

*Nareszcie
moja
Miasteczko Benevolence*

BESTSELLEROWA AUTORKA AMAZON

LUCY SCORE

Tytuł oryginału: Finally Mine: A Small Town Love Story (Benevolence #2)

Tłumaczenie: Marta Czub

Korekta: Katarzyna Solecka, Marysia Bernaciak

ISBN: 978-83-283-8752-2

Copyright © 2018 Lucy Score

Published by arrangement with Bookcase Literary Agency and Booklab Agency.

Polish edition copyright © 2023 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

https://editio.pl/user/opinie/narmb2_ebook

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

- [Poleć książkę na Facebook.com](#)
- [Kup w wersji papierowej](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to!](#) » [Nasza społeczność](#)

*Dla Andrei i każdej kobiety,
która zdecydowała się odejść albo zostać.*

ROZDZIAŁ 1

To była druga najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiła w życiu. Ale ponieważ to głupstwo miało naprawić to popełnione wcześniej, Gloria Parker postanowiła nie oceniać siebie aż tak ostro.

To było konieczne, przypomniała sobie, wyglądając przód białego T-shirta i krzywiąc się, gdy jej dłonie napotykały siniaki. Życie i śmierć. Jej własne.

Mały zardzewiały samochód został wypakowany po brzegi jej skromnym dobytkiem. Dziś nie wróci do „domu”.

— Będzie dobrze — zapewniała samą siebie, wchodząc na nieduży ganek baru. Remo był ulubionym — i jedynym — barem w Benevolence. Zbudowany z drewnianych bali, obłożony cedrowym gontem, zachęcał spragnionych klientów do wejścia. Witaił ich ręcznie malowanym szyldem i umiejscowionym po prawej stronie przytulnym patio. Okna wychodziły wyłącznie na zwirowany parking, ale do Remo nie przychodziło się po to, żeby podziwiać widoki. Przychodziło się po to, żeby pogadać z sąsiadami. Żeby napić się piwa. Spróbować pikantnych skrzydełek. Albo, jak to było w *jego* wypadku, żeby pić na umór.

Gloria miała dwadzieścia siedem lat i nigdy dotąd nie postawiła stopy w Remo. Wielu rzeczy nigdy nie robiła. Jeszcze. A działa się tak wyłącznie z jednego powodu. Dziś wszystko miało się zmienić. W końcu zacznie żyć.

Była wiosna. Wystarczająco wczesna, żeby wciąż czuć w powietrzu poje-dyncze macki zimy. Wiosna oznaczała nowy początek. Nad miastem, w którym się urodziła i wychowała, zachodziło słońce. Jednocześnie miała opaść kurtyna na dziesięć zmarnowanych przez głupotę lat. Dziesięć lat bólu. Dziesięć lat historii, której się wstydziła.

Gloria przełknęła z trudem ślinę.

— Dasz radę — szepnęła. Drżącą dłonią pchnęła grube drewniane drzwi, ignorując sine obrzęki wokół nadgarstka. Stała się w tym naprawdę dobra. W ignorowaniu. W udawaniu.

Przekroczyła próg i weszła w swoją przyszłość.

NARESZCIE MOJA

„Przytulnie, a nie obskurnie”, pomyślała. Na obłożonych drewnianą boazerią ścianach wisiały tabliczki reklamujące piwo i zdjęcia ukazujące Be-nevolence na przełomie dziesięcioleci. Pod tylną ścianą znajdowała się wąska scena. Na sosnowej podłodze stały w dużej mierze puste stoliki i krzesła. Szklane drzwi po prawej prowadziły na patio, na którym przy dobrej pogodzie kwitło życie towarzyskie. Ale ona wpatrywała się wyłącznie w dużego mężczyznę pochylonego nad barem.

Glenn Diller.

Sądząc po przygarbionych ramionach, albo wyszedł wcześniej z pracy, albo znów został zwolniony z fabryki i nie uznał za stosowne jej o tym powiedzieć. Tak czy inaczej, pił od wielu godzin.

Nabrała z drzeniem powietrza w płuca i zaraz potem je wypuściła. Teraz albo nigdy. A jeśli padnie na nigdy, to tego nie przetrwa.

Barman Titus był starszym mężczyzną, ojcem jednego z kolegów z klasy. Jego syn właśnie skończył prawo w Waszyngtonie. Tymczasem Gloria tkwiła nadal tutaj, jakby czas się zatrzymał. Titus zauważył Głorię i zerknął niespokojnie na Glenna.

Wiedział. Wszyscy wiedzieli. Na tym częściowo polegał wstyd, którego, jak się obawiała, nigdy z siebie nie strząśnie. Ale musiała spróbować.

Tryskająca energią Sophie Adler tańczyła za barem, związując kruczoczarne włosy w koński ogon.

— Przepraszam za spóźnienie, Titusie. Josh znów schował mi kluczyki od samochodu w toalecie.

Titus chrząknął i sięgnął po słoik z napiwkami, nie odrywając wzroku od Glenna. Spodziewał się kłopotów.

Gloria modliła się, żeby nie miał racji.

Odchrząknęła.

— Glenn. — Jego imię zabrzmiało głośno i wyraźnie, z pewnością siebie, o którą Gloria się nie posądzała.

Odwrócił się powoli na stołku. Na barze stały przed nim pusty kieliszek po wódce i kufel piwa. Oczy miał już nabiegłe krwią.

Skoncentrował na niej wzrok i zerwał się z miejsca.

— Co ty tu, kurwa, robisz?

Gardłowe warknięcie, zapowiedź przemocy, którą w sobie niosło, latami trzymało ją w strachu. Ale nie dziś. Dziś była na nie odporna.

Chciała tego. Przypomniała sama sobie. *Musiała* to zrobić.

Patrzyła, jak podchodzi do niej mężczyzna, w którym zakochała się, gdy miała siedemnaście lat, mężczyzna, który systematycznie odzierał ją ze wszystkiego łącznie z godnością. Alkohol i poczucie, że należało mu się coś więcej od życia, sprawiły, że wyrobione w ogólniaku mięśnie stały się wielkie i nabrzmiałe. Sprawily, że wzrok zrobił się tępy, a skóra ziemista. Miał trzydzieści lat, a wyglądał o dziesięć lat starzej.

Glenn, powłócząc nogami, ruszył w jej stronę i zatoczył się na prawo. Pi-jany, ale w dalszym ciągu zdolny wyrządzić ogromną krzywdę. Dlatego tu byli. A nie w ich nędznej przyczepie, gdzie nikt nie zwracał uwagi na odgłosy zadawanych ciosów i krzyki.

Tutaj byli świadkowie. Tutaj byli ludzie, którzy mogli jej pomóc.

Odgrodziła się od niego pustym stolikiem, czując, jak włosy na karku stają jej dęba.

— Co ty tu, kurwa, robisz? — zapytał znów Glenn. Jego warknięcie przyciągnęło spojrzenia wszystkich zebranych w barze osób.

— Odchodzę — powiedziała cicho. — Odchodzę i już nie wrócę, a jeśli jeszcze kiedykolwiek mnie tkniesz, to pójdę na policję. — Słowa poleciały z niej jak woda z wodospadu. Tak długo tkwiły w jej gardle, że ją dusiły.

Jego przystojna kiedyś twarz wykręciła się w przerażającym grymasie. Policzki zapłonęły żywą czerwieńią. Żyły na szyi nabrzmiały na kształt mapy topograficznej. Ale nie byli zamknięci w czterech ścianach przyczepy. Mieli widownię.

Były to cienkie pozory bezpieczeństwa, których Gloria uchwyciła się kurczowo.

Roześmiał się z powolnym, groźnym świstem.

— Pożałujesz tego i to bardzo.

Przeszył ją lodowaty dreszcz, który umiejscowił się niczym bryła lodu w jej sercu. Przeliczyła się. Zerknęła na Sophie za barem. Kobieta obserwowała ją uważnie. Skinęła w kierunku telefonu. Subtelny sygnał.

Gloria pokręciła lekko głową.

Nie. Musiała poradzić sobie sama. Przełamać się.

— Glenn. Mówię poważnie. Z nami koniec. Nie będziesz mnie dłużej krzywdził. Nigdy więcej. Jeśli spróbujesz to zrobić, wystąpię o sądowy zakaz zbliżania się.

NARESZCIE MOJA

W szkole średniej królowała na boisku do koszykówki. Duży, nabuzowany, agresywny. Wywalczał wygraną za wygraną. Gloria myślała wtedy, że wygrywanie dodawało mu energii, było jak uwielbienie dla bohatera. Ale tak naprawdę chodziło o uwagę, o świadomość, że był kimś, z kim nie należy zadzierać. Że był mężczyzną. Szacunek przez zastraszenie. Tak jak to robił jego ojciec. Jego ojciec pił i bił żonę... do czasu przedwczesnej śmierci z powodu zawału serca w wieku czterdziestu pięciu lat. Podobnie Glenn pił i bił swoją dziewczynę. Bo tak robili mężczyźni.

Sięgnął nad stołem szybki jak wąż. Jego mięsista dłoń zacisnęła się boleśnie na jej ramieniu.

— Chodźmy uciąć sobie małą pogawędkę — powiedział uprzejmie. Ale w jego słowach kryła się groźba, owijała się wokół nich niczym trujący bluszcz wokół pnia drzewa.

Gloria spróbowała się wyrwać. Zawsze zaczynało się tak samo: jego dłoń zaciskała się wokół jej przedramienia i odcinała dopływ krwi. Ostatnie trzy miesiące były tak złe, że rany nigdy się nie goiły. Na siniakach pojawiały się kolejne siniaki.

— Przestań — wycodziła przez zęby, desperacko usiłując wyrwać rękę. Ale wyglądało to komicznie: jej drobna postać próbująca przeciwstawić się jego zwalistej sile.

Pociągnął ją w stronę drzwi jak psa.

— Może zapłacisz? — zawołał za nimi nerwowo Titus.

Glenn nie raczył odpowiedzieć, tylko pchnął drzwi wejściowe tak mocno, że odbiły się od pokrytej boazerią drewnianej ściany.

Gdy Glenn włókł Głorię w stronę swojego pickupa na tyłach parkingu, wrywała się, używając wszystkich swoich sił. Jej adidasy szorowały o żwirowane podłoże i potykały się o nie.

— Puść mnie!

Rzucił nią o bok samochodu. Od uderzenia jej kręgosłup przeszył ból.

— Należysz do mnie, Glorio Parker. Nie masz prawa odejść. Nigdy.

— Ty mnie nawet nie kochasz — wykrzyczała mu prawdę prosto w twarz. On nie wiedział, co to miłość. Nie była pewna, czy sama to wiedziała.

— Nie muszę cię kochać. Jesteś moją własnością — syknął.

W jej głowie uruchomiły się wszystkie sygnały ostrzegawcze, które w sobie wykształciła, aby powiadamiały ją o zmianach jego nastroju, o zagrożeniu.

— Nie jestem — odpowiedziała. — Nie jestem twoją własnością. Musisz mnie puścić.

— Nic, kurwa, nie muszę — wybełkotał.

Zamaszysty cios ją zaskoczył, oszołomił. Otrząsnęła się po nim jak po tyłu innych i odepchnęła go. Musiała teraz walczyć jak nigdy wcześniej. Chodziło o jej życie.

— Ty głupia kurwo. Niewdzięczna dziwko — wyszeptał i złapał ją za włosy, a potem pociągnął tak, że wrzasnęła. Lubił, kiedy płakała. Lubił, kiedy była przerażona. Chciał, żeby wiedziała, że mógł zakończyć jej życie.

— Odchodzę od ciebie — powiedziała, szcękając zębami. Nigdy wcześniej nie bił jej w miejscu publicznym. Ale z drugiej strony nigdy wcześniej nie próbowała od niego odejść.

— Ostrzegałem cię! — To był ryk wściekłości, który poniósł się po parkingu.

Benevolence było miasteczkiem zamieszkałym przez dobrych ludzi, którzy ciężko pracowali i troszczyli się o sąsiadów. On był zakałą tego miejsca i był z tego dumny. Ale teraz nie było tu nikogo, kto by jej pomógł. Sama musiała się z nim zmierzyć. Do przyjazdu policji, którą najprawdopodobniej — dobry Boże, błagam — wezwała Sophie. Musiała tylko wytrzymać kilka minut.

Gloria napała na jego pierś z całej siły, ale jego mięsiste dłonie zacisnęły się na jej rękach i potrząsnęły nią tak, że uderzyła tyłem głowy o okno pickupa. Z przygnębieniem uświadomiła sobie, że nie przetrwa kilku minut.

— Ej! — usłyszała czyjś głos. Kobieta. Jasne włosy.

Ale Glenn zasłaniał jej widok.

— Pilnuj własnych spraw, wścibska dziwko.

— Glenn... — wydyszała Gloria.

— Nie chcę już tego słuchać! — powiedział. Z wściekłości jego twarz przybrała odcień wozu strażackiego. Złapał ją za gardło i uniósł nad ziemię.

Odciał jej dopływ powietrza. Gloria czuła narastające ciśnienie w głowie, widziała ciemność zakradającą się na obrzeża jej pola widzenia. Jej stopy zwiślały bezużytecznie kilka centymetrów nad ziemią. To nie mogło się skończyć w ten sposób. Jej życie nie mogło zostać odebrane jego brutalnymi rękami. Nie mogła stać się kolejną smutną cyferką w statystykach.

Z trudem sięgnęła do ręki zacisniętej wokół jej gardła. Wszystko zaczęło wokół niej szarzeć, gdy jej płuca domagały się boleśnie tlenu.

NARESZCIE MOJA

Ostatkiem sił zamachnęła się nogą i trafiła go w kontuzjowane kolano. W tym samym momencie mignęły jej przed oczami jasne włosy, a Glenn upuścił ją na ziemię. Przewróciła się bezładnie. Żwir wbił się jej w nogi, w bok, ale była zbyt zaabsorbowana nieskładnym wciąganiem powietrza, żeby się tym przejąć.

Gdzieś za nią doszło do kotłowaniny — rozległy się krzyki i przekleństwa — ale wszystko wydawało się dobiegać z bardzo daleka. Przekręciła się na plecy i wbiła wzrok w wiosenny zachód słońca malujący niebo na różowo i pomarańczowo.

Nigdy więcej.

ROZDZIAŁ 2

Sztywny papier pokrywający leżankę w gabinecie zaszeleścił pod jej nogami. Było jej zimno w anonimowym fartuchu stworzonym z myślą o tym, by badanie było łatwe, bezosobowe. Zasłonka oddzielająca leżankę od drzwi została zrobiona z tego samego wytartego niebieskiego materiału. Na ścianie wisiał plakat, na którym znajdował się koszyk pełen szczeniaków rasy golden retriever. Niewinnych i radosnych. Z wystawionymi językami.

W tym momencie Gloria czuła się tak, jakby pojęcia niewinności i radości były jej zupełnie obce.

Pomyślała o swoim alter ego, o Glorii, Która Odeszła Od Glenna Zaraz Na Początku. W tej dokładnie chwili tamta dziewczyna spotykałaby się z przyjaciółmi na piwie — nie, na martini — w jakimś stylowym barze, o którym nikt nigdy nie słyszał, w mieście, w którym każdy chciałby mieszkać. Weszłaby z dumą do środka w butach, na widok których inne kobiety szeptałyby: „Nie wiem, jak ona to robi”. Zapłaciłaby za kolejkę drinków z własnych pieniędzy. Spędziłaby resztę wieczoru, śmiejąc się i tańcząc.

Ale ta Gloria? Znajdowała się w zupełnie innym miejscu.

Jej ciało było obolałe, ale ból wydawał się tępy, jakby daleki. Jakby należał do kogoś innego. Czuła się pusta, zimna. Nie miała poczucia zwycięstwa, dumy, której się spodziewała. Zrobiła to. Omal nie straciła przy tym życia. Ale odeszła od Glenna Dillera. A cenę zapłacili inni. Blondynka z parkingu straciła przytomność. Do bijatyki włączył się Luke Garrison. A teraz miejscowa lekarka zmieniła swoje plany na wieczór, żeby zbadać posiniaczone i zmasakrowane ciało Glorii, oszczędzając jej kosztownej wyprawy na ostry dyżur. Zastanawiała się, czy jej wolność nie stała się już większym kłopotem, niż kiedykolwiek była nim przemoc, której doświadczała.

Dlaczego niczego nie czuła?

NARESZCIE MOJA

Drzwi do małego pomieszczenia otworzyły się i za zasłonkę wsunęła głowę doktor Dunnigan. Jej mocno poskręcane jasnorude włosy układały się niesforne wokół skóry w kolorze kości słoniowej.

— Mam nadzieję, że to oznacza, że w końcu rzuciłaś tego drania.

Solidna i energiczna Trish Dunnigan miała zerową tolerancję dla głupców za wyjątkiem Glorii Parker, która od zawsze postępowała głupio. To ta lekarka robiła Glorii szczepienia przypominające w szkole podstawowej. I przez kilka ostatnich lat spotykała się z nią na parkingu przed sklepem spożywczym — jednym z niewielu miejsc, do których Glorii wolno było chodzić — gdzie ją badała i opatrywała jej rany.

Doktor Dunnigan była głosem nieoceniającego rozsądku, podczas gdy wszyscy inni się poddali albo zostali odstraszeni.

„On cię zabije. Robi się coraz gorszy. To podręcznikowy przykład kręgu przemocy. On cię zabije, Glorio. Niedługo”.

Powiedziała to tydzień wcześniej podczas nastawiania zwichniętego barku. Ale Gloria mimo to została. Za bardzo bolała ją myśl o odejściu. O zrobieniu czegokolwiek inaczej.

Ale wczoraj wieczorem wszystko się zmieniło.

To był tylko dzieciak, który razem z kolegami trochę za głośno puszczał muzykę w swoim pierwszym samochodzie o dwie przyczepy od nich. Ale dla Glenna to był powód, żeby zapoznać. Wyciągnął chłopaka z samochodu, rzucił go na ziemię i zaczął mu wrzeszczeć prosto w twarz o spaniu, spokoju, ciszy i szacunku.

Upokarzanie. Na to stawiał. Gloria. Współpracownicy. Jego matka. Nieznajomi, którzy obsługiwali go w restauracji lub oczekiwali zapłaty za świadczone usługi. Na świecie byli ludzie, którzy nie potrafili poczuć, że coś znaczą, jeśli nie umniejszali wartości kogoś innego.

Odczłowieczył ją, zredukował tak, że w zasadzie przestała istnieć. A kiedy wczoraj wieczorem próbowała go powstrzymać, rzucił ją na ziemię obok chłopaka i splunął na nich oboje. Odebrał im oboju sprawczość, człowieczeństwo, poczucie własnej wartości.

Zaczekał, aż pójdzie za nim do przyczepy, gdzie ją spoliczkował i popchnął na ziemię, wymierzając pojedynczego kopniaka. Ale ponieważ wyżył się wcześniej na dzieciaku, a ona mało go obchodziła, to usiadł na kanapie i wrócił do oglądania telewizji.

A dzisiaj Gloria spakowała swoje rzeczy, wyciągnęła niewielki plik banknotów schowany za złamaną listwą w przyczepie i odeszła od drania.

— To koniec — odpowiedziała drętwo Gloria.

Skupiona na pracy doktor Dunnigan sprawdziła jej puls i źrenice. Wyciągnęła stetoskop, a jej chłodne zielone oczy przesunęły się po miejscu wokół szyi, w którym — jak wiedziała Gloria — widniał naszyjnik z siniaków.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i odbiły od ściany, na chwilę zasłaniając koszyk ze szczeniakami. Do gabinetu wpadła Sara Parker, nadal w fartuchu fryzjerskim. Jak na kobietę niezbyt skłonną do dramatyzowania, miała imponujące wejście.

— O Boże, Glorio. *Córeczko!* — Gloria nie chciała widzieć litości w oczach matki. Nie chciała przyjąć do wiadomości, że jej ból ranił matkę równie mocno, jakby był jej własny. — Kiedy do mnie zadzwonili, myślałam, że cię zabił.

Słowa matki przebiły się przez mur odrętwienia i po zimnych, bladych policzkach Glorii popłynęły gorące łzy.

— Przepraszam — szepnęła Gloria, gdy powitały ją chude, ale silne objęcia matki.

— Moja kruszynko. Rzuciłaś go? Czy to koniec? — zapytała Sara.

Gloria pokiwała głową.

— To koniec. Jest w więzieniu.

— Dobrze. — Sara zakląła barwnie po hiszpańsku, a potem szybko zamknęła księgę złości. — Zamieszkaś ze mną. Przygotuję ci rosół.

— Moje torby już są u ciebie — wyznała Gloria z cieniem uśmiechu. Nawet po tylu latach separacji Gloria zawsze wiedziała, że może wrócić do domu. Gdy nie ma Glenna, jej matka będzie bezpieczna.

— Ekhm — chrząknęła doktor Dunnigan. — A teraz, jeśli pani pozwoli, pani Parker, chciałabym dokończyć badanie pacjentki.

Sara objęła dłońmi twarz Glorii.

— Witaj w domu, córeczko. Zaczekam na zewnątrz.

— Dziękuję, mamo.

Część chłodu w jej sercu się rozproszyła. Okruch strachu nieco przygaśł.

— Ojé — cmoknęła lekarka na widok boku Glorii, na którym żwir pozdzierał jej skórę. — Teraz boli. Ale zagoi się — oceniła.

Gloria miała nadzieję, że kobieta mówi zarówno o tym, co na zewnątrz, jak i wewnątrz. Bo w tej chwili nie była pewna, czy kiedykolwiek znów poczuje się

NARESZCIE MOJA

normalnie. Cholera, nie pamiętała nawet, co to znaczy normalność. Co ją czeka w przyszłości? Dziewczynę, która ledwie skończyła szkołę średnią, nigdy nie pracowała i oddała każdy przejaw szacunku do samej siebie potworowi? Czy było dla niej miejsce na tym świecie?

W milczeniu zniosła upokorzenie badania lekarskiego, tak znajome, w jaki sposób znów ją odczłowieczające — redukujące do obrażeń, których mogłaby uniknąć, gdyby była wystarczająco silna. Żałowała, że tak nie było.

Palce doktor Dunnigan zaczęły stukać miarowo w laptop, uzupełniając kartę pacjentki.

— Zdjęcia — powiedziała, zerkając znad okularów do czytania. We wcześniej Gloria nigdy nie zgadzała się na propozycję lekarki, żeby udokumentować jej obrażenia. Nigdy nie powiedziała doktor Dunnigan, że dysponowała własnymi dowodami, trzymanymi w ukryciu. Każdy siniak, każde zwichnięcie, każde złamanie. Bywały dni, kiedy myślała, że nigdy tego nie wykorzysta, że nigdy nie odejdzie.

Ale odeszła.

— Co ja mam teraz zrobić? — Jej głos był zachrypnięty w równym stopniu z emocji, co z powodu brutalnych rąk Glenna.

— Nie musisz się martwić podejmowaniem decyzji ani dziś, ani w najbliższym czasie — odpowiedziała krótko doktor Dunnigan. Zamknęła laptop i otworzyła szufladę, z której wyciągnęła mały aparat cyfrowy. — Dziś podjęłaś najtrudniejszą decyzję. Teraz czas wyzdrowieć, odpocząć i przypomnieć sobie, kim jesteś bez niego.

Czy była kimkolwiek bez niego? Czy biedna mała Gloria Parker była kimkolwiek bez stygmatu ofiary przemocy? Czy w ogóle istniała jeszcze na tym świecie?

— Czuję się jak duch — wyznała cicho.

Doktor Dunnigan pomogła jej wstać.

— A mnie wydajesz się całkiem realna. Daj sobie czas na to, żeby dojść do siebie, mała. W środku będziesz goić się dużo dłużej niż na zewnątrz.

Gloria uniosła brodę, żeby lekarka mogła upamiętnić jaskrawe odciski palców na jej szyi, i zamknęła oczy, bo od ruchu zakręciło jej się w głowie.

Migawka aparatu kliknęła cicho.

— Dziś nie jesteś ofiarą. Dziś jesteś tą, która przetrwała.

ROZDZIAŁ 3

Poczuł, że jego nogi rozgrzewają się, gdy chodnik mrugał pod jego stopami. Mięśnie mruzczały zmuszane do większego wysiłku. Benevolence w stanie Maryland, jego miasto od urodzenia, migało obok, podczas gdy on ścigał się ze swoimi demonami. Przytulne domy przycupnęły na ładnych zielonych trawnikach przylegających do obsadzonych drzewami ulic.

Był kwiecień, a deszcz, który od tygodnia nie dawał im spokoju, w końcu ustąpił. Nastął przepiękny słoneczny dzień z temperaturą dwudziestu pięciu stopni. Aldo Moretta wymknął się z biura godzinę wcześniej, żeby wykorzystać pogodę na bieganie.

Uniósł dłoń, witając się z Carol Ann, która była w zaawansowanej ciąży i siedziała na podjeździe na rozkładanym krześle, podczas gdy jej tyczkowy mąż Carl plewił rabatę od frontu. Carol Ann pomachała do niego palcami.

Było mnóstwo rzeczy, na które Aldo nie miał wpływu. Dlatego też bardzo dbał o te, na które miał. Jak własne ciało. Zamienił się w istną maszynę sportową, która przebiegała kilometr w trzy i pół minuty i wyciskała w przysiadzie sto czterdzieści kilogramów. Wykształcił w sobie siłę, szybkość i gotowość. Za cztery tygodnie wszystko to mu się przyda. Jego oddział Gwardii Narodowej wyjeżdżał na misję — jego czwartą.

Wybiegł zza zakrętu i wyciągnął z kieszeni ciasteczko w rytm podekscytowanego ujadania dobiegającego zza metrowego płotu wokół domu Peggy Sue Marsico. Beagle o imieniu Smiegel machał w szaleńczym tempie zakończonym na biało ogonem. Aldo rzucił mu smaczek i patrzył, jak Smiegel łapie go w powietrzu, furkocząc uszami w wyskoku godnym superpsa. Uśmiechnął się, gdy pies wyskoczył z dumą z paproci z nagrodą w pysku.

Z beżowo-niebieskim ranchem Peggy Sue sąsiedował dom Lincolna Reeda. Komendant straży pożarnej zamienił dawną stację benzynową w fantastyczną kawalerkę. Linc postawił sobie za cel w życiu uwieść każdą wolną

kobietę w promieniu trzech najbliższych hrabstw. Był czarującym, przyjacielskim związkofobem.

Linc był kapitalnym kompanem do zabawy. Wielka szkoda, że on i najlepszy przyjaciel Aldo, Luke, z najwyższym trudem znosili swoje towarzystwo.

— Co tam, Moretta? — zawołał Linc, unosząc piwo i oblewając swój samochód wodą z węża. — Chcesz browara?

— Może za kilka kilometrów — zawołał w odpowiedzi Aldo.

— No to wpadnij — powiedział Linc i skierował wąż na wdzięcznego mu za to Aldo, a potem znów się odwrócił do lśniącego pickupa.

Aldo pomachał i już go nie było. Dostroił się do swoich kroków, biegnąc wokół cmentarza. Nie patrzył na grób. Nie musiał. Za każdym razem, gdy mijają te łagodne zielone pagórki upstrzone białymi nagrobkami, pamiętał.

Lata, które dzieliły go od chwili, w której znalazł Luke'a zwiniętego w kłębek na grobie swojej żony, z leżącym obok pustym sześciopakiem, zniknęły. Znów trzymał swojego przyjaciela w ramionach, podczas gdy jego ciałem wstrząsał szloch, bo cierpienie, które w sobie tłumił, wytrysnęło na zewnątrz. Nigdy nie rozmawiali o tamtej chwili. Nie musieli. Byli braćmi, choć nie łączyły ich więzy krwi. Ratowali sobie na zmianę życie jak dzieciaki wymieniające się kartami z zawodnikami baseballa czy innym badziewiem z Pokemonami.

— Cześć, przystojniaku! — Valerie Washington miała siedemdziesiąt trzy lata, wyglądała na pięćdziesiąt, a zachowywała się jak osiemnastolatka. Pomachała do niego kieliszkiem z margaritą ze swojego ganku, na którym siedziała obłożona romansami i biografiami, świeżo upolowanymi w bibliotece.

— Kiedy się pani rozwiedzie i za mnie wyjdzie, pani Washington? — zapytał Aldo, biegnąc w miejscu i napinając na pokaz mięśnie.

Kobieta zsunęła z nosa za duże korekcyjne okulary przeciwsłoneczne i puściła do niego oko.

— Kiedy mój przestanie sobie radzić w łóżku — zawołała.

Aldo posłał jej w powietrzu buziaka i pobiegł dalej, w końcu wbiegając na ścieżkę wokół jeziora. W Benevolence powoli budziła się wiosna. Na gałęziach drzew rozwijały się zielone pączki, podczas gdy stopy wciąż pędziły po zeszló-rocznych liściach. Początki i końce.

I nagle tak po prostu jego myśli powędrowały do Glorii Parker. Minął tydzień, odkąd wszystko się zmieniło. Tydzień męczarni. Pragnąć czegoś tak bardzo. Wiedzieć, że nie może tego mieć, że nie może się o to postarać. W zeszyły

weekend uciekł z miasta pod pretekstem wyjazdu na ryby, żeby nie pojawić się przed domem jej matki i nie zacząć błagać o to, żeby się z nią zobaczyć. Zamiast tego przez bite czterdzieści osiem godzin chodził w tę i we w tę po domku letniskowym w Zachodniej Virginii i zajeżdżał się na śmierć na górskich szlakach. Chciał być tak wycieńczony, żeby nawet nie pomyśleć o tym, aby pakować się teraz do jej życia.

Nie. Potrzebowała czasu. Czasu dla siebie, czasu, żeby wyzdrowieć. Będzie cierpliwy. Tak jak od czasów ogólniaka. Poza tym Glenn może znów się pojawić. Może znów ją odzyskać. Aldo wiedział, że gdyby do tego doszło, nie umiałby się pohamować i musiałby się wtrącić.

Czuł na twarzy popołudniowe słońce, pot, który spływał mu po plecach, i po raz pierwszy w życiu wiązał nadzieje z cierpliwością.

— Jak dalej tak będziesz biegł, to się porzygasz. — Zastępca szeryfa Ty Adler, człowiek, który miał wyjątkową przyjemność aresztowania Glenna Dillera, dołączył do niego na rozstaju dróg. Miał na głowie czapkę z daszkiem z logo Wydziału Policji w Benevolence i koszulkę z Umiarkowanie Zimnego Morsowania.

— Jak leci, szeryfie?

— Świetnie. Świetnie — odparł przeciągle Ty.

Ty przeprowadził się do Benevolence w szkole średniej, zobaczył nastoletnią Sophie Garrison i zakochał się w niej na zabój. Dwa lata zajęło mu przekonanie jej do stałego związku, ale teraz byli szczęśliwi w gronie swojej małej trzyosobowej rodziny.

Aldo był gotowy na własne szczęście.

— Podobno w zeszłym tygodniu miałeś przygody — zaczął podpytywać Aldo, zwalniając do prędkości umożliwiającej swobodną rozmowę.

Ty był w dobrej formie, tyle że nie była to dobra forma w stylu Moretty.

— W końcu udało mi się wsadzić tego gnoja za kratki — odparł wesoło Ty. — To dla ciebie pewnie dobra wiadomość. — Aldo nie musiał zaglądać za okulary przeciwsłoneczne kumpla, aby wiedzieć, że tamten na niego patrzył.

— Najwyższa pora.

— Coś mi świta, że raz czy dwa razy braliście się za łby zaraz po szkole — zamyślił się Ty. W Benevolence mówiło się na to łowienie ryb.

Aldo zacisnął pięści na to wspomnienie.

— Byliśmy wtedy dzieciakami — odpowiedział wymijająco.

NARESZCIE MOJA

— I coś mi też świta, że po jednej z takich przepychanek upiłeś się w trzy dupy — przypomniał mu Ty.

— Masz doskonałą pamięć — zakpił Aldo, zwiększając tempo. Zamaskował uśmiech, gdy Ty zaczął rzeźzić, próbując dotrzymać mu kroku.

— Przestań, stary. Nie włączaj turbodopalanania.

— Daj mi ku temu jeden dobry powód.

— On już nie wyjdzie na wolność.

Aldo zatrzymał się, a Ty wpadł prosto na niego.

— Jezu, jak ty to robisz bez wody? — wysapał Ty, otwierając wymiętoszoną butelkę, którą trzymał w ręce. Zaczął łapczywie żłopać, a potem podał butelkę Aldo.

Aldo napił się i zaczekał, aż cholerny Ty przejdzie do rzeczy.

— W każdym razie, jak mówiłem, Diller się z tego nie wywinie. Zaatakował inną kobietę, która wściekła się wystarczająco, żeby wnieść oskarżenie. Nasza pani doktor będzie zeznawać. Luke też będzie świadkiem.

Aldo przełknął z trudem ślinę i zmusił palce, żeby rozluźniły zacisk na butelce.

— Gloria też wnosi oskarżenie — ciągnął Ty. — Okazuje się, że ma zdjęcia wszystkich obrażeń z ostatnich kilku lat.

Butelka nie miała szans. Woda wytrysnęła na jego palce obejmujące plastik w śmiertelnym uścisku. *Wszystkich obrażeń z ostatnich kilku lat...*

Gdzie on się, kurwa, podziewał? Dlaczego tego nie powstrzymał?

— Ej, stary. Nie musisz jej marnować — zasmucił się spragniony Ty, wskazując na wodę.

— Jak ona się czuje? — zapytał Aldo ochryplym głosem.

Ty poklepał go po ramieniu. Nigdy nie rozmawiali o tym, co Aldo czuł do Glorii. Cholera, nikt tak naprawdę nie wiedział, że w grę wchodziły jakiegokolwiek uczucia. Ale Ty był bystrzejszy, niż wskazywałby na to jego południowy leniwy akcent.

— Dobrze. Naprawdę dobrze. Wpadłem do niej wczoraj. Glenn nie wyjdzie za kaucją. Jego matka nie może nic za niego wyłożyć, a sędzina nie była do niego zbyt przyjaźnie nastawiona po tym, jak w trakcie stawiania zarzutów nazwał ją głupią suką. A więc o ile sam nie wybuli dwustu tysięcy dolców, będzie gnił w celi do czasu rozprawy.

— Skurwiel — zaklął cicho Aldo.

LUCY SCORE

— Ale Gloria ma się dobrze. Tym razem jest inaczej — zawyrokował Ty. Zaklinając się na wszystko, co dobre i prawe na tym świecie, Aldo miał szczerą nadzieję, że jego kumpel miał rację. Ani on, ani Gloria nie przeżyliby kolejnej rundy.

Aldo wbiegł po kamiennych stopniach ganku swojego domu w stylu rzemieślniczym i otworzył siatkowe drzwi. Spocony, spragniony i z dużo większym przyływem nadziei niż wcześniej przeszedł sprężystym krokiem przez korytarz do kuchni na tyłach domu. Nalał sobie do szklanki wody z kranu, wyciągnął z lodówki piwo i wrócił na ganek. Klapnął na krzesło, które nie rozpuścił się pod wpływem jego potu, i oparł stopy o poręcz.

Pomyślał o Luke’u i o plotkach głoszących, że jego wiodący samotnicze życie brat z wyboru mieszkał z nieznaną kobietą. Z nieznaną, która przyczyniła się do powalenia agresywnego gnoja Glorii. Musiał z nim pogadać, sprawdzić, co słyhać. Dowiedzieć się, czy Luke doznał urazu głowy i czy nie zaprosił przypadkiem do domu psychopatki. Lub może czy zdarzył się cud i jego przyjaciel w końcu zaczął wychodzić z żaloby.

W tym tygodniu pozwolił sobie na zajmowanie się głównie własnym bałaganem. Czas znów zameldować się w rzeczywistości.

Wokół rozlegały się ciche odgłosy sąsiedzkiego życia. Krztuszenie się uruchamianej kosiarki Pauletty. Błaganie dzieciaków Roberty Shawn o lizaki.

Kupił ten dom dwa lata temu i w przeciwieństwie do swojego przyjaciela Luke’a, który żył przeszłością, od razu zaczął remont. Naprawiał, malował i przestawiał, aż pięciopokojowy dom był gotowy. Wierzył. Aldo Moretta czekał na uśmiech losu. Wierzył.

Był gotowy rozpocząć resztę swojego życia. Chciał mieć żonę, rodzinę, grilla w ogródku. Chciał, żeby dzieci sąsiadów bawiły się w podchody na tyłach jego domu. I chciał tego wszystkiego bez wyjątku z Glorią Parker.

ROZDZIAŁ 4

— Mamo, idę... się przejść — zawołała Gloria, przyglądając się swojemu odbiciu w lustrze opartym o ścianę w sypialni z dzieciństwa. Ściany były wciąż w tym samym niebieskozielonym kolorze, który z entuzjazmem rozmazała po całym pokoju na swoje czternaste urodziny. Wszędzie nadal widniały krzykliwe dodatki w kolorze fuksji i maliny. Echo zupełnie innej dziewczyny. Odważnej, żywiołowej, durnowatej, nieprawdopodobnie naiwnej.

Nie dostrzegała żadnych śladów tamtej dziewczyny ani na zewnątrz, ani w środku, gdy poprawiała wokół szyi wesołą kwiecistą apaszkę. Dodawała trochę wigoru gładkiej koszulce i džinsom, a jednocześnie zakrywała makabryczne siniaki na szyi, które zdążyły zblednąć do uroczego koloru żółtaczki.

— Nie powinno mi to zająć dłużej niż godzinę.

Jej matka, szczupła i smutna, stanęła w otwartych drzwiach.

— Wiesz, że nie musisz się mi opowiadać — przypomniała jej Sara.

Gloria spuściła wzrok na różowe paznokcie u stóp widoczne w japonkach. Gdy tylko poczuła się na tyle dobrze, żeby wyjść z domu, mama zafundowała jej pedicure — i komórkę. Przez cały czas Gloria walczyła z poczuciem winy i strachem, które nie dawały jej spokoju.

— Wiem — odparła ze smutkiem. — Trochę mi to zajmie.

Mama podeszła do niej od tyłu i objęła ją z czułością w pasie. Sara miała przepiękną ciemną cerę i wspaniałe ciemne włosy po swojej mamie Meksykance. Dziś wyglądała młodziej niż jej własna córka.

— Nikt nie będzie cię zmuszał do niczego, na co nie jesteś gotowa.

— Wiem, mamo. — Naprawdę wiedziała. Ale wiedzieć a czuć to dwie różne rzeczy. W jakimś stopniu miała wrażenie, że dalej jest uwięziona w obskurnej przyczepie z człowiekiem, który zamienił się w potwora.

— To dobrze — pochwaliła Sara. — Będę ci o tym przypominać tak długo, aż przestaniesz potrzebować przypomnienia.

Gloria posłała matce niewyraźny uśmiech. Gdy sytuacja tego wymagała, Sara potrafiła być wytrwała, a nawet natarczywa.

— Obiecujemy sobie, że będziemy ze sobą szczerze — poprosiła. Gloria nie chciała, żeby ktoś jej osładzał rzeczywistość dla jej własnego bezpieczeństwa. Nie chciała być już dłużej tą słabą. Była w stanie zmierzyć się z prawdą i najprawdopodobniej to przeżyć.

— No dobrze. — Sara pokiwała głową. — Ja zacznę. Jesteś za chuda. Zbyt zmęczona. Potrzebne ci dobre jedzenie, odpoczynek i czas. Niełatwo będzie pozbierać się po dziesięciu latach. Ale skoro już cię odzyskałam, nie odpuszczę. Nawet jeśli znów spróbujesz mi się wymknąć. Tym razem będę o ciebie walczyć.

Przez chwilę Gloria zobaczyła całe to bagno oczami swojej matki. Wyobcowanie. Dystans. Ból spowodowany widokiem jedynej córki, która oddaje się niezdolnemu do przejawów jakiegokolwiek troski mężczyźnie. „Córki zbyt słabej, żeby się postawić”, pomyślała gorzko Gloria.

— Przepraszam, mamó.

— Za co, kochanie?

— Za to, że cię zraniłam. Że cię zawiodłam.

Jej matka obruszyła się.

— Wiesz, co ja tu widzę? — zapytała, przyglądając się ich odbiciom w lustrze.

— Co?

— Dwie piękne kobiety, które czeka wspaniałe życie.

Gloria poczuła drżenie kącików ust.

— Mam nadzieję, że masz rację.

Sara okręciła Glorię twarzą do siebie.

— Miej wiarę, córeczko. Teraz jesteś tutaj. To już jakiś początek.

Gloria poczuła palenie łez.

— Dziękuję, że pozwoliłaś mi wrócić, mamó. — Dostała drugą szansę. Nie będzie potrzebowała trzeciej.

Sara przewróciła oczami, słysząc zbędne podziękowania.

— Idź załatwić swoje sprawy. A potem wróć do domu. Napijemy się wina i przygotujemy sałkę.

Tym razem uśmiech był prawdziwy.

— Kupię po drodze tortille — zobowiązała się Gloria.

Gloria wyprostowała się i znów poprawiła apaszkę. Była bardziej zdenerwowana, stojąc tu na ulicy i patrząc na rozłożysty trzypiętrowy dom z cegły, niż tamtego wieczora w Remo, gdy odeszła od Glenna.

— Cholera — mruknęła, tracąc odwagę i oddalając się pospiesznie chodnikiem. Pójdzie się przejść po okolicy, przekona samą siebie do tego. — Weź się w garść, Glorio — powiedziała sobie, podczas gdy jej stopy starannie unikały każdego pęknięcia na chodniku. — Ona przecież nie złamie ci ręki ani cię nie udusi. — Mając za sobą makabryczne słowa zachęty, zrobiła okrążenie po okolicznych uliczkach, oddychając przy tym powoli i głęboko. Kiedy znów znalazła się przed domem, czuła się spokojniejsza... A przynajmniej już bez takiego obłędu.

Kobieta była na ganku i wymiatała z szerokich desek zebrane przez zimę śmieci. Nazywała się Harper Wilde. Tak powiedział jej zastępca szeryfa Adler, który nalegał, by mówić mu Ty. Harper, nieznajoma, która zareagowała na parkingu i uratowała jej życie, mieszkała teraz z samotnikiem Lukiem Garrisonem. Kryła się za tym jakaś historia, ale Gloria nie była pewna, czy wypada ją o to pytać.

Odchrząknęła.

— Przepraszam, że przeszkadzam, ale Ty powiedział mi, gdzie cię znajdę! — zawołała Gloria.

Harper oparła miotłę o balustradę i wytarła ręce o dzinsy.

— Gloria, dobrze pamiętam? — zapytała z natychmiastowym uśmiechem.

Gloria pokiwała głową.

— Nie byłam pewna, czy mnie rozpoznasz. Nie zostałyśmy...

— Sobie przedstawione? — dopowiedziała Harper i poruszyła przyjacielsko brwiami.

Gloria poczuła, że jej mięśnie się rozluźniają, jeden po drugim.

— Dokładnie. Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci, że wpadłam.

— Ależ skąd! Zapewniasz mi doskonałą wymówkę, żeby przestać sprzątać — powiedziała Harper i zeszła z ganku. — Masz czas, żeby wejść?

Gloria nie spodziewała się zaproszenia do domu. Cholera, spodziewała się raczej chłodnego przyjęcia ze strony zmaltretowanej kobiety, która musiała ją winić za swoje obrażenia. Ale Harper zachowywała się tak, jakby przemoc fizyczna nie robiła na niej wrażenia.

— Eee, jasne. Jeśli jesteś pewna, że nie przeszkadzam?

— Bardzo się ucieszę z towarzystwa — nalegała Harper. — Zwłaszcza jeśli mi powiesz, że jesteś przed lunchem, bo umieram z głodu.

Glorii jak na zawołanie zaburczało w brzuchu.

— Och, eee. Nie wiem, czy powinnam... — To była odruchowa reakcja. Przyjmowanie spontanicznych zaproszeń nie wchodziło w grę, kiedy Glenn na nią czekał, kontrolując czas jej zakupów w sklepie spożywczym lub też, co gorsza, gdy ją odszukiwał gdzieś w miejscu publicznym i zaciągał siłą do domu.

Ale to była jej druga szansa. I, do cholery, zamierzała ją wykorzystać. Nawet jeśli serce powędrowało jej do gardła, a na myśl o wejściu do tego domu miała ochotę zwymiotować na chodnik. Była przyzwyczajona do strachu. Przez ostatnie dziesięć lat był jej nieodłącznym towarzyszem. Ale teraz miała szansę, miała wybór.

— Proszę? — Harper przekrzywiła na bok głowę. — Naprawdę będzie mi miło zjeść w towarzystwie.

Gloria pokiwała głową, niezdolna nic powiedzieć. *Jakie, do licha, towarzystwo może zapewnić? Czy była w ogóle zdolna do zwykłej rozmowy?* Powinna była po prostu napisać do Harper ładny list z przeprosinami i podziękowaniami, zamiast próbować załatwiać to osobiście.

Harper uśmiechnęła się szeroko.

— Chodź, zapraszam.

Podczas wchodzenia po schodach w ciele Glorii wciąż odzywał się pomniejszy ból i dyskomfort, ale ogólnie czuła się coraz lepiej. Zdrowiała. Ta wizyta była częścią tego procesu. Podziękowania i przeprosiny wyrażone kobiecie, która została zmaltretowana przez jej własny brutalny koszmar.

Choć list i tak załatwiłby sprawę.

Za drzwiami wejściowymi ukazał się pusty przedpokój. Pokoje po jego obu stronach były zupełnie gołe za wyjątkiem płaskiego telewizora i staroświeckiej kanapy, która wyglądała na równie wygodną co betonowy pustak. Dom sprawiał wrażenie opuszczonego. Żadnych zdjęć na ścianach, żadnych mebli. Nie było tu też żadnej historii. Gloria była tego pewna. Ale kobiety dzieliła daleka droga od roli zwierających się sobie przyjaciółek.

Poszła za Harper po pięknej, wytartej drewnianej podłodze do ładnej, ale znów pustej kuchni. Harper wyciągnęła z szafki dwa talerze i położyła je na wyspie kuchennej.

NARESZCIE MOJA

— Podaś mi chleb? — spytała i zaczęła wyciągać z lodówki składniki potrzebne do zrobienia kanapek.

Gloria zamrugła i sięgnęła po leżący na blacie bochenek. Spodziewała się, że przyjdzie tu i przeprosi, że zbierze cięgi i pretensje. A nie, że rozgości się w domu praktycznie nieznamomej osoby i zacznie robić sobie kanapkę.

Harper wcisnęła Glorii w ręce deskę do krojenia i dojrzałego pomidora.

— Mogłabyś pokroić?

— Jasne — odpowiedziała Gloria, wpatrując się w błyszczącą czerwoną skórkę pomidora i zastanawiając, czy nie znalazła się w alternatywnej rzeczywistości.

Podczas gdy Gloria kroїła, Harper kręciła się po kuchni.

— Pieczona wołowina jest okej?

— Jasne — powiedziała znów Gloria i kopnęła samą siebie za swoje ograniczone zdolności konwersacyjne. *Na miłość boską, wymyśl jakieś inne słowo!* — Ale naprawdę nie musisz robić sobie kłopotu. — *Świetnie. Pełne zdanie. Dobra robota.*

— Przecież pomagasz — obstawała przy swoim Harper, puszczając do niej oko. Chłapnęła kleksem majonezu na dwie kromki chleba. — A więc co cię sprowadza w nieumeblowane progi Luke'a?

Gloria roześmiała się cicho.

— Rzeczywiście *jest* tu dość spartańsko — zauważyła.

— Nie wiem, czy on jest minimalistą, czy co? — zapytała samą siebie Harper.

— Może boi się zaangażowania? — zasugerowała Gloria.

— Nawet w stosunku do mebli, jak widać — przyznała Harper. Podała Glorii talerz z kanapką. — Wody czy coś gazowanego?

— Poproszę wodę — odpowiedziała automatycznie Gloria. *No i proszę. Przypomniała sobie o dobrych manierach.*

Jadły, siedząc obok siebie przy wyspie kuchennej na stołkach barowych. Jedynych dostępnych siedzeniach.

Gloria starała się skupić na kanapce, ale słowa, które musiała powiedzieć, same podchodziły jej do gardła.

— Harper, chciałam ci po prostu podziękować — zaczęła, przerywając ciszę.

Harper starła okruszki chleba z dolnej wargi.

— Nie ma za co, to tylko kanapka.

Gloria się roześmiała.

— Nie tylko za kanapkę, która swoją drogą jest bardzo dobra. Za to, że pomogłaś mi z Glennem w Remo. Ponieważ to trwa od tak dawna, a przynajmniej ja pozwalałam na to od tak dawna, miałam wrażenie, że ludzie przestali zwracać na mnie uwagę.

Urwała, żeby nabrać powietrza.

— Dopiero gdy zobaczyłam, że w wyniku sytuacji, do której sama się przyczyniłam, ucierpiał ktoś inny, dotarło do mnie, że to musi się skończyć. I bardzo cię za to przepraszam.

Owszem, planowała odejść od Glenna. Ale nie była pewna, czy starczyłoby jej odwagi, żeby wnieść oskarżenie, żeby przekazać wszystkie upokarzające zdjęcia policji, gdyby mężczyzna, którego kiedyś kochała, nie skrzywdził kogoś innego. Przez to czuła się sobą jeszcze bardziej zawiedziona.

Harper zbyła przeprosiny wzruszeniem ramion.

— Było warto, jeśli dzięki temu zaczniesz żyć tak, jak chcesz. Jak się czujesz?

— Dobrze — powiedziała Gloria, przesuwając wykałaczką po talerzu. — Na razie mieszkam u mamy. I wniosłam oskarżenie. — Czując nieoczekiwaną lekkość po wypowiedzeniu tych słów, wzięła do ręki kanapkę i znów ugryzła.

Wstyd wiązał się z przytłaczającym milczeniem. Może wypowiedzenie tego na głos umniejszy trochę to brzemię?

— To bardzo odważnie — pochwaliła Harper.

Gloria pokręciła głową.

— Byłoby odważniej, gdybym zrobiła to wiele lat temu.

Harper poklepała ją lekko po dłoni.

— Życie szybko mija. Nie ma w nim miejsca na „mogłam”, „powinnam”, „a gdybym”.

— Czasem tylko o tym jestem w stanie myśleć. Jak bardzo różniłoby się moje życie, gdybym poszła na studia albo w ogóle nie zaczęła z nim chodzić. — *Prz. Najpierw nie była w stanie złożyć jednego składnego zdania, a teraz nagle zaczyna wylewać żale?*

Duże szare oczy Harper rozszerzyły się ze zrozumieniem.

— Może teraz masz na to szansę. Zobaczyć, jak wyglądałoby twoje życie bez niego.

Gloria nie miała pojęcia, dlaczego zdradzała swoje wstydlive tajemnice kompletnie obcej osobie. To pewnie przez tę pieczoną wołowinę.

NARESZCIE MOJA

— To trudne. Nie zostało mi wielu przyjaciół. Pewnie nie jest łatwo przyjaźnić się z kimś, kto w kółko podejmuje złe decyzje. W końcu każdy musi zdecydować, czy jest to warte dalszych starań.

A dawna Gloria Parker nie była tego warta.

— Co zatem zamierzasz teraz zrobić? — zapytała Harper, gdy Gloria zastanawiała się, czy nie popaść w czarną rozpacz, która już ją przywoływała.

Usiadła prosto.

— Znajdę pracę, poszukam mieszkania i odzyskam wartość. — Gloria poczuła, jak te słowa rezonują w jej wnętrzu. To było *jej życie. Jej decyzje.*

Harper pokiwała z aprobatą głową i zjadła z zapałem pikle z wykałaczki.

— Jak dla mnie brzmi świetnie. Czy mogłabym ci w jakikolwiek sposób pomóc?

— Chcesz się ze mną zaprzyjaźnić? — zaproponowała Gloria. — Zrozumiem, jeśli odmówisz, zważywszy na to, że to przeze mnie dostałaś w twarz. — Żart. Słaby, niezbyt śmieszny żart. Może naprawdę wszystko się ułoży.

Harper mrugnęła do niej z przesadą.

— Dostałam w twarz przez własne decyzje, ale dzięki temu po odzyskaniu przytomności zobaczyłam nad sobą piękne oczy Luke'a Garrisona. Chyba jestem ci winna dozoną przyjaźń.

Usta Glorii rozciągnęły się w autentycznym uśmiechu. Czują się z nim dziwnie.

— Chodziłam do szkoły z Sophie i Lukiem. To dobry człowiek.

— To prawda. — Harper pokiwała głową.

Nagle wróciło wspomnienie związane z Lukiem i jego najlepszym przyjacielem Aldo. Był wieczór, piątkowy mecz futbolowy, a oni dwaj schodzili z wybiegiska z boiska. Podczas gdy do Luke'a podbiegła jego ówczesna dziewczyna, Karen, żeby go pocałować, ciemne oczy Aldo na jedną olśniewającą chwilę spojrzwały na nią i przytrzymały jej wzrok. I w ten oto sposób późno rozkwitająca drugoklasistka Gloria po raz pierwszy się w kimś zakochała.

Gloria uparła się, że umyje naczynia, podczas gdy Harper chowała do lodówki produkty na kanapki.

— No to jak się czujesz? — zapytała Gloria. — Dość mocno ci się oberwało.

Zobaczyła to w sposobie, w jaki spojrzenie Harper uciekło w bok, w ledwo dostrzegalnym uniesieniu barków. *Tajemnice.* Przemoc zostawiała odciski swoich brudnych palców na duszy człowieka.

LUCY SCORE

— Nie było tak źle. I pozwól, że powtórzę: Luke Garrison.

— Co prawda, to prawda — skwitowała Gloria i odpuściła temat. Zerknęła na zegarek na mikrofalówce. — Lepiej będę się już zbierać.

— Bardzo się cieszę, że przyszedłeś — powiedziała Harper, odprowadzając Głorię korytarzem do drzwi.

— Naprawdę się cieszę, że mogłam cię oficjalnie poznać — powiedziała Gloria. — I jeszcze raz dziękuję i przepraszam.

Harper przewróciła oczami i roześmiała się dźwięcznie.

— I jeszcze raz powtarzam, że nie trzeba żadnych podziękowań ani przeprosin. Naprawdę zamierzam zostać twoją przyjaciółką na dobre i na złe, więc powinniśmy niedługo zjeść razem kolację.

Przyjaciółki. Gloria miała ochotę się rozplakać z przyływu nadziei, wdzięczności i ulgi. Czy istniała możliwość, że nie została trwale okaleczona?

Harper otworzyła drzwi wejściowe, a Gloria zamarła w miejscu, gapiąc się na stojącego przed nią mężczyznę. Był wytatuowany, spocony i bez koszulki.

ROZDZIAŁ 5

Serce utknęło mu gdzieś pomiędzy klatką piersiową i gardłem. Ostatnią osobą, którą Aldo spodziewał się zastać w drzwiach domu swojego najlepszego przyjaciela, była Gloria Parker. Wpatrywała się w niego szeroko rozwartymi ciemnymi oczami pełnymi cieni i pytań.

— Czy ktoś tu wspominał o kolacji? — zapytał Aldo z szerokim uśmiechem, który — na Boga — miał nadzieję, wypadł czarująco, a nie jak rybi wytrzeszcz. Towarzyszyła mu niejasna świadomość, że nie miał na sobie koszulki i że potwornie się pocił. Na szczęście w takim wydaniu wyglądał najlepiej.

— Cześć, Aldo — odezwała się nieśmiało Gloria.

Zdjął okulary przeciwsłoneczne, żeby lepiej ją widzieć. Oczy z gęstą zasłoną rzęs, gładka, płowa skóra, która zdradzała jej pochodzenie. Rysy twarzy cholernej modelki, a do tego ciało maleńkiego elfa.

W ten sposób zawsze o niej myślał. Że była krucha i zbyt piękna, by ją dotykać.

Zauważył pod apaszką zarys siniaka i zacisnął dłonie w pięści. Był przyzwyczajony do wściekłości, był też przyzwyczajony do jej tłumienia.

— Cześć, Gloria. Jak leci? — *Jak leci? Dochodziła do siebie po fizycznej napaści w miejscu publicznym, kretynie. Jak jego zdaniem się czuła?*

Spojrzała na swoje różowe paznokcie u stóp, a potem znów na niego. Aldo mógłby tak stać cały dzień i gapić się na nią. Ale stojąca obok niej blondynka chrząknęła znacząco.

— Musisz być Aldo, bo tak nazwała cię Gloria — odezwała się i podała mu rękę.

Przy udziale ogromnej siły woli Aldo oderwał wzrok od ślicznej twarzy Glorii.

— A ty musisz być tą słynną Harper. — Ucisnął jej dłoń. — Pomyślałem, że wpadnę, skoro mój najlepszy kumpel akurat wyjechał, i dowiem się, dlaczego zapomniał napomknąć, że mieszka z dziewczyną.

— A przy okazji upewnisz się, że nie jestem psychopatką?

Aldo zamrugał. *Trafiony, potencjalna psychopatko. Trafiony.*

Wzruszył ramionami.

— Wiesz, jak to mówią. Kumpel kumplowi nie da wody z mózgu zrobić.

Gloria roześmiała się cicho, a Aldo miał wrażenie, że zrobił się wysoki na trzy metry.

— Nie słyszałam tego powiedzenia. Czy muszę zdać jakiś test? — zażartowała Harper.

Ale Aldo nie był w stanie przestać się gapić na Glorię. Jego spojrzenie wędrowało po jej twarzy, zapamiętywało każdy szczegół. Od wielu lat nie był tak blisko niej — wystarczająco blisko, żeby jej dotknąć. A powód takiego stanu rzeczy znajdował się za kratkami.

Z igraszką herkulesowym wysiłkiem odwrócił się znów do Harper.

— Może przeprowadzimy test przy kolacji? W poniedziałek. Tutaj. Przy-
noszę burgery i hot dogi — zaproponował, już układając w głowie plan.

— Glorio, chyba muszę poprosić cię o potwierdzenie, że ten dżentelmen naprawdę jest przyjacielem Luke'a, zanim pozwolę mu przygotować kolację w jego domu — odpowiedziała niewzruszona Harper.

Gloria pokiwała głową, a na czoło opadły jej ciemne włosy.

— Jest.

— Od podstawówki — dodał Aldo, wciąż patrząc na Glorię.

— To mi wystarczy. Czy siódma wieczorem u mnie ci pasuje, Glorio?

Aldo pocałowałby Harper w usta, gdyby to nie zaszkodziło jego daleko-
siężnym planom dotyczącym Glorii.

Zobaczył, że Gloria się waha. Zobaczył, że ma wątpliwości, więc przysunął się odrobinę i przykleił na twarz swój najbardziej uwodzicielski uśmiech.

— Proszę, powiedz, że przyniesiesz szarlotkę.

Nabrał powietrza i zdecydował się na to: ujął szczupłą dłoń Glorii. *Dotykał jej. W końcu.* Popatrzył na jej długie palce i pogładził kciukiem wybrzuszone kłykcie. Jej gołe ręce obsypały się gęsią skórą. Nie wiedział, co bardziej go poruszyło, sposób, w jaki na niego zareagowała, czy dudnienie jego własnej krwi w żyłach.

— Będę twoim dłużnikiem do końca życia — obiecał.

Dolna warga Glorii zadrżała, zanim dziewczyna ją zagryzła. Wpatrywała się w ich złączone dłonie, a Aldo mógłby teraz umrzeć ze szczęścia.

NARESZCIE MOJA

— Przyniosę szarlotkę — powiedziała cicho. Odwróciła się powoli do blondynki. — Do zobaczenia w poniedziałek, Harper.

Wyswobodziła powoli rękę, a Aldo rozkoszował się dotykiem wnętrza jej dłoni i palców przesuwających się wzdłuż jego ręki.

— Do zobaczenia, Glorio — powiedział i oparł się o framugę na wypadek, gdyby się do niego uśmiechnęła i zwałała go z nóg.

Uniesione w górę kąciki jej ust trafiły go prosto w serce. Odprowadził ją wzrokiem, patrząc, jak ostrożnie schodzi po schodach. Pewnie jeszcze dochodziła do siebie, zauważył, i znów przełknął emocje, które dławiły mu gardło. W piekle było specjalne miejsce dla ludzi, którzy znęcali się nad niewinnymi tego świata. I Glenn Diller tam trafi. Już on tego dopilnuje.

— Miło widzieć ją uśmiechniętą — powiedział cicho. Poniewczasie przypomniał sobie, że nie jest sam. — No więc Harper, jeśli to jest twoje prawdziwe imię, opowiedz mi o sobie.

Przekrzywiła głowę.

— Chcesz wejść?

— Zwykle bym nie wchodził, dopóki bym się nie dowiedział, czy można ci ufać. Ale przebiegłem sześć kilometrów z zaplanowanych dwunastu i chętnie napiłbym się wody.

Był przyzwyczajony do pustego domu Luke'a, pomyślał, idąc za Harper do kuchni. Jeśli ktoś go do tego nie zmusi, jego przyjaciel będzie przez resztę życia mieszkać jak dziki lokator. Może tym „kims” będzie Harper. Pod warunkiem że to nie psychopatka.

Podawała mu butelkę wody i poszli do salonu, żeby usiąść na brzydkiej kanapie.

— Opowiedz mi o waszym dzieciństwie z Lukiem — poprosiła z promiennym uśmiechem.

— Zawsze się za mną włóczył, naśladował mnie, uwielbiał mnie — zaczął Aldo.

Harper się roześmiała. Rzucił jej kilka historyjek o wakacjach, futbolu i szkole średniej, usiłując jednocześnie wydobyć z niej trochę informacji. Ale ona nie była zbyt rozmowna i w odpowiedzi na jego pytania o rodzinę, pracę i wykształcenie sama zadawała kolejne. Nie wyczuł w niej jednak psychopatki. Ale ta kobieta coś ukrywała i miał nadzieję, że nie zrani to jego przyjaciela.

— A więc znasz Glorię? — zapytał, w końcu uznając za stosowne, żeby naprowadzić Harper na temat, który interesował go najbardziej.

— Prawdę mówiąc, kiedy przyszedłeś, właśnie ją oficjalnie poznałam.

Potał się dłonią po brodzie i zorientował, że kolejny raz zapomniał się ogolić. Będzie musiał znów nabrać tego nawyku, jeśli chciał zrobić dobre wrażenie.

— Plotki głoszą, że się wyprowadziła i wniosła oskarżenie.

— Plotki głoszą — przyznała Harper. Jej uśmiech wyglądał podstępnie. — Od jak dawna znasz Glorię?

Niespecjalnie miał ochotę na zwierzenia w sytuacji, gdy jego rozmówczyni wymagała wyciągania informacji na siłę. Ale tak cholernie dobrze było wypowiedzieć na głos imię Glorii.

— Od zawsze. Była w drugiej klasie, kiedy my byliśmy w ostatniej. Nawet wtedy Glenn miał złą reputację.

Harper pomasaowała się po żebrach.

— Tak, upływ lat nie wpłynął na niego łagodząco.

— Podobno miałaś niezłe limo. — Albo znała się na makijażu, albo szybko się regenerowała, bo zielonkavo-żółte siniaki były już ledwo widoczne.

— Błagam — prychnęła. — Powinieneś zobaczyć jego.

— Żałuję, że mnie tam nie było — powiedział to lekko, ale ta myśl nie pozwalała mu spać od czasu tamtego zajścia. Chciał móc się dorwać do Glenna Dillera. Chciał tego bardziej niż czegokolwiek innego. Przed oczami pojawił mu się obraz Glorii uśmiechającej się do niego nieśmiało. No może bardziej niż *prawie* czegokolwiek innego.

Diller zasługiwał na to, żeby spłonąć w piekle za to, na co naraził tę dziewczynę. Jeśli system prawny nie będzie chętny do wykonania tego zadania, on z przyjemnością go wyręczy.

— Od jak dawna podoba ci się Gloria? — zapytała Harper, rozdmuchując jego czarne myśli.

Aldo zamrugał. *Cholera.*

— Odkąd usłyszałem, jak śpiewa w szkolnym musicalu.

Harper uśmiechnęła się, podczas gdy on wpatrywał się w butelkę wody.

— Jakim cudem przystojny gwiazdor futbolu Aldo nie zdobył dziewczyny? — zapytała Harper.

Niczego bardziej nie żałował w życiu.

— Nigdy nie spróbowałem — odparł i pokręcił ze smutkiem głową.

NARESZCIE MOJA

— Może teraz czas pociągnąć za spust — powiedziała Harper i szturchnęła go łokciem.

— Podoba mi się twój sposób myślenia, Harper.

— Zaprezentuj się od najlepszej strony podczas poniedziałkowej kolacji, sportowcu — zażartowała.

— Sportowcu? Poważnie? — prychnął Aldo, już planując, w jaki sposób może zwalić Głorię z nóg.

— Niniejszym otwieram konkurs na najgorsze przezwisko — zapiała Harper.

ROZDZIAŁ 6

Kuchnia Sary Parker była najulubieńszym miejscem Glorii na całym świecie. Ładne białe meble, które malowały razem przez tydzień, kiedy miała dziewięć lat, tworzyły równą literę L. Błaty były wyłożone kobaltowymi kafelkami, odbijającymi się w uroczych niebieskich szklankach i kolorowych talerzach poukładanych w górnych szafkach.

Pomieszczenie było przyjazne i kolorowe. Zdradzało charakter jej matki.

Gloria zanurzyła chipsa tortilli w miseczce ze świeżą salsą i jęknęła z rozkoszy, gdy na języku rozpuściły się nuty limonki i kolendry. Od lat nie próbowała salsy swojej matki. Glenn nie lubił niczego pikantego... Ani w żaden sposób wyrazistego.

— Dobre? — zapytała Sara, wyciągając z szafki butelkę tequili.

— Najlepsze.

— Jak tam twoje tajemnicze sprawy do załatwienia? — Jej matka wyczarowała składniki na swoją słynną grejpfrutową margaritę i ułożyła je równo obok swojego mocnego blendera.

Sara Parker była oszczędną kobietą, która wydawała tylko na to, co uznawała za niezbędne — jak blender do margarity. Żyła skromniej, niż wskazywałyby na to jej zarobki, w trzypokojowym domu w stylu ranczerskim, który przez dziesięć lat własnymi rękami przekształcała w swój prywatny raj. Salon był pomalowany na szokujący odcień turkusu i wyposażony w wygodne białe kanapy. Ściany zostały wypełnione rodzinnymi zdjęciami. Jedyna łazienka miała wesoły kanarkowy kolor i falbaniastą koronkową zasłonkę prysznicową oraz lustro w niebieskozielonych ramach. Sypialnia Sary była utrzymana w posępnym ciemnym fiolecie.

— Poszły... dobrze — uznała Gloria, przypominając sobie błyskawiczny uśmiech Aldo i sposób, w jaki poczuła go między zębami, gdy rozlał się ciepłem w sercu.

NARESZCIE MOJA

— Lubisz tę całą Harper? — zapytała Sara, wyciskając z zapalem połowę grejpfruta.

Oczywiście jej matka wiedziała, gdzie poszła. Sara twierdziła, że ma mistyczne moce jasnowidzenia odziedziczone po praprababce, szamance z pustynnego kanionu. Jako dziecko Gloria wolała wierzyć, że jej matka ma w domu ukryte kamery.

— Bardzo ją lubię. Jest wesoła, przyjacielska.

— To dobrze. — Sara skinęła krótko głową. Blender zawarczał.

Gloria postanowiła się przydać i zdjęła z półki obok zlewu dwa kieliszki do margarity. Po drugiej stronie okna w istniej burzy kolorów kwitły ubiorki i begonie. Jej matka oszczędzała na ten dom i zaciskała pasa przez dwa lata po odejściu swojego męża, ojca Glorii. Sara wypełniła swoje życie pracą i ładnymi rzeczami. Ale bez mężczyzny, którego mogłaby nazywać tatą, Gloria od czuwała pustkę i była spragniona męskiej uwagi. Kiedy Glenn Diller złapał ją za rękę latem przy ognisku, a potem pocałował ją w ciemności, smakując piwem i tytoniem... cóż, myślała, że ta pustka w końcu się wypełni.

Jej matka natomiast wykorzystwała porzucenie do zbudowania dokładnie takiego życia, jakiego pragnęła. Była fryzjerką i Gloria wiedziała, że gdyby mieszkała w większej metropolii, mama zostałaby bogatą właścicielką salonu. Ale Sara była zadowolona z życia w Benevolence, gdzie prowadziła własny zakład fryzjerski i strzygła na miarę Manhattanu po cenach przystających do wiejskich obszarów Marylandu. Pracowała sześć dni w tygodniu i miała dwie pracownice na pół etatu. Kiedy trafił się odpowiedni mężczyzna, umawiała się na randki, a poza tym wypełniała czas książkami, przyjaciółmi i winem.

Sara postawiła przed Glorią spienioną różową margaritę.

— Wypij lekarstwo, Glorio.

Gloria, Która Odeszła Od Glenna Zaraz Na Początku, zaprosiłaby matkę do spa i na lunch do restauracji, w której kelnerzy przysuwali gościom krzesła. Śmiałyby się podczas zabiegów kosmetycznych, poszłyby na zakupy i spędziły cały dzień na dogadaniu sobie.

Ta Gloria, złamana przez życie, złapała mamę za rękę i ścisnęła ją.

— Kiedy dorosnę, chcę być taka jak ty, mamo.

Niezłomna Sara zagryzła wargę, a jej brązowe oczy wypełniły się łzami.

— Córeczko — szepnęła. — Nie bądź taka jak ja. Bądź sobą. I bądź szczęśliwa.

— Nie jestem pewna, jak to zrobić — wyznała Gloria i do jej oczu też napłynęły łzy. Przez ten ostatni tydzień czy dwa płakała więcej niż przez ostatnią dekadę. Jakby coś w niej stopniało i wypuściło zablokowaną powódź łez.

— Posłuchaj mnie, Glorio Rosemarie. W tej rodzinie hart ducha mamy we krwi. Ani jedno pokolenie nie zostało go pozbawione — powiedziała z naciśniętym głosem.

Gloria była ostatnią w długiej linii niezależnych, twardych, czasem przerażających kobiet. Ostatnie dziesięć lat odebrało jej jakiegokolwiek podobieństwo do żeńskiej linii jej rodu. Wiedziała, że dla jej matki to musiał być potężny cios. Widzieć swoją córkę oddającą się mężczyźnie, który nie był jej godny.

Siedziała wykończona w jasnej, wesołej kuchni i czuła przygniatający ją ciężar rozczarowania.

Kto kiedykolwiek ją taką zechce? Dlaczego ktoś równie wielki, piękny i pełen energii jak Aldo Moretta miałby zechcieć zgnieciony i zniszczony płatek kwiatu?

— Pst, pst — cmoknęła jej matka. — Wystarczy tego uzalania się nad sobą. — Wsunęła palce w długie, niewystylizowane włosy Glorii. — Chyba najwyższa pora wprowadzić jakąś zmianę. Tak? — Sara przyglądała się jej krytycznym spojrzeniem profesjonalistki.

Gloria poklepała się po swojej gęstej, bezkształtnej czuprynie.

— Jak za starych dawnych czasów?

— Tak, ale z margaritą.

— W takim razie zdecydowanie tak — postanowiła Gloria.

Jej matka wyszła tanecznym krokiem z kuchni. Z bezprzewodowego głośnika przy lodówce dobiegała pogodna, latynoska muzyka. To był rytuał, który dawno temu lubiły odprawiać. Kuchenne metamorfozy. Zacieśnianie więzi. Muzyka i śmiech.

Po raz pierwszy Gloria poczuła, że naprawdę wróciła do domu.

— Nie straciłaś dobrego gustu — stwierdziła Sara, tnąc i strosząc włosy palcami.

Gloria przyglądała się zdjęciu w niesamowitej aplikacji Pinterest, którą pokazała jej matka, i przełknęła z trudem ślinę. Błagała mamę, żeby wybrała jej typ fryzury. Ale Sara odmówiła.

NARESZCIE MOJA

— Musisz się znów przyzwyczać do samodzielnych decyzji — powiedziała mądrze.

Wzmocniona tequilą Gloria pominęła bezpieczne fryzury do ramion i podjęła swoją pierwszą ryzykowną decyzję. Skrzywiła się, gdy całe centymetry jej ciemnych włosów spadły na ciepłe kafelki na podłodze.

— Odrosną — przypomniała sobie.

— Nie będziesz chciała, żeby odrosły — zawyrokowała Sara, rozmasowując w rękach serum. — Będziesz zachwycona. — Jej mama wmasowała kosmetyk we włosy, które wydawały się bardzo, bardzo krótkie.

— O Boże. Co ja zrobiłam? — jęknęła Gloria i sięgnęła po margaritę.

Jej matka uśmiechnęła się ze współczuciem i dopiła swojego drinka.

— Czy ty powinnaś ciąć włosy pod wpływem alkoholu?

Sara prychnęła.

— Po tequili wychodzą mi najlepsze fryzury.

Gloria roześmiała się mimowolnie i poddała zabiegom matki.

— No dobrze. Czas na wielką odsłonę. — Sara podała Glorii rączkę lusterka. — Nowe początki wymagają nowej fryzury.

Głęboki wdech niespecjalnie pomógł w uspokojeniu zbuntowanego żołądka. Przez kilka ostatnich lat Gloria w zasadzie nie tykała swoich włosów. Odkąd Glenn rzucił w nią talerzem za to, że spontanicznie obcięła je o piętnaście centymetrów. *Kobiety powinny mieć długie włosy. Wyglądasz jak brzydki chłopczyk.*

Otworzyła oczy i spojrzała po raz pierwszy na Nową Głorię.

Jej ciemne włosy straciły ciężką długość. Zamiast tego układały się wokół twarzy w chmurze naturalnych, puszystych loków.

— Wyglądasz jak Sofia Loren — powiedziała jej matka z zadowoleniem.

Gloria dotknęła ręką włosów.

— Nie wyglądam jak ja.

— Wcześniej też nie wyglądałaś jak ty — odpowiedziała Sara, nalewając więcej mrożonej pyszności do kieliszków.

Kręcąc głową na boki, Gloria podziwiała swoje odbicie w lustrze. Było... idealne.

— Bardzo mi się podoba — powiedziała, wpatrując się w lustro dłużej, niż robiła to zwykle, *zadowolona* z tego, co widzi.

— A co powiesz na lekki makijaż? — spytała kusząco Sara.

LUCY SCORE

Makijaż. Kiedyś Gloria uwielbiała kosmetyki. Uwielbiała eksperymentować, upiększać. W przedostatniej klasie malowała koleżanki na bal. Glenn tego nie aprobował. Przez ponad rok udawało jej się chować przed nim niewielki zapas niedozwolonych przyjemności, ale znalazł go i zwyzywał ją od dziwek za robienie sobie makijażu.

— Tak — powiedziała, ciesząc się iskrą, którą dostrzegła w swoim odbiciu. — A potem chodźmy gdzieś na kolację.

Sara podsunęła jej kieliszek.

— Zamówimy ubera.

— Zdrowie. — Gloria uniosła kieliszek, a uśmiech nadał jej twarzy nieznajomy, ale cudowny wyraz.

ROZDZIAŁ 7

Co najmniej tuzin razy podnosiła nowy telefon, żeby zaraz przerwać połączenie. Dostała zaproszenie z litości, stwierdziła, rozwałkowując ciasto z podyktowaną paniką brutalnością.

— Harper zrobiło się mnie żal — powiedziała sama do siebie. Poza tym jej samochód znajdował się w warsztacie, gdzie usuwano rdzę i wymieniano hamulce — zasługa jej iście świętej matki.

To była idealna wymówka, żeby odwołać wizytę. Oczywiście mogła się przejść. To tylko kilka przecznic dalej.

— Ach! — Sfrustrowana Gloria przesunęła grzbietem dłoni po czole, pozostawiając smugę mąki.

Jej matka była w pracy, gdzie uwijała się jak pszczołka, a Gloria miała dom dla siebie — skrzepowanej i przerażonej siebie. W weekend wyszły na miasto na kolację i to był błąd.

„Biedna mała Gloria Parker” rozlegało się z ust wszystkich gości restauracji, którzy uśmiechali się do niej ze smutkiem. Pod koniec kolacji czuła się jak zwierzę w zoo, uratowane ze swojego naturalnego środowiska, gdzie było za słabe, żeby przetrwać.

— Po co w ogóle robię to cholerne ciasto? — Nie pójdzie tam. Nie umiała wchodzić w interakcje z ludźmi. Na dobrą sprawę nocowanki w ogólniaku były jej ostatnim prawdziwym doświadczeniem towarzyskim, a miała pewność, że obowiązujących wtedy zasad nie dałoby się zastosować podczas ogródkowego grilla. Co prawda nie mogła przestać się zastanawiać, jak zareagowałby Aldo Moretta, gdyby uderzyła go poduszką.

Zdecydowanie tam *nie* pójdzie. Przez tego faceta nie była w stanie nic z siebie wykrztusić, robiła się nieśmiała i zestresowana aż do bólu. Ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebowała, to zadurzyć się w kimś takim. Osobowość Aldo była rozbudowana w równym stopniu co jego wydatny tors. Przy nim zacznie znikać tak samo jak przy Glennie.

A miała już serdecznie dosyć znikania.

Obkleiła ciastem rant foremki i nałożyła do środka nadzienie, ignorując trzęsące się ręce.

Sen z zeszłej nocy nie dawał jej spokoju. Glenn wpadł do jej pokoju z mordercem w oczach. Zabije ją w domu jej matki. Wiedziała o tym nawet po obudzeniu, gdy ze szlochem zakryła twarz rękami.

Zbyt wiele razy takie sceny nie były snem. Przemoc i — co gorsza — strach zostały wygrawerowane na jej kościach, wplecione w jej DNA. Była inną osobą niż nastolatka, którą przywłaszczył sobie Glenn Diller.

Gdzie się podziała dziewczyna, która na placu zabaw zepchnęła Bobby'ego Leinharta z Jamal Ngyuen? Dziewczyna, która wykłócała się z nauczycielką angielskiego o lepszą ocenę za wypracowanie na temat *Zabić drozda?* Dziewczyna, która się śmiała, nieporadnie flirtowała i śpiewała?

Czy nadal gdzieś tam była? Czy może już umarła?

W głowie wciąż słyszała nienawistny śmiech Glenna.

Wyciągnęła z miski drewnianą łyżkę i cisnęła ją przez pokój.

— Wynocha z mojej głowy!

— Masz fantastyczną fryzurę — oznajmiła Harper, otwierając drzwi, zanim Gloria zdążyła pokonać ostatni schodek na ganek.

Poklepała się z zażenowaniem wolną ręką po głowie.

— Naprawdę? — Poświęciła sporo czasu na ułożenie włosów i makijaż, a kiedy spojrzała w lustro, nie zobaczyła w nim dawnej Glorii ani Glorii nastoletniej, sprzed Glenna. To był ktoś zupełnie nowy.

— Wyglądasz niesamowicie — stwierdziła z naciskiem Harper.

— Dzięki — powiedziała Gloria, nieprzyzwyczajona do komplementów. — Ty też wyglądasz świetnie. — Taka była prawda. Z Harper tryskała energia, świetlista i żywiołowa. Dziś wieczorem nawet bardziej niż wcześniej. Gloria zastanawiała się, czy to z powodu powrotu Luke'a.

Poszła za nową przyjaciółką i zatrzymała się w drzwiach.

— Czekaj. Czy mi się coś przywidziało? — zapytała Gloria, podając Harper ciasto. Salon i jadalnia Luke'a były w pełni umeblowane.

NARESZCIE MOJA

— Nie wiem, co się stało, ale jestem twoją dłużniczką. — Oczy Harper załśniły. — Luke skapitulował pod groźbą zaproszonych do domu ludzi i wykupił większość asortymentu z Salonu Meblowego u Boba.

Gloria poszła za Harper w głąb korytarza do kuchni, w której znajdowały się teraz nowy stół śniadaniowy z kompletem krzesel. Luke Garrison we własnej osobie przekładał przystawki z lodówki na wyspę kuchenną.

— Przyszły szarlotka i Gloria — oznajmiła wesoło Harper.

Luke zrzucił ładunek i wytarł dłonie o dzinsy, po czym wyciągnął rękę do Glorii.

— Cześć, Glorio. Miło cię widzieć — powiedział. Był wysoki, miał ciemne, ścięte na wojskowego jeża włosy i twarde orzechowe oczy. Tatuaż na przedramieniu nadawał mu wygląd twardziela, ale to oczy zamglone sięgającym głęboko cierpieniem decydowały o jego nieodpartym uroku. Długofalowe efekty żaloby, domyślała się Gloria.

Została odcięta od świata zewnętrznego, ale i tak знаła z grubsza jego sytuację. Nikt nie mógł go winić za to, że nigdy do końca się nie pozbierał. Ale ze względu na niego miała nadzieję, że obecność Harper oznaczała, iż coś zaczęło się w nim w końcu odmrażać.

— Gdzie moja woda? — Z ogródka na tyłach domu rozległ się dobroduszny okrzyk.

— A gdzie moje „proszę i dziękuję”? — zawołał w odpowiedzi Luke.

— Aldo. — Harper uśmiechnęła się szeroko w ramach wyjaśnień. — Pilnuje grilla. Twierdzi, że Luke'owi wychodzą zawsze zwęglone burgery i przypalony kurczak.

Luke objął Harper ramieniem, a Gloria pomyślała, że nowa przyjaciółka chyba zaraz eksploduje ze szczęścia. To nie był ten sam Luke Garrison, który przez kilka ostatnich lat żył w wiecznej żalobie. I to był piękny widok.

Jeśli dla niego była nadzieja, to może dla niej też tliła się jakaś jej iskierka.

— Wody!

— Może ja mu zanoszę? — zaproponowała Gloria. Luke i Harper patrzyli na siebie w taki sposób, że zanosilo się na akcję z filmów tylko dla dorosłych.

Luke podał jej dwie butelki i gdy za Glorią zamknęły się siatkowe drzwi, ruszył prosto do Harper.

Aldo stał za grillem w krótkich spodenkach i koszulce polo rozciągniętej do granic możliwości na szerokim torsie. Włosy miał nadal raczej długie,

podkręcone na końcach. Stał na rozstawionych nogach, jakby przygotowywał się do walki z mięsem na grillu. Wszystko w jego postaci, od umięśnionych tydek po wytatuowane ręce, emanowało siłą i władzą. Tylko innym ich rodzajem niż te, których używał w stosunku do niej Glenn.

— Ktoś zamawiał wodę? — zapytała, modląc się w duchu, żeby zabrzmiało to swobodnie.

Stęzał na dźwięk jej głosu, a potem jego usta rozciągnęły się w powolnym uśmiechu, jakby na tę właśnie chwilę czekał.

Przyniosła mu wodę, a każdy krok, który ją do niego przybliżał, wydawał się coraz wolniejszy, cięższy. Wiosenne powietrze między nimi rozmazało się i zgęstniało. W końcu Gloria stanęła przed nim, a reszta ogrodu zniknęła.

— Cześć — powiedział miękko. Aldo nachylił się i zamiast mocno uściśnąć jej dłoń, jak zrobił to Luke, musnął ustami jej policzek.

— Cześć — wychrypiała. Miała szczęście, że się nie zacięła i nie przymarzła do ziemi. Ale miejsce, w którym dotknęły ją jego usta, zapłonęło w gorącym słońcu, gwarantując, że przez bardzo długi czas nic w niej nie zamarznie.

— Wyglądasz wspaniale — powiedział.

— Ja... Co? — Długo wybierała strój. Obcisłe dzinsy i obszerna niebieska koszulka wpuszczona z przodu w spodnie, a z tyłu pozostawiona luźno. Nie musiała już ukrywać żadnych siniaków, a nasunięte na nadgarstki skórzane bransoletki i dobrane do stroju ciężkie, wiszące kolczyki wydawały się celebrować ten fakt.

— Twoje włosy — zauważył. Ujął jej brodę z bolesną wręcz delikatnością, i odwrócił jej głowę na boki.

Jej serce zabiło mocniej pod wpływem jego dotyku. *Nie podobały mu się. Powie jej, że wygląda brzydko. Albo ją okłamaie i powie, że jest ładna, choć wcale tak nie będzie myślał. Już więcej się do niej nie uśmiechnie w ten sposób. A ona uschnie i umrze. No dobra, histeryczko, przestań dramatyzować i nie wyprzedzaj faktów.*

— Odważna decyzja. Jest efekt — zauważył po prostu. Gloria poczuła, że jej policzki zrobiły się gorące. To, co powiedział, nie powinno mieć znaczenia. Ale niech ją, jeśli jego aprobatą nie była dla niej przyjemna.

— Dzięki. Mama mnie ścięła — powiedziała nieporadnie. Boże, jakie to smutne, że nie była przyzwyczajona do tego, że ktoś może być dla niej miły.

NARESZCIE MOJA

— No więc, co sądzisz? — spytał Aldo, wyciągając trzymane w rękę szczypcy w kierunku domu. — Luke wije gniazdo?

Gloria roześmiała się, co trochę rozluźniło jej klatkę piersiową, dzięki czemu mogła swobodnie odetchnąć.

— Zdecydowanie wije gniazdo.

— Harp wydaje się dla niego dobra — zawyrokował Aldo. — Może w końcu czeka go „i żyli długo i szczęśliwie”.

— Miejmy nadzieję, że każdego z nas to czeka — powiedziała tęsknie Gloria.

— Skarbie, gwarantuję ci to — zapewnił ją Aldo. Nie uśmiechał się przy tym, ale od wyrazu jego ciepłych brązowych oczu aż załaskotało ją w brzuchu. Nie czuła jednak strachu. To było coś zupełnie innego.

ROZDZIAŁ 8

— A więc zaczynasz wic gniazdo, bo w końcu udało ci się znaleźć kobietę, która cię toleruje? — zapytał Aldo, wpatrując się w szarlotkę, którą Gloria kroila na równe kawałki.

Luke przewrócił oczami i mruknął pod nosem „mądrała”.

— Glorio, wydaje mi się, że jesteśmy świadkami autentycznego bromansu — zauważyła Harper scenicznym szeptem z przeciwnej strony stołu piknikowego. Zapadła noc, spowijając ogródek w mroku. Ale dla Glorii ciemność była ukojeniem, bo przynosiła ze sobą cichą intymność między zgromadzonymi. Tu nie czaiły się żadne potwory.

Aldo siedział obok niej na tej samej ławce i choć się nie dotykali, to była bardzo świadoma jego ciepła, jego obecności.

Splecione dłonie Luke’a i Harper leżały na kolanach kobiety. Gloria poczuła ukłucie zazdrości na widok tego, w jaki sposób na siebie patrzyli. Przepływało między nimi tyle emocji. Z których dość znaczące miejsce zajmowało pożądanie. Gloria uznała, że ich mała impreza zakończy się pewnie dość wcześnie.

Czy jej się uda kiedykolwiek stworzyć taki związek jak ten z przeciwnej strony stołu? Czy w ogóle wierzyła w miłość?

— Co słyhać w pracy? — zapytał Aldo Luke’a. — No wiesz, odkąd zatrudniłeś tę beznadziejną kierowniczkę biura?

Harper westchnęła z udawanym oburzeniem i rzuciła w niego kawałkiem bułki do hamburgera. Luke zatrudnił Harper do kierowania biurem jego firmy projektowo-wykonawczej.

— W pracy wszystko nadzwyczaj dobrze i słyszałam też, że nowa kierowniczka biura jest ziszczeniem marzeń. Prawdziwą bohaterką — powiedziała z naciskiem.

Gloria podziwiała, z jaką swobodą i naturalnością wszyscy się zachowywali, przekomarzali się między sobą. Tymczasem ona stresowała się tym, czy

NARESZCIE MOJA

powinna podać ciasto. Czy to w jej obowiązku leżało wyjście z taką propozycją, skoro to ona je przyniosła? *Nerwy. Zachowywała się absurdalnie. To tylko cholerny placek. A nie rozbijanie bomby.*

— Ktoś ma ochotę na kawałek ciasta? — odezwała się słabym głosem.

— Tak! — rozległa się jednoślōsna odpowiedź.

Podawała ciasto, podczas gdy Aldo opowiadał o pracy. Był inżynierem budowlanym w małej miejscowej firmie. Gloria nie była pewna, czym się zajmował inżynier budowlany, i odnotowała w myślach, żeby to sprawdzić, skoro miała już nielimitowany dostęp do internetu. *Tyle musiała nadrobić. Tyle rzeczy ją ominęło.*

Po nałożeniu ciasta na talerze Harper zaproponowała po wielkopańsku, żeby towarzystwo przeniosło się bliżej ogniska.

— Bezzwłocznie — zgodził się Aldo, udając, że poprawia niewidoczny monokl. Zaniósł talerzyk Glorii i swój własny do ogniska. *Czy robił to specjalnie? Specjalnie tak się o nią troszczył? Czy był nią zainteresowany, czy po prostu był miły?* Miała mętnik w głowie. Flirtowanie, relacje — Gloria została tak daleko odsunięta od zdrowych interakcji społecznych, że nie była w stanie powiedzieć, czy jego troska wpływała jedynie z uprzejmości.

— O Boże — jęknęła siedząca obok Glorii Harper. — Niebo w gębie. Nauczysz mnie piec to ciasto?

— Tak, proszę, Glorio. Naucz Harper piec to ciasto — odezwał się z naciskiem Luke.

— Umarłbym jako szczęśliwy człowiek, gdybyś co tydzień piekła mi ciasto — westchnął Aldo, siedzący po drugiej stronie nastrojowego ogniska. I znów nerwy w strzępach. Gloria zastanawiała się, czy kiedykolwiek będzie wchodziła w interakcje społeczne bez kompletnego przerażenia lub przesadnego analizowania każdego szczegółu jak idiotka.

Po placuku przyszedł czas na pianki, a Gloria pławiła się w pochwałach na temat idealnie upieczonych słodkości. Ojciec nauczył ją tego podczas wyjazdu pod namiot latem przed swoim odejściem. Przynajmniej tyle jej po nim zostało.

— Ej, kochasiu — zawołał Aldo do Luke'a, unosząc butelkę. — Jeśli prześtałeś już gapić się maślanym wzrokiem na swoją dziewczynę, to skończycy mi się piwo. Twoja kolej zabawić się w gospodarza.

Gloria obserwowała Aldo przez cały wieczór. Dopiero po kolacji zdecydował się na coś innego niż woda. To było jego drugie piwo. Aldo Moretta nie wyglądał na mężczyznę, który w czymkolwiek sobie pobaża.

— Pewnie, żaden problem. — Luke wstał z krzesła i sięgnął po pustą butelkę Aldo. Przechylił na bok fotel przyjaciela i zwałił go na ziemię.

Gloria skrzywiła się w oczekiwaniu na reakcję Aldo, w oczekiwaniu na gwałtowny przypływ wściekłości, na przesadny odwet.

Ale Aldo usiadł na trawie i się roześmiał.

— Drogie panie, coś dla was? — zapytał Luke.

Harper poderwała się z miejsca.

— Pomogę ci — zadeklarowała wesoło. Poszli szybko do domu.

Aldo podniósł się z gracją z ziemi i otrzepał spodniki. Usiadł obok Glorii na miejscu zwolnionym przez Harper.

— Stawiam, że za dziesięć minut nas stąd wyrzucą — zawyrokował.

— No cóż, w końcu jutro do pracy — odparła Gloria.

— Nie sądzę, żeby zależało im na tym, żeby się porządnie wyspać — stwierdził, puszczając do niej oko. — Jak życie?

— Życie? — powtórzyła. Gloria przecesała ręką włosy, nadal zaskoczona ich długością. Dokuczały jej koszmary związane z rzeczywistością, z której dopiero co się wyrwała. Nie miała żadnych sprecyzowanych planów, brakowało jej pewności siebie i miała ochotę na jeszcze jeden kawałek ciasta. Ale spędzała wiosenny wieczór pod gwiazdami z chłopakiem z liceum, przy którym miała motyle w brzuchu. — Dostyc dobrze.

— Co dalej planujesz? — zapytał.

Powstrzymać koszmary. Przypomnieć sobie, co to znaczy być człowiekiem.

— Szukam pracy — wypaliła.

— Tak? — zapytał Aldo z zauważalnym zainteresowaniem. — A jakiej?

Gloria zagryzła wargę.

— Nie wiem. Czegoś, co mi będzie sprawiać radość. Czegoś, co pozwoli mi zrobić coś... fajnego. — Roześmiała się. — Jak ci się podoba taki brak precyzji?

— Zaproponowałbym ci pracę w moim biurze, ale mam przeczucie, że projektowanie remontów mostów i kosztorysy nie byłyby ani radosne, ani fajne.

Gloria zmarszczyła nos.

NARESZCIE MOJA

— Pewnie nie. — Kiedyś chciała pracować w modzie albo marketingu. Robić coś związanego z kolorem, pięknem i zabawą. Choć możliwość gapienia się przez cały dzień na Aldo Morettę byłaby zaletą samą w sobie.

Ale nie chciała nikomu nic zawdzięczać. Chciała sama zasłużyć sobie gdzieś na stanowisko.

— Ale zostajesz tutaj, prawda? — chciał wiedzieć Aldo. Jego głos i ciepłe brązowe oczy wyrażały powagę.

Pokiwała głową, a kolczyki zakołysały się przy jej szyi.

— Tak, zostaję.

Tej jednej rzeczy nie miała zamiaru pozwolić sobie odebrać Glennowi Dillerowi. Domu.

ROZDZIAŁ 9

— Rany, uważaj, żebyś nie dostał drzwiami — zakpił Aldo, gdy Luke zatrzasnął za nimi drzwi w sekundzie, w której postawili stopy na ganku. Miłosne spojrzenia przepływające między szczęśliwą parą były wystarczająco rozpalone, żeby doprowadzić do pożaru, a Aldo nie miał ochoty, żeby jego spojrzenie przypadkowo natrafiło na widok krocza Luke’a... Znowu. Byli blisko, ale nie aż *tak* blisko.

— Gdzie twój samochód? — zapytał Glorię. — Odprowadzę cię.

— W warsztacie. Przyszłam na piechotę.

— Odwiozę cię do domu — zaproponował. Nie ma mowy, żeby pozwolił wracać po ciemku do domu kobiecie, która dopiero co wyrwała się z koszmaru.

— Ależ mogę się przejść — upierała się Gloria.

— Wiem, że *możesz* — zażartował Aldo, prowadząc ją chodnikiem na ulicę, przy której zaparkował. — Ale jeśli cię odwiozę, to będziesz czuła się zobowiązana dać mi ostatni kawałek ciasta, a musisz o mnie coś wiedzieć, Glorio. — Zatrzymał się przy drzwiach od strony pasażera.

— Co takiego? — wyszeptała. To nie był wytwór jego wyobraźni — powietrze między nimi naprawdę iskrzyło elektrycznością. Tworzyła się między nimi więź. Mało go obchodziło, czy powstawała naturalnie, czy jako efekt uboczny dziesięcioletniego zauroczenia jej osobą. Upajał się nią.

— Uwielbiam szarlotkę na śniadanie — szepnął.

Gloria przewróciła oczami.

— Jesteś niemożliwy — powiedziała mu, ale w jej słowach krył się uśmiech.

— Jestem niemożliwy i odwożę cię do domu. — Otworzył jej drzwi i posłał jej swój najbardziej czarujący uśmiech. Ta strategia zadziałała już na tabuny kobiet. No może nie na tabuny, ale na przyzwoitą ich liczbę. Były dla niego praktyką przed poważnym związkiem. Doprowadzał do perfekcji swoją broń, swoje umiejętności dla tej kobiety, dla tego wieczoru. I nie miał zamiaru przegrać.

NARESZCIE MOJA

Gloria zrobiła krok naprzód, ale ogarnęły ją wątpliwości i się zawahała.

— Glorio, nie ma problemu, jeśli nie chcesz, żebym cię podwiózł. Odprawdę cię na piechotę, powiem, że jesteś najładniejszą kobietą, jaką widziałem w życiu, i upewnię się, że wróciłaś bezpiecznie do domu. Możemy pojechać albo pójść. Wybór należy do ciebie.

Westchnęła.

— Pojechać.

Wsadził ją do samochodu i zamknął drzwi. *Punkt dla Aldo*. Siadł za kierownicą i uruchomił silnik. Jakaś jego część wciąż nie dowierzała, że obok niego siedzi Gloria Parker. W ogólniaku była śliczną dziewczyną. Chodzącą słodyczą i słońcem. Niejednokrotnie na nią zerkał. Ale w tamtym okresie różnica wieku była istotna. On był w ostatniej klasie, a ona ledwie zrobiła prawo jazdy. Zanim uznał, że to nie ma znaczenia, Glenn „Skurwiel” Diller zajął mu miejsce.

Zastanawiał się, czy nie stanąć do rywalizacji, ale jedyny raz, kiedy prawie do tego doszło, Gloria słono za to zapłaciła. Aldo nigdy tego nie zapomniał.

— Opowiedz mi, czym się zajmuje inżynier budowlany — poprosiła Gloria, nieśmiałym głosem przebijając się przez ciche nucenie Blake’a Sheltona.

Aldo uśmiechnął się do niej i skręcił w lewo.

— Inżynier budowlany projektuje konstrukcje takie jak mosty, tunele i budynki. Przeprowadzamy inspekcje, robimy modele. Współpracujemy ściśle z wykonawcami i architektami, aby dopilnować, że to, co budują, nie tylko ładnie wygląda, ale jest solidne.

— Łał. A do tego należysz do Gwardii Narodowej? — zapytała.

Skinął głową.

— Niedługo wyjeżdżamy na misję. — Za dwa tygodnie. I z tego właśnie powodu Gloria musiała się dowiedzieć o jego uczuciach. Nie dopuści do tego, żeby kolejna dekada upłynęła bez wyznania tej kobiecie tego, co do niej czuł. Ale dziś nie był na to odpowiedni moment. Gloria była wciąż krucha, delikatna. Tego wieczoru kilkanaście razy zauważył, jak zapadała się w sobie tylko po to, żeby z trudem powrócić do rzeczywistości. Cholernie ją za to podziwiał. Przeżyć to, co przeżyła, a potem gadać o głupotach przy stole piknikowym to coś, z czym nie radziło sobie wielu żołnierzy po powrocie do domu.

— Och — powiedziała cicho. — Kiedy?

— Za dwa tygodnie z kawalkiem. — Mówiąc to, poczuł ściskanie w żołądku. Wcześniej zbieranie się i wyjeżdżanie było uciążliwe. Ale nie miało dla niego specjalnie znaczenia, czy harował w biurze, czy na jakiejś zapomnianej przez Boga pustyni. Wciąż nie miał do kogo wracać. A to, dla Aldo, robiło ogromną różnicę.

— Łał — szepnęła Gloria. — Gdzie wyjeżdżasz? Denerwujesz się? Kiedy wracasz?

Zrobił to, co wydawało mu się najbardziej naturalne. Wyciągnął rękę nad konsolą i chwycił dłoń Glorii.

— Do Afganistanu. Już się nie mogę doczekać powrotu do domu. To półroczna misja.

— Półroczna? — Gloria wydawała się zasmucona, co wspaniale podziałało na ego Aldo.

— Półroczna. — Pokiwał głową. — Wyobraź sobie, gdzie będziesz, kiedy wrócę.

Siedziała w milczeniu w ciemnej kabinie jego samochodu, wpatrzona przed siebie. Ale trzymała go mocno za rękę, jakby się bała, że ją zabierze.

— Zawsze chciałeś być inżynierem? — zapytała, zmieniając w końcu temat.

— Nie, przez jakiś czas chciałem być ninją. Potem przerzuciłem się na superbohatera. Aż w przedszkolu zdecydowałem, że chcę być dinozaurom, dopóki mama nie powiedziała mi, że dinozaury wyginęły i że matoł ze mnie.

— Nie powiedziała tak!

— Ina Moretta to głośna, złośliwa kobieta — wyjaśnił Aldo. — Pewnego razu, gdy byliśmy z Lukiem dziećmi — głupimi dziećmi — bawiliśmy się w zamrzniętym jeziorze. Oczywiście bez opieki nikogo dorosłego.

— O nie — powiedziała Gloria, zasłaniając oczy wolną ręką.

— O tak. Łód pękł i wpadłem do wody jak tłusta klucha. Luke mnie wyciągnął. Ale kiedy mama się o tym dowiedziała, za karę przez tydzień kazała mi się kąpać w lodowatej wodzie.

— Ściemniasz! — roześmiała się Gloria.

— No dobra, może w letniej, co nie zmienia faktu. Ta kobieta jest rzeźnikiem.

— Chciałabym ją kiedyś poznać — powiedziała w zadumie Gloria.

Aldo musnął kciukiem jej kciuk.

NARESZCIE MOJA

— Wystarczy, że powiesz słowo. Przrzekam, że będę stał mężnie między wami.

Roześmiała się, czym rozpromieniła wnętrze jego samochodu, jego serce. *Tak, dla czegoś takiego warto było wrócić do domu i warto było nigdy więcej nie wyjeżdżać.*

Zatrzymał się przy krawężniku przed domem matki Glorii. Nawet jeśli się zastanawiała, skąd wiedział, gdzie mieszkała, nie zadawała żadnych pytań. Wy-swobodziła dłoń z jego uścisku i podniosła z podłogi naczynie z ciastem.

— To, jak sądzę, twoja zapłata za podwieszenie — oznajmiła.

Poczuł spod folii woń cynamonowej pyszności.

— Myślę, że powinniśmy się pobrać — uznał.

Gloria rozdziawiła buzię, ale potem znów się roześmiała.

— Mówię poważnie — upierał się. — Poświęć może najbliższe pół roku na to, żeby to sobie przemyśleć, dobrze?

— Dobrze, tak zrobię — zgodziła się, ze śmiechem rozpinając pas.

— Zaczekaj — powiedział, wysuwając się zza kierownicy. Obszedł w pośpiechu samochód i otworzył drzwi. — Jesteś zaręczona z dżentelmenem.

Wysiadła na chodnik.

— Tak? — W jej słowach i oczach była jasność, która iskrzyła w świetle latarni. Aldo niczego bardziej nie pragnął, niż ją teraz pocałować.

Gdzieś za nimi rozległo się ciche dudnienie i Gloria wzdrygnęła się. Z jej twarzy zniknęło światło i zastąpił je przebłysk paniki. Aldo odwrócił się, zasłaniając ją swoim ciałem, dopóki dwa domy dalej nie zauważył sąsiada, który ciągnął do krawężnika kontener na śmieci.

Aldo odwrócił się, chcąc rozetrzeć swoimi dużymi, ciepłymi dłońmi gę-sią skórkę na jej ramionach. Ale kiedy wyciągnął do niej rękę, cofnęła się nerwowo.

— Przepraszam — szepnęła, kuląc się.

— Glorio — wypowiedział miękko jej imię. — Wszystko jest w porządku.

Wzruszyła nerwowo chudymi ramionami, co jeszcze bardziej go zasmuciło.

— Nie. Nie jest w porządku. I nie wiem, czy kiedykolwiek będzie. — Jej wy-powiedziane szepem wyznanie zdruzgotało go.

LUCY SCORE

— Kochanie — spróbował znowu. Ale kiedy zobaczył, że Gloria nerwowo ociera szczupłymi palcami oczy, nie mógł się dłużej powstrzymać. Nie mogła przy nim tak po prostu płakać. Nigdy nie da jej ku temu powodu, poprzyściągł sobie.

Powoli, ostrożnie, objął ją i przytulił do piersi. Na chwilę stężała, ale zaraz potem, z westchnieniem zbyt wielkim jak na jej ciało, odpuściła i rozluźniła się przy nim.

— Myślałaś o tym, żeby z kimś porozmawiać? — zapytał łagodnie.

— Przecież rozmawiam z tobą, prawda? — Jej stłumiony głos wyrażał wystarczające poirytowanie, żeby wywołać uśmiech na jego twarzy.

— Mam na myśli z kimś, kto zajmuje się tym zawodowo. Z psychologiem, terapeutą. Z kimś, kto zrozumie, przez co przechodzisz.

Przez długą chwilę milczała.

— Nie mam ubezpieczenia zdrowotnego. I nie jestem nawet pewna, czy umiałabym znaleźć właściwe słowa, żeby z kimś porozmawiać.

Chciał móc to za nią naprawić. Chciał wkroczyć do akcji i rozwiązać wszystkie problemy, z którymi się borykała. Ale nie tego potrzebowała. Gloria musiała się przekonać, że stoi stabilnie na własnych nogach, że może na nich polegać.

— Wszystko będzie dobrze, Glorio Parker. Zaczekaj, to się przekonasz. — Stali tak pod nocnym niebem, a Aldo gładził jej plecy swoją dużą dłonią, aż przestały drżeć.

ROZDZIAŁ 10

— No wreszcie — powiedział Aldo, rzucając torbę na tylne siedzenie i zajmując miejsce po stronie pasażera w samochodzie Luke'a. Mieli się stawić w bazie na standardowe badanie lekarskie i odprawę przed wyjazdem. Luke — a przez najbliższy dzień lub dwa dni kapitan Garrison — który lubił być zawsze przed czasem, spóźnił się dwadzieścia minut, a z jego twarzy nie schodził uśmiech zadowolenia.

— Nie spóźniłem się aż tak bardzo — stwierdził Luke, ruszając spod domu.

— Nie musisz mi nic wyjaśniać. Po twoim głupawym wyrazie twarzy widzę, dlaczego się spóźniłeś. — Luke Garrison sobie poużywał. I choć oczywiście Aldo zamierzał mu to wypomnieć, to tak naprawdę cieszył się, widząc, że Luke w końcu wychodzi na prostą.

— Pieprzysz głupoty — odgryzł się Luke.

Aldo parsknął i zmienił stację radiową.

— Znam cię, odkąd uratowałem ci tyłek przed pobiciem w pierwszej klasie. Znam twoje głupie miny.

— Nadal twierdzę, że byłbym w stanie sam pokonać tamtych chłopaków.

— Było ich trzech i chodzili do czwartej klasy — zauważył kpiąco Aldo.

— No dobra, ty *asystowałeś* mi w tamtej sytuacji, ale ja uratowałem cię przed utonięciem w jeziorze, gdy mieliśmy dwanaście lat.

Aldo wzruszył ramionami

— Myślałem, że lód utrzyma.

— Za tamto mieliśmy szlaban przez cały styczeń — przypomniał sobie Luke.

Zaśmiali się.

— Nasze mamy były wściekle. A co twoja sądzi o Harper Claire? — zaczął podpytywać Aldo. Luke był jak cholerny podziemny bunkier. Nie otwierał się łatwo. Albo wcale. Co jakiś czas w kontaktach z przyjacielem Aldo chwycił za łom. Głównie po to, żeby sprawdzić jego stan psychiczny. A tylko częściowo dlatego, żeby go wkurzyć. Typowi faceci.

Po krótkiej, ciężkiej ciszy Luke złamał się jak żuraw z origami.

— Uwielbia ją. Uważa, że dokładnie kogoś takiego potrzebuję. — Z jego twarzy zniknął uśmiech samozadowolenia.

— A tak jest? — chciał wiedzieć Aldo.

— *Potrzebuję* ciszy i spokoju. Harper jest tego dokładnym zaprzeczeniem.

Aldo się zaśmiał. To była największa wada Luke'a: przekonanie, że najbardziej potrzebował tego, aby zostawić go samego w cierpieniu i żałobie. Jeśli ktokolwiek był w stanie udowodnić mu, że jest inaczej, była to Harper Wilde. A przynajmniej taką Aldo miał nadzieję.

— To co ona tu robi?

Luke wzruszył ramionami i skrzywił w zjazd prowadzący na autostradę.

— Zaczęło się jako przysługa. Dziewczyna nie miała gdzie się zatrzymać i była bez środków do życia.

Aldo znał tę opowieść. Po fatalnym dniu Harper zajeżdżała na oparach na parking przed Remo, gdzie zauważyła Glenna Dillera atakującego Głorię. Gdy Glenn zwrócił swoją wściekłość na Harper, zjawił się Luke i przywalił potworowi prosto w tę jego cholerną gębę. Dłoń Aldo zacisnęła się w pięść na kolanach.

Czego by nie dał, żeby to jemu przytrafiła się możliwość, aby w końcu powstrzymać tego faceta.

— A potem? — zapytał Aldo, podtrzymując rozmowę.

Luke odchrząknął.

— No cóż, poznałeś ją.

— Poznałem. — Pokiwał głową. — Myślisz, że zostanie?

Luke pokręcił głową i zacisnął zęby.

— Nie. Ma swoje sprawy, ma gdzie jechać. Pół roku to zbyt długo, żeby prosić kogoś, kogo dopiero poznałeś, żeby na ciebie zaczekał.

— To zbyt długo, żeby kogokolwiek o to prosić — przypomniał mu Aldo. — Ale ona by zaczekała. — Harper by zaczekała. Patrzyła na Luke'a w taki sposób, jakby ten zrzedliwy sukinsyn wynalazł wibrator. Jej spojrzenie aż krzyczało „K-O-C-H-A-M”.

Luke podrapał się po brodzie.

— Nie wiem, czy chciałbym, żeby zaczekała.

— Gówno prawda — sprzeciwił się wesoło Aldo. To strach ścisnął Luke'a za gardło. Strach, że uczucia względem innej kobiety mogłyby w jakiś sposób osłabić to, co czuł kiedyś do swojej żony.

NARESZCIE MOJA

— I ty całujesz swoją matkę tymi ustami?

— A jak myślisz, od kogo się tego wszystkiego nauczyłem? — Słownictwo Iny Moretty już w przedbiegach doprowadziłoby do rumieńców rzucającego bluzgami zawodnika mieszanych sztuk walki. Jej mistrzostwo w posługiwaniu się słynnym pięcioliterowym słowem było wręcz legendarne.

— Skoro mowa o kobietach — odezwał się nagle weselej Luke. — Harper uważa, że masz słabość do Glorii.

Aldo wypuścił powietrze przez zęby.

— Nie myli się.

— Ale ty masz słabość do każdej z ładnymi nogami i dużymi brązowymi oczami — zauważył Luke.

— A jak myślisz, skąd wziął się mój typ? — To była prawda. Aldo miał burzliwe życie seksualne, bo liczył na to, że zauroczenie z czasów licealnych minie i zostanie tylko rzewnym wspomnieniem. Umawiał się na randki. Uprawiał seks. Lubił się porządnie zabawić, ale przez cały czas zastanawiał się przy tym, dlaczego nie czuje żadnej więzi.

W końcu ją odnalazł. W poniedziałek wieczorem, gdy trzymał w ramionach Glorię pod samotną latarnią.

— To skoro wzdychasz do niej od czasów liceum, jakim cudem Glenn jeszcze żyje? — zapytał Luke, dobrze znając swojego przyjaciela.

Aldo automatycznie stłumił odruchowy wybuch wściekłości. To nie była jego sprawa. Kiedy została z tamtym, zaakceptował jej wybór. Nie do niego należało zadanie, by się nią opiekować i ją bronić.

— Codziennie zadaję sobie to pytanie. Dzięki misjom łatwiej mi było myśleć o czymś innym. Miałem na czym się skupić.

Misje były też dla niego ucieczką przed tym, co się stało za pierwszym i zarazem ostatnim razem, kiedy postanowił zrobić coś w temacie Dillera. To nie on za to zapłacił. I po dziś dzień nie dawało mu to spokoju.

Aldo zabębnił palcami o sufit samochodu.

— Muszę się przyznać — powiedział, zmieniając temat. — Myślę o odejściu ze służby. To czwarta misja i chcę, żeby była ostatnia.

— Naprawdę? — zapytał Luke, wyraźnie zaskoczony. W przypadku Luke'a Gwardia i wyjazdy na misje pozwalały mu żyć, stawiać krok za krokiem.

— Robimy to od czasów liceum. To dwanaście lat pakowania się, wyjeżdżania i liczenia na to, że uda nam się wrócić po wykonaniu roboty. Jestem gotowy

LUCY SCORE

zostać na miejscu. Chcę poświęcić więcej czasu na projekty inżynierskie. A potem chcę uczynić jakąś fajną dziewczynę następną panią Moretta.

— Jezu, Aldo. — Luke wydawał się zszokowany... i zdegustowany. — Kiedy, do cholery, o tym wszystkim zdecydowałeś?

Razem się zaciągnęli, razem szkolili, razem wyjeżdżali na misje. Po raz pierwszy Aldo obrał inny kurs niż Luke.

— Mniej więcej dziesięć sekund po tym, jak się dowiedziałem, że Gloria się wyprowadziła. — Taka była prawda. Najwyższy czas. Aldo czuł to w kościach. Był gotowy zostać cywilem na pełen etat, mężem, być może nawet ojcem. Najwyższy czas rozpocząć dalszą część życia. — Nie mów, że nie jesteś gotowy tego zostawić.

— To wszystko, co mam — powiedział cicho Luke. — Gwardia i firma.

— Masz rodzinę i mógłbyś też mieć Harper, gdybyś chciał. Wracać codziennie do domu do tej słodkiej buźki i dowiadywać się, w jakie tarapaty się wpakowała. To coś, na co warto czekać.

Wargi Luke'a zadrżały.

— Ta dziewczyna oznacza kłopoty. Obawiam się wypuścić ją do naturalnego środowiska.

— Ona cię potrzebuje. — A tego właśnie Luke potrzebował najbardziej: kogoś, kto potrzebował jego.

— Potrzebuje swoich cholernych rodziców, ale oni nie żyją. Ona nie ma żadnej rodziny, tylko bliźny po latach mieszkania w rodzinach zastępczych.

Aldo zaklął. Znał Luke'a wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, że gość nie mówił o bliźnach w sensie metaforycznym. *Skąd się brali skurwiele gotowi krzywdzić kobiety?*

— A ty byś zrobił wszystko, żeby to naprawić, ale po prostu nie wiesz, jak jej pomóc — domyślił się. Aldo wiedział dobrze, co to bezradność.

— Dokładnie. — Luke zacisnął ręce na kierownicy tak mocno, że zbielały mu kłykcie. — Prawda jest taka, że w moim życiu nie ma dla niej miejsca.

— Jest miejsce, tylko jesteś zbyt wielkim tchórzem, żeby je zrobić. — Szach mat.

Aldo przez ostatnie dziesięć lat żył w strachu, że zrobi coś, co narazi Głorię... Znowu. I zamierzał poświęcić resztę życia na pilnowanie, żeby nikt więcej jej nie skrzywdził.

ROZDZIAŁ 11

Jestem tu, bo ktoś — przyjaciel — zasugerował, że powinnam porozmawiać... o tym. Nigdy wcześniej nie chodziłam na terapię. Czy robię to dobrze? Ha.

Właściwie nie wiem, od czego zacząć. To znaczy. Wiem, co się stało. Wiem, dlaczego to się stało. Ale naprawdę nie wiem, czy mówienie o tym w czymkolwiek pomoże... To trwało dziesięć lat. Jak podsumować dziesięć lat?

Mieszkam z mamą. To tymczasowy układ, dopóki nie znajdę pracy i mieszkania. Przez wszystkie te lata kupowała mnóstwo książek na temat przemocowanych związków, psychologii z tym związanej, sposobów pomocy, tego, czego nie robić. Uczyla się, jak mi pomóc, kiedy nadejdzie pora.

Ojciec nas porzucił. Rozumiem, że byłam spragniona silnej, męskiej uwagi. Naprawdę rozumiem, jak powolny i wyrotowy może być wzorzec przemocy. Byłam jak żaba w garnku. Nie wiedziałam, że się gotuję, dopóki nie wyczerpały mi się możliwości działania.

On był moim pierwszym poważnym chłopakiem i wszystko było bardzo... intensywne. Byłam w drugiej klasie, a chodziłam z chłopakiem z ostatniej. Nagle stałam się kimś. On sprawiał, że czułam się tak, jakby cały jego świat obracał się wokół mnie. I był wszystkim, czego potrzebowałam. Powoli, systematycznie zajmował miejsce przyjaciół, rodziny. Był bardzo zaborczy i zazdrośny, i ze wstydem muszę przyznać, że na początku mi się to podobało.

Myślałam, że to oznacza, że naprawdę mu na mnie zależy.

Na drugiej randce powiedział mi, że mnie kocha. Boże. Żadne z nas nie wiedziało, co to słowo w ogóle oznacza. Ja dalej nie wiem, co ono oznacza. Ale teraz wiem przynajmniej, czego nie oznacza.

Pierwszy raz uderzył mnie po kilku miesiącach trwania naszego związku. To były wakacje po jego maturze. Nie wiem, co go wkurzyło. Choć koniec końców nauczyłam się całkiem nieźle przewidywać, co może go wkurzyć.

Po tym wszystkim bardzo mnie przeproszał. Płakał, mówił, że to się stało przez przypadek. Obiecał, że to się nigdy więcej nie powtórzy. Przebaczając mu, mogłam poprawić mu samopoczucie. Miałam taką moc.

Nie umiałam odpowiednio stawiać granic. Nie wiedziałam, że granicą nie powinno być bicie. Granicą powinno być popychanie, kontrolowanie, brak szacunku. Ale kiedy mnie uderzył, byłam już zupełnie odizolowana. Mama i ja prawie ze sobą nie rozmawialiśmy. Nie była w stanie patrzeć, jak tracę siebie dla tego człowieka. Następnego dnia rano po tym, jak Glenn mnie uderzył, obudziła mnie, zapakowała do samochodu i zawiozła do domu dziadków na „spontaniczną wizytę”.

Bałam się, że Glenn pomyśli, że od niego odeszłam. Zaraz po dotarciu na miejsce zadzwoniłam do niego i go przeprosiłam. Powiedziałam mu, że między nami wszystko w porządku. Bardzo się bałam. Nie wiedziałam, co robi.

Przyjechał po mnie. Kupił mi kwiaty. Odebrał mnie i zawiózł do domu. Mama patrzyła, jak odjeżdżamy... To było jak pożegnanie.

Nie uderzył mnie przez kolejne dwa lata. Myślałam, że się Kochamy. Wierzyłam, że to był jednorazowy wybryk. Chciał, żebym rzuciła szkołę, mówił, że nie może znieść myśli, że kręcą się wokół mnie ci wszyscy ludzie. Chciał, żebym cały czas spędzała tylko z nim.

Uprawialiśmy seks, który robił się coraz ostrzejszy. Mniej... romantyczny. Glenn robił awanturę za każdym razem, gdy mówiłam, że idę na mecz albo na spotkanie ze znajomymi. Coraz łatwiej było mi się poddać. Klóciliśmy się. Łapał mnie, zostawiał odciski palców. Raz podstawił mi nogę na oczach swoich kolegów, bo zobaczył, że rozmawiam z jednym z nich. Ale zawsze łatwiej było próbować go zadowolić. Potrzebowałam go. Dzięki niemu czułam się wyjątkowa, ważna.

Nigdy wcześniej nie byłam dla nikogo wszystkim, nawet dla mojej mamy...

Ona jest taka silna. Taka odważna. Nigdy jej nie wystarczało samo bycie mamą. Chciała całego barwnego życia. To w żaden sposób nie przesądzało o jej uczuciach do mnie czy o mojej wartości. Teraz to rozumiem. Bycie mamą jej nie wystarczało, ale ja doprowadziłam do tego, że bycie dziewczyną Glenna było wszystkim, czego potrzebowałam.

Po mojej maturze sytuacja się pogorszyła. Wszystkie wcześniejsze plany związane z college'em, szkołą projektowania czy podróżowaniem wyparowały. Pamiętam, że wszyscy w klasie rozmawiali o podaniach na uczelnie

NARESZCIE MOJA

i pożyczkach studenckich, a ja starałam się dopracować do perfekcji przepis na cholernego — przepraszam — klopsa, bo to było jego ulubione danie.

Zaraz po szkole dostałam pracę w fabryce mebli kuchennych. Po maturze przeprowadziłam się do niego. Przez niego nie poszłam na imprezę, którą urządziła dla mnie mama z okazji ukończenia szkoły. Byłam zbyt zajęta rozpakowywaniem swoich rzeczy w jego przyczepie, żeby zobaczyć się z dziadkami i tą garstką znajomych, która mi została.

Mniej więcej wtedy przestałam już być aż taka wyjątkowa. Miał mnie na każde zawołanie dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nie musiał się już o mnie starać. Wystarczyło po prostu, że trzymał mnie pod kluczem.

Mierzył mi czas, kiedy szłam na zakupy albo do banku, i jeśli wracałam choć minutę później niż poprzednim razem, chciał wiedzieć dlaczego. Z kim rozmawiałam? Z kim go zdradzałam? Czy chciałam dać dupy kasjerowi? Rozwalił mi telefon, żebym nie mogła z nikim rozmawiać. Chował moje kluczyki do samochodu, chyba że miałam jego pozwolenie, żeby gdzieś jechać.

Znów mnie uderzył. Znów przeprosił. Zawsze przepraszal.

Jego ojciec pił i bił swoją żonę, więc to samo robił Glenn. Pił coraz więcej i sytuacja robiła się coraz gorsza. Nie byłam w stanie już dłużej przewidywać jego nastrojów. Podobało mu się to. Podobało mu się, że wiecznie obchodzi się z nim jak z jajkiem. Jednego dnia nie chciał słyszeć mojego gadania. Następnego przycisnął mnie do ziemi i przydusił, dopóki nie powiedziałam „dzień dobry”. W pełni kontrolował drugiego człowieka.

Raz mnie zgwałcił.

Odeszłam.

Pojechałam do mamy i ją okłamałam. Powiedziałam jej, że się pokłóciliśmy. Nie uwierzyła mi. Matki potrafią dostrzec tego rodzaju duchową krzywdę na duszy córki.

Kiedy zjawiał się pod jej domem, wróciłam razem z nim. Wiedziałam, że jej też zrobiłby krzywdę. Że nie ograniczyłby zadawania bólu i zastraszania tylko do mnie. Tak samo by potraktował moją matkę. Ale wie pani co? Ona by mu się postawiła. Wezwałaby policję, wniosła oskarżenie i wydłubałaby oczy temu gnojowi.

I dlatego wróciłam z nim do domu. Bo nie byłam niq. Nie mogłam zrobić takich rzeczy. Zaslugiwałam na bicie i poniżanie.

LUCY SCORE

Ale wyobraziłam sobie to. Wyobraziłam sobie, co by się stało, gdyby jego przemoc zatoczyła szersze kręgi. I zaczęłam planować. Zaczęłam oszczędzać najdrobniejsze nawet kwoty. Chowałam je w pudełkach po tamponach. I zaczęłam wyobrażać sobie życie bez niego. Zdradzał mnie, jeśli tylko nie był zbyt pijany, żeby mu stanął. Wiedziałam o tym za każdym razem, gdy wracał do domu, pachnąc seksem.

Wyzywał mnie, rzucał we mnie jedzeniem, bił mnie, gdy sobie przypominał, że istniałam. Zaczęłam się bronić, żałośnie. Tylko go to śmieszyło.

Byłam zerem. Mniej niż zerem.

I dałam się temu zżerać tak długo, że wolałam umrzeć, niż spędzić z nim kolejną noc.

Zabrało mi to całe lata. Lata. Zmarnowane życie. Mam dwadzieścia siedem lat i nigdy nie pracowałam ani nie mieszkałam na własną rękę. Cholera, nigdy nie płaciłam podatków ani nie miałam ubezpieczenia zdrowotnego. Nie wiem, co zrobić, gdzie iść, kim być.

Kiedy miałam szesnaście lat, miałam plan, miałam marzenia. Wiedziałam, czego chcę.

Teraz nawet nie pamiętam tych marzeń. Co można zrobić bez marzeń? Teraz pozostały mi już tylko koszmary.

ROZDZIAŁ 12

Aldo: Co powiesz na lunch ze swoim narzeczonym?

Gloria wpatrywała się w telefon i stukała w klawiaturę wiekowego laptopa swojej matki. Minął tydzień, odkąd była na kolacji u Luke'a i Harper. Minął tydzień, odkąd Aldo odwiózł ją do domu. Minął tydzień, odkąd trzymał ją w ciemności w ramionach, podczas gdy ona wyrzucała z siebie nagromadzone przez dekadę łzy żalu.

Przekonała samą siebie, że Aldo Moretta nie był w zasięgu ręki takiej życiowej niedojdy jak ona. Był po prostu uprzejmy. Ten człowiek miał ogromne serce zamknięte w czeluściach swojej wydatnej klatki piersiowej.

A teraz zapraszał ją na lunch. Z litości?

— To i tak lepsze niż pisanie CV frajerki bez żadnego doświadczenia poza pieczeniem ciast i zmywaniem naczyń — wymamrotała. Na górze w jej CV widniało jej imię i nazwisko, pod spodem adres jej matki i nic poza informacją o ukończeniu szkoły średniej. Gloria czuła na przemian wstyd i frustrację.

Gloria: Lunch brzmi świetnie. Gdzie? Kiedy?

Odpowiedź nadeszła natychmiast, co kazało jej się zastanowić, czy siedział i czekał, aż mu odpisze.

Aldo: Spotkajmy się za pół godziny u mnie w biurze?

Za pół godziny? W co ma się ubrać? Nie wzięła nawet jeszcze prysznic. Gdzie był dezodorant?

— Cholera, cholera, cholera — mruknęła pod nosem i pobiegła do sypialni.

Spółka Lewiski i Moretta — no jasne, że był współnikiem — mieściła się w budynku z żółtej cegły na samym końcu Main Street. Biuro znajdowało się cztery

przeznice od domu jej matki, a ponieważ Gloria postanowiła, że nie będzie się stroić, dotarła tam minutę przed czasem.

Zaparkowała na ulicy i wysiadła, patrząc na szklane drzwi wejściowe i zastanawiając się, czy powinna wejść do środka. Zabrzęczał jej telefon.

Aldo: Wejdz do środka. Pokażę ci mój elegancki narożny gabinet.

Gloria podniosła głowę i zobaczyła go w oknie na drugim piętrze, skąd uśmiechał się do niej szeroko. Pomachał do niej. Odmachała machinalnie. „To tylko zaproszenie z litości. Nie podniecaj się tak”, nakazała sobie.

Weszła po schodach na drugie piętro i zawahała się sekundę lub dziesięć przed drzwiami do biura Lewicki i Moretta.

— O Boże. Po prostu otwórz te cholerne drzwi, Glorio.

Zrobiła tak, jak sobie nakazała, czując chłód metalowej klamki, a gdy weszła, otoczył ją chaos.

Roztaczała się przed nią otwarta przestrzeń biurowa zastawiona gdzie się dało biurkami i innymi płaskimi powierzchniami. Były tam stoły zarzucone projektami, blaty uginające się pod ciężarem sprzętu komputerowego i dokumentacji. Nawet szara przemysłowa wykładzina ginęła pod stosem papierów. Dzwoniły telefony. Piszczwały faksy. A informatyk z dredami rozkładał na części kserokopiarkę w rogu.

Kobieta w krótkich, kruczoczarnych włosach obciętych przy samej skórze klęła przy dużym monitorze, podczas gdy współnik tuż po dwudziestce wybiegł z sali konferencyjnej, taszcząc laptop, tablet i stertę dokumentów grubszą niż cała seria o Harrym Potterze.

Podszedł Aldo, wcielenie spokoju pośród burzy.

O Boże. Miał krawat. Rękawy cholernie seksownej koszuli były podwinione do łokci. Naprawdę jej się podobał w takim wydaniu. Bardzo. Atrakcyjność była dla niej tylko mglistym wspomnieniem, ale związana z nią biologia budziła się w niej z przytupem do życia, sprawiając, że jej delikatna bielizna zajęła się żywym ogniem.

— Cześć — odezwał się, posyłając jej swój uśmiech z dołeczkami. Jego ciepłe brązowe oczy wpatrywały się w jej twarz.

— Przyszłam nie w porę? — Jak zwykle przeproszała. Jak zwykle martwiła się, że sprawia kłopoty.

NARESZCIE MOJA

— Do jasnej cholery, co za gówniany bajzel! — Wyglądająca jak Halle Berry kobieta walnęła otwartą dłonią w biurko. Gloria podskoczyła.

— Naprawiłaś to? — zapytał uprzejmie Aldo.

— Naprawiłam — odpowiedziała tamta, rolując ramiona i odsłaniając umięśnione ręce, które dowodziły wielu godzin spędzonych na siłowni.

— Glorio, to moja współpracownica, Jamilah Lewiski. Z zawodu jest inżynierem budowlanym, a dla przyjemności zajmuje się bazami danych — powiedział Aldo w ramach prezentacji. — Jamilah, to jest Gloria, z którą wychodzę na lunch.

Jamilah, uwolniona od problemu, który zdołała rozwiązać, pomachała do niej przyjacielsko.

— Glorio, bądź tak miła i zabierz stąd tego faceta, żebyśmy mogła wreszcie coś zrobić.

Aldo, wcielenie dojrzałości, pokazał jej język.

— Będziesz za mną tęsknić, gdy wyjadę.

— Pewnie nawet tego nie zauważę. — Jamilah pociągnęła nosem. Puściła do Glorii oko, pokazując tym samym, że będzie inaczej.

— Chodź — powiedział Aldo do ucha Glorii. — Umieram z głodu.

— A co z twoim narożnym gabinetem? — zapytała Gloria.

Jamilah prychnęła.

— Takie rzeczy opowiada teraz dziewczynom, z którymi umawia się na lunch?

Aldo wyszczerzył zęby w uśmiechu i pokazał wielkopańskim gestem centrum dowodzenia w kształcie litery U wciśnięte z tyłu między łazienkę i automat z wodą. Było to jedyne miejsce w całym biurze, które w jakimkolwiek stopniu wydawało się uporządkowane.

— Eleganckie — stwierdziła Gloria.

— Tak, dla zarządu sama śmietanka — powiedział Aldo, posyłając jej znów swój powalający uśmiech.

— Nie zapomnij o spotkaniu o trzeciej — przypomniała Jamilah, nie odrywając wzroku od ekranu.

— Dobra, dobra — powiedział Aldo i zaprowadził Głorię do drzwi. — Chodźmy, zanim stwierdzą, że nie mogą beze mnie żyć.

To był typowy wiosenny dzień, kiedy ciało budziło się po długiej zimie i dostawało zastrzyk energii z żółtego słońca ogrzewającego skórę, która zbyt

długo pozostawała zimna. Gloria zrównała krok z Aldo. Poszli razem ulicą. Pilnowała, żeby trzymać się od niego na odpowiednią odległość. Ledwie kilka dni temu wyplakiwała się na jego ramieniu i bała się, że jego wrodzona dobroć znów będzie miała na nią taki efekt.

Była tu kawiarnia. Nowa i modna, z tego, co było widać. Gloria nigdy wcześniej tu nie była. Ale w wielu miejscach nigdy nie była.

Aldo przytrzymał jej drzwi.

— Krótki przystanek — obiecał.

Gloria weszła do środka i złożyła przed sobą ręce, podczas gdy Aldo przedał się do kasy.

— Na wynos dla Moretty! — zawołał.

Starsza kobieta za kasą pogładziła swój siwy koczek.

— Jakbym nie wiedziała, kim jesteś — zamruczała pod wielkimi czerwonymi okularami w stylu Sally Jesse Raphael. — Twój pan przyjaciel przychodzi tu na lunch trzy razy w tygodniu, skarbie — poinformowała Głorię.

Pan przyjaciel? Uroczo.

Gloria zacisnęła usta, żeby się nie roześmiać. Sally Jesse uniosła nad białym wielką papierową torbę z uszami.

— Dołożyłam kilka bezglutenowych ciastek, które tak lubisz — powiedziała teatralnym szeptem.

— Estelle, kocham cię — wyznał Aldo, odliczając gotówkę.

Sally Jesse Estelle westchnęła dramatycznie.

— Mówisz to wszystkim paniom po siedemdziesiątce. Udanej randki — powiedziała Głorii, poruszając namalowanymi kredką brwiami.

Aldo położył dłoń na plecach Głorii i wyprowadził ją znów na zewnątrz do samochodu. Westchnęła z ulgą, kiedy pod wpływem jego dotyku nie wybuchła z miejsca płaczem pełnym niechęci do samej siebie i poczucia beznadziei.

— Mam nadzieję, że nie jesteś zła, że zamówiłem dla ciebie. Wziąłem kilka rodzajów kanapek i zupę do wyboru.

„Troskliwy, a nie arogancki”, uznała.

— Wspaniale. Dziękuję — powiedziała.

Aldo położył torbę na tylne siedzenie pickupa.

— Masz wystarczająco dużo czasu na piknik nad jeziorem?

Bez pracy, bez mieszkania, bez perspektyw — dysponowała nieograniczonym czasem.

— Mam, jeśli ty też masz — odparła.

— Właśnie sprawiłaś mi wielką radość. — Obszedł samochód i otworzył jej drzwi od strony pasażera.

Pięć minut później Aldo zatrzymał się na parkingu przy strefie rekreacyjnej nad jeziorem. Zaprowadził ją na brzeg i ignorując stoły piknikowe, pokierował w stronę małego zagajnika. Rozłożył cienki koc, który niósł pod pachą, i zaprosił gestem, żeby usiadła.

Gloria cieszyła się, że nie założyła spódnicy ani sukienki. Czerwone spodnie capri — kolejny prezent od matki, której przerażenie na widok jej żalostnej garderoby było w pełni uzasadnione — idealnie nadawały się na piknik. Aldo usiadł obok niej. Każdy jego ruch tryskał energią.

Lubiła przebywać w jego towarzystwie, lubiła entuzjazm, z jakim do wszystkiego podchodził. Czuli się tak, jakby znajdowała się blisko wiosennego słońca. Naenergetyzowana.

Rozpakował torbę. Wielka sałatka z grillowanym kurczakiem dla Aldo „Moje Ciało Jest Moją Świątynią” Moretty. Dwie kanapki, pojemnik z zupą grochową i mała sałatka cesar dla Glorii, do wyboru. Kruche ciastka, wiśniowe i serowe, wyglądały przepysznie.

Odkręcił butelkę wody i jej podał.

— Dobrze sobie poradziłem?

Nie było takiej planety, na której Aldo potrzebowałby dopingu. Ale dziś na jego seksownej twarzy błyskało podenerwowanie.

— Poradziłeś sobie wspaniale — zapewniła go. Gloria odsunęła na bok chęć, żeby poczekać na pozwolenie, i poczęstowała się połową kanapki z sałatką z kurczaka i zupą.

Zapadła swobodna cisza, podczas której delektowali się jedzeniem, słońcem i migotaniem wody przed nimi.

— Byłaś na morsowaniu? — zapytał Aldo, mając na myśli doroczną akcję charytatywną w Benevolence. Umiarkowanie Zimne Morsowanie odbywało się co roku w kwietniu, bo woda była wtedy jeszcze cholernie zimna.

Pokręciła głową i zakryła usta, nagle nie wiedząc, jak się je w towarzystwie innych osób. Większość posiłków w ciągu ostatnich lat spożywała w samotności.

— Nie, nie byłam.

— Podobno niewiele brakowało, żeby Luke pobił się z Linkiem Reedem — powiedział swobodnym tonem.

— Czy oni dalej są wrogami? — zapytała Gloria, biorąc łyk wody. Przypominała sobie niejasno tamten rok, kiedy Luke i jego ówczesna dziewczyna Karen ze sobą zerwali. Huczało o tym na korytarzach liceum Benevolence High. Linc szybko się wokół niej zakręcił, co wkurzyło Luke’a.

Rozmawiali, przeskakując z tematu na temat, o pracy Aldo, o jego studiach, które wcisnął pomiędzy wyjazdami na misje, ogólnie o Benevolence. Był czarującym plotkarzem, nigdy nieprzyzwoitym, wyłącznie zabawnym. Gloria siłą rzeczy podziwiała jego absolutną pewność siebie, jego swobodę.

Aldo dokończył potężną porcję warzyw i odchylił się, opierając na dłoniach i krzyżując przed sobą nogi w kostkach. Wcielenie relaksu.

— Zaprosiłem cię tu nie bez powodu — wyznał.

Gloria przerwała przeżuwanie całkiem przyzwoitego bezglutenowego wypieku.

— Tak?

Chciał, żeby podlewała mu kwiatki, gdy go nie będzie?

Do jasnej cholery. Czy mogłaby wreszcie przestać pomiatać sobą we własnych myślach? Może facet chciał się z nią całować? Cholera. Powinna była ogolić nogi.

Przyglądał się jej, mrużąc oczy w słońcu. Lubiała zmarszczki wokół jego oczu.

— Za tydzień wyjeżdżam — zaczął.

Gloria poczuła, że rzędzie jej mina. To było głupie z jej strony, że się do niego przywiązała. Spędzili razem ledwie kilka godzin. Nie byli nawet przyjaciółmi. Co nie zmieniało faktu, że była gorzko rozczarowana jego wyjazdem.

— Chcesz, żeby ktoś ci podlewał kwiaty? — zaproponowała nieudolnie.

— Nie... A właściwie byłoby świetnie. Jeśli nie masz nic przeciwko.

Wspaniale. Będzie miała co dopisać do CV. Opiekunka roślin. Cudownie. O Boże. A co jeśli przez nią zmarnieje?

— Pewnie. — W uczestnikach szkoły letniej było więcej entuzjazmu niż w tym jednym wypowiedzianym przez nią słowie.

— Ale nie o tym chciałem z tobą porozmawiać. Chciałbym się z tobą umówić, Glorio.

Łyk wody, który właśnie wzięła, żeby splukać gorzki smak rozczarowania, wrócił na zewnątrz z kaszlnięciem i spłynął jej po brodzie. Aldo otarł jej delikatnie twarz serwetką.

Przełknęła resztkę wody, która pozostała jej w ustach.

NARESZCIE MOJA

— Przepraszam. Chyba nie zrozumiałam.

Uśmiechnął się szeroko.

— Nie takiej reakcji się spodziewałem. Ale zabawnie będzie opowiadać to naszym wnukom.

Glorii kręciło się w głowie.

— Możesz wrócić do tego, co powiedziałaś na początku?

Pokiwał życzliwie głową.

— Pewnie. Widzisz, podobasz mi się od ponad dziesięciu lat. Z różnych powodów nigdy ci tego nie okazałem. Ale nigdy nie przestałaś mi się podobać. Więc kiedy wrócę za sześć miesięcy, chciałbym cię zabrać na randkę.

— Chcesz iść ze mną na randkę za sześć miesięcy? — Nie mogła się z nikim umawiać! Nie mogła chodzić z Aldo. Nie wiedziała nawet, na czym polega zauroczenie mężczyzną, nie mówiąc już o randkowaniu czy byciu w związku.

— Widzę, że wywarłem na tobie piorunujące wrażenie. — Chwyił jej dłoń i ścisnął ją uspokajająco. — Wybór należy do ciebie. Jeśli uważasz, że jestem ohydną bestią, w której nie ma nic godnego uwagi, powiedz tylko słowo, a obiecuję, że będę znów uwielbiał cię z daleka.

Co w niej było do uwielbiania? Czy było coś takiego jak fetysz ofiary, gdzieś tam w ciemnych czeluściach internetu? Gloria odnotowała w pamięci, żeby to sprawdzić.

— Nie uważam, że jesteś ohydną bestią — zapewniła go. — Ale nie bardzo rozumiem, dlaczego miałbyś chcieć się umawiać z kimś tak wybrakowanym jak ja?

Ścisnął mocniej jej dłoń. Nie po to, żeby ją zabolalo albo żeby zmusić ją do uległości, ale po to, żeby poczuła jego siłę i płynące z niej ukojenie. To było przyjemne.

— Wiem, *dlatego* tak uważasz, skarbie, ale mam nadzieję, że wiesz, iż nigdy nie pomyślałbym o tobie w ten sposób — powiedział cicho. Jego łagodny głos i dotyk sprawiły, że w oczach znów zapiekły ją łzy. — Właśnie dlatego nie proszę, żebyś umówiła się ze mną teraz. Dopiero co odzyskałaś wolność. Musisz odbudować życie, z którego będziesz zadowolona. A kiedy wrócę do domu — jeśli się zgodzisz — chciałbym stać się częścią tego życia.

— Zapomniałeś dziś wziąć jakieś lekarstwo? A może uderzyłeś się w głowę?

Aldo położył wolną rękę na jej policzku. Jego dotyk był tak czuły, tak słodki, że Gloria poczuła, jak serce spada jej prosto do żołądka.

— Już mówię, o co chodzi. Nie chcę cię przestraszyć, ale jesteś silniejsza, niż myślisz, Glo. Możesz poznać prawdę. Uważam, że możesz być dziewczyną, na którą czekałem całe życie. Ale chcę, żebyś zobaczyła w sobie osobę, którą ja widzę. Chcę, żebyś sobie przypomniała, jak to jest być sobą.

Zamknęła oczy i przytuliła się do jego dużej, cieplej dłoni.

— Nie wiem, czy potrafię — wyznała.

— Wierzę w ciebie, Glorio.

— A co jeśli jestem inna, niż myślisz? — szepnęła.

Przysunął się bliżej niej.

— To bądź inna. Bądź sobą. Masz w sobie tyle dobrego. Nikt nie jest w stanie ci tego odebrać.

— Ale ja nie mogę po prostu wejść w kolejny związek, Aldo — szepnęła. — Nie mogę znów dać się ponieść i zatracić siebie.

— Wiem. Wiem też, że mi nie uwierzysz, kiedy ci powiem, że tego nie zrobisz. Ale taka jest prawda. Już nigdy do tego nie wrócisz, Glorio. Jesteś zbyt silna, żeby to zrobić.

Wierzył w to. Naprawdę wierzył, że nie popełni znów podobnego błędu, który już odebrał jej tak duży kawałek życia. Widziała to w jego oczach, tak szczerych. Obchodził się z nią tak delikatnie. Ale to wcale nie oznaczało, że zawsze tak będzie. I to wcale nie oznaczało, że była tak silna, jak uważał.

— Jedna randka po moim powrocie — nie odpuszczał. — Nie mógłbym wyjechać w przyszłym tygodniu nie powiedziawszy ci, co czuję. Nie poprosiwszy cię.

Naciskał na nią. Ale robił to w zupełnie inny sposób niż Glenn.

— Co mam robić, kiedy cię nie będzie? — zapytała.

Pokręcił głową. To było niewłaściwe pytanie. To było pytanie zadane przez kogoś, kto przywykł do tego, że się nie liczy.

— Rób, co chcesz. Cokolwiek musisz zrobić. Znajdź pracę. Idź na studia. Podróżuj. Umawiaj się na randki. Ja wrócę, a kiedy to się stanie, zaproszę cię na randkę. Ale ty potrzebujesz tego czasu dla samej siebie. Wykorzystaj go. Odnajdź siebie. Bądź sobą.

Pokiwała głową. Zastanawiała się, skąd w nim taka pewność, dlaczego nie wymuszał na niej żadnej deklaracji tu i teraz. Bo to był Aldo. Miał wiarę.

— Jedna randka? — powtórzyła.

NARESZCIE MOJA

— Decyzja należy wyłącznie do ciebie, Glorio. Wybór jest twój. Nie będę na ciebie naciskał. Nie chcę zdobywać cię w taki sposób. Nie będę cię pospieszał, kiedy będziesz budować własne życie. Chcę być częścią tego, co stworzysz. Dobrze?

Pokiwała niepewnie głową. Za pół roku pójdzie na pierwszą randkę z Aldo Morettą. Będzie wtedy inna, niż jest dzisiaj.

— Dobrze. I będę podlewać ci kwiatki.

ROZDZIAŁ 13

— Świetnie wyglądasz — pochwaliła Harper entuzjastycznie.

— Dziękuję — odpowiedziała automatycznie Gloria. Jej przyjaciółka odnotowała ten fakt już czwarty raz i Gloria zastanawiała się, czy Harper nie denrowowała się przypadkiem bardziej niż ona sama. Szarpnęła się na ten strój ze swoich skromnych oszczędności. Czerwone espadryle, granatowe spodnie z szerokimi nogawkami z motywem białych kwiatuśzków i biały sweterek z krótkim rękawem. Inwestycja w przyszłość. Jeśli jakaś ją czekała.

Harper trajkotała na temat projektów florystycznych i całej branży, wymachując z podekscytowaniem rękami.

Gloria myślała o Glorii, Która Odeszła Zaraz na Początku. Gdzie by pracowała? Nie umierałaby ze strachu przed rozmową o pracę. Weszłyby pewnym krokiem, modna i w pełni opanowana, z pewnością siebie, która przekonałaby wszystkich, że jest najlepszą kandydatką na to stanowisko. Ta druga Gloria byłaby ważna. Pełniłaby niezbędną rolę. Niezastąpiona, mówiłyby jej roczne oceny dostarczane razem z wysoką premią.

— Claire mówi, że Della i Fred to przemili ludzie i że niekoniecznie szukają kogoś z doświadczeniem, ale raczej kogoś z entuzjazmem — ciągnęła Harper, przywołując Glorię z powrotem do rzeczywistości.

— Z entuzjazmem — powtórzyła Gloria. Jej myśli obracały się niejasno wokół tego samego tematu od czasu lunchu z Aldo dwa dni wcześniej. Facet chciał z nią być. Ale nie z nią taką jak teraz. Z nią za pół roku. A co, jeśli Gloria za pół roku nie będzie się różnić od „biednej małej Glorii Parker” z chwili obecnej? A co, gdyby została kabarecistką w Reno? Co jeśli...

— Mam dobre przecucia — upierała się Harper, wyciągając ją z jej rozmyślań.

Właściciele „Rozkwitu” skontaktowali się z Glorią na prośbę matki Luke’a Garrisona, florystki na pół etatu, w związku z pracą na stanowisku kierowniczkki kwiaciarni. Fredowi i Delli zależało na tym, żeby zyskać więcej wolnego

NARESZCIE MOJA

czasu i zacząć podróżować. Ich kamper był już nawoskowany i zatankowany, gotowy ruszyć w wakacyjną podróż. Ale musieli mieć kogoś, kto zajmie się bieżącymi sprawami kwiaciarni.

— Naprawdę uważasz, że jestem w stanie kierować firmą? — zapytała Gloria. Nie ma mowy, żeby dostała tę pracę. Musieliby być szaleni, żeby ją zatrudnić.

— A czy ja ci wyglądam na kierowniczkę biura? — zażartowała Harper. — Każda praca jest taka sama. Poznajesz ludzi i uczysz się po kolei swoich zadań. Bum. Stajesz się ważnym, wnoszącym duży wkład pracownikiem.

Gloria nie była wcale tego taka pewna jak Harper.

Zaproszenie na rozmowę o pracę przyszło tuż przed tym, jak zamierzała wysłać podanie do fastfoodowej restauracji drive-thru. Prawdę mówiąc, w tym też nie miała żadnego doświadczenia. Wolała jednak pracować w otoczeniu kwiatów niż spieszących się ludzi, którzy rzucaliby jej zamówienia i pieniądze przez zatłuszczone okienko. Ale z wdzięcznością zaakceptowałyby każdą pracę.

Fizycznie doszła do siebie. A emocjonalnie daleko nie zajdzie, dopóki nie stanie się produktywnym członkiem społeczeństwa.

„Rozkwit” znajdował się w wesołym, przeszklonym, krytym drewnianym gontem budynku na obrzeżach miasta. Burza kolorowych kwiatów wypełniała witryny od frontu, nadając całemu miejscu wygląd egzotycznej dżungli. Tu nawet *pachniało* pięknie.

Espadryle Glorii przywarły do chodnika.

— Chyba nie dam rady. — Miejsce było zbyt ładne, zbyt ruchliwe, zbyt przytłaczające. Nie miała doświadczenia. Dwa tygodnie temu jej życiowym celem było nie dostać kolejny raz w twarz. Co, do cholery, wiedziała na temat lilii i... a niech to. Nie była nawet w stanie wymienić z pamięci innych kwiatów. Zaraz zwymiotuje na chodnik. Zrobi piorunujące pierwsze wrażenie.

Harper pstryknęła palcami przed jej twarzą.

— Ej! Masz powiedzieć temu głosowi, żeby się zamknął.

— Jakemu głosowi? — zapytała Gloria. Odwróciła się plecami do „Rozkwitu”, nie będąc w stanie znieść rozczarowania.

— Głosowi, który ci mówi, że jesteś bezwartościowa, że jesteś niczym, że nigdy niczego nie osiągniesz. Bła, bła, bła.

— Skąd wiedziałaś? — zapytała Gloria. Jakiś czas temu zaczęła mówić sama do siebie, żeby dotrzymać sobie towarzystwa. Żałosne. Wiedziała o tym. Ale jeśli straciła nagle zdolność zachowywania swoich myśli dla siebie w towarzystwie innych osób, to potrzebowała więcej niż jednego spotkania z terapeutą.

— Też miałam takie głosy — odparła po prostu Harper. — Ale z góry uprzedzam: one mówią same kłamstwa.

Gloria zacisnęła dłonie w pięści i skrzyżowała przed sobą ręce.

— Jak kazać im przestać?

— Co byś zrobiła, gdyby ktoś podszedł teraz do mnie i powiedział mi, że mam głupią, brzydką gębę? — zapytała Harper.

Gloria nie potrafiła sobie wyobrazić, że ktoś mógłby powiedzieć Harper coś takiego... i przeżyć po własnych słowach.

— Stanęłabyś w mojej obronie albo powiedziałabyś mi, że to nieprawda — stwierdziła z miażdżącą pewnością Harper. — Mów do siebie jak do najlepszej przyjaciółki, a te głosy zostawią cię w spokoju.

Ha. Łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

— Po prostu spróbuj — nalegała Harper, wyczuwając jej wahanie.

— Naprawdę sądzisz, że mogę to zrobić? — spytała Gloria, patrząc, jak ubrany w dżins i flanelę mężczyzna wychodzi z trudem przez drzwi, przytłoczony ogromnym bukietem w kolorze różu i kości słoniowej.

— Będziemy mieć córeczkę — oznajmił i niemal w podskokach ruszył do swojego samochodu na parking.

— Gratulacje! — zawołała za nim Gloria.

Harper położyła dłoń na jej ramieniu.

— Zadajesz sobie niewłaściwe pytanie. *Chcesz tego? Chcesz wiedzieć, komu urodzi się córeczka, a kto narobił sobie kłopotów, bo zapomniał o czyichś urodzinach? Chcesz być częścią każdego rozdania świadectw, każdej rocznicy i każdego pogrzebu w tym miasteczku? Chcesz robić piękne rzeczy i pomagać ludziom dawać piękne rzeczy?*

Gloria nie musiała się nawet zastanawiać.

— Tak.

— To pakuj tam swój chudy tyłek. — Harper podprowadziła ją do drzwi. — Zaczekam na ciebie tutaj, a później pójdziemy na lunch, żeby to uczcić.

— A jeśli nie dostanę tej pracy?

NARESZCIE MOJA

— Wtedy będziesz miała za sobą swoją pierwszą rozmowę o pracę w życiu, a następna pójdzie lepiej.

Gloria skinęła lekko głową, a potem wyprostowała ramiona i podeszła dziarskim krokiem do drzwi.

— Należy mi się koktajl mleczny — oznajmiła.

— Dzielna dziewczynka!

W środku było chłodno i ładnie pachniało. Z głośników ukrytych w kątach sączyła się muzyka, delikatna, jak w spa. Wzdłuż jednej ze ścian ciągnęły się półki z naturalnego drewna wypełnione po brzegi zielenią, wazonami i bibelotami. W wiadrach obok kasy stały gotowe bukiety z polnych kwiatów, zachęcające do impulsywnego zakupu. Większe, bardziej imponujące wiązanki zostały wystawione w chłodni pod ścianą. Wysokie rośliny doniczkowe tworzyły pewnego rodzaju dżunglę na środku wykafelkowanej podłogi.

Kobieta z dużym biustem i w okularach do czytania na łańcuszku wyszła chwiejnym krokiem z zaplecza z podkładką do pisania w jednej ręce i iPadem w drugiej. Jej jasne włosy były poprzetykane siwizną, w uszach miała masywne srebrne kolczyki.

— Gloria! Jak miło cię oficjalnie poznać. Jestem Della.

Gloria rozpoznała ją tak, jak jeden mieszkaniec małego miasteczka rozpoznaje drugiego, choć nigdy tak naprawdę się nie poznali.

Gloria wyciągnęła przed siebie machinalnie rękę.

— Dziękuję za zaproszenie, Dello.

— Chodź, oprowadzę cię — powiedziała Della. — To jest sala sklepowa — wyjaśniła, szerokim gestem pokazując otaczający ich barwny chaos. — Sprzedajemy sporo gotowych bukietów klientom, którzy zaglądają do nas z ulicy. Ale większość utargu pochodzi ze specjalnych zamówień: urodziny, pogrzeby, śluby, przeprosiny itd.

Machnęła ręką w stronę kasy.

— Będziesz odpowiedzialna za odbieranie telefonów, obsługę kasy, aktualizację danych w bazie. Jak sobie radzisz z mediami społecznościowymi?

— Och. Em. Mam Pinteresta.

— Będziesz się musiała nauczyć Facebooka i Instagrama. Z Twitterem damy sobie spokój. Same marudy. Mój bratanek powiedział mi, że na Facebooku mogę zamieszczać reklamy na podstawie lokalizacji i jak najszybciej chciałabym z tym ruszyć.

Reklamy? Lokalizacja? Instagram? Gloria zaczęła z trudem łapać powietrze.

Della poprowadziła ją obok kasy do pomieszczenia na zapleczu. Jeśli od frontu kwiaciarnia wyglądała chaotycznie, to zaplecze robiło takie wrażenie, jakby przeszło przez nie tornado. Błaty robocze były zasłane obciętymi łydkami, kawałkami zielonego styropianu, skrawkami wstążek. Pogniecione płatki zostały niedbale wrzucone do dwóch kubłów. Na półkach leżały nieskładnie różne materiały, nożyce i kartki okolicznościowe.

— Tutaj robimy większość naszych wiązanek — wyjaśniła Della. — W ten weekend mieliśmy zamówienie ślubne i jeszcze nie posprzątałyśmy. Tutaj — pokazała duże metalowe drzwi — jest nasza chłodnia, w której przechowujemy wszystkie świeże kwiaty. Dostawy podjeżdżają od tyłu i idą prosto do chłodni. Czasem będziesz musiała uzgodnić rodzaj zamówienia, jeśli nie będzie akurat pod ręką żadnego z naszych florystów.

Gloria pokiwała głową. Nie była pewna, czy nie powinna robić notatek.

— Na tym stanowisku będziesz zajmować się wszystkim po trochu. Potrzebny nam ktoś, kto będzie nadzorował dostawy, zajmował się zamówieniami i ewentualnie nawrzeszczy na dostawców, jeśli namieszają w zamówieniu. — Della wyprowadziła ją na korytarz, z którego wchodziło się do małej łazienki, równie niewielkiej kuchni i biura, w którym odbywała się akurat chyba jakaś czystka. — Używamy QuickBooks. Oczywiście jesteśmy gotowi cię przeszkolić.

Gloria nie była na sto procent pewna, co to jest QuickBooks. Miała za to przekonanie, że jedyną rzeczą, do której się tu nadawała, było zmiatanie podłogi.

— Napijmy się kawy — postanowiła Della, prowadząc ją z powrotem do kuchni. Nalała kawy z dzbanka do kubków z kwiatowym motywem i gestem wskazała rozklekotany stolik w kącie.

Gloria zawahała się i wzięła dwie kostki cukru. Wolała herbatę, ale wmusi w siebie kawę, jeśli dzięki temu zrobi lepsze wrażenie. Usiadła naprzeciwko Delli. Kobieta spojrzała na nią swoimi chłodnymi zielonymi oczami. Gloria upiła łyk kawy. Della pokiwała głową, jakby podjęła jakąś decyzję.

— Tak więc jeśli chcesz, praca jest twoja.

Gloria zamrugała oczami.

— Ale nawet mnie o nic nie zapytałaś.

NARESZCIE MOJA

— Posłuchaj, nie lubię całej tej śpiewki „zaprezentuj mi swój życiorys”. Żaden z naszych pracowników nie miał wcześniej doświadczenia we florystyce. Zatrudniam ludzi, nie doświadczenie.

Punkt dla Glorii.

— Nigdy nigdzie nie pracowałam i nie wiem, co to jest QuickBooks — powiedziała Gloria. Nagle czuła, że powinna być całkowicie szczerą.

— Opowiem ci coś, Glorio. Byłam wcześniej mężatką. Miałam dwadzieścia dwa lata. Idiotka. Wysłałam za pierwszego faceta, który robił do mnie maślane oczy. Okazał się dupkiem. Potrzebowałam dwóch lat, żeby wyrwać się z tego małżeństwa z podbitym okiem, złamaną ręką i dzieckiem pod pachą. Jechałam całą noc na wschód i trafiłam do zapadłej dziury w Indianie. Wygrzebałam drobniki z dywaników w samochodzie z trzeciej ręki, żeby móc kupić sobie kawę w barze.

Della urwała zapatrzona z czułością w kubek.

— Mabel, właścicielka baru o niebieskich włosach, paląca paczkę fajek dziennie, spojrzała tylko na mnie i z marszu dała mi pracę i pokój do wynajęcia. Zmieniła moje życie. A ja obiecałam sobie, że któregoś dnia będę miała tę samą możliwość, aby zrobić coś dla kogoś.

Gloria spuściła wzrok na zniszczony blat stołu. Policzki oblał jej rumieniec wstydu.

— Ja nie chcę litości — powiedziała cicho.

— I dobrze. Nie powinnaś. — Della skinęła krótko głową. — Masz szansę się czegoś nauczyć, cholernie ciężko pracować, zarobić na siebie. Więc jeśli nie jesteś na to gotowa, nie ma sprawy. Ale jeśli się zgodzisz, to zaczniesz jutro, a ja obiecuję, że nauczymy cię wszystkiego, co musisz wiedzieć, i pewnego dnia to ty będziesz miała możliwość dać komuś szansę.

Gloria zacisnęła usta, czując, jak z emocji dławi ją w gardle.

— Jesteś gotowa harować jak wół? Być z siebie dumna? Nauczyć się odróżniać lilię od liliowca?

Gloria pokiwała głową.

— Tak. Jestem.

Na usta Delli wypłynął uśmiech, który rozpromienił całą jej twarz.

— Dobrze. W takim razie widzimy się jutro o siódmej rano.

— Naprawdę? Jesteś pewna? Bo ja nie wiem połowy rzeczy, znajomości których ode mnie oczekujesz.

LUCY SCORE

— Ale możesz się ich nauczyć, prawda? A ja mogę być cierpliwa, dopóki nie nabierzesz wprawy.

Gloria zerwała się z miejsca i uściskała Dellę w przypływie spontanicznej wdzięczności.

— Dziękuję! Dziękuję! Będę naprawdę się starać, żebyś nigdy nie pożałowała swojej decyzji — obiecała.

Della zaśmiała się.

— Nie spóźnij się. Aha, i załóż wygodne buty.

Harper opalała się na stercie worków ze ściółką na parkingu, gdy Gloria podeszła do niej w podskokach.

Gloria szturchnęła stopę przyjaciółki, a Harper zerknęła na nią leniwie znad okularów przeciwsłonecznych.

— No i?

— Idziemy na lunch. Ja stawiam!

Później będzie się martwić, jakim, do cholery, cudem nauczy się wszystkiego i dopilnuje, żeby Della nigdy nie pożałowała swojej decyzji. Teraz wypije koktajl mleczny i zastanowi się, co założyć jutro do pracy.

ROZDZIAŁ 14

Gloria: Kto ma dwa kciuki i pracę w Rozkwicie? Ta oto dziewczyna!

Aldo przeczytał po raz siedemsetny otrzymanego esemesa i kliknął na zdjęcie, które do niego dołączyła. Uśmiechała się na nim szeroko i wskazywała na siebie kciukami. Wątpił, żeby Gloria widziała coś wyjątkowego w tym zdjęciu, ale on widział. Promieniująca z niej radość ścisnęła go za gardło za każdym razem, gdy patrzył na fotografię.

Chciał załatwić jej pracę, chciał jej pomóc na jej drodze, ale pewność siebie, którą zdobyła, dokonując wszystkiego samodzielnie, sprawiała mu jeszcze większą radość.

— Odłóż telefon! Jesteś wśród bliskich, matole! — Krzyk jego matki po krzepionej większą częścią butelki wina przywołał go do terażniejszości. Był na pożegnalnej kolacji wydanej na cześć jego i Luke'a, stanowiącej tradycję, której obie ich rodziny hołdowały od czasu pierwszej misji.

Aldo wcisnął telefon z powrotem do kieszeni.

— Przepraszam, mamó.

— Jesteś uzależniony od *Candy Crush* — zrzędziła Ina. Przyganiał kocioł garnkowi. Granie w gry na telefonie zajmowało jego matce więcej czasu niż praca w ogrodzie, picie i spanie razem wzięte.

Wygrał z nią raz w *Words with Friends*, a ponieważ nie umiała przegrywać, wyrzuciła z wściekłości telefon przez okno samochodu, co skończyło się mandatem za śmiecenie w wysokości dwustu dolarów nałożonym przez seryfa Tya.

Dosiadła się do nich Claire, matka Luke'a. Wokół oczu miała czerwone obwódki.

Tylko częściowo było to spowodowane ich wyjazdem. Luke właśnie obwieścił, że Harper, kobieta, z którą Claire wiązała wielkie nadzieje, wyjeżdża do nowej pracy. Ich związek skończy się w momencie, w którym Luke i Aldo

wsiadą rano do autobusu. Na wiadomość o tym rozczarowany swoim przyjacielem Aldo szepnął pod nosem „cykor”, za co matka kopnęła go w piszczel.

Wkurzało go, że Luke za bardzo się bał, żeby się zaangażować. Cholera, już się zaangażował. Był tylko zbyt wielkim palantem, żeby to zauważyć. Mieszkał z Harper, pracował z Harper i razem z nią przypadkowo adoptował dwa psy ze schroniska. Przecież oni, do cholery, tworzyli związek.

Dziwnie było uświadomić sobie, że kiedy jutro będą wsiadać do autokaru, Luke właśnie straci szansę na szczęście, podczas gdy Aldo dopiero co ją zyskał.

— No cóż, to chyba po prostu kolejne pożegnanie — westchnęła Claire. Złapała Aldo za rękę i ścisnęła ją. — Wróć bezpiecznie do domu. — To były jej tradycyjne słowa na do widzenia. Claire i Ina dzieliły się obowiązkami macierzyńskimi przez całe ich dzieciństwo i lata nastoletnie i nigdy nie porzuciły tego nawyku, mimo że ich chłopcy byli już mężczyznami.

— Obiecuję — powiedział. I mówił szczerze. Aldo nie wracał już tylko do pracy i do rodziny. Wracał też do Glorii. Jeśli go przyjmie. Już samo to sprawiało, że denerwował się wyjazdem. Misje były trudne, ogólnie nudne, czasem przerażające. Ale świadomość, że tym razem ktoś na niego czeka... Cóż, żałował, że nie jest już po wszystkim.

Wyobrażał sobie, jak do niej wraca. Jak wysiada z autokaru i bierze ją w ramiona, błysk koloru i słodyczy.

Aldo poruszył się niespokojnie na krześle. Żałował, że nie ma dziś tu Glorii. Musiał się z nią zobaczyć po raz ostatni.

— Drogie panie, ja już będę się zbierał.

Drugi kamyk trafił w cel. I trzeci. Nie musiał rzucać czwartego, bo w pokoju zapaliło się światło. Delikatna poświata za białymi koronkowymi firankami.

— Aldo? — Głos Glorii był zaspany.

— Cholera. Przepraszam. Obudziłem cię? — Stał o jedenastej wieczorem pośrodku azalii jej matki jak jakiś wariat.

— Trochę. — Ziewnęła. — Jak się udała kolacja?

Harper musiała jej powiedzieć. Albo Claire.

— Nie było cię — powiedział.

Posłała mu zaspany uśmiech i oparła brodę na rękę.

NARESZCIE MOJA

— Nie byłam zaproszona.

— A powinnaś być. To znaczy ja powinienem był cię zaprosić. — Aldo po-
drapał się po głowie. Nie szło mu najlepiej. Zwykle był bardziej swobodny,
mniej zdesperowany.

— Chcesz wejść? — zaproponowała Gloria.

— Uch, a możesz wyjść? — Aldo sam na sam z Glorią w jej sypialni to za-
pewne nienajlepszy sposób, żeby zapewnić jej przestrzeń do zbudowania wła-
snego życia. Łatwiej mu będzie oprzeć się jej zaspanym uśmiechom i cienkiej
piżamce, którą miała na sobie, na zewnątrz niż obok kuszącego łóżka.

Uśmiechnęła się do niego szeroko i usiadła na parapecie. Podszedł bliżej,
miażdżąc rośliny stopami, i złapał ją, gdy zsunęła się po drugiej stronie okna.

Dobry Boże w niebiosach. Miała na sobie króciutkie bawełniane spodni
i coś w rodzaju haleczki. Jej włosy były potargane, a w świetle księżycza do-
strzegł, że nie miała nawet śladu makijażu. W życiu nie widział niczego pię-
niejszego.

Z determinacją postawił ją pół kroku przed sobą. Ich relacja nie osiągnęła
punktu, w którym czuły się swobodnie, pokazując jej zwzód. A przynajmniej
jeszcze nie.

— Myślałem, że użyjesz drzwi — zażartował.

— A ja myślałam, że użyjesz telefonu — odgryzła się. Zaspana Gloria miała
więcej ikry. Jakby zasłony oddzielające to, kim była, od tego, kim powiedziano
jej, że ma być, zrobiły się cieńsze.

— Przepraszam. — Uśmiechnął się bez cienia skruchy. — Przyszedłem,
żeby... dać ci klucze do domu. — Wyciągnął z kieszeni breloczek. W tym ty-
godniu kupił kilkanaście roślin doniczkowych wyłącznie po to, żeby pod jego
nieobecność Gloria co tydzień przychodziła do jego domu. Cieszyła go myśl
o tym, że znajdzie się tam w otoczeniu jego rzeczy, podczas gdy on będzie na
drugim końcu świata.

— Właściwie to myślałam, że żartowałeś z tymi kwiatami — powiedziała
Gloria, biorąc od niego klucze.

— Uwielbiam rośliny. Rośliny wytwarzają tlen. — „Na litość boską, zam-
knij się, Moretta”, nakazał sam sobie.

— Jak często mam przychodzić? — zapytała.

Codziennie, do cholery.

— Raz w tygodniu powinno wystarczyć. — A przynajmniej taką miał nadzieję. Cała ta uprawa roślin była dla niego nowością.

Gloria zadrżała i skrzyżowała przed sobą ręce. Aldo nie mógł się powstrzymać. Położył dłonie na jej ramionach i zaczął je masować, aby ją rozgrzać.

— Czy to jest w porządku? — zapytał cicho. Chciał, żeby wiedziała, że to ona decydowała o wszystkim, co dotyczyło jej ciała.

— Tak — odparła bez tchu i nawet w ciemności zauważył zdumienie w jej brązowych oczach. Chciał, aby każdy dotyk był dla niej piękny. Aby wymazywał po kolei wszystkie rany, blizny i lęki.

W przypadku każdej innej dziewczyny szukałby sygnałów zachęcających do pocałunku. Czułby się pewnie, robiąc kolejny krok, oczywiście gładko. Ale Gloria Parker nie była każdą inną dziewczyną.

— Powiniennem chyba iść — powiedział, nie przestając masować jej ramion. Wszystko w niej było tak drobne, tak delikatne. Cholernie żałował, że nie mógł tu zostać i się o nią troszczyć. Obserwować, jak zmienia się znów w osobę, którą kiedyś była.

— Wiesz, tak się zastanawiałam — zaczęła Gloria, robiąc krok w jego stronę. Patrzyła na niego figlarnie.

Jeśli w ciągu najbliższych dziesięciu sekund nie wyjdzie z tej rabaty, to zrobi coś głupiego, czego obiecał sobie nie robić.

— Nad czym się zastanawiałaś? — zachęcił. Chrzanić obietnice.

— Skoro po twoim powrocie mamy iść na randkę, to czy nie powinniśmy się upewnić, że jesteśmy... no wiesz — wruszyła lekko ramionami, przechyliła odrobinę głowę — kompatybilni.

— Kompatybilni? — powtórzył.

— Wyobraź sobie półroczne oczekiwanie, a potem nasz pierwszy pocałunek.

Pokiwał głową, dokładnie to sobie wyobrażając.

— Który okazuje się do bani.

Zamrugał oczami.

— Wypraszam sobie. Pocałunki Aldo Moretty nie są do bani.

— No cóż, a skąd ja mam o tym wiedzieć? Prawda? — droczyła się Gloria. Zarzuciła mu ręce na szyję i przyłgnęła do niego całym ciałem. Jego ręce oplótły się wokół niej odruchowo, jakby dokładnie wiedziały, gdzie jest ich miejsce.

— Nie mogę pozwolić, żebyś przez pół roku zamartwiała się pocałunkiem.

NARESZCIE MOJA

— Miałam nadzieję, że to powiesz.

Spotkała się z nim w pół drogi, stając na palcach pośrodku rabaty pełnej wiosennych kwiatów. A kiedy jej miękkie usta odnalazły jego, usłyszał muzykę.

Jego ciało ożyło, jakby czekało na ten właśnie moment, na ten właśnie pocałunek, żeby wreszcie, wreszcie zacząć żyć.

Położył dłonie na jej twarzy, obejmując jej policzki i upajając się, smakując. Kiedy jej palce zacisnęły się na jego kołnierzyku, kiedy zdrząła blisko niego, musiał stłumić w sobie chęć, aby przycisnąć ją do muru domu i wziąć tu i teraz.

Już wystarczająco dużo od niej brano. Jego zadaniem było dawać. Otworzyła usta, a on całował ją, delikatnie, dokładnie. Kolana się pod nią ugięły, a jego własne nogi też nie stały do końca stabilnie. Niewinność, zapal jej ust omal nie powaliły go na kolana. Chciał jej dotykać, chciał ją kochać, chciał ją uwielbiać.

— Zimno ci? — zapytał, wstrzymując oddech.

Każdy skrawek jej ciała pokrył się gęsią skórka.

Pokręciła głową z ciężkimi powiekami i łagodnym uśmiechem.

— Co jest przeciwieństwem zimnego? Mam wrażenie, że wszystkie słowa wyleciały mi z głowy.

— Gorąco. Bardzo, bardzo gorąco. — Znow ją pocałował. Trochę mocniej, trochę bardziej bez tchu. To był tylko pocałunek, ale jego fiut zareagował tak, jakby rozebrała się do naga i błagała go, żeby ją wziął. Pragnął jej tak bardzo, że aż bolało. Aldo wiedział, że przez kolejne pół roku będzie wracał do tego wspomnienia i podziwiał je z częstotliwością co pięć sekund.

— Tak. Tak właśnie mi jest — uznała Gloria, stając znow na pełnych stopach.

Nie posunie się dalej. I tak dała mu już zbyt dużo. A on czuł za to wdzięczność, pokorę i cholerny odlot.

— I jak? Uważasz, że jest tu jakaś chemia? — zapytał. Było między nimi więcej chemii niż w mentosach i coli dietetycznej.

Wyszczrzyła się, oślepiając go swoimi białymi zębami.

— Chyba będę musiała odkurzyć swoje podręczniki z chemii, żeby się dowiedzieć, co tu mamy.

Objął ją swoimi silnymi rękami i przyciągnął bliżej.

— Nie mogę się już doczekać, kiedy do ciebie wrócę, Glo.

Oparła się policzkiem o jego pierś.

— Wróc bezpiecznie, dobrze?

LUCY SCORE

— Obiecuję.

— Powinieneś się przespać — stwierdziła, gładząc go po piersi.

Wolały stać tu całą noc i robić to, co robili. Powoli, z ociąganiem, wypuścił ją z objęć. Wyglądała na porządnie wyciąowaną, z tymi rozczochranymi włosami i nabrzmiałymi wargami.

— Chcesz, żebym położył cię do łóżka? — zaproponował drapieżnie.

— Zobaczymy, jak pójdzie nasza pierwsza randka.

Aldo wsunął sobie ręce we włosy.

— Och, właśnie coś sobie uświadomiłem. Nie mam zapasowego klucza...

Śmiech Glorii zabrzmiał w jego uszach jak cholerny chór anielski.

Oddała mu breloczek z kluczami,

— Proszę, proszę, panie Moretta. Czyżby wymyślił pan wymówkę, żeby się ze mną zobaczyć?

— Pół roku to szmat czasu — powiedział Aldo, gładząc kciukiem jej dolną wargę. — Musiałem się z tobą jeszcze raz zobaczyć.

— Hm.

— Zostawię ci klucz pod wycieraczką na ganku.

— Dobrze. Dziękuję, że... wpadłeś. — Uśmiechnęła się do niego i nagle na świecie wszystko było w porządku.

Zrobił krok w tył, żeby znów jej do siebie nie przyciągnąć, i potknął się o różowego flaminga, który zachrząścił pod jego stopami.

— Kupię twojej mamie nowego — obiecał.

Gloria śmiała się już na całe gardło.

— Hej, jeszcze jedno — powiedział, ostrożnie wychodząc spomiędzy kwiatów.

— Co takiego?

— Jeśli będziesz się z kimś umawiać...

Słuchała go z przekrzywioną głową.

— Postaraj się nie zakochać.

ROZDZIAŁ 15

Dostałam pracę i całowałam się z mężczyzną.

Wiem. Wiem. Zanim to pani powie. Nie mogę rzucać się w kolejny związek. Czytałam książki, pamięta pani?

Dostałam pracę dzięki członkostwu w Klubie Ofiar Przemocy Domowej. Wiem, że powinienam odczuwać wdzięczność. Ale mam dość bycia „małą biedną Glorią Parker”. Chcę być kimś więcej... Albo kimś mniej. Po prostu Glorią Parker.

Czy kiedykolwiek tak się stanie? Czy ludzie kiedykolwiek będą na mnie patrzeć i nie będą myśleć o Glennie Dillerze?

Haruję jak wół. Dobrze jest czuć się potrzebną i wysilić trochę mózgowicę. Ale to wszystko wydaje się... nierealne. Jakbym w każdej chwili mogła się obudzić na wymiętoszonym materacu w cuchnącej przyczepie. Dalej mam te sny. Nie wiem, czy kiedykolwiek się skończą.

Glenn zniknął z pola widzenia. Miejmy nadzieję, że na długo. Nie wpłacił kaucji, najprawdopodobniej nie wyjdzie na wolność przez wiele lat. Ale ja w dalszym ciągu czuję się tak, jakby jego cień wszędzie za mną podążał. Dlaczego Gloria, którą przy nim byłam, też nie może zniknąć?

Wiem, że powinienam być cierpliwa. Ale muszę tak dużo nadrobić. Ile jeszcze czasu przez niego stracę? Dlaczego nie mogę po prostu pstryknąć palcami i poczuć się lepiej?

Dlaczego nie mogłam tamtego wieczora wciągnąć Aldo Moretty przez okno do sypialni? Wyjechał. Na sześć miesięcy. A ja potrzebuję tych sześciu miesięcy, żeby zdecydować, czy chcę stworzyć z nim związek. Już wiem, że chcę. Ale która Gloria to mówi? Poturbowana ofiara? Biedna mała Gloria Parker, którą trzeba chronić przed życiem? Czy ja, której jeszcze nie poznałam? Kto podejmuje decyzje?

Widzę, jak wszyscy na mnie patrzą. Nie zrobiłam jeszcze nic, dzięki czemu mogliby zmienić o mnie zdanie. Glenn nie może mnie dłużej definiować. Aldo też nie może mnie definiować. No i już. Zadowolona?

Mam przystojnego, dobrego, seksownego mężczyznę, który mnie pragnie. A mnie nie wolno go pragnąć. Glenn dalej wszystko rujnuje... Albo ja mu dalej na to pozwalam.

Przemoc nie była problemem, nie tym największym. Było nim jej echo. Gdy mnie uderzał, przez chwilę czułam, jakbym to ja zwyciężała. Popychałam go do tego. Doprowadzałam do tego, że tracił nad sobą panowanie. Później było mu przykro, bardzo przykro. Przynajmniej przez chwilę. Miałam władzę. Ale nie ma nic zdrowego w brutalnej walce o władzę. A teraz tkwi we mnie echo tego cyklu. Jakbym nie umiała inaczej.

Dostawca wrzeszczał dziś rano na kogoś przez telefon, a ja wzdrygnęłam się, jakby chodziło o mnie. Wzdrygnęłam się, jakbym miała zaraz oberwać. Della to zobaczyła. Jej mina nie wyrażała... rozczarowania, ale smutek. Jakby przeze mnie być może ożywały echa jej własnych doświadczeń.

Glenn wmówił mi, że to ja byłam odpowiedzialna za jego nastroje. Czy to prawda? Czy tak może rzeczywiście być? Czy to nie narcyzm żyć w przekonaniu, że byłam powodem wszystkiego, co mówił lub robił? Czy jestem odpowiedzialna za to, jak czują się inni ludzie?

Wkurza mnie to, że nie wiem, kim bez niego jestem.

Wydaje mi się, że przeszkadza mi „mała biedna Gloria Parker”, bo tak właśnie samą siebie postrzegam. I nie wiem, jak widzieć siebie nie przez pryzmat innej osoby...

Praca jest dobra. Ciężka. Przerazająca. Nie chcę sprawić nikomu zawodu. Dalej jestem na wpół przekonana, że nie dam rady. Przyjaciółka powiedziała mi, żebym mówiła do siebie tak, jakbym była swoją najlepszą przyjaciółką. Co zakrawa na ironię, wzięwszy pod uwagę fakt, że wiele lat temu zaczęłam mówić do siebie dla towarzystwa. Ale nie zdawałam sobie sprawy, że głos Glenna w mojej głowie to też ja. Że mogę zmienić te słowa.

Że mogę zmienić ten głos. Kiedy będę pamiętać. Kiedy będę w stanie cofnąć się o krok i przypomnieć sobie, że ten szept w moim mózgu nie jest prawdą.

Chyba chcę przez to wszystko powiedzieć, że w dalszym ciągu czuję się zagubiona. Że przez większość czasu dalej się boję. Że dalej jestem samotna. Nie wiem, jak stać się częścią czegośkolwiek. Aldo wyjechał i martwię się o niego.

NARESZCIE MOJA

Gwardia Narodowa. Afganistan. Żołnierzom codziennie przydarzają się różne nieszczęścia. Wiem, że nie jesteśmy razem, i wiem, że nie mogę wiązać z nim mojego przyszłego szczęścia, ale czy poradzę sobie, jeśli coś mu się stanie? Czy poradzę sobie z czymkolwiek? Wszyscy bardzo się starają, żeby stworzyć dla mnie bańkę bezpieczeństwa, szczęścia. Mama, Harper. Della.

Ale ja siłą rzeczy zastanawiam się, czy jestem w stanie przetrwać poza tą bańką.

Więc tak wygląda sytuacja. Jestem marudną, pogubioną dziewczyną w bańce.

ROZDZIAŁ 16

Zdaniem Glorii dwa tuziny białych lilii wyglądały dość pogrzebowo, ale to właśnie zamówiła pani Nickelbee jako główną dekorację na organizowany przez siebie co roku w postaci wyszukanego podwieczorku zjazd członkiń korporacji studenckiej. Claire Garrison uroczco wywiązała się z zadania, tworząc ładną i zabawną kompozycję poprzetykaną zielonymi gałązkami i gipsówką. Ale całość w dalszym ciągu kojarzyła się Glorii z pochówkiem.

Klientka wpadła do środka jak burza, rozmawiając z ożywieniem przez telefon. Jej syntetyczna kasztanowa peruka zwisała martwo do ramion. Cierpiała na niedoczynność tarczycy. Na każdy dzień tygodnia miała inną odlotową perukę. Niektóre wyglądały lepiej, inne gorzej.

— *Oczywiście* zrobię mojito — prychnęła.

Wieki temu pani Nickelbee uczyła Glorię w szkółce niedzielnej. Ale najprawdopodobniej w ogóle jej nie pamiętała, bo Gloria zapadła się pod powierzchnię ziemi, była ledwie cieniem swojego poprzedniego „ja”.

— Och! — Kobieta wybałuszyła oczy na widok Glorii za kasą. — Oddzwonię do ciebie, Flo. — Rozłączyła się bezceremonialnie i wrzuciła telefon do torebki. — Witaj, Glorio!

No dobrze, może pani Nickelbee *jednak* ją pamiętała. Może to przez jej poruszający wigilijny występ w roli osiołka numer dwa?

Pani Nickelbee przekrzywiła głowę.

— Jak się *masz*, moja droga? — zapytała ociekającym współczuciem tonem.

A może to przez to, że wszyscy w Benevolence wiedzieli, że przez ostatnią dekadę Gloria była maltretowana?

Gloria zmusiła się do radosnego uśmiechu.

— Wszystko w porządku, pani Nickelbee. Pani kwiaty wyglądają przepięknie, prawda? — Przynęła bliżej wazon i włożyła ręce do kieszeni jasnozielonego fartucha.

NARESZCIE MOJA

— *Naturalnie* — zagruchała pani Nickelbee. Z wieloletnią wprawą wyciągnęła kartę kredytową męża. Pani Nickelbee też nigdy nie pracowała. Twierdziła, że prowadzenie domu, w którym nie ma ani dzieci, ani zwierząt, ale jest za to gosposia na pół etatu, to wystarczająco dużo pracy. Pan Nickelbee albo lubił mieć żonę w domu, albo był zbyt przerażony, aby wyrazić swoje zdanie. Tak czy inaczej w wolnym czasie po prostu mówił: „tak, kochanie”.

— Mam nadzieję, że wiesz, że wszyscy trzymamy za ciebie kciuki. — Pani Nickelbee uśmiechnęła się do niej promiennie. — Nigdy nie jest za późno, aby odmienić swój los.

— Dziękuję — powiedziała Gloria, jednocześnie skromnie i z upokorzeniem. Przeciągnęła zamasyście kartę.

— Miałaś jakieś wieści od tego nieszczęśnika Glenna, odkąd został aresztowany? — dopytywała się pani Nickelbee.

W Benvolence plotka była drugim językiem, którym wszyscy płynnie się posługiwali. Gloria wsunęła drżącymi dłońmi płytkie pudełko kartonowe pod wazon, żeby zabezpieczyć go dla pani Nickelbee na czas krótkiej jazdy do domu, i zastanawiała się, czy może schować się za ladą i położyć na podłodze do czasu wyjścia tej kobiety.

— Pani Nickelbee! Mam nadzieję, że podobają się pani lilie! — Claire, anioł w przebraniu florystki na pół etatu, pojawiła się u boku Glorii. — Czy zamierza pani użyć tego obrusa w kolorze kości słoniowej?

Gloria wykorzystała okazję i czmychnęła na zaplecze z gorącymi ze wstydu policzkami.

Oczywiście w żaden sposób jej to nie ochroniło przed teatralnym szepem pani Nickelbee:

— Uważam, że to, co zrobiła Della, jest urocze. To, że dała pracę biednej małej Glorii Parker.

Stółek obok blatu roboczego zaprotestował, gdy Gloria opadła na niego rozgoryczona. Czuła narastające zniecierpliwienie. Jakim cudem ktokolwiek znacznie ją postrzegać inaczej niż „biedną małą Glorię Parker”?

Usłyszała dzwonek przy drzwiach wejściowych i odetchnęła z ulgą, wiedząc, że pani Nickelbee odfrunęła siac zamęt w czyimś innym życiu.

Claire wsadziła głowę do środka.

— Wszystko w porządku?

Była wysoka i szczupła, miała spracowane dłonie i delikatny uśmiech. Jej przyprószone siwizną włosy były ścięte dramatycznie na chłopaka, co idealnie do niej pasowało. Była również niesamowicie życzliwa, ale nie protekcyjnalna.

— Dziękuję za interwencję — powiedziała Gloria, przyglądając się swoim paznokciom i zastanawiając, czy nie powinna zacząć ich obgryzać, żeby łatwiej poradzić sobie z buzującymi w środku uczuciami, które groziły całkowitym obezwładnieniem jej osoby.

Claire usiadła obok niej na stołku i wyciągnęła długie nogi w dżinsach.

— Nie chciałam, żebyś zrzuciła pani Nickelbee perukę z głowy.

Gloria uniosła brwi. Bardzo ją rozbawiło założenie Claire, że zamiast wybuchnąć płaczem, mogłaby uciec się do przemocy.

— A nie bałaś się, że zwinę się w kłębek za kasą?

— Trzeba było charakteru, żeby odejść. Trzeba było charakteru i niemałej brawury, żeby zdecydować się z nim skonfrontować. — Claire wzięła do ręki piwonię z grubą łodygą. — Nie jesteś delikatnym kwiatuszkiem, który tylko czeka, żeby go zmiażdżyć, skarbie. I ludzie w końcu to zauważą. Bądź wobec nich cierpliwa... i wobec siebie.

— Nie cierpię być ofiarą. — To wyznanie zaskoczyło Głorię. Najwyraźniej otwarcie się przed terapeutką oznaczało, że będzie wypuszczać potwora również w obecności mniej profesjonalnych słuchaczy.

— To nią nie bądź — stwierdziła lekko Claire, dźgając ją łodyżką. — Bądź piękna. Bądź zabawna. Bądź zapracowana. Bądź podekscytowana. Bądź sobą. Wszyscy inni w końcu to załapią. Musisz po prostu pokazać się im z innej strony.

— Dajesz całkiem mądre rady, Claire.

Claire przewróciła oczami.

— A czy *mogłabyś* z łaski swojej powiedzieć o tym moim dzieciom? Z uporem chcą się wszystkiego uczyć na błędach.

Gloria postanowiła skorzystać z rady Claire i znaleźć sobie zajęcie. Zabrała się za zaplecze, uznawszy, że doprowadzi do ładu zapasy i narzędzia. Gdy każda półka wyglądała już porządnie, gdy każda skrytka była zorganizowana, poczuła się spokojniej. Stoły robocze ze stali nierdzewnej były następne w kolejce,

NARESZCIE MOJA

spryskane sprayem i wypolerowane na błysk. Pół tuzina nożyc zostało zebranych do kupy i zawisło schludnie na tablicy z haczykami, która najwyraźniej została porzucona kilka miesięcy temu.

Gloria pozbierała porozrzucane kwiaty — piwonie i miniaturowe róże — pozostałe po stroikach, nad którymi pracowały rano Della i Claire, i zrobiła swój pierwszy oficjalny bukiet. Był chaotyczny i odrobinę niekształtny. Ale podobał się jej. Nie trzeba perfekcji, żeby coś było atrakcyjne czy interesujące. Związała bukiet lśniąca wstążką i po lekkim wahaniu dołożyła do gotowych wiązanek, nie pytając uprzednio o zgodę.

W kieszeni zabrzczczał jej telefon, więc go wyciągnęła.

Harper: Lunch ze mną i z Sophie w jadłodajni?

Gloria zaczęła się zastanawiać.

Gloria: A możesz mi zagwarantować, że nikt w zasięgu mojego słuchu nie nazwie mnie „biedną małą Glorią Parker”?

Harper: Mam rozwiązanie: będziemy rozmawiać z Sophie tak głośno, żebyś niczego poza tym nie słyszała.

Gloria: To mi wystarczy.

Dała Claire znać, że wychodzi na lunch, i pokonała samochodem dwuminutową trasę do jadłodajni.

— Pokaż się im z innej strony — przypomniała sobie przed wejściem. W środku pachniało gorącymi kanapkami z pieczenią wołową i frytkami. Podłoga była w obowiązkową biało-czarną kratkę, a boksy wykonano z wymaganego w takich miejscach czerwonego winylu. Restauracja była pełna. W godzinach szczytu ciężko było o stolik.

Sophie, z ciemnymi włosami związanymi w wysoką kitkę, pomachała do niej z boksu na tyłach. Gloria usiadła obok Harper na czerwonej winylowej kanapie.

— Glorio, nie wiem, czy zauważyłaś — zaczęła Sophie — ale nasza kochana przyjaciółka Harper nadal jest z nami.

Gloria zaczęła wodzić między nimi wzrokiem.

— Czy ja o czymś nie wiem?

— Harper miała stąd wyjechać po wyjeździe Luke’a — wyjaśniła Sophie. — Nie mówiła ci? — Na wzmiankę o misji Gloria znalazła się z powrotem myślami

na rabacie swojej matki, przeżywając raz jeszcze najwspanialszy pocałunek swojego życia. Boże, tęskniła za Aldo, a nie była nawet pewna, czy ma do tego prawo.

Harper się skrzywiła.

— Nie jestem przyzwyczajona do tego, że mam prawdziwych przyjaciół, więc nie radzę sobie z komunikacją.

To były ich dwie.

Sophie spuściła głowę i westchnęła dramatycznie.

— Dobrze, no więc Harper i Luke zostali parą, bo ja, geniuszka, namówiłam ich, żeby udawali, że są w związku. Oczywiście będąc wspomnianą wcześniej geniuszką, *wiedziałam* doskonale, że Luke nie będzie w stanie oprzeć się seksownej blondynce, która chodzi nago po kuchni...

— Nieprawda. Miałam na sobie bieliznę — wtrąciła Harper.

— Prawie nago — skorygowała Sophie. — Związek na niby zamienił się w prawdziwy. Ale te dwa barany uznały, że po wyjeździe Luke'a z oddziałem najlepiej będzie się rozstać. Wiem, czysta głupota.

— Jesteś okropna — zaśmiała się Harper, zupełnie nieprzejęta.

— Na szczęście mój uparty jak osioł brat — Luke, nie James, bo mam dwóch — odzyskał rozum i zażądał...

— Poprosił — poprawiła Harper.

— Jak zwał, tak zwał. Błagał Harper, żeby została.

Sophie przeciągnęła się nad boksem z zadowoloną miną.

— Wniosek jest taki, że ja jestem geniuszem, a Harper i Luke są parą.

— Mam wrażenie, że oczekuje się ode mnie oklasków — stwierdziła Gloria.

Sophie wycelowała w nią palcem.

— Zabawna jesteś. Lubię to w tobie.

No cóż, przynajmniej było w niej *coś*, czego nie pozwoliła zniszczyć Glennowi.

— Skoro już wszystkie jesteśmy na bieżąco z moim życiem uczuciowym — odezwała się kpiąco Harper — jak idzie w pracy?

Gloria zorientowała się, że Harper mówi do niej. Ona, Gloria Rosemarie Parker, miała p-r-a-c-ę. Wraz z tą świadomością błyskawicznie pojawiło się uczucie potężnego zadowolenia.

— Idzie dobrze. Claire i Della są wobec mnie bardzo cierpliwe. — Musiała się dużo nauczyć, na tyle dużo, że wciąż ją to przytłaczało. Ale w Glorii tliła się odrobina nadziei, że będzie umiała stanąć na wysokości zadania... za rok lub dwa lata.

NARESZCIE MOJA

Złożyły zamówienie — na mrożoną herbatę i kanapkę z tuńczykiem dla niej — u Sandry, rudowłosej kelnerki i właścicielki w jednej osobie, która tylko przez sekundę spojrzała na Glorię wzrokiem „och, biedactwo”. Gdy zjawilo się jedzenie, oddały się miłym pogaduszkom o pracy, dzieciach i miejskich plotkach.

— Słyszałam, że pani Nickelbee bardzo się ucieszyła, że to ty ją obsługujesz — powiedziała Sophie, podkradając frytkę z talerza Harper.

Gloria pohamowała chęć, żeby się skrzywić.

— Chyba podobały jej się kwiaty — powiedziała i ugryzła kanapkę, żeby nie musieć nic więcej mówić.

— Wychowałeś się tutaj — odezwała się Sophie, wzięwszy łyk swojej coli dietetycznej. — Wiesz, że każdy czuje się uprawniony do wtrącania się w sprawy innych.

— Mam nadzieję, że wkrótce zainteresują się czyimiś innymi sprawami — westchnęła Gloria. Zastanawiała się, jak bardzo zainteresowałoby ludzi, że całowała się z Aldo i że była z nim wstępnie umówiona na randkę po jego powrocie. Uznaliby, że zwariowała? Że on zwariował?

Trzyosobowa grupka, dwóch mężczyzn w swobodnym stroju w postaci spodni khaki i koszulek polo oraz kobieta w luźnej długiej sukience, zajęła miejsca przy barze. Gloria rozpoznała w kobiecie Kate Marshall, radną miejską i właścicielkę biura pośrednictwa kredytowego.

Mężczyzna w bladuróżowej koszulce polo, która opinała się na jego brzuchu, zakończył właśnie rozmowę telefoniczną i rzucił komórkę z niesmakiem na blat.

— No cóż, biodro Merle'a jest oficjalnie złamane.

— To katastrofa — mruknęła Kate. — Facet od trzydziestu lat przewodniczył cholernym obchodom Czwartego Lipca. Kogo, do licha, znajdziemy do tej roboty na ostatnią chwilę?

Gloria zastrzygła uszami, otwarcie podsłuchując. Harper otworzyła usta, chcąc coś powiedzieć, ale Gloria ją uciszyła. W szkole była organizatorką. Kiedyś uwielbiała zajmować się drobiazgową koordynacją najróżniejszych elementów, aby stworzyć jedną spójną całość.

„Kiedyś ewidentnie byłam dziwaczką”, uświadomiła sobie Gloria.

— Ja, do cholery, na pewno nie mam czasu — oznajmił jeden z mężczyzn.

LUCY SCORE

— Zostały niecałe trzy miesiące — lamentowała Kate. — Kto się zgodzi zając tym bałaganem? Bieg na pięć kilometrów, parada, wesołe miasteczko, sztuczne ognie. Mamy przechlapane.

Gloria, Która Odeszła Od Glenna Zaraz Na Początku, byłaby zaangażowana. Byłaby wolontariuszką, aktywistką, organizatorką. Broniłaby słusznych spraw i wykorzystywałaby swoje umiejętności, aby wspierać społeczność jako taką. Należałaby do fundacji i byłaby gospodarzem imprez, zmieniałaby świat na lepsze.

Gloria wstała jak marionetka, którą ktoś pociągnął za sznurki.

— Ja się tym zajmę — oznajmiła głośno.

W jednej chwili zamarły rozmowy w jadalni.

Kęs kanapki, który odgryzła Sophie, wypadł jej z ust na talerz.

ROZDZIAŁ 17

Miał piasek w każdym cholernym zakamarku ciała. Na dodatek piasek mieszał się z potem, który wypływał ze słonej studni bez dna, tworząc coś w rodzaju peelingującej brei, którą, jak Aldo wiedział z doświadczenia, będzie zmywał z siebie przez ponad tydzień.

Afganistan. Jedenaście tysięcy kilometrów od Benevolence. Od domu. Od matki — to akurat nie było takie złe. Od pracy i przyjaciół. Skalisty krajobraz odbijał ciepło od ziemi jak kuchenka konwekcyjna, gotując wszystko, co znalazło się na powierzchni. Przyzwyczai się do tego — w dużej mierze. Zawsze się przyzwyczajał. Ale jako porucznik miał między innymi w obowiązku pomóc zaaklimatyzować się jednostce.

Bezkrzes kamienistej pustyni był absolutnym przeciwieństwem wygód w Stanach Zjednoczonych. Nie tylko była to strefa walk, gdzie hordy bojowników starały się chociaż postrzelić zagranicznego „intruza”, ale było to też miejsce gorące jak w piekle, wyniszczone przez opium, gdzie poziom edukacji zatrzymał się mniej więcej na poziomie pierwszej klasy.

Ale w ciągu lat służby nauczył się akceptować dyskomfort. Dzięki temu powrót do domu stawał się tym przyjemniejszy.

Przepchnął się przez klapę od namiotu i skierował do swojego łóżka polowego. Było to przytulne miejsce, zamieszkałe przez czternastu innych żołnierzy słoczonych pod zatęchłym brezentem.

— Cześć, poruczniku — przywitał go starszy szeregowy Scotty Kettle, otwierając jedno oko, na łóżku obok pryczy Aldo. Był rozebrany do majtek, a działający na baterie wiatrak owiewał mu głowę. Miał dziewiętnaście lat, dopiero co skończył szkołę i była to jego pierwsza misja.

Aldo wymruczał pozdrowienie i ściągnął buty. Zerwał z łóżka koc. Zawsze sprawdzał, czy nie ma pajaków. Po swoim pierwszym spotkaniu z solfugą wielkości talerza obiadowego wołał nie ryzykować.

Ściągnął koszulę i spodnie i padł twarzą w dół na wolne od pajaków łóżko.

Był na nogach od trzydziestu godzin. Zaczął od dyżuru w południowej wieży strażniczej, potem poszedł na szkolenie z pracującymi w bazie afgańskimi tłumaczami, a na koniec miał odprawę i szkolenie z obsługi broni palnej z Afgańskimi Służbami Bezpieczeństwa Narodowego.

To było ich podstawowe zadanie. Szkolić i doradzać miejscowym służbom bezpieczeństwa, żeby umiały sobie radzić z wszystkimi wyskokami bojowników. Chwalebna rola opiekuna. Ale był dumny, widząc, jak duże postępy poczynili od czasu jego ostatniej misji.

Luke — tutaj kapitan Garrison — miał inne obowiązki. Kadry. Odprawy do wyrzycania. Kontakty ze zwierzchnikami.

Aldo wolał swoją rolę. Lubił się brudzić, lubił poznawać miejscowych. Był kumplem i pomocną dłonią, gdy zachodziła taka potrzeba, i facetem, który narzeczy prosto w twarz, żebyś dał z siebie więcej w kryzysowej sytuacji. Znów opiekun.

— Ciężki dzień? — zapytał Scotty'ego.

— Kurewsko gorąco, poruczniku — odparł Scotty.

— Zaczekaj do sierpnia — skwitował wesoło Aldo. Współzuciem nigdy nie dało się zdziałać tyle, co dobrym przygotowaniem i twardą determinacją. — Tęsknisz za domem?

Misję można było sprowadzić do otepiającej monotoni poprzetykanej możliwością zasmakowania strachu o własne życie. Tęsknota za domem urastała do rangi obsesji, z której niektórzy nigdy się nie otrząsali.

Usłyszał przeżykaną z trudem ślinę.

— Trochę.

— Wrócisz, zanim się obejrzyysz. Będziesz pływał w basenie, całował ładne dziewczyny i piekł żeberka.

— Dziwnie jest pomyśleć, że to wszystko się nie kończy tylko dlatego, że my tu jesteśmy — stwierdził Scotty.

Aldo pomyślał o swojej matce w drodze na bingo. O Jamilah dającej czadu na placach budowy i w salach konferencyjnych. O tyłkach na stołkach w jadłodajni i o zimnym piwie lanym w Remo.

Podczas gdy on harował tu jak wół i walczył z pajakami i nudą, cholesterol jego matki wzrósł o pięć jednostek, a Gloria posyłała uśmiechy, których on nigdy nie zobaczy.

— Masz w domu dziewczynę? — zapytał Aldo, znając z góry odpowiedź.

NARESZCIE MOJA

— Tak, poruczniku. Mandy. Jesteśmy zaręczeni.

Dziewiętnaście lat i już zaręczony. Dziewiętnaście lat i przez pół roku musi unikać przypadkowych strzałów. Dziewiętnaście lat i jest odpowiedzialny za utrzymywanie swojej jednostki przy życiu. *Przychodzili coraz młodsi.*

— Gratulacje. Jaka będzie pierwsza rzecz, którą zrobisz po powrocie do domu?

Słuchał, gdy Scotty rozplywał się w zachwytach nad sałatką ziemniaczaną swojej matki i nad ładnym uśmiechem Mandy.

Pierwsza misja wszystko zmieniała. Nie tylko w żołnierzu — czy żołnierce — ale również w każdym związku, który pozostawili w domu. Zobaczenie skrawka świata, z którego istnienia większość Amerykanów na szczęście nie zdawała sobie sprawy, zmieniało DNA człowieka.

Scotty wróci do domu, jak Bóg da. Ale będzie inną osobą niż dzieciak, który wsiadł do autokaru. Aldo miał nadzieję, że Mandy jest wyrozumiała.

— Będzie na ciebie czekać po powrocie. Pewnie już wybrała suknię ślubną — domyślił się Aldo. Nie odróżniał Mandy od Eve, Jennifer czy Kate. Ale Scotty potrzebował teraz nadziei. Zresztą może Aldo też by jej się trochę przydało.

Aldo zamknął oczy i pomyślał o Glorii. W tym tygodniu będzie w jego domu, w jego azylu. Wyobraził ją sobie w jego sypialni. Cholera, położył na komodzie dwie nowe rośliny, żeby mieć pewność, że tam wejdzie. Chciał, żeby tam była, bardziej niż był w stanie się przyznać. To był czysty egoizm.

Widział ją. Te krótkie, odważne włosy, ten promienny uśmiech, jak otwiera sobie kluczem drzwi do jego domu.

Celowo nie umożliwił jej kontaktu ze sobą. Miała tyle do nadrobienia w życiu. Nie chciał stawać jej na drodze, wiązać ją jakimś dziwnym związkiem na odległość. Nie, pragnął jej. Chciał, żeby była silna i pewna siebie, żeby znalazło się między nimi pół roku samodzielnie podejmowanych przez nią decyzji. On dopasuje się do jej życia w taki sposób, w jaki mu na to pozwoli. Ale po tamtym pocałunku w ciemności... naprawdę liczył na to, że znajdzie się dla niego w jej życiu spory kawałek miejsca. Miejsca w rodzaju szuflady w komodzie i klucza do domu.

Zapadł w sen, rozmyślając o Glorii, która siedziała z uśmiechem na krześle na jego ganku i czekała.

ROZDZIAŁ 18

Klucz był gorący w jej dłoni, jego ostre ząbki wbijały się w skórę. Gloria ścisnęła go mocno i przesuwiała kciukiem po wycięciach, wykorzystując to doznanie, żeby nie myśleć o kopercie w torebce.

Bóg raczy wiedzieć, dlaczego ją tu przyniosła, do tego schłodzonego domu z jego zachęcającym gankiem i porządnymi listwami. Z jego subtelnymi sygnałami męskości.

Do domu Aldo. Tu będzie bezpieczna, pomyślała Gloria, wchodząc po jednym schodku na raz, jakby zbliżała się do kościelnego ołtarza. Z namaszczaniem, z nadzieją i z leciutką obawą.

Otworzyła siatkowe drzwi i wsunęła klucz do zamka, bo nie chciała, żeby ktoś zobaczył, jak czai się u niego na ganku. W mieście było wystarczająco dużo plotek na jej temat. Może posunęła się trochę za daleko, chcąc pokazać się Benevolence z innej strony, nie tylko jako skrzywdzona, zmaltretowana kobieta. Ale teraz nie było już odwrotu.

Została oficjalnie zatrudniona do koordynowania miejscowych obchodów Czwartego Lipca.

A ponieważ w tym małym amerykańskim miasteczku duża część populacji służyła w pobliskiej jednostce Gwardii Narodowej, nie mogła sobie pozwolić na partacką robotę. W Benevolence nie było ważniejszej sprawy niż hołd składany ojczyźnie i patriotom.

Gloria była przekonana — a może tylko się łudziła? — że jest w stanie zająć się koordynacją tego wydarzenia.

I wtedy przyszedł ten list.

Koperta miała charakterystyczną pieczętkę „Przesłane ze stanowego zakładu karnego”. Gloria przekreśliła klamkę i otworzyła ciężkie drzwi z drewna i szkła.

Aldo zdecydował się w całym domu na jasną drewnianą podłogę. Prawdziwą, jak domyśliła się Gloria po zarysowaniach. Podniszczoną, ale piękną.

Ściany lśniły nieskazitelną bielą, którą — gdyby mogła — Gloria zamieniłaby na butelkową zieleń lub szaroniebieski. Strefa wypoczynkowa i jadalniana były na siebie otwarte, przedzielone na pół schodami. Rośliny doniczkowe piętrzyły się na niskich stolikach, stały na gzymsie kominka i tłoczyły się na wbudowanych w ścianę półkach.

Gloria nie miała zbyt wielkiego pojęcia o opiece nad żywymi roślinami, ale podejrzewała, że potrzebowały one więcej światła niż książki i czasopisma. Podeszła do aloesu na kominku. Nadal tkwił w brązowej doniczce produkcyjnej, pod spód której wsunięto zwykły talerzyk, żeby łąpał nadmiar wody. Szybko okręciła doniczkę i zobaczyła nalepkę z ceną.

Stojąca obok roślina, mała paprotka nefrolepis, ciągle miała wsadzoną w ziemię tabliczkę z nazwą.

Gloria obejrzała pozostałe rośliny w pokoju. Czy Aldo wykupił cały asortyment centrum ogrodniczego tylko po to, żeby miała co podlewać?

Na tę myśl aż się uśmiechnęła. Nie tyle było to oszustwo, co oportunizm. Trochę romantyzm. I czy wolno jej było tak pomyśleć? W końcu sama zaproponowała, że będzie podlewać mu kwiaty. Czy jemu naprawdę aż tak bardzo zależało, żeby znalazła się w jego domu?

Już sama taka ewentualność sprawiła jej mroczną przyjemność, która popchnęła ją na schody w kształcie litery L w poszukiwaniu jego sypialni. Na tym piętrze znajdowały się trzy pokoje. Dużo miejsca jak na singla. Gloria znalazła główną sypialnię na tyłach domu. Jedną ścianę zajmowały okna wychodzące na ogród. Meble — łóżko, komoda i duże krzesło — pasowały do Aldo. Solidne, męskie, ale przyjazne, uznała, przysiadając na miękkim materacu. Zerknąwszy na poduszki, wyobraziła sobie, jak Aldo Moretta, w którym w przeszłości się podkochiwała, a który w przyszłości potencjalnie mógł zostać jej chłopakiem, kładzie na nich głowę.

Na ścianach powiesił zdjęcia. Swojej matki, siebie samego i Garrisonów. Na jednym z nich Aldo i Luke stali ze śmiechem bez koszulek na jakiejś pustyni. Obaj byli wspaniałymi okazami tężyzny fizycznej. Obaj wygłupiali się przed obiektywem. Ale tylko jeden z nich przyprawiał ją o przyspieszone bicie serca. Gloria nie była pewna, czy jej libido wraca do życia, czy może było zmurszałe i zdezorientowane po długim okresie nieużywania. Nie powinna odczuwać takich rzeczy, tego przyspieszenia, tego słodkiego jak miód pociągu fizycznego. To działo się zbyt szybko. Przecież tak naprawdę go nie знаła. Czy

nie poprzysięgła sobie przypadkiem, że nie popełni już nigdy tego błędu i znów zbyt szybko się nie zakocha?

Z ociąganiem odwróciła się od zdjęcia. Tu też były rośliny, ułożone jak nie-dobrane do pary skarpetki na komodzie, która oprócz tego była raczej uporzędkowana. Aldo chciał, żeby tu trafiła. Chciał mieć z nią tę więź. Bez względu na to, z jakich powodów on tego pragnął, Gloria też tego potrzebowała.

Zdjęła buty, wyciągnęła z tylnej kieszeni paskudny list i oparła się o poduszki Aldo, czując, jak otacza ją jego zapach. Ochronna tarcza między nią a tym, co czekało na nią w środku koperty. Nie chciała jej otwierać w domu matki. Nie w jej słodkim sanktuarium. Gloria nie zaprosiłaby Glenna i jego złej energii do tamtej przestrzeni. Tutaj natomiast czuła się bezpiecznie.

Wsunęła kciuk pod klapkę i rozerwała kopertę, jak zrywa się bandaż z rany. Odręczne pismo, tak przerażająco znajome, wyskoczyło z kartki z planowanym przesłaniem: nienawiścią.

*Masz wobec mnie dług do spłacenia i spłacisz go.
Kiedy wrócę do domu, już nigdy więcej nie zapomnisz,
gdzie jest twoje miejsce.*

Przełknęła z trudem ślinę, przebijając się przez strach i żółć, które dławiły jej gardło.

— On nie może mnie tknąć — przypomniała sama sobie, wciskając twarz w poduszkę Aldo. — On już nigdy więcej mnie nie tknie. — Ale te słowa nie wydawały się prawdziwe. System mógł ją zawieść na zbyt wiele różnych sposobów. Gloria mogła zawieść samą siebie na zbyt wiele różnych sposobów.

— Weź się w garść — mruknęła. Zmusiła się, żeby usiąść prosto i spojrzeć na list. Ona była tutaj, a on znajdował się wiele kilometrów stąd, za kratkami. W tej chwili nic nie było nie tak poza tym, że w dalszym ciągu mógł ją opluwać swoją trucizną. Jadem zamkniętym w atramencie. Czuła jego obecność w pokoju.

— Przeczytaj to jeszcze raz — nakazała sobie.

Okazując siłę charakteru, jeszcze raz przeczytała napisane słowa. Przypomniała sobie, gdzie się znajduje, a gdzie znajduje się on.

Trzeźwość nie przysłużyła się Glennowi. W dalszym ciągu był wynaturzonym, nieszczęśliwym potworem. Który za wszystko winił ją. Ale mylił się. Ona już zapłaciła za swoje błędy. Teraz jego kolej to zrobić.

NARESZCIE MOJA

Rozejrzawszy się po sypialni, czując obecność Aldo, Gloria odetchnęła głęboko. Nie mogła odgradzać się od Glenna innym mężczyzną. Nie. To nie było zdrowe. Ale może mogła wypełnić tę skalistą, przerażającą pustkę duchem Aldo Moretty, jego wiarą w nią.

Otarła łzy, które wymknęły się niezauważenie z kąćków oczu, i sięgnęła po telefon.

— Cześć, mówi Gloria Parker. Znajdziesz dziś może chwilę, żeby porozmawiać?

Dom Tya i Sophie Adlerów trząsał się w posadach od ujadania psa i śmiechu małego brzdąca. Ty, w koszulce i spodenkach gimnastycznych, wyszedł Glorii na powitanie na ganek.

— Przepraszam — powiedziała Gloria odruchowo. — Nie wiedziałam, że masz dziś wolne. Możemy porozmawiać później. — Chciała się już wycofać, żeby mu nie przeszkadzać.

— Gdybym nie miał czasu na rozmowę, nie powiedziałbym ci, żebyś wpadła — sprzeciwił się pogodnie Ty. — A teraz wejdź do środka, bo w towarzystwie będziemy musieli z żoną udawać, że jesteście ludźmi.

Przytrzymał jej drzwi i zaczął, aż przekroczy z wahaniem próg. Nie chciała przychodzić z taką sprawą do Tya. Nie było to także coś, czym chciała albo powinna dzielić się z Sophie. Dopiero co się zaprzyjaźniły. Dopiero co zaprzyjaźnione osoby nie zarzucały się listownymi groźbami od swoich psychotycznych byłych. Rozmawiały raczej o kolorze lakieru do paznokci i promocjach w supermarkecie.

— Cześć, Glorio! — zawołała Sophie z kuchni, przekrzykując pisk dziecka. — Zrobiłam lemoniadę. Napijesz się?

Zimna lemoniada na gardło wypalone przykrymi uczuciami.

— Z przyjemnością, dziękuję! — odkrzyknęła w odpowiedzi Gloria.

Źródło śmiezków wystrzeliło z kuchni i rzuciło się ojcu do kolan.

— Taaaaata! — Josh Adler był jak dwieście kilogramów energii zapakowanej w chude ciało trzylatka. Przypominał ojca włosami w kolorze ciemny blond i brodą z dołeczkiem. Ale w jego jasnych oczach tańczyły złośliwe iskierki matki.

Ty podniósł synka wysoko, z wprawą unikając kręcącego się pod sufitem wentylatora. Sophie wkroczyła do salonu. Ładnie wyglądała w legginsach i koszulce zsuwającej się z ramienia. Podała Glorii wysoką szklanę lemoniady ozdobioną cząstką cytryny i gałązką lawendy i wycisnęła na ustach męża pocałunek na granicy nieprzyzwoitości.

Ironia związana z tym, że dzika z natury Sophie Garrison ustatkowała się z Tyem, wcieleniem dobroci z odznaką na piersi, była na tyle zabawna, że wywołała uśmiech na twarzy Glorii. Miłość potrafi uleczyć, stwierdziła Gloria, przyglądając się całej trójce, która tworzyła cudowną jedność.

Poczuła mocne ukłucie tęsknoty, prosto w serce. Czy jej kiedykolwiek przypadnie w udziale choć odrobina takiego szczęścia? Takiego poczucia przynależności? Czy kiedykolwiek będzie miała rodzinę? Mężczyznę, który będzie na nią patrzeć tak, jak Ty patrzył na Sophie.

Gloria odwróciła z zawstydzeniem oczy. Jedna z poduszek na kanapie poruszyła się, a potem zaszczekała. Gloria uświadomiła sobie wtedy, że to małeńki piesek... z wypełnieniem kanapy wystającym z pyska.

— Cholera, Bitsy! — krzyknęła Sophie.

— Cholera, Bitsy — powtórzył Josh.

— Dobra robota, Soph — stwierdził Ty, wciskając Josha w ręce matki. — Może weźmiesz naszego małego przyszłego przestępcę i zmyciecie się stąd?

— No chodź, papugo — westchnęła Sophie, taszcząc ze sobą Josha na górę po małych schodach. Bitsy dreptała Sophie po gołych piętach.

— Wejź do mojego gabinetu — powiedział Ty, wskazując gestem kanapę.

— Domyślam się, że sprawa ma związek z Glennem Dillerem?

Gloria pokiwała głową i usiadła na poduszce, która nie została jeszcze zjedzona przez psa. Wyciągnęła z torebki list i ścisnęła go przez chwilę w ręce. Była bardzo przyzwyczajona do tego, że kurczowo trzymała się swojego wstydu, swoich tajemnic. Trudno było przestać to robić. Trudno było otworzyć się i podzielić z kimś swoim wstydem.

— To przyszło wczoraj pocztą. — Podała mu kopertę, swój wstyd.

Ty przeczytał list, a jego oczy przybrały zimne policyjne wejrzenie.

— Nic nie możesz z tym zrobić, prawda? — westchnęła Gloria. Wiedziała. Co nie oznaczało, że jej to nie wkurzało.

— Nie ma tu żadnej konkretnej groźby — powiedział dyplomatycznie Ty.

NARESZCIE MOJA

— On próbował mnie zabić. Przez ostatnie dziesięć lat bił mnie tak, żebym wyzionęła ducha. — Gloria nie była w stanie stłumić przyływu furii, która ogarnęła jej ciało.

— Prawo jest prawem — odezwał się Ty, odważnie stawiając czoła jej wściekłości. — Nie mówię, że jest właściwe. A już na pewno nie twierdzę, że wolno mu dalej cię torturować. Potrzebny ci nakaz ochrony osobistej. Dzięki temu tego rodzaju listy staną się przestępstwem.

— A co zrobi system następnym razem, gdy on zagrozi mojemu życiu? — chciała wiedzieć Gloria. *Nic. System nic nie robi.*

— Niewiele — przyznał Ty. — Ale każda cegielka, którą dołożysz do tej sprawy, każdy najmniejszy dowód przeciwko niemu, będzie cię przed nim chronił.

— Dlaczego to ja muszę udowodnić, że on jest potworem? — Opadła bezwładnie na poduszki. — Dlaczego to ja muszę walczyć o własne bezpieczeństwo?

— Ja walczę razem z tobą, Glorio. — Oczy Tya były poważne. — Nigdy więcej nie pozwolę mu się do ciebie zbliżyć. Ale muszę działać w granicach prawa. Więc może podeszłabyś jutro na komendę i zaczniemy dokumentację. Zrobię, co w mojej mocy, obiecuję.

Gloria pokiwała z odrętwieniem głową. To było za mało. Zastanawiała się, czy to nie będzie nadal za mało, dopóki Glenn Diller żyje. Czy kiedykolwiek będzie miała pewność co do swojego bezpieczeństwa?

— Masz coś przeciwko temu, żebym zatrzymał to dla siebie? — zapytał Ty, uderzając listem w otwartą dłoń.

— Zatrzymuj, na zdrowie.

ROZDZIAŁ 19

— Rusz tyłek, szeregowy! — ryknął Aldo, gdy piegowaty chłopak z Omaha w Nebrasce próbował bezskutecznie dogonić kapral Talię Williams, kobietę, która miała nad nim przewagę w postaci o kilkanaście centymetrów dłuższych nóg i dwóch misji. — Ruchy! Ruchy! Ruchy!

Uśmiechnął się ze swojego punktu obserwacyjnego — skleconej przez znużoną ekipę techniczną wieżyczki ratownika — gdy szeregowiec wpadł twarzą prosto w błotnisty rów, nad którym Williams przeskoczyła jak gazela.

Jego uwagę przykuł doping ze strony stanowiska przerzucania opon. Wyciągnął lornetkę polową i zobaczył, jak Luke dźwiga sięgającą piersi oponę od ciężarówki.

— Niezła robota, kapitanie — oznajmił Aldo przez megafon.

Wszędzie wokół niego mężczyźni i kobiety podejmowali wyzwania, podczas których trzeba było wykazać się siłą. Zaciśnięte zęby, brud i pot mieszające się na najróżniejszych odcieniach skóry. Wymawiane z naciskiem „kurwa” i „ja pierdołę” unosiły się nad pustynną ziemią.

Cierpienie jednocy, pomyślał z zadowoleniem. Cementuje związki, buduje zespoły. Ci żołnierze musieli stać za sobą murem już ze względu na sam charakter ich misji. Ale wyciskanie siódmych potów podczas służby na pylistej pustyni, fizyczny dyskomfort misji, tęsknota za wszystkimi i wszystkim, co było ważne „tam w domu”, wykształcało inną, głębszą więź. Byli braćmi i siostrami w kolorach moro, rodziną połączoną na siłę, która musiała stawić czoła zarówno nudzie, jak i sytuacjom na pograniczu życia i śmierci.

Aldo podchodził do tej więzi równie poważnie co do rygorystycznego treningu Gwardii. Jego zdaniem dobry żołnierz nie tylko wiedział, jak rozebrać na części, a potem złożyć z powrotem karabinek M-4. Dobry żołnierz kochał swoją jednostkę, rozwijał się przez dyskomfort i dzięki temu wymagał od siebie jeszcze więcej.

NARESZCIE MOJA

Sam był przykładem tego, czego oczekiwał od swojej drużyny. Siły, pozytywnego myślenia, lojalności. Rozległ się gwizdek, a wśród zebranego na mecie obszarpanego tłumu rozległy się radosne okrzyki. O'Connell, długonogi, zaprawiony w boju Irlandczyk, który mógł się poszczycić między innymi tytułami w amatorskich zawodach mieszanych sztuk walk, przekroczył linię mety dwa metry przed swoim najbliższym rywalem, tak jak się zresztą spodziewano.

Pod koniec wymaganego półgodzinnego odpoczynku dla zwycięzcy zaczęło się skandowanie.

— Mo-ret-ta! Mo-ret-ta! — Tłum się powiększył i skandowanie przybrało na sile. To była ich wersja rozrywki. Kilometrowy bieg z przeszkodami w upale sięgającym ośmiu milionów stopni w promieniach bezlitosnego słońca.

Aldo miał tytuł do obrony. Mniej więcej raz w miesiącu w czasie misji organizował zawody, a potem domagał się od zwycięzcy rewanzu. I wygrywał. Zawsze. Nie dlatego, że był najszybszy albo najsilniejszy. Po prostu nigdy nie pozwalał na to, żeby w jego upartej głowie pojawiła się możliwość przegranej. Wierzył w zwycięstwo.

Jego sprawność fizyczna była doprowadzona do perfekcji, ciało było umięśnione i wytrenowane do osiągania wyników. W równej mierze wpływało to z jego osobowości, co z lojalności. Był szybki, silny i bezlitosny. To były cechy, zdolności, które dobrze mu służyły we wszystkich dziedzinach życia.

Jego praca polegała na tym, żeby być najlepszym, żeby dawać przykład.

Przeszedł sto pylistych, skalistych metrów, po drodze rozciągając ramiona i kłatkę piersiową. O'Connell przywitał go poważnym uściskiem dłoni. Stawką nie były trofea. Tylko duma, która dla Aldo miała większą wartość niż jakakolwiek nagroda.

Podporucznik Steph Oluo skinęła do nich głową.

— Panowie — zaczęła z namaszczeniem do megafonu. — Jedno okrażenie. Wygrywa ten, który pierwszy przekroczy linię mety. Jakież pytania?

Nie było pytań. Żaden z zawodników nie chciał marnować tlenu na słowa.

Tłum, z którego jedna połowa była wyczerpana po dwunastogodzinnej zmianie, a druga właśnie szykowała się do rozpoczęcia kolejnego monotonnego dnia, zaczął typować faworytów, na przemian ich dopingując i mieszając z błotem.

Aldo niczego by nie zmienił.

Jeszcze raz przebiegł w myślach przez wszystkie przeszkody. To było okrążenie, kończyło się w tym samym miejscu, w którym się zaczynało, ale start od mety dzielił kilometr i sześć przeszkód. Aldo po raz ostatni rozciągnął mięśnie czworogłowe, czując, jak rozpalają się pod wpływem naporu.

Narysował butem linię na piachu obok O'Connella i zrobił się głuchy na okrzyki tłumu. Słyszał swój oddech, swoje równe bicie serca w głowie. Zamiast wystrzału z pistoletu na start, zdecydowali się na coś bardziej dramatycznego i dwóch podoficerów rzuciło w piach zapalone race. Aldo wystrzelił z linii startowej jak pocisk. Był dużym facetem. Prędkość nie przychodziła mu naturalnie. Była efektem ciągłej, zacieklej walki z samym sobą.

O'Connell deptał mu po piętach, gdy weszli w pierwszy zakręt. Ciało Aldo rozgrzało się i zamruczało, wchodząc w tempo. Jego dłonie rzeźbiły w parym pustynnym powietrzu o brzegach ostrych jak nóż, jego ręce wybijały rytm jak metronom. Najpierw były opony od jeepa. Dwa komplety opon, dwa na dwa. Aldo uniósł kolana i przebiegł przez nie. Kątem oka widział swojego rywala, co dodawało mu werwy.

Pokonali opony w tym samym czasie, po czym ruszyli morderczym sprintem w kierunku „góra-dół-góra”, dwóch półtorametrowych ścian, pomiędzy którymi znajdowała się niska przeszkoda. Aldo z łatwością pokonał pierwszy mur, ale kamienista pustynia podczas czołgania zdzieraa kolana do krwi. Ból tylko go motywował.

Natrafiając wnętrzem dłoni na ostry kamień, Aldo wydostał się spod siatki sekundę później niż O'Connell.

Nadrobił czas, przełaząc przez drugi mur, i pozwolił, żeby nogi skróciły dzielący ich dystans.

Trzymali się razem, łeb w łeb, na zmianę wysuwając się na prowadzenie, utrzymując między sobą nie więcej niż odległość wyciągniętej ręki. Doskonała forma fizyczna O'Connella ze szkoły średniej dawała o sobie znać, podobnie jak jego młodość. Wciągał ostro powietrze, gdy dobiegał do czerwonej strefy. Aldo zamierzał wziąć go na przeczekanie, wykonać ruch na sam koniec, gdy dwudziestoparolatek będzie wypompowany.

— Będzie pan rzygał? — jęknął O'Connell, podciągając się na pierwszym koźle.

Aldo przeskoczył pierwszy i drugi z gracją gazeli.

— Nie. A ty? — Czerpał dumę z tego, że nie było po nim widać zadyszki.

NARESZCIE MOJA

— Pogrywa pan sobie ze mną, prawda, poruczniku? — wydyszał O'Connell. Wylądował ciężko na ziemi i rzucił się do biegu.

— Chcę, żebyś miał wrażenie, że dobrze ci idzie — powiedział swobodnym tonem Aldo.

— Naprawdę pana nienawidzę, poruczniku.

Aldo parsknął śmiechem i rzucił się na ostatnią przeszkodę dzielącą ich od mety. Trzymetrową ścianę z linami. Zignorował linę i wbiegł na górę prosto po murze, a w chwili, gdy zadziałała grawitacja, złapał się palcami szczytu muru. Przeciągnął się na drugą stronę i spadł w przysiadzie, czekając, aż usłyszy, jak O'Connell spada obok niego na ziemię. Dopiero wtedy ruszył dalej.

Sto metrów do końca. Młócił nogami, wymachiwał rękami, każda komórka w jego ciele była nastawiona na wykonanie swojej roboty, na przekroczenie mety.

Czuł, kurwa, że żyje, że ma moc. I wygrał.

Godzinę później, nawodniony, rozciągnięty i połączony gratulacjami Aldo klapnął na swoje łóżko polowe. Wyciągnął z kieszeni na piersi zdjęcie osłonięte woreczkiem śniadaniowym. Uśmiechnęła się do niego Gloria siedząca na brzegu jeziora, z włosami zmierzwionymi wiatrem. Uwielbiał ten błysk światła w jej oczach, wokół miękkich ust. Miał nadzieję, że zostanie tam na zawsze. Pragnął ją zobaczyć bez krztyny bólu i wstydu.

Zrobił jej to zdjęcie podczas ich małego pikniku nad jeziorem. Aldo chciał mieć ich wspólne zdjęcie, potrzebował go. Ale zbyt łatwo byłoby mu wtedy dopisać do niego historię. Zbyt łatwo byłoby zbudować związek, który jeszcze nie istniał. Który nie mógł jeszcze istnieć. Ona potrzebowała czasu i dystansu. Nakładanie na nią ograniczeń, wymaganie wyłączności nie było w porządku. Z tego samego powodu oparł się pokusie, aby umożliwić jej ze sobą kontakt. Gloria potrzebowała czasu.

Miał nadzieję, że przeżyje czas oczekiwania.

— Poczta — oznajmił Luke, przeciskając się przez klapę namiotu. Trzymał pod pachą dwie jednakowe paczki.

Aldo wsunął mimochodem zdjęcie z powrotem do kieszeni.

— Co tam masz, kapitanie? — zapytał.

— Wygląda na to, że obaj dostaliśmy coś od Harper — powiedział Luke, rzucając Aldo na kolana pudełko. Aldo zastanawiał się, czy jego najstarszy przyjaciel zdawał sobie sprawę, że szczerzy się jak dzieciak w bożonarodzeniowy poranek.

— Ta Harp to jest coś. — Aldo uniósł do góry zeszyt „Dirty Mad Libs” z historiami do uzupełniania i sześciopak skarpetek, które dla niego zapakowała.

Luke przyglądał się opakowaniu ciastek, jakby to był sześciopak zimnego piwa. Na durnej twarzy drania była wymalowana miłość.

— Tęsknisz za nią? — chciał wiedzieć Aldo.

— Hę? — Luke oderwał wzrok od dupereli, które zapakowała dla niego Harper. — Tak. Pewnie.

Aldo westchnął. Jego przyjaciel był jednym z najmądrzejszych, najbardziej lojalnych ludzi na świecie. A przy tym potrafił być strasznie durniem.

— Wiesz, że nie jesteś skończonym gnojkiem przez to, że coś do niej czujesz — powiedział mu.

Luke przełknął ślinę, a Aldo przez chwilę sądził, że zmieni temat.

— Ale czuję się tak, jakbym był — wyznał.

— Ona by nie chciała, żebyś już zawsze był sam, stary — powiedział Aldo, uważając, żeby nie wypowiedzieć na głos imienia, którego dźwięk nadal był dla Luke’a jak dźgnięcie nożem prosto w serce. — Poza tym musiałbyś być kompletnym kretynem, żeby nie mieć jakiegoś rodzaju silnych uczuć do Harp. Sam jestem w niej na wpół zakochany.

Luke roześmiał się z trudem.

— Jest niezła.

— Co ci przysłała? — zapytał Aldo, sięgając po pudełko Luke’a. Nie chciał zbyt mocno naciskać w temacie ukochanej kobiety, którą stracił.

Luke odsunął pudełko poza jego zasięg.

— Pokażę ci, jeśli ty ujawnisz się ze zdjęciem, które masz w kieszeni.

— Świnia — pogderał żartobliwie Aldo.

— Dla ciebie kapitan Świnia — zażartował Luke. Ruchem godnym ninja zamarkował pochYLENIE w lewo, a potem wyciągnął zdjęcie z kieszeni Aldo. — Aha!

— Błagam — prychnął Aldo. — Jakbyś nie wiedział, o kogo chodzi.

— Co tu się wyczynia? — zapytał Luke, rzucając swoją paczkę na kolana Aldo.

NARESZCIE MOJA

Aldo dla zasady zaczął grzebać w środku, ale przestał na widok małego stosika zdjęć. Harper i psy. Harper w biurze z Beth i bardziej zrzędlwym niż zwykle Frankiem Wścieklicą. Harper i Gloria... Wokół jego serca zacisnęła się pięść. Dziewczyny miały na twarzach maseczki kosmetyczne i robiły dzióbki do obiektywu. Aldo w życiu nie widział czegoś równie pięknego.

— Cholera. — Dobrze mu szło. Nie myślał o niej co dziesięć sekund. Skupiał się na tym, co było do zrobienia. — Myślisz, że u niej wszystko w porządku? — zapytał.

— Tak, tak myślę. Harper nie dopuściłaby, żeby było inaczej — uspokoił go Luke, masując się nieuważnie po piersi. — Naprawdę wybrałbym się teraz na piwo. Albo na dziesięć.

— A może zamiast tego pobiegamy? — zaproponował Aldo. — Nic nie działa na głowę tak dobrze jak kilka kilometrów, podczas których człowiek dławi się kurzem, w upale, przez który ma się wrażenie, że założył parkę.

— Tylko się przebiorę.

ROZDZIAŁ 20

Miesiąc od rozpoczęcia misji...

Dziwnie było znów tu się znaleźć. Na tym samym zwirowanym parkingu, na którym zaledwie kilka miesięcy temu omal nie straciła życia.

Ale tak wiele się wydarzyło od tego czasu. „Pod pewnymi względami minęła cała wieczność”, pomyślała Gloria, celowo odwracając się od miejsca, w którym z trudem wzięła oddech, ostatni, jak wtedy myślała. Skupiła się na neonach i wąskich oknach oraz muzyce, która dobiegała zza drzwi wejściowych Remo.

Inne okoliczności. Inne życie. Była niezależną kobietą. No dobra, może i mieszkała z matką, ale pracowała na pełen etat i była gotowa, do cholery, kupić sobie kieliszek wina za swoją pierwszą wypłatę.

Stała się ze zdecydowaniem w balerinkach na deskach ganku, a kiedy otworzyła drzwi, powitały ją wesole odgłosy *happy hour* w Benevolence, a nie potwór o morderczych zapędach.

Wzmocniona Gloria weszła w sam środek piątkowej imprezy i ruszyła prosto do baru. Uśmiechnęła się w odpowiedzi na szept. Pokazywała się im z innej strony. „Biedna mała Gloria Parker” ustępowała powoli miejsca „tej Parker, która przejęła organizację Czwartego Lipca”. Nie zrobiła jeszcze nic znaczącego w kwestii planowania, ale samo to, że się zgłosiła, wystarczyło, żeby wzięto ją na języki.

— Proszę, proszę, przyszła wolontariuszka ku czci — powiedziała Sophie, puszczając oko do Glorii, która zajęła miejsce na stolku barowym. — Co podać?

Sophie miała zaróżowione policzki i uwijała się za barem, co było równie typowe w piątkowy wieczór w Benevolence, co zespół, który zebrał się na małej scenie.

Dwadzieścia dolarów, które Gloria przeznaczyła na zachcianki, wypalały jej dziurę w tylnej kieszeni kupionych okazjnie džinsów.

NARESZCIE MOJA

— Kieliszek stołowego chardonnay — zdecydowała Gloria. Boże, te drobne codzienne decyzje, które wolno jej było teraz podejmować, które miała *obowiązek* teraz podejmować, jednocześnie sprawiały jej przyjemność i ją przytłaczały.

— Już się robi — powiedziała Sophie, z wprawą wyciągając dwa duże piwa i zamykając jednocześnie biodrem lodówkę.

Chwilę później przed Gloria pojawił się kieliszek na papierowej serwetce.

— Cześć, Glorio. Miło cię tu widzieć! — Harper przyfrunęła do baru z pustą tacą. Wzięła wieczorną piątkową zmianę w barze, żeby mieć jakieś zajęcie i nie pakować się w kłopoty podczas misji Luke’a. Podobno Luke nie był zachwycony faktem, że zarówno jego siostra, jak i dziewczyna co piątek zamykały bar, ale nikt nie mógł dyktować Harper Wilde i Sophie Adler, jak mają żyć.

Gloria to w nich uwielbiała.

— Świątuję pierwszą wypłatę z Rozkwitu — wyznała Gloria.

— Świetnie! — powiedziała Harper, ładując na tacę kolejne drinki nalewane przez Sophie. — Claire mówi, że doskonale sobie radzisz.

— Dzięki. — Gloria poczuła, że jej rumieniec się pogłębia. — Naprawdę mi się tam podoba. Ehm, miałaś może jakieś wiadomości od Luke’a? — Chciała wy badać sytuację. Gdyby Harper miała jakieś wiadomości od Luke’a, to pewnie wiedziałyby też, co u Aldo.

Rozmarzony uśmiech omal nie rozplątał twarzy Harper na pół.

— W środę dostałam od niego maila, a w zeszłym tygodniu rozmawialiśmy. — Tego rodzaju miłość, od której błyszczały szare oczy Harper, była w stanie wytrzymać odległość. Gloria była tego pewna.

Okręciła nóżkę kieliszka w palcach.

— Wspominał może, co u Aldo?

— Oooooch! — zagruchała Sophie zza baru. — Ktoś tu się zabuja!

Gloria poczuła, że przybiera jeszcze jaskrawszy odcień różu. „Czy to było tylko zauroczenie”, zastanawiała się. Czy też perspektywa wspólnej przyszłości z tym mężczyzną zamieniała to w coś więcej? Takie właśnie pytania chciałyby zadać rzeczonemu mężczyźnie, który nie pozostawił jej żadnej możliwości kontaktu ze sobą w czasie swojego wyjazdu. Nie była pewna, czy to dlatego, że Aldo chciał być szarmancki i bohaterski, czy też dlatego, że nie był tym zainteresowany.

— Odczep się od niej! — zażądała Harper. — Nie przejmuj się Sophie. Wydaje jej się, że jest Kupidynem.

— A tak swoją drogą, nie ma za co — odezwała się Sophie znacząco do Harper i puściła do niej oko.

— *No więc.* — Harper przewróciła oczami, patrząc na Sophie. — Luke wspominał, że Aldo razem z grupką osób z ich oddziału organizuje jakieś szalone konkurencje sportowe dla rekrutów. Rzucanie oponami, wspinanie się po linie. Obiecał przesłać zdjęcia.

Gloria pokiwała głową, martwiąc się, jak wyblagać od niej jego adres mailowy tak, żeby nie wyjść przy tym na desperatkę.

— Mogłabym ci dać jego adres mailowy, wiesz? — zaproponowała Harper, czytając jej w myślach.

— Nie wydaje ci się, że to by było... dziwne? — zapytała Gloria, choć wszystko w niej aż krzyczało: „Weź ten adres!”.

Harper uniosła tacę.

— Wydaje mi się, że czekaliście wystarczająco długo. Zgadza się? — Ruszyła w stronę tłumu i zawołała przez ramię. — Prześlę ci jego adres.

Gloria nie była w stanie pohamować uśmiechu, który zawładnął jej twarzą. Być może Aldo chciał ją chronić, ale ona musiała się przyzwyczaić do podejmowania własnych decyzji. A ona *zadecydowała*, że powinni z Aldo pozostać ze sobą w kontakcie.

— Och, przepraszam, Gloria? — Stanął przed nią Bob z Salonu Meblowego u Boba. — Podobno zajmujesz się organizacją obchodów Czwartego Lipca?

Gloria zamrugała oczami, uświadomiwszy sobie, że po raz pierwszy w życiu podszedł do niej jakiś mężczyzna w barze. Oczywiście miał żonę, Becky, która była od niego młodsza o dwadzieścia lat. Ale Gloria i tak to zaliczyła.

— Tak. Zajmuję się — powiedziała z większą pewnością siebie, niż czuła. Bob pokiwał głową.

— Wspaniale. Mam pytanie odnośnie do stawek dla sprzedawców podczas festiwalu. Czy jako sponsor biegu na pięć kilometrów dostanę ten sam rabat na punkt z hot dogami co w zeszłym roku, czy wysokość rabatu się zmieniła?

Gloria przejrzała dopiero jedną trzecią dwóch powygniatanych pudeł z papierami, które wnuczka Merle'a podrzuciła jej mniej więcej godzinę po jej nierozważnym zgłoszeniu swojej kandydatury.

NARESZCIE MOJA

— Skontaktuję się z tobą w tej sprawie — powiedziała. — Czy mogę prosić o twój adres mailowy?

Podczas gdy Bob grzebał w poszukiwaniu papieru i długopisu, podeszła do nich z pustą cygarniczką i malinowymi włosami pani Valencio ze sklepu spożywczego.

— A ja mam pytanie dotyczące parkowania i parady. — Zaczęła wyliczać niedogodności z ostatnich siedmiu lat obchodów Czwartej Lipca.

Gloria czuła, że wzrok jej się rozmazuje. Miała wrażenie, że całe Benevolence miało nagle do niej jakieś pytania.

Sophie posłała jej szybki uśmiech i dołała wina.

Godzinę później Gloria miała listę dwudziestu dwóch adresów mailowych, pięćdziesięciu kilku pytań, w sprawie których miała „skontaktować się później”, oraz potworny ból głowy. Wypiła duszkiem zimną wodę, którą Sophie zapobiegliwie postawiła obok jej pustego kieliszka.

— Jak tam moja ulubiona barmanka?

Na dźwięk głębokiego barytonu Gloria uniosła głowę znad baru.

Sophie przewróciła dobrotliwie oczami.

— Założę się, że mówisz to samo wszystkim osobom za barem, Linc, łącznie z Titusem.

Lincoln Reed, komendant straży pożarnej, kobieciarz, typowo amerykański przystojniak, zmierzył Głorię wzrokiem.

— No, no, no — powiedział.

Sophie spojrzała na niego spod idealnie wysklepionej brwi.

— Wyhamuj, chłopcze. Ona dopiero zaczyna życie singielki.

— Z przyjemnością cię w nie wprowadzę. — Linc puścił do Glorii oko. Flirtował bezczelnie, ale robił to w przyjacielski, swobodny sposób, który wywołał na twarzy Glorii nieśmiały uśmiech.

— To bardzo szlachetne z twojej strony — powiedziała, spuszczać wzrok na swoje dłonie złożone razem na kolanach.

Zespół zagrał balladę. Linc wyciągnął rękę i ukłonił się z przesadą.

— Zechce pani zatańczyć, pani Parker?

Sophie potrząsnęła ramionami w geście „szoruj na parkiet”.

LUCY SCORE

Wycieńczona, zdezorientowana i być może odrobinę zaciekawiona Gloria odetchnęła ukradkiem i podała mu dłoń. Zaprowadził ją na brzeg parkietu. Mięśnie na jego plecach hipnotyzowały pod obcisłą szarą koszulką.

Był wyższy od Aldo, ale nie tak szeroki w barach. A kiedy ją objął — zachowując przyzwoity dystans — kiedy się do niej uśmiechnął, jakby była jedyną kobietą na całej sali, Gloria nie poczuła absolutnie nic.

Mężczyzna flirtował z nią w barze. Powalający, pewny siebie, seksowny mężczyzna. A ona czuła się tak, jakby tańczyła z własnym kuzynem.

Co takiego z nią zrobił Aldo Moretta?

ROZDZIAŁ 21

— Pozwól, że zapytam wprost. — Podporucznik Steph Oluo rzuciła Aldo spojrzenie, które powiedziało mu, że jest kolosalnym kretyńcem. — Nie dałeś jej żadnego sposobu na skontaktowanie się z tobą?

Aldo przyłożył jedną dłoń do skroni, a drugą trzymał mocno na kierownicy dużego samochodu. Ani na chwilę nie odwrócił wzroku od wąskiej wiejskiej drogi, którą jechali.

— Duchy mi mówią, że nie jesteś tym zachwycona — powiedział, wcielając się jak najlepiej potrafił w postać medium.

Ich mały konwój wiózł dostawę jedzenia i zapasów siłom afgańskim zlokalizowanym poza zasiekami. Aldo sam się zgłosił do wykonania zadania, żeby zdenerwowanie nie zjadło go w bazie żywcem.

— Mężczyźni to idioci — parsknęła Oluo, a jej chłodne szare oczy skanowały mijane budynki. Oboje byli wystarczająco wprawieni w tego rodzaju misjach, żeby móc kontynuować przekomarżanie, zachowując przy tym niezbędną nieustanną czujność.

Coś, co wyglądało jak senna wioska, okazywało się często norą bojowników ze snajperami. Miejscowi w luźnych lnianych strojach krzątali się przy swoich sprawach. Ostentacyjnie ignorowali sześciopojazdowy konwój, który jechał ich ulicami z karabinami gotowymi do strzału.

— Ona dużo przeszła — sprzeciwił się Aldo. Nie zdradził tajemnic Glorii, powiedział tylko, że niedawno zakończyła zły związek.

— Mógłbyś wykorzystać te sześć miesięcy, żeby, sama nie wiem, zacieśnić więź między wami — zauważyła Oluo. — No wiesz, najpierw można zaprzyjaźnić się z dziewczyną, zanim spróbujesz dobrać się jej do majtek.

— Nie próbuję dobrać się jej do majtek — powiedział obronnym tonem Aldo. Zauważył światła hamowania i zatrzymał się za samochodem, który jechał przed nimi. Oboje przypatrywali się otaczającym ich budynkom, szukając oznak ruchu. Minuta minęła w napiętej ciszy. Aldo wyczuwał *coś* gdzieś tam

na horyzoncie. Czuł to mrowienie w dole kręgosłupa, które wystrzyło się na skutek niezliczonej liczby o włos chybionych strzałów. Ostatnim razem snajper wycelował w Luke'a z jakiegoś dachu. Aldo posiniaczył przyjacielowi żebra, bo odepchnął go tak gwałtownie, unikając kuli, która przeleciała kilka centymetrów od nich.

— Widzisz coś? — zapytał Aldo przez radio.

Trzaski i zakłócenia.

— Nie. Tylko pasterz z kozami blokuje drogę.

Ani Aldo, ani jego pasażerka nie odprężyli się, dopóki samochód przed nimi znów nie ruszył.

— Droga wolna — zatrzeszczało radio.

— Ależ próbujesz *też* dobrać się jej do majtek — oskarżyła Oluo, podejmując rozmowę w miejscu, w którym ją przerwali. Wszyscy mieli już w tym ogromną wprawę po kilku tygodniach wykonywania zwykłych, przyziemnych zadań, które nagle przerywało jakieś zagrożenie i adrenalina.

— No dobra, może *kiedys*...

— Ha!

— Przez jakiś czas nie chcę wchodzić jej w drogę. Chcę, żeby znalazła takie życie, jakiego pragnie, nie uzależniając go od...

— Durnowatego porucznika? — odpowiedziała usłużnie Oluo.

— Chciałem powiedzieć powalająco przystojnego, romantycznego mężczyzny.

Oluo mruknęła, co nie zabrzmiało tak, jakby ją przekonał.

— Ona zasługuje na szansę, żeby pobyć sama ze sobą — upierał się Aldo.

— Oczywiście, że tak. Ale co jeśli kogoś pozna, podczas gdy ty będziesz tłuł się przez sześć miesięcy po pustyni?

— Pięć — poprawił ją Aldo. Odliczał nie tylko dni, ale i godziny. — A ja chcę po prostu, żeby była szczęśliwa. — Umarłby na skutek roztrzaskanego w drobny mak serca. Albo użalałby się nad sobą przez rok, a potem na zawsze wyrzekłby się kobiet i został pustelnikiem zamieszkującym górską jaskinię.

Przynajmniej taki miał plan.

— Nie wiem — droczyła się Oluo. — Taka ładna dziewczyna nie będzie długo sama. — Oluo wiedziała, o czym mówi. W wieku jedenastu lat zrobiła *coming out* przed rodzicami, twierdząc z uporem, że jej uczucia wobec Miley

Cyrus nie były czysto przyjacielskie. Teraz, od czterech lat miała stałą dziewczynę, nauczycielkę w przedszkolu.

— Gloria zasługuje na mężczyznę, który przez resztę życia będzie traktował ją tak, jakby była najlepszym, co mu się w życiu przytrafiło — powiedział Aldo, ściskając w rękach kierownicę.

— Cholera jasna — roześmiała się. — Nigdy bym nie sądziła, że taki z ciebie wrażliwiec. Może jednak zaczeka na twoją kretyńską gębę.

Uderzyła go pięścią w ramię.

A świat zamienił się w pył.

Fala ciśnienia zmiażdżyła jego ciało. Czerwień i brąz, wirujące przed nim, gdy jego puste płuca błagały o powietrze. Nic nie było słyhać poza głuchym rykiem gdzieś daleko. Nic tylko ciśnienie i kurz.

Nie umiał stwierdzić, gdzie kończyło się jego ciało, a gdzie zaczynał pustynny pył.

Czy to był ostrzał z karabinu? Dlaczego nie mógł się, kurwa, ruszyć?

Rusz się, Moretta! Rusz swój zasrany gruby tyłek.

Czy on umarł? Do kurwy nędzy! Umarł i nie pocałował jeszcze raz Glorii Parker?

— Gloria.

— Zostań ze mną, stary. Słyszysz mnie?

Strzały. Krzyki. Strasznie dużo pyłu. I wszędzie czerwień, czerwień, czerwień.

Ruszał się. A przynajmniej tak mu się wydawało. Nagle pojawił się ból. Gorszy niż to miażdżące ciśnienie. Rozrywający, rozgniatający, przeszywający. Dolna część jego ciała stanęła w ogniu. Nie był w stanie wskazać dokładnie miejsca, bo ból przeszywał go, rozpalając zakończenia nerwowe.

— Lekarz! Potrzebny mi, kurwa, lekarz!

Nie mógł się ruszyć. Nie mógł otworzyć oczu.

— Jeśli mi tu teraz umrzesz, stary, nigdy ci, kurwa, nie wybaczę! — Zamażyla przed nim twarz Luke'a. Miał zaciśnięte zęby i krew na twarzy.

— Oberwałeś? — wycharczał Aldo. Słowa rozrywały mu gardło.

— Nie, ty głupi skurwielu, i niech ci nawet nie przyjdzie do głowy, żeby umierać.

— Oluo?

— Nie wiem, stary.

— Gloria.

LUCY SCORE

Ktoś położył mu rękę na kieszeni na piersi, gdzie trzymał zdjęcie kobiety, którą — jak był o tym przekonany — kochał.

Jeśli było za późno, był wystarczająco wkurzony, żeby tu wrócić i nawiedzać kogo trzeba.

Na jego ciele pojawiło się więcej rąk, słyszał więcej komend.

Leżeć.

Pospiesz się.

Jest źle.

Mina pułapka.

Jego noga. Jezu, jego noga.

Nie pozwólcie mu, kurwa, umrzeć.

Odpowiedzieć na ostrzał.

Kocham cię, stary. Jesteś moim najlepszym przyjacielem...

Ale Aldo był od tego daleko, odpływał w pyle, który nie chciał opaść. Już nic go nie bolało.

ROZDZIAŁ 22

— Patrzcie no, kto to się obudził — zaskrzeczał głos, który brzmiał jakby znajomo w zupełnie obcej rzeczywistości. Dochodził z bardzo daleka, a Aldo uświadomił sobie, że ma na uszach słuchawki.

— Oluo? — Miał wrażenie, że ktoś żyłkami rozcina mu gardło. Wokół było zbyt jasno, jakby znajdowali się na powierzchni słońca.

— Tak, stary.

— Nikomu innemu nic się nie stało? — wychrypiał.

— Nie wiem — odpowiedziała Oluo. Mówiła słabym głosem.

Z heroicznym wysiłkiem Aldo zdołał otworzyć jedno oko. Helikopter. Lecieli.

— Proszę się nie ruszać, poruczniku. — Inny głos. Ten należał do ponuro wyglądającej kobiety w poplamionym krwią maskującym ubraniu lekarskim i w niebieskich rękawiczkach chirurgicznych.

— MZC? — przeczytał na jej stroju.

— Mobilny Zespół Chirurgiczny — padła szybko odpowiedź w słuchawkach, a kobieta wbiła mu w rękę igłę wielkości wiosła kajakowego. — Pan i pani podporucznik jesteście transportowani do szpitala polowego.

— Bagram? — zakaszłał. Cholera. Powinien przestać gadać. Każde słowo cięło jego zapchane pyłem gardło na wstążki.

— Dzięki panu nie muszę pytać, jaki dziś mamy dzień tygodnia — powiedziała spokojnie. Wszystko w niej wyglądało bardzo profesjonalnie. Gładki kok, linia żuchwy, zmarszczka wyżłobiona między brwiami. Kobieta była zawodowcem. Olśniewająco pięknym. — Nie mogę dać panu wody, bo zaraz po wylądowaniu trafi pan na stół operacyjny.

Aldo poczuł szukającą go po omacku dłoń. Oluo. Ścisnęła mocno jej rękę.

— Jak tam moja dziewczynka, pani doktor? — zapytał Aldo. Była przytomna i żyła, ale to, że Steph „Stalowe Jaja” Oluo trzymała go za rękę, oznaczało, że jedno z nich było prawdopodobnie bliskie śmierci.

— Dwie rany postrzałowe. Jedna w ramię, druga w brzuch. I cała wywrotka pustynnego szlamu w obu — powiedziała swobodnie doktor Marzenie tym odległym głosem. — Nic jej nie będzie.

Wypuścił powietrze, a lekarka spojrzała na niego.

— A ja?

— Nie za dobrze — przyznała, w dalszym ciągu sprawiając takie wrażenie, jakby nie bardzo się tym przejmowała. Zawiesiła nad nim worek z osoczem i nachyliła się. Aldo spojrzał w oczy tak zielone, że skojarzyły mu się z wiosną. Miała głęboką bliznę, która biegła łukiem pod lewym okiem. Dodawała kobiecie tajemniczości i uroku.

— Może mi pani powiedzieć wprost, jeśli umieram.

Jej twarz złagodniała i lekarka poklepała go po piersi.

— Obiecuję panu, że pan z tego wyjdzie. Może nie będzie pan przystojniakiem, ale wydaje się pan twardzielem, więc wierzę w pana.

— Moja noga... — Nie był w stanie powiedzieć nic więcej. Ale po jej zaciśniętych zębach poznał, że nie było dobrze.

— Będę z panem szczerza. Jest duże ryzyko, że nie uda nam się jej uratować — oznajmiła mu, nie patrząc w dół noszy. — Ale zanim zaczniesz pan lamentować: „jestem kaleką” czy „jestem na wpół mężczyzną”, to przypomnę panu, że protetyka nigdy nie miała się lepiej i że jeśli nie odrzuci jej pan jak głupi, to pewnie będzie pan w stanie robić wszystko to, co wcześniej.

Kurwa. Kurwa. Kurwa. Kurwa.

— Laski lecą na kuternogi, co, Oluo? — zapytał słabo.

Kobieta zakrztusiła się śmiechem.

— To prawda, kurwa. Tak. — Ścisnęła go za rękę, aż w końcu nic innego już nie czuł.

Doktor Marzenie chodziła między pacjentami, przestępując ponad ich splecionymi dłońmi jak balerina na scenie, a nie chirurg połowy podczas lotu śmigłowcem.

— Przewiduję, że za czterdzieści osiem godzin oboje będziecie jedli lody na kolację — powiedziała, na co Oluo, która cierpiała na nietolerancję laktozy, tylko parsknęła.

— Jak do tego doszło? — zapytał, próbując z trudem wygrzebać z pamięci przebieg wydarzeń.

— Chyba mina pułapka. Zniszczyła nasz wóz. Zaczęli do nas strzelać z dwóch stron — wyjaśniła mu Oluo.

— Jak się wydostałaś?

— Padłam na brzuch prosto w piach i przeczołgałam się na uliczkę zasłaną kozim gównem. O'Connell mnie znalazł i wziął na ręce jak cholerne dziecko. — Aldo miał ochotę się roześmiać, ale chyba by tego nie przeżył. Niesienie na rękach przeszkadzało jej bardziej niż rany postrzałowe.

— A jak ja się wydostałem?

— Kapitan Garrison — powiedziała po prostu.

A więc oni i Luke znów ratowali sobie nawzajem życie. Aldo zamknął oczy i posłał milczące podziękowania przyjacielowi. Lepiej, żeby to był, kurwa, ostatni raz, no chyba że kiedyś któryś z nich będzie potrzebował nerki. Zapadło milczenie przerywane tylko łoskotem śmigieł.

— Ktoś jeszcze został ranny?

— Nie wiem, stary. Zapanował chaos. Wszędzie było pełno pyłu i krwi. — Głos jej się załamał, a on ścisnął ją mocno za rękę.

Aldo spróbował przekręcić głowę w stelażu, do którego był przypięty pasami.

— Oluo?

— Tak, stary? — odparła przez zaciśnięte zęby, bo doktor Marzenie rozcięła rękaw jej munduru.

— Laski lecą też na blizny po kulach.

Zaśmiała się, szcękając zębami, a Aldo poczuł, jak z kącika oka wymyka mu się łza. Był potwornie zmęczony. Wszystko go bolało jak cholera. A to był dopiero początek.

Leżeli tak razem, podczas gdy lekarka, mówiąc cicho do słuchawek z mikrofonem, tańczyła wokół nich, macając, szturchając, dotykając, dopóki nie wyładowali. Aldo z wysiłkiem spróbował przywołać doktor Marzenie, gdy naziemna ekipa otoczyła jego nosze.

— Zadzwoń pani do mojej mamy, pani doktor? Proszę jej powiedzieć to samo co mnie. Bez ściemy. Prosto z mostu.

Doktor Marzenie ściągnęła słuchawki.

— Dobrze. Mogę się tym zająć.

— Pewnie panią zwyzywa — ostrzegł ją Aldo. — Proszę nie brać tego do siebie.

LUCY SCORE

Uśmiechnęła się do niego.

— Wtedy ja też ją zwyzywan.

— Dziękuję... — Odplynął, gdy nosze zostały odciągnięte od helikoptera.

ROZDZIAŁ 23

— Dziękuję, że pan oddzwania, szeryfie — powiedziała Gloria do telefonu. — Miałam kilka pytań od różnych osób w związku z bezpieczeństwem podczas festiwalu. — To było żenująco przyjemne rozmawiać z policją o czymś innym niż jej były chłopak.

Szeryf Bodett przebrnął przez jej pytania i dostarczył odpowiedzi, które skrupulatnie zapisywała w notesie. Musiała nauczyć się szybciej pisać na klawiaturze, postanowiła. Zaoszczędziłoby to jej dużo czasu w przepisywaniu. Spojrzała na sterty papierów piętrzące się na blacie w kuchni mamy. Tak, zaoszczędziłoby to czasu, papieru i powierzchni roboczej w kuchni.

— Jeszcze raz dziękuję za poświęcony czas — powiedziała Gloria, kończąc rozmowę. — A jeśli ja będę mogła w czymś pomóc, proszę śmiało dzwonić. — Codziennie otrzymywała kilkanaście telefonów w związku z festiwalem, który miał się odbyć za wiele tygodni. Nie do końca było to życie towarzyskie, ale musiała się tym zadowolić.

— Oczywiście, Glorio — powiedział szeryf Bodett. Słyszała, jak siorbie zupę. — Wykonujesz świetną robotę.

Gloria poczuła, że się zaróżowiła na skutek pochwały.

— Dziękuję. Doceniam pańskie słowa.

Rozłączyli się, a gdy Gloria zabrała się za maile, jej telefon znów zadzwonił. Zajęło jej prawie dwadzieścia minut na linii z asystentką administratora z ramienia rady miasta, żeby rozwiązać kwestię pozwolenia na paradę. Przez kolejne pięć minut unikała pełnych podtekstu pytań — którymi zasypała ją Georgia Rae, największa plotkara Benevolence — na temat tego, co robiła w tym tygodniu w domu Aldo Moretty. Kobieta pojawiła się osobiście na jej progę z plotkarskimi muffinkami.

Zamknawszy drzwi za oddalającą się postacią Georgii Rae, Gloria stwierdziła, że zasłużyła na małą przerwę, w końcu dziś miała wolne, i usiadła przy kuchennym blacie z laptopem mamy.

Znów otworzyła galerię zdjęć dwupokojowego mieszkania i przejrzała je. Mieszkanie było małe, ale urocze. Ale wciąż nie było jej na nie stać. Oszczędzała każdy grosz na depozyt i na pierwszy i ostatni czynsz. Za kilka tygodni, za kilka wypłat, będzie gotowa poszukać własnego kąta.

Oczywiście może sobie trochę pomarzyć na Craigslist i Pinterescie, szukając inspiracji wnętrzarskich. Użycie wyobraźni przecież nie zaszkodzi, prawda?

Gloria poruszyła barkami i się przeciągnęła. W kuchni nadal pachniało ciasteczkami, które upiekła rano. Pieczenie okazało się mieć zaskakująco terapeutyczne działanie. Za każdym razem, gdy w nocy miała koszmary albo ktoś posłał jej spojrzenie z gatunku „biedactwo”, albo gdy zaczynała panikować, że sprawi zawód całemu miastu, zapominała o wszystkim dzięki ciasteczkom z cukrem i plackom z owocami.

Zsunęła ciastko z tacy i skubnęła odrobinę.

Rozległ się dzwonek do drzwi. Z ociąganiem zamknęła laptop matki.

— Harper! Co za miła niespodzianka — przywitała Gloria rozczochraną blondynkę na progu. Pochyliła się, żeby pogłaskać masywny łeb Loli. Pitbull był ciemnografitową torpedą złożoną z mięśni i miłości. Suka wysunęła język i oblizła Glorii całą twarz.

Max, trójnogie nie wiadomo co, skakał wokół jej kolan, póki nie wzięła go na rękę.

— Tak, ciebie też widzę, Max! Możecie wejść czy jesteście tylko przelotem? — zapytała.

Harper zsunęła okulary na czubek głowy, a Gloria poczuła, że serce jej zamiera. Szare oczy Harper były zaczerwienione i nabiegłe krwią.

— Tak naprawdę to mam informacje o Aldo — powiedziała przez ściśnięte gardło.

Gloria poczuła, że traci oddech. Tylko nie Aldo.

— Został ranny, Glorio — poinformowała Harper, wyrzucając z siebie kolejne słowa. — Przeszedł operację i lekarze są optymistami. Musieli amputować mu część nogi.

Gloria zamknęła oczy, bo wzrok jej się rozmazał. Aldo żył. To było najważniejsze. Żył. Max zaczął kręcić się na jej rękach i zaskomlał. Przytuliła go do twarzy.

— Aldo... — Nic innego nie była w stanie z siebie wydusić. Jej gardło dła-wiła gula, która być może nigdy nie zniknie.

NARESZCIE MOJA

Harper złapała ją za rękę.

— Wyjdzie z tego. Dostałam rano maila od Luke'a, w którym pisał, że jedyne, czego obawiają się lekarze, to infekcja. — Urwała. — Jeszcze się nie wybudził.

Głos przyjaciółki załamał się lekko. W jej oczach malował się niepokój i strach.

— Ale się wybudzi — powiedziała Gloria z pewnością, której źródła nie rozumiała. Ale trzymała się tego. Obudzi się i wróci do domu.

— Tak, wybudzi się — przytaknęła jej Harper. Oczy przyjaciółki wypełniły się łzami.

— Napisałam do niego w piątek wieczorem po tym, jak dałaś mi jego adres mailowy — wyznała Gloria na drżącym wydechu.

Harper zagryzła wargi.

— W takim razie będzie miał co czytać, kiedy odzyska przytomność — uznała. — Skoro mowa o Aldo, czy mogłabyś podwieźć mnie i moje dwa śmierdzące kundły do domu pani Moretty? Zostawiłam tam wczoraj samochód i chciałam do niej zajrzeć.

Do pani Moretty? Miałaby poznać matkę Aldo Moretty? Gloria zerknęła na swoje spodenki zrobione z obciętych dżinsów i różową koszulkę brudną od mąki.

— Eee...

Twarz Harper poweselała.

— Denerwujesz się spotkaniem z jego matką? — szepnęła zachwycona.

— To pani Moretta! — Gloria próbowała się bronić. — Ona jest przerażająca. Kto by się nie denerwował spotkaniem z nią?

Harper wyszczerzyła się w uśmiechu.

Cholera. Dobra. Niech będzie.

— Chrzanić to! — Albo kobieta zaakceptuje ją taką, jaka jest, albo nie, stwierdziła Gloria. — Daj mi tylko się uczesać i zapakować trochę ciastek, które dziś upiekłam.

ROZDZIAŁ 24

Pani Moretta na żywo okazała się jeszcze bardziej przerażająca. Matka potencjalnego przyszłego chłopaka Glorii była krzykliwą, nieznoszącą sprzeciwu zrzędą.

Otworzyła drzwi, zanim jeszcze zdążyły wejść na ganek.

— Obudził się i spytał, czy nikomu innemu nic się nie stało, a potem powiedział, że chce cheeseburgera — oznajmiła pani Moretta. — A teraz muszę się spakować, żeby w najbliższym czasie „gdzieś” się z nim spotkać, co jest mi strasznie nie na rękę. Nie prosiłam syna, żeby wylatywał w powietrze. Kto mi będzie podlewał kwiaty, odbierał pocztę i prasował parownicą zasłony? Zasłony same z siebie tego nie robią.

— Z przyjemnością pomogę pod pani nieobecność — zgłosiła się głupio Gloria.

Naprawdę powinna przestać to robić.

Pani Moretta prychnęła.

— A kim ty, do cholery, jesteś?

— Pani Moretta, to moja przyjaciółka Gloria — dokonała prezentacji Harper.

— Oooh. A więc to *ty* jesteś tą dziewczyną, na którą ma oko mój syn — powiedziała, marszcząc groźnie brwi i mierząc Głorię miażdżącym spojrzeniem.

Gloria bardzo się starała nie skurczyć pod wzrokiem tej kobiety.

— Przepraszam — syknęła cicho Harper. — Wymsknęło mi się. Lało się wino i łzy.

— Myślisz, że jestem głucha tylko dlatego, że jestem stara?

Pani Moretta nie mogła mieć więcej niż pięćdziesiąt pięć lat. Ale zrzędlowości na pewno jej nie brakowało.

— W takim razie wchodźcie — nakazała, odsuwając się od drzwi. Ciało miała okrągłe i miękkie, ale język twardy i ostry.

Wyrwała z rąk Glorii podaną torebkę.

NARESZCIE MOJA

— Pomyślałam, że może będzie miała pani ochotę na ciasteczka — zaczęła Gloria.

Ale pani Moretta już zdążyła otworzyć torebkę i wsadzić tam łapę.

— Pewnie masz takiego samego kaca jak ja — odezwała się do Harper, podsuwając jej worek z ciastkami.

— Nie odmówię wiadra kawy — poinformowała ją Harper, częstując się ciastkiem.

Harper opowiedziała wcześniej o łzawej, suto zakrapianej winem posiadówce, którą odbyła wczoraj wieczorem razem z Claire i panią Morettą. Stąd też godne gwiazdy filmowej okulary przeciwsłoneczne, które miała na oczach.

Psy weszły do kuchni i położyły się na chłodnych kafelkach.

— Ty zrób kawę. — Pani Moretta wskazała na Harper. — A ty pomóż mi się pakować.

— Ja? — spytała Gloria.

— A jak inaczej mam się przekonać, czy jesteś wystarczająco dobra dla mojego syna?! — Pani Moretta pokręciła głową tak, jakby miała dosyć tłumaczenia najprostszych rzeczy idiotom, i zaczęła wchodzić po schodach na drugie piętro.

— Powodzenia — mruknęła Harper pod nosem.

Gloria powlekła się jak odrętwiała po schodach ku swojemu przeznaczeniu.

Sypialnia pani Moretty była utrzymana w bladuróżowym kolorze. Ściany, narzuta na łóżko, poduszki, dywan. Na jednej ze ścian wisiał duży płaski telewizor, a pod drugą stała biała komoda w różowe różyczki. Szuflady komody i drzwi do szafy były otwarte, wszędzie leżały ubrania — poza otwartą walizką w nogach łóżka. Na różowym fotelu w rogu wisiało coś w rodzaju kwiecistej podomki.

— Co się pakuje do szpitala na pobyt na czas nieokreślony? — chciała wiedzieć pani Moretta.

— Hm. Bieliznę? — zgadła Gloria.

— Nie noszę! — Kobieta mówiła tak tubalnym głosem, jakby z dumą oznajmiała stan swojego oddziału.

Gloria powinna była przynieść na górę ciasteczka. I wino. Z chęcią by się teraz trochę napiła. Albo pochłonęła całe litry.

— No dobrze. — Odetchnęła głęboko i spróbowała skoncentrować się na wyznaczonym zadaniu, a nie na absurdzie całej sytuacji. — Zacznijmy od

czegoś wygodnego. Nie chce przecież pani siedzieć w szpitalnej sali ubrana w szpilki i skórzane spodnie.

Pani Moretta zarechotała.

— A więc jesteś zabawna?

Gloria wzruszyła lekko ramionami i wyciągnęła kardigan, na którym wyhaftowano kilkanaście kotów.

— Chyba tak. Wybierzemy ubrania na cebulkę, na wypadek gdyby w szpitalu było zimno.

— Zamierzasz mieć dzieci z moim synem? — zapytała pani Moretta, podczas gdy Gloria składała różową koszulkę wyszywaną kryształkami, które z niewyjaśnionego powodu znajdowały się tylko na wysokości piersi.

— Prawdę mówiąc, w tej chwili nie w głowie mi dzieci — powiedziała powoli dziewczyna. A jeden pocałunek nie był propozycją matrymonialną. Jeden pocałunek, fantastyczny, rozgrzewający do czerwoności, zapadający w pamięć na wieki. Ale jednak.

Pani Moretta rzuciła w nią golfem w kolorze błota.

— Ha — burknęła. — No cóż, podejrzewam, że w twojej sytuacji, gdzie związki, które nie są kompletnie popaprane, są dla ciebie nowością, mądrze jest się nie spieszyć.

Czy to był komplement? Gloria nie była w stanie tego stwierdzić. Złożyła golf i wcisnęła go do walizki.

— A co ze ślubem? — Chciała wiedzieć pani Moretta. — Chyba nie jesteś jedną z tych mądrali, które sądzą, że są za dobre, żeby nosić obrączkę, co? Bo tego nie zaakceptuję. — Pogroziła Glorii metalowym wieszakiem.

— Nie, podoba mi się małżeństwo. Przynajmniej w teorii. Ale to musiałyby być wyjątkowy mężczyzna.

— Chodzi ci o to, że nie każdy da sobie radę z twoją przeszłością? — krzyknęła pani Moretta.

— Tak, ale również musiałyby być wyjątkowy dla mnie, żebym ja poradziła sobie z jego przeszłością.

Wciąż z wieszakiem w dłoni, pani Moretta skrzywiła się na chwilę.

— Mądrze powiedziane. A więc jesteś zabawna i mądra. I twoje ciastka są w porządku. O ile nie jesteś jakąś szurniętą ślubną terrorystką albo alkoholiczką, albo napaloną laską na jedną noc, to masz moje błogosławieństwo, żeby spotykać się z moim Aldo.

NARESZCIE MOJA

Gloria porzuciła pozory spokoju i opanowania. Klapnęła na różową satynową narzutę, omal się z niej nie zsuwając.

— Na jakiej podstawie pani sądzi, że Aldo byłby tym zainteresowany? — zapytała. Przed wyjazdem okazywał bardzo zdecydowane zainteresowanie, ale co, jeśli wróci do domu odmieniony? Co jeśli wszystko się zmieni?

— Ta dziwna, radosna jak promyk słońca i szczeniaczki mała blondynka na dole tak twierdzi — oznajmiła pani Moretta, jakby Harper Wilde dzierżyła klucz do wszystkich tajemnic wszechświata. Może i tak było. Gloria mogła mieć przecież taką nadzieję, prawda?

— Jak on się czuje? — wypaliła Gloria. Docierały do niej wyłącznie informacje z czwartej ręki. Potrzebowała czegoś konkretnego.

— Rozmawiałam z jakąś chirurg polową. Ależ ona się wyrażała — zagwizdała pani Moretta. Zabrzmiało to bardziej jak komplement niż skarga. — Powiedziała, że on bardziej przejmuje się resztą swoich żołnierzy niż samym sobą. I kazał jej obiecać, że do mnie zadzwoni. — Do oczu kobiety napłynęły łzy, po raz pierwszy zdradzając prawdziwe uczucia. — Nie mogę się doczekać, aż porozmawiam z tym głupim sukinsynem i dowiem się, jak to się stało, że wyleciał w powietrze.

Pani Moretta dostała czkawki. Gloria chciała złapać ją za rękę, uścisnąć pocieszająco, ale miała wrażenie, że matka Aldo nie lubi czułości.

Dostała w twarz parą fioletowych spodni sztruksowych.

— Pospieszmy się. — Pani Moretta pociągnęła nosem. — Może będą chcieli, żebyśmy poleciała do Niemiec albo na Guam. Poproszę cię, żebyś podlewała kwiaty, karmiła ptaki, czyściła zastony i trochę wyplewiła rabaty od frontu i w ogródku. Aha, i może odkurz też na górze i na dole. Spray do kurzu jest w szafie. Możesz zacząć po moim wyjeździe albo właściwie może powinnaś wpaść i mi pomóc teraz, skoro jestem taka przybita.

ROZDZIAŁ 25

Do: Aldo Moretta

Od: Gloria Parker

Temat: Zwykle cześć!

Cześć, Aldo!

Wpadłam wczoraj wieczorem w Remo na Harper i dała mi Twój adres mailowy. Pomyślałam, że się przywitam. No dobra, kłamie. Nie chcę zaczynać naszej mailowej relacji od kłamstwa.

Poszłam do Remo wyłącznie po to, żeby wymusić od Harper Twojego maila. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu. Wiem, że nie chciałeś układu na odległość. Ale tęsknię za Tobą. Czy to w porządku? No bo w sumie dziwnie jest tęsknić za kimś, kogo nie zna się zbyt dobrze...

W każdym razie, jeśli to jest w porządku, zignoruj tę wiadomość i udawaj, że to spam od jakiejś firmy oferującej produkty na zaburzenia erekcji... Czekaj, to zabrzmiało dziwnie. Nie rób tego. Dobra wiadomość! W mailach jestem równie nieporadna co na żywo. #konsekwencja.

Twoje rośliny doniczkowe mają się dobrze, a dzięki zwierzęta jeszcze nie zdążyły wdrzeć się do Twojego domu i przejąć go na własność. Jeśli chodzi o inne wiadomości z miasteczka, to zajmują się organizacją tegorocznych obchodów Czwartego Lipca po tym, jak Merle złamał biodro. Nie jestem pewna, czy jest to wynik mojej obsesyjnej potrzeby zadowalania innych, czy autentycznego pragnienia, żeby Georgia Rae w końcu przestała narzekać na miejsca parkingowe, co robiła przez ostatnie siedem lat.

NARESZCIE MOJA

Czuję się... dobrze. Praca jest dla mnie przyjemnością i wyzwaniem i chyba dokładnie tego potrzebuję. Pewnie się ucieszysz, wiedząc, że w ostatnim czasie nie załamalam się nerwowo przy obcych ludziach ani nie wyplakiwałam się im na ramieniu, choć może po prostu czekam na Twój powrót.

Mam nadzieję, że u Ciebie wszystko dobrze. Nie wiem, czy mogę zadawać pytania w stylu: gdzie jesteś, co robisz, czy tęsknisz za domem.

Powodzenia. Dbaj o siebie. Myślę o Tobie.

Uściski

Gloria

Odczytywał tego maila po raz czterotysięczny. Maila, na którego nigdy nie odpisał. Dostał go dwa tygodnie po tym, jak został wysłany. Po „incydencie”, trzech operacjach, infekcji o niepewnych prognozach i pierwszych morderczych sesjach fizjoterapii, po których czuł się osłabiony i z trudem łapał oddech.

— Odlóż to, bo samolot się przez ciebie rozbije! — krzyknęła jego matka, siedząca tuż obok w pierwszej klasie. Emerytowana para wracająca do domu po trzytygodniowym pobycie w Europie oddała im swoje miejsca, widząc Aldo w mundurze i o kulach. Odmówił wózka inwalidzkiego.

Nie wiedział, dlaczego go to wkurzyło. Ale od powrotu z Niemiec bez połowy nogi wkurzała go większość rzeczy. Jego zdaniem dranie, którzy usiłowali wybić większą część ich zespołu — a w jego przypadku prawie odnieśli sukces — zasiali w nim ziarno swojej nienawiści. Wyrosło bujnie na dnies jego brzucha, jaskrawoczerwona wściekłość zaciśnięta wokół ciemnych, cienkich macek czegoś dużo gorszego. Strachu.

— Nie musisz drzeć się tak, żeby cały samolot cię słyszał — odwarknął Aldo matce. Spędzili ostatnie dziesięć dni razem i wracali do Stanów na krótki pobyt w szpitalu Walter Reed, a potem do domu. A jeśli wkrótce nie uda mu się pobyc w samotności, to jedno z nich skończy martwe. Lub nawet oboje.

— Co? Myślisz, że zasługujesz na ty-fy tylko dlatego, że jesteś rannym żołnierzem?

Ina czuła, że jego poświęcenie jest dla niej źródłem tyleż dumy, co niedo-godności. Udaowało jej się w jednym zdaniu zawrzeć zarówno komplement, jak i przytyk, przy okazji mordując słowo „wi-fi”.

Aldo zamknął laptop, schował go z powrotem do torby i rozciągnął nogi. Nogę. Nogę i protezę. Psychicznie wcale nie był bardziej przygotowany do życia z jedną nogą niż wtedy, gdy doktor Marzenie uprzedziła go, że może tak się stać.

Bez swojej sprawności fizycznej, siły, szybkości był niczym. Wojna wszystko mu odebrała. Ograbiła go ze snu, z ciała, z pewności siebie. Czuł się jak mroczny potwór powracający do miejsca, w którym być może nie będzie już nawet czuł się jak w domu.

— Śpisz? — Ina szturchnęła go mocno łokciem w żebra, jedyną częścią swojego ciała, która była koścista. — Jaki film mam obejrzeć?

— Jezu Chryste, mam.

Walter Reed było bardziej formalnością i po kilku dniach Aldo znalazł się w domu. Co przez kilka najbliższych tygodni oznaczało dom jego matki. Z determinacją postanowił skrócić ten czas do kilku dni. Matka miała wolny pokój — który w zasadzie bardziej przypominał szafę i był równie jak ona zawalony rzeczami — i łazienkę na parterze, a on „wymagał opieki”.

Z czystego uporu przewiesił sobie przez ramię swoją torbę i pokuśtykał niecierpliwie o kulach na ganek.

Na skutek wyczerpania i wiecznie buzującej wściekłości nie zauważył czerwonych, białych i niebieskich koszyków podwieszonych na ganku. W środku odciął się od nieustannego biadolenia swojej matki na temat zasłon i karmników dla ptaków. Przekuśtykał przez kuchnię i werandę do pokoju, z którego, jak był pewny, będzie musiał wyrzucić tonę gratów, żeby w ogóle móc tam wejść.

Mylił się. Pokój był wysprzątny na błysk. Podwójne łóżko było zasłane świeżą pościelą, a nie zawalone wszystkimi numerami *Cosmo*, które jego matka zgromadziła od 1974. Zniknęły kosze wypełnione pluszakami i porcelanowymi figurkami ptaków wyszukanymi na wyprzedazach garażowych. Przeglądając starannie poskładane ubrania na wąskim stoliku, zobaczył kilka swoich ulubionych T-shirtów i krótkich spodenek.

Znalazły się tu jego iPad, ładowarki i bielizna.

Jego matka, chwala jej cholerycznemu sercu, najwyraźniej bardzo się postarała, żeby ułatwić mu przeprowadzkę. Aldo poczuł niewyraźny przeblysł wyrzutów sumienia, że przez kilka ostatnich tygodni nie robił nic poza piekłem się na nią.

Z ciężkim sumieniem powlókł się o kulach z powrotem do kuchni, gdzie zastał matkę krojącą ciasto.

— Mamo, jeśli to ciasto było tu przed twoim wyjazdem, to możesz się nim zatruci. Mówiłem ci już kiedyś, żebyś nie jadła spleśniałej żywności.

— Daj mi spokój. To ciasto powitalne — burknęła, nakładając duży kawałek na małeńkie talerzyki z motywem liści róży. Jak na upiora o wielkich łapskach jego matka zdecydowanie gustowała w drobnych, kruchych przedmiotach.

Wcisnęła mu do ręki kartkę i obserwowała go jak sowa, jednocześnie podnosząc do ust pierwszy kęs ciasta.

Witajcie w domu, Morettowie.

Gloria

— Dlaczego ona zostawia ciasta w twoim domu? — chciał wiedzieć Aldo, ścisnąc kartkę. Widok jej imienia na papierze, a tym bardziej wypowiedzenie go na głos, był bolesny. Przypominał o życiu, którego teraz już nie mógł mieć.

— Nie wiem. — Ina wzruszyła ramionami godnymi obrońcy wspomagającego w futbolu. Wszyscy zawsze uważali, że Aldo miał budowę po ojcu. Ale jego tata był tak wąski w ramionach, że przypominał fasolkę szparagową z wystającymi w uśmiechu zębami i stratosferycznym poziomem stresu. Padł na zawał serca, gdy Aldo miał trzynaście lat. — Miała robić tu dla mnie kilka rzeczy, podczas gdy ja obcierałam ci tyłek. Czy to dla ciebie jakiś problem?

Jego matka miała delikatność buldoga z gryzakiem, gdy starała się wydobyć z niego jakieś informacje.

— Nie — skłamał Aldo. — Idę spać. — Nie mówiąc nic więcej, poszedł do swojego pokoju i zignorował wołanie mamy na temat ciasta.

Zamknął drzwi i oparł się o nie, pozwalając, żeby ból w nodze wszystko przyćmił. Był w stanie zablokować go na kilka minut, zapomnieć na chwilę o tym, co się stało, ale on i tak zawsze czaił się gdzieś pod powierzchnią. Ból, wspomnienia, strach, że już nigdy nie będzie normalny. Że jego życie już nigdy nie będzie takie samo.

LUCY SCORE

Podczas wszystkich wyjazdów na misje był przygotowany na to, że może nie wrócić do domu. Wszyscy żołnierze musieli się z tym skonfrontować, poradzić sobie z tym na swój własny sposób. Ale nigdy w najgorszych koszmarach nie przewidział tego. Samych rozmiarów straty.

Tak. Żył i wrócił do domu. Ale nie był cały. A ona zasługiwała na kogoś, kto może ją obronić. Tylko że on już nie był tym mężczyzną.

ROZDZIAŁ 26

Gloria przełożyła plastikowy pojemnik do drugiej ręki i oparła bukiet o biodro. Unieruchomiwszy na chwilę powitalne akcesoria, dźgnęła palcem dzwonek do drzwi.

— Nie denerwuj się — dodała sama sobie otuchy. — Jesteś tylko koleżanką, która wpadła do kolegi i jego superprzerażającej matki.

— Aldo, otwórz te cholerne drzwi! — wrzasnęła pani Moretta gdzieś z głębi domu.

— Sama je otwórz, do cholery! Ja chodzę o kulach, kobieto!

Wymiana wrzasków urwała się po drugiej stronie wejścia, a Gloria natychmiast pożałowała swojej decyzji, żeby tu przyjść.

— O Boże — szepnęła. Może udałoby jej się szybko uciec na chodnik i się wymknąć...

Drzwi otworzyły się gwałtownie, a Gloria rozdziawiła buzię.

Aldo, dużo szczuplejszy, niemal wychudzony, patrzył na nią ze złością. Jego włosy, dłuższe i bardziej poskręcane, niż kiedykolwiek widziała, były rozczochrane, jakby właśnie wstał z łóżka. Miał niechlujną brodę, która wyglądała tak, jakby w ogóle o nią nie dbał. Był ubrany w spodenki gimnastyczne, a lewa noga była zabandażowana w miejscu, w którym kończyła się tuż pod kolaniem.

— Kurwa — zaklął cicho i przymknął do połowy drzwi, żeby nie było widać jego nogi.

— Kto przyszedł? — wrzasnęła pani Moretta jak antylopa gnu, która utknęła na grząskim gruncie.

— Przyjdź i sama zobacz! — krzyknął w odpowiedzi Aldo.

— Eee, cześć — odezwała się Gloria. — Przyniosłam ci zupę. I kwiaty. — Przez półtorej godziny układała idealny bukiet pod czujnym okiem Claire. Rudbekie dla otuchy, rumianek dla dodania energii, jaśmin dla rozweselenia i jaśmier, bo po prostu był ładny.

Aldo nie wykonał żadnego gestu, żeby zaprosić ją do środka... W ogóle nic nie powiedział. Po prostu gapił się na nią i walczył z własnymi emocjami, co było widać w jego podkrążonych oczach.

Ból. Wyczytała z niego, jakby wytatuował sobie to słowo na czole. Jej serce cierpiało na jego widok. Wiedziała, co to ból. Wiedziała, jaki strach się z nim wiązał.

— Jak się czujesz? — zapytała głosem, który wzbіл się ledwie ponad szept.

— Dobrze — warknął. Za jego plecami zjawiła się matka.

Aldo odsunął się, przepuszczając panią Morettę do drzwi.

— Od dzisiaj sama otwieraj swoje pierdolone drzwi — powiedział cicho. Ale Gloria i tak go wyraźnie usłyszała. Obie kobiety patrzyły, jak odchodzi od wejścia tak szybko, jak pozwały mu na to kule.

— Nie wychowałam cię na chama! — zawołała za nim pani Moretta.

— Najwidoczniej jednak tak — odpowiedział gorzko Aldo, a potem zatrzasnął drzwi w głębi domu.

Gloria nie wiedziała, co zrobić. Spodziewała się... Właściwie nie wiedziała, czego się spodziewała. Ale na pewno nie takiego odrzucenia.

— Przepraszam za niego. Odkąd wysadziło go do wiecznego królestwa, zachowuje się jak skończony kutas — powiedziała Ina. — Co jest w misce?

Gloria czuła głębokie upokorzenie, gdy otworzyła drzwi do Rozkwitu. Wykorzystała przerwę na lunch, żeby zanieść swoje podarunki, a po powrocie zastała Claire na stołku za kasą, zaczytaną w jakiejś powieści.

— No i? Jak poszło? Jak on wygląda? Podobały mu się kwiaty? — Claire zasypała ją pytaniami. W jej oczach błyszczało podekscytowanie.

— Poszło, uch, dobrze. On czuje się dobrze, tak mówi. Wygląda... — Gloria z upokorzeniem zauważyła, że do oczu napływają jej łzy.

— Och, nie. Och, skarbie. Co się dzieje? Chodzi o jego nogę?

Gloria pokręciła głową i wyciągnęła chusteczkę z pudełka obok komputera, zanim zupełnie się rozklei.

— Nie. Nigdy nie widziałam seksowniejszego mężczyzny bez nogi. Ale on się *zmienił*. — Tego bała się najbardziej. Wydmuchała nos i spojrzała na lampy pod sufitem, pragnąc, żeby łzy wyparowały tak jak jej nadzieje i marzenia,

NARESZCIE MOJA

które jak głupia wiązała z mężczyzną, którego ledwie знаła. — Jest wściekły. I cierpi. Widzę, że cierpi. Ale jest strasznie... zamknięty w sobie. Nie chciał mnie widzieć.

Claire zsunęła się ze stołka i wyciągnęła jeszcze jedną chusteczkę.

— Nakazuję ci natychmiast przestać. Nie wylejesz ani jednej łzy z powodu tego, co powiedział albo czego nie powiedział. Bardzo mi przykro, że tak się stało, i zamorduję Inę za to, że mnie nie uprzedziła, że Aldo źle sobie radzi. To nie ma żadnego związku z tobą, a wyłącznie z nim. Każdy dochodzi do siebie inaczej.

— A czasem ludzie w ogóle nie dochodzą do siebie — powiedziała Gloria, wyciskając paznokciami półksiężycy na wnętrzu dłoni. Nie będzie płakać. Nie będzie się czuć, jakby jej klatka piersiowa właśnie zapadła się do środka. Kiedy zdążyła związać z nim tyle marzeń? Kiedy uznała, że Aldo Moretta to ten jedyny? Boże, nadal była niemądrą, głupią małą dziewczynką.

— Możesz od razu przerwać ten nienawistny dialog w swojej głowie, panienko — powiedziała stanowczo Claire. — Widzę, jak ten wredny głosik sący swój jad.

Gloria zrobiła głęboki wdech, wciągając w płuca zapach eukaliptusa i róży. Natychmiast ją ukoił. Skontrolowała swoje ciało. Nie czuła bólu. Nie było podrażnień. Nie miała żadnych obrażeń, którymi musiałaby się na co dzień zajmować. Miała tylko małą dziurę w sercu, ale *to* akurat przeżyje.

— Tak lepiej — zauważyła Claire, przyglądając się, jak Gloria prostuje ramiona. — Chcesz iść teraz do domu czy pomóc mi zrobić narzutę z goździków dla starego konia Lou Turnbilla dla uhonorowania gonitwy Delmont Stakes?

— Chcę zrobić cholerną narzutę z goździków dla konia.

ROZDZIAŁ 27

Czuję się upokorzona. I zraniona. I strasznie głupia.

Dlaczego na to liczyłam? Widziałam siebie z nim oczyma wyobraźni. Widziałam, jak robimy u niego na ganku domowe lody albo jak całujemy się na deszczu. Jak idziemy na zakupy. Jak przytulamy się do siebie na kanapie z popcornem i filmem.

Pocałował mnie przed wyjazdem. Pocałował mnie tak, jak mężczyzna całuje kobietę, której nie zapomni.

A teraz wrócił i patrzy na mnie tak, jakbym była dla niego zupełnie obca.

Czy to przez jego obrażenia? Czy to stres pourazowy? Czy może jego uczucia nie były wystarczająco silne?

Chcę nakłonić go do mówienia. Wiem, jak to jest tłamsić w sobie uczucia, tajemnice. To trucizna. Zjada człowieka od środka. Ale to nie moja rola. A przynajmniej nie sądzę, żeby tak było. Cholera, nie mam w ogóle pojęcia, co jest moją rolą. Nigdy jej wcześniej nie miałam.

Nigdy nie miałam pozwolenia, żeby się odezwać albo kogoś zawołać. I nadal czekam na takie pozwolenie. To mnie złości. Dlaczego nie potrafię być silna? Dlaczego muszę wiecznie w siebie wątpić i liczyć na to, że ktoś mnie dobrze potraktuje? Dlaczego nie mogę być jak Harper albo Sophie? One są tak pewne siebie i tak prawdziwe, że gdyby ktoś spróbował im coś odebrać, roześmiałyby się mu prosto w twarz.

Dlaczego ja nie mogę taka być?

Czy kiedykolwiek taka będę?

I proszę mi nie mówić: „Uzbrój się w cierpliwość”. Mam dosyć czekania. Dlaczego nie teraz?

Mam dość poczucia, że utknęłam. Chyba czekałam do powrotu Aldo, żeby zacząć żyć, choć swoją drogą, on wyraźnie mnie prosił, żebym tego nie robiła. Więc co mnie teraz powstrzymuje przed znalezieniem sobie własnego kąta? Albo zapisaniem się na jakiś kurs online? Albo umówieniem się na randkę?

NARESZCIE MOJA

No dobrze, może randka niekoniecznie. Tańczyłam z boskim strażakiem, który ze mną flirtował, i nic nie poczułam. Więc może ten kawałek mnie jest w dalszym ciągu... uszkodzony.

Dostałam w tym tygodniu kolejny list. I bardziej przejmuję się odrzuceniem przez Aldo niż groźbami Glenna? To poniżające. Dlaczego przejmuję się którymkolwiek z nich? Jeden siedzi za kratkami, a drugi dał mi wyraźnie do zrozumienia, że nie chce mieć ze mną nic wspólnego.

Chcę być swoją własną bohaterką, do cholery. To byłaby miła odmiana po byciu swoim własnym największym problemem.

Kiedy uznałam, że moja wartość bierze się z tego, jak widzą mnie inni? Czy tak się dzieje, gdy dziewczyna dorasta bez ojca, który by jej powtarzał, że jest mądra, dobra, ładna i warta dużo więcej niż ochłapy zainteresowania rzucane przez innych?

Czy może urodziłam się spragniona opinii innych ludzi?

Nie wiem nawet, co sama o sobie myślę. Czy jestem mądra? Czy jestem zorganizowana? Czy jestem dobrym człowiekiem? Czy może jestem po prostu zbieraniną wszystkich krzywd, które pozwoliłam sobie zadać?

A jeśli tak, to jak mam się stać dla siebie bohaterką? Bo jestem gotowa to zrobić. Mam dość bycia pokrzywdzoną, delikatną, ostrożną i przestraszoną. Mam dość.

ROZDZIAŁ 28

— Doprowadzasz mnie do szału! — wrzasnął Aldo z salonu. Jeśli kiedykolwiek znów się nauczy mówić normalnym głosem, to będzie to cud prosto od Dzieciątka Jezus.

— Doprawdy doskonały sposób odzywiania się do kobiety, która rzuciła wszystko, żeby zatroszczyć się o twój powrót do zdrowia, bo nie potrafiłeś wyminąć jakiejś bomby! — odkrzyknęła Ina Moretta z kuchni.

— Grałeś w *Candy Crush* i wrzeszczałeś na mnie, jeśli codziennie nie włączyłem *Dobrej ceny!* — ryknął Aldo.

— Nie pojedziesz sam samochodem do fizjoterapeuty. Nie obchodzi mnie, jakim twardzielem według ciebie jesteś. Możesz się przejść. Spróbuj złapać autostop. Mam to gdzieś. Nie wychowałam cię tak, żebyś jako dorosły mężczyzna wrzeszczał na własną matkę.

— Dokładnie tak mnie wychowałeś! — Jeśli będzie musiał spędzić choć sekundę dłużej, wysłuchując, jak Ina Moretta psioczy na wieczorne wiadomości albo cenę pączków z kremem, albo na jego niewdzięczność, gdy obudziła go z jedyne go głębokiego snu od czasów tej pieprzonej bomby tylko po to, żeby pokazać mu na telefonie śmieszny filmik z psami, to ją zamorduje.

— Hej! — Do burdy dołączył trzeci głos dochodzący od drzwi wejściowych.

Aldo wyszedł o kulach do przedpokoju, a jego matka wystawiła głowę z kuchni.

Harper stała na progu, zapierając się nogami, jakby była gotowa do walki. W ręce trzymała wypchaną torbę.

— Ależ proszę, wejdz, skoro wpadasz do mojego domu w ten sposób. Twoi rodzice nie nauczyli cię dobrych manier?! — wrzasnęła Ina.

— Pewnie za szybko umarli — odparła Harper kilka decybeli głośniejsz, niż wymagałaby tego normalna rozmowa.

Aldo rzucił kule na podłogę i zaskoczył ją mocnym uściskiem. Nie zastanawiał się nad swoim nagłym przyływym uczuciem, które wezbrały w nim jak

nadzieja. Nie obchodziło go to, czy po prostu mu ulżyło, że w domu był teraz ktoś, dzięki komu nie trafi do więzienia za zabójstwo, czy też cieszył się na widok przyjaciółki, której nie sprawił zawodu.

Harper objęła go i przytuliła mocno. Aldo wiedział, że Luke oddałby wszystko, żeby w tym momencie zamienić się z nim miejscami.

— Podnieś te cholerne kule! Wiesz, że lekarze nie pozwalają ci jeszcze chodzić samodzielnie! — darła się dalej pani Moretta, dodając dla odmiany trochę barwnych wstawek po włosku.

— Cieszę się, że jesteś w domu. I że żyjesz — powiedziała Harper prosto w jego pierś.

— Ożenię się z tobą i zrobię ci dzieci, jeśli mnie zabierzesz w cholerę z tego domu. Za pół godziny mam fizjoterapię.

Harper zmierzyła go wzrokiem, a on postarał się nie skrzywić, gdy jej wzrok zatrzymał się na lśniącym tytanie, który teraz był jego częścią.

— Luke może mieć problem z tym pierwszym, ale ja dopłacę, żeby doczekać się tego drugiego, więc umowa stoi. Poza tym chcę zobaczyć, co możesz zrobić z tym oprzyrządowaniem.

— Mogę wszystko. Tylko że mi, kurwa, nie pozwalają. — Znów załała go frustracja, tłumiąc radość.

— Jeśli nie będziesz robić tego, co ci mówią lekarze, to albo uszkodzisz kikut, albo złamiesz protezę — ostrzegła jego matka, wskazując na sztuczną nogę.

— Pani Moretta, zawiozę dziś Aldo na terapię — powiedziała Harper z szerokim uśmiechem na twarzy. — Potrzebuje pani czegoś, skoro jedziemy do miasta?

Kobieta burczała przez chwilę.

— Cóż, pewnie nie zaszkodziłaby mi jakaś skrzynka chardonnay.

Aldo doszedł o kulach do garbusa Harper, a potem rzucił je na tylne siedzenie i zajął ostrożnie miejsce po stronie pasażera. Wszystko go dalej bolało. Wszystko go dalej męczyło, a on nie lubił całego tego gadania o uzbrajaniu się w cierpliwość i czekaniu, aż odzyska siłę i mobilność. *A co, jeśli ból nigdy nie zniknie? A co, jeśli do końca życia będzie mu brakowało nogi?*

Harper siadła za kierownicą i przekręciła kluczyk w stacyjce. Samochód uruchomił się z pomrukiem, dzięki kapitalnemu remontowi, który Luke kazał zrobić w ramach niespodzianki przed swoim wyjazdem. Jego przyjaciel mógł być durniem i strachajłem, ale był przy tym troskliwy i szczodry.

Aldo oparł głowę o zagłówek.

— Kocham tę kobietę, ale przysięgam na Boga, że któregoś dnia jedno z nas zamorduje to drugie.

Harper prychnęła i wrzuciła wsteczny.

— Trzecia wojna światowa.

— Do tego dochodzi, gdy spędzasz dwa cholerne tygodnie bez przerwy z Iną Morettą. Wydaje mi się, że to był jej cel. Doprowadzić mnie do szaleństwa.

— Podobno po to właśnie są matki — powiedziała Harper, wycofując się z podjazdu na ulicę. — Dokąd jedziemy?

Aldo podał jej adres i skierowali się na drogę wylotową z miasta.

— A tak przy okazji, to za tobą leży torba z różnościami — powiedziała mu.

Aldo odwrócił się w fotelu i sięgnął po torbę prezentową.

— Gdzie cukierki? — zapytał. Przez dziewięćdziesiąt dziewięć procent czasu traktował swoje ciało jak świątynię. Ten jeden procent był zarezerwowany dla skittlesów i żelków Sour Patch Kid.

— Na samym dnie. Skonsultowałam zawartość z Lukiem, więc za wiele rzeczy to jemu możesz podziękować.

— Nowe słuchawki i odtwarzacz MP3?

— Są na nim playlisty na podkręcenie energii podczas terapii. Możesz też ich użyć, żeby zagłuszyć swoją mamę.

Zaraz potem wyciągnął małe plastikowe jajeczko.

— Zatyczki do uszu.

— Luke mówił, że twoja mama chrapie.

— Jak cholerny zastęp drwali na konferencji na temat pił łańcuchowych. Co to jest? Bransoletka?

Harper przewróciła oczami.

— Tak, pomyślałam, że mógłbyś zacząć nosić biżuterię. Nie, to jedna z tych opasek do pomiaru kroków i tętna. Taka, której używają zwykli ludzie do mierzenia swojej sprawności fizycznej. Tacy, co nie biegają w weekendy półmaratonów. A ponieważ przez tydzień czy dwa nie będziesz jeszcze uprawiać biegów długodystansowych, pomyślałam, że mogłaby ci się przydać podczas fizjoterapii. Będzie się też łączyć z twoim telefonem.

Wpatrywał się w podarunek. *Ponieważ nie będziesz uprawiać biegów długodystansowych...* Do cholery, ledwie był w stanie dokuśtykać do łazienki i z powrotem, nie oblewając się przy tym zimnym potem.

NARESZCIE MOJA

— Supersprawa, Harpunie. Dzięki.

— Serio? Wymyśliłeś sobie Harpuna? — zakpiła.

Był zbyt zmęczony na żarty.

— Dzień się jeszcze nie skończył, zobaczymy — powiedział, odwijając ze sreberka miniczekoladkę i wrzucając ją sobie do ust.

ROZDZIAŁ 29

Klinika znajdowała się dwadzieścia minut jazdy na północ od miasta. Aldo zjadł cukierka i patrzył zamyślony przez okno, ignorując spojrzenia, które Harper posyłała mu kątem oka. Wiedział, że nie jest taki jak dawniej. Nie potrzebował, żeby ktoś mu znów o tym przypominał.

Harper zadzwoniła do biura, żeby powiedzieć, że przyjedzie później, a potem mruknęła coś, co jak się domyślił, było unikiem na pytania dotyczące jego osoby. Każdy chciał poznać najświeższe wiadomości na temat tego, jak radził sobie Aldo Moretta, który nie wrócił do domu w jednym kawałku.

— Beth chce, żebym cię od niej wyściskała — powiedziała Harper, rzucając telefon na konsolę, skąd pewnie później zapomni go zabrać.

— Mam wrażenie, że czeka mnie dużo uścisków — powiedział Aldo ponuro. Nie chciał litości. Nie chciał zainteresowania. Chciał tylko, żeby zostawić go w spokoju.

— Wiem, że pewna piękna brunetka z chęcią ustawi się w kolejce, żeby cię wyściskać — zauważyła chytrze Harper, przekręcając nóż, który miał wbity w serce, choć o tym nie wiedziała. Widok Glorii był jak cios pięścią w brzuch. Była pogodna, piękna, radosna i pełna nadziei. A on nie mógł być mężczyzną, którego potrzebowała. Stracił swoją szansę na finał. Kiedy spojrzała w dół, myślał, że umrze ze wstydu. Kiedy odwrócił się do niej plecami, to wtedy, cóż, odwrócił się plecami do przyszłości, której tak rozpaczliwie pragnął.

Ale to dla jej własnego dobra. A on będzie tego żałował do samej śmierci.

Jęknął i błagał w duchu, żeby Harper porzuciła ten temat. Najwyraźniej przyjaciółki nie rozmawiały ze sobą od czasu jego chamskiego wystąpienia na progu domu matki. Ale szczęście Aldo wyczerpało się w Afganistanie i od tego czasu na pewno nie wróciło. Im szybciej wszyscy się do tego przyzwyczają, tym lepiej.

— Rozmawiałeś z Glorią? — spytała Harper.

— Nie.

NARESZCIE MOJA

— Możesz trochę rozwinąć temat? Bo mam wrażenie, jakbym rozmawiała z Lukiem — westchnęła Harper.

— Skręć tutaj — powiedział Aldo, z ulgą dostrzegając po prawej stronie nowy budynek z białego kamienia. Cały parking od frontu był przeznaczony dla niepełnosprawnych, a Aldo przysiągł, że strzeli swojemu fizjoterapeucie lub fizjoterapeutce w twarz, jeśli on lub ona zasugeruje, że powinien dostać nalepkę dla niepełnosprawnych.

Harper wjechała na parking i zatrzymała się przed wejściem.

— Wyciągnę ci kule — powiedziała mu.

— Od parkingu pójde sam — odparł z wystarczającym jadem, żeby zaburzyć promienne usposobienie Harper. Zachowywał się jak gnój i nie był w stanie nic z tym zrobić.

Harper wzruszyła ramionami.

— W porządku. — A potem przeparkowała na najdalsze miejsce na samym końcu parkingu. Wyciągnęła kluczyk ze stacyjki i czekała, aż on ośmieli się coś powiedzieć. Ignorując ją, wysiadł z samochodu i stanął na zdrowej nodze. Harper wyciągnęła kule z maleńkiego tylnego siedzenia.

— No to rusz tyłek — powiedziała i podała mu kule.

Nie wiedział, co go bardziej wkurzyło. To, że zachowywał się jak dupek, czy to, że nie chciał iść tam sam.

— Możesz iść ze mną, jeśli chcesz — mruknął Aldo i zaczął iść w stronę wejścia, nie oglądając się za siebie.

Bardzo się starał, żeby zachować obojętny wyraz twarzy, choć przejście od samochodu do drzwi wyssało z niego całą energię. Już się pocił, a przecież jeszcze nic nie zrobił. Miał wrażenie, jakby ostatnie trzydzieści parę lat jego życia poszło na marne. Zniknęło w ciągu sekundy, zniszczone w trakcie jednej przypadkowej eksplozji.

Harper zrównała się z nim i nacisnęła przycisk otwierający automatyczne drzwi. Weszli razem do poczekalni, w której wciąż pachniało nową wykładziną i świeżą farbą. Czekali kilka minut. Jak dla niego niewystarczająco długo, bo nie przestał się pocić, gdy zawołała ich pielęgniarka w irytującym kwiecistym fartuchu.

— Poruczniku Moretta, witamy na zajęciach fizjoterapeutycznych. Nazywam się Annalise. — Podała mu rękę.

Była wysoka, szczupła i bardzo rzeczowa. A on nie zauważył w jej orzechowych oczach kryjących się za okularami żadnych oznak litości albo traktowania go jak „biedaczka”.

Przełożył kule i uściśnął jej dłoń.

— Aldo — przedstawił się. Wcale mu się nie uśmiechało, żeby jego ranga wojskowa podążyła za nim do rozpoczętego przedwcześnie życia cywilnego. Kobieta odwróciła się do Harper i zanim Aldo zdołał sklecić wstęp: „To dziewczyna mojego najlepszego przyjaciela i kobieta, którą ubłagałem, żeby mnie tu przywiozła”, Harper przejęła stery.

Obie kobiety przedstawiły się sobie i uściśnęły dłonie.

— Dziękuję za przybycie — powiedziała Annalise, prowadząc ich przez drzwi do sali zastawionej wyścielanymi gąbką stołami i urządzeniami do treningu cardio. Piłki do ćwiczeń, drewniane ławki różnej wielkości i nawet mała trampolina były równo poustawiane na beżowej wykładzinie. Wyglądający groźnie mostek ze schodków stał samotnie w kącie obok sterty mat do ćwiczeń. Miejsce wyglądało w połowie jak siłownia, a w połowie jak dom opieki. — Udział rodziny w rekonwalescencji jest bardzo ważny.

— My się tylko przyjaźnimy — wymamrotał Aldo.

— Cóż, dodatkowa para oczu i rąk zawsze się przydaje — powiedziała mu Annalise, która najwyraźniej zawsze dostrzegała dobrą stronę sytuacji. Wskazała na dwa krzesła stojące obok zestawu równoległych drążków. — Dopasuję je do pańskiego wzrostu. Lekarz zaraz przyjdzie.

Boże, nienawidził tych drążków. Spadł z nich kilkanaście razy w Niemczech, a potem raz czy dwa w Centrum Medycznym Walter Reed. Jego ręce były za słabe, żeby utrzymać ciężar ciała. A kiedy się nie przewracał, to pocił się i przeklinał, i nienawidził własnej słabości.

Stojąca obok niego Harper przynajmniej tym razem milczała, a jej mina mówiła, że się o niego martwi.

— Poruczniku. — Podszedł do nich szczupły mężczyzna w białym kitlu i okularach w grubej oprawce. W ręce miał podkładkę do pisania i na wpół wypite zielone smoothie. — Jestem doktor Steers. Dużo o panu słyszałem. — Przedstawili się sobie, podczas gdy Aldo czuł zalewającą jego ciało falę niepokoju. Proces „rekonwalescencji” polegał częściowo na mierzeniu się wciąż na nowo ze swoimi słabościami. Albo go to złamie, albo wygrzebie się z tego jako połowa mężczyzny, którym był kiedyś. — Zaczniemy, dobrze? Poruczniku,

Walter Reed przekazało mi pańską kartotekę i już zdążył pan zrobić wrażenie na naszym personelu. Być w miejscu, w którym jest pan teraz, ledwie miesiąc po doznaniu obrażeń, to prawie nadludzki wyczyn.

Nadludzki wyczyn, ha? To brzmiało bardziej w stylu dawnego Aldo. Miał szczerą nadzieję, że doktor nie mydlił mu oczu. To był pierwszy przeblysł nadziei, który poczuł od... *Pylu. Czerwieni. Ciszy.*

Od.

— *Jest niesamowity, prawda?* — powiedziała Harper z naciskiem.

— Rozumiemy frustrację porucznika związaną z tempem terapii i postaramy się rozpisać program, który będzie stymulował go na odpowiednim poziomie. Musimy tylko się upewnić, że nie wymagamy od pańskiego ciała zbyt dużo na tak wczesnym etapie rekonwalescencji. Dobrze?

Aldo pokiwał głową. Słyszał już wcześniej takie gadanie. Odpoczynek. Bez pośpiechu. Stopniowe postępy. *Bła, bła, bła.* Nigdy nie będzie tym, kim był kiedyś. To ostatnie było częścią jego własnego wewnętrznego monologu.

— W takim razie do góry. — Doktor Steers wskazał na drążki. — Wie pan, co robić.

Aldo wstał i podał Annalise kule. Złapał się drążków i zaczął iść, noga za nogą, poruszając się na drżących mięśniach w kierunku doktora Steersa, który nadawał mu tempo, jadąc przed nim tyłem na stołku na kółkach.

Kurwa. Bolało. Wszystko bolało. Miał serdecznie dość tego stanu. Słabości, wycieńczenia.

— Wygląda to nieźle — stwierdził lekarz i coś zanotował. — Proszę iść dalej, a potem zawrócić na początek.

Aldo chodził przy drążkach w tę i w tę raz za razem, zatrzymując się co jakiś czas, żeby wyregulować metal i plastik, które miały być teraz częścią jego ciała.

— Poruczniku, spróbujmy bez drążków — powiedział doktor Steers, zerkając znad okularów.

Aldo opuścił ręce wzdłuż ciała i nadał swojemu krokowi trochę lekkości, gdy ruszył wolnym krokiem w kierunku Annalise. Musiał włożyć maksymalny wysiłek w to, żeby wyraz jego twarzy pozostał beznamiętny. Ale pod powierzchnią tańczyły niepokój, wyczerpanie i ulotna nadzieja.

— Doskonale — powiedział doktor Steers, kiwając z zadowoleniem głową. — Krok wygląda świetnie.

Raz za razem kazali mu chodzić bez żadnego wspomagania. Ale to mu służyło, chodzenie wzdłuż ściany i odnajdowanie ostatnich zaskórników energii i wytrwałości. To było jak odnajdowanie kawałka dawnego Aldo. *I niech to cholera, uczucie było wspaniałe.*

Jego koszulka szybko przykleiła się do ciała, cała mokra od potu, mięśnie czworogłowe drżały z wysiłku. Ale zmuszał się, by dawać z siebie jeszcze *więcej*. I w takich warunkach czuł się najlepiej.

— Zróbmy krótką przerwę na wodę, a potem przejdziemy do ćwiczeń na równowagę — zaproponował doktor Steers.

Aldo próbował udawać wyluzowanego, ale opadł bezwładnie na krzesło obok Harper.

Annalise pokazała Harper lodówkę z wodą i kobieta przyniosła dwie butelki. Aldo wypił jednym haustem połowę zawartości swojej z desperacją godną wędrowca maszerującego przez pustynię.

Lekarz znów zaczął gadać, a Aldo zastanawiał się, czy uda mu się namówić Harper do oddania mu swojej wody.

— Wiem, że wydatek energetyczny jest frustrujący. Zwykle mobilność nogi po amputacji poniżej kolana pochłania do czterdziestu procent więcej energii niż to, do czego był pan przyzwyczajony. To dlatego ma pan wrażenie, jakby właśnie przebiegł maraton. Dla pana to tylko kilka kroków, ale dla pańskiego ciała to prawie dwa razy tyle.

— Nic mi nie jest — upierał się Aldo. — Mogę zrobić więcej. — W tym momencie nie był pewny, czy to było kłamstwo, czy czysty upór.

— Poruczniku, to prawda, co o panu mówią — zauważyła Annalise, regulując wysokość drążka, co dzięki, kurwa, Bogu, oznaczało, że na pewno nie będzie już przy nim ćwiczył. — Jest pan bestią.

— Kiedy mogę zacząć biegać? — W ten sposób rzucał im wyzwanie, żeby mu powiedzieli, że nie będzie mógł. Że „najprawdopodobniej nigdy”. To właśnie usłyszał od dwóch poprzednich lekarzy. Że powinien zmienić oczekiwania.

Doktor Steers rzucił mu przeciągłe spojrzenie.

— Złożę teraz obietnicę, której zwykle nie składam. Niedługo. Prawdę mówiąc, uważam, że będzie pan świetnym kandydatem na proteżę biegową z włókna szklanego.

NARESZCIE MOJA

Aldo skinął krótko głową, ale jego serce zaczęło wspinaczkę do gardła. Będzie mógł biegać? I nie „być może”. Będzie *mógł*. Gdyby znów mógł biegać, to może...

Nie. Gloria zasługiwała na mężczyznę, który zapewni jej bezpieczeństwo, który sprawi, że będzie czuła się pewnie.

Lepiej jej będzie bez niego.

Ale to jej twarz widział przez resztę sesji. Podczas ćwiczeń na równowagę i ćwiczeń wzmacniających, podczas stymulacji elektrycznej i masażu, który przyniósł ulgę obolałym mięśniom.

ROZDZIAŁ 30

— Nie musisz być moją nową pomocą podczas fizjoterapii — powiedział Aldo, gdy siedzieli już w samochodzie. Tym razem to wyczerpanie fizyczne kazało mu się zachowywać jak niedźwiedź. Annalise przed wyjściem wcisnęła Harper do ręki stos kartek opisujących ćwiczenia do wykonywania w domu.

— Nie przeszkadza mi to — odparła, nasuwając okulary przeciwsłoneczne. — Ale zrozumieć, jeśli będziesz wołał, żeby zamiast mnie jeździła z tobą mama.

Poczuł, że jego usta układają się mimowolnie w uśmiech.

— Bardzo śmieszne. Masz ochotę na lunch? — Od tygodni nie odczuwał głodu, ale teraz miał wrażenie, że mógłby pożreć pół wołu.

Żołądek Harper zagulgotał nieludzko.

— Bardziej niż na cokolwiek innego na świecie.

Przejechali przez *drive thru*, a potem opuścili dach volkswagena w zalanym słońcem parku nad wodą. Aldo przyglądał się Harper, która z przyjemnością przeżuwała hamburgera.

— Rozmawiałeś z Lukiem? — zapytała w końcu z pełnymi ustami.

— Kilka razy. Ale nie od powrotu do domu — odpowiedział. Ich rozmowy były pospieszne. Aldo otrzymał najświeższe informacje na temat Oluo, która szybko dochodziła do siebie i nie mogła się doczekać powrotu do bazy. Ale ani on, ani Luke nie mieli ochoty rozmawiać na temat szczegółów incydentu.

Harper wpatrywała się w niego, przeżuwając jedzenie.

Aldo przewrócił oczami. Może faktycznie jego zdolności konwersacyjne trochę się przykurzyły.

— Miałem wrażenie, że nic mu nie jest — powiedział jej.

— Tak?

— Nie daje sobie podziękować. — Nie dawało mu to spokoju od tamtej pierwszej rozmowy telefonicznej. Zaraz po operacji, gdy był cały zabandażowany. Nie widział nawet jeszcze wtedy swojej nogi. Komuś udało się przełączyć

rozmowę do jego sali w szpitalu. To była krótka rozmowa, podczas której w odpowiedzi na szczerą wdzięczność wyrażoną pod wpływem środków odurzających, Luke zareagował zwiężłym „odwal się”.

— Za co? — zapytała Harper. Resztki hamburgera leżały zapomniane na jej kolanach.

— Nie powiedział ci, że wyciągnął mnie stamtąd pod ostrzałem, a pozostałym kazał się wycofać?

— *Że co?*

— Cholera — powiedział Aldo. — Wszystko pamiętam jak przez mgłę. W jednej chwili jechałem drogą, a w następnej wypadłem z samochodu. Niczego nie słyszałem i niczego nie czułem. Wiedziałem tylko, że nie mogę się ruszać. Myślałem, że nie żyję.

Wziął głęboki oddech, który nie uspokoił jednak gwałtownie bijącego serca. Ale przynajmniej mógł o tym mówić, wyrzucić z siebie tę truciznę, kropla po kropli, słowo po słowie. Otarł czoło.

— Nagle zobaczyłem nad sobą Luke’a. Wyglądał, jakby krzyczał. Zawłócił mnie za auto, zrobił z mojego paska opaskę zaciskową. Zemdlałem, ale potem mi powiedzieli, że sam mnie przeniósł pod ostrzałem, podczas gdy reszta chłopaków się kryła.

Harper ścisnęła swój napój tak mocno, że cola zaczęła wyciekać po bokach puszki.

— Dlaczego, kurwa, nic mi nie powiedział? — Chciała wiedzieć.

— Dlaczego, kurwa, nie pozwoli mi sobie podziękować? — odpowiedział Aldo.

Harper spojrzała na niego, a on pokręcił głową z pełnym zrozumieniem.

— Bo to Luke — powiedzieli jednocześnie.

— Jak wrócę wieczorem do domu, napiszę do niego maila drukowanymi literami — oznajmiła Harper.

— A ja prześlę mu kartkę z podziękowaniami, też drukowanymi literami — postanowił Aldo.

— No więc dlaczego unikasz Glorii? — zastrzeżona go pytaniem.

Aldo oparł głowę o tył siedzenia.

— Czy ktoś ci kiedyś powiedział, że nie dajesz za wygraną, Harpunie?

— O nie, ani się waż. Mieszkam z Lukiem „Czuję Się Zagrożony” Garrisonem. Nie dam się nabrać na twoje próby odpowiadania pytaniem na pytanie. Już nie jesteś nią zainteresowany? Twoje uczucia się zmieniły?

Jego frustracja wypłynęła na powierzchnię.

— Harper, spójrz na mnie. — Wskazał na swoją protezę. — Ledwie, kurwa, chodzę. Jakim cudem mam ją zwalić z nóg? — *Nie mówiąc już o bronieniu jej przed koszmarami czającymi się w ciemności.*

Poza tym dlaczego ona w ogóle miała być go takim chceć? Nie mógł być tym, kogo potrzebowała. Nie był tym samym mężczyzną, który całował ją w noc przed wyjazdem. Był teraz kimś innym, w środku i na zewnątrz.

Harper ścisnęła sobie grzbiet nosa i wzięła głęboki wdech, który zabrzmiał bardziej jak syk.

— No dobra, nawet nie wiem, od czego zacząć w związku z twoją głupkowatością.

— Nie ma takiego słowa.

— Oczywiście, że jest. Po pierwsze, uważasz, że straciłeś na męskości, bo masz nową nogę? To najgłupsza rzecz, jaką słyszałam. A słyszałam dużo głupot. Twoja noga nie ma nic wspólnego z tym, jakim jesteś mężczyzną. Od twojego *nastawienia* natomiast zależy wszystko. — Dźgnęła go w pierś, mocno. Dając mu jasno do zrozumienia, co sądziła na temat jego użalania się nad sobą. — Odgrywanie tej durnowatej roli „biada mi, niepełnosprawnemu kowbojowi” w niczym ci nie pomaga. Weź się w garść i bądź jak zawsze gwiazdą rocka.

Myślał, że skończyła. Może miała maleńką, ciupeńką, prawie niewidoczną racę. Ale zanim wspaniałomyślnie jej ją przyznał, Harper znów zaczęła nadawać.

— A po drugie, Gloria nie jest jakimś delikatnym kwiatuszkiem. Jest zabawna, inteligentna i sama też z trudem odbudowuje swoje życie. Życie, którego mógłbyś być częścią. Wiesz, co by było dla niej niesamowite? Mężczyzna, który jest gotowy okazać przed nią słabość. Ktoś, kto jej potrzebuje. Wiesz, jak to by podziałało na jej pewność siebie? W końcu znaleźć się w pozycji, w której może komuś pomóc?

Harper wrzeszczała teraz na poziomie Iny Moretty. Wyciągnęła garść frytek z pudełka i wycelowała nimi w niego.

— Ona się rumieni za każdym razem, gdy ktoś wypowiada twoje imię. I przetrwała inkwizycję pani Moretty.

O-o.

NARESZCIE MOJA

— Inkwizycję? O cholera.

Harper wyglądała na bardzo z siebie zadowoloną.

— Pod koniec przesłuchania twoja mama poprosiła ją o przepis na ciasteczka z dżemem.

A więc to w ten sposób Gloria została wplątana w zajmowanie się domem jego matki. Cholera. Sama jedna dbała o dwa domy Morettów, a on jej nawet nie podziękował. Ależ z niego żaloszny gnojek.

— To za dużo naraz — westchnął.

— Zjedz burgera. Głód i głupota cię osłabiają.

Sięgnął do torby, rozpakował burgera i odgryzł duży kęs.

— Naprawdę uważasz, że ona chciałaby być ze mną w takim stanie? — zapytał z pełnymi ustami.

— Będę udawać, że właśnie nie powiedziałeś czegoś równie głupiego. — Harper rzuciła w niego garścią frytek, a Aldo po raz pierwszy od wielu tygodni poczuł się dobrze.

ROZDZIAŁ 31

Gloria wepchnęła kanapę kupioną okazji w sklepie z artykułami użytkowymi, jak zarzekała się jej matka, na miejsce pod długą ścianą w salonie. Jej własnym. Cała jedna sypialnia, jedna łazienka, pięćdziesiąt pięć metrów kwadratowych w budynku bez windy należały do niej.

Jej palce natrafiły na coś na miękkiej poduszce i Gloria parsknęła śmiechem na widok metki z ceną. Jej podstępna, zakłamana, najukochańsza mama.

Jej oczy znów wypełniły się łzami. Już sobie dziś rano popłakała. Były to łzy szczęścia, gdy zataszczyła po schodach pierwsze pudło ze swoim mizernym dobytkiem. Teraz całe mieszkanie wyglądało jak po kataklizmie, pełne na wpół rozpakowanych pudeł, przypadkowych mebli i sprzętów kuchennych walających się po podłodze i wszystkich płaskich powierzchniach. Och, i był też jeden kąć przeznaczony na cztery tysiące kilogramów czwartolipcowych dokumentów, plakatów i kilku metrów czerwono-biało-niebieskiej tkaniny flagowej, którą Estelle z restauracji obok biura Aldo podarowała jej „na wypadek, gdyby miała się przydać”.

Ale Gloria przysięgła sobie, że kiedy dziś będzie kładła się spać, wszystko będzie wyglądać idealnie.

Dom.

Postękiwanie i jęki dochodzące od strony otwartych drzwi wejściowych przykuły uwagę Glorii. Harper, przyjaciółka o wielkim sercu, wtaszczyła do salonu podnóżek ze sztucznej skóry — tym razem autentyczne znalezisko w sklepie z używanymi rzeczami. Opadła na niego i westchnęła.

— Będziesz w świetnej formie od samego wnoszenia zakupów do domu — wysapała. — Nie wierzę, że wniosłyśmy tu same kanapę.

Gloria roześmiała się, rozpakowując zupełnie nowy serwis obiadowy na cztery osoby.

— Nie mogę uwierzyć, że mieszkanie jest moje. Mogę zostawić coś na blacie i po moim powrocie dalej tam będzie. Mogę oglądać w telewizji, cokolwiek

zechcę. Mogę cały dzień snuć się nago po domu, jeśli tylko będę chciała! — wymieniała kolejno na palcach.

Jej własny kąpiel. Oszczędzała każdą wyplatę i bez niczyjej pomocy ubierała na pierwszy czynsz i depozyt. Udało jej się, dorwała mieszkanie o skrzypiącej podłodze dwa piętra nad pizzerią Dawsona. Nawet teraz w powietrzu wpadającym przez otwarte okna dało się wyczuć delikatny zapach bazylii i czosnku.

Weszła do salonu, gdzie stała Harper, i razem podziwiały widok z wysokiego okna wykuszowego. Poniżej na Main Street Benevolence tętniło życie. Po drugiej stronie ulicy lśniły okna komisariatu policji i zamykały się oraz otwierały drzwi do kawiarni Wspólna Płaszczyzna.

To podobało jej się najbardziej w tym mieszkaniu. Znajdowała się w samym sercu Benevolence. Była jego częścią, nawet jeśli tylko przez bliskie sąsiedztwo. I podobało jej się to tak bardzo, że serce płonęło jej czymś, co podejrzenie przypominało dumę.

— Wygląda idealnie — powiedziała z aprobatą Harper.

Gloria w pełni się z nią zgadzała.

— Chcesz coś do picia?

— Na litość boską, tak! Proszę! — Głos Sophie ginął za kartonem pełnym najróżniejszych przyborów kuchennych, który zasłaniał jej twarz i pierś. Zrzuciła go bezceremonialnie na środku kuchennej podłogi, nijakich beżowych kafelków, które Gloria z radością wyszorowała dziesięć minut po otrzymaniu kluczy.

Sophie opadła na krzesło.

— To dosłownie ostatni pakunek. Przeprowadziłaś się.

Gloria wyciągnęła sześciopak coli, który schowała wcześniej do lodówki, i pohamowała chęć, żeby zawirować w pirucecie wokół pudeł i toreb. Tak właśnie by zrobiła, gdyby była sama.

Harper podbiegła do swojej torebki.

— Czekaj, Glorio! Odłóż puszkę. Nie możemy pozwolić, żeby pierwszym napojem zaserwowanym w twoim własnym domu była cola dietetyczna.

Wyciągnęła teatralnym gestem butelkę szampana.

Sophie zaklaskała.

— Nie ma piękniejszego dźwięku niż dźwięk odkorkowywanego szampana!

Harper wyciągnęła skromny zestaw kubków do kawy, które Gloria zdążyła poukładać w szafce, i nalała.

— Chciałabym wznieść toast — oznajmiła Gloria, odbierając podany jej kubek. — Bardzo wam obu dziękuję. Niezależność jest dla mnie niezmiernie ważna, ale jeszcze wspanialsze jest to, że wy dwie jesteście moimi przyjaciółkami i że mogę na was liczyć w razie potrzeby. — Nigdy wcześniej tego nie miała. Fakt, że te dwie kobiety same zaproponowały, że pomogą jej zataszczyć przypadkową zbieraninę jej rzeczy dwa piętra w górę, sprawiał, że Gloria czuła się jak najszcześniejsza kobieta na świecie.

— Och! Zdrowie! — Harper, a potem Sophie stuknęły się z Glorią kubkami.

Niedługo potem Sophie wyszła, żeby pomóc Tyowi przekonać Josha, że nie jest pieskiem i że w przeciwieństwie do Bitsy musi siusiać w domu. Harper została, żeby pomóc rozpakować rzeczy.

— Naprawdę doceniam pomoc — powiedziała Gloria, ustawiając równo szklanki w szafce obok zlewu.

— Cieszę się, że mogę pomóc — stwierdziła Harper z salonu, gdzie mocowała się z kablami małego telewizora Glorii i zupełnej dla niej nowości, odtwarzacza DVD. Gloria współdzieliła bezprzewodowy dostęp do internetu z sąsiadem i nie założyła kabla. Nie chciała przesadzać z wydatkami w pierwszym miesiącu samodzielności, bo miała teraz do zapłacenia czynsz, ubezpieczenie i opłaty za media. Po raz pierwszy w życiu zarabiała pieniądze i postanowiła solennie, że będzie ostrożnie nimi zarządzać. Żadnych szaleństw w sklepach ani steków filet mignon.

Gloria dołączyła do Harper w salonie i usiadła na kanapie. Była wygodna, miękka i miała energetyzującą fioletową tapicerkę, która stanowiła idealną plamę koloru na tle białej ściany i jasnych dębowych podłóg.

— A jak radzi sobie Aldo po powrocie do domu? — Przycisnęła do piersi żółtą poduszkę, żeby odepchnąć od siebie pojawiający się automatycznie ból.

Harper zmarszczyła brwi.

— Uch, radzi sobie dobrze. Wydaje mi się, że terapia pomaga mu psychicznie. Fizycznie jest prawdziwą bestią.

— Zawsze był — stwierdziła Gloria z lekkim smutkiem.

Harper przestała walczyć z kablem.

— Posłuchaj, Glorio, nie wiem dokładnie, na czym polega jego problem, ale mam nadzieję, że wiesz, że to jest *jego* problem. To nie ma żadnego związku z tobą.

NARESZCIE MOJA

— Chyba rozbudziłam w sobie za dużą nadzieję na to, że moglibyśmy zostać parą. Że mogłabym coś dla niego znaczyć — wyznała Gloria, skubiąc materiałowy guzik na poduszce.

— Prr! Wycofaj tę myśl i to szybko. — Harper wzięła swój kubek i usiadła przy Glorii. — Nie możesz w ten sposób uzależniać od kogoś swojego poczucia własnej wartości. Niezależnie od tego, czy ten ktoś cię głaszcze, czy rani. To nie ma znaczenia. Twoja wartość wypływa ze środka. To, czy coś dla niego znaczysz, czy nie, nie ma nic wspólnego z tym, że sama w sobie jesteś wartościowa.

„Zabrzmiało tak, jakby mówił to ktoś, kto sam też chodził na terapię”, pomyślała Gloria. Hm.

— Rozumiem — powiedziała przyjaciółce. — I chyba zaczynam w to wierzyć. Wiem, że *dam* sobie radę bez Aldo Moretty, ale i tak przynajmniej chciałabym spróbować. — A przynajmniej chciała przed ich ostatnim spotkaniem.

— Teraz mówisz moim językiem — pochwaliła Harper.

— Czy tak właśnie się czułaś w stosunku do Luke'a?

Harper wypita łyk szampana.

— Tak właśnie nadal się czuję. Wiem, że poradzę sobie bez niego — oczywiście po wyjątkowo długim okresie żałoby. Ale chcę się czuć świetnie razem z nim.

— Czyli skoro wykreśliłam już z listy punkt „znaleźć mieszkanie”, moim następnym celem jest czuć się świetnie niezależnie od tego, kogo będę miała przy sobie w życiu — domyśliła się Gloria.

— Dokładnie.

— Mężczyźni — parsknęła Gloria z ustami przy kubku.

— Nic mi nie mów — westchnęła Harper.

— Zamówmy pizzę — zaproponowała Gloria.

— To najlepszy pomysł, na jaki wpadłaś w tym mieszkaniu.

Tej nocy sama, w czystej pościeli, na łóżku z czasów dzieciństwa Gloria wpatrywała się z szerokim uśmiechem w sufit swojego własnego mieszkania.

— Ze wszystkim dam sobie radę — szepnęła w mrok. Dziś pozwoliła sobie na rozpustną swobodę objawiającą się tym, że po raz pierwszy w życiu spała nago.

ROZDZIAŁ 32

— Chcę nauczyć się biegać. — Harper podrygiwała na czubkach palców, tańczyła wokół niego jak irydujący, ujadający pies. Aldo jęknął podczas rozciągania ścięgien podkolanowych na trawie. Przyjaciółka poważnie podeszła do jego fizjoterapeutycznego zadania domowego i ćwiczyli razem w parku nad jeziorem trzy razy w tygodniu. Z niechęcią to przyznawał, ale nawet *on* był teraz dumny z czynionych przez siebie postępów. Dziś przeszli trzy kilometry. Trzy cholerne kilometry na szlaku. Potknął się więcej niż raz. Ale kiedy to się stało, nie miał wrażenia, że zaraz padnie trupem.

— A skąd taki pomysł? — zapytał, robiąc skłon w przód nad wyciągniętą nogą i protezą. Jego ścięgno zaprotestowało.

— Obaj z Lukiem biegacie. Widywałam, jak wychodził z domu z głową pełną głupot, a wracał uśmiechnięty. Też tak chcę. Poza tym ostatnio jem dużo pizzy, a jak pomagałam Glorii przy przeprowadzce, to potem przez trzy dni nie mogłam się ruszać.

— No dobra. — Aldo wzruszył ramionami, udając, że nie zawiesił się na części zdania, w której powiedziała: „Pomagałam Glorii przy przeprowadzce”. — To pobeignij do tamtego drzewa i z powrotem.

Harper zmrużyła oczy, patrząc na sosnę na końcu ścieżki, jakieś dwieście metrów dalej.

— To niezbyt daleko. Ja chcę biegać kilometry.

— Nie jesteś jeszcze gotowa na kilometry, mądralo. Sprawdź twoją postawę i powiem ci, jak możesz to robić lepiej. Poza tym dla kogoś, kto całymi dniami siedzi za biurkiem i obżera się pizzą, tamto drzewo jest wystarczająco daleko.

Harper prychnęła.

— Ty nie masz kawałka nogi, a już trenujesz powolny trucht na bieżni. Chyba dam radę przebiec do drzewa i z powrotem z dwiema normalnymi nogami.

NARESZCIE MOJA

Uśmiechnął się złośliwie. Nie mógł się doczekać widoku rzygającej Harper.

— Przystań gadać. Biegnij. Ja sobie popatrzę i wydam bezlitosną ocenę.

Harper pokazała mu język i się odwróciła. Zaczęła biec, w połowie nieładnym sprintem, a w połowie młóćąc rękami. Aldo roześmiał się na ten widok. Garbiła się, wyrzucała stopy pod dziwnym kątem, a jej ciało kiwało się na boki, gdy pędziła po trawie.

Nigdy wcześniej nie widział, żeby ktoś biegał gorzej.

Zwolniła, gdy dobiegła do dużej sosny, a potem jeszcze bardziej, gdy się odwróciła. Nie była już takim chojrakiem, gdy zdała sobie sprawę, że z powrotem musi biec cały czas pod górę, co?

— No dawaj, Harp! — zawołał. Nawet stąd słyszał jej rżenie.

Dowlókła się powoli do niego.

— Błagam, nie porzygaj się. Błagam, nie porzygaj się — skandowała.

Aldo się roześmiał.

— Au! — Złapała się za bok i w końcu się do niego dotoczyła, padając u jego stóp. — Nie było tak źle — wysapała.

— Brzmisz tak, jakbyś paliła paczkę fajek dziennie, Harp.

— Chyba mam atak wyrostka. Boli jak cholera — syknęła, wciskając dłoń pod żebra.

— Przywitaj się ze swoją pierwszą kolką biegacza.

— Kolką biegacza? — powtórzyła chrapliwie.

— No dobra — powiedział, szturchając ją butem do biegania założonym na protezę. — Pomóż mi wstać, to ci powiem, co zrobiłaś źle.

— Zaczynając od tego, że powiedziałam, że chcę nauczyć się biegać?

Omówił z nią podstawy, podczas gdy oboje wykonywali serię ćwiczeń rozciągających. *Nie kiwaj górną częścią ciała. Stawiaj mniejsze kroki. Rób wdech nosem i wydech ustami.* Harper wyglądała tak, jakby zapisywała sobie wszystko w głowie.

— Chodźmy się trochę przejść, żeby ochłonać — zaproponował Aldo, wskazując na lśniące wody jeziora.

— Dobra — zgodziła się Harper, która zdążyła w większej mierze dojść do siebie po swoim katastrofalnym biegu. — No to jak się masz? — zapytała.

Wiedział, że weźmie go na spytki, ale nie był w stanie powiedzieć, dlaczego podczas rozmowy z nią czuł się swobodnie. Może to świadomość, że jej życie

nie zawsze było usłane różami. I że ona też wiedziała, co to ból. A może chodziło o to, że od Harper nie oczekiwał niczego poza przyjaźnią.

— Wystarczająco dobrze, żeby w weekend przeprowadzić się z powrotem do siebie. Lekarz dał mi zielone światło. — To był jego pierwszy cel związany z Powrotem Do Prawdziwego Życia, który sobie wyznaczył i który osiągnął.

— Nie będziesz tęsknił za mamą? — zażartowała Harper.

— Moja wyprowadzka to jedyny sposób, żebyśmy oboje przeżyli.

Poszli w dół krótkim, kamienistym zejściem, a Aldo ze zdumieniem odkrył, że tym razem jego mięśnie nie protestowały zbyt głośno.

— Lepiej śpisz? — zapytała Harper. — Ból dalej cię budzi?

Aldo wzruszył ramionami i zastanowił się, co odpowiedzieć.

— Czasem mam wrażenie, że mój umysł nie potrafi rozróżnić tego, co się dzieje teraz, od tego, co wydarzyło się wcześniej. Przeszłość i teraźniejszość kompletnie się mieszają i czasem tylko ból potrafi przywrócić jasność tego, co jest czym.

— Może dlatego tak bardzo ciśniesz podczas terapii? — wysunęła przypuszczenie Harper.

— Może dlatego tak bardzo cisnę ze wszystkim. — Musiał wiele udowodnić. Przed wszystkim sobie. Raczej nie znajdował się już w tym samym psychicznym bagnie, w którym był zaraz po powrocie do domu. Fizjoterapia pomagała, a przeprowadzka do własnego domu pomoże jeszcze bardziej. Ale z jego głową dalej nie wszystko było w porządku. Nie był pewny, czy kiedykolwiek będzie z nią w pełni w porządku.

Pomyślał o Glorii. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek będzie w stanie go takiego zaakceptować. Czy będzie go takiego chciała? A może zauważy rany pod powierzchnią?

— No to jak wygląda mieszkanie Glorii? — zapytał. To była tortura, wyciąganie od Harper informacji na temat Glorii. To była taka ich mała gra. Ona wiedziała, dlaczego on pyta, a on udawał, że to zwykła rozmowa. Wiedział, że się przeprowadziła. Wiedział dokąd. Pierwszego dnia po jej przeprowadzce zrobił sobie nawet po północy spacer wzdłuż Main Street, żeby zobaczyć, czy ma zapalone światło.

— Jest dla niej idealne — powiedziała Harper. — Już się rozpakowała i wszystko udekorowała. Widać, że sprawia jej to ogromną radość. Poza tym jest w samym centrum wydarzeń, co moim zdaniem też jest dla niej dobre.

NARESZCIE MOJA

Aldo mruknął.

— A skoro o tym mowa, to kiedy przestaniesz wszystkich unikać? — chciała wiedzieć Harper. Zatrzymali się na brzegu jeziora. Woda chlupała bez ustanku drobnymi falami o brzeg.

— Wcałe wszystkich nie unikam. — Unikał. Jeszcze nie wrócił do pracy. Nie wyszedł do miasta, żeby coś zjeść. Cholera, wychodził z domu matki tylko wtedy, gdy szedł do lekarza albo gdy późnym wieczorem robił sobie spacer — kuśtykając — bo czuł, że zaczyna się dusić w czterech ścianach.

Harper zatrzymała go, kładąc mu rękę na ramieniu.

— Wszyscy dalej będą cię uważać wyłącznie za Aldo Morettę.

To nie była prawda. Ale ona nie mogła rozumieć, co to oznaczało: musieć zmierzyć się z faktem, że było się gorszym niż kiedyś. Że zawsze będzie się gorszym niż kiedyś. I że wszyscy inni też to będą widzieć.

— Naprawdę mam ochotę przywalić ci teraz w twarz. — Słowa Harper go zaskoczyły.

— O co ci, do cholery, chodzi, Harfo?

— Widzę, jak mielisz w kółko w głowie całe to bzdurne myślenie „o ja, biedny” — powiedziała, podnosząc głos i zagłuszając dźwięki lata: bawiące się dzieci, sprzeczące się wiewiórki, szczebiocące ptaki.

— Nie wiem, jak przestać. Okej? Zadowolona? — Zaczął oddalać się szybkim krokiem i był słusznie zadowolony, że może to zrobić.

— Może powinieneś z kimś porozmawiać?! — zawołała za nim.

— Może powinnaś pilnować własnych zasranych interesów — rzucił jej przez ramię.

Parsknęła.

— Oboje dobrze wiemy, że nie ma takiej możliwości.

Kolejna bezsenna noc. Niektóre noce były gorsze od innych. Dziś za każdym razem, gdy zamykał oczy, widział jedynie pył i krew. Słyszał wybuch. Widział z daleka, jak samochód, którym kierował, został wyrzucony siłą fali uderzeniowej. Patrzył, jak Oluo wygrzebuje się z siedzenia pasażera, a wokół rozlega się seria wystrzałów z karabinu. Strach. Ból. Ciemność. Czerwień. To mu się nie śniło. Jego mózg przerobił wszystkie relacje z incydentu w potworne wspomnienie.

LUCY SCORE

Założył spodenki gimnastyczne i koszulkę bez rękawków. Była pierwsza w nocy. Na zewnątrz nikogo nie będzie. Był bezpieczny. Podczas kilku pierwszych spacerów zakładał długie spodnie, na wypadek gdyby na kogoś wpadł. Ale Benevolence było miasteczkiem rannych ptaszków. Restauracje zamykały się o dziewiątej, a o dziesiątej centrum wyglądało jak wymarłe.

Przemknął przez kuchnię i minął schody w drodze do drzwi wyjściowych. Nawet tutaj słyszał dochodzące z góry chrapanie swojej matki.

— Pieprzona piła łańcuchowa — mruknął i wyszedł na chłodną, letnią noc. Nie zwracał sobie głowy zamykaniem drzwi na klucz.

Zszedł z ganku i poszedł w jej kierunku. Zawsze szedł do niej.

Centrum Benevolence, tak jak się spodziewał, było pogrążone we śnie. Sygnalizacja uliczna mrugała, barwiąc noc na zielono, pomarańczowo i czerwono. W pizzerii Dawsona było ciemno, ale dwa piętra wyżej paliły się światła. „Co ona robi o tej porze?“, zastanawiał się. Oglądała telewizję? Czytała? Była czymś zdenerwowana? Nie czuła się wystarczająco bezpiecznie, żeby spać?

Zatrzymał się i spojrzał w górę, pragnąc, żeby pojawiła się w oknie, i mając nadzieję, że się nie pojawi.

Nie powinno go tu być. To nie było w porządku w stosunku do żadnego z nich.

Co on zrobi, kiedy ona o nim zapomni? Kiedy w końcu pozna miłego faceta? Kiedy będzie musiał przeczytać w gazecie ogłoszenie o jej zaręczynach?

Odwrócił się plecami do budynku i odszedł, pozostawiając za sobą Glorię Parker.

ROZDZIAŁ 33

Klucz wsunął się do zamka i Aldo otworzył drzwi wejściowe, czekając na powiew dusznego, zatęchłego powietrza. Za każdym razem, gdy wracał do domu z misji, w pierwszej kolejności otwierał w całym domu okna, wypuszczając nieświeże powietrze.

Ale kiedy teraz wszedł do środka i rzucił torbę na ziemię, czuł tylko delikatny zapach cytryny i środków czyszczących.

Zmarszczył brwi. Zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że jego matka nie pomyślałaby o tym, żeby posprzątać mu w domu.

A nawet gdyby, to nic powyżej jej krępej postaci metr sześćdziesiąt nie byłoby odkurzone. A dom lśnił. Aldo nigdy nie był brudasem. Ale to — nieskazitelny kominek, równo ułożona poczta, uroczu ustawione rośliny...

Gloria.

— Cholera. — Jej obecność była wyraźna w całym domu jak odciski palców. Przesadziła kwiaty, które kupił tylko po to, żeby mieć wymówkę, aby ją tu ściągnąć.

Będzie musiał się ich wszystkich pozbyć.

Oparł się o drewnianą część drzwi i czekał, aż ogarnie go ulga, którą spodziewał się poczuć. W końcu będzie mógł być sam. Nikt nie będzie czaił się w kuchni ani wiecznie komentował *Dobrej ceny* albo *Entertainment Tonight*. Przed nikim nie będzie musiał udawać. Będzie mógł w spokoju pławić się w nie-szczęściu.

Gdy tylko pozbędzie się z domu wszelkich śladów po Glorii. Zaczynając od tych cholernych radosnych roślin. Czuł się przez to tak, jakby ona tu była.

Cholera, praktycznie ją *słyszał*. Jak śpiewa.

Kiedy Gloria pojawiła się na schodach, znosząc odkurzacz z drugiego piętra i śpiewając na całe gardło *I Will Survive*, Aldo był przekonany, że ma halucynacje. Znów znajdował się na szkolnym korytarzu i obserwował tę ładną dziewczynę w świetle reflektorów.

Ale nagle ona go zauważyła, wrzasnęła i zrzuciła odkurzac z ostatniej części schodów.

Wyrwała z uszu słuchawki.

— Co ty tu, do cholery, robisz?

Aldo zamrugał oczami.

— Ja? Ja tu mieszkam. Co ty tu, do cholery, robisz?

— Twoja matka powiedziała, że wracasz do siebie w weekend.

Jego matka doskonale wiedziała, kiedy wracał do swojego domu, bo w zeszłym tygodniu, kiedy jej o tym powiedział, zaczęła odliczanie na lodówce.

— Więc włamałaś się do mojego domu, żeby posprzątać? — Dupek Aldo wystawiał swój paskudny łeb. Ale wrócił do domu w poszukiwaniu spokoju i cizy, a nie po to, żeby jego sanktuarium nawiedzała dokładnie ta kobieta, o której tak rozpaczliwie próbował zapomnieć.

Wyglądała świeżo i ładnie, przez co zniemawidził siebie jeszcze bardziej.

— Użyłam klucza, który mi dałeś, kiedy poprosiłeś, żebym doglądała twojego domu — powiedziała sztywno Gloria. Zeszła ze schodów na sam dół i zrobiła krok nad odkurzaczem.

Podszedł do niej bliżej.

— Nie potrzebuję, żeby ktoś mi sprzątał z litości.

— *A ja* nie potrzebuję, żeby ktoś traktował mnie jak dupek, kiedy robiłam tylko coś miłego — odgryzła się Gloria z płonąącym wzrokiem.

Odkąd ją znał, nigdy nie widział u niej wybuchu wściekłości. To robiło wrażenie. I było seksowne.

Wyminęła go szybkim krokiem w drodze do drzwi, imponujący wyczyn w kłapkach. Od kilku miesięcy nie znajdował się tak blisko niej. Wszystkie jego zmysły działały na pełnych obrotach i przesyłały mu wiadomości o zagrożeniu. Pachniała ciasteczkami i cytryną. Jej głos, podszyty lekką chrypką, uderzył go w pierś, podczas gdy jego oczy dosłownie ją pożerały. Gloria upięła swoje krótkie włosy, przez co jej twarz była w pełni widoczna. Wszystko w niej było takie delikatne. Jej rysy, pełen gracji łuk szczupłej szyi.

Dłoń, która wystrzeliła do przodu i zacisnęła się wokół jej nadgarstka, zaskoczyła ich oboje. Aldo wpatrywał się w swoje palce zamknięte wokół jej delikatnej skóry, zastanawiając się, co go opętało, żeby tak ją łapać.

NARESZCIE MOJA

— Po prostu chcę zostać sam — powiedział cicho. Stojąc tak i wpatrując się w oczy kobiety, do której żywił poważne uczucia, Aldo zrozumiał dokładnie, co czuł Luke, mając Harper w swoim domu. *Wewnętrzny konflikt*.

Gloria wyrwała rękę z jego uścisku.

— Witaj w domu, Aldo — warknęła. Jej ton wskazywał na wszystko, tylko nie na przywitanie. — Ależ nie dziękuj, że podlewałam twoje cholerne kwiaty, upiekłam ci cholerne ciasto i posprzątałam ci w cholernym domu. Możesz być pewny, że to się więcej nie powtórzy.

Otworzyła drzwi i obejrzała się przez ramię.

— Aha, ten cholerny odkurzacz pozbieraj sobie sam.

Trzaśnięcie drzwi sprawiło, że Aldo spuścił głowę. Był sam. Tego przecież chciał. Tego potrzebował. A im szybciej wszyscy się do tego przyzwyczają, tym lepiej.

W jego głowie działały się ostatnio brzydkie rzeczy i lepiej dla wszystkich, żeby został sam.

Wyciągnął telefon i wybrał numer.

— Dlaczego, do cholery, powiedziałaś Glorii, że wracam w weekend? — chciał wiedzieć Aldo.

— A co? Była tam, kiedy przyjechałeś? Porozmawiałeś z nią? Przeprosiłeś ją za to, że zachowałeś się jak kompletny głupek i cham? — dopytywała się matka.

— Ty to ukartowałaś! — Albo będzie ją musiał zamordować, albo spakować jej rzeczy i wysłać na antypody. Zrobi cokolwiek, byle tylko usunąć ją ze swojego życia.

— Ktoś musi dbać o twoje dobro! Jeśli się nie otrząsniesz z tego uzalania nad sobą, to już na zawsze pozostaniesz w takim stanie, a wtedy nikt nie będzie chciał się z tobą ożenić i nie będą miała wnuków.

Aldo przeczesał ręką włosy.

— A od kiedy ty chcesz mieć wnuki? — Zakładanie rodziny znajdowało się obecnie tak daleko na jego liście priorytetów, że aż było to śmieszne. Wyjeżdżał na misję, planując, że po powrocie do domu się ustatkuje. A teraz, gdy był już w domu, chciał tylko, żeby wszyscy dali mu, kurwa, spokój.

— Odkąd pomyślałam, że w końcu się ustatkujesz z miłą, mądrą dziewczyną, której nie nienawidzę. Ona przynosi mi ciasteczka, Aldo! Ciasteczka!

No i proszę, matka bawi się w swatkę z powodu wypieków.

LUCY SCORE

- Przestań wtrącać się w moje życie! — wrzasnął do słuchawki.
- Przestań wtrącać się w moje ciasteczka! — krzyknęła w odpowiedzi.
- Chcę, żebyś dała mi spokój, mamó — powiedział powoli i wyraźnie Aldo.
- A to niefart. Dopóki nie wróci ci rozum, moim celem w życiu będzie na-
prowadzanie cię na właściwą drogę.
- Trzymaj się od tego z daleka, mamó!
- Spróbuj mnie zmusić, baranie!

ROZDZIAŁ 34

— Powinnam była powiedzieć: „Zasługuję na coś więcej”. Nie, zaraz. Powinnam była zażądać lepszego traktowania. — Sufit w sypialni Glorii wykazywał irytującą obojętność. Położyła się wcześniej do łóżka. Ale jej myśli wciąż obracały się wokół tego, co mogła, co powinna powiedzieć wcześniej Aldo Moretcie.

Temu głupiemu, seksownemu, udręczonemu idiocie.

Jedno spojrzenie na niego, zaniedbanego i szorstkiego, i miała ochotę zbiec ze schodów i rzucić się mu w ramiona. Ale on musiał wtedy się odezwać i być Nowym Aldo. Nowym, wściekłym, zranionym Aldo. Nie chciał jej przy sobie. Dał jej to aż zbyt wyraźnie do zrozumienia już dwa razy.

Powinna po prostu sobie odpuścić.

— Ale należą mi się od niego przeprosiny — sprzeczała się z sufitem. I wytłumaczenie. Gloria chciała usłyszeć słowa wyjaśnienia, dlatego wcześniej chciał się z nią umówić, a teraz nie chciał mieć z nią nic wspólnego. Chciała, żeby jej to wytłumaczył, a potem chciała nazwać go dupkiem.

Usłyszała pukanie do drzwi i zrzuciła z siebie kołdrę.

Otworzyła drzwi i zobaczyła na korytarzu Harper.

— Wiem o Karen — powiedziała przyjaciółka.

Wymaginowana sprzeczka z Aldo natychmiast zeszała na dalszy plan.

Oczy przyjaciółki były czerwone i zapuchnięte. Miała na sobie spodnie od piżamy i o cztery rozmiary za dużą koszulkę Gwardii Narodowej.

— Nie zdawałam sobie sprawy, że o tym nie wiedziałas — powiedziała Gloria, prowadząc Harper do salonu. Żona Luke’a, jego ukochana z czasów liceum, zginęła w wypadku samochodowym w dniu, w którym jednostka Luke’a wróciła do domu po długiej misji. Zginęła, gdy po niego jechała. Ironia losu, z której, jak sądziło całe miasteczko, Luke do niedawna jeszcze się nie otrząsnął.

— On był żonaty, Glorio. *Żonaty* i nigdy się przede mną z tym nie zdradził — powiedziała Harper, pokonując raz za razem krótką odległość między

oknem i drzwiami. — W tragiczny sposób stracił miłość swojego życia. — Schowała twarz w dłoniach.

Gloria usłyszała sobie, że zwrócono się do niej z prośbą o pocieszenie. Herbata. Czy nie to proponowali inni, żeby załagodzić cierpienie i okazać czułą troskę?

— Zrobię herbatę — oznajmiła.

— A ja usiądę tu i będę się zastanawiać, co to znaczy, że mężczyzna, którego kocham z całego durnego serca, nie uznał za istotne podzielić się ze mną najważniejszą i najstraszniejszą rzeczą, jaka przydarzyła mu się w życiu — powiedziała Harper, padając na kanapę Glorii z czymś pomiędzy szlochaniem a westchnieniem.

Gloria otworzyła szafkę z napojami i zaczęła się zastanawiać nad wyborem smaku herbaty. Dobranocka, Energetyzujący Cytrus czy stara dobra English Breakfast? Zdecydowanie Dobranocka.

Nastawiła czajnik, wybrała dwa wesołe kubki i wróciła do salonu, żeby udzielić nieporadnie pocieszenia.

Usiadła obok Harper i pogładziła przyjaciółkę po kolanie.

— Opowiedziałam mu różne rzeczy o sobie. Brzydkie rzeczy — powiedziała Harper, pociągając nosem.

Gloria podała jej pudełko chusteczek i nic nie powiedziała.

— Opowiedziałam mu o rodzinie zastępczej i... i o maltretowaniu — wyznała Harper. — Powierzyłam mu swoje brzydkie sprawy.

Gloria bez słowa ścisnęła przyjaciółkę za nadgarstek. *Swoje brzydkie sprawy*. Tak właśnie się czuła, nosząc w sobie ten cień i mrok. Coś strasznego, co musiało pozostać w ukryciu, żeby nie odcisnęło śladu na nikim innym.

— A co on na to powiedział? — zapytała Gloria. Co powiedział mężczyzna kobiecie, na której mu zależało, gdy ta opowiedziała mu o cierpieniu, w którym on nigdy nie będzie w stanie jej ulżyć?

— Niewiele. — Harper parsknęła śmiechem. — Wydobyć z niego więcej niż trzech słów naraz jest fizycznie wyczerpujące. Ale przynajmniej nie sprawi, że poczułam się przez to brzydka albo wybrakowana. Dlaczego mi nie zaufała, Glorio? — Jej oczy błagały usilnie Glorię o wyjaśnienie, które nie zada jej cierpienia, które nie zrani jej serca jeszcze bardziej, niż już zostało zranione.

W kuchni zagwizdał czajnik.

NARESZCIE MOJA

— Zaraz wracam — powiedziała Gloria, klepiąc Harper po dłoni. — Zaczekaj momencik.

Wykorzystała czas przygotowywania herbaty na to, żeby ochłonąć i zebrać myśli.

Gdy wróciła z ładną tacą wyładowaną kubkami z parującą herbatą i małymi ciasteczkami, Harper wydmuchiwała właśnie nos i dodawała kolejną zużytą chusteczkę do piętrzącej się przed nią sterty.

— Czy to oznacza, że mnie nie kocha? — zapytała Harper.

Gloria postawiła tacę na podnóżku.

— Nie — powiedziała zdecydowanym głosem.

— Nigdy tego nie powiedział — zauważyła Harper. — Uznałam... Miałam nadzieję... Że jest mu trudno to wyznać. Ale może to dlatego, że wcale tego do mnie nie czuje?

Gloria nigdy nie widziała mężczyzny bardziej zakochanego w kobiecie niż Luke Garrison. Inna sprawa, czy miał odwagę przyznać się do tego przed samym sobą albo przed Harper.

— Zależy mu na tobie. Poprosił, żebyś została.

— Może po prostu potrzebował kogoś do zajmowania się domem? — Harper pociągnęła nosem.

Właśnie kimś takim Gloria stała się dla Aldo, prawda? „Zamknij się”, nakazała samej sobie. *To nie czas na uzalanie się nad sobą*. Miała do wypełnienia ważne obowiązki przyjacielskie i nie zamierzała schrzanić sprawy.

— Zależy mu na tobie, Harper. Wiesz o tym. Nie pozwól, żeby wątpliwości ci to odebrały. Zaufaj swojej intuicji.

— W takim razie, dlaczego to przede mną ukrywał?

Gloria pokręciła głową.

— Sposób rozumowania mężczyzn jest dla mnie tajemnicą. Gdybym miała zgadywać, uznałabym, że pewnie nie chciał zranić ciebie albo samego siebie mówieniem o tym. Od tamtego wypadku nigdy nie słyszałam, żeby o niej wspominał. Może nie jest w stanie? Czy tobie było trudno opowiedzieć mu o... sobie?

Harper zamrugnęła powiekami i namyśliła się.

— Tak. Chyba tak. Nie lubię o tym rozmawiać. Nie chcę, żeby ktoś się nade mną litował albo uważał mnie za ofiarę.

— Rozumiem — powiedziała Gloria.

Harper spojrzała na nią i ścisnęła jej dłoń.

— Przepraszam.

— Nie przepraszaj. Obie wiemy, jak to jest, i obie jesteśmy teraz fantastycznymi kobietami, za które jacyś przystojni szczęściarze będą dziękować do końca swojego życia.

— Wydaje mi się, że on mi nie ufa.

Gloria wzięła do ręki kubek z herbatą.

— Nie zgadzam się z tobą. Ale zgadzam się, że to jest poważny problem. Więc co zamierzasz z tym zrobić?

Harper sięgnęła po talerz z ciasteczkami.

— Nie wiem. Nie wydaje mi się, żeby to była rozmowa w stylu „jesteś milion kilometrów stąd, więc porozmawiajmy o naszym związku”. Nie mogę poruszyć z nim tego tematu w mailu.

— Nie — przyznała Gloria.

— Więc przypuszczam, że spróbuję to sobie wszystko przetrwać do jego powrotu, a potem wyleję mu to na głowę jak wiadro zimnej wody? „Witaj w domu, Luke. Dlaczego, do licha, nie powiedziałeś mi o Karen?”

— Popracujemy nad twoją metodą przekazu.

Harper roześmiała się i wsadziła ciastko do buzi.

— Dziękuję, że mnie wysłuchałaś.

— Zawsze do usług — powiedziała Gloria naprawdę szczerze.

Siedziały przez kilka minut w ciszy z podwiniętymi pod siebie nogami, pijając herbatę.

— Jakim, do cholery, cudem nikt w tym plotkarskim miasteczku nie puścił pary z ust na ten temat? — zaczęła się zastanawiać na głos Harper.

Gloria uśmiechnęła się półgębkiem. Benevolence nie słyneło z dyskrecji.

— Cóż, pewności nie mam. Nie udzielałam się towarzysko, gdy to się wydarzyło. Ale myślę, że Luke źle to zniósł. Na tyle źle, że jego rodzina bała się, że stracą również jego.

Harper zamknęła oczy, a spod jej powieki wymknęła się łza.

— Przepraszam — powiedziała szybko Gloria.

— Nie chodzi tylko o to. Uch. Jestem egoistką i straszną osobą. Mogę to powiedzieć i nie pomyślisz o mnie źle? — poprosiła Harper.

— Oczywiście.

NARESZCIE MOJA

— Tak bardzo ją kochał. Czy to oznacza, że mnie w ogóle nie jest w stanie kochać? Czy jestem gotowa zgodzić się na ochłapy?

— To wcale nie znaczy, że jesteś straszną osobą — powiedziała Gloria, szturchając Harper gołą stopą. — To znaczy, że jesteś człowiekiem.

— Tak bardzo go kocham — wyznała cicho Harper.

— Wiem. I możesz go kochać bez względu na wszystko. Nigdy nie ma nic złego w tym, że się kogoś kocha — zapewniła ją Gloria.

Harper zrobiła długi, powolny wydech.

— Masz rację. Dziękuję, Glorio.

— Chcesz jeszcze herbaty? — zaproponowała Gloria.

— A masz piwo i czekoladę?

ROZDZIAŁ 35

Powinna się denerwować. Powinna próbować wyperswadować sobie coś, czego na pewno będzie żałować. Ale choć raz w całym swoim życiu Gloria miała w sobie parę, którą zamierzała wykorzystać, żeby komuś nawrzucać.

Skoro Harper potrafiła znaleźć w sobie odwagę, żeby skonfrontować się z Lukiem po jego powrocie, nawet jeśli wiązało się to z ryzykiem utraty domu, pracy i związku, to Gloria mogła stanąć z Aldo twarzą w twarz i powiedzieć mu, co o nim myśli.

Ignorując dzwonek, który wczoraj osobiście wyczyściła z pajęczyn, uniosła pięść i zapukała głośno do drzwi.

— Na litość boską, mamó, sama sobie, do cholery, otwórz! — ryknął Aldo gdzieś z głębi domu.

Gloria nie była mamą, ale miała klucz, którego jeszcze nie oddała.

Otworzyła sobie drzwi, rozejrzała się w prawo i w lewo, ale na parterze nikogo nie było.

— Zaraz zejść na dół — odezwał się marudnie Aldo z piętra. Ale Gloria już wchodziła po schodach.

Otworzyła drzwi do jego sypialni z takim impetem, że odbiły się od ściany i musiała znów je pchnąć, żeby wejść do środka.

Aldo zaniemówił... powalająco nagi.

Gloria wciągnęła z sykiem powietrze, co zabrzmiało jak rzęzenie.

Siedział na brzegu łóżka z protezą w dłoni. Widziała go już wcześniej bez koszuli. Zapamiętała mięśnie i tatuaże pokrywające jego tors. Zauważyła, że był teraz szczuplejszy. Jego policzki bardziej się zapadały nad zarostem, który zaczął zamieniać się w brodę. W jego przygarbionych ramionach widać było wyczerpanie. Ale to nadal był jej Aldo.

I to nie brutalna czerwona blizna na jego kolanie i pozostałości po lewej nodze przykuła jej wzrok. Nie, to widok długiego, szerokiego w obwodzie fiuta między jego nogami.

NARESZCIE MOJA

Jasna cholera. Widziała na żywo jeszcze tylko jeden penis i nie był on nawet w połowie tak duży jak... członek Aldo. Zakręciło jej się trochę w głowie. I bardzo się zdekoncentrowała.

— Jezu! Gloria? — wykrztusił i rzucił się po kołdrę.

Gdzieś wśród zamroczenia jego fiutem Gloria odnotowała, że bardziej się przejął tym, żeby zakryć nogę niż swój hipnotyzujący penis. To przeblysłk upokorzenia, które dostrzegła w jego oczach, kazał jej odwrócić się twarzą do otwartych drzwi.

— Mam ci coś do powiedzenia — oznajmiła mu, czy raczej korytarzowi.

Za jej plecami coś łupnęło. To jego proteza spadła na podłogę. Aldo zaklął pod nosem.

— Cieszę się, że wróciłeś do domu i że jesteś bezpieczny — zaczęła.

Wydał dźwięk, jakby miał zamiar jej przerwać, ale mu na to nie pozwoliła.

— Zamknij się. Nie skończyłam. Cieszę się, że jesteś w domu, ale jestem na ciebie wściekła i jestem tobą rozczarowana. Pozwoliłeś mi uwierzyć, że widzisz ze mną przyszłość. Pozwoliłeś mi poczuć podekscytowanie taką możliwością. Pozwoliłeś mi sądzić, że we mnie wierzysz. A teraz nie chcesz mieć ze mną nic do czynienia. Żadnych wyjaśnień. Żadnych przeprosin. Po prostu koniec.

— Glorio — zaczął cicho. Słyszała w jego głosie rezygnację. Lata unikania wybuchów wściekłości nauczyły ją czytać ludzi.

— Nie wiem, co się z tobą dzieje — kontynuowała. — Nie wiem, czy poznałeś kogoś innego w trakcie misji, czy może uznałeś, że jednak nie chcesz kogoś takiego jak ja. Ale tak czy inaczej, z czystej grzeczności jesteś mi winien wyjaśnienia. Zasługuję na lepsze traktowanie niż to, żebyś kazał matce zatrząskiwać mi drzwi przed nosem albo żebyś wydzierał się na mnie, choć chciałam tylko zrobić dla ciebie coś miłego. Oczekuję, że zbierzesz się na odwagę, że staniesz na wysokości zadania i powiesz mi, dlaczego już mnie nie chcesz.

Zaryzykowała spojrzenie przez ramię i zobaczyła, że od pasa w dół Aldo był nakryty pościelą, którą dla niego wyprała. Wyglądał na odpowiednio zawstydzonego, unikał jej wzroku.

— Aldo — ciągnęła łagodnie — przez ciebie poczułam się tak, jakbym była dla ciebie nikim.

Z jego piersi wydobyło się westchnienie, które zdawało się pochłaniać wszystkie jego siły.

— Nie jesteś nikim — wycedził te słowa, jakby sprawiały mu ból.

— Nie będę już nikomu na to pozwalać. Nie jestem nikim. Miałbyś cholerne szczęście, gdybyś ze mną był. Każdy by miał. — Zająknęła się na ostatnim słowie i przeklęła samą siebie w myślach. Nie rozplacze się. Nie będzie ofiarą tej sytuacji. Nie. Wróci do domu i rozbeczy się jak dziecko. Ale nie pokaże Aldo ani skrawka świeżego cierpienia, które jej zadał. Jej nowo odkryta duma jej na to nie pozwoli.

— Co według ciebie mam zrobić? Pokuśtykać za tobą? — Rozgoryczenie w jego słowach wbiło się jak strzała prosto w jej serce i odłupało jego kawałek.

— To najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek od ciebie usłyszałam — warknęła Gloria. I Boże, to było cudowne uczucie móc w końcu powiedzieć, co myśli. Niepotrzebna mu była jej litość. Potrzebny mu był ktoś, kto trzepnie go w łeb i mocno nim potrząśnie.

Aldo podniósł głowę.

— Nic nie rozumiesz, Glorio — mówił cicho, bez złości.

Przyjęła te słowa tak, jakby przyjęła cios. Czekwała na palący wstyd. Ale osłoniła ją złość, jasna i ostra.

Gloria spojrzała znacząco na miejsce, w którym koldra zakrywała jego lewą nogę.

— Wiem dużo więcej na temat ran i procesu zdrowienia, niż mógłbyś przypuszczać. I wiem też, że nie dają nikomu licencji na bycie fiutem... — Przed oczami pojawił jej się widok przyrodzenia Aldo. — To znaczy dupkiem.

W jego brązowych oczach błysnęła wściekłość, a Gloria pogratulowała sobie w duchu. Przynajmniej obudziła w nim coś więcej poza użalaniem się nad sobą.

— Jesteś mi winny wyjaśnienia i przeprosiny — powtórzyła. — Będę czekać na obie te rzeczy. — Z tymi zwycięskimi słowami zatrzaskała z umiarkowaną siłą drzwi do sypialni i wyszła szybko z jego domu. Wcześniej jednak pozostawiła jego klucz na środku stołu w jadalni.

Gloria obudziła się raptownie. W jej mieszkaniu było ciemno i cicho. Koszulka Aldo, ta, którą buchnęła z jego komody, pozostała na jej twarzy, gdy powoli usiadła. Nie spodziewała się, że zaleją ją aż takie emocje w związku z jej „wystąpieniem”.

NARESZCIE MOJA

Głowa bolała ją od płaczu, na który pozwoliła sobie po konfrontacji z Aldo. Miała zapuchnięte oczy, ale czuła się wyzwolona.

Tak bardzo chciała być dla niego ważna. Chciała wspólnej przyszłości, o której mówił. Rozpaczliwie. Ale nie z mężczyzną, zdaniem którego nie należały jej się żadne wyjaśnienia. Nie z Aldo Morettą, który wrócił do domu jako obcy człowiek. Miał teraz w duszy własne cienie.

Sprawdziła telefon, wmawiając sobie, że chce tylko wiedzieć, która godzina. Ale i tak zagryzła wargę, gdy zobaczyła, że nie dostała żadnej wiadomości, że nie było żadnego nieodebranego połączenia.

Aldo cierpiał. Nie tylko fizycznie. W morale Aldo Moretty ziała dziura. Wiedziała z własnego doświadczenia, że nikt inny nie jest w stanie tego naprawić. Ani jej matka, ani lekarka o ciętym języku. Ona sama musiała wydobyć się z mroku. Aldo musiał zrobić to samo.

Pogładziła jego koszulkę, a potem, zagryzając wargi, złożyła ją w równą kostkę i schowała z tyłu używanej komody, którą kupiła okazyjnie na wyprzedazy garażowej.

Odsunie go na bok i skupi się na budowaniu własnego życia. I będzie miała nadzieję, że Aldo odnajdzie w sobie siłę, żeby uleczyć własne rany.

Trochę bardziej samotna niż zwykle, Gloria poszła do kuchni przygotować kolację dla jednej osoby.

ROZDZIAŁ 36

Czwarty Lipca wstał gorący i parny, nie zapowiadano burz. A Benevolence było przygotowane na obchody. Każdy skrawek Main Street został udekorowany tkaniną w patriotycznych barwach. Park został starannie wypielęgnowany, gotowy na przyjęcie kilku tysięcy ludzi, którzy mieli go zadeptać, jedząc watę cukrową i grając o złote rybki.

Dwa piętra nad tym wszystkim Gloria wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze.

— Nie panikuj — ostrzegła samą siebie. — Ciężko pracowałeś i zrobiłaś absolutnie wszystko, co mogłaś. Jeśli obchody okażą się kompletną klapą, możesz wymknąć się z miasta i zacząć nowe życie pod przybranym nazwiskiem.

Może Margot? Mogłaby sprzedawać ubezpieczenia. Prowadzić klub książki. Poznać miłego faceta o imieniu Todd lub James i co wtorek chodzić na randkę do Applebee.

Z planem awaryjnym w zanadru, Gloria obwiązała ciemne włosy czerwoną bandaną. Wyglądała... na przygotowaną.

Nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek była bardziej zadowolona ze swojego odbicia w lustrze niż w tym właśnie momencie. Białe szorty odsłaniały nieposiniaczone nogi, a granatowa koszulka na ramiączkach ładnie podkreślała ramiona, które zaczęły nabierać kształtu. Wyglądała zdecydowanie, odświętnie i może nawet ładnie. Pod wpływem natchnienia wyciągnęła spod umywalki torebkę z kosmetykami do makijażu i z wprawą zrobiła sobie kocie oko i nadała subtelny połysk powiekom. Pomalowała usta na patriotyczną czerwień, najpierw pomadką, potem błyszczkiem.

— Wszystkiego najlepszego z okazji Czwartego Lipca — szepnęła.

W drodze do wyjścia zerknęła na list na stole. Była zbyt zajęta, żeby go otworzyć. A to już coś mówiło. Nie miała tylko teraz czasu zastanawiać się nad tym co to. Nakaz ochrony osobistej nie mógł zostać wydany do czasu, aż Glenn zagrozi jej w bardziej otwarty sposób. Ale facet siedział w więzieniu, a ona

skupiała się na tym, żeby urządzić dla miasteczka najlepsze obchody Czwartego Lipca w historii.

Na Main Street wrzało jak w ulu. Meta biegu na pięć kilometrów wypadła akurat przed jej budynkiem, a estrada dla sędziów oceniających platformy podczas parady została ustawiona po drugiej stronie ulicy przed komisariatem.

Gloria wzięła telefon i podkładkę z listą kontrolną, a potem nasunęła okulary przeciwsłoneczne na oczy i odetchnęła głęboko. Wszystkie starania, trzymanie ręki na pulsie, godziny organizowania i odpowiadania na pytania miały właśnie mieć swój finał.

Była przerażona.

A co, jeśli wszystko pójdzie do bani? Co, jeśli zorganizowała najgorsze obchody Czwartego Lipca w historii tego miasteczka?

— To przynajmniej wtedy nie będę „małą biedną Glorią Parker” — przypomniała sobie. — Będę tą kretynką, która zrujnowała święto.

— Georgia Rae nie dzwoniła do mnie rano czternaście razy, narzekając na cholerne miejsce do parkowania — powiedział Ty, podchodząc do niej na chodniku. Wsunął kciuki za pasek od munduru. — Jak dla mnie to najlepszy Czwarty Lipca, jaki kiedykolwiek mieliśmy.

— Mówisz tak tylko dlatego, że od fajerwerków nie zapaliła się jeszcze kryta strzechą chatka z rożkami lodowymi. Powinnam była przenieść ją na drugą stronę parku. Jak zaczną się pokazywać sztucznych ogni, wybuchnie potężny pożar — jęknęła Gloria.

Ty położył rękę na jej ramieniu.

— Dobrze sobie poradziłaś, Parker. Zaakceptuj to.

— Dzięki, Ty. — Mogła mu teraz powiedzieć o liście. Ale to mogło poczekać do jutra. Miała teraz poważniejsze zmartwienia niż Glenn Diller.

Zatrzeszczało policyjne radio i Ty uśmiechnął się do niej szeroko.

— Do zobaczenia.

Z listą spraw do załatwienia w ręce, Gloria pobiegła do parku, żeby upewnić się, że wszystko było dokładnie tak, jak trzeba.

— Nie mogę uwierzyć, że nic się jeszcze nie zapaliło albo że nie nadleciał jeszcze rój morderczych pszczoł i szarańczy — powiedziała Gloria, rozkładając jeden z leżaków przyniesionych przez matkę.

— To właśnie w tobie kocham, córeczko. Twój wieczny optymizm — za-rechotała jej matka, zajmując miejsce.

Wszystko szło zgodnie z planem, co bardzo, bardzo stresowało Głorię. Siedziały z mamą w pierwszym rzędzie przy krawężniku, żeby być świadkiem pierwszego, triumfalnego finisu Harper w czerwono-biało-niebieskim biegu na pięć kilometrów. Przyjaciółka od wielu tygodni trenowała z Aldo.

Gloria doceniała fakt, że Harper potrafiła rozdzielić przyjaźń z ich dwójką. Aldo potrzebował teraz przyjaciela niezależnie od tego, jak bardzo wkurzył Głorię. A Gloria nie potrzebowała, żeby jej najlepsza przyjaciółka nieustannie nadawała o mężczyźnie, który uciekł. Harper z szacunku do niej wspominała o Aldo wyłącznie w ogólnym, szerokim kontekście.

Stąd właśnie Gloria wiedziała, że Aldo pokona dystans pięciu kilometrów na specjalnie zaprojektowanym rowerze. I stąd też *nie* wiedziała, jak się w związku z tym czuł. Była zbyt zajęta, żeby się tym przejmować... Zazwyczaj.

— Usiądź, Glorio. Zachowujesz się jak nerwowy gołąb — zażartowała Sara i poklepała sąsiedni leżak.

Teoretycznie nie miała nic więcej do zrobienia, jak usiąść i podziwiać bieg i paradę. Potem będzie mogła się zamartwiać wesołym miasteczkiem i fajerwerkami.

Uległa, bo stopy już ją bolały, i usiadła obok matki.

— Grzeczna dziewczynka. Twoja przyjaciółka Harper. Biegnie? — zapytała Sara.

— Tak, ostro trenowała — powiedziała Gloria z uśmiechem, przypominając sobie, jak w zeszłym tygodniu Harper pojawiła się na jej progu spocona i spragniona. „Daj mi lemoniady, na litość boską!” — poprosiła błagalnie.

Posiadanie przyjaciółki — najlepszej przyjaciółki — nieustannie jej przypominało, że jej życie wyglądało zupełnie inaczej niż na początku roku. Harper była wyjątkową osobą. Po tym, jak wypląkała się u niej na kanapie, nie tylko zapoznała się z byłą teściową Luke’a, Joni, ale na dodatek się z nią zaprzyjaźniła. Po wypadku córki Joni praktycznie usunęła się z życia towarzyskiego w Benevolence. Jej widok w towarzystwie Harper tchnął w Głorię nową nadzieję w możliwość uleczenia.

NARESZCIE MOJA

Może dla każdego z nich była nadzieja.

Celowo odsunęła Aldo ze swoich myśli.

— Cześć, dziewczyny, co powiecie na towarzystwo? — Chodnikiem nadchodziły Sophie z Claire, Charliem i małym Joshem.

I tak po prostu Gloria znalazła się nagle w otoczeniu przyjaciół, współpracowników i rodziny. W całym swoim życiu nie czuła się mniej samotna.

ROZDZIAŁ 37

Czuł się jak dziwadło z cyrku. Jednonogi „miejscowy bohater” na cholernym rowerze z ręcznym napędem. Pojazd przypominał trójkołowy rowerek tylko w wersji dla dorosłych. A Aldo był przerośniętym mężczyzną-dzieckiem na siodełku. W swojej półleżącej pozycji sięgał Harper ledwie do piersi. Przyjaciółka nerwowo się rozciągała.

Nie podobało mu się, że znajdował się na wysokości wzroku tłumu. Czuł się przez to mały, inny.

Ale tylko w ten sposób mógł uzyskać od lekarzy pozwolenie na udział w czerwono-biało-niebieskim biegu na pięć kilometrów.

Więc zaciskał zęby... przeważnie.

— Zaraz się porzygam — szepnęła Harper, pochylając się, żeby po raz czterechsetny rozciągnąć ścięgna podkolanowe.

— Jeśli narzygasz na mnie, to przejadę cię tym głupim trójkołowym rowerem — zagroził Aldo.

Wciągnęła ze zdenerwowaniem powietrze, a on się nad nią zlitował.

— Harfiarko, dasz radę. To pięć kilometrów. Zanim się obejrzysz, będzie po wszystkim.

— Żałuję, że nie ma tu Luke’a — wyznała.

Aldo złapał ją za rękę i zmiażdżył ją w uścisku.

— Ja też. Ale teraz jesteś skazana na mnie i nie wolno ci mnie upokorzyć. Choć tak właściwie po namyśle stwierdzam, że możesz rzygać, ile chcesz. Im bardziej ty będziesz szlochać i rozpaczać, tym mniej ludzi będzie się gapić na mój pokaz cyrkowy.

— Och, zamknij się, człowieku-bestio. Jeśli nie chcesz, żeby ludzie patrzyli na twój durny rower i głupią bioniczną nogę, to zdejmij koszulkę i wypřej klatę.

NARESZCIE MOJA

Na powierzchni się uśmiechał, ale pod spodem robił w gacie ze strachu. Miał dziś szansę udowodnić samemu sobie i całej reszcie tego cholernego miasteczka, że w dalszym ciągu był siłą, z którą należało się liczyć.

— Strasznie się denerwuję! — powiedziała Harper, masując się po piersi. — Czy to normalne tak się denerwować?

— To nie zdenerwowanie. To podekscytowanie. — Wszystko było kwestią perspektywy.

Jakiś facet przecisnął się przez tłum do Aldo i wyciągnął do niego przyjaźnie dłoń ze słowami: „Dziękuję za pańską służbę”.

Aldo uściśnął jego rękę i skinął uprzejmie głową. Odkąd podjechał na linię startu, został zalany podziękowaniami i życzeniami powodzenia. To było przytłaczające i żenujące.

Wcześniej nigdy nie przeszkadzało mu bycie w centrum zainteresowania. Ale ponieważ teraz działo się tak z powodu brakującej nogi, aż tak bardzo już go to nie cieszyło. Dziś się to zmienia. Miejmy nadzieję. Dziś miał zrobić pierwszy krok w celu udowodnienia, że nadal był cholernym mężczyzną, a jeśli uda mu się to udowodnić samemu sobie, to być może drugim krokiem będzie próba uzyskania przebaczenia Glorii. Stała we własnej obronie, przed nim. Nigdy w życiu nie chciał być tym facetem. Bez względu na amputację, musiał znaleźć w sobie siłę, żeby przestać zamieniać się w gnoja.

— Panie i panowie, hymn narodowy w wykonaniu Peggy Anne Marsico.

Aldo wygrzebał się z roweru, stanął na baczność i zaszalutował.

Ślubował oddać życie i zdrowie za swój kraj. A teraz, w morzu sąsiadów ubranych na czerwono, biało i niebiesko, poczuł drżącą dumę. Złożył obietnicę i owszem, nie zdawał sobie w pełni sprawy, na czym będzie polegało poświęcenie, jak będzie wyglądało w rzeczywistości. Ale złożył obietnicę i się z niej wywiązał. To był zdecydowanie powód do dumy.

To było cholernie miłe uczucie, że w jego sercu zrobiła się odrobina miejsca dla czegoś dobrego i pozytywnego.

Bieg rozpoczął się w wielkim stylu, gdy umundurowany Ty oddał ślepy strzał w powietrze.

Aldo poczuł znajomy przypływ adrenaliny, w którym przez chwilę się pławił. A potem sobie przypomniał, że musi ruszać rękami, a nie nogami. Razem z Harper powoli wytoczyli się z mety. Tłum szybko się przeredzał, bo

sprinterzy — do których sam kiedyś z chlubą należał — wystartowali jak charty w wyścigu.

Aldo zaklął na pedały i próbował dotrzymać tempa Harper, która wciąż wyglądała chorobliwie blade.

— Po prostu się odpręż — tłumaczył jej. — Przyszliśmy tu tylko po to, żeby spokojnie sobie potruchać i popedałować na oczach całego miasteczka.

Parsknęła śmiechem, ale jej stopy zwiększyły trochę tempo, a na jej ładnej twarzy pojawił się wyraz determinacji.

— Dobra robota. W ten sposób nie dasz ciała — pochwalił.

— Zamknij się, człowieku-bestio.

— O Boże. Ja umieram, Aldo. Umieram — wydyszała Harper.

— Martwiłbym się, gdybyś nie była w stanie mówić.

— Ty nawet nie masz zadyszki — mruknęła.

Uśmiechnął się do niej szeroko. Był Aldo „Pieprzonym” Morettą. On nie miał zadyszki... A przynajmniej robił wszystko, żeby ją zamaskować.

— Nic ci nie jest. Masz świetne tempo. — Pomachał z roweru grupce dzieciaków dopingujących z końca podjazdu przed domem. Niemal cała trasa była obstawiona mieszkańcami Benevolence. Nie przypominał sobie większej frekwencji podczas tego biegu, w którym brał udział od czasów liceum. Wszyscy wydawali się być w świątecznym nastroju.

— Gdzie twoja mama? — zapytała Harper, wskazując na ogródek przed domem jego matki na końcu przecznicy.

— Pewnie na mecie — odparł. Linia końcowa znajdowała się bliżej początku parady, a Ina Moretta miała całą, wypracowaną przez lata strategię podkradania cukierków małym dzieciom.

— Jak daleko jeszcze? — jęknęła Harper. — Chyba nie dam rady. Może po prostu tu zaczekam. Możesz po mnie potem wrócić.

— Nie dramatyzuj. Słyszysz te wrzaski?

— Przez rżężenie w płucach prawie nic nie słyszę.

— To właśnie meta.

— Żartujesz? To prawie koniec?

— Został niecały kilometr.

NARESZCIE MOJA

— Serio? — ożywiła się Harper. — Tyle chyba przebiegnę.

— Wiem, że przebiegniesz. Podobnie jak ja. — Wjechał rowerem na podjazd przed domem matki.

Harper wykorzystała tę przerwę, zgięła się w pół i zaczęła wciągać powietrze jak odkurzacz.

— Aldo...

Mężczyzna wstał ostrożnie i schylił się, żeby poprawić sztuczną nogę.

— Zanim zaczniesz: mam zgodę Steersa. Kilometr wolnym tempem. Pi-szesz się? Nie zatrzymujemy się aż do mety.

Twarz jej się rozpromieniła, a on wiedział, że nic nie powstrzyma Harper Wilde przed wspólnym pokonaniem ostatniego odcinka ich podróży.

— Zróbmy to!

Zbiegli z podjazdu lekkim truchtem i włączyli się znów do wyścigu. Aldo stawiał płynnie kroki na protezie biegowej z włókna szklanego. To była jego nowa zabawka. Zabawka, która przybliżała go o krok do mężczyzny, którym kiedyś był.

Chciał dać z siebie więcej. Pobiec sprintem. Znaleźć swoje granice. Ale był winny biegnącej obok kobiecie wspólny finisz. Harper pomogła mu wygrzebać się z najczarniejszej depresji. A teraz, gdy mógł już stać — biec, do cholery — na własnych nogach, mógł też zacząć dokonywać pewnych zmian.

— W twoim wydaniu to wygląda tak prosto — sapnęła obok niego Harper.

— Uwierz, to nie jest proste. Ale konieczne.

Wybiegli razem zza kolejnego zakrętu, a hałas zrobił się wręcz niemożliwy. Meta znajdowała się dwie przecznice dalej, na wprost, na Main Street. Tłum pulsował radosną wrzawą.

— Chyba muszą cię tu uważać za jakiegoś bohatera — zażartowała Harper.

Aldo posłał jej zadziorny uśmiech. Był w domu. Wrócił.

Zobaczył ją i na chwilę zmylił krok. Gloria w króciutkich białych spodenkach i uroczej niebieskiej koszulce. Ciemne włosy związane czerwoną bandaną. Wyglądała jak wszystko, w co wierzył, jak wszystko, o co chciał walczyć, czego chciał bronić.

Dopingowała biegących na stojąco. Jasne, pewnie dopingowała Harper lub kogoś innego, ale on chciał myśleć, że dopingowała jego. Chciał ją mieć po swojej stronie. I jeśli mu się uda, jeśli uda mu się przebiec ten kilometr, to

potem będzie mógł przebiec dwa, a potem osiem. A potem będzie mógł podejść do Glorii Parker i zwalić ją z jej drobnych stóp.

Zamajaczył przed nimi baner na mecie, więc Aldo złapał Harper za nadgarstek i uniósł ich złączone ręce, gdy przekraczali namalowaną kredą szachownicę.

Zrobili to. I to było cholernie przyjemne uczucie.

Harper wydała okrzyk radości. Dwóch starszych weteranów w mundurach galowych stanęło przed nimi z medalami w dłoniach.

Mężczyźni, dobrze po siedemdziesiątce, stanęli na baczność i zaszalutowali Aldo.

— Dziękujemy za pańską służbę, poruczniku — powiedział jeden z nich. Aldo odsalutował i przyjął medal. Miał gardło ściśnięte od emocji.

— A tu medal dla pani, młoda damo — powiedział niższy mężczyzna i zawiesił medal na szyi Harper.

Mile polecthana nachyliła się i pocałowała weterana entuzjastycznie w policzek.

— Dziękuję!

— Luke skopie mi tyłek, jeśli zobaczy, że pozwoliłem ci porzucić go dla innego żołnierza — zaśmiał się Aldo i pociągnął ją w stronę butelek z wodą.

Drogę zastąpiła im jego matka i cały klan Garrisonów.

Zasypano ich gratulacjami oraz butelkami z wodą i bananami. Aldo rozglądał się w tłumie za Glorią, gdy nagle Josh, synek Sophie i Tya, rzucił się mu w ramiona. Aldo wziął go na ręce.

— Teś się pociliś! — zapał Josh, klepiąc Aldo po mokrej twarzy.

— A ty kiedy weźmiesz udział w biegu, koleżko? — zapytał go Aldo.

— Chcię być taki sipki jak ty! — Josh wymachiwał rękami w górze. — Sipki, sipki, sipki!

Aldo się zaśmiał. W tym samym momencie zauważył Glorię w tłumie. Postawił Josha na ziemi.

— Idź poszukać mamy i dopilnuj, żeby znaleźć dobre miejsce na paradę, okej?

— Okej! — Josh ruszył biegiem w kierunku Sophie, wrzeszcząc: — Cuu-uukielki!

„Odwagi, Moretta”, nakazał sam sobie.

NARESZCIE MOJA

Jedno spojrzenie na Glorię ubraną na czerwono, biało i niebiesko i był ugotowany. Ugotowany na miękko, do reszty, do cna. Przez kilka ostatnich tygodni ciężko pracował, przekonując sam siebie, że powinien zaakceptować fakt, że między nim i Glorią wszystko się skończyło, jeszcze zanim zdążyło się zacząć. Że czas i okoliczności dowiodły, że nie byli sobie pisani.

Ale teraz?

Dla niektórych mężczyzn kilometr to było nic. Ale dziś dla Aldo to był cały świat.

A teraz nadszedł czas zrobić kolejny krok.

ROZDZIAŁ 38

— Są! — wrzasnęła Sophie do ucha Glorii i pobiegła w stronę mety, aby nagrać wszystko na telefonie.

Gloria zerwała się na równe nogi i patrzyła, jak Harper wybiega z za zakrętu na Main Street. Policzki miała czerwone z wysiłku, a jej kucyk kiwał się rytmicznie. Okrzyk radości, który miała już z siebie wydać, zamarł jej w gardle na widok mężczyzny obok przyjaciółki.

Aldo Moretta biegł przy Harper na lśniącej protezie biegowej. Miał na sobie przepoconą koszulkę Gwardii Narodowej i szczyrzył się w uśmiechu jak wariat. Biegł. Na własnych nogach.

Emocje zalały ją niczym fala przyływu. Duma, tęsknota i złość wciąż gotująca się na małym ogniu w jej krwi. Wyglądał wspaniale. Wszyscy zerwali się na nogi, wrzeszcząc na całe gardło, gdy Aldo i Harper biegli sprężystymi susami do mety.

Claire, ze łzami ciekącymi po policzkach, zaczęła krzyczeć na widok ich dwójki. Charlie, zawsze taki cichy, przelknął z trudem ślinę i zaczął klaskać.

Jednocześnie przebiegli przez linię mety do wtóru ogłuszających wrzasków.

Gloria straciła ich z oczu, bo połowa zebranych wylała się z chodnika na ulicę, żeby złożyć gratulacje. Wciąż dobiegały kolejne osoby, sąsiedzi wiwatowali. A Gloria z zaskoczeniem zorientowała się, że po policzku spływa jej zabłakana łza.

Ten biegnący dureń bardziej przypominał dawnego Aldo niż tamten mężczyzna, który wrócił zamiast niego do domu.

— Idź pogratulować — powiedziała Sara, czytając ją jak książeczkę dla dzieci z wyskakującymi obrazkami.

Gloria pokiwała głową, bo nie ufała swojemu głosowi.

Znalazła Harper siedzącą na krawężniku i chlępczącą chciwie wodę.

— Hej, Harper! Niezły finisz! — zawołała Gloria.

Harper z twarzą czerwoną z wysiłku i triumfu uśmiechnęła się szeroko.

NARESZCIE MOJA

— Wyglądasz prześlizcznie. Uściskałabym cię, ale wtedy zniszczyłabym twój uroczy strój.

Gloria się roześmiała.

— Możesz mnie uściskać po prysznicu. Chciałam spytać, czy wszyscy chcą ze mną siedzieć podczas parady? Mam najlepszą miejscówkę w mieście. — Wskazała na schody przed swoim domem. — Parada przechodzi tuż obok.

Oczy Harper zaświeciły się na myśl o tym, że nie musiałyby już nigdzie iść.

— Byłoby świetnie, dzięki! O której się zaczyna?

— Zaraz po ostatnim uczestniku biegu. Nazywają to czołem parady — wyjaśniła Gloria.

— A znajdzie się miejsce dla jeszcze jednej osoby? Może dwóch? Moja mama jest łasa na cukierki podczas parady.

Gloria aż podskoczyła na dźwięk głosu Aldo. Czy on mówił do niej? Odwróciła się powoli i poczuła, że oczy wyłażą jej z orbit.

Aldo ściągnął koszulkę i stał teraz w całej swojej umięśnionej, spoconej okazałości. Nigdy nie widziała bardziej seksownego i silniejszego mężczyzny. Jeśli dalej będzie się na niego gapić, to zemdleje.

— Cześć, Aldo — powiedziała uprzejmie przez ściśnięte gardło.

— Cześć, Glorio. Wyglądasz ślicznie i bardzo odświętnie.

Zamrugła powiekami, zastanawiając się, czy naprawdę patrzy na Dawnego Aldo. Czy może Nowy Aldo po prostu sobie z nią pogrywał.

— Dziękuję. Ty też wyglądasz... dobrze. — Niedopowiedzenie roku. Ale więcej od niej nie usłyszy.

Aldo wyszczerzył się w uśmiechu, a pod nią omal nie ugięły się kolana.

— Masz coś przeciwko, żebym dołączył do parady?

Gloria trochę za ostro wciągnęła powietrze i zakrztusiła się własną śliną. Zamaskowała to kaszlnięciem.

— Pewnie, to znaczy, nie mam. Im nas więcej, tym weselej. — *Nie! Dlaczego to mówiła?* Miała pełne prawo dać mu w przenośni kopa w tyłek.

— Super. Do zobaczenia niedługo. — Odszedł.

Gloria potrzebowała całych dziesięciu sekund, żeby zauważyć, że wachluje się ręką.

— O Boże. Co tu się właśnie stało? Czy ja straciłam przytomność?

Harper roześmiała się i podciągnęła do góry. Na jej zarumienionej twarzy malował się zachwyty.

— To chyba Aldo odzyskał rozum i postanowił wytoczyć najcięższe działo. Przygotuj się na zwalenie z nóg.

— Chyba nie jestem na to gotowa. Czy on nie może na razie po prostu się ze mną witać raz na tydzień przez rok, żebym mogła się przyzwyczaić do jego widoku?

— On chyba nie funkcjonuje w ten sposób. Zanim się obejrzyysz, weźmiecie ślub — stwierdziła przewidująco Harper.

— Jesteś nienormalna.

— I tak mnie kochasz — odparowała Harper.

— No może. — Gloria wciąż wpatrywała się w tłum, w którym zniknął Aldo. Poczuła na sobie ciężar czyjegoś wzroku i odwróciła się do matki.

Brwi Sary znajdowały się o dwa centymetry wyżej niż zwykle.

— Co masz mi do powiedzenia na ten temat? — zapytała Sara cicho, kiwając głową w kierunku, w którym oddalił się Aldo.

— Na jaki temat? — zapytała niewinnie Gloria.

— Może i jestem twoją matką, ale przede wszystkim jestem kobietą. Rozpoznaję to spojrzenie. Ten przystojny, spocony sportowiec cię lubi.

Gloria się zaśmiała.

— Tak, dziś mnie lubi, a jutro znów będzie udawał, że nie istnieje.

— Może potrzebuje odpowiedniej kobiety, żeby się odnaleźć — zasugerowała Sara znacząco.

— Po całym tym syfie, z którego dopiero co się wygrzebałam, każesz mi uganiać się za kolejnym mężczyzną? — Gloria przewróciła oczami.

— Córeczko, jeśli nie zaczniesz się uganiać za tym mężczyzną, będę musiała sprawdzić, czy masz puls.

Gloria roześmiała się mimowolnie.

— Jakoś nie widzę, żebyś ty była taka skora do randek.

— Jeśli to cię przekona, żeby poświęcić trochę czasu na zapoznanie się z nim jak Ewa z Adamem w rajcu, to znajdę sobie jakiegoś faceta. — Sara zaczęła rozglądać się wokół, jakby szukała odpowiedniego mężczyzny. Gloria nie wątpiła w to, że jej matka byłaby w stanie poderwać kogoś na ulicy. Była piękną, pewną siebie latynoską z mocnym makijażem. Nie dało się jej oprzeć.

— Mamo! Ja może jestem gotowa na trochę biblijnych doznań. Ale nie jestem pewna, czy jestem gotowa mu przebaczyć, że zachowywał się jak drań. A nawet gdybym *ja* była, to nie wiem, czy *on* jest gotowy być tym, kogo chcę.

NARESZCIE MOJA

Sara uśmiechnęła się promiennie.

— Z nadzieją patrzę w twoją przyszłość, Glorio. Jesteś mądrą dziewczyną. Silną dziewczyną. Może będziesz mogła trochę się zabawić, badając sytuację. Zabawić. Gloria nie była pewna, czy pamięta, co to znaczy. Jasne, odkryła już, że bardzo lubi ciężką pracę. Ale zabawę? Poza tym Aldo nadal był jej winny wyjaśnienia *oraz* przeprosiny.

— Hej, Glorio, mamy problem z występem! — zawołał do niej Ricky Lesser, machając mikrofonem, który dziś rano osobiście sprawdziła.

Cholera.

Nie tylko musiała dopilnować, żeby dalsza część dnia była idealna, ale na dodatek musiała zdecydować, czy ma zamiar uchylić drzwi do swojego życia Aldo Moretcie.

ROZDZIAŁ 39

— Nie jestem pewna, jak dałyśmy się na to namówić — odezwała się Gloria do siedzącej obok kobiety. Harper jakimś cudem udało się przekonać Joni, Claire i Głorię, żeby pomogły jej przypilnować stadko trzech przybranych dzieci pani Agosty podczas festiwalu z okazji Czwartego Lipca. Pani Agosta była uroczą kobietą po siedemdziesiątce, która była absolutnie wyczerpana przez trójkę energicznych dzieciaków.

— Harper potrafi być bardzo przekonująca — powiedziała Joni, patrząc z czułością w kierunku Harper. Dziewczyna trzymała na biodrze najmłodszą Ave, podczas gdy Henry tańczył wokół niej i wymieniał wszystko, co chciałby zjeść w wesołym miasteczku. Robbie, najstarszy, stał kilka kroków od swojego młodszego rodzeństwa i udawał, że go nie zna.

Gloria zagryzła wargi i przekroczyła granice dobrego wychowania.

— Uważam, że to wspaniale, że postanowiłyście się lepiej poznać — wyznała. Joni westchnęła.

— Dużo czasu zmarnowałam na żalobę, obwinianie innych i żałowanie, że sprawy nie potoczyły się inaczej. Straciłam na to dużo życia. Harper pomogła mi to zobaczyć.

— Jest w tym dobra, prawda? — powiedziała Gloria z uśmiechem.

— Gloria, tu jesteś! — Podbiegła do nich Kate Marshall, za którą wlokła się dwójka jej nastoletnich dzieci. — Udało ci się — powiedziała, zataczając ręką krąg wokół parku. — Cały dzień cię szukałam, żeby ci powiedzieć, że odwaliłaś świetną robotę.

— Dziękuję. Miałam przy tym prawdziwą frajdę — powiedziała Gloria, rumieniąc się z zadowolenia. Pamiętała to uczucie. Aprobata.

— Nie zdziw się, jeśli do ciebie zadzwonię w związku z Bożym Narodzeniem. — Kate mrugnęła do niej, a potem pogoniła dzieci w kierunku wozu z tacos.

NARESZCIE MOJA

Gloria musiała przyznać, że festynowa atmosfera miała w sobie coś magicznego. Zapadał zmierzch, leżący nad jeziorem park był oświetlony neonami i rozbrzmiewał karnawałową muzyką. Wszędzie były karuzele, konkursy i stoiska z jedzeniem. Wyglądało na to, że zjawilo się tu całe miasteczko.

Zachwycona swoimi osiągnięciami i pochwałami Gloria zaśmiała się, widząc, że Claire i Joni wciskają dzieciakom do ręki dolary, żeby mogły wygrać obowiązkową festynową rybkę.

— Chyba musisz jutro jechać po akwarium. — Gloria zaczęła droczyć się z Harper, gdy piłeczka pingpongowa Robbiego trafiła z chlupotem do zbiornika w kształcie kuli.

— Cholera! — powiedziała z irytacją Harper, ale zaraz potem się rozchmurzyła. — Śmieję się, śmieję, bo teraz ciebie czekają kłopoty.

W jej kierunku szedł Aldo Moretta. Gładko ogolony, miał na sobie krótkie bojówki, mokasy i granatowy T-shirt, który opinał się na jego klatce piersiowej. A w zasadzie nie szedł. Kroczył. Mężczyzna z misją. Włoski bóg wśród śmiertelników.

Gloria przez chwilę zastanawiała się, czy nie rzucić na ziemię ciastka i nie uciec w przeciwnym kierunku. Ale rano przebiegł przez metę z całkiem niezłą prędkością. Nie była pewna, czy uda jej się uciec.

— O Boże. Dlaczego ja tak na niego reaguję? — szepnęła.

— Po prostu dobrze się baw — syknęła Harper. — Zapytaj go, czy chce z nami obejrzeć pokaz sztucznych ogni. — I pchnąwszy lekko Glorię naprzód, jej zdradziecka przyjaciółka oddaliła się do straganu ze złotymi rybkami, gdzie powierzone jej opiece dzieci zdobywały właśnie całą ławicę.

— Cześć — odezwał się Aldo, podchodząc bliżej.

Tak. Zdecydowanie mówił do niej. Celowo.

— Cześć — wychrypiała Gloria.

— Masz chwilę, żeby porozmawiać? — zapytał i skinął głową w kierunku jeziora.

Wielki Tchórz Gloria na chwilę wystawił głowę. Bezpieczniej było się na niego wściekać. Łatwiej było trzymać się na dystans. Powinna go spławić, tak jak on zrobił to z nią.

Jej brak odpowiedzi sprawił, że podszedł trochę bliżej. Poczula zapach jego mydła. *Kto by pomyślał, że mydło może być seksowne?*

— Przypuszczam, że jestem ci winien przeprosiny i wyjaśnienia. — Mówił cichym, lekko chropawym głosem, który pieścił jej skórę.

— Wiesz co, chyba nie jesteś mi niczego winny... — zaczęła.

Zamknął na chwilę oczy.

— Przestań, Glo. Nie bądź teraz tchórzem. Nie masz pojęcia, ile mnie kosztowało, żeby tu do ciebie przyjść. Możesz mnie przynajmniej wysłuchać, zanim postanowisz mnie spławić.

— Spławić ciebie? Kto tu kogo spławiał? — zapytała, krzyżując przed sobą ramiona.

Aldo zamrugał, a potem wyszczerzył się w uśmiechu.

— Nawet się nie waz stroić sobie teraz żartów — powiedziała, dźgając go palcem w pierś.

Aldo złapał ją za rękę, zamykając ją w swojej dużej dłoni. Wszystko w nim było duże, solidne.

— Nie będę stroił sobie żartów — obiecał.

— To dlaczego się uśmiechasz? — Wyswobodziła swoją dłoń i poczuła lekkie ukłucie zawodu, kiedy jej na to pozwolił.

— Bo na mnie krzyczysz — powiedział. — A nie przepraszasz.

— A za co niby *ja* miałabym przepraszać? — zawołała, doprowadzona do ostateczności.

Aldo się skrzywił.

— Naprawdę kiepsko mi idzie mówienie ci komplementów.

— Masz cholerną rację — prychnęła Gloria. — Powiedz coś miłego na temat moich włosów, butów albo oczu. Nie pytaj mnie, dlaczego cię nie przeproszam.

Podszedł do niej, gdy ona była zbyt rozjuszona, żeby zauważyć niebezpieczeństwo związane z natarciem frontalnym ze strony Aldo Moretty. Wsunął dłoń w jej włosy za uchem, a jej ciało uruchomiło alarm sensualny. Jasna cholera. Stali pośrodku wesołego miasteczka, które zorganizowała, a ona czuła się tak, jakby tej letniej nocy byli sami.

— Twoje włosy są tak miękkie, że podczas wyjazdu każdego dnia całymi godzinami zastanawiałem się nad tym, jakby to było zanurzyć w nie dłonie i twarz.

— Och — wykrztusiła Gloria.

— Twoje buty są wyjątkowo sexy. Zawsze mnie kręciły białe tenisówki.

NARESZCIE MOJA

Gęsia skórka, wyjątkowo obfita, sprawiła, że włoski na jej rękach stanęły dęba.

— A twoje oczy. Brązowe i złote. — Czula jego oddech na swojej twarzy i zdała sobie sprawę, że sama przestała oddychać. — Nigdy nie widziałem takich oczu jak twoje. Wciągają mnie w głębiny jak odpływ. Mógłbym w nich zatonać, gdybyś mi pozwoliła.

Czy kobieta mogła stracić przytomność od nadmiaru komplementów? Gloria miała przecucie, że zaraz się o tym przekona.

— Dziękuję. — Czystą siłą woli zdołała wykrztusić z siebie to słowo.

— Ja dopiero się rozkręcam, Glo. Ale najpierw jestem ci coś winny. Możemy porozmawiać?

Gdyby zaprowadził ją w ciemność, nie byłoby żadnej gwarancji, że jej spodenki pozostałyby na swoim miejscu. Prawdę mówiąc, wszelkie znaki na niebie i ziemi wskazywały, że była skłonna zedrzeć je i rzucić gdzieś za siebie nad głowę. A nie była typem kobiety, która rozbierała się w trakcie publicznych imprez. Zwłaszcza takich, które sama zorganizowała.

— Dobrze. Porozmawiajmy przy budce z hot dogami. — Odwróciła się i poszła w kierunku brzydkiego czerwono-żółtego neonu. Nic nie psuło seksualnych uczuć bardziej niż woda po parówkach. Nie miała zamiaru z miejsca mu przebaczyć. Nie bez stosownych przeprosin. Zaslugiwała na nie.

Z łatwością ją dogonił i siedł teraz obok niej. Gloria zastanawiała się, czy można ich było wziąć za jakąkolwiek inną normalną parę spacerującą po terenie parku. Para, partnerzy. Czy kiedykolwiek będzie to miała? Czy kiedykolwiek będzie normalna?

Usiadła na wolnej ławce parkowej i natychmiast spowił ją zapach hot dogów.

Aldo usiadł obok niej, zajmując jak zwykle dużo miejsca. Założył lewą nogę na prawą, a potem zerknąwszy na swoją protezę, natychmiast rozkrzyżował nogi.

— Czy to ci przeszkadza? — zapytała Gloria, patrząc na jego lewą nogę.

— A *tobie* przeszkadza? — odpowiedział pytaniem. Jego głos był ochryply, poważny.

— Przeszkadza mi to, że zostałeś ranny — powiedziała ostrożnie.

Przesunął nerwowo dłonie wzdłuż kolan i wbił wzrok w ziemię.

— Czy mimo to mogłabyś być ze mną... takim?

— Jakim? — Gloria wciąż nie była pewna, o co mu dokładnie chodziło.

Westchnął i milczał przez chwilę.

— Okaleczonym — powiedział w końcu.

— Mówisz o swojej nodze czy o tym, że zachowujesz się jak palant?

Jego wzrok powędrował na nią.

— O mojej nodze.

— Dużo większym problemem jest dla mnie to, że zachowujesz się w stosunku do mnie jak gnojek, niż to, że masz jedną normalną nogę, a drugą sztuczną. Czy z powodu utraty nogi stałeś się gorszym mężczyzną? Oczywiście, że nie. Ale czy bycie humorzystym, egocentrycznym dupkiem sprawia, że jesteś mniej atrakcyjny? W moich oczach tak.

— Widziałas blizny — zaczął znowu.

Gloria usiadła bokiem na ławce, żeby na niego spojrzeć, i wzięła go za rękę.

— Aldo — powiedziała miękko. — Nie obchodzi mnie, czy jesteś „kaleką” — rzuciła w niego jego własnym słowem. — Ty i ja? My nie mamy ran. Mamy blizny.

Zamknawszy oczy, Aldo przyciągnął ich splecione dłonie do swoich ust i pocałował jej kłykcie.

— A wiesz co oznaczają blizny? — ciągnęła Gloria. — Oznaczają, że zdrowiejemy. Oznaczają, że przeżyliśmy. Tobie nie podoba się to, że musisz zdrowieć na oczach wszystkich. Wszyscy mają miejsca w pierwszym rzędzie, żeby oglądać twój ból i rekonwalescencję. Tego nie cierpisz.

— Czy byłoby dziwne, gdybym ci teraz powiedział, że cię kocham, i poprosił, żebyś za mnie wyszła?

— Nie żartuj — skarciła go. — Rozmawiaj ze mną.

— Jest mi... trudno — wyznał Aldo. Widziała, że słowa dużo go kosztują i milczała. — Bolało. Jasne, że bolało. Nie mam, kurwa, nogi. Ale nie mogłem spać. Dalej nie śpiam zbyt dobrze. Za każdym razem, gdy zamykam oczy, wracam do tamtej chwili. Do wybuchu. Obudziłem się z takim bólem, że myślałem, że mnie zabije. Nie wiedziałem, czy nikomu innemu nic się nie stało. Moja przyjaciółka Steph. Została postrzelona. Luke miał kurewskie szczęście, że nie oberwał kulki za mnie. Przeze mnie wszyscy mogli zginąć.

Gloria ścisnęła jego dłoń tak mocno, że jej krążenie zaprotestowało.

— A potem wracam do domu i nie jestem sobą. Żyję, ale robię wszystko automatycznie. Życie toczy się wokół, ale człowiek...

— Siedzi pogrążony we własnym bólu — dokończyła za niego Gloria.

Aldo zacisnął zęby i przełknął z trudem ślinę.

NARESZCIE MOJA

— Tak. Miałem plany po powrocie do domu. Plany związane z tobą. Ale ty zasługujesz na kogoś, kto może cię obronić. Na kogoś, kto dla odmiany zapewni ci bezpieczeństwo. Zasługujesz na to, Glorio.

Wolną ręką Gloria ścisnęła sobie grzbiet nosa.

— Czy chcesz mi powiedzieć, że nie chcesz być ze mną, bo straciłeś nogę, a twoim zdaniem ja potrzebuję mężczyzny z dwiema nogami, który dosiądzie rumaka i będzie się bawił w rycerza? Bo jeśli tak, to jest to naprawdę bardzo, bardzo głupie.

ROZDZIAŁ 40

— A czy ty uważasz, że *ja* jestem okaleczona? — Gloria patrzyła na niego, jakby oczekiwała odpowiedzi. A Aldo nie miał pojęcia, jaką odpowiedź chciała usłyszeć. — Uważasz, że dziesięć lat w kontrolującym, przemocowym związku mnie okaleczyło? Sprawilo, że nie da się mnie kochać? Sprawilo, że wymagam tak dużo wysiłku, że szkoda zachodu?

To nie szło w dobrym kierunku, pomyślał Aldo. Powinien był zacząć od kwiatów i ładnej kartki z przeprosinami.

— Ju-hu, Gloria! — Georgia Rae szła prosto do nich, trzymając w obu rękach hot dogi. W sweterku bez rękawów z aplikacją flagi amerykańskiej wyglądała puszyście i odświeżenie.

— Och, słodki Jezu — szepnęła pod nosem Gloria. Wypuściła z uścisku jego rękę i odsunęła się odrobinę. Aldo był na siebie zły, że poczuł się odrzucony. — Cześć, Georgio Rae. Podoba ci się nasze święto?

— Fantastycznie sobie poradziłaś, moja droga — powiedziała kobieta, gestykulując zamasyżuje hot dogami. — Nie przypominam sobie, kiedy ostatnim razem aż tak dobrze bawiłam się Czwartego Lipca. I nie mówię tego tylko dlatego, że zajęłaś się sprawą kibelków!

Gloria parsknęła śmiechem.

— Cieszę się, że dobrze się bawisz.

— Świetna robota. — Georgia Rae pokiwała zdecydowanie głową. — A ty... — zwróciła się do Aldo. — Niezły bieg dziś rano. Przez ciebie wszyscy bezceliśmy jak dzieci. Witaj w domu, złotko.

— Dzięki, Georgio Rae — powiedział Aldo. Czuł się niezręcznie i bardzo chciał powrócić do pytania Glorii.

Kobieta posłała im oboju buziaki z hot dogami w dłoniach i wtopiła się w tłum.

Ale zanim Aldo zdążył znów naprowadzić rozmowę na bardziej intymne tematy, Linc Reed, nienasycony komendant straży pożarnej, zagwizdał jak wilk.

NARESZCIE MOJA

— Proszę, proszę, proszę. Czy to nie Moretta we własnej osobie? Wiesz co, stary. Liczyłem trochę na to, że ta twoja noga cię spowolni i będę miał szansę w biegu świątecznym z dzwoneczkami. Ale po dzisiejszym poranku nie jestem już pewny zwycięstwa.

Aldo wstał, żeby odebrać niezbędny uścisk dłoni i klepięcie w ramię.

— Zabawny jesteś.

— I prześliczna Gloria — powiedział Linc, puszczając do niej z przesadą oko. — Gotowa na kolejny taniec?

O cholera. Linc i Gloria? Aldo miał sobie za złe, że nie uprzedził kumpla co do Glorii. Linc był kobieciarzem, ale szanował przyjaciół.

— Cześć, Linc — przywitała się Gloria. Uśmiechnęła się do niego przyjaźnie, ale nie sprawiało to wrażenia zbyt przyjaźni, zbyt zażyłości. Choć to i tak nie była jego sprawa. Nie tylko praktycznie błagał ją, żeby umawiała się z innymi podczas trwania misji, ale na dodatek po powrocie potraktował ją jak kompletny kutas. Jeśli chciała być ze złotym bożkiem rozpusty z dwiema sprawnymi nogami, to Aldo teoretycznie nie miał nic do powiedzenia. To był jej wybór.

— Nie wiem, czy zauważyłeś, ale ta mała dama sama to wszystko zorganizowała — poinformował Linc, zataczając ręką koło wokół terenu wesołego miasteczka. — Powinieneś być ją widzieć podczas spotkań organizacyjnych, jak odpowiadała na pytania, robiła notatki, uwijała się przy wszystkim.

Gloria zrobiła się czerwona. A Aldo miał ochotę przywalić kumplowi. To *on* próbował ją odzyskać, a nie Linc.

— Stary, wyglądasz, jakbyś miał zaraz zwymiotować. Może to przez zapach hot dogów? — zapytał Linc.

— Chcę, żebyś sobie poszedł. Bardzo, bardzo daleko — oznajmił Aldo niskim głosem.

Linc zaczął wodzić wzrokiem między Aldo i Glorią. Wyszczrzył się w uśmiechu.

— Chyba słyszę, jak wołają mnie świeżo przygotowane frytki. Życzę wam miłego wieczoru. — Odwrócił się i zniżył głos tak, żeby tylko Aldo go słyszał. — Postaraj się tego nie spieprzyć, stary.

— Właśnie próbuję.

Linc odszedł, pozostawiając ich w końcu samych.

— Świetnie ci poszło z tym wszystkim — powiedział Aldo, wracając na ławkę.

— Dzięki — powiedziała, niemal nieśmiało. — Chciałam coś zrobić. Pokazać wszystkim, że nie jestem tylko biedną małą Glorią Parker.

— Jeśli ktokolwiek tak myśli, to w ogóle cię nie zna.

Gloria zaśmiała się kpiąco.

— Czy to nie ironiczne?

— Co?

Wsunęła dłonie między kolana.

— Ty przez całe życie byłeś legendą. Szanowany, podziwiany. Boisz się to stracić, bo twoje ciało się zmieniło. A ja zawsze chciałam tylko być dostrzegana. Żeby ludzie machali do mnie na ulicy. Żebym czuła przynależność. Okaleczenie sprawia, że czujesz, jakbyś na to wszystko nie zasługiwał.

— Ty zasługujesz na wszystko, co dobre w życiu. — Gwałtowność tego wyznania zaskoczyła ich oboje.

— Wcale nie jestem tego pewna — odparła. — Ale chciałabym wiedzieć, dlaczego zakładasz, że przez brak nogi jesteś mniej warty? Gdyby taki sposób myślenia był prawdziwy, czy nie oznaczałoby to, że ja nie zasługuję na miłość, bo przez dziesięć lat pozwalałam na przemoc w związku?

— To nie była twoja decyzja — sprzeciwił się.

— Ja w mojej sytuacji miałam więcej do powiedzenia niż ty w swojej — zauważyła.

Wkurzało go, że tak to odbierała.

— Ale teraz jesteś tutaj — upierał się Aldo.

— Tak samo jak ty. Będziemy tu tak siedzieć i spierać się, kto ma gorzej? Czy może jakoś wykorzystamy tę drugą szansę, która została dana każdemu z nas?

Aldo miał szczerą nadzieję, że druga szansa, o której mówiła, oznaczała związek.

— Nie chcę, żebyś musiała toczyć jeszcze jakiegokolwiek bitwy, Glorio.

— To zabawne, bo ja uważam, że mogę się rozwijać wyłącznie wtedy, gdy stoczę kilka własnych bitew.

Zamknął oczy, pozwalając, by dotarła do niego mądrość jej słów.

— Tak długo czekałem na swoją szansę z tobą, a kiedy ją dostałem, zrobiłem wszystko, żeby to spieprzyć.

— No cóż, przynajmniej wiemy, że jesteś człowiekiem.

NARESZCIE MOJA

— Byłem dupkiem. Bałem się i dalej się boję tego, jak będzie wyglądać nowe życie. Tego, co mogę i czego nie mogę. Jestem wyczerpany próbą powrotu w miejsce, w którym zaczynałem, a jestem jeszcze od niego strasznie daleko.

— Metoda małych kroczków — przypomniła mu.

Roześmiał się gorzko.

— Nie jestem typem faceta, który ją stosuje.

— Fakt. Ty jesteś typem faceta, który ciśnie na maksa, przebiega maraton sprintem, a potem wyciska ciężary. — Szturchnęła go ramieniem, pokazując, że żartuje. — Ale spójrz na to w ten sposób. Jeśli udało ci się wrócić, to udowodniłeś sobie i wszystkim innym, że jesteś twardy.

— Chcę udowodnić to tobie.

— Najpierw wyjaśnienia i przeprosiny — przypomniła z naciskiem.

— Po powrocie do domu byłem w mrocznym miejscu. Myślałem, że zasługujesz na coś lepszego niż na zgorzkniałego, okaleczonego weterana. Chcę, żebyś czuła się bezpiecznie i nie bardzo wiem, jak możesz się tak czuć przy mnie.

— Bezpieczeństwo nie jest wynikiem braku zagrożenia od strony fizycznej, Aldo. Będę się czuła bezpiecznie z mężczyzną, co do którego mam pewność, że mnie szanuje.

Wzdrygnął się. Jego reakcja na jej powitanie po jego powrocie była tego dokładnym przeciwieństwem.

— Przepraszam, że się na tobie wyżywałem. Przepraszam, że się na ciebie zamknąłem i że cię odepchnąłem.

— Czy dalej będziesz tak robić? — chciała wiedzieć.

Pokręcił głową.

— Nigdy więcej nie zrobię tego *celowo* — powiedział zupełnie szczerze.

Spojrzała mu w oczy i pokiwała głową.

— W takim razie dobrze. Wybaczam ci. Ale dwa razy się zastanów, zanim znów zechcesz na mnie odreagowywać. Nie pozwolę na to więcej.

Nie mógł się powstrzymać. Objął ją i przytulił do siebie. Jej drobne ciało pasowało do niego jak element układanki.

— Jestem z ciebie bardzo dumny, Glo.

— Ja też jestem z ciebie dosyć dumna — powiedziała cicho. Patrzyła na jego usta. Jej powieki były ciężkie, wargi pełne.

Mógł ją pocałować tu na tej ławce, podczas gdy całe miasteczko świętowało wokół nich. Ale kiedy zaczął się przysuwać, ona położyła mu rękę na piersi.

LUCY SCORE

— Aldo. Nie uważasz, że powinniśmy przez jakiś czas skupić się na przyjaźni? No bo wzięwszy pod uwagę, jak podatni na zranienia w tej chwili oboje jesteśmy, przyjaciel u boku bardzo by nam się przydał. Związki bywają... skomplikowane.

Aldo nie był w stanie zapanować nad strachem, który się w nim obudził. Przyjaźń nie była jego ostatecznym celem.

— Ja pragnę czegoś więcej, Glorio. Moje uczucia do ciebie nie są wyłącznie przyjacielskie. Nie chcę cię do niczego zmuszać, ale nie chcę też połowicznych rozwiązań.

— Aldo, my dosłownie dopiero co się pogodziliśmy. Nie wiem, czy mogę mieć pewność, że nie staniesz się znów Nowym Aldo, który nie może mnie znieść.

Aldo zabębnił palcami o kolano.

— No dobrze. To może kompromis? Będziemy ze sobą chodzić platończo.

— Jak przyjaciele bez dodatkowych przywilejów? — zapytała Gloria, patrząc na niego takim wzrokiem, jakby stracił rozum.

— Jak para na wyłączność. Udowodnię ci, że można mi zaufać, a ty nauczysz się bycia w zdrowym związku.

Zmarszczyła brwi, rozważając jego propozycję.

— Nie mogę się zdecydować, czy to najmądrzejszy pomysł, jaki kiedykolwiek słyszałam, czy największy błąd, jaki oboje popełnimy.

— Jaki „popełnimy”, to znaczy, że się zgadzasz? — zapytał Aldo. Do gardła podeszła mu jasna, mocna nadzieja.

Gloria zagryzła wargi, a on wstrzymał oddech.

— Tak.

I w ten oto sposób Aldo wygrał po raz drugi tego dnia. Ale ta wygrana była dużo, dużo większa niż pierwsza.

ROZDZIAŁ 41

Pokaz sztucznych ogni w spektakularny sposób zakończył pełen niespodzianek dzień, uznała Gloria. Jej dłoń leżała spleciona na kocu z dłonią Aldo. Nowość tej sytuacji zarówno oszałamiała, jak i ekscytowała.

Podopieczni Harper, Henry i Robbie, leżeli razem z nimi. Zarzucili Aldo pytaniami o jego nogę i tatuaże. Mężczyzna odpowiadał, nawet się nie zająknąwszy.

Gloria czuła na sobie triumfujący uśmiezek Harper, ale postanowiła go zignorować. Nie chciało jej się wyjaśniać, że zdobyła się na ostrożne przebaczenie.

— Łał! — zawołał Henry na widok dużego, pomarańczowego rozbłysku na niebie.

Gloria uśmiechnęła się i odprężyła. Tygodnie ciężkiej pracy dobiegły końca. Zorganizowała odjazdowe obchody Czwartego Lipca. To był w pewnym sensie jej własny Dzień Niepodległości. Pokazała miastu coś więcej poza biedną małą Głorią Parker i zawalczyła o siebie wobec mężczyzny, niezależnie od silnych uczuć, jakie do niego żywiła. Nakreśliła linię, postawiła granice.

Gdy niebo wypełniło się kolorem i dźwiękiem, pozwoliła sobie przez chwilę się tym rozkoszować. Jej ciężka praca zaczęła przynosić efekty. I po raz pierwszy w życiu nie mogła się doczekać, co przyniesie jutro.

Wielki finał wywołał spodziewane achy i ochy wśród zebranych. Ciemną połąć nieba rozświetlały wszystkie znane człowiekowi rodzaje fajerwerków.

Aldo nachylił się do niej.

— Dobrze ci poszło — powiedział, gdy chłopcy piszczeeli z zachwytu.

Gloria ścisnęła jego dłoń.

— Dziękuję. Ty też zrobiłeś dziś wrażenie.

Sztuczne ognie wyglądały nawet lepiej odbite w zwierciadle brązowych oczu Aldo. Gloria poczuła, jak wzdłuż jej kręgosłupa wędruje rozkoszny dreszcz.

— Odprowadzę cię do domu — powiedział cicho Aldo, gdy Harper i jej drużyna zapędzały dzieciaki do samochodu.

— Nie musisz tego robić — odparła automatycznie Gloria.

— Chcę cię pocałować na dobranoc.

Ten dreszcz, który przebiegał wzdłuż jej kręgosłupa, zamienił się w jednej chwili w silny prąd elektryczny.

— Muszę najpierw dopilnować kilku rzeczy. — *Przed całowaniem.*

Jego usta zadrgały w taki sposób, że Gloria uznała, iż z dużym prawdopodobieństwem on myśli o tej samej części wieczoru.

— Pomogę ci dopilnować kilku rzeczy.

Znaleźli razem Macka, konserwatora w fabryce za dnia, a wieczorem kierownika ekipy sprzątającej po obchodach Czwartego Lipca.

— Na pewno nie potrzebujesz pomocy? — zapytała Gloria. Powiedział jej wcześniej, że zdecydował się na tę robotę ze względu na flotę wózków golfowych udostępnionych ekipie sprzątającej.

— Namioty są już złożone, stragany z jedzeniem właśnie się pakują, jesteśmy w połowie zbierania śmieci. Mamy wszystko pod kontrolą — zapewnił.

— Jesteś kochany, Mack — ziewnęła Gloria. Aż do tej chwili nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo jest wyczerpana.

— Dałaś czadu, Glorio. — Mężczyzna zasalutował lekko i zerknąwszy w kierunku Aldo, odjechał w ciemność elektrycznym wózkiem golfowym.

Aldo czekał cierpliwie u jej boku. Zapewnili dziś wieczorem niezły temat do plotek w Benevolence.

— To chyba wszystko — powiedziała lekko Gloria.

Aldo splótł palce z jej palcami.

— Chyba tak.

Za kilka minut Aldo miał pocałować ją na dobranoc. Idealne zakończenie idealnego dnia. Nowy początek.

Odrzuciła się, żeby poprowadzić ich w kierunku swojego mieszkania, i zatrzymała się gwałtownie. Poczowała wyrzut adrenaliny, która przełączyła jej zmysły w stan najwyższej gotowości bojowej.

Na jej drodze stała Linda Diller, matka Glenna. Słabowita jak nigdy, stała zgarbiona w zlachmanionej białej bluzce. Jej włosy w mysim kolorze, poprządkane siwizną, zwisały oklapnięte wokół jej twarzy. Wyglądała na więcej

niż swoje pięćdziesiąt pięć lat. Ale wieloletnie maltretowanie i bieda to właśnie robiły z kobietą. Wieloletnie przekonanie, że na to zasługiwała.

— Ty! — wychrypiała, celując palcem w Glorię.

Gloria poczuła ciężar winy wyrażonej tym sękatym palcem, tymi zmrużonymi, zapadniętymi oczami. Była boleśnie świadoma, że wszelki ruch i działanie wokół nich ustały, bo sąsiedzi zatrzymali się, żeby popatrzeć.

„Kolejne upokorzenie na oczach widzów”, pomyślała gorzko Gloria. *Czy kiedykolwiek od tego ucieknie?*

— To przez ciebie mój syn jest w więzieniu! — syknęła Linda. — To przez ciebie spóźniam się z rachunkiem za światło i mam pusto w lodówce.

Glenn pomagał czasem matce finansowo. Sporadyczne zakupy. Jakies papirosy. Jakaś gotówka. A teraz nie mógł jej pomagać, bo był za kratkami.

— Proszę, nie tutaj — szepnęła do siebie Gloria. Nie w sytuacji, gdy tak ciężko na to wszystko pracowała. Nie w sytuacji, gdy Benevolence zaczęło właśnie mówić o jej umiejętnościach organizacyjnych, zamiast o podbitych oczach czy kulawej nodze.

— Ty tu sobie świętujesz, hasasz, a mój chłopak gnije przez ciebie za kratkami — powiedziała Linda, a jej cienki głosik trząsał się z emocji, które była jeszcze w stanie z siebie wykrzesać.

Gloria poczuła na języku gorzki smak wstydu.

Aldo stanął tuż przy niej.

— Pani Diller — wtrącił się z zimnym ostrzeżeniem w głosie.

Ale Gloria powstrzymała go dłonią na ramieniu. Czuła, jak drżał pod jej dotykiem.

To jej bitwa.

— Całymi latami cię karmił, ubierał i dawał ci dach nad głową, a ty mu się tak odpłacasz? — Matka Glenna zaczęła krzyczeć, a Gloria przyjmowała upokorzenie tak, jak została do tego przyzwyczajona. Cała jej praca, wszystko, co zrobiła, żeby sąsiedzi zobaczyli ją w innym świetle, zostały zaprzepaszczone. *Czy na zawsze jest jej przeznaczone poniżenie?*

— Glorio — warknął stojący obok Aldo. Ostrzeżenie, że przyłączy się do boju i wszystkim się zajmie.

Pokręciła głową.

— Pani Diller — powiedziała bez podnoszenia głosu. — Zdecydowałam się odejść. Każdy z nas jest odpowiedzialny za własne decyzje.

— To nie była moja decyzja, że zabrali mi syna! I kto teraz cierpi, żebyś ty mogła być egoistką? — rzuciła z jadem Linda. — Ja. Mój syn. Zrujnowałaś moją rodzinę.

Gloria poczuła, że spoza warstw poniżenia i wyrzutów sumienia przebija się coś innego. Coś silniejszego i jaśniejszego. Uchwyciła się tego.

— Nie zrzucam na panią odpowiedzialności za postępowanie pani syna i pani również nie ma prawa zrzucać odpowiedzialności na mnie. On płaci za własne wybory.

— Masz wobec mnie dług — syknęła Linda. — Masz wobec niego dług!

— Nie mam żadnego długu. Glenn zasłużył na to, żeby zapłacić za własne występki.

— Twoje słowo przeciwko jego — zawyla w desperacji Linda. — Mój syn był dla ciebie dobry. Ale to ci nie wystarczało. Nie, musiałaś się go pozbyć, żebyś mogła wskoczyć do łóżka temu kalece!

— Dość tego! — Głos Glorii zabrzmiał ostro. — Nie każdy musi zostać z mężczyzną, który bije. Nie każdy uznaje, że wystarczają mu ochłapy. Nie pozwolę pani wpędzić mnie w poczucie winy z powodu tego, że nie chciałam być przez resztę życia bita.

— Jesteś dziwką! Nikim więcej, tylko dziwką — wrzasnęła Linda. — A kiedy mój syn wróci do domu, dopilnuje, żebyś zapłaciła za to, co zrobiłaś.

Gloria poczuła zimny dreszcz. To były słowa jak żywcem wyjęte z jednego z listów Glenna.

Usłyszała za sobą szept. Benevolence uwielbiało przyglądać się sprawom innych. A teraz mieszkańcy mieli pierwszorzędną widok na ohydę, z której składało się jej życie przez dziesięć długich lat.

— Mówi pani jak pani syn — zauważyła ze smutkiem Gloria. — Żał mi pani.

Przy krawężniku zatrzymał się radiowóz, z którego wysiadł Ty.

— Jakiś problem? — zapytał.

— Wydaje mi się, że już po wszystkim — powiedziała mu Gloria.

Odwróciła się od Lindy i odeszła z przygarbionymi ramionami.

— Ja nie zrobiłam nic złego — oznajmiła Linda policjantowi.

— Nikt nie twierdzi, że pani zrobiła, pani Diller — powiedział Ty autorytatywnie.

NARESZCIE MOJA

Gloria przecisnęła się przez tłum, unikając jakiegokolwiek kontaktu wzrokowego. Jedno spojrzenie pełne litości, a rozpadnie się na kawałki jak porcelana rzucona na beton.

— Glorio! — zawołał za nią Aldo. Ale ona szła dalej.

Dogonił ją na schodach do jej mieszkania.

— Powiedz coś — poprosił, łapiąc ją za rękę.

Pozwoliła mu na to, bo chciała odrobiny życzliwości, która ogrzałaby jej zmrożone serce. Wiedziała, czego potrzebowała. Musiała tylko o to poprosić. I zaufać.

— Chcesz wejść na górę, napić się herbaty i obejrzeć ze mną *Dumę i uprzedzenie*? Bo potrzebuję przyjaciela.

Złapał obie jej dłonie.

— To wersja z Colinem Firthem czy Keirą Knightley?

Poczuła na ustach cień uśmiechu.

— Mam obie.

ROZDZIAŁ 42

Gdy Aldo przekroczył próg mieszkania Glorii, powitał go kalejdoskop wzorów i kolorów. Choć wielokrotnie mijał późną porą jej dom, nigdy nie wyobrażał sobie, że będzie on tak wyglądał.

Kanapa w kolorze dojrzałego bakłażana niemal ginęła pod górą poduszek we wszystkich możliwych odcieniach zieleni. Stół jadalniany, obdrapane i rozklekotane znalezisko, został udekorowany grubymi świecami. Gloria zgromadziła na pomalowanych na głęboki szaroniebieski odcień ścianach reprodukcje śmiałych obrazów i rodzinne zdjęcia w ramach.

Pomarańczowobiały dywanik pasował do oranżowych motywów na dwóch tapicerowanych fotelach przysuniętych do okna wykuszowego, które powinny być paskudne ze swoim kwiecistym pokryciem i tuftowanym oparciem, ale w przedziwny sposób jako element całości robiły urocze wrażenie.

Całe to otoczenie, czysta, kolorowa radość, rozdmuchało złość, która buzowała w nim od momentu konfrontacji w parku.

Drzwi do pomieszczenia, które musiało być sypialnią, były uchylone i budziły ciekawość Aldo. Ale Gloria zaprosiła go do siebie, bo potrzebowała pocieszenia. Nie w rozbieranym stylu.

— Nie uważasz, że przedobrzyłam? — Zagryzła dolną wargę i rozejrzała się po pokoju, jakby widziała go po raz pierwszy.

Aldo pomyślał o własnych beżowych ścianach czekających na pędzel i trochę charakteru.

— Ani trochę. Sama to wszystko zrobiłaś? Wygląda bardzo profesjonalnie.

Rozpromieniła się na jego oczach jak słońce, a on obiecał sobie, że będzie doprowadzał do tego jak najczęściej, byle tylko widzieć, jak duma wypiera w jej oczach wstyd.

— Wybaczylam ci. Nie musisz się podlizywać — zażartowała nerwowo.

— Mówię poważnie. Czuć, że to miejsce należy do ciebie.

Przyglądała mu się przez chwilę z zaciekawieniem.

NARESZCIE MOJA

— No więc. Hm. Chcesz tę herbatę? — zapytała.

Posłał jej szeroki uśmiech.

— I to bardzo.

Gloria zrobiła krok w tył i wpadła na mały stolik za drzwiami, posyłając na podłogę stertę listów.

— Przepraszam. Jestem zdenerwowana — powiedziała, machając rękami.

Aldo schylił się, żeby pozbierać koperty. Jego uwagę przykuła ta leżąca na samej górze. „Przesłane z zakładu karnego”. Nie zdążył jeszcze w pełni się uspokoić po konfrontacji w parku, gdy znów ogarnęła go wściekłość. To był list od Glenna. Czuł to w kościach.

Gloria poszła już do małej kuchni, nie mając pojęcia o bombie z opóźnionym zapłonem, którą za sobą zostawiła.

Cholera. Całe to bycie razem było dla Aldo nowością. Co było ważniejsze? Aby dać Glorii wsparcie po zajściu w parku? Czy aby wypytać ją o list?

Nie wiedząc, co robić, wszedł za Glorią do kuchni i przyglądał się, jak szykuje herbatę. Nalała do dwóch kubków odrobinę wrzątku.

— Ogrzewam kubki — wyjaśniła, widząc jego pytający wzrok. Odstawiła czajnik na kuchenkę i zaczęła grzebać w szafce wśród najróżniejszych gatunków herbat.

Aldo nie odzywał się, ścisnął tylko w ręce list.

Gloria udawała, że go tam nie ma, i wykonywała kolejne kroki czegoś, co wyglądało na kojący rytuał. Wylała z kubków wrzątek i włożyła do środka torebki z herbatą.

— W jak dobrego nowego chłopaka jesteś dziś gotowy się wcielić, Aldo? Bo chyba chciałabym pogadać.

— Jestem gotowy na cokolwiek, czego potrzebujesz — odpowiedział.

— Udawajmy dzisiaj, że jesteś moim najlepszym przyjacielem, muszę się wygadać.

— Wygaduj się. Jestem tu.

Czajnik zagwizdał. Aldo patrzył, jak Gloria zalewa herbatę wrzątkiem. Znad kubków uniosły się kłęby pary. Milczała przez dłuższą chwilę.

— To było jak życie z wiecznie niezadowolonym rodzicem. Moje całe życie kręciło się wokół tego, żeby go nie zdenerwować. Zakaz makijażu. Zakaz spotykania się z przyjaciółmi. Jedzenie tylko takie, jakie on lubił. Ale bez względu

na to, jak dobrze nauczyłam się odczytywać jego nastroje, nadal robiłam rzeczy, które mu się nie podobały. Nadal mnie bił.

Aldo zacisnął pięści, gniotąc kopertę.

— Kontrolował finanse, mój samochód, to, gdzie wolno mi było chodzić, a gdzie nie. Wiedziałam, że mogę wrócić do mamy, ale nie miałam pewności, czy po moim odejściu nie będzie próbował skrzywdzić nas obu. Nie zawsze był straszny. To chyba część tego błędnego koła. Krótki zapłon, wybuch, przeprosiny, słodycz. Tydzień przed moim odejściem przyniósł mi cały stos powieści mojej ulubionej autorki z wyprzedaży w bibliotece. Nie zawsze lała się krew i były siniaki.

Spojrzała na Aldo szczerym wzrokiem i podała mu kubek.

— Po każdych przeprosinach bardzo długo miałam nadzieję, że tym razem się zmieni. On też był ofiarą. Jego ojciec tłukł go co drugi tydzień, aż w końcu Glenn urosł i mógł się bronić. Zwierzał się mi. Przez całe życie patrzył, jak ojciec krzywdzi matkę. Niczego innego nie znał. Przemoc fizyczna to było jedno. Zwykle mogłam się z tego wylizać. Ale była też przemoc emocjonalna. Podkopywanie mojej wiary w siebie, tu złośliwość, tam oskarżenie. Z jakiegoś powodu nienawidził ciebie — przyznała.

Aldo przyjął to stwierdzenie, wiedząc doskonale, dlaczego Glenn Diller go nienawidził.

— Oskarżył mnie, że się w tobie podkochuję, a ja zaprzeczyłam. Choć to była prawda. — Gloria spojrzała na niego kątem oka.

— Naprawdę? — zapytał.

Gloria pokiwała głową, przywołując wspomnienia.

— Kto nie kochałby się w gwiazdorce futbolu, Aldo Moretcie?

Aldo koniecznie musiał się ruszyć. Zacząć chodzić, zanim wybuchnie kipiąca w nim wściekłość. Gloria wyminęła go i zaprowadziła do salonu. Usiadła na kanapie i zachęciła gestem, żeby zrobił to samo. Aldo położył list obok siebie na poduszce, wciąż nie do końca wiedząc, jak ugryźć tę sprawę.

— Byłam zszokowana. Jasne, z perspektywy czasu widzę, że pojawiały się sygnały ostrzegawcze. Sytuacje, gdy zachowywał się ostrzej, niż wymagały tego okoliczności, lub gdy stawiał zaborcze żądania, które wtedy brałam za miłość. Kiedy mnie uderzył, odepchnęłam go. Nazwałam go „frajderem i gnojkiem” — przypomniała sobie. — A on padł przede mną na kolana i zaczął płakać. Błagał, żebym go nie zostawiała. Przepraszał za to, że mnie uderzył. Powiedział, że to

był wypadek i że już nigdy tego nie zrobi. Opowiedział mi swoją historię. Że w życiu zaznał tylko przemocy. Ale że się dla mnie zmieni. Czułam, że mam... moc. Mogłam zostać lub odejść, a on pozwalał mi o tym zdecydować.

— Ale nigdy się nie zmienił — powiedział cicho Aldo.

Gloria upiła łyk herbaty, więc Aldo zrobił to samo. Była delikatna i kwiatowa. Miała łagodność, której brakowało w ich nieprzyjemnym temacie rozmowy.

— Nie. Ale dawał mi nadzieję. Mijały całe tygodnie i wszystko było dobrze. Pracował. Mieliśmy trochę pieniędzy. Śmiał się z moich żartów. A potem poprosiłam go, żeby kupił cebulę w drodze do domu albo niewystarczająco szybko wyprałam mu koszulę do pracy. Albo nawet nie silił się na pretekst.

Aldo nagle pojął, na czym polega prawdziwa przyjaźń. Ponieważ był mężczyzną na wpół zakochanym w kobiecie, która z odwagą opowiadała mu swoją historię, wysłuchiwanie szczegółów przemocy, której doświadczyła, było dla niego torturą. Ale na Glorię działało to oczyszczająco. Uzdrawiająco. A to było dużo ważniejsze niż jego własny nastrój, niż jego własny dyskomfort.

— Czy skrzywdził cię kiedykolwiek w inny sposób?

— Pytasz, czy mnie zgwałcił? — upewniła się beznamiętnie.

Skinął głową.

— Raz — powiedziała cicho. — Chociaż wtedy nie wiedziałam, że to gwałt. W ciągu ostatnich lat pełniłam bardziej rolę gospośi i kucharki.

Aldo zmusił się do kolejnego łyku herbaty, aby załagodzić ból w gardle. Odstawił kubek i ujął dłoń Glorii. Ścisnął ją.

— Zostałam z nadziei i ze strachu, na zmianę. Zostałam, bo czasem tak było łatwiej. A czasem dlatego, że fizycznie nie mogłam odejść. I będę musiała z tym żyć. Będę musiała żyć ze świadomością, że nie byłam wystarczająco silna, aby odejść od niego zaraz na początku. Jestem odpowiedzialna za swoją decyzję, aby zostać.

— To nie takie proste, Glorio — przypomniał jej. — Badania mózgu pokazują podobieństwa między ofiarami przemocy i żołnierzami na polu bitwy.

Odwróciła się, żeby znaleźć się naprzeciwko niego na kanapie.

— Zastanawiasz się, czy stąd bierze się nasze wzajemne przyciąganie? Bo oboje przeżyliśmy?

Aldo wypuścił jej dłoń i ścisnął kolano.

— Myślę, że nasze przyciąganie bierze się... z różnych powodów — ośmielił się powiedzieć.

Spojrzała na niego i przytrzymała jego wzrok.

— Więc może rozumiesz, dlaczego wstrząsnęło mną to, że pani Diller tak na mnie dziś naskoczyła, tak mnie zwymyślała, wyrzuciła mi wszystkie moje słabości na oczach ludzi, na których tak bardzo chciałam zrobić dobre wrażenie.

Aldo pogładził jej kolano.

— Mnie wcale nie wydajesz się wstrząśnięta.

— Dużo ukrywam w środku — przyznała.

Aldo zmienił pozycję i położył sobie jej stopy na kolanach. Rozwiązał jej buty i zsunął je. Kiedy jego kciuk nacisnął na jej podbicie, westchnęła przeciągle.

— Doskonale cię rozumiem. Dziś starałem się ze wszystkich sił udowodnić, że nie jestem ofiarą, chciałem zamaskować swoje słabości.

Jej palce dotknęły jego ramienia, powiodły po nim, jakby go naznaczając.

— Mam dość bycia ofiarą. Patrząc na mnie, ludzie nie mogą widzieć wyłącznie tego. — Jej słowa były podszyte wyczerpaniem.

To wyznanie poruszyło go tak głęboko, że Aldo miał wrażenie, że rozpadnie się jak atom.

— Wcale nie widzą *wyłącznie* tego. Owszem — zaczął, zanim zdążyła mu przerwać — nieprędko zapomną o historii twojego związku. Ale masz znacznie więcej do zaoferowania, Glo. Znacznie więcej. A jeśli nadal będziesz pokazywać, kim naprawdę jesteś, to w końcu nikt nie będzie już pamiętał o tamtej Glorii.

— Pani Diller będzie. I Glenn. — Jej wzrok powędrował do stolika przy drzwiach.

Aldo wyciągnął list i położył go na stoliku kawowym.

— Zobaczyłem to na podłodze — powiedział.

Gloria wydawała się zrezygnowana, zmęczona.

— Pisz do mnie z więzienia. Zawołowane groźby. Ty próbujesz uzyskać zakaż zbliżania się, ale nie bardzo jest się na czym oprzeć. Glenn jest za kratkami i nie powiedział nic w rodzaju: „Kiedy wyjdę, zatłukę cię na śmierć”.

Aldo zaklął. Przez własne fochy nie było go przy niej. Nie wyobrażał sobie nawet, jak ona musiała się czuć, gdy Glenn zza krat nadal starał się ją zastraszyć i zranić.

Uśmiechnęła się do niego ze smutkiem.

— Mniej więcej tak się czuję. System prawny nie został stworzony z myślą o chronieniu ofiar. Istnieje tylko po to, żeby karać przestępców.

NARESZCIE MOJA

— Bzdura.

— Skoro mowa o bzdurach, to wcale nie musisz ze mną oglądać tego filmu.

Aldo prychnął.

— Nie możesz kusić mnie obietnicą pana Darcy’ego, a potem tak po prostu go odbierać. Nigdzie się stąd nie ruszę.

Gloria roześmiała się i wyszła, żeby się przebrać. Aldo wpatrywał się w swoje drżące ręce. Pewnego dnia uda mu się dorwać Glenna Dillera. A kiedy tak się stanie, facet nie odważy się choćby znów pomyśleć o Glorii.

— Przepraszam, mój telewizor nie może się równać z twoim gigantem — zażartowała, wychodząc na bosą z sypialni. Miała na sobie bawełniane szorty i oryginalną bluzę z logo liceum Benevolence High.

— Pójdę po lornetkę — zażartował Aldo, starając się nie zapamiętywać sposobu, w jaki go wyminęła, żeby usiąść po swojej stronie kanapy. Zajęła miejsce i podciągnęła stopy pod siebie. Aldo położył zachęcająco rękę na oparciu, a Gloria skorzystała z zaproszenia i przytuliła się do niego.

Z pilotem w ręku, podniosła na niego wzrok.

— Jesteś na to gotowy?

ROZDZIAŁ 43

Gloria otworzyła jedno zapuchnięte oko i zobaczyła na ekranie telewizora stronę startową *Dumy i uprzedzenia*. Świetnie. Znow zasnęła na kanapie.

Przynajmniej miała pełną godzinę, zanim będzie musiała wstać, żeby przyszykować się do pracy. Za oknami wychodzącymi na Main Street zaczynało świtać.

Poczuła. Oczyszczyła się. Wyspała. Terapia w praktyce. A gdyby nie Aldo, pewnie wpadłaby do domu i zasnęła zmęczona płaczem.

Przestraszyło ją ciche chrapanie za plecami.

Jasna. Cholera.

Aldo Moretta leżał za nią zwinięty jak niedźwiedź. Był bez koszulki. Portfel, klucze i telefon leżały równo ułożone na podnóżku. Proteza stała w rogu na końcu kanapy.

Gloria czuła, jak jego szeroka pierś unosi się przy jej plecach.

W jej środku eksplodowała cała gama emocji.

Został. Został, wysłuchał jej słownego rzygania, obejrzał z nią głupawy film i przytulił ją, gdy potrzebowała przyjaciela. Chłopaka.

Jej serce odetchnęło powoli w piersi. Aldo Moretta był prawdziwym mężczyzną.

Rozchyliła drugą powiekę i czując lepki tusz, zaczęła lamentować nad faktem, że nie zmyła makijażu, zanim odpłynęła przy Aldo. Powinna wstać. Umyć buzię. Może przygotować śniadanie? Jaki był śniadaniowy odpowiednik podziękowań za bycie dobrym przyjacielem? Gofry. Choć patrząc na ciało, przy którym leżała, on pewnie wolałby coś z białkiem jajek, wypełnione po brzegi warzywami.

Zrobi i jedno, i drugie. I mocną kawę.

Kolejne ciche chrapanie za plecami. Cholera. Chrapanie nie było urocze. A mimo to ciche pogwizdywanie wydobywające się z rozkosznych ust Aldo

wywierało na nią ten sam efekt co stadko szczeniaków. Zmieniła delikatnie pozycję, żeby go nie obudzić, i zaczęła się mu przyglądać.

Miał grube, czarne jak atrament rzęsy. Jego zuchwę zdobił cudowny cień zarostu. Barki były szerokie jak drzwi do stodoły, a klatka piersiowa rozłożysta i silna. Zauważyła, że nie widać już było wymizerowania, z którym wrócił do domu.

Zsunęła wzrok na jego mięśnie piersiowe, zauważając tatuaże pokrywające tors i część żeber. Jak wojownik jakiegoś plemienia, pomyślała, rozkoszując się widokiem jego mięśni brzucha. Prawdziwi ludzie nie mieli sześciopaku. Ale Aldo Moretta nie był zwykłym śmiertelnikiem. Pasek jego spodenek zsunął się nisko, odsłaniając logo Calvina Kleina na białym.

Gloria poczuła przyspieszone bicie serca. Starła się odsunąć je na bok. Zignorować. Ale Aldo właśnie w tym momencie przytulił się do niej mocniej we śnie, a ona poczuła każdy centymetr tego, co jak wiedziała z pierwszej ręki, z bliska, na własne oczy, było spektakularnym penisem.

Dobry Boże.

Nie była w stanie się powstrzymać. To czysta biologia kazała jej przycisnąć się do niego mocniej biodrami. Aldo westchnął cicho i znów się przy niej wyprężył.

Czy była aż tak spragniona kontaktu fizycznego, że rozważała wykorzystanie porannego wzwodu Aldo, który prawdopodobnie nie miał z nią nic wspólnego?

Powoli. Powoli. Powoli. Powtarzała sobie w duchu. Mieli się nie spieszyć. Ale to słowo w niewielkim stopniu ulżyło tępemu pulsowaniu między jej nogami. *Pragnęła go.* Pragnęła go tak, że aż robiło jej się słabo.

Spróbowała zajrzeć głębiej pod koc i zobaczyć nogę, którą przed nią ukrywał, ale nagle się pohamowała.

Wczoraj wieczorem rozmawiali o jej bliznach. Ale on nie otworzył się przed nią i nie opowiedział o własnych. Dopóki tego nie zrobi, jego obrażenia były jego sprawą.

Rozluźniła się przy nim.

Tak. Z bliska prawda jeszcze bardziej biła po oczach. W życiu nie widziała bardziej atrakcyjnego mężczyzny. Łącznie z braćmi Hemsworth.

Aldo Moretta był kimś wyjątkowym. I był *jej* chłopakiem. Jej chłopakiem, którego miała *wielką ochotę* wykorzystać seksualnie we śnie.

Zamknęła oczy i dała sobie jeszcze chwilę na rozkoszowanie się objęciami silnych ramion, które jej zdaniem nigdy nie mogłyby wyrządzić jej krzywdy. Ciepło, bezpieczeństwo, spokój. Wykorzysta to, żeby wejść w nowy dzień. W pracy na pewno będzie musiała zrelacjonować konfrontację z panią Diller. Ale teraz świat był idealny. Była *bezpieczna. Szczęśliwa.*

Gloria dała sobie jeszcze kolejne dziesięć minut, po czym powoli wyswobodziła się z objęć Aldo. Jego uścisk zelżał, mężczyzna odprężył się, a z jego pięknych ust wydobyło się znów ciche pochrapywanie.

Gloria poszła na paluszkach do łazienki, żeby umyć twarz i nadać swoim włosom w miarę uroczy wygląd. Zawiązała na czubku głowy supeł, a resztę pozostawiła luźno, po czym zakradła się znów do salonu. Usiadła na stoliku kawowym i patrzyła, jak Aldo śpi z ręką przerzuconą przez głowę. Jego duże ciało wyciągało się na kanapie. Spod koca wystawała jedna stopa.

— Czuję, że się na mnie gapisz — wymamrotał z zamkniętymi oczami.

— Dzień dobry, słonko.

Uchylił powiekę i przekręcił się na bok.

— Dobry. — Jego odpowiedź została zagłuszona przez poduszkę, w którą się wtulił.

— Dziękuję, że zostałeś — powiedziała Gloria, pocierając dłońmi uda.

— Mhm.

Aldo o poranku był cholernie uroczy. A jeśli Gloria nie przestanie się nad nim rozczulać, to wyłąduje w pracy głodna i spóźniona.

— Śniadanie? — zaproponowała.

Ziewnął rozdzierająco.

— Tak, proszę.

Zerwała się na równe nogi. Zadowolona, że ma zadanie, dzięki któremu przestanie się gapić na jego seksowność.

— Zrobię jajka. I bekon. I tosty. Oraz kawę — zawołała przez ramię.

Właśnie parzyła kawę i układała bekon na patelni, gdy do kuchni wszedł Aldo. Był w pełni ubrany — ku jej wielkiemu rozczarowaniu — i miał założoną protezę.

— Czy twoja kanapa wydziela tlenek węgla? — zapytał.

Roześmiała się.

— Dlaczego?

— Bo ostatnim razem spałem tak dobrze przed wyjazdem do Afganistanu.

NARESZCIE MOJA

— W takim razie to na pewno tlenek węgla — powiedziała.

— W czym mogę pomóc? — zapytał, patrząc na przygotowaną przez nią śniadaniową linię produkcyjną złożoną z tostera, talerzy i sprzętów kuchennych.

— Jesteś gościem — stwierdziła.

— Jestem twoim chłopakiem — odpowiedział. — A chłopak pomaga swojej dziewczynie przygotować śniadanie po tym, jak został na noc, żeby oglądać *Dumę i uprzedzenie*.

— W takim razie możesz zostać mistrzem tostowania — powiedziała Gloria, wskazując na chleb. — No więc co sądzisz o panu Darcym i Elizabeth?

— Za dużo czasu zmarnowali na upieranie się przy swoim — stwierdził, wkładając kromki do tostera. Następnie otworzył lodówkę w poszukiwaniu masła.

— Może potrzebowali tego czasu, żeby się upewnić, że do siebie pasują — zasugerowała Gloria.

Aldo mruknął.

— A może po prostu byli tchórzami.

— Czasem tchórzostwo jest usprawiedliwione. — Wyłączyła palnik pod jajecznicą. — Jeszcze raz dziękuję, że wczoraj zostałeś.

Rzucił jej znad tostera płomienne spojrzenie.

— Dla ciebie wszystko, Glo. Dziękuję, że mi się wczoraj zwierzyłaś.

— Milczenie nadaje rzeczom zbyt wielkiej mocy — wyrecytowała. — A przynajmniej tak twierdzi moja terapeutka. Utrzymywanie czegoś w sekrecie, którego nikt inny nie zna, nadaje temu potworną siłę. A rozmowa? Jest nieprzyjemna i trudna, ale odbiera temu moc.

— Jak się dziś czujesz? — zapytał, przyglądając się jej uważnie.

Zastanawiała się nad tym podczas nakładania jajek na talerze i rozdzielania bekonu na dwie porcje.

— Czuję się okej. Wiem, że wszyscy będą plotkować o pani Diller. Ale podjęłam decyzję i się jej nie dałam. I nie rozplakałam się wczoraj publicznie.

— Wolno ci płakać i robić cokolwiek zechcesz, Glorio. Nikt nie ma prawa cię do niczego zmuszać — przypomniał jej Aldo lekko zachrypniętym głosem, który czuła na swojej skórze.

— Wiem — odparła. — Dziękuję.

— Masz coś przeciwko temu, żebym przeczytał ten list?

LUCY SCORE

Och, list. Chwilowo wyparła świadomość, że Glenn w dalszym ciągu pociągał za sznurki z miejsca, z którego nie mógł jej fizycznie tknąć.

Tak. Miała coś przeciwko temu. Czy wczoraj nie zarzuciła go wystarczająco swoim syfem, swoimi problemami? Czy ten fragment też był mu potrzebny?

— Proszę? — dodał Aldo. Jej upór zaczął się kruszyć jak przypalony tost. Wzruszyła ramionami.

— No dobra. Choć to i tak nic nie da. Nie ma tam nic, co można by wykorzystać.

Aldo nic nie powiedział, ale wyszedł z kuchni i skierował się do stołu jadalnianego. Teraz będzie znał i ten jej kawałek. Ale jak inaczej miałyby się przekonać, czy może mu zaufać?

ROZDZIAŁ 44

— Proszę, proszę. Kogo tu przywiało. — Jamilah przeciągnęła się na swoim ergonomicznym krześle i skrzyżowała ręce na piersi.

Aldo oparł się o drzwi. Po raz pierwszy od swojego powrotu postawił stopę — ha — w biurze. Jamilah dzwoniła, wysyłała esemesy, pisała maile i wiadomości, a nawet kilka razy do niego wpadła, zanim ostatecznie się poddała i dała spokój swojemu wkurzonemu, pogrążonemu w depresji współnikowi. Nie mógł jej za to winić.

— Zebrało ci się na wspomnienia? — zapytała. — Bo wiem, że nie przyszedłeś tu, żeby pracować. Ostatnim razem, kiedy cię widziałam i spytałam, kiedy wracasz, powiedziałeś, że kiedy ci się, kurwa, żywnie spodoba. Na co ja odpowiedziałam: „Co to to nie. Kiedy mnie się, kurwa, spodoba oglądać twoją durną gębę?”. — Okręciła się na fotelu i postukała długopisem w brodę. — Czy mam dziś ochotę oglądać twoją durną gębę?

Aldo wyciągnął prawą rękę z za pleców. Gloria, której dziś rano ślicznie było w różu, przygotowała dla niego wesoły bukiet na przeprosiny. A miał za co przeproszać.

— Hmm — mruknęła Jamilah, wpatrując się w kwiaty.

Pokazał tackę z kawą i torebkę z piekarni, które trzymał schowane w drugiej ręce.

— Jeśli masz tam tartę malinową, to możesz uznać, że zostało ci z grubsza przebaczone. — Poniuchwała.

Aldo podszedł do niej, nieprzyjemnie świadomy lekkiego utykania. Wczorajszy bieg, choć dawał poczucie ogromnego osobistego osiągnięcia, jednocześnie przypominał mu, że nie był tym, kim był kiedyś. Jeszcze.

Położył tackę i torebkę na stole i podał kobiecie kwiaty.

— Zachowywałem się jak gnojek — zaczął. Miał wrażenie, że ostatnio większość wypowiedzi zaczynał w ten sposób. Przynajmniej nie musiał przeproszać

matki. Ona zachowywała się dużo gorzej niż on i akceptowali to w sobie wzajemnie.

— Owszem. Zachowywałaś — przyznała Jamilah bez jakichkolwiek oznak przebaczenia. — A jeśli ci się wydaje, że będziesz mógł wykorzystać tę swoją nową lśniącą nóżkę, którą chowasz pod parą ładnych dockersów, jako wymówkę, żeby i tu zachowywać się jak kutas, to jesteś w wielkim błędzie.

— Przepraszam, Jam? — Od biurka za drzwiami odezwał się dzieciak z kudłatymi włosami, które opadały mu na oczy i wymagały kilkukrotnego potrząśnięcia głową, żeby odsłonić pole widzenia.

— Tak, Monty?

— Mam Dave'a z Kleiborn Associates na drugiej linii. Wrzeszczy i chyba trochę też popłakuje.

— Mamy recepcjonistę? — zapytał Aldo.

— Nie mogę wykonywać swojej pracy, twojej pracy i jeszcze do tego odbierać telefonów — powiedziała Jamilah, rzucając mu znaczące spojrzenie.

Aldo wsunął ręce do kieszeni. Nie był dobry w błaganii.

— Jestem tu i obiecuję, że nie będę kutasem. A przynajmniej nie za bardzo. Wspólniczka przewróciła ciemnymi oczami.

— Dobra. Możesz zacząć od zapoznania się z projektem mostu w Jonestown na naszym OneDrivie. Chcą dodać jeszcze jeden pas ruchu i chodnik. Most znajduje się w centrum Jonestown i budowa tych dodatków będzie dla nas strasznie upierdliwa do wykonania.

Jamilah okręciła się w fotelu i odebrała telefon.

— Dave — odezwała się perlistym głosem — jak mogę poprawić ci dziś humor?

Odprawiony i słusznie zawstydzony Aldo zabrał kawę, torbę listonoszkę i dumę do swojego biurka. Mebel, w przeciwieństwie do wszystkich innych płaskich powierzchni w biurze, był czysty. Jam i ich nieduży zespół wspólników naprawdę się uwijali przy nadrabianiu powstałych przez niego zaległości. Jasne, miał pojawić się w biurze dopiero po zakończeniu misji w listopadzie. Ale naprawdę powinien był wrócić do pracy, kiedy tylko mógł.

Aldo usiadł, z ulgą zdejmując ciężar z nogi, i uruchomił komputer. Događają się, on i Jamilah. Łączyła ich silna więź, której nie mogło zerwać to, że jedno z nich przez kilka tygodni zachowywało się nieprzyjemnie wobec drugiego.

NARESZCIE MOJA

Jego monitory pokrywała warstwa kurzu. Wylał je do czysta i odetchnął. Zawsze trudno było wracać. Przełączyć się z życia, śmierci i monotonii strefy wojennej na przekładanie papierów i użeranie się z fochami agresywnie kreatywnego architekta albo brodzenie w mętnych wodach miejskich rozporządzeń. Zawsze było ciężko. Zawsze surrealistycznie.

Ale tym razem po raz pierwszy zasiadł przy swoim biurku z jedną nogą. Tym razem blizny były widoczne na zewnątrz.

Powędrował myślami do Glorii. Do wczorajszej konfrontacji. Jej blizny też zostały odsłonięte pod postacią publicznego upokorzenia.

Znów cały się zjeżył na wspomnienie o matce Glenna, która opluwała Glorię swoim jadem. Zaciśnął pięść na podłokietniku fotela. Ta rodzina niszczyła ją przez dziesięć lat. Wystarczy.

Podjąwszy decyzję, Aldo kliknął w ikonkę sieci i wrócił do pracy.

Aldo oderwał wzrok od monitora, gdy do biura wszedł, pogwizdując, zastępca szeryfa w mundurze.

— Gotowy na lunch? — zawołał Ty z kciukami wsuniętymi za pas.

— Przynieś mi pastrami! — zawołała od swojego biurka Jamilah.

Aldo w drodze do wyjścia strzelił do niej z dłoni jak z pistoletu. Zszedł z Tyem na dół po schodach i nagle poczuł się wdzięczny, że nie doznał gorszych obrażeń. Przecież dalej mógł pokonywać schody, wchodzić do swojego biura, do swojego domu.

Było mnóstwo rzeczy, za które powinien być wdzięczny.

— No więc dlaczego chciałeś się umówić na lunch? — zapytał Ty, nasuwając okulary przeciwsłoneczne, gdy wyszli na dwór wprost na upalny letni dzień. Facet może mówić powoli i był przyjacielski, ale pod miłą otoczką pracował mózg gliniarza.

— Pani Diller — powiedział Aldo.

— Tak właśnie przeczuwałem.

— Powinienem się nią przejmować? — zapytał Aldo, gdy skęcili na rogu i poszli w kierunku delikatesów.

— Mogę ci powiedzieć, że dziś rano przejrzałem nasze kartoteki. Nie pracowałem w policji, kiedy Glenn Diller Senior żył i tłukł ją na kwaśne jabłko. Według akt nigdy się wtedy nie skarżyła, ale było dużo wezwań od sąsiadów.

— Ale wczoraj wieczorem raczej bez żadnych skrpułów walczyła o swoje — zauważył Aldo.

Weszli do klimatyzowanego sklepu i stanęli w kolejce. Pięć minut później, z kanapkami w rękę, przeszli przez ulicę do parku. Usiedli w cieniu na ławce, rozpakowali lunch i przez chwilę jedli w milczeniu.

— Na pewno nie zdenerwowałeś się po prostu dlatego, że nawrzeszczała na twoją dziewczynę? — zapytał Ty.

— To jest moja dziewczyna, skoro już próbujesz coś wywęszyć — powiedział Aldo. — I nie powiem, że mnie to nie zdenerwowało.

— Z tego, co wiem, to było do niej dość niepodobne, że publicznie skonfrontowała się z Glorią — powiedział Ty, biorąc duży gryz kanapki z pepperoni i serem.

— Nie wygląda na taką, która mogłaby wyrządzić komuś fizycznie krzywdę — myślał na głos Aldo.

— Ale ty i tak się martwisz — dokończył za niego Ty.

— Myślę, że to on ją podjudza — powiedział Aldo. — Myślę, że oprócz tego, że wysłała zawołowane groźby Glorii, Glenn pisze też do matki, twierdząc, że wszystko jest winą Glorii. Jest jej synem. Musi ją z nim łączyć jakaś matczyna więź.

Nawet jeśli Ty był zaskoczony, że Gloria zwierzyła się Aldo z listów, nie dał tego po sobie poznać.

— Ale dopóki siedzi za kratkami, nic jej nie grozi — zauważył.

— A co, jeśli pani Diller uzbiera na kaucję?

Ty pokręcił głową.

— Jest tak zadłużona, że grozi jej utrata domu. Nie ma nic. Tak, to też sprawdziłem — wyjaśnił, zanim Aldo zdążył zapytać. — Dlatego Glenn jest w więzieniu stanowym. Nie mógł wpłacić kaucji, a lokalne więzienie jest pełne. Istnieje duża szansa, że przez najbliższych dwanaście, piętnaście lat stamtąd nie wyjdzie.

To było za mało i obaj o tym wiedzieli.

— I nie ma żadnego bogatego wujka, który wyłoży pieniądze, co?

— Gdyby jakiś był, to już dawno temu powinien był się pojawić.

NARESZCIE MOJA

Przez pozostałą część popołudnia Aldo rozmyślał o rodzinie Dillerów. Skończył pracę dosyć wcześnie, bo Jamilah poinformowała go, że nie będzie tolerować nadgorliwości. Chciał zaproponować. Ale miała rację, a on nie był już taki głupi jak kiedyś.

Wykorzystał tę okazję, żeby pojechać do południowej części miasteczka. Benevolence składało się głównie z przytulnych domków jednorodzinnych, schludnych małych bliźniaków i malowniczego centrum miasta. Ale było kilka przecznic, gdzie domy wyglądały nędzniej, otoczenie było bardziej zapuszczone, a nocą robiło się trochę ciemniej.

Jadąc na pamięć, Aldo zapuścił się na ulicę pani Diller. Niegdyś przytulne, identyczne domy postawione na trawnikach wielkości znaczka pocztowego, teraz wyglądały na zrujnowane, odłaziła z nich farba, ganki się zapadały. Dom pani Diller wcale nie wyglądał lepiej niż domy sąsiadów. Dawniej biały szalunek miał teraz zgniłoszary kolor. Szyby w dwóch frontowych oknach były pęknięte. Stara jednostka klimatyzacyjna przy oknie sapała ciężko i ciurkała nieprzerwanym strumyczkiem na przemoczone deski ganku.

Na zwirowanym podjeździe stał zardzewiały buick w kolorze wymiocin, w oponach prawie nie było powietrza. Wszystko było zachwaszczone. To był dom kobiety, która całkowicie uzależniła się od mężczyzn, zanim została pozostawiona sama sobie.

Drzwi wejściowe otworzyły się i na ganek wyszła pani Diller w fartuchu. Aldo siedział i patrzył, jak sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła z niej paczkę papierosów. Jej chude ramiona były przygarbione, jakby całymi latami kuliła się w oczekiwaniu na cios. Zebrała swoje włosy w ciasny kok, odsłaniając pomarszczoną twarz. Skóra na szyi zwisała luźno.

Jej wąskie wargi zaciskały się w wąską linię niezadowolenia.

Życie nie obeszło się łaskawie z panią Diller.

Uznawszy, że nie ma tu czego więcej szukać, Aldo odjechał.

ROZDZIAŁ 45

— Wczorajsze obchody były naprawdę świetne — oznajmiła Claire, pakując wiązanekę ze stokrotek i minisłoneczników do białego pudełka florystycznego. Dostawczyni, zręczliwa kobieta po pięćdziesiątce, która standardowo komentowała, że nikt nigdy nie wysyłał jej kwiatów, miała za kilka minut odebrać drugi bukiet. — Dobrze sobie poradziłaś, mała.

Rano ruch w sklepie był tak ożywiony, że dopiero teraz miały szansę po raz pierwszy porozmawiać.

— Dzięki. Jestem z siebie dosyć dumna — powiedziała Gloria, sprawdzając dla pewności na komputerze zamówienie i drukując pokwitowanie dostawy. Miała tego dnia dużo zajęć. Najpierw cały dzień pracy, podczas lunchu sesja terapeutyczna i sekretne spotkanie wieczorem, na które jak w końcu uznała, miała prawo się umówić. Na dokładkę wciąż czuła się odurzona faktem, że obudziła się w ramionach Aldo Moretty. Jednocześnie nieprzerwanie przetwarzała swoje odczucia względem wczorajszej konfrontacji z Lindą Diller.

To były skomplikowane dwadzieścia cztery godziny.

— Chodzą plotki, że rada miasta chce cię poprosić o zorganizowanie jarmarku bożonarodzeniowego — ciągnęła Claire.

Gloria mruknęła niezobowiązująco w odpowiedzi. Już ją o to poproszono dziś rano. Gloria pomyślała o pracy do późna, o ciągnących się w nieskończoność spotkaniach, o namawianiu miejscowych przedsiębiorców do roli sponsorów... i odpowiedziała zdecydowanym „tak”.

Uznała, że przynajmniej wybuch pani Diller nie zrujnował kompletnie wszystkiego, na co pracowała. Ostrożnie otworzyła każde z czterech pudełek przygotowanych do dostarczenia i wygładziła bibułkę, sprawdzając raz jeszcze, czy zawartość zgadza się z zamówieniem. Zadowolona, że wszystko jest, jak trzeba, przykleiła do każdego pudełka etykiety.

Claire rozprawiała o tym, jak bardzo Harper i dzieci były zachwycone fajerkami i wesołym miasteczkiem, a tymczasem Gloria zajęła się kolejnym

NARESZCIE MOJA

zadaniem ze swojej listy: przycinaniem łądzynek frezji, żeby zachęcić mocno stulone pąki do rozwarcia się przed wykonaniem weekendowego zamówienia na stroik.

— No więc Aldo... — Claire pozwoliła, żeby jego imię zawisło między nimi w powietrzu.

Gloria wsadziła frezje do plastikowego wazonu, gdzie miały zostać do czasu, aż kwiaty będą gotowe do wykonania ozdoby.

— Co z nim? — zapytała niewinnie. Wiedziała dokładnie, o co pyta Claire, ale postanowiła, że fajnie będzie udzielić jej informacji przy trochę większym wysiłku z jej strony.

— Wyszłaś wczoraj z obchodów razem z nim i przyszedłaś z nim dziś rano do pracy.

— Czy ty mnie śledzisz, Claire? — zapytała Gloria, raczej rozbawiona niż zbulwersowana.

— Tak się złożyło, że przeglądałam rachunki wystawione dziś rano i zobaczyłam jego nazwisko na pierwszym z nich — powiedziała Claire, wcale nie niewinności.

— Hm — mruknęła Gloria.

Claire usiadła z dramatyzmem na stołku.

— Znęcasz się nade mną. Czuję się tak, jakbym rozmawiała z jednym z moich dzieci, gdy były nastolatkami!

Gloria parsknęła mimowolnym śmiechem.

— Postanowiliśmy spróbować być razem — przyznała. — Sprawa jest zupełnie świeża — nie minęło nawet dwanaście godzin — i nie mam pojęcia, co robię. Ani jak wszystko spapram, jeszcze zanim on to zrobi.

Claire przycisnęła dłonie do piersi.

— Jestem bardzo dumna i z niego, i z ciebie. Na myśl o was dwojgu mam ochotę rozłożyć skrzydła.

Gloria się roześmiała.

— Nie byliśmy jeszcze na oficjalnej randce — powiedziała, hamując pokładane w niej oczekiwania, jakby na tym polegała jej praca.

— Zapominasz o czymś. Mam za sobą prawie trzydzieści pięć lat małżeństwa. Potrafię rozpoznać prawdziwy związek.

— Nie uważasz, że to trochę za szybko? No bo ja dopiero co wydostałam się z katastrofy kolejowej, a Aldo też ciągle dochodzi do siebie. — Czy nie

potrzebowała więcej czasu, żeby wydobrzeć, zanim doda kolejną osobę do równania? Czy on nie zasługiwał na to, żeby była najlepszą wersją siebie?

— Może jest wam pisane leczyć swoje rany razem? — podsunęła Claire. — Może jesteście w stanie dać sobie dużo dobrego i teraz jest na to idealny moment?

— Nie wiem — przyznała szczerze Gloria. Nie była pewna, czy była gotowa o tym myśleć. Wystarczająco dużym problemem była dla niej decyzja, czy powinna zadzwonić do Aldo Moretty, szkolnej gwiazdy futbolu i miejscowego bohatera, jej chłopaka. Zastanawiała się, co Aldo by pomyślał o wizycie, na którą dziś wieczorem się umówiła. O wizycie, przed którą w równym stopniu się denerwowała, co cieszyła jak dziecko na Boże Narodzenie.

— Nie pozwól, żeby jedna zgorzkniała osoba, kazała ci w sobie zwątpić — doradziła Claire.

— O tym też słyszałaś, co?

Claire wzruszyła lekko ramionami.

— Mam swoje źródła.

— Co to jest? — zapytała Gloria, biorąc do ręki leżący obok kasy wydruk z zamówieniem. — Napisano: „coś ładnego”.

— Och, to było zamówienie telefoniczne — powiedziała Claire, machając ręką. — W ramach nielimitowanego budżetu mamy zrobić coś pięknego. Może ty się tym zajmiesz, a ja przygotuję piankę i wazon y na frezje?

— Ja? — Gloria zamrużyła oczami. Od czasu do czasu układała jakiś bukiet, małą wiązanekę tu czy tam, jak dzisiejsze zamówienie Aldo dla Jamilah. Ale nigdy nie pozwolono jej popuścić wodzy fantazji. — Nawet nie wiem, od czego zacząć.

Claire uniosła brwi.

— Zrób coś, co tobie by się podobało. Nie zastanawiaj się za dużo.

Coś, co jej by się spodobało? A co, jeśli to, co jej by się spodobało, nie spodoba się nikomu innemu? A co, jeśli miała okropny gust, jeśli chodzi o aranżacje florystyczne?

— Nawet stąd słyszę, jak ci główka pracuje — zawołała Claire z zaplecza.

— Zrobić coś, co mnie by się podobało — mruknęła Gloria pod nosem. Da radę. A jeśli wszystko schrzani, Claire to naprawi. A może Claire będzie się bała zranić jej uczucia i pozwoli Glorii wysłać okropną wiązanekę, z której ktoś w ogóle nie będzie zadowolony.

NARESZCIE MOJA

— O Boże, czy ktokolwiek w ogóle narzeka na to, że dostał kwiaty? — zapytała sama siebie. Za dużo myślała i za bardzo panikowała.

Wzięła formularz zamówienia i wyjrzała przez okno. Po drugiej stronie ulicy stał stary buick, dokładnie taki sam jak matki Glenna. Gloria pomyślała o liście, który przeczytał Aldo i który obiecał podrzucić Tyowi na komisariat. Powiedział, że nie chce, aby list choć chwilę dłużej znajdował się w pobliżu Glorii, za co była mu wdzięczna.

Gloria poczuła, jak zasnuwa ją niewidoczny cień. Każdy mógł ją obserwować przez okno wystawowe. Poczowała się odsłonięta, zaniepokojona.

— O co chodzi? — zapytała Claire, wystawiając głowę z zaplecza.

Buick ruszył i zniknął za rogiem.

— O nic. Po prostu mi się wydawało, że coś zobaczyłam.

— No dobrze, powiedz, co myślisz, ale szczerze — powiedziała Gloria. Spędziła półtorej godziny — z przerwami na telefony, system zamówień i klientów — nad tajemniczą wiązką. Zaczęła od jaskraworóżowych astrów Matsumoto i od tego miejsca zaszalała na całego. Bukiet był radosny, dramatyczny, figlarny... jej zdaniem.

Dla normalnego człowieka był pewnie potworny.

— Podoba ci się? — chciała wiedzieć Claire.

Gloria przyjrzała się wiązkance krytycznym okiem, a potem się poddała.

— Jestem nim absolutnie zachwycona. Ale nie wiem, czy ktokolwiek inny też będzie.

— Jest wspaniały. Radosny, pełen nadziei, piękny — oceniła Claire.

— Naprawdę?

Poklepała Glorię po ramieniu.

— Naprawdę. A teraz jakiego użyjesz wazonu?

Gloria zagryzła dolną wargę.

— Myślałam o tym ładnym żółtym dzbanie z terakoty, ale...

— Budżet bez limitów — przypomniała jej Claire. — Tamten dzban już kilka tygodni temu wpadł ci w oko.

To była prawda. Było coś słonecznego w tym niskim, krągłym wyrobie ceramicznym. Może wahała się, bo nie chciała, żeby trafił do kogoś innego. Ale różowe astry i brzoskwiniowe róże wyglądałyby w nim wspaniale.

— Autentycznie bez limitów, czy „mówię bez limitów, ale mam tak naprawdę na myśli maksymalnie pięćdziesiąt dolarów”?

Claire się roześmiała.

— Autentycznie bez limitów.

— A tak w ogóle do kogo ma trafić ten urwis? — zapytała Gloria. Na formularzu z zamówieniem nie było ani nazwiska kupca, ani odbiorcy.

— Nie ma tego w zamówieniu? Ojej, system znów musiał nawalić — stwierdziła niewinnie Claire. — To zamówienie z odbiorem osobistym, więc nie musisz się kłopotać umawianiem dostawy.

Gloria natychmiast nabrała podejrzeń.

— Claire. Dla kogo to jest?

— To mój telefon? — powiedziała Claire, klepiąc się po kieszeniach fartucha. — Idź po wazon, a ja pomogę ci włożyć kwiaty do środka.

Gloria otarła ręce o fartuch i poszła do części sklepowej. Żółty dzban odgrywał chwilowo rolę domu dla ładnej płataniny egzotycznych roślin zielonych. Przeniosła rośliny do nowej betonowej donicy i zabrała dzban na zaplecze.

Claire przejęła zadanie i napełniła dzban przefiltrowaną wodą i odżywką dla kwiatów, a dopiero potem umieściła w nim wiązanekę.

— Och — westchnęła Gloria. Bukiet był idealny. I to ona go wykonała.

— Tu jest liścik — powiedziała i podała jej malutką kopertę.

— Mam przynieść jakiś klips... Dlaczego tu jest moje imię?

Claire się rozpromieniła.

— Niespodzianka!

— Żartujesz sobie ze mnie. — Gloria wpatrywała się w biały papier w dłoni, bojąc się go otworzyć.

— No dalej — zachęciła ją Claire. — Otwórz!

Gloria wsunęła kciuk pod klapkę koperty.

*Piękne kwiaty dla (i w wykonaniu) pięknej kobiety.
Z miłościq,*

Aldo

NARESZCIE MOJA

— Ty podstępna, pokrętna... — Ale Glorii zabrakło przymiotników. To było urocze, idealne i przemiłe.

— Podpisał „*Z miłością, Aldo*” — zauważyła Claire na wypadek, gdyby Glorii to umknęło.

— Widzę. Powinnam się wkurzyć, że kazał mi nad tym pracować — powiedziała Gloria.

— Ale nie jesteś wkurzona — zażartowała Claire.

Nie była. To było po prostu idealne.

— Zostawił liścik, kiedy pracowałeś dzisiaj nad bukietem dla Jamilah. Schował go na półce, a potem do mnie napisał.

— Diaboliczne — powiedziała Gloria, poprawiając astra. — Absolutnie diaboliczne. — Uśmiech na jej twarzy nie mógł być bardziej promienny.

ROZDZIAŁ 46

Zaplanowałam całe obchody Czwartego Lipca w moim miasteczku. Wszystko aż po kolor flag na kublach do śmieci. Dopilnowałam, żeby było wystarczająco dużo toi toiów ustawionych w odpowiednich miejscach. Pomogłam przy uzyskaniu pozwoleń dla właścicieli kramów z jedzeniem i innych sprzedawców. Rozrysowałam całą mapę lunaparku. Zorganizowałam porządek parady, żeby nie było żadnych zatargów między organizacjami Kiwanis i Lions Club.

Odwalilam kawał cholernie dobrej roboty.

A o czym wszyscy rozmawiają? Że matka Glenna wyzywa mnie od dziwki. Chcąc nie chcąc, pojawia się pytanie: czy kiedykolwiek uda mi się od tego uciec? Czy zawsze będę wiązana z tamtą sytuacją, z tamtą rodziną? Powinłam była przenieść się do innego miasta, gdzie nikt mnie nie zna? Czy może jest jakiś sens w przeżywaniu wciąż na nowo całego tego upokorzenia?

Nazwała Aldo kaleką. Chyba właśnie w tym momencie uświadomiłam sobie, jak chora jest perspektywa tej kobiety.

Chora.

Kiedyś byłam równie chora, co ona. Ale już nie jestem. Być może nie jestem jeszcze normalna. Ale nie jestem też w tym samym miejscu co ona.

Owszem, czułam wstyd. Owszem, czułam zażenowanie. Ale skoro ona była w stanie nazwać Aldo Morette, człowieka, który walczy za swój kraj i ma serce większe niż księżyc, kaleką, to może nie widziała też prawdziwej mnie. Może jestem kimś więcej niż niewdzięczną dziwką, za jaką mnie uważa.

Wiem. Jej opinia na mój temat nie powinna mieć żadnego wpływu na moją własną. Ale tego rodzaju upokorzenie na oczach wszystkich, przed którymi tak bardzo chciałam się wykazać... To tak, jakby ktoś rozebrał mnie do naga. To było przypomnienie, że nie ucieknę od tego cienia wstydu. Muszę się z nim zmierzyć. Przejść przez niego.

Może wtedy będę lepiej o sobie myśleć, a w końcu wszyscy zrobią to samo. Albo będą szeptać za moimi plecami przez całą wieczność. Czy to nie byłoby

NARESZCIE MOJA

super? Ja na bujanym fotelu w domu starców z grupką siwowłosych plotkarzy rozprawiających o tym, jak to sześćdziesiąt lat temu miałam beznadziejnego chłopaka.

Aldo poszedł wczoraj ze mną do domu. Trzymał mnie za rękę, kiedy wyrzucalam z siebie historię mojego życia i nie nazwał mnie idiotką za to, że z tym brutalem zostałam tak długo. Przytulał mnie we śnie. Sprawił, że poczułam się bezpiecznie.

I wiem, co mi pani powie. Że to za szybko. Wiem, że tak jest. Ale nawet nie wiedziałam, że jestem zdolna do uczuć, które on we mnie budzi. Do uczuć, które nie wiem, czy mądrze jest czuć. Ale czuję się... dobrze. Wiem, że wszyscy będą mówić o pani Diller. Wiem, że będą przypominać sobie każdą sytuację, gdy widzieli mnie posiniaczoną w mieście. Kilka rannych ptaszków wspomni, że widziało, jak Aldo wychodzi dziś rano z mojego mieszkania. Muszę się z tym pogodzić. Muszę znać własną prawdę i wierzyć w siebie.

Aldo ma własne bliźny. Nie rozmawialiśmy o nich za dużo.

Może nie ma jeszcze do mnie zaufania. A może nie wie, co czuje. Ale jest moim przyjacielem — moim chłopakiem — a ja go wysłucham, gdy będzie gotowy do rozmowy.

Wysłał mi kwiaty. A tak właściwie to zrobił coś znacznie więcej. Zamówił kwiaty, a ja wykonałam bukiet. Wiedział, że będzie to miało dla mnie większą wartość, jeśli postaram się zrobić coś pięknego dla kogoś innego. Mam wrażenie, że on naprawdę mnie rozumie. Czy to w ogóle możliwe? Czy on naprawdę jest w stanie zajrzeć pod moje bliźny? Chcę, żeby tak było.

A listy? Dalej przychodzą. I wydaje mi się, że Glenn wbija część tych gróźb do głowy swojej matce. Zagroziła mi: „On dopilnuje, żebyś zapłaciła za to, co zrobiłaś”. Nie mam wątpliwości, że jeśli wyjdzie na wolność, znów spróbuje wyrządzić mi krzywdę. Tak będzie. Jedyne, co zapewnia mi w tej chwili bezpieczeństwo, to fakt, że nie ma nikogo, kto wpłaciłby za niego kaucję.

To nie stanowi dla mnie jednak żadnego zabezpieczenia. Mam wrażenie, jakby nad moją głową wisiało coś dużego i ciemnego, gotowego w każdej chwili na mnie spaść.

Ale nie mogę żyć w pełnym napięciu oczekiwaniu na kolejny wybuch, kolejny cios albo uderzenie. Muszę o tym zapomnieć i żyć dalej.

ROZDZIAŁ 47

Aldo zajechał na parking przed kwaciarnią i przez chwilę przyglądał się jej przez okno wystawowe, jak po kolei odhaczała punkty z listy zadań przed zamknięciem. Miała na sobie granatowe krótkie spodenki i uroczą, kusą białą bluzeczkę, która nawet po całym dniu pracy dalej wyglądała świeżo. Była jak rześki powiew powietrza podczas dusznego letniego dnia.

Gloria wyszła z kwaciarni, niosąc wesoły bukiet w słonecznie żółtym wazonie. Uśmiechnął się szeroko. Zabierała ze sobą kwiaty do domu. Przyglądał się, jak żonglowała nimi w poszukiwaniu kluczy w czeluściach swojej torby.

Wysiadł zza kierownicy i podszedł do niej.

— Ładne kwiaty — powiedział, przejmując je od niej, żeby uwolnić jej ręce.

— Dziękuję i dziękuję — odparła Gloria, posyłając mu nieśmiały uśmiech. —

Dlaczego czaisz się tu na parkingu?

— Pomyślałem, że jeśli będę wystarczająco słodki, to zgodzisz się pójść ze mną na kolację.

Zmierzyła go wzrokiem.

— Cóż, faktycznie *jesteś* dosyć słodki — przyznała. — Ale mam już plany.

— Czy mogę być częścią tych planów, czy to będzie dziwne? — chciał wiedzieć.

Przyjrzała się mu z namysłem.

— Hm.

— Czy to jest dobre hm, czy złe hm?

Wsunęła dolną wargę między zęby.

— Dobrze. Możesz jechać ze mną — postanowiła. Zatrzymała go wyceLOWANYM palcem. — Ale nie masz prawa do własnego zdania.

— Do zdania na jaki temat? — zapytał Aldo z miejsca zaintrygowany.

— Zobaczysz.

Wsadził Glorię razem z kwiatami do swojego samochodu i pozwolił pokierować się na drugą stronę miasta do małego zakładu usługowego z kilkoma neonami w oknie.

NARESZCIE MOJA

— Salon tatuażu? — zapytał. *No dobra, to było zaskoczenie.*

— Bez oceniania — przypomniała mu, odpinając pas.

— A pytania? Wolno mi je zadawać? Co chcesz sobie wytatuować? I gdzie? —

Wysiedli z samochodu i podeszli do wejścia.

— Zobaczysz — odpowiedziała znowu półgębkiem.

Przytrzymał jej drzwi, a ona przecisnęła się obok niego do małego, artystycznie urządzonego wnętrza. Na przestrzeni lat Aldo zrobił sobie wystarczająco dużo tatuaży, żeby być w stanie ocenić salon. Tego miejsca nie znał, ale było czyste, jasne. W poczekalni na podłodze w biało-czarną szachownicę ustawiono w literę L czerwone winylowe fotele. Zamiast telewizora na ścianie znajdował się regał wypełniony powieściami i czasopismami.

Facet za ladą był wytatuowany od szyi po nadgarstki, ale miał świeżą koszulkę i krótko przycięte włosy.

— Glorio — przywitał się, wyciągając rękę. — Miło znów cię widzieć.

— Cześć, Curtis — powiedziała Gloria i uściśniła podaną dłoń. — To mój przyjaciel, Aldo. Aldo, to jest Curtis.

— Przyjemne miejsce — pochwalił Aldo.

— Dzięki, stary. Słuchajcie, pójdę po szablon wykonany ze szkicu, a w tym czasie możecie wejść dalej. Pokój nr 2. — Podał im podkładkę z obowiązkowym formularzem „Nie podam cię do sądu, jeśli zrobisz literówkę”.

Aldo zawahał się, wstrzymując z nadzieją oddech. Gloria posłała mu jeszcze jedno ze swoich przeciągłych spojrzeń, bawiąc się długopisem w dłoni.

— No dobrze. Chyba możesz iść ze mną.

Poszedł za nią za ladę w głąb jasnego korytarza. Na ścianach wisiały reprodukcje obrazów, biało-czarne ujęcia wytatuowanej skóry. W dobrym guście, unikatowe. Aldo nie zauważył ani jednej różyczki czy przystrojonego kreskówkowym smokiem bicepsa. Poczul znajome mrowienie, chęć na kolejny wzór, i zaczął się zastanawiać, co Gloria wybrała na swoją własną zachwycającą skórę.

Gloria minęła pokój pomalowany na czerwono i wyposażony w czarne skórzane meble i weszła do sali w kolorze chłodnego błękitu z białym fotelem w dentystycznym stylu. Leciała tu cicha muzyka, jak w spa. Przestrzeń była mała, ale dobrze urządzona.

Gloria spojrzała na fotel i wyprostowała ramiona. Kiedy zaczęła rozpinąć bluzkę, Aldo poczuł, że z gardła wydobywa mu się zduszony charkot. *Nie* tak

wyobrażał sobie okoliczności, podczas których po raz pierwszy zobaczy roz-bierającą się Glorię. Odwrócił się gwałtownie do ściany.

Jej cichy śmiech kazał mu zerknąć przez ramię. Pod bluzką miała podkoszulek na cienkich ramiączkach, więc się odprężył. Ale nie trwało to długo.

— Gdzie robisz sobie tatuaż? — zapytał ochrypłym głosem, wyobrażając ją sobie leżącą na fotelu, podczas gdy Curtis będzie pracował na piersiach, których Aldo nie miał jeszcze szczęścia móc zobaczyć.

Gloria usiadła na fotelu i poklepała palcem wewnętrzną część ręki.

— Tutaj.

Była tam blizna, której wcześniej nie zauważył. Stara, która z czasem posrebrzała. Bez namysłu chwycił łokieć Glorii i delikatnie przekręcił jej rękę, żeby lepiej się przyjrzeć. Cienka i poszarpana blizna ciągnęła się po wewnętrznej stronie ręki na osiem centymetrów. Zastanawiał się, jak powstała. Od początku wiedział, *kto* za nią odpowiada.

— Chciałam mieć trwały ślad, który sama wybrałam — wyjaśniła cicho.

Piers Aldo wezbrała dumą i tłumioną wściekłością. Musnął bliznę kciukiem.

— Chciałam zamienić coś brzydkiego w coś pięknego — dodała.

— W tobie nie ma nic brzydkiego, Glorio.

Wpuściła powietrze z ust.

— Jak bardzo będzie boleć, właścicielu tatuaży na całym ciele?

— Nie na *całym* — zażartował. — Po tym wszystkim, przez co przeszłaś?

To będzie jak spacer w parku — zapewnił.

Pokiwała głową, jakby mniej zdenerwowana.

— Dobrze. Okej. Dam radę.

Aldo usiadł na stołku na kółkach i podjechał do fotela Glorii.

— Będę cię trzymał za rękę — zaproponował.

Splotła ich palce.

— To najdziwniejsza pierwsza randka.

— Później zabiorę cię na kolację — zaferował.

— Zobaczmy, czy najpierw nie zwymiotuję na tego biedaka.

— Stresujesz się? — Uścisnął jej dłoń pokrzepiająco.

— Jestem przerażona. Nigdy dotąd nie *decydowałam się* samodzielnie na ból.

Przysunął jej dłoń do swoich ust i dotknął wargami jej kłykci.

— Jest inaczej, kiedy sama o tym decydujesz.

NARESZCIE MOJA

— Więc nie zwariowałam, że to robię? — Jej oczy, szeroko rozwarte i burzstynowe, patrzyły błagalnie.

— Ani trochę. — Skinął głową na odsłonięty tatuaż na przedramieniu, gdzie miał podwinięty rękaw koszuli. — Oczywiście mogę nie być obiektywny.

— Lubię twoje tatuaże — wyznała Gloria.

— I swój też polubisz.

— No dobrze, Glorio. — Do pomieszczenia wszedł Curtis. — Mam tu twój szablon. Zaczynajmy.

Trzymała go mocno za rękę, ale nie spuszczała wzroku z tatuażu powstającego na jej skórze. Małeńkie stado ptaków w locie.

Prosty. Z klasą. Wymowny.

Nie musiała mu mówić, co oznaczał. Wiedział. Wolność. Szybowanie. W miarę, jak Curtis posuwał się wzdłuż srebrnej blizny, Gloria uśmiechała się coraz szerzej. Zgodnie z przewidywaniami ból był minimalny w porównaniu z tym, co do tej pory przeżyła.

Przepęniała go duma, szybko i gwałtownie narastając w jego piersi.

Aldo nie był w stanie się powstrzymać. Nachylił się i pocałował Głorię w policzek. Oderwała wzrok od tatuażu i skupiła się na nim.

— Podoba ci się? — zapytała nieśmiało.

— A tobie? — odparował.

Spojrzała znów na miejsce, w którym igła wbijała się w jej skórę.

— Tak. Bardzo.

— Jest idealny — zapewnił ją. — W sumie sam bym taki chciał.

Gloria się roześmiała.

— Mam czas — powiedział Curtis, nie podnosząc głowy znad subtelnego cieniowania, które dodawał do skrzydła jednego z ptaków.

— Nie mówisz poważnie — stwierdziła Gloria.

— Czy czułabyś się z tym dziwnie? Mam miejsce...

— Moglibyśmy trochę zmienić wzór — zasugerował Curtis, nabierając tusz na końcówkę. — Jeśli Gloria nie ma nic przeciwko.

Spojrzała na swoją rękę, a potem znów na niego. Więź, którą między nimi poczuł, była solidna, realna.

LUCY SCORE

— Pod warunkiem że nie zrobi czegoś głupiego i nie wypisze mojego imienia na swoim ciele — postanowiła.

Nie miała pojęcia, jak duża jej część została już na stałe wytrawiona na jego skórze.

ROZDZIAŁ 48

— Nie mogę uwierzyć, że na pierwszej randce zrobiliśmy sobie tatuaże do pary — dziwiła się Gloria, wyglądając przez okno samochodu. Aldo wytatuował sobie na piersi dwa ptaki z jej stada, szybujące ponad już istniejącym napisem „Pogoda, Odwaga, Mądrość”.

— Pomyśl, jak fajnie będzie opowiedzieć tę historię naszym wnukom — podsunął Aldo, sięgając nad deską rozdzielczą, żeby uściśnąć jej dłoń.

Parsknęła i stłumiła ziewnięcie. Po zrobieniu tatuaży Aldo zabrał ją na kolację do restauracji serwującej burgery w sąsiednim miasteczku. Gloria pochłonęła burgera, frytki i koktajl czekoladowy jak wygłodzona, on natomiast przebrnął przez misę burgerową — wszystko co najlepsze z burgera bez dodatkowej porcji nieznośnych węglowodanów.

— Jesteś pewna, że to ci nie przeszkadza? — zapytał Aldo, jadąc w kierunku Benevolence.

— Tak, bo skoro wybrałam tak niesamowity wzór, że nawet weteran tatuażu — zamierzona gra słów — chciał go sobie zrobić, to znaczy, że mam świetny gust, prawda?

— Dokładnie. A skoro mamy już za sobą niezapomnianą pierwszą randkę, muszę ci się do czegoś przyznać.

— O Boże. Do czego? Widujesz się z kimś innym? Uważasz, że nie powinniśmy się więcej spotykać? Rzucisz mnie, bo jeszcze raz sobie wszystko prze-myślałeś i nie podobają ci się kobiety z tatuażem? Cholera, Aldo! Obiecałeś mi tacos w przyszłym tygodniu — zawodziła Gloria dla zabawy.

— Dzięki temu wszystkiemu moje wyznanie zabrzmiało dużo mniej dziwnie.

— Miejmy to już za sobą — postanowiła Gloria. — Muszę mieć pewność, że monopolowy jest dalej czynny, jeśli będę potrzebowała butelki wina, aby ukoić zranioną duszę.

— Ten tatuaż pod ptakami... — zaczął Aldo.

— Tak?

— To był mój pierwszy. I to ty byłaś inspiracją.

— Co takiego? — Mniej by ją zaskoczyło, gdyby oznajmił, że w weekendy lubi zakładać damską bieliznę.

Aldo westchnął i zerknął w lusterko przed zmianą pasa.

— Zacznę od początku. Chcesz wiedzieć, kiedy dokładnie postanowiłem, że będziesz moją dziewczyną? — zapytał, tym razem figlarnie.

— Uch, tak. Naprawdę chciałabym to wiedzieć. — Gloria wyswobodziła rękę i dźgnęła go w żebra. Dotykanie go, okazywanie fizycznej czułości było łatwe przy Aldo. Przychodziło naturalnie.

— Szedłem korytarzem do szatni, żeby się przebrać na trening. Drzwi do auli były otwarte, a na scenie w świetle różowego reflektora stała śliczna dziewczyna.

Gloria nakryła twarz rękami.

— O Boże. Chyba tego nie zniósę.

— Zamknij się, ja teraz opowiadam — powiedział Aldo, miażdżąc ją w najbardziej uroczy sposób. To było zabawne. Glenn pewnie użył kiedyś tych samych słów w trakcie trwania ich związku, ale reakcja Glorii byłyby przy nim zupełnie inna. Zamknęłaby się w sobie i spięła, słysząc ostrzeżenie, że posunęła się za daleko. Że za bardzo go sprowokowała.

Te same słowa z ust Aldo oznaczały coś zupełnie innego. Bo *on* był inny.

— W każdym razie stała tam dziewczyna w krótkiej dżinsowej spódniczce i koszulce w czerwono-białe paski...

— Pamiętasz, w co byłem ubrana? — To, tu i teraz, była oficjalnie najbardziej romantyczna chwila w dotychczasowym życiu Glorii Parker.

— Przestań mi przerywać. Ja tu wspominam.

Zachichotała. Echo beztroskiej uczennicy, którą kiedyś była.

— Przepraszam. Proszę, mów dalej.

— Ta dziewczyna w seksownej spódniczce stała tam w świetle reflektora. A potem otworzyła usta.

Jego wzrok pobiegł gdzieś daleko przez przednią szybę, jakby przypominał sobie tamtą chwilę w najdrobniejszym szczególe.

— Śpiewałam... O Boże! *Hopelessly Devoted to You*. Miałam przesłuchanie do musicalu.

— Tak się zasluchałem, że wszedłem twarzą prosto w szafkę. Jakbym dostał pięścią w serce. Wpadłem po uszy.

Gloria westchnęła.

NARESZCIE MOJA

— Dlaczego nic nie powiedziałaś?

— Wstydzilem się.

— Aldo Moretta nie ma w sobie ani krztyny wstydu — zauważyła Gloria.

— No dobra, musiałem zdecydować, czy nie jesteś dla mnie za młoda. Uczeń ostatniej klasy z drugoklasistką? Wtedy to miało znaczenie. Kiedy uznałem, że jednak nie ma, pomyślałem, że zagram mecz, trochę się przed tobą popiszę i potem przystąpię do dzieła.

— Przystąpisz do dzieła? — Okręciła się na siedzeniu pasażera. — Opowiedz mi o tym.

— Zawsze przychodziłaś na mecze futbolowe. Oczywiście zauważyłem. — Aldo wyciągnął rękę ponad oparciem fotela i zaczął bawić się jej włosami. — Chciałem zaczekać na naprawdę dobry mecz, w którym będę oczywistym bohaterem.

Gloria zarechotała.

— A potem miałem podejść do ciebie na polu punktowym, gdzie świętowałybyś razem z przyjaciółmi.

Gloria wstrzymała oddech, słuchając alternatywnego zakończenia swojego nastoletniego życia.

— I?

— Miałem do ciebie podejść, spocony i pewny siebie. I miałem skinąć głową. — Aldo spojrział w jej kierunku i skinął brodą w jej stronę, unosząc przy tym brew w idealnym odwzorowaniu zadziornego szkolnego sportowca. — A potem miałem cię spytać, czy idziesz na ognisko, kolację czy cokolwiek innego tamtego wieczoru. Oczywiście odpowiedziałabyś, że tak, bez tchu i z entuzjazmem.

— Oczywiście — przyznała kpiąco Gloria.

— A potem pojawiłbym się nadal w chwale zwycięstwa i powiedziałbym: „Glorio Parker, chyba najwyższy czas, żebym cię pocałował”.

Gloria poczuła, że cała w środku się rozplynęła. Na zewnątrz oparła się o jego rękę.

— Cholera, ależ bym była szczęśliwa w życiu.

— Ja też.

— Dlaczego tego nie zrobiłeś? — Chciała wiedzieć.

Opuścił go żartobliwy nastrój. Zauważyła to w napięciu jego barków, w zaciśnięciu żuchwy, gdy prowadził ze wzrokiem wbitym prosto przed siebie.

— Bo już byłeś z Glennem.

— Och. — Krótkie słowo wypowiedziane cichym głosem. Przypomnienie wszystkiego, co mogło się zdarzyć, ale się nie zdarzyło. A zamiast tego dziesięć lat agonii. Miała ochotę zapłakać nad nimi obojgiem.

— Glorio — jego głos był ochryply, oczy zachmurzone. — To przeze mnie cię uderzył za pierwszym razem — wyznał Aldo.

Wina, którą nosił w sobie przez dekadę, otworzyła się i wypłynęła między nich jak krew ze świeżej rany.

— O czym ty mówisz?

— Tego lata, po mojej maturze. Tego lata, gdy ukończył szkołę — dodał Aldo. — Byłaś na ognisku i rozmawialiśmy ze sobą. Glennowi się to nie spodobało. Odciągnął mnie na bok, chciał pokazać, jaki z niego siłacz, i zaczął mi grozić za to, że rozmawiam z „jego kobietą”.

Gloria przełknęła z trudem ślinę. Pamiętała tamto ognisko. Nie wiedziała wtedy, co go wkurzyło. Ale pamiętała, że rozmawiała z Aldo. Szybkie: „Cześć, jak leci?”.

— To było zupełnie niewinne — powiedziała cicho.

— Nie dla mnie, Glorio. Dla mnie nigdy nie było niewinne. Pragnęłam cię i on to widział.

— Aldo...

— Powiedział mi, że nie podoba mu się, że rozmawiam z jego kobietą. A ja mu odpowiedziałem, że nie podoba mi się to, jak cię traktuje. Zaczęła się przepychanka. Luke i Linc szybko nas rozdzielili.

— Nie miałam pojęcia.

— Wytargał cię później stamtąd za rękę. — Głos Aldo brzmiał niebezpiecznie. — Specjalnie się postarałem, żeby następnego dnia na ciebie wpaść. Miałaś podbite oko. Powiedziałaś, że upadłaś na ognisku.

Gloria nie była w stanie spojrzeć mu w oczy. Wpatrywała się w swoje dłonie leżące na kolanach. To było pierwsze z wielu, wielu kłamstw, które mówiła.

— Zarzekałaś się, że nic ci nie jest, zbyłaś to śmiechem. Ale ja widziałem, że część tej iskry, część tego blasku spod reflektora, już zniknęła. On już zaczął niszczyć cię po kawałku.

Gloria zamknęła oczy.

— Próbowaleś mnie przekonać, żebym z nim zerwała. Mówiłeś, że ten koleś oznacza kłopoty. A ja udawałam, że to tylko żart i się śmiałam.

NARESZCIE MOJA

— Uderzył cię przeze mnie. Stała ci się krzywda przeze mnie.

Słowa wylewały się z niego jak woda z wodospadu Niagara. Nie były w stanie przestać, nawet jeśli Gloria nie była gotowa ich usłyszeć.

— Następnego dnia zaciągnąłem się do wojska.

— O Boże, Aldo!

— Luke o tym mówił, a ja jeszcze wtedy nie byłem zdecydowany. Ale wiedziałem, że jeśli nie wyjadę, to przeze mnie znów stanie ci się krzywda, a nie mógłbym z tym żyć, Glo. Więc zaciągnąłem się i wszedłem do pierwszego salonu tatuażu, jaki znalazłem w książce telefonicznej.

— To modlitwa o pogodę ducha, prawda? — upewniła się Gloria. — Użyj mi pogody ducha, abym godził się z tym, czego nie mogę zmienić?

Pokiwał głową.

— Musiałeś pogodzić się z tym, że nie możesz mnie zmienić. — Przez wzgląd na uczucia, które do niej żywił, a o których nie miała pojęcia, ten mężczyzna naznaczył swoją skórę i zaciągnął się do wojska. Nosił w sobie ciężar winy za coś, za co nie ponosił odpowiedzialności.

Gdyby odeszła od Glenna zaraz na początku, ich historia mogła się potoczyć zupełnie inaczej. Gloria, Która Odeszła Od Glenna, mogłaby nadal być Głorią, Która Związała Się Z Aldo.

— Przyjmowałem każde szkolenie, każde zadanie. Poszedłem na studia. Wszystko tylko po to, żeby się stąd wyrwać. Ale ciągle wracałem do domu. I ciągle miałem nadzieję.

Wyciągnęła do niego rękę. Położyła dłoń na jego silnym ramieniu.

— Aldo. On tak czy inaczej by mnie uderzył. Byłeś wymówką, nie powodem. Nie odsunął się od niej, ale też nie próbował jej przytulić.

— Kiedy od niego nie odeszłaś... nie rozumiałem tego.

Bolało ją serce. Kolejna osoba, którą rozczarowała, której sprawiła ból.

— Wkurza mnie to. Wkurza mnie świadomość, że cię zawiodłam, Aldo.

— Nie zawiodłaś mnie. Nie rozumiałem tego. Nie mieściło mi się w głowie. Ale teraz rozumiem. Nie winię cię za to, że zostałeś.

— A ja owszem. Obwiniam się za to każdego dnia. Aldo, a co, jeśli odeszła-bym od niego za pierwszym razem, gdy to zrobił? A co, jeśli ty i ja mielibyśmy swoją szansę? Całe moje życie wyglądałoby inaczej. Poszłabym na studia. Coś bym osiągnęła. Może mielibyśmy dzieci, zwierzaki, treningi piłki nożnej i lasagne na kolację.

LUCY SCORE

Wpatrując się w ciemność za przednią szybą, oplakiwała utratę rzeczy, których nigdy nie miała.

— A może bylibyśmy zbyt młodzi, żeby docenić, co dobrego nam się przytrafiło, i wszystko byśmy schrzaniłi — zauważył Aldo. — Miałem osiemnaście lat. Miałem jedynie pojęcie o futbolu. Gwardia, studia, wszystko to zamieniło mnie w człowieka, którym jestem dzisiaj. Nie byłoby mnie tu dziś, gdyby sprawy ułożyły się inaczej. Wierzę w to, Glorio. Naprawdę w to wierzę.

Może miał słuszność. Ale niewystarczającą, żeby przestało jej być żal.

— Wkurza mnie, że byłam podręcznikową ofiarą przemocy.

— Są powody, dla których kobiety nie odchodzą — sprzeciwił się Aldo.

— I są też kobiety, które nigdy nie pozwoliłyby sobie na to, żeby znaleźć się w takiej sytuacji. Myślisz, że Sophie pozwoliłaby Tyowi się tknąć? Choć raz? Nie! Wsadziłaby mu jaja do słoika z octem. Ale ja nie miałam takiego hartu ducha w wieku szesnastu lat. Nie miałam takiej pewności siebie. Byłam tak spragniona uwagi, że byłam gotowa zaakceptować, że ceną za nią są przemoc, upokorzenie i izolacja. — Mówiła podniesionym głosem, ale nie obchodziło jej to. Zbyt długo trzymała słowa na uwięzi.

— Nie potrafię sobie tego wybaczyć równie bardzo, jak nie potrafię wybaczyć jemu — przyznała. Oczy miała suche, ale serce dudniło jej w głowie.

Aldo położył palce na jej karku i zaczął go delikatnie gładzić.

— Oboje dostaliśmy drugą szansę. Ja z całej siły będę się starał tego nie spierzyć. Ale czy nie liczy się nie to, co zrobiłaś albo czego nie zrobiłaś w wieku szesnastu lat, ale raczej to, na co decydujesz się teraz jako osoba dorosła? Czy sensem tego wszystkiego nie jest to, że masz już swój słoik z octem i będziesz gotowa go użyć?

— Przeraza mnie, że być może nie jestem na to gotowa. Naprawdę wstrząsa mną myśl, że mogłabym być dokładnie tą samą dziewczyną, którą byłam jako szesnastolatka, gotową powtórzyć te same błędy. Nadal zbyt spragnioną uwagi. Zbyt chętną, żeby zadowalać innych.

Proszę. Powiedziała to. Wyrzuciła na głos swoją największą obawę.

— Jestem niemal pewny, że wiesz, że to bzdura, Glo — powiedział Aldo, delikatnie masując jej kark.

Niekiedy była tego pewna. Ale wystarczyło spotkać panią Diller i jej starannie budowana pewność siebie zniknęła.

ROZDZIAŁ 49

Jechali długo w milczeniu, wśród błysków latarni ulicznych zza przedniej szyby. Żadne z nich nie miało ochoty nic mówić. Mimo otwartych ran i poczynionych wyznań, oboje wciąż tu byli. Aldo tu był. Nie uciekł od jej bagażu. Nie obwinał jej za podjęte decyzje. Nie próbował wpływać na jej reakcje. Po prostu pozwalał jej być.

Nigdy nie czuła się bardziej odkryta. Jej prawdy zostały zaserwowane jak na talerzu. W zamian poznała ciężar, który on ze sobą nosił. Winił siebie za wyrządzoną jej krzywdę.

— Wiedziałeś, że rok wcześniej mieliśmy w tych samych godzinach naukę własną? — zapytała go cicho.

— Niemożliwe.

— Mieliśmy. W sali do biologii pana Finka. Siedziałeś przy jednym ze stołów laboratoryjnych z tyłu razem ze swoimi kumplami z drużyny. Ja byłem grzeczną uczennicą z przodu, która rzucała ci tęskne spojrzenia.

— Zauważyłbym cię.

— Nie zauważyłbyś. Byłam płaska i nosiłam aparat korekcyjny.

Roześmiał się i znów ścisnął ją delikatnie za kark.

Aldo wjechał na parking przed Rozkwitem i zatrzymał się przy samochodzie Glorii. Rozpiął pas, a Gloria westchnęła.

— Nie musisz wysiadać i odprowadzać mnie do auta, które stoi trzy kroki dalej.

— Jestem dżentelmenem — upierał się, rzucając jej drapieżne spojrzenie. — Poza tym lubię cię całować bez rozdzielającej skrzyni biegów.

Miękkie kolana.

To było oficjalne. Dzisiejszy wieczór przejdzie w historii Glorii jako najlepszy wieczór jej życia.

Wysiadła z samochodu, a Aldo podszedł do niej, wciskając się między ich samochody. Jego szeroka pierś i barki przesłaniały noc. Położyła dłonie na jego piersi, pamiętając o świeżym tatuażu.

— Dziękuję za kwiaty — powiedziała, całując go w kącik ust. — Dziękuję za kolację. — Pocałowała go z drugiej strony. — I dziękuję za to, że byłeś ze mną szczerzy.

Chciała właśnie pocałować go prosto w usta, ale on ją powstrzymał. Dużymi, ostrożnymi dłońmi na jej przedramionach.

— Glorio. Chcę, żebyś wsiadła do samochodu. — Spojrzenie jego oczu było twarde, utkwione w coś za jej plecami.

— Co? Dlaczego?

Odwróciła się i zobaczyła porysowany bok swojego samochodu.

„Dziwka”.

— Zrobimy kilka zdjęć, żebyś mogła je wysłać swojemu ubezpieczycielowi, Glorio. A tymczasem czy przychodzi ci do głowy ktoś, kto nie żywi wobec ciebie zbyt przyjaznych uczuć? — zapytał szeryf Bodett.

— Dobrze pan wie, kto za tym stoi — warknął Aldo. — W tym mieście Gloria ma dwóch wrogów, a jeden z nich siedzi za kratkami.

— Może i tak jest — stwierdził szeryf, niewzruszony wybuchem Aldo. — Ale my w dalszym ciągu musimy trzymać się procedur.

Pieprzyć procedury. Aldo chciał, żeby szeryf Bodett zajechał przed dom Lindy Diller na sygnale.

— Naprawdę nie chcę robić z tego wielkiej afery — wtrąciła się Gloria. Rozmasowała sobie ręce, mimo że w lipcowy wieczór powietrze nie było chłodne. Aldo przytulił ją, żałując, że nie może jej stąd gdzieś wyekspediować i samemu zająć się sprawą.

— Diller jej grozi, a wczoraj wieczorem jego matka doprowadziła do publicznej konfrontacji — zauważył. — Kiedy „procedury” zaczną chronić Glorię przed tą rodziną?

Ta sytuacja była idealnym odzwierciedleniem wszystkiego, czego Aldo nienawidził w życiu: Glenna Dillera i poczucia bezradności.

NARESZCIE MOJA

— Jestem pewny, że ze wszystkim sobie poradzimy — powiedział łagodnie szeryf. — Glorio, ty zajmij się zdjęciami i wyślij je do ubezpieczyciela. Oni się tobą zaopiekują. — Wyszedł z notatnikiem, w którym nie zapisał ani jednego cholernego słowa.

Gloria wpatrywała się ponuro w litery wyżłobione na karoserii.

— Mam udział własny w wysokości tysiąca dolarów.

— Nie martw się o to — nalegał Aldo. — Ja się tym zajmę.

— O nie, nie ma mowy — natarła na niego. Mimo że spiorunowała go wzrokiem, Aldo cieszył się, widząc ogień w jej oczach.

— Niby czemu nie?

— Nie będziesz pokrywał mojego udziału własnego. Nie będziesz za mnie płacił.

— To żaden problem.

Pokręciła głową.

— To wielki problem.

Aldo ugryzł się w język. Cholera. Glenn trzymał rękę na kasie i pewnie kontrolował wydatki Glorii. Po raz pierwszy w życiu kobieta była odpowiedzialna za siebie finansowo.

Zamknął oczy i zmienił taktykę.

— Gło, to taka sama sytuacja, jakby skończył mi się proszek do prania, a ty byś go miała. Podzieliłabyś się ze mną, prawda?

— Aldo! — zawołała poirytowana. — Pieniądze to co innego. Pieniądze oznaczają władzę i kontrolę. A ja nie czuję się komfortowo, przyjmując od ciebie pieniądze w celu rozwiązania moich problemów.

— Twoje problemy to moje problemy — przypomniał jej stalowym głosem. Ale ona nie ustąpiła. Zamiast tego przewróciła tylko oczami.

— Typowe słowa samca alfa, strasznie wkurzające.

Aldo modlił się o cierpliwość.

— Chciałem przez to powiedzieć, że siedzimy w tym razem. Moje zasoby to twoje zasoby. Moje problemy to twoje problemy, i na odwrót. — *No żeż, kobieto. Zacznij myśleć logicznie. Przyjmij pomoc.*

— Czy nasz związek nie jest przypadkiem odrobinę za świeży, żebyśmy rozmawiali o „dzieleniu zasobów”?

— Glorio, zrobiliśmy dziś sobie, do cholery, tatuaze do pary. Nie tworzymy typowego związku. Nie ma po co udawać, że jest inaczej. Jesteśmy razem. Ty

LUCY SCORE

nie chcesz jeździć po mieście zdewastowanym samochodem. Pozwól mi się tym zająć.

Skrzyżowała ręce na piersi.

— Nie wezmę od ciebie pieniędzy — syknęła.

— W porządku. Zatrudnię cię.

— Jeśli powiesz, że chcesz, żebym podlewała ci kwiatki, to cię zamorduję,

Aldo Moretta.

— Chcę, żebyś pomalowała mi dom.

— Co takiego?

— To znaczy ściany. Wszystko jest beżowe albo białawe. Chcę w życiu trochę koloru.

Wpatrywała się w niego, rozważając ofertę.

— Pomaluj mi dom, a całe miasto nie będzie mówić o tym, co matka Glena zrobiła z twoim samochodem.

To był właściwy przycisk.

— Dobra — zgodziła się niechętnie. — Ale niech takie rozwiązania finansowe nie wejdą ci w krew. Nie masz aż tylu ścian.

ROZDZIAŁ 50

Naprawił jej samochód. Zabrał ją na tacos. Wybrał się z nią na lunch. Aldo starał się ze wszystkich sił olśnić Głorię w każdy możliwy sposób, w jaki mężczyzna może olśnić kobietę. Z jednym wyjątkiem.

W trakcie ich pocałunków na dobranoc coraz bardziej przypominających filmy tylko dla dorosłych Aldo zdał sobie sprawę z nowej, potwornej obawy. Obawy, z której chyba nie chciał jej się zwierzać tak, jak zwierzyli się sobie ze wszystkich innych swoich problemów.

Dobrze się między nimi układało. A nawet wspaniale. Uwielbiał ich wymianę esemesów w ciągu dnia, wieczorne rozmowy, godziny, które przeznaczali tylko dla siebie.

Usta Glorii pod jego ustami były niczym skrawek nieba, którego nigdy nie miał dosyć. Trudno było ograniczyć wieczorne pożegnania wyłącznie do pocałunków. W jego ciele odżywała dawno zapomniana potrzeba za każdym razem, kiedy ona się przed nim otwierała, za każdym razem, gdy z głębi jej gardła wydobywało się ciche pojękiwanie.

Była najseksowniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek znał, jaką kiedykolwiek całował.

A i tak nie był w stanie pociągnąć za spust.

Nawet teraz, gdy Gloria rozpięła pas i siedziała mu prawie na kolanach. Jej giętki język doprowadzał go do prawdziwego szaleństwa. Nie pragnął niczego bardziej, jak przeciągnąć ją ponad skrzynią biegów na swoje kolana i doprowadzić do zaparowania szyb w samochodzie w licealnym stylu.

Ale nie mógł tak po prostu wrzucić biegu i zaciągnąć ją jak jaskiniowiec do domu. Oboje potrzebowali czasu.

Przerwał z jękiem pocałunek. Coraz trudniej było mu się pożegnać wieczorem z Głorią. Od czasu wizyty w salonie tatuażu wyszli w tym tygodniu już trzy razy. A on był przerażony nie na żarty.

— Powinnaś iść do domu — powiedział, gładząc jej ręce, jakby mogło jej być zimno w gorejącym piecu nierozładowanego seksualnego napięcia, które płonęło między nimi.

— Nie ma godziny policyjnej, Aldo — przypomniała mu żartobliwie.

— Tak, ale... — Ale co? Był sobotni wieczór. Żadne z nich nie pracowało następnego dnia, a on tak naprawdę chciał ją zabrać do domu i kochać się z nią do wschodu słońca... *Ale...*

Usiadła z powrotem na swoim miejscu i skrzyżowała przed sobą ręce.

— No dobra, to całe niespieszenie się budziło szacunek i podziw, ale Aldo, czy nie chcesz posunąć się dalej?

Zacisnął palce na kierownicy w śmiertelnym uścisku.

Zmusi go do tego, żeby to powiedział. Zmusi go, żeby powiedział tę jedną rzecz, której nie da się cofnąć ani zapomnieć...

— Glorio, przeżyłem traumę — zaciął się. *Jezu, naprawdę próbował mydlić jej oczy? Naprawdę chciał przyznać kobiecie, na której punkcie od zawsze miał obsesję, że bał się, iż jego fiut przestał działać?*

Czekała, aż zacznie mówić dalej. Ale on naprawdę nie wiedział, jak wykrztusić z siebie te słowa tak, żeby się nie upokorzyć. Jednak nie było w porządku tego przed nią ukrywać.

— Aldo. Powiedziałam ci, że zostałam zgwałcona. Że byłam bita. A potem przyznałam się do potężnego zauroczenia trzema członkami zespołu 98 Degrees, które chyba w dalszym ciągu mi nie przeszło. Czy to, czego nie możesz z siebie wydusić, może być gorsze?

Nie był w stanie spojrzeć jej w oczy. Wpatrywał się przed siebie przez przednią szybę z taką intensywnością, że był zaskoczony, że się nie roztrzaskała.

— Obawiam się, że mogę nie być w stanie... funkcjonować tak... jak kiedyś...

— Chodzi ci o nogę? — zapytała. Na jej twarzy w świetle latarni rysowała się dezorientacja.

Pokręcił głową. Jeden szybki, raptowny ruch.

— Chodzi o... och. *Och!*

Miał ochotę zapaść się pod ziemię. Uschnąć i obrócić się w pył, żeby już nigdy więcej nie musieć patrzeć jej w oczy i widzieć w nich... litość? Obrzydzenie? Rozczarowanie?

— Aldo.

Jęknął.

NARESZCIE MOJA

— Aldo, spójrz na mnie — zażądała stanowczym głosem.

Potrzebował całej siły woli, żeby podnieść głowę i popatrzeć jej w oczy.

— Nie będziemy się spieszyć — powiedziała. — Dobrze? Nie będę cię do niczego zmuszać.

— Nie chcę sprawić ci zawodu. Zaslugujesz na cudowne przeżycia. Zaslugujesz na Dawnego Aldo.

Gloria prychnęła.

— Nie mieści mi się w głowie, jakim cudem w jednym zdaniu ktoś może być tak zarozumiały, a jednocześnie tak niepewny siebie.

— Chodzi o to, że czasem mam wrażenie, że ledwie daję radę z całą tą rekonwalescencją. Jeśli spróbujemy... *tego* i się nie uda... to nie wiem, czy kiedykolwiek dojdę do siebie.

Odciągnęła jego prawą rękę od kierownicy i splotła ich palce.

— Jeśli rozmawiamy o tym, o czym myślę, że rozmawiamy, to i tak cię przebiję. Nigdy nie miałam orgazmu.

Nagle stało się dla niego sprawą najwyższej wagi — najważniejszą rzeczą na świecie — żeby on, Aldo Moretta, zapewnił Glorii jej pierwszy orgazm. I jej ostatni. I wszystkie pomiędzy.

Nie wiedział, co powiedzieć. Wyzwanie zostało rzucone. Takie, którego jego lubiąca rywalizację natura nie mogła odrzucić. Ale jego zraniona, okaleczona natura wciąż się bała, że nie uda mu się sprostać wyzwaniu. Będzie musiał pokonać swój lęk przed porażką, pokonać bestię i zapewnić Glorii satysfakcjonujące życie seksualne, na jakie zasługiwała.

O Boże. Ta presja go zabije.

— Widzę, że prowadzisz teraz cały wewnętrzny monolog w tej twojej ślicznej głowie — zażartowała Gloria.

— Nie wiem, co powiedzieć.

— Po prostu się odpręż. No dobrze. Skoro już wiem, że nie czujesz do mnie fizycznej odrazy, mogę być cierpliwa — zapewniła go Gloria.

Spojrzał na nią zszokowany.

— Naprawdę tak myślałaś?

— Uch, halo. — Zamachała rękami. — Towar wybrakowany się kłania. Czy ty nie wiesz, że wszystko jest przeze mnie? Podręcznikowa trauma maltretowanej kobiety. Wierzmy, że wszystko, co robią inni, jest przez nas.

— Masz bardzo zdrowe poczucie humoru, wiesz o tym? — zauważył.

— To samo mówi moja terapeutka. Mógłbyś z nią porozmawiać, wiesz? No bo w końcu już mamy tatuaże do pary. Pewnie wcale nie zrobiłoby się dziwniej, gdybyśmy chodzili do tej samej terapeutki.

— Sama widzisz, jak długo mi zajęło, żeby zebrać się na odwagę i powiedzieć tobie. Chcesz, żebym teraz zwrócił się do kompletnie nieznanego osoby?

Gloria uniosła w górę rękę.

— To tylko sugestia. Tylko ci przypomnę, że sama uzewnętrzniałam się przed kompletnie nieznaną osobą i chyba mi to nawet pomogło.

Aldo oparł się czołem o kierownicę.

— Czy możemy zapomnieć o ostatnich pięciu minutach, proszę? — Wiedział, że jest porypany. Wiedział, że to było z jego strony głupie uganiać się za nią, choć nie był pewny, czy jest w stanie dać jej wszystko, czego potrzebowała, być wszystkim, czego potrzebowała. Ale Boże, nie chciał znów stracić swojej szansy. Znajdował się między młotem i kowadłem. Przerastała go myśl, że po upływie całego tego czasu mógłby sprawić Glorii zawód. Ale do jasnej cholery, być pierwszym mężczyzną, który zapewni jej orgazm? To był zaszczyt, do którego nie miał zamiaru dopuścić żadnego innego mężczyzny.

— Już zapomniałam — obiecała.

Siedzieli w niezręcznym milczeniu w ciemności przed budynkiem Glorii. Każde z nich udawało, że wszystko było świetnie.

— A więc wiesz, że nadal możesz mieć... wzwód — zaczęła ostrożnie Gloria.

Aldo złapał się znów kierownicy, czekając, aż umrze z zażenowania. Był teraz twardy jak skała. Nie miał problemu ze wzwodem w obecności Glorii... Po prostu nie był pewny reszty procesu.

— No bo widać, że robisz się... podekscytowany... w romantycznych okolicznościach — dzielnie pogłębiała jego konsternację. — A kiedy za pierwszym razem spałeś u mnie na kanapie, w twoich majtkach... albo bokserkach działy się niesamowite rzeczy. Czy to dziwne, że nie wiem, co nosisz?

— Jezu, Glorio. Błagam, przestań — poprosił.

— No więc masz wzwód — powtarzała. — Ale nie... no wiesz... od czasu sprzed wyjazdu?

— O Boże. Czy ty próbujesz mnie zabić? Nie. Nie robiłem tego. — Ale robi. Znajdzie sposób. Sposób na to, żeby dać Glorii to, czego nigdy dotąd nie miała. — Czy możemy, proszę, porozmawiać o czymś innym? O czymkolwiek. Absolutnie czymkolwiek? — poprosił.

NARESZCIE MOJA

— Wiesz, że mogłabym pomóc ci go przetestować — zaproponowała Gloria. Słyszał uśmiech w jej głosie i zaryzykował spojrzenie na nią.

Nie żartowała. Wyglądała... entuzjastycznie, gdy wpatrywała się w jego potężny wzwód, który starał się wyswobodzić z uwięzi spodni.

— Glorio, pierwszy orgazm, do którego między nami dojdzie, na pewno nie będzie mój.

ROZDZIAŁ 51

Był piątkowy wieczór, a Gloria stała w kuchni Harper w piżamie, luźnych spodenkach i koszulce, przeglądając menu restauracji z dowozem do domu i zastanawiając się, którą maseczkę na twarz wypróbować. To była ich nocowanka. Harper zaprosiła Głorię, Sophie i swoją przyjaciółkę ze studiów, Hannah, na całą noc pizzy i filmów z gołymi facetami.

Idealny sposób, żeby zapomnieć na chwilę o wszystkim innym. A mówiąc szczerze, Gloria potrzebowała przerwy. Oprócz zamówień, dostaw, listy płac i dwudziestu dwóch stroików na jutrzejszy ślub odebrała też w kwaciarni niemal tuzin głuchych telefonów.

Albo to była wina jakiegoś zepsutego faksu, albo ktoś miał kiepskie poczucie humoru. Ale za każdym razem, gdy po odebraniu w słuchawce witała ją cisza, Gloria czuła, że przesywa ją zimny dreszcz. Chcąc nie chcąc, sądziła, że to miało z nią coś wspólnego.

Hannah, wysoka, urocza kobieta z wielkimi oczami i włosami w miedzianym kolorze, opowiadała zawstydzającą historię ze studiów związaną z Harper i zamieszczeniem w laboratorium.

Gloria nie mogła sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni robiła coś takiego. Kiedy po raz ostatni miała takie przyjaciółki. W ogólniaku? Przed Glennem. Tą jedną decyzją odebrała sobie tak wiele.

W jej kieszeni zabrzączał telefon.

Aldo: Baw się dziś dobrze, Glo. Należy ci się.

Osiem słów, które rozpałyły w jej brzuchu ciepły płomień. Zagryzła wargę. Czy mogła wierzyć, że ta decyzja będzie inna, lepsza niż ostatnia? Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały, że tak. Jedyne, co nie dawało jej spokoju, to silne hamulce Aldo Moretty. Z jednej strony doceniała, że nie zmuszał jej szybko do fizycznej bliskości. Z drugiej strony dotarła do punktu, w którym

miała wrażenie, że jeszcze jeden pocałunek na dobranoc, a samoistnie zajmie się ogniem.

Rozmawiali przez telefon, siedzieli przytuleni przed telewizorem, wychodzili do miasta, gotowali kolacje — co dla Glorii oznaczało najwyższy stopień intymności bez zdejmowania ubrań. Ale na froncie nagości wciąż nic się nie działo. Aldo ją całował. Ależ on ją całował. A ona jego. Ale za każdym razem, gdy sądziła, że to do czegoś doprowadzi, sięgał do swoich irytujących zasobów samokontroli i włączał pauzę.

Rozumiała to. Nie był gotowy zaryzykować czegoś poniżej ideału. Ale w tym momencie Gloria byłaby wdzięczna nawet za jakość dostateczną.

Sophie wcisnęła przycisk blendera i zaczęła miksować składniki na margaritę.

— To jakie pyszności bez tłuszczu i bez kalorii dziś zamawiamy? — zawołała przez ramię Harper i wypuściła psy tylnymi drzwiami, żeby pobawiły się w ciepły wieczór na zewnątrz.

— Myślałyśmy o pizzy i nuggetsach od Dawsona! — zawołała Sophie, przekrzykując hałas blendera.

— A co na deser? — chciała wiedzieć ładna Hannah.

— Przyniosłam masę na ciasteczka — oznajmiła Gloria. — Możemy albo je upiec, albo zjeść masę na surowo. — *Klasyczny jadłospis podczas nocowanki.*

— Najlepszy. Babski. Wieczór — westchnęła z zadowoleniem Harper, ustawiając na blacie cztery różowe plastikowe kubki na margaritę.

Sophie podeszła z dzbankiem od blendera do wyspy kuchennej i rozlała margaritę do kubeczków. Gloria dodała po kawałku pokrojonej przez siebie limonki, a Hannah zakończyła linię produkcyjną, wsadzając do każdego kubka rurkę.

— Toast, drogie panie — powiedziała Sophie, unosząc drinka. — Za uroczą Harper. Powinna wiedzieć, że jesteśmy szczęściarami, że ją znamy.

— Za Harper — powtórzyła Gloria. Rozejrzała się po ich niedużym gronie i poczuła wyłącznie czystą radość chwili.

— Ach, dziewczyny! Teraz moja kolej — powiedziała Harper, kładąc sobie rękę na sercu. — Za was wszystkie. Dziękuję, że jesteście moją rodziną. Bardzo was wszystkie kocham.

Wszystkie „ochnęły” jednym głosem, stuknęły się plastikiem i wzięły pierwszy łyk drinka.

— Masz moją aprobatę jako barmanka — oznajmiła Hannah Sophie.
Sophie puściła do niej oko.

— No dobra, zaczynamy imprezę — oznajmiła Harper i wybrała numer Dawsona, żeby złożyć zamówienie.

Gloria skorzystała z okazji i napisała krótkiego esemesa do Aldo z emotikonką przesyłającą buziaki.

Hannah uniosła w górę dwie płyty DVD.

— No to co chcemy? Goliznę czy komedię romantyczną?

Harper rzuciła telefon na blat i jęknęła.

— Dziewczyny, wy macie gołych facetów na każde zawołanie. Nie torturujcie mnie tym w sytuacji, gdy mój jest po drugiej stronie kuli ziemskiej.

— Ooch, pogadajmy o chłopakach — powiedziała Sophie i klasnęła w ręce.

— Mój chłopak jest twoim bratem. Czy to cię nie obrzydza? — zaśmiała się Harper.

— Dziś będę udawała, że jest bratem kogoś innego — stwierdziła Sophie beztrzesko.

— Ale tak właściwie *jest* związek, który mnie interesuje. — Harper uśmiechnęła się szeroko. — Glorio, jakieś wieści na temat ciebie i Aldo?

Gloria zakrztusiła się lodowatym łykiem margarity.

— Dlaczego sądzisz, że w ogóle jest o czym opowiadać? — zapytała niewinnie, udając, że całe miasto nie plotkowało o tym, że się spotykają.

— Mam oczy i mózg — zażartowała Harper. — W czasie fajerwerków Czwartego Lipca widziałam ich grę w łapki — wyjaśniła Sophie i Hannah.

— Hm, Gloria Moretta. Ładnie brzmi — odezwała się z namysłem Sophie. Gloria poczuła, że płoną jej policzki.

— Luuubisz go! — droczyła się Harper.

— Kim jest ten cały Aldo? I czy zasługuje na Glorię? — chciała wiedzieć Hannah, przysiadając na stołku barowym.

— Aldo to taki jeden umięśniony włoski ogier, który kocha się w Glorii od szkoły średniej — wyjaśniła Harper.

„Umięśniony włoski ogier. Aldo byłby zachwycony takim opisem”, pomyślała Gloria.

Hannah pstryknęła palcami.

— Najlepszy przyjaciel Luke’a, tak? Długo do ciebie wzdycha — stwierdziła Hannah. — Musisz być świetną dziewczyną.

NARESZCIE MOJA

Gloria prychnęła.

— Bo tak jest — potwierdziła Harper.

— Dziewczyny — roześmiała się Gloria — ja dopiero osuwajam się z tą myślą.

— Z jaką myślą? — zaczęła dopytywać się Sophie.

— Z tą, że Aldo... i ja... ze sobą chodzimy.

Harper wydała okrzyk radości.

— Czyli to już oficjalne?

Gloria wypuściła przeciągle powietrze i skinęła głową. Nie była pewna, kiedy ani jak powiedzieć o tym przyjaciółkom. Nie była pewna, czy znieśie ich dezaprobataę, jeśli takową okażą.

— Oficjalne. Ja próbuję się nie spieszyć, ale z niego jest niesamowicie intensywny chłopak. — Powachlowała się menu. Żadna część tego stwierdzenia nie była technicznie kłamstwem. Ona *faktycznie* próbowała się nie spieszyć, a Aldo Moretta *faktycznie* był niesamowicie intensywny.

— Nie mogę uwierzyć, że nasz mały Aldo w końcu dorósł — westchnęła Sophie.

— A masz jakieś zdjęcia tego włoskiego ogiera? — zapytała Hannah.

Gloria znów się zarumieniła i pokiwała głową.

— Mam kilka w telefonie. — Pochyliły głowy nad ekranem, a Gloria poczuła, że promienieje, gdy Hannah otwarcie podziwiała jej chłopaka.

Na stoliku zadzwonił jaskraworóżowy telefon Sophie.

— Skoro mowa o gorących ogierach, dzwoni mążulek. — Wyszła do jadalni, żeby odebrać. Wróciła do kuchni kilka sekund później ze zmarszczonym czołem. Podała telefon Harper. — To Ty. Chce z tobą porozmawiać. Mówi oficjalnym głosem policjanta.

Gloria znów poczuła, że przechodzi ją zimny dreszcz i jeżą jej się włosy na karku.

Harper uniosła brwi i wzięła telefon.

— Cześć, Ty, o co chodzi? Myślałam, że masz dziś wolne? — Słuchała go chwilę, patrząc na Glorię, a z jej twarzy odpłynęła cała krew.

ROZDZIAŁ 52

— Myślisz, że przyjdzie tutaj? — Zadane gwałtownie pytanie Harper pulsoowało w głowie Glorii. *Nie. To się nie dzieje naprawdę. Nie teraz.*

Głuche telefony. Czy to był on? Czy może to jego matka miała ją dla niego na oku?

— Gloria jest tu ze mną, Sophie i Hannah — powiedziała Harper do telefonu. — Właśnie czekamy na pizzę, co nie ma żadnego znaczenia w tej sytuacji. Po prostu się zdenerwowałam i już nic nie mówię.

Glorii waliło serce. Do gardła podeszła jej żółć. Nie. Nie. Nie.

Harper rozłączyła się i popatrzyła na Glorię.

— Co jest, do licha, grane? — chciała wiedzieć Sophie.

— Glenn jest na wolności. Ty uważa, że może się wybrać do Glorii — powiedziała Harper ze ściśniętym niepokojem gardłem.

— O Boże — szepnęła Gloria.

— Wszystko będzie dobrze — zapewniła ją Harper. — Ty jedź właśnie do ciebie, żeby sprawdzić sytuację. Policja wie, że nie ma go tam, gdzie powinien być. Szukają go. Nie dostanie cię. Nikt do tego nie dopuści.

Znajdzie ją i zrobi jej krzywdę. Już przez samą swoją obecność tutaj narażała swoje przyjaciółki na niebezpieczeństwo.

— Chyba napiszę do Aldo i dam mu znać — powiedziała Gloria, starając się zwalczyć narastającą panikę.

— Dobry pomysł — przyznała Sophie i poklepała ją po dłoni.

Gloria wyszła z telefonem do jadalni i próbowała nie zastanawiać się nad tym, co może czaić się w ciemności za oknami. Namyslała się przez chwilę. To była wyłącznie jej bitwa, niczyja inna. Nie Harper. Nie Aldo. Ale nie musiała już dłużej sama się z tym mierzyć.

Wybierze numer do Aldo, zanim zdąży zmienić zdanie.

— Cześć, Glo. — Jego głos był ciepły i czuły. — Jak tam babski wieczór?

NARESZCIE MOJA

— Glenn jest na wolności, Aldo — powiedziała, ciesząc się, że udało jej się powiedzieć to bez drżenia w głosie. — Dzwonił Ty. Nie wiedzą, gdzie jest.

— Jadę do ciebie — powiedział. Bez wahania. Bez kwestionowania jej strachu. Aldo przy niej będzie.

Do jadalni wbiegła Hannah i zaczęła sprawdzać okna. Gloria słyszała, jak Harper mówi przez telefon pani Agoście, żeby nie wypuszczała dzieci z domu. Wszyscy byli zgodni. Glenn chciał ją dorwać.

— Nie chcę, żeby komuś stała się krzywda — szepnęła Gloria.

— Skarbie, krzywda stanie się wyłącznie jemu, jeśli spróbuje się do ciebie zbliżyć — zapewnił ją Aldo. Słyszała, jak uruchamia silnik w samochodzie.

Do pokoju wbiegła Lola i oparła się o nogę Glorii. Gloria uświadomiła sobie, że nie była sama. Nie będzie musiała już mierzyć się z tym sama. Tak czy inaczej, dziś wszystko się zakończy.

— To pewnie nic takiego. To tak na wszelki wypadek — powiedziała mu Gloria. Miała nadzieję, że taka będzie prawda. Ale czuła to w kościach. Kłopoty.

— Jestem już w drodze. Zamknijcie drzwi na klucz, dobrze, Glo? Będę jak najszybciej się da.

— Dobrze. Idę powiedzieć dziewczynom, że już jedziesz.

— Będę za kilka minut — zapewnił. — Zadzwoń do Tya, okej? A potem do ciebie oddzwonię.

— Dobrze. Dobry pomysł — powiedziała, robiąc wdech, a zaraz potem następny.

— Zaraz tam będę, kochanie.

— Dziękuję — szepnęła. Rozłączyła się i wróciła do kuchni.

Lola wybiegła na korytarz do Harper, a Gloria usłyszała szcęknięcie zamka.

— Przepraszam, że rozwalłam imprezę — odezwała się bez przekonania Gloria. — Aldo już jedzie.

— Ty też — poinformowała Sophie. — Najpierw pojedzie do ciebie, a potem do twojej mamy.

— Okej, dobrze.

— No więc... kim jest ten cały Glenn? — zapytała Hannah. — Bo brzmi to wszystko, jakby był strasznym kutasem.

Sophie uśmiechnęła się, a Gloria zachichotała nerwowo.

— No mniej więcej kimś takim.

Zanim którakolwiek z nich zdążyła wyjaśnić Hannah, jak wielkim kutasem był Glenn, dało się słyszeć brzęk tłuczonego szkła, a zaraz potem wrzask Harper.

Zjawił się demon Glorii. Czowała go jak płamę, jak siniaka, jak ciemny ślad, który wszystko zniszczył.

— O kurwa! — Sophie doskoczyła do stojaka z nożami i wyszarpnęła z niego nóż do filetowania.

— Uciekajcie! — wrzasnęła Harper z jadalni. — Biegnijcie do pani Agosty! Hannah złapała Glorię za nadgarstek w mocnym uścisku.

— Uciekajcie! — syknęła do nich Sophie, ściskając nóż w obu rękach. — Zabierz ją stąd!

Trzy łapki Maxa potruchtaly po kuchennych kafelkach, gdy z jadalni rozległo się ostrzegawcze warczenie Loli.

— Cholera. — Hannah puściła Glorię i schyliła się po psiaka, by ten nie naraził się na niebezpieczeństwo. Sophie otworzyła drzwi do piwnicy i Hannah postawiła psa na najwyższym schodku, a potem zatrzęsła drzwi.

— Gloria! Uciekaj! — krzyknęła Sophie.

— Proszę, proszę, kogo zastałem w domu. — W jadalni zaskrzeczał znajomy głos, a Glorię aż zmroziło. Zalało ją wspomnienie setek otrzymanych ciosów, unieruchamiając ją w miejscu. Nieuchronność tej sytuacji łamała jej serce. Wiadomo było, że do tego dojdzie. Nie było takiego prawa, które mogło ją ochronić. Żaden nowy chłopak ani nowe przyjaciółki, ani nowe życie nie mogły zapewnić jej bezpieczeństwa.

Glenn tu był. Przyszedł po nią, a Harper stawiała mu czoła sama...

— Glorii nie ma. Jest bezpieczna i właśnie dzwoni na policję — dobiegły ich w kuchni słowa Harper. Sophie chwyciła swój telefon.

— Przyjeżdżaj tu, kurwa, natychmiast, Ty. Natychmiast!

Telefon Glorii zawibrował przy jej nodze.

— Glorio, musisz uciekać — powiedziała jej Hannah, popychając ją w stronę tylnych drzwi. — Nie dopuścimy do tego, żeby cię skrzywdził.

Gloria patrzyła, jak jej ręka sięga do klamki, jakby należała do kogoś innego. Jej światy właśnie się ze sobą zderzyły. A ona miała uciekać? Miała mu pozwolić je skrzywdzić?

Usłyszała krzyki od frontu. Usłyszała warczenie, kotłowanie i mdlący odgłos uderzenia.

NARESZCIE MOJA

Hannah zauważyła kij baseballowy przy tylnych drzwiach i wzięła go do ręki. Zaciśnęła wokół niego palce tak, że aż zbiałyły.

— Sophie? Idziesz ze mną?

Sophie z płonąącym spojrzeniem uniosła nóż.

— Zróbmy porządek z tym skurwielem.

— Uciekaj, Glorio — znów poleciła Hannah. Odwróciła się i pobiegła razem z Sophie do jadalni.

Każda komórka w jej ciele krzyczała „uciekaj”. Wybiegnij tylnymi drzwiami i nie zatrzymuj się. Biegnij, dopóki nie staniesz się kimś innym bez żadnej historii. Ale nie mogła zaczynać nowego życia ucieczką. To był jej bałagan. Jej problem. A on chciał skrzywdzić jej przyjaciółki.

Nadeszła jej kolej, żeby się sprzeciwić.

Ta świadomość ją odmroziła. Wróciła biegiem do kuchni i złapała pierwszą rzecz, jaka wpadła jej w rękę — żeliwną patelnię z kuchenki.

Nie zastanawiała się, tylko pozwoliła stopom ponieść się do jadalni. Rozejrzała się dookoła, nie wiedząc, czy upłynęły milisekundy, czy minuty.

Glenn przygniatał Harper do podłogi, przyciskając jej nóż myśliwski do gardła. Hannah brała kolejny zamach kijem, a Sophie kopała go po żebrach, wrzeszcząc:

— Rzuć nóż, popierdoleńcu!

I nagle Gloria pofrunęła jak w zwolnionym tempie. Glenn uniósł wzrok i spojrzął na nią. Ich spojrzenia spotkały się na całą wieczność zamrożoną w czasie. Przepłynęły między nimi lata wspólnej historii. Ofiary i oprawcy. Kobiety i mężczyzny. Wszystkiego, czego nigdy nie mieli. Gloria zobaczyła chorą nawiść, żądę mordu w jego martwym spojrzeniu i zamachnęła się z całej siły.

On już nie był człowiekiem. Ale ona była. Zasługiwała na życie bez potwora.

Nie wiedziała, że go trafiła, dopóki nie poczuła przesywających jej rękę wibracji od uderzenia żeliwną patelnią w czaszkę. Ciało Glenna osunęło się na podłogę.

Wszyscy wrzeszczeli poza nią. Była nieludzko wręcz spokojna.

— Oż kurwa! — krzyknęła Sophie.

— O Boże. O Boże. O Boże — skandowała Hannah.

— Zdejmijcie go ze mnie! — jęknęła Harper zachrypniętym głosem. — On mnie miazdzy.

Wciąż odrętwiała Gloria złapała Glenna za kołnierz i z pomocą Hannah zsunęły jego ciężkie ciało na dywan w jadalni.

Lola podpełzła do Harper.

— Moja kochana dziewczynka — szepnęła Harper, gładząc futro psa i wprawiając jego ogon w ruch.

Gloria wpatrywała się w nieruchome ciało Glenna. Niegroźny już nóż leżał na podłodze. Na gardle Harper widniała cienka czerwona linia. Jeszcze jedna sekunda... Jeden milimetr...

— Zwiążcie go taśmą! — poleciła Sophie, wyciągając nie wiadomo skąd rolkę srebrnej taśmy.

Hannah odważnie usiadła okrakiem na potworze i przyciągnęła obie jego ręce za jego plecami.

— Obwiąż też wyżej, tam gdzie ma włosy na rękach — zasugerowała Gloria. Zaczęła znów oddychać, szybko i nierówno. Osunęła się wzdłuż ściany na podłogę, wciąż ściskając w ręce patelnię.

Harper przekręciła się na bok i ich spojrzenia się spotkały. Rozległ się pierwszy chichot, którego nie dało się powstrzymać. Był zaraźliwy. Dziewczyny kolejno osuwały się bezwładnie na podłogę, trzęsąc się ze śmiechu i z adrenaliny. Lola pokuściła do nich, zatrzymując się przy każdej, żeby je polizać i upewnić się, że nikomu nic się nie stało.

Drzwi frontowe wystrzeliły z zawiasów i spadły z hukiem na podłogę, o mały włos nie trafiając Sophie. Do środka wpadli Aldo i Ty. Ty miał w ręce pistolet, a Aldo mord w oczach.

Wszyscy zamarli. Aldo odszukał ją spojrzeniem, a Gloria poczuła się tak, jakby otoczyło ją pole siłowe. Bezpieczna. Była bezpieczna.

— Mogliście wejść przez okno — wycharczała Harper.

Przez dwie sekundy, które wydawały się minutami, panowała martwa cisza. A potem Sophie i Harper wybuchły histerycznym śmiechem. Ty podszedł do nich i kopnął nóż, odsuwając go od nieruchomego ciała Glenna.

Gloria zastanawiała się, czy przypadkiem go nie zabiła. Czy była morderczynią? Czy pójdzie teraz do więzienia? Co za ironia.

Jej mentalny lot w dół został nagle przerwany silnymi ramionami, które zacisnęły się wokół niej jak stal. Rozluźniła się w bezpiecznych objęciach Aldo. Był tutaj. Pojawił się wtedy, kiedy potrzebowała go najbardziej. Tak samo jak ona.

NARESZCIE MOJA

— Nic ci się nie stało? — Jego głos był ochryply z emocji. Czują, jak serce mu wali w masywnej klatce piersiowej.

Pozwoliła, żeby patelnia wysunęła się jej z dłoni i spadła na podłogę, a sama zaplotła ręce wokół Aldo.

— Ze mną wszystko dobrze. Bardzo dobrze.

ROZDZIAŁ 53

Wielki drań odzyskał przytomność i próbował się wyswobodzić z więzów z desperacją człowieka, który wiedział, że już nigdy więcej nie zobaczy światła dziennego.

Rycząc jak zraniony niedźwiedź, Glenn obniżył ramiona i natarł na Tya. Ty pozwolił mu na siebie wpaść, jak ledwo ciągnącemu pociągowi towarowemu.

Aldo dostrzegł szansę dla siebie i nie zastanawiał się dwa razy. Uderzył Glenna z półobrotu w zęby, posyłając wielkoluda na ścianę, pod którą osunął się na ziemię. Ty wstał i się otrzepał.

— To wszystko, przyjacielu. — Staął pomiędzy Aldo i oszołomionym Glennem.

— Tyle nie wystarczy — wychrypiał Aldo.

— Nie, nie wystarczy. Ale teraz możemy dodać do zarzutów stawianie opo-ru podczas aresztowania i napaść na funkcjonariusza.

Ty podciągnął Glenna do góry i oddał go w ręce dwóch policjantów.

— Zabierzcie tego gnoja z moich oczu.

W drodze do wyjścia Glenn zawył z wściekłości.

Aldo przyglądał się z ganku, jak gnidę, która znęcała się nad kobietą, którą kochał od lat, wywożono na tylnym siedzeniu radiowozu i na zawsze usuwano z ich życia.

Kobieta, którą kochał. Jeśli miał dotąd jakieś wątpliwości, dzisiejszy wieczór wszystko wyklarował. Kochał Glorię Rosemarie Parker.

Zgiął palce, ciesząc się bólem. Glenn Diller zasługiwał na znacznie więcej niż jeden szybki cios w szczękę i Aldo wiedział, że przez resztę życia przyjdzie mu tego żałować. Czasem los nie pozwalał ci stać się narzędziem, którym pragnęłaś się stać. Aldo wiedział, że przez resztę życia będzie też wracać myślami do chwili, gdy razem z Tyem wyważyli kopniakiem drzwi. Nadal nie miał pewności, czy Gloria była bezpieczna.

NARESZCIE MOJA

Znajdowała się w środku otoczona pierwszymi przybyłymi na miejsce funkcjonariuszami i składała zeznania policji stanowej. Była bezpieczna. Ale Aldo nie był w stanie przekonać do tego swojego ciała. Nie w sytuacji, gdy w dalszym ciągu doświadczało wyrzutu adrenaliny. Serce waliło mu w piersi, jakby właśnie przebiegł maraton. Krew szumiała w uszach, oddech napływał krótkimi porcjami. Czuł się tak, jakby znajdował się pod wodą i walczył o tlen.

— Mała Gloria Parker znokautowała go patelnią — mówił właśnie jeden z ratowników medycznych sąsiadom, którzy zgromadzili się na chodniku, chcąc być świadkiem makabrycznego spektaklu przemocy domowej.

Poprzez morze adrenaliny, które oddzielało go od wszystkich i wszystkiego, Aldo pomyślał, że Gloria ucieszyłaby się, że tym razem nie została nazwana „biedną małą Glorią Parker”. Jeden celny zamach żeliwną patelnią na zawsze oczyścił ją z tego przymiotnika.

Stanęła w swojej obronie, tak jak tego chciała. Ale Aldo wciąż nie mógł sobie wybaczyć, że zjawił się za późno. Że nie było go tu, gdy najbardziej go potrzebowała.

I nie obchodziło go, czy brzmiał przez to jak samiec alfa lub egoista, to on chciał położyć kres terrorowi Glenna Dillera.

Ale nie zrobił tego.

Zrobiła to Gloria.

Podszedł do niej. Musiał się upewnić, że nic jej się nie stało, że wciąż tam była.

Serce waliło mu w piersi nierównym terkotem. Jego wnętrzności były jak naelektryzowane. Niebieskie i czerwone światła kogutów błyskały hipnotycznie zza szyby. Jedyne, co widział wyraźnie, to jej twarz. Słuchała, co mówił do niej oficer dochodzeniówki, i kiwała z zapalem głową. Spokojna i opanowana. Ale kiedy jej wzrok natrafił na niego, zmieniła się. Wyciągnęła do niego rękę, a on już do niej szedł.

Mógł ją stracić.

Ta myśl kołatała się mu po głowie, siejąc w nim chaos. Wiedział, co to było, widywał to wcześniej u żołnierzy po brutalnych atakach. Ale nawet widok Glorii bezpiecznej i bez obrażeń, trzymanie jej w ramionach nie dawały mu wystarczającej pewności, że wszystko jest w porządku. Szpony paniki szarpały mu wnętrzności na kawałki.

Ty i Harper kłócili się na temat tego, które z nich zadzwoni do Luke'a i o wszystkim go poinformuje. Przyjaciółka Harper, Hannah, rozmawiała przez telefon z mężem, a Sophie płaciła dostarczycielowi pizzy.

— Zabrali go? — zapytała go Gloria.

— Tak, kochanie. Zabrali. — Głos Aldo w jego własnych uszach brzmiał tak, jakby docierał z odległości wielu kilometrów.

Zaciągnął ją do kuchni, z dala od światła, od odznak, od pytań. Otworzyli tylne drzwi i wyszli na nocne powietrze.

Potrzebował minuty, dziesięciu minut, całego życia z nią.

— Aldo — jej głos był spokojny, kojący.

Ale nic poza morderstwem nie mogłoby uspokoić oszalałej bestii, którą miał w środku.

Nigdy więcej, poprzysiął sobie. Nigdy więcej Gloria nie zostanie pozostawiona sama sobie w konfrontacji ze swoimi demonami.

Nie zdawał sobie sprawy z tego, jak mocno ją trzymał, gdy przycisnął ją do ściany obok drzwi. Deski wbiły się w jego kłykcie. Aldo chciał być łagodny, chciał głąskać i pocieszać. Ale nie panował nad sobą.

Dłonie Glorii wsunęły się między nich, ale zamiast go odepchnąć, jej palce wpiły się w jego pierś, trzymając go mocno.

— Nic mi nie jest, Aldo — szepnęła.

Natarł na nią, przycisnął ją do ściany domu, usiłując przekonać swoje ciało, że jest bezpieczna. Jego fiut, twardy jak skała, odnalazł miejsce, w którym łączyły się jej uda. Odnalazł jej usta i przycisnął się do niej.

Gloria objęła go z jękiem za szyję, zatrzymując blisko siebie. Pragnąc kontaktu równie bardzo jak on. Pocałowała go, jej usta pożerały jego wargi z głodem odpowiadającym jego własnemu.

Powinien zwolnić. Przestać. Doświadczyła wystarczająco dużo brutalności w życiu. Nie musiał jej maltretować, żeby uspokoić samego siebie. Potrzebowała słodczy w satynowej pościeli, a nie łapsk obmacujących ją na ciemnym podwórku.

Ale wtedy Gloria jęknęła z ustami przy jego ustach.

— Tak. Tak. Tak. Aldo. — Jego imię. Jej wargi. Idealne połączenie. Podawała się mu, jakby wiedziała instynktownie, czego potrzebował.

NARESZCIE MOJA

Zakołysał się przy niej biodrami, a ona jęknęła cichutko. Jedną rękę miał w jej włosach, a drugą wędrował po szczupłym łuku jej biodra. Jego palce ugniatały miękką skórę pod jej koszulką.

Nagle wsadziła rękę pomiędzy nich i złapała jego obolały członek, doprowadzając go tym samym niemal do obłędu. Natarł na nią jak zwierzę w rui, wbijając się w nią, jakby byli nadzy. Jakby nie było między nimi żadnych barier.

— O Boże — szepnęła znów Gloria w jego usta.

Musiał to zatrzymać. Musiał się nią zaopiekować. Ale nie był w stanie przestać brać.

— Glorio.

Jej szczupła dłoń zaczęła wsuwać się za pasek jego spodenek. Palce zacisnęły się wokół cholernego obolałego fiuta, a jemu na minutę zrobiło się czarno przed oczami. Wyswobodziła go, nakierowała czubek jego członka między swoje nogi, tuż pod nogawką luźnych szortów. Była między nimi jeszcze jedna warstwa i Aldo próbował się tego uchwycić. Musiał to powstrzymać.

Ale jego ciało miało inny pomysł. Wcisnął się w jej dłoń.

— Boże, tak — szepnęła, kłapiąc jego dolną wargę.

Jego palce uznały, że do tanga trzeba dwojga i zanurkowały w jej spodenki pod majtki. Mruknął, gdy poczuł wilgoć.

— Chcesz tego? Chcesz mnie w taki sposób? — Musiał usłyszeć „tak”. Potrzebował tego bardziej niż tlenu, wody i światła słonecznego. Potrzebował zgody Glorii.

— Dotykaj mnie, Aldo — zażądała.

Uśluchał i wsunął dwa palce w jej szparkę, zatapiając je w chętne ciało. Jęknął, bezbożny dźwięk. Trauma. Przemoc. Adrenalina. Oboje się tym napędzali. To nie mogło być zdrowe. Ale nie był w stanie przestać.

— Ani mi się waż przerywać, do cholery, Aldo — wyszeptala prosto w jego szyję, zębami wyrażając dobitnie swoje przesłanie.

Jej palce zacisnęły się mocniej na jego członku, muskając wrażliwą główkę, z której już zaczęło się sączyć w oczekiwaniu na orgazm tak potężny, że mógłby odebrać mu przytomność. Nie w ten sposób. Nie w ten sposób. Nie chciał, żeby to się odbyło w taki sposób.

Pięprzył ją palcami, żałując, że to nie jego język albo fiut. Żałując, że nie może jej uwielbiać tak, jak zawsze to sobie planował. Powoli, z czułością, ze słodyczą.

LUCY SCORE

Rozchyliła wargi w tej samej chwili, w której poczuł, jak zaciska się na jego palcach. Zasłonił jej usta ręką, żeby była cicho. Kołysała biodrami przy nim, z werwą ujeżdżając jego dłoń. Z szeroko rozwartymi oczami.

Chrzanić to. To, co robił, było ze wszech miar złe. Ale nie był w stanie przestać, do cholery. Była jego narkotykiem, a on ćpunem. Zacisnęła mocniej swoją dłoń na jego członku, a on poczuł, jak prąd z jego jąder przeszywa podstawę jego kręgosłupa. Odsunął jej majtki na bok i ustawił się tuż przy jej pięknej szparze.

W ciemności, w mroku, Aldo przeciągnął czubek swojego członka po słodkiej lechtaczkze Glorii. Ugryzła go w rękę, a jej wewnętrzne ścianki zacisnęły się na jego palcach, eksplodując wokół niego. Przycisnął ją do ściany całym ciałem i pieprzył jej rękę, jej dziurkę, szczytując razem z nią. Wycięty piłą zębatą orgazm, który rzeźbił go każdym drżeniem, każdą poszarpaną eksplozją.

Wpatrywali się w swoje dusze, serca dudniły im w jednym rytmie, ciała drżały, a rozkosz była tak jasna, że płynęła w ich żyłach żywym ogniem.

ROZDZIAŁ 54

— Przepraszam, przepraszam.

Gloria prawie go nie słyszała z powodu uporczywego brzęczenia w uszach. Czy to był normalny efekt uboczny megaorgazmu? Nie miała żadnego porównania, ale była gotowa rzucić się w wir intensywnych badań. Jej ciało przypominało płyn, który nie rozlewał się wyłącznie dlatego, że był zamknięty w stalowych objęciach Aldo.

— Łał. Łał.

— Co? — Aldo zaglądał jej w twarz. — Gło? Wszystko okej?

Roześmiała się, lekko chropawo, z desperacją.

— *Okej? Nie* użyłabym takiego słowa jak okej. Cudownie. Powalająco. Transformująco. Oszołamiająco. Kurewsko niezmiernie. — Czuli, że aż promieniuje, że jest rozświetlona rozkoszą, którą dał jej Aldo Moretta. — To najwspanialszy wieczór w moim życiu.

— Zwariowałaś? Kompletnie straciłaś rozum? *Omal nie umarłaś!*

— Byłam bliższa śmierci, idąc przez parking przed Uncle Tito w wieczór taco za dolara — prychnęła. Ale Aldo nie był w nastroju do żartów. Trzymał się ostatkiem sił. Pojmując nagle sytuację, Gloria zmieniła taktykę. Ujęła jego drżące dłonie i położyła je na swoim ciele.

— Aldo, dziś wieczorem pokonałam swojego własnego demona. On już nie wyjdzie na wolność. Śledczy powiedział mi, jakie postawią mu zarzuty. Usiłowanie morderstwa, napaść, włamanie, prześladowanie, nękanie. Jeśli nie ucieknę z więzienia — a spójrzmy prawdzie w oczy, nie jest na to wystarczająco inteligentny — to ten rozdział mojego życia oficjalnie się zakończył.

— Glorio, on włamał się do tego domu z nożem myśliwskim, żeby cię dopaść.

— Ale nie udało mu się nawet pokonać Harper. Nigdy się do mnie nie zbliżył.

— Zagradzała mu drogę do ciebie. Musiał przebić się przez jej zaporę, żeby...

— Przestań. Przestań. — Gloria gładziła Aldo po piersi. — Tak się nie stało. Nie dorwał mnie. A teraz już *nigdy* mnie nie dorwie. Harper nic się nie stało. Mnie nic się nie stało. Wszystko jest dobrze.

Aldo się trząsał.

— Nie chciałem, żeby on miał jakikolwiek udział w... tym — powiedział Aldo mechanicznym głosem i spojrział w dół na ich ciała.

— Ani się waż się na mnie zamykać, Aldo. Nie zamieniaj tego, co przed chwilą zrobiliśmy, w coś brzydkiego. Było niesamowicie. Pięknie. Byliśmy w tym tylko ty i ja. — Gloria przyciągnęła jedną z jego dużych dłoni do swoich ust i zasypała ją pocałunkami.

— Ty i ja — powtórzył. — Ty i ja.

— Proszę, nie żałuj tego. Moje serce by chyba tego nie zniosło.

— Chciałem, żeby to się odbyło w wyjątkowy sposób.

— Aldo. Dzięki tobie poczułam się tak, jakbyś pragnął mnie do szaleństwa. Nie ma nic bardziej wyjątkowego niż to. To było jak... cholera, nie wiem. Jakbym w końcu uświadomiła sobie swój potencjał. Aldo, to było piękne. Chciałabym również zauważyć, że zostało mnóstwo rzeczy, których nie zrobiliśmy. Nie zaliczyliśmy wszystkich baz.

— Cholera. Dobrze. Dobrze.

Oparł się czołem o jej czoło i zacisnął mocno powieki.

— Chcę, żeby wszystko w twoim życiu było idealne. Wszystko. Każdego dnia. Zawsze.

Jeśli przed wypowiedzeniem tego zdania nie była jeszcze zakochana w Aldo Morettcie, to w tej chwili była w nim zakochana kompletnie, nieodwołalnie, wokół głowy fruwały jej serduszka.

— Czy będzie z mojej strony nietaktem, jeśli zauważę, że przed chwilą, hm... nad podziw dobrze się spisalesz?

Aldo prychnął, ale Gloria zauważyła, że się rozchmurza. Aldo wtulił się w jej szyję.

— Chciałabym również zauważyć, że mieliśmy bliski fizyczny kontakt i nie rozpadłam się na kawałeczki.

Poczuła jego wargi u zbiegu szyi i barku.

— Cieszę się, że jesteś bezpieczna — szepnął z ustami przy jej skórze.

— Cieszę się, że tu jesteś. A teraz powiedz mi, co zrobimy z... ym... dowodem rzeczowym?

NARESZCIE MOJA

- Gdzieś tu powinien być wąż ogrodowy...
- Aldo! Nie będziesz mnie mył węzłem ogrodowym!

Ty zadzwonił na dyżur weterynaryjny, żeby zbadać Lolę, która została uznana za zdrową i której przepisano tyle steków, ile tylko zechce jej bohaterski, wymachujący ogonem tyłek. Dostawca z pizzerii Dawsona wrócił z tuzinem kolejnych pizz mniej więcej w tym samym czasie, gdy zjawił się brygadzysta Luke'a, Frank Wścieklica, z zespołem trzech ludzi, żeby zabić deskami wybite okno i drzwi. Godzinę później do domu wpadł mąż Hannah, Finn, ubrany jak człowiek gór. Młodszy brat Luke'a, James, przyjechał wkrótce potem.

Harper oznajmiła, że wszyscy zostają na noc, bo nikomu się nie uśmiechało zostawiać kogokolwiek samego. Aldo nie odstępował Glorii na krok. Mniej więcej o czwartej nad ranem wszyscy padli w salonie. Gloria leżała zwinięta w kłębek na kanapie, za plecami mając Aldo, którego ręce oplatały ją tak, jakby nie był w stanie wypuścić jej z objęć.

Zamknęła oczy i sprawdziła. Nie czuła się dziś jak ofiara przemocy. Nie. Czuła się wręcz odrobinę jak bohaterka. Swoja własna bohaterka. Pokonała swojego demona. I owszem, to było przerażające. Ale i tak tego dokonała.

Przycisnęła się mocniej do Aldo, przypominając sobie, że tam był, niezaprzeczalnie. Tak właśnie smakowało zwycięstwo. Miała zamiar rozkoszować się tym uczuciem przez bardzo długi czas.

— Psst. Glorio?

Gloria uniosła głowę i spojrzała na Harper, która leżała w ciemności na podłodze razem z psami.

— Tak?

— Byłaś dziś niesamowita.

Gloria uśmiechnęła się szeroko.

— Ty też. Dziękuję, że stawiałaś dziś dla mnie czoła psychopacie.

— Dziękuję, że przyłożyłaś mi w łeb patelnię i uratowałaś mi życie. Jesteś moją bohaterką.

Aldo ścisnął ją w pasie, potwierdzając odczucia Harper.

ROZDZIAŁ

„Mała Gloria Parker zdzieliła gnoja w łeb patelnią”. To powtarzają na mieście. Dalej o tym rozmawiają, ale nikt już nie nazywa mnie biedną. Nie ma w tym litości. I wie pani co? Jeśli ja się nad sobą nie lituję, to inni też nie mają jak tego robić. Dostałam nauczkę. Nauczyłam się bardzo wielu rzeczy.

Wiem, że powinnam leżeć gdzieś zapłakana, zwinięta w kłębek, i wracać myślami do tego, co się stało, ale nigdy nie czułam się silniejsza. Ani bardziej pewna siebie. Uratowałam samą siebie. Jestem swoją własną bohaterką.

I było tak od chwili, gdy od niego odeszłam. Tylko o tym nie wiedziałam. Ale teraz już wiem.

Wiem, że Aldo żałuje, że to nie on tego dokonał. Nie powiedział tego na głos. Ale on ma swój własny bagaż związany z Glennem. Ma potrzebę, żeby w życiu odgrywać rolę bohatera. Więc trudno mu przyjąć, że musi usunąć się w cień i pozwolić, aby ktoś, na kim mu zależy, wziął sprawy w swoje ręce. Ale robi to.

On nie domknął swoich spraw tak, jak ja to zrobiłam tamtego wieczora. Ale jest ze mnie bardzo dumny i to niesamowite uczucie.

Wydaje mi się, że go kocham.

Jeszcze mu tego nie powiedziałam. Chcę jeszcze chwilę побыć z tym uczuciem, przekonać się, czy jest prawdziwe. Ale wiem, że niezależnie od tego, co do niego czuję, jest to realne.

Robię to. Żyję. Jestem normalna. I mam zamiar wykorzystać każdą daną mi sekundę.

Dziękuję. Za wysłuchiwanie mnie. Za wskazywanie mi drogi. Za wszystko.

ROZDZIAŁ

Gloria obudziła się gwałtownie, serce waliło jej w piersi. Ale nie budziły jej już jej własne koszmary. Te zniknęły z chwilą, gdy Glenn Diller został wywieziony na tylnym siedzeniu radiowozu ze wstrząśnieniem mózgu, które mu zafundowała.

Tym razem koszmary należały do Aldo.

Gloria miała swoje podejrzenia. Stres pourazowy. Ataki paniki. Dobrze je maskował. Ale we śnie nie był w stanie się przed nią ukryć.

Leżał przytulony do niej, napięty jak do skoku, jego ciało drżało. Gloria myślała, że we własnym łóżku będzie spał lepiej, nalegała, żeby w weekend spali u niego. Ale koszmary dopadły go i tam.

Gloria przekręciła się i objęła go, przytulając mocno do siebie. Aldo wtulił we śnie twarz w jej piersi przesłonięte koszulką na ramiączkach.

Od czasu incydentu z Glennem nie spędzili ani jednej nocy oddzielnie. W dalszym ciągu nie uprawiali też seksu.

Minęły dwa tygodnie od traumatycznego zajścia, które wyzwoliło Głorię z jej więzienia. Ale w przypadku Aldo przyniosło ono odwrotny efekt.

Po ich wspólnej *chwili* w ogródku Harper — ich oszałamiającej, odmieniającej życie wspólnej chwili — Gloria myślała, że fizyczna bliskość pojawi się między nimi naturalnie. Jednak wyglądało na to, że najbardziej podniecający moment jej życia zachęcił jedynie Aldo do odłożenia seksu na półkę... w jakimś innym mieszkaniu... w mieście po drugiej stronie kraju.

Rozumiała to. Naprawdę. W przypadku takiego mężczyzny jak Aldo duma była wpisana w jego DNA. Co by się stało, gdyby nie wyszło mu coś takiego jak seks, który oboje wynieśli do rangi najważniejszego orgazmicznego doświadczenia? No cóż, wtedy wszelkie postępy, jakie poczynił od czasu powrotu do domu, mogłyby gwałtownie zahamować.

Niewiedza była lepsza niż wiedza.

Niestety odkąd Gloria poznała orgazm, budzenie się co rano przy twardym jak skała członku Aldo było wyjątkową torturą. Ale on był wobec niej cierpliwy. Powinna odplacić się mu tym samym. Jeśli jednak każe jej czekać dziesięć lat, będzie musiała podejść bardziej kreatywnie do swoich technik uwodzicielskich.

— Aldo — szepnęła.

Jego ciało znów zeszywniało, ale ona przytuliła go mocniej.

— Obudź się, *mi león*.

Aldo obudził się natychmiast, w niesamowity wręcz sposób świadomy swojego otoczenia. Nie otwierając oczu, odprężył się siłą woli i udawał, że przed chwilą wcale nie znajdował się w mackach koszmaru.

— Co to znaczy? — zapytał, przyciągając Głorię mocniej do siebie.

Czuła, że serce dalej mu wali przy jej policzku.

— Mój lwie.

Mruknięciem zaakceptował przydomek.

— Śnił ci się wybuch czy dom Harper? — zapytała.

Oczywiście nie chodziło o żadną z tych sytuacji. Sny, a zwłaszcza te wywołane stresem pourazowym, zazwyczaj nie wracały dokładnie do wydarzeń z prawdziwego życia. Gloria wiedziała to z własnego doświadczenia. Ale uczucia, z którymi człowiek się po nich budził, już takie były.

— Zgubiłem się w lesie i cię szukałem — wymruczał w jej włosy. — Nie mogłem cię znaleźć. A potem ktoś zaczął strzelać.

Bardzo się cieszyła, że z nią rozmawiał. Że nie wszedł z marszu w napędzany testosteronem tryb „nie zamartwiaj tym swojej ślicznej główki”. Starał się. Ale może przyszła pora, żeby spróbowali poszukać rozwiązań poza własnym gronem? Gloria miała kilka pomysłów.

Rozluźniła się i wsunęła palce w jego potargane włosy.

— Masz ochotę spotkać się z Harper i całą resztą na śniadaniu?

— Tak — odparł ochryple Aldo, przytulając ją mocniej.

Już żałowała swojej decyzji. Pudełko w jej rękach podskakiwało i skrobało, gdy maleńkie pazurki usiłowały rozedrzeć karton jak diabeł tasmański.

NARESZCIE MOJA

— Poczekaj. Jeszcze tylko chwila. Proszę, proszę, proszę, bądź słodki, a nie okropny — szepnęła Gloria do pudełka. — O Boże. To najgorszy pomysł, jaki kiedykolwiek przyszedł mi do głowy.

Ale było już za późno, dzwonek zadzwonił i Aldo otwierał właśnie drzwi wejściowe.

Dzięki Bogu było jeszcze ciasto. A raczej miało być.

Jego twarz rozpromieniła się na jej widok, a Gloria uchwyciła się nadziei, że on nie uzna tego za najgłupszą rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiła. Miał potargane włosy, jakby dopiero co się obudził, a ze środka dobiegał dźwięk telewizora. Rozstali się po śniadaniu z Garrisonami, Harper i była teściową Luke'a, Joni, żeby zająć się niedzielnymi sprawunkami.

Sprawunki Glorii zamieniły się w przekraczanie cudzych granic.

— Cześć, Glo. Co tam masz?

Pudełko zatrzęsło się w jej rękach, a z jego wnętrza rozległo się imponujące miauczenie.

— O cholera — odezwał się Aldo, wpatrując się w karton.

— Mam coś dla ciebie — powiedziała Gloria, wciskając mu pudełko w ręce i podnosząc z ziemi torbę z zakupami. — I bez względu na to, jak głupi czy okropny to prezent, skup się na tym, że upiekę ci ciasto.

Pudełko zadrżało i zapiszczało.

— Szarlotkę? — upewnił się.

Pokiwała głową i weszła do środka, zamykając za sobą drzwi.

Aldo uchylił wieko wentylowanego pojemnika i wtedy rozpętało się piekło.

Ze środka wystrzelił kociak, całe pół kilograma żywej wagi, i rzucił się na Aldo, wbijając pazurki w jego koszulę.

— Co do... Auu!

Przestraszony albo rozzłoszczony okrzykiem Aldo kot odczepił się od niego i wylądował na podłodze, zanim Aldo albo Gloria zdążyli go złapać, a potem rzucił się w kierunku kanapy.

— Wydaje mi się, że urwał mi sutek — powiedział Aldo, zaglądając pod koszulkę.

— Nie wiem, co mnie naszło — zaczęła Gloria. Zamilkła, bo szara, pręgowana kulka pomknęła po podłodze salonu i zaplątała się w zasłony przy oknie od frontu. — To chłopak. Dziewięć tygodni, ślepy na lewe oko.

Karnisz spadł z hukiem na podłogę, zasłony opadły w nieładzie, co przstraszyło kota.

Uskoczyli z drogi, gdy jednooki futrzany potwór śmignął z powrotem w ich kierunku i wskoczył na stolik kawowy, rozrzucając na wszystkie strony czasopisma i listy.

Miauczał, warczał, syczał i wydawał szereg innych dziwnych chrząknięć.

— Poszłam z Harper do schroniska po krople do oczu dla Loli i mieli tam cały miot kociaków, a ponieważ mieszkasz sam, pomyślałam, że gdybyś miał słodkiego małego kotka do przytulania to...

Kociak poruszył tłustym zadkiem i spróbował przeskoczyć ze stolika na fotel, ale chybił o jakieś trzydzieści centymetrów. W ramach zemsty zatopił swoje przednie pazury w podnóżku przed fotelem.

— Nie! Brzydko! — Gloria pobiegła za zwodniczą puchatą kulką, ale ta wyminęła ją za pomocą swoich obłądnych skoków godnych wojownika ninja.

Aldo skoczył w lewo, a potem dał nura w prawo i złapał garść futra. Podniósł kociaka z podłogi i przytrzymał w górze.

Zamknięty w dużych dłoniach Aldo kotek zaprzestał swojej destrukcyjnej walki. Duży mężczyzna i mały kotek patrzyli na siebie, mrugając powiekami.

— Miau!

— Cholera. Właściwie to jest nawet słodki.

— Miau!

Im dłużej mężczyzna i kot na siebie patrzyli, tym bardziej rosło serce Glorii. Jej duży, przysadzisty chłopak ze swoimi potarganymi włosami i niedzielnym zarostem wpatrywał się w puchaty pyszczek przerażonego, paskudnie ułożonego kociaka.

Było po Glorii.

Kot — nazwany Iwanem Groźnym — zjadł zbyt dużo kocięj karmy, zwił się na podłogę w kuchni, rozsypał koci żwirek po całej pralni, a teraz leżał zwinięty w kłębek i spał mocno w zagięciu umięśnionego ramienia swojego nowego właściciela.

Aldo siedział na stołku, dając odpocząć swojej zdrowej nodze, i przyglądał się, jak Gloria przejmuje dowodzenie w jego kuchni. Obierała, kroїła i odmierzala, podczas gdy on głaskał zwierzaka.

— Nie musisz go zatrzymywać — przypomniała mu, wyciągając z szafki miseczkę, a potem wyrównując szklanę mąki.

NARESZCIE MOJA

Pogrążony w kociej śpiączce Iwan prychnął w przedramię Aldo.

Aldo roześmiał się cicho.

— Pomyślałam, że miło ci będzie mieć kogoś... — Jej wzrok powędrował do kota, uroczo przytulonego do Aldo. — Coś, z czym będziesz mógł porozmawiać w domu. Żebyś nie był sam.

Aldo patrzył na nią z czułością.

— Ty mówisz do siebie — zauważył.

Uśmiechnęła się do niego nieśmiało znad ciasta.

— Tak. Przez długi czas byłam dla siebie jedynym towarzyszem.

Podniósł się i podszedł do niej.

Wolną ręką objął ją od tyłu w pasie. Oparła się o jego pierś i poczuła się równie zadowolona, co śpiący kociak.

Następna interwencja Glorii wymagała pomocy pani Moretty. Wydobycie z niej potrzebnych jej informacji kosztowało ją jedynie dwa tuziny czekoladowych ciasteczek z masłem orzechowym i mycie samochodu. Ale było warto, aby zdobyć potrzebne dane.

Za pośrednictwem maila i telefonu ostrożnie zaczęła realizację kolejnych kroków Operacji Pomóc Aldo.

ROZDZIAŁ 57

— Aldo? Możesz odebrać za mnie? — krzyknęła Gloria z kuchni. Znajdowała się właśnie w szale pieczenia, w kuchni pachniało niesamowicie. Wygoniła swojego chłopaka, skoro nie chciał włączyć się do pomocy. Ośmielił się wejść do środka tylko po to, żeby zrobić jej świeżą filiżankę herbaty albo wyciągnąć Iwana z torebki z mąką. Dwa razy.

Jej laptop zasygnalizował przychodzące połączenie wideo. Nie czuł się w porządku, odbierając za nią.

— A jeśli to twoja matka, a ja nie mam na sobie koszuli? — zawołał w odpowiedzi.

— To nie moja matka, a ty masz na sobie koszulę — przypomniała mu. Z ociąganiem odebrał połączenie.

— Doktor Marzenie? — Ekran wypełniła twarz jego pani chirurg z samolotu.

— Jak leci, pułkowniku? — Jej uśmiech był cieplejszy niż wtedy, gdy znajdował się po drugiej stronie świata, na skraju śmierci. Odwiedziła go po operacji i rozmawiali przez telefon, gdy został przetransportowany do Niemiec.

Ocaliła mu życie. Nie pozwoliła mu się wykrwawić.

Widząc ją z uśmiechem na twarzy oraz palmami i turkusową wodą za plecami, na nowo docenił miejsce, w którym się znajdował.

Gloria wystawiła głowę z kuchni z uroczym uśmiechem. Podstępna mała kobietka wycięła mu numer.

— Dobrze — odpowiedział i podciągnął nogawkę spodni, żeby popukać w protezę.

— Niezła — zauważyła lekarka.

— To mi nie wygląda na Bagram — powiedział na widok mężczyzny, który przebiegł obok niej i dał nura w fale.

— Ale też jest dużo piasku — zażartowała. — Wróciłam do domu trzy tygodnie temu, stałam w mieszkaniu warstwę kurzu grubości dwóch centymetrów, a potem wsiadłam do samolotu i przyleciałam tutaj.

NARESZCIE MOJA

Pomyślał o wszystkim, co musiała widzieć jako członek mobilnego zespołu chirurgicznego. O całej tej krwi i stracie. O traumie i strachu.

— Zasłużyła sobie pani.

— Lubię tak o tym myśleć — stwierdziła, ignorując komplement. — Jak idzie rekonwalescencja?

— Już wyzdrowiałem — powiedział.

— Wie pan, nie wszystkie rany są na wierzchu.

Spojrzenie Aldo powędrowało w kierunku Glorii. Jego dziewczyna nagle umknęła, bo musiała pilnie wrócić do kuchni. Nie wiedział, co powinien czuć w związku z tym, że Gloria skontaktowała się za jego plecami z lekarką. Że nie ufała mu, że sam sobie poradzi.

— Bardzo subtelna uwaga, pani doktor.

Lekarka wzruszyła nonszalancko ramionami i obejrzała się przez ramię na najbardziej błękitny pas oceanu, jaki Aldo kiedykolwiek widział.

— Niech pan posłucha, wystarczy, że dopilnuje pan, że w równym stopniu będzie pracował nad swoim stanem psychicznym, co nad fizycznym, a wszystko będzie w porządku. Tylko tyle chcę powiedzieć.

— A kto mówi, że nie jest w porządku? — zapytał.

— Te wielkie cienie pod pańskimi oczami — zauważyła.

Podczas gdy wszyscy inni chodzili ostrożnie na paluszkach, doktor Marzenie wkroczyła do środka i nazwała po imieniu oczywisty problem.

— Niech pan posłucha — powiedziała. — Naprawdę nie chciałabym patrzeć, jak chrzani pan moją doskonale wykonaną pracę uratowania panu życia, poprzez ignorowanie najważniejszej części rekonwalescencji. Myśl o tym, rozmawiaj o tym, pracuj nad tym.

— Tak jest, pani doktor — odpowiedział Aldo.

Kobieta wskazała kciukiem na wodę.

— Przyjeżdżam tu w ramach podreperowania zdrowia psychicznego. W przeciwnym razie nie wytrzymałabym napięcia. Niech pan odnajdzie swoją błękitną wodę, pułkownika, i robi swoje.

Czuł się zażenowany, wkurzony, że nie ukrywał swoich zmagañ tak dobrze, jak mu się wydawało.

— Zrobi się, pani doktor. Zrobi się.

— Dobrze. Muszę lecieć. Właśnie będą mi serwować poncz z rumem i parasolką.

— Smacznego, pani doktor. I dziękuję za wszystko.

Zasalutowała mu i się rozłączyła.

Gloria śpiewała w kuchni, dając mu przestrzeń, choć jednocześnie właśnie wtrącała się w jego życie.

Laptop znów się zaświecił, sygnalizując kolejne połączenie wideo.

— Możesz odebrać? — zawołała słodko jego wściubiająca nosa dziewczyna.

— Musimy porozmawiać na temat granic, Glorio.

— Jak odbierzesz — powiedziała nonszalancko.

Na ekranie pojawiła się twarz Stephanie Oluo.

— Poruczniku! — zapiała.

— Oluo! Dlaczego, do licha, dzwonisz do mojej dziewczyny? Próbujesz mi ją odbić?

Steph się roześmiała.

— Gloria jest uroczą kobietą, ale mam ręce pełne roboty. — Przyciągnęła do ekranu drugą kobietę. — Poznaj panią Oluo. — Uniosły jednakowe obrączki ślubne.

— Żartujesz? Gratulacje! — Dobrze mu zrobił widok przyjaciółki, zranionej współrodaczki, tak szczęśliwej.

— Życie jest za krótkie, żeby się cackać, stary — powiedziała Steph, oglądając się za swoją żoną, która zniknęła z ekranu. — Jest w ciąży. Czwarty tydzień. Na razie trzymamy to w tajemnicy, ale chciałam, żebyś wiedział, że będziesz wujkiem.

— Cholera, Steph. Cudownie.

— Nie najgorzej jak na kogoś, kto kilka miesięcy temu leżał i wykrwawiał się na piachu, co?

— Co prawda, to prawda — zgodził się Aldo.

— A ty jak się masz? Sypiasz już?

Oczywiście wiedziała. Była tam, przeżyła to. Przetrwiała.

Zerknął w kierunku kuchni, w której Gloria odpłytywała Iwana ze ściereczki.

— Nie za dobrze — przyznał.

— Znam to.

— A ty sypiasz? — chciał wiedzieć.

Błysnęła do niego z ekranu zębami w chytrym uśmiechu.

— Jak dziecko. Teraz.

Aldo westchnął. Zmusi go do tego, żeby zapytał.

NARESZCIE MOJA

— Jak ci się to udało?

— Cieszę się, że pytasz — uśmiechnęła się. — Porozmawiałam z kimś. Snułam się jak trup wśród żywych. Wkurzały mnie drobiazgi, przerażały mnie, nie mogłam spać. A kiedy udało mi się zasnąć...

— Koszmary — dokończył za nią Aldo.

Pokiwała głową.

— Tak. Dalej czasem je miewam. Ale już nie w takim natężeniu. Porozmawiaj z kimś. Wyrzuć to z siebie. Jeśli będziesz to tłamsić w środku, będzie cię zżerać żywcem.

To było coś, czego zamierzał uniknąć. Mógł poradzić sobie z tym samemu, jak ze wszystkim innym. Tylko że tym razem mu się nie udawało.

Rozmawiali jeszcze przez kilka minut o starych ranach i nowych planach. Kiedy się rozłączyli, Aldo wpatrywał się w tapetę na ekranie i bębnił palcami o kolana. To było zdjęcie jego i Glorii podczas jakiejś kolacji. Zrobił je kelner i oboje szczerzyli się na nim nad gyrosem jak idioci.

Czy nie był winny im obojgu wyzdrowieć do końca? Dać z siebie wszystko?

Wstał, przeciągnął się i wszedł do kuchni, w której unosiły się aromaty karmelu, jabłek i domu.

Objął od tyłu Glorię i wtulił twarz w jej szyję.

— Teraz możesz mi dać wykład na temat granic — powiedziała promiennie.

— Dziękuję, że nie uszanowałam moich.

Roześmiała się i odwróciła się w jego ramionach.

— Chcę, żeby ci było dobrze w życiu. Tak dobrze, jak to tylko możliwe.

— Z tobą piekącą... Co to właściwie jest, u licha?

— Szarlotka z karmelem.

— Z tobą piekącą szarlotkę z karmelem i z tym małym futrzakiem wspinającym się po mojej nodze jest mi w życiu naprawdę całkiem dobrze.

ROZDZIAŁ 58

Naprawdę nie wiem, o co w tym chodzi. To był pomysł Glorii. Rozumiem, że musi pani na mnie patrzeć pustym wzrokiem, kiedy wypowiadam jej imię, ze względu na wszystkie te bzdury związane z ustawą o ochronie danych osobowych. Ale wiem, że pani wie, o kogo mi chodzi.

Zrobiłbym dla tej kobiety wszystko, łącznie z uzewnętrznieniem się przed kompletnie nieznaną osobą. Ale się pani poszczęściło.

Jak sobie radzę? Mogłem ją stracić. Nie wiem, jak sobie z tym radzę. Chyba niezbyt dobrze. Już wcześniej nie byłem w najlepszym stanie. Było lepiej, ale dalej nie normalnie.

Wydaje mi się, że Gloria się martwi, że przez całą tę sytuację z tym gnojem zaliczam regres. Przyniosła mi kociaka. A raczej potwora, który wygląda jak kotek. Ale miło jest mieć coś jeszcze w domu poza mną. Miło jest nie być samemu.

Miałem... Sam nie wiem. Coś w rodzaju ataku paniki zaraz po włamaniu Dillera.

Nie było mnie na miejscu, kiedy mnie potrzebowała. I niech mi tu pani nie sprzedaje kawalków w stylu: „Skąd miałem wiedzieć, że była w niebezpieczeństwie?”. Powinienem być wiedzieć. Powinienem być tam być. Nie było mnie. Zawiodłem ją. Znowu. Zawiodłem ją, kiedy miała szesnaście lat, i zawiodłem ją teraz.

Ale ona sama się uratowała. Nie potrzebowała mnie.

A ja jestem z niej z tego powodu cholernie dumny. Przepraszam.

Mam straszny mętlik w głowie. Nie było mnie tam. Zawiodłem ją. Ale ostatecznie ona mnie nie potrzebowała.

Wciąż boli. Moja noga. Jestem zmęczony. Kiedyś nigdy nie odczuwałem zmęczenia. Rozumiem, że potrzeba czasu, ale nie wiem, czy kiedykolwiek znów poczuję się normalnie. Nie wiem, czy kiedykolwiek założę krótkie spodenki bez myślenia, że kiedyś miałem dwie nogi. Albo czy nie będę wyczerpany po całym dniu pracy. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę mógł zamknąć oczy i nie widzieć

NARESZCIE MOJA

tamtego wybuchu albo Glorii z patelnią w rękę i oczami wielkości denka od szklanki.

Życie wydaje się... mroczniejsze. Mniej pewne. Wszystko budzi niejasny niepokój. Za wyjątkiem Glorii. Jest jak ten piękny jasny punkt w ciągu dnia. Są rzeczy, które chciałbym jej dać... ale nie wiem, czy jestem gotowy. A jeśli nie jestem gotowy i znów sprawię jej zawód...

Wymagam od siebie dużo fizycznie, bo to w moim stylu. Na tym polu robię postępy. Ale może pod względem emocjonalnym nie tak bardzo. Mam szafę pełną prawych i lewych butów, ale tylko jedną stopę. Nadal czuję palce, których już nie mam. Czasem nie potrafię rozróżnić prawdziwego bólu od bólu fantomowego. To właśnie dzieje się w moim mózgu. Nie potrafię rozróżnić prawdziwego strachu od fantomowego.

Nie czuję się silny, a zawsze byłem silny. Zawsze byłem najlepszy. Najciężej pracowałem. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę mógł do tego wrócić. A co, jeśli nie jestem najsilniejszy? Najlepszy?

Chcę posuwać się z Glorią do przodu. Ale utknąłem w krainie strachu, sparaliżowany.

Nie było mnie tam. Ale ona mnie nie potrzebowała.

Skoro ona nie potrzebuje bohatera, to kim mogę dla niej być? Jeśli nie jestem bohaterem, to kim jestem?

ROZDZIAŁ 59

— Co jest tak ważne, że odciągnęłaś mnie od mojego bardzo nudnego życia poświęconego tęsknocie za moim chłopakiem na misji? — zapytała Harper, wchodząc do mieszkania Glorii w sobotni poranek. Lola i Max wpadły do środka z poplątanymi smyczami i skoczyły na kanapę Glorii.

— Musisz mi pomóc uwieść Aldo.

Z ręki Harper wysunęła się mrożona kawa i spadła na podłogę.

— Cholera! Cholera! Przepraszam! — Rzuciła się po filizankę. — Zaczęłaś coś mówić?

— Nie uprawialiśmy jeszcze seksu.

— Ale cały ten żar! Kiedy jesteście razem, wszystko wokół was niemal płonie.

— Wiem! Ale nie mogę go nakłonić do tego, żeby pociągnął za metaforyczny spust — poskarżyła się Gloria, biorąc ręczniki papierowe, żeby powycierać rozlaną kawę.

— Naprawdę myślałam, że jesteście wiecznie nago. — Harper klapnęła na kanapie obok Loli i ścisnęła pysk psa. — Uwierzysz w to, że ciocia Gloria i wujek Aldo nie bzykają się jak króliki? Loli też jest trudno w to uwierzyć.

Max, wyczuwając człowieka bez psa, zeskoczył z kanapy i zatańczył wokół nóg Glorii. Wzięła go na ręce i przytuliła do piersi.

— Wydaje mi się, że on się boi — wyznała Gloria.

Harper zamrugała powiekami.

— Aldo? Aldo Moretta?

— Ten sam.

— Zupełnie mnie zatkało i nie wiem, co powiedzieć.

— No więc posłuchaj. Wsadziłam mojego byłego oprawcę do więzienia na najbliższe dwadzieścia lat — z przystankiem w szpitalu w celu wyleczenia wstrząśnienia mózgu. Jestem traktowana w mieście jak cholerna bohaterka. Właśnie dostałam podwyżkę, bo zakończyłam okres próbny w pracy. Więc jestem gotowa na szczęśliwe życie. A ono wiąże się z orgazmami. Dziesiątkami

NARESZCIE MOJA

orgazmów. Setkami. Tysiącami. Ale żeby mogło do nich dojść, musimy zmusić Aldo, żeby zrobił krok dalej.

— Doszło już do czegokolwiek między wami? — zapytała Harper z niezdrową ciekawością.

— Och tak. I było wspaniale. Ale on zaraz po tym się zaciał. A ja chcę więcej. Dziś wieczorem się widzimy i jeśli nie wyląduje na moim łóżku nago rozłożony jak orzeł, to umrę.

— Rozumiem. No dobrze. O której przychodzi?

— O szóstej.

— Więc mamy osiem godzin, żeby złamać śluby czystości Aldo — stwierdziła Harper.

Gloria zagryzła wargi.

— To jest do zrobienia?

— Glorio, widziałam, jak on na ciebie patrzy, jakbyś była ostatnim ciasteczkiem na talerzu. On chce pożreć to ciasteczko. Sprawimy, że to robi.

Siedem godzin i trzydzieści dwie minuty później Gloria była gotowa do bitwy. Miała na sobie obcisłą czarną bluzkę, rozpiętą na tyle, żeby odsonić kawałek nowego, korzystnie uwydatniającego kształty, czarnego koronkowego stanika pod spodem, spodnie trzy czwarte, w których jej tyłek zgodnie z obietnicą Harper „wyglądał, jakby błagał, żeby go ugryźć” i czerwone superwysokie szpilki.

Paznokcie miała pomalowane na głęboki odcień czerwieni pasujący do szminki. Oczy potraktowała mocnym makijażem, a perfumy wybrała z dozą lekkości.

Nalała sobie kieliszek wina i rozejrzała się dookoła. Kolacja była gotowa. Grillowany kurczak, sałatka cesar i warzywa z piekarnika. A na deser: bita śmietana.

Aldo Moretta nie miał szans.

Nacisnęła w telefonie odtwarzanie, a z małych bezprzewodowych głośników pożyczonych od Harper popłynęła cicha bluesowa muzyka. Łóżko było zasłane świeżo wypraną pościelą. Szarpnęła się nawet na nowe poduszki na wypadek, gdyby deser zamienił się w całonocne wzajemne karmienie.

Świece czekały na zapalenie, gdyby trzeba było trochę podkręcić atmosferę, a wino na ukojenie nerwów.

Harper była diabelnym geniuszem. Gloria bez problemu rozumiała, w jaki sposób zdobyła wzbraniającego się samotnika Luke'a. Nikt nie był w stanie się jej oprzeć. Cieszyła się, że miała ją po swojej stronie.

Poderwała się, słysząc pukanie do drzwi, znów zestresowana. Czas rozpocząć przedstawienie. Aldo Moretta nie miał pojęcia, jakie go czekało szczęście.

Otworzyła drzwi z zalotnym uśmiechem.

— Cześć, przystojniaku. W samą porę.

— Łał.

Uznała, że to właściwa reakcja i pocałowała go w kącik ust.

— Głodny?

Patrzyła, jak jego wzrok zanurzył się w jej uwypuklonym bielizną dekolcie.

— Aldo?

— Hę? To znaczy słucham? — Już wyglądał na oszołomionego, a Gloria nawet jeszcze nie zaczęła. *Uff. No dobra. Da radę.* Może po raz pierwszy w życiu uwieść mężczyznę.

— Posłuchaj, co do dzisiejszego wieczoru — zaczęła. — To zaprosiłam cię na kolację nie bez powodu. — Odwróciła się od niego. — Masz ochotę na kieliszek wina?

Czuła jego wzrok na swoim tyłku i pohamowała zawstydającą chęć, żeby nim potrząsnąć.

— Z przyjemnością. Jaki to powód? — zawołał za nią.

— Usiądź — powiedziała z kuchni, a potem bez pośpiechu zaczęła nalewać wino do kieliszka. Wracając do salonu, w którym siedział nerwowo na kanapie, starała się iść jak najbardziej kuszącym krokiem. Aldo oblizał wargi.

— Czy to nie jest oczywiste? — Podała mu wino. — Staram się ciebie uwieść.

Zesztywniał. Glorii przyszło do głowy, żeby sięgnąć mu na kolanach okraciem, ale uznała, że musi uzyskać jego wyraźną zgodę bez fizycznego przymusu. Usiadła obok niego z uśmiechem.

— Glorio. Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł — zaczął nerwowo. Była zaskoczona, że nie odsunął się od niej na kanapie. — Ten związek jest zupełnie świeży.

— Dziesięć lat to dość długi czas oczekiwania na cokolwiek, nie sądzisz? — zapytała swobodnie.

NARESZCIE MOJA

— Tak. Ale my posuwamy się dosyć szybko, a ja chcę, żebyśmy oboje mieli pewność.

Gloria przewróciła oczami. Jeśli zyska jeszcze większą pewność, jej majtki mogą zająć się ogniem od całego żaru, który czuła między nogami.

— Czy to odrzucenie w stylu „nie jesteś dla mnie atrakcyjna”, czy w stylu „mam uzasadnione obawy, żeby posuwać nasz związek naprzód”?

— To nie jest odrzucenie — powiedział Aldo, odstawiając nagle kieliszek i wycierając ręce o spodenki. — Nie jest. Przysięgam.

— Aldo. Chcę uprawiać z tobą seks. Nie wiem, jak mam to dobitniej wyrazić. Jeśli nie będziemy dziś uprawiać seksu, to tylko dlatego, że jedno z nas — ty — tego nie chce.

— Jezu. Oczywiście, że chcę!

— Czuję się w obowiązku przypomnieć ci, że obiecaliśmy sobie całkowitą szczerłość.

— Jestem szczerzy. Chcę z tobą być. Chcę się z tobą kochać tak długo, aż żadne z nas nie będzie w stanie chodzić, ruszać się ani oddychać.

— Na początek brzmi dobrze. Zróbmy to. — Rozpięła pierwszy guzik bluzki i patrzyła, jak źrenice Aldo robią się wielkie.

— Chcę, żeby wszystko odbyło się jak należy — powiedział, znów oblizując wargi w sposób, który uznała za niesamowicie seksowny.

— Czy ty w dalszym ciągu martwisz się o swoje... funkcje? — zapytała. Na tyłach domu Harper udowodnił, jak dobrze działa jego utalentowany członek. Jeśli to go nie uspokoiło, to Gloria — ze swoim ograniczonym doświadczeniem seksualnym — nie była pewna, czy da radę mu pomóc z tym, z czymkolwiek się borykał. — Czy po prostu nie chcesz tego zrobić ze mną?

Aldo wziął kieliszek i napił się dla kurażu wina.

— Zupełnie sobie z tym nie radzę. Glorio, przysięgam, że byłem w tym kiedyś dobry, bardziej pewny siebie. Wszedłbym tu i wstrząsnął twoim światem, i ani przez moment bym w sobie nie wątpił.

— A co różni tamtego Aldo od tego? — zapytała.

— Przeraza mnie, że mógłbym cię rozczarować. Tak, mój fiut zadziałał. Tak, miałem obłędny orgazm dzięki twojej seksownej dłoni. I tak, od tego czasu masturbowałem się, kuźwa, co noc, myśląc o tej chwili, kiedy doszłaś przy moich palcach.

LUCY SCORE

Gloria nie była pewna, czy dalej siedziała, czy rozplynęła się w kałużę pożądania na dywanie. Nigdy nie słyszała bardziej podniecającej wypowiedzi.

Z na wpół przymkniętymi powiekami wyobrażała sobie, jak Aldo chwyta swój sztywny członek. Cholera.

— Ale w seksie chodzi o znacznie więcej niż tylko o to, czy mój fiut robi, co należy.

— Zechcesz zademonstrować?

— Glorio! Skarbie, chcę, żeby wszystko było dla ciebie idealne. Chcę, żebyś miała zapewnione najbardziej niesamowite doświadczenia seksualne w życiu i to ja chcę ci ich dostarczyć.

Rozpęła kolejny guzik. Przysunęła się o centymetr bliżej.

— Z mojej perspektywy wygląda to tak, że już zapewniłeś mi najbardziej niesamowite doświadczenie seksualne w moim życiu, a nawet jeszcze nie uprawialiśmy seksu.

— Jestem okaleczony, Glorio. Mam ohydne, paskudne blizny. Jakim cudem masz patrzeć na moją pieprzoną nogę i nie stracić na wszystko ochoty?

— Och, kotku — szepnęła Gloria, słysząc bezbronność i ból zamknięte w jego słowach. — To o to chodzi?

Wpatrywał się z zaciśniętymi zębami w swój kieliszek wina.

— Może o tym nie wiesz, ale jestem próżną, płytką namiastką mężczyzny. Gloria zsunęła się z kanapy i uklękła między jego nogami.

— Popatrz na mnie, przystojniaku.

Zajęło mu to chwilę, ale zrobił to, o co go poprosiła.

— Większość moich paskudnych blizn znajduje się od środka, ale pokażalam ci je wszystkie co do jednej. Dalej tu jesteś. Uważam, że jesteś mi winny tę samą szansę. Że powinieneś pokazać mi swoje blizny, Aldo.

ROZDZIAŁ 60

„Nie wiedziała, o co prosi”, powtarzał sobie Aldo. To piękne stworzenie już nigdy więcej nie powinno zaznać przemocy. A dokładnie tym naznaczona została jego skóra, jego DNA. Niezmywalnym, fizycznym przypomnieniem, do czego zdolni są względem siebie ludzie.

A on chciał dla Glorii wyłącznie piękna, łagodności i perfekcji.

Ale ona błagała go o brutalną prawdę.

Jak najdelikatniej wsunęła dłonie pod nogawki jego spodenek i pogładziła jego uda.

— Pokaż mi, Aldo. Proszę?

Nie potrafił się oprzeć jej prośbie. Dałby Glorii wszystko na świecie. Nawet jeśli złamałoby mu to serce.

Wstał w milczeniu. Ona pozostała tam, gdzie była, przed nim na kolanach. Powoli opuścił szorty. Gloria z zapalem pomogła mu się z nich wyswobodzić. Znow usiadł i wsunął kciuki w opaskę uciskową zasłaniającą kikut tuż poniżej kolana. Zamknął oczy, wahając się, czy spełnić jej prośbę, czy okazać się kompletnym tchórzem.

Nagle jej dłonie znalazły się na jego dłoniach i razem ostrożnie zsunęły opaskę z jego skóry.

Nie chciał patrzeć na swoją nogę. Widział ją już kilkaset razy i wciąż nim to czasem wstrząsało. Brutalność, której tak daleko było do „normalności”. Przyglądał się zamiast tego twarzy Glorii, szukając na niej oznak obrzydzenia, odrzucenia.

Ale ona po prostu odstawiła jego protezę na bok i spojrzała znow na jego najgorszą część.

A potem zaczęła go dotykać, bardzo delikatnie. Jak powiew powietrza pod lecącym ptakiem. Te piękne, zdolne dłonie muskały zabliźnioną tkankę i ból. Oddech uwiązał mu w gardle. Piekły go oczy.

— Czy to jest w porządku? — szepnęła.

Nigdy nie czuł się bardziej bezbronny. Był otwarty na oścież, odarty do naga, a kobieta, którą kochał, zaglądała mu prosto w duszę.

Przerażenie. Pożądanie. Potrzeba. Wszystko to przetaczało się przez niego. Był twardy jak skała i wahał się między załamaniem a przełomem. Brakowało mu słów. Gloria pochylała się i przycisnęła wargi do najgorszej blizny, poszarpanej i paskudnej pod słodczą jej ust.

Nie chciał tego skalać. Nie chciał, aby jego brzydota odcisnęła na niej swój ślad.

Gloria podniosła na niego wzrok, ale w jej złotobrzązowych oczach nie zobaczył ani litości, ani strachu. Tylko zaszklone pożądanie. Czy to możliwe, żeby pragnęła go w takim stanie? Okaleczonego i złamanego. Zdevastowanego.

A mimo to ona oddawała mu cześć. Wargami i językiem. Całując jego blizny. Za gardło chwyciło go coś na kształt łez i strachu.

— Jesteś piękny — szepnęła Gloria.

— Glorio. — Jedyne, co miał, to jej imię, jej dotyk osadzający go w tym miejscu. I to było wszystkim.

— Przepiękny — mruknęła. Jedną dłonią dalej delikatnie gładziła jego pogruchofaną nogę, a drugą sięgnęła do bokserek i przysunęła usta do jego członka.

Jego serce roztrzaskało się na tysiące drobinek, roztwierając mu pierś. Do środka wpadło światło i ciepło, jakby ktoś otworzył drzwi w letni dzień.

Gloria dotykała go z miłością, z pożądaniem. Ze wszystkim, na co, jak się obawiał, nie zasłużył.

— Czy to jest w porządku? — zapytała znowu, a jej gorący oddech omiół koniuszek jego penisa. Aldo pragnął więcej. Więcej delikatności, więcej słów, więcej dotyku jej pięknych ust.

Pokiwał głową. Wsunął dłonie w jej włosy, delikatnie masując jej głowę, podczas gdy jej magiczne usta zamknęły się znów wokół koniuszka jego wzwiedzonego członka.

Cholera. Rozkosz płynąca z jej ust wsuwających go centymetr za centymetrem zaraz go złamie. To nie był seks. To było doświadczenie duchowe. Dwie dusze otwierające się na siebie, całkowicie bezbronne. Razem.

Była aniołem. Rozgrzeszała go z jego bólu. Wprowadzała w miejsce, w którym była przestrzeń wyłącznie na przyjemność i zachwyty, gdzie dwa ciała okazywały sobie uwielbienie.

Gloria jęknęła, gdy jego dłoń pogładziła jej szyję, jej ramiona. Musiał oddać jej honory, dotykać ją, dawać jej przyjemność każdym dotykiem. Nosiła na sobie ciemne odciski palców i ufała, że on je z niej zmyje. Nie podszedłby lekko do takiego obowiązku.

Z jedną ręką na jego kolanie Gloria złapała wolną dłonią podstawę jego fiuta i zaczęła pompować.

Jego jądra zajęły się ogniem, naprężając się i szarpiąc. Jeśli nie powstrzyma tego teraz, pożoga ogarnie go w zastraszającym tempie. Aldo żadną miarą z nią jeszcze nie skończył. Fantazjował o niej przez dekadę. Chciał jej dać ogrom rozkoszy.

Jej głowa poruszała się między jego nogami, a oczy Aldo uciekły na tył głowy. Język, zęby i wargi zostały użyte przeciwko niemu jako broń masowego rażenia.

— Glorio — warknął. Kiedy go nie posłuchała, kiedy nie przerywała swojej miarowej tortury, wsunął dłonie pod jej ręce i pociągnął ją do góry.

Jego wzwidziony członek wyskoczył z jej ust i od razu zaczął boleśnie się domagać dotyku Glorii.

— Chcę cię w łóżku — wyznał.

— Dobrze.

— Nie dam rady tam dojść — powiedział jej, biegnąc wzrokiem do swojej protezy.

— Oprzyj się na mnie. — Wstała i podała mu rękę. Kiedy się podniósł, kiedy wsunął sobie jej ramię pod rękę i przełożył na nią ciężar swojego ciała, zrozumiał, co to upokorzenie.

Droga do łóżka była krótka, a kiedy do niego dotarli, Gloria zdawała się nie wiedzieć, co dalej. Pocałował ją, długo i głęboko, smakując ją, drażniąc.

— Połóż się na łóżku, moja piękna.

Zrobiła to, co jej kazał, i ułożyła się sztywno na środku materaca. Nie spuszczać z niej wzroku, zaczął się rozbierać. Ściągnął przez głowę koszulę. Balansując na zdrowej nodze, zsunął bokserki.

Jej stłumiony okrzyk. Jej pierwotna, pożądliwa radość i zaszklony wzrok rozbudziły w nim tak potężne pożądanie, że nie obchodziło go, czy tego nie przeżyje. Zrobi, co w jego mocy, żeby ją zadowolić. Żeby uzdrowić ją tak, jak ona uzdrawiała jego.

— O Boże. Jesteś ideałem — mruknęła.

Pokręcił głową.

— Patrzysz na mnie, jakbym... jakbym był kimś niesamowitym — powiedział i wślizgnął się na materac. Uniósł jej stopy i zaczął całować jej kostki. — Patrzysz na mnie, jakbym był bohaterem.

— Jesteś, Aldo. Jesteś moim bohaterem.

Zsunął paski jej cholernie seksownych butów i delikatnie ściągnął jej szpilki, muskając pocałunkami podbicie jej stóp. Jęknęła, a w jego uszach zabrzmiało to jak symfonia.

Aldo zabrał się następnie do jej spodni. Rozpiął zatrzask, rozsunał rozprek i delikatnie ściągnął ubranie z jej ciała, nogawka za nogawką. Dobry Boże. Czarna ażurowa koronka pod jej bluzką pasowała do tego, co miała pod spodniami. Skrawki ledwie przesłaniające znajdującą się pod nimi skórę. Ledwie ją dotknął, a już był pewny, że zabrała go do raju.

— Jesteś cholernie piękna, Glorio. Jesteś dla mnie wszystkim.

Pozwolił swoim palcom, dużym, tępym narzędziom, gładzić płaszczyznę jej brzucha, łagodne wypukłości jej bioder, rozkoszując się drażniącym dotykiem koronki, która działała jak progi zwalniające. Która ostrzegała go, żeby zwolnić i delektował się tym, co ma pod sobą.

Oddech Glorii zrobił się płytki.

— Nie mogę złapać oddechu, Aldo.

Zatrzymał się. Jego kciuki spoczęły poniżej jej pępka, a reszta dłoni leżała rozłożona na brzuchu i talii. Jego fiut zwisał ciężko, opadając w kierunku czarnej koronki między rozłożonymi nogami.

Ona też miała blizny. Maleńkie, posrebrzone przez czas. Symbole przeżytej traumy. Pokonanych przeciwności. Oraz tatuaż zaświadczaający o jej zwycięstwie. Była jego bohaterką.

— Ani się waż przestawać — wydyszała Gloria. — Nie obchodzi mnie, czy mam tlen. Chcę tylko ciebie. *Caligo*. Każdy skrawek, każdą bliznę, każdy milimetr twojego ideału ze skazą. Jesteś mój, Aldo. Proszę, uczyni mnie też swoją.

Zrobiło mu się odrobinę ciemno przed oczami i głucho w uszach. Dłonie mu drżały, gdy wędrowały w górę jej ciała do trzech ostatnich guzików, które zasłaniały ją przed nim. Jeden. Dwa. Trzy. Rozpiął je, a dźwięk, jaki wydobył się z jego gardła, gdy zobaczył ją nagą przed sobą, przypominał błaganie desperata.

Był desperatem. Powtarzał sobie, że może poczekać. Że znajdzie sposób, żeby odbyło się to idealnie. Ale Gloria wcale nie pragnęła ideału. Pragnęła jego, ze wszystkimi jego skazami.

Zaczął zsuwać się powoli na dół, muskając członkiem wewnątrz jednego z jedwabistych ud, po czym wycisnął pocałunek na wysokości jej serca.

— O Boże — powtarzała Gloria, a w jej oczach zalśniły łzy. A może to były łzy w jego oczach?

Uniósł się i napełnił dłonie jej piersiami, muskając kciukami wrażliwe wybrzuszenia pod koronką. Poruszyła się pod nim, a jego fiut zadrgał w oczekiwaniu.

— Uwolnij mnie z tego — szepnęła, szarpiąc za ramiączka stanika.

Z przyjemnością.

Jedną ręką odnalazł haftkę z tyłu i rozpiął biustonosz.

— Ale się popisujesz — zażartowała.

Ale on nie był w nastroju do żartów. Nie był w stanie się uśmiechać. Jego ciało było całkowicie zaabsorbowane tym, co się działo pod nim. Jej piersi wyswobodziły się, a on patrzył i patrzył, muskając lekko palcami zaokrąglone ciało. Jej sutki były ciemne i twarde, i za cholerę nie mógł postąpić inaczej, jak przysunąć wargi do tych wrażliwych wzgórków i ich posmakować.

Jedno pociągnięcie języka, zamknięcie ust wokół brodawki i biodra Glorii poderwały się z materaca, więząc jego fiuta pomiędzy ich ciałami.

— Kurwa. O Boże. Ojej. Zaraz umrę i wcale mnie to nie obchodzi... — Straciła oddech i słowa, gdy zaczął ssać, wciągając brodawkę w swoje usta.

Zakołysała się przy jego erekcji, błagając go swoim ciałem. Chciał się w niej zanurzyć, chciał poczuć, jak jej ścianki zaciskają się wokół niego, gdy ujeżdżał ją w kierunku orgazmu tak potężnego, że oboje mieli zostać połączeni na całą wieczność. Musiał połączyć ich ciała. Na samą myśl o wejściu w nią z czubka jego członka zaczęła sączyć się wilgoć, jakby ktoś odkręcił kran, mocząc przód jej koronkowych majtek.

Przerzucił się na zaniedbaną pierś i tam podjął ucztę, podczas gdy Gloria jęczała i wiała się pod nim, próbując wyswobodzić się z bielizny. Doprowadzało go to do szaleństwa. Nikt nigdy go w ten sposób nie pożądał. Nie pragnął. Nie potrzebował.

LUCY SCORE

Musnął nosem jej piersi i zsunął palce na jej majtki. Boże. Była mokra i bardziej niż gotowa. Wzywał ją żar między jej nogami, syreni śpiew, który słyszał w swojej krwi.

— Glo, nie mam prezerwatywy.

— Jestem czysta. Badałam się — wyszeptała te słowa, zasypując jednocześnie jego pierś pocałunkami i lekkim kłasnieniem zębów.

— A co z antykoncepcją?

— Biorę tabletki. A niczego nie pragnę poczuć tak bardzo jak twojego gołego członka we mnie w środku.

Na sekundę lub dwie zrobiło mu się czarno przed oczami, a potem nagle zaczął ściągać gwałtownie z niej majtki. Zaplątały się na jednej stopie, ale to nie miało znaczenia. Ziemia obiecana leżała tuż przed nim.

Nie mógł nad sobą zapanować. Złapał swojego fiuta i przysunął go do jej warg sromowych, pozwalając, aby ich wzajemne podniecenie się wymieszało. Ciało przy ciele. Nigdy wcześniej nic nie wydawało się równie dekadentkie, równie dobre, równie właściwe.

Gloria podciągnęła wyżej kolana.

— Aldo, jeśli wstrzymasz się o sekundę dłużej, umrę tutaj niespełniona.

— Zrobiłbym dla ciebie wszystko, Glorio. Wszystko. — I z tą obietnicą Aldo w nią wszedł.

ROZDZIAŁ 61

Gloria nie była pewna, jak to zadziałało fizycznie. Wychodziła z założenia, że nie było możliwości, aby wspaniały członek Aldo Moretty mógł się w niej zmieścić. Ale tak się stało. I rozciągnięta do granic możliwości, a może nawet bardziej, zmierzała właśnie w kierunku swojego drugiego orgazmu w życiu, choć Aldo nie poruszył jeszcze ani jednym cholernym mięśniem.

— O słodki Jezu — wydyszał Aldo w jej szyję i ramię.

Był całkowicie w niej zanurzony. Przywiązany do niej. Już samo to połączenie, ocieranie się włosów porastających jego tors o jej wrażliwe sutki i jego niecenzuralne okrzyki radości sprawiły, że doszła.

Poczuła, jak orgazm w niej narasta jak modlitwa unosząca się do niebios, by rozerwać się w oszalałej feerii fajerwerków. Poczuła go w koniuszkach palców, w stopach, w korzonkach włosów. Szczytowała tak mocno, że nie była w stanie powiedzieć, czy miała otwarte, czy zamknięte oczy, bo nie było nic poza fajerwerkami.

Aldo wymruczał mroczne, sprośne słowa pochwały, gdy zacisnęła się wokół jego fiuta jak imadło. A potem się poruszył. Nie знаła się na tym wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, czy to był ten sam orgazm, czy druga runda. Ale tak czy inaczej, gdyby mogła powiedzieć Aldo „a nie mówiłam”, to by to zrobiła.

Na ten moment straciła zdolność mówienia.

Czuła jego gorący oddech na swoim policzku. Ciche stękanie, gdy wyszedł z niej tylko po to, aby zaraz znów zanurzyć się w jej chętnym ciele, było grzeszenie erotyczne. Jak dla kobiety, która doświadczyła tylko byle jakiego seksu z kiepskim kochankiem, Aldo Moretta był Bogiem Seksu. Swoimi długimi, powolnymi pchnięciami doprowadzał ją do szaleństwa. Gloria wiała się pod nim i z radością przyjmowała na sobie ciężar jego ciała. Uniosła wyżej biodra, błagając o przyspieszenie.

Aldo kochał się z nią. Oddawał jej cześć swoim ciałem.

— Tak dużo chciałbym ci pokazać, tak dużo chciałbym ci dać — powiedział i poruszając się w niej, wycisnął pocałunki na jej szyi, na jej brodzie. — To za mało.

Gloria zatrzepotała powiekami.

— Mamy całą noc.

— To w dalszym ciągu za mało. — Chwycił zębami jej dolną wargę. — Chcę ci pokazać wszystkie drogi do orgazmu. Chcę cię całować, każdy centymetr twojego ciała. Chcę być twój.

— O Boże, Aldo. — Zaszczękała zębami. Te delikatne wewnętrzne ścianki znów zaczęły drżeć na dźwięk jego słów. — Nie przestawaj! — syknęła.

O Boże. Wydawała swojemu kochankowi rozkazy krzykiem, podczas gdy on w niej był. Dwa orgazmy i już zdążyła przyjąć dominującą, pożądaną rolę.

Aldo uśmiechnął się półgębkiem.

— Powtórz to, to się poruszę — obiecał.

Drażniąc się z nią, wykonał lekkie pchnięcie.

— Uch! Aldo!

Mistrz Samokontroli Aldo leniwie zwiększył prędkość, nie spieszył się, żeby Gloria mogła poczuć każde zgrubienie i każdą żyłkę na jego członku, którym doprowadzał ją do kolejnego orgazmu. Chciała zapamiętać tę chwilę. Nacisk jego klatki piersiowej na jej własną, jej piersi rozplaszczone przy jego ciele. Pot, który pokrył śliską warstwą ich ciała, dowodził tego, jak rozpaczliwie pragnęli się nawzajem. Aldo wsunął się w nią i naciągnął ją ciasno na siebie.

Gloria poczuła, że każde zakończenie nerwowe w jej ciele budzi się do życia i zaczyna płonąć. Jej ciało miało jeden cel: osiągnąć orgazm lub zginąć w pogoni za nim. Aldo wbił się w nią raz jeszcze i cudowne przyspieszenie odezwało się łaskotaniem w jej kroczu. Postępował z nią bardzo ostrożnie. Bardzo delikatnie. I to było piękne. Ich ciała były dziełem sztuki, konstelacją blizn, siły i charakteru. Razem tworzyli coś cudownego.

— Aldo. — Nie była w stanie zamknąć oczu pod jego spojrzeniem. Nie w sytuacji, gdy to wznagało połączenie ich ciał.

— Czuję cię, Glorio — wymówił przez zaciśnięte zęby Aldo. — Czuję, jak się zaciskasza, kochanie. — Zaklął, a jego czoło naznaczyły krople potu, gdy doprowadził ich oboje w kierunku mety.

— Dasz radę... ze mną? — Próbowała wydobyć z siebie słowa wśród udręczonych jęków rozkoszy.

NARESZCIE MOJA

Jego oddech zaczął się rwać, a ona poczuła zachodzącą w nim zmianę i rezygnację z maleńkiej części kontroli nad sytuacją. Wpatrywał się w nią, podczas gdy jego członek poruszył się w niej.

Jęknęli jednocześnie. Gloria wbiła pięty w bardzo jędrne pośladki Aldo. Miała ochotę je ugryźć, zastanawiała się, czy to dziwne, ale uznała, że jej to nie obchodzi.

Jego mroczne słowa wyszeptane przy jej gardle powiedziały jej, że mu się to spodobało. A kiedy znów się w niej zanurzył, uniósł jej biodra swoimi silnymi, szorstkimi dłońmi.

Coś w niej zapłonęło, zajęło się ogniem. Zacisnęła się wokół niego i wbiła palce w jego szerokie barki. Jej całe ciało zeszywniało, gdy przeszła ją pierwsza paraliżująca fala orgazmu.

— Aldo! — wykrzyknęła jego imię, a on był tam razem z nią.

Poczuła pierwszy strumień jego ekstazy eksplodujący głęboko w jej wnętrzu i jej świat zrobił się jasny. *Tak. Ideal.*

Jego oddech zatrzymał się, jego serce zatrzymało się, ciało zamarło na jedno uderzenie serca, a potem oboje zaczęli szczytować. Jego orgazm, łączna rozkosz ich ciał były dla Glorii pewnego rodzaju chrztem. Na tym właśnie powinien polegać seks. Na tym połączeniu, na tej więzi. Na tym murze rozkoszy i piękna, który razem wzniesli tylko po to, żeby zostać pod nim pogrzebanym.

To była miłość.

— Chyba powinniśmy się pobrać — wydyszał Aldo.

Gloria roześmiała się, nieświadomie zaciskając się na penisie, który dalej w niej tkwił. Aldo jęknął i poruszył przy niej biodrami.

— Jak się czujesz? Okej? — zapytał i przycisnął usta do jej włosów. Mówił... cudownie wyczerpanym głosem.

— Jakie słowo oznacza lepiej niż okej? — zapytała, wtulając się w jego pierś. Jednym palcem śledziła kontury ptaków ze swojego tatuażu, które postanowił nanieść na swoją skórę.

— Dobrze? Świetnie? Doskonale? — zażartował.

— Cudownie — zdecydowała. — Cudownie, pokornie, szczęśliwie, promiennie.

— To znacznie lepiej niż okej — zakpił, muskając palcem jej dolną wargę.
— A tyle jeszcze chcę ci pokazać.

LUCY SCORE

— To jest więcej? Być może najpierw będę potrzebowała jedzenia, tlenu i może odrobinę wina dla uczczenia tej chwili. Ale dziś jestem twoja.

— A jutro? — chciał wiedzieć. Wciąż był w połowie w niej zanurzony. Wciąż niebezpieczny.

— Jutro też — potwierdziła wielkodusznie. Jeśli o nią chodziło, to ten mężczyzna mógł mieć dostęp do jej ciała przez resztę ich życia.

— Acha. Pytanie do przyjaciela — odezwała się lekko. — Czy faceci panikują, gdy dziewczyna płacze po seksie?

— Zależy od tego, z jakiego powodu płacze — powiedział ochrypłym głosem, ściśniętym z emocji.

— Bo dzięki niemu poczuła się jak bogini.

Aldo wypuścił z drżeniem powietrze z płuc.

— Jesteś moim cholernym cudem, Glorio.

— A ty moim. — Uśmiechnęła się do niego i zaczęła go przyciągać do siebie, żeby go pocałować. Ale on zatrzymał się, a w oczach zatańczyły mu figlarne chochliki.

— Jestem dość niesamowity, prawda?

Stary Aldo wrócił.

ROZDZIAŁ 62

— Dlaczego niesiesz mój kosz na pranie? — zapytała Gloria, gdy Aldo wyszedł z jej sypialni z koszem pełnym rzeczy do prania po całym tygodniu.

Iwan zeskoczył z oparcia kanapy i rzucił się na coś, co leżało na dywanie i było widoczne wyłącznie dla obłąkanych kociaków.

Gloria cały czas przyzwyczajała się do obecności Aldo w swoim domu. Czasem podnosiła wzrok i zauważała go na wpół rozebranego, czytającego jakieś raporty na komputerze, i na ten widok cała się rozpyływała w środku. Przy nim wszystko, co zwyczajne, wydawało się podniecające i fascynujące.

Tamta jedna noc uwodzenia od razu przeniosła ich związek na pełne obroty. Spędzali każdą noc razem, czy to tu, u niej, czy w domu Aldo. W domu, w którym ściany miały teraz idealny ciemnozielony kolor, taki, jaki sobie kiedyś wymarzyła.

Jego szerokie ramiona uniosły się, a potem opadły.

— Robię dziś pranie. Pomyślałem, że oszczędzę ci wycieczki do pralni.

Gloria zostawiła w spokoju ekspres do kawy i spojrzała na Aldo. To było zupełnie proste i zupełnie porażające. Była zakochana w tym mężczyźnie.

Uświadomienie sobie tego omal nie zważyło jej z nóg. To był niewdzięczny obowiązek domowy. Coś, co robiła samodzielnie od początku liceum. Glenn nawet nie wiedział, gdzie była pralnia, nie mówiąc już o tym, jak uruchomić pralkę. Podczas ich wspólnych lat ani razu nie podziękował jej za wszystkie czyste koszule i spodnie, które starannie dla niego składała.

— Dlaczego masz taką minę, jakbyś miała się rozplakać? — zapytał nagle zaniepokojony Aldo.

Iwan podbiegł do niej i natarł na jej gołe stopy. Strząsnęła go z siebie i rzuciła mu na podłogę jedną z czterech milionów pluszowych myszek. Pomknął za nią, groźny, puchaty myśliwy grasujący w terenie.

— Naprawdę zrobisz mi pranie? — zapytała. Zdjął nawet z łóżka pościel, której wczoraj omal nie podarli na strzępy.

— Mam w domu pralkę i suszarkę. Bez sensu, żebyś marnowała całe popołudnie na jechanie na drugą stronę miasta do pralni.

Z jej oczu musiały wystrzelić małe różowe serduszka.

— Aldo, myślę...

Jej spontaniczne wyznanie zostało przerwane nerwowym stukaniem do drzwi.

— Ja utworzę — powiedział Aldo, odkładając kosz i ubiegając ją w dotarciu do drzwi. Wieczny obrońca. — Glorio, za drzwiami stoi jakiś głupkowaty gli-niarz i prosi o pączki.

Odsunął się i wpuścił do mieszkania umundurowanego Tya.

— Moretta, czy ty kiedykolwiek nosisz ubrania? — zapytał Ty.

Aldo napiął na pokaz mięśnie i puścił oko do Glorii. Tak. Stary Aldo wrócił. A Gloria uświadomiła sobie po raz pierwszy od dawna, że nie porównywała swojego życia do Tamej Glorii. Gloria, Która Odeszła Od Glenna Zaraz Na Początku, może by wyciskała z siebie siódme poty na pilatesie przed brunchem, ale nie spędziłaby za to całej nocy na kochaniu się z Aldo. To była godna odnotowania przewaga.

— Właśnie parzyłam kawę — powiedziała Gloria. — Masz ochotę na filiżankę?

— Jeśli to nie kłopot. Mam dla ciebie wiadomości na temat Dillera.

Gloria odwróciła się do niego plecami i weszła do kuchni. Na świecie była jedna cholerna osoba, która potrafiła wszystko jej zniszczyć. Im zniszczyć.

Posłała do nieba milczącą modlitwę i nalała do dwóch kubków kawę. Proszę, nie pozwól mu tknąć tego życia.

Ty podziękował jej za kawę, a Aldo objął Glorię ciasno ramieniem.

— Wyduś to z siebie, Adler. Jaka jest najnowsza wiadomość?

— Przyznał się do winy.

Gloria poczuła, że jej brwi wędrują na czoło.

— Naprawdę?

Ty pokiwał głową i zdmuchnął parę znad kubka.

— To znaczy, że nie będzie procesu? — upewnił się Aldo.

— Nie będzie. Nie przechodzi przez start. Idzie prosto do więzienia. Za usiłowanie morderstwa, prześladowanie, napaść i kilka innych rzeczy. Kilka lat temu jeździł pod wpływem alkoholu, więc to jego trzecie przestępstwo. W sumie daje mu to mniej więcej dwadzieścia lat.

NARESZCIE MOJA

Po raz drugi tego ranka Gloria poczuła, że uginają się pod nią kolana.

— A więc to koniec. Na dobre zniknie z mojego życia.

— Dostaniesz też ładny lśniący świstek, który zakazuje mu wszelkich kontaktów z tobą. I dzięki któremu sprawy zrobią się bardzo nieprzyjemne, jeśli jego mamuśka podejdzie do ciebie bliżej niż na piętnaście metrów.

Aldo pocałował ją w czubek głowy.

— O Boże. Nie wiem, co powiedzieć. — Potwór zniknął. Mogła żyć swoim życiem. Mogła powiedzieć Aldo, że go kocha. Mogła chodzić do pracy, planować i mieć przyszłość. Nic nie stało jej na drodze. Żadne cienie nie przesłaniały światła.

— Diller kazał swojej matce mieć cię na oku, żeby wiedział, gdzie cię znaleźć, gdy wyjdzie z więzienia. Do tego się przyznała. Ale w dalszym ciągu nie przyznaje się do zniszczenia twojego samochodu. Możesz wnieść zarzuty i spróbujemy się do niej dobrać — zaproponował Ty.

Ale Gloria pokręciła głową.

— Nie. Skończyłam z tą rodziną.

Aldo ścisnął jej rękę, wyrażając swoją aprobatę. Skończyli z Glennem. Skończyli z brudną przeszłością. Czekala ich wielka, jasna przyszłość.

ROZDZIAŁ 63

— Proszę, proszę, czy to nie mój prywatny bohater? — powiedział Aldo, odbierając połączenie wideo, które wyskoczyło na ekranie jego laptopa.

Z komputera szczyrzyła się do niego twarz Luke'a.

— Czy to nie mój ciężki jak cholera przyjaciel, przez którego człowiekowi wyskakują kręgi?

— Dzwonisz z Afganistanu, żeby mi powiedzieć, że mam grubą dupę? — Aldo odchylił się na krześle biurowym i wygładził krawat. Był dziś w biurze wcześniej, przed napływem hord — swojej współpracownicy, współpracowników i stażystów — z ich fikuśnymi kawami, nieustanną paplaniną i smartfonami, które nigdy, kuźwa, nie cichły.

Nie tyle wrócił na swoje stanowisko, ile od razu rzucił się na głęboką wodę. Wóz albo przewóz. Podpisali umowę na ogromne ogólnostanowe studium mostów i projekt nowej konstrukcji. Oznaczało to przynajmniej dwa lata nieustannej pracy — i wielkie ilości czerwonej taśmy. Tylko dziś poza zwykłymi obowiązkami miał wizję lokalną i dwa spotkania w sprawie zagospodarowania przestrzennego.

— Po to oraz żeby ci powiedzieć, że wracam do domu.

Aldo wyprostował się na krześle.

— Żartujesz? Najwyższa pora.

Luke pomasaował się ręką po głowie.

— Tak, za dwa tygodnie będę mógł na własne oczy zobaczyć twoją grubą dupę.

— Nie wierzę, że Harpia nie puściła pary z gęby — powiedział Aldo, myśląc o ich porannej przebieżce. Stopniowo wyrabiali sobie rytm, ale teraz spotykali się kilka razy w tygodniu rano, żeby biegać ulicami cichego, uśpionego miasteczka. Był z niej dumny... i wkurzony, że nie wspomniała nic o Luke'u.

— O to właśnie się rozchodzi. Harper o niczym nie wie. — Luke uśmiechnął się szeroko.

NARESZCIE MOJA

— A ty chcesz zrobić niespodziankę naszemu promyczkowi słońca — załapał w końcu Aldo.

— Dokładnie. — *No, no. Luke Garrison planuje powrót-niespodziankę. Może była dla niego jakaś nadzieja.*

Przez kilka minut rozważali strategię działania, tyle że Luke sprzeciwiał się każdemu wysuwaniem przez Aldo pomysłów na duży, publiczny spektakl, chyba tylko po to, żeby go wkurzyć.

— Chcę, żeby to było coś niewymyślnego. Prywatnego — powiedział Luke. — I nikomu nic nie mów. W tym mieście jest więcej gadułów niż ryb w jeziorze.

— Będę musiał powiedzieć Glorii. Zamorduje mnie we śnie, jeśli ukryję przed nią coś takiego. Poza tym jest dobrą organizatorką.

— A jak wam się układa? — zaciekawiał się Luke.

— Dobrze, dobrze — odparł Aldo z udawanym luzem. Pierwszą osobą, która dowie się, że był zakochany w Glorii Parker, nie będzie Luke. — Diller zestarzeje się w więzieniu. Ja i Gloria... widujemy się. — Ostatecznie był dżentelmenem. Poza tym to byłoby z jego strony zwyczajnie podłe, gdyby powiedział Luke'owi o swoim zabójczym pożyciu seksualnym, podczas gdy przyjaciel miał do dyspozycji jedynie ciągnącą się kilometrami pustynię i własną rękę.

— A jak cała reszta? — zapytał Luke. To był kumpelski kryptonim oznaczający „jak życie z jedną nogą?”.

— Ach, sam wiesz. Życie jak marzenie. Śpię w normalnym łóżku, biorę prysznic, w niedzielę mogę odespać. — Mógł mu wbić kilka szpilek.

Luke westchnął.

— Nie mogę się doczekać powrotu do domu.

— Lepiej się pośpiesz. Widziałem ostatnio w barze, jak Linc zagadywał Harper.

— Co? — Ogólna niechęć Luke'a względem Lincolna Reeda była w dalszym ciągu żywa.

Aldo zachichotał.

— Spokojnie. Tylko cię podpuszczam.

— Ależ z ciebie gnojek. Dlaczego my się właściwie przyjaźnimy?

— Bo nikt inny nie wytrzymałby z takim gburem jak ty.

— No tak. Zapomniałem.

LUCY SCORE

Aldo zignorował nieprzerwany napływ maili na swoją skrzynkę, efekt porannej paniki klientów z trzech hrabstw.

— Zastanawiałeś się nad odejściem do cywila? — zapytał. Aldo wiedział, że ta myśl będzie bardziej kusząca na tym etapie misji: wystarczająco blisko powrotu do domu, żeby czuć już smak szarlotki mamy i słodkich ust swojej dziewczyny.

— Tak — przyznał Luke. — Dużo o tym myślę. Zobaczymy, jak się będą miały sprawy po powrocie do domu. Porozmawiam o tym z Harper.

Luke Garrison chciał omówić swoje plany na przyszłość z kobietą. Najwyższa, kuźwa, pora. Może Luke nie zdawał sobie z tego sprawy, ale Aldo widział prawdę wypisaną wyraźnie na twarzy przyjaciela. Luke był zakochany w Harper. Najwyższa, kuźwa, pora.

ROZDZIAŁ

Wszystko dobrze się układa. Naprawdę dobrze. Spiam. Robię... inne rzeczy, które zdrowi dorośli robią w łóżku. Iwan w końcu przestał próbować wydrapać mi oczy.

A Gloria jest. Wszystkim.

Jestem szczęśliwy. Szczęśliwszy niż przed wyjazdem na misję. Jest mi lepiej, niż gdy miałem dwie pierdolone — przepraszam — nogi. Nigdy nie sądziłem, że dotrę do tego punktu. W niektórych sferach w dalszym ciągu pracuję nad powrotem do miejsca, w którym byłem wcześniej. Ale ogólnie to najlepszy okres w moim życiu.

Nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak bardzo chciałem mieć do kogo wracać. Zamiast siedzieć po godzinach w pracy, odhaczać kilkadziesiąt pozycji z listy zadań, podczas gdy wszyscy inni wychodzą, jako pierwszy daję sygnał do wyjścia, żeby szybciej zobaczyć jej twarz, żeby prędzej posłała mi swój uśmiech.

Ona radzi sobie wspaniale. Planuje rewelacyjny jarmark bożonarodzeniowy i pokaz światełek. W pracy dobrze jej się układa. Jest jak kwiat, który w końcu rozkwitł. Wydaje mi się, że sama jest zaskoczona tym, jak daleko zaszła. Ale ja nie jestem. Zawsze to w sobie miała.

Chciałbym zrobić krok w kierunku większej stabilizacji. Rozumie pani? W kierunku czegoś więcej niż wymiany kluczy i naprzemiennego nocowania u siebie. Chcę ją poprosić, żeby się do mnie wprowadziła. Ale nie chcę jej przestraszyć. Nie w sytuacji, gdy wszystko tak dobrze się układa.

Wspierała mnie. Nawet wtedy, kiedy na to nie zasługiwałem. Nawet wtedy, gdy wszystko próbowałem naprawić sam. Trwała przy mnie, zachęcała do działania, gdy tego potrzebowałem. Chcę znacznie więcej niż wspólnego mieszkania. Chcę wspólnego życia.

Ale krok za krokiem. Noga za nogą. Zgadza się?

ROZDZIAŁ

Wszystko układało się praktycznie idealnie. Po raz pierwszy w dorosłym życiu Gloria czuła, że jest jej dobrze, bezpiecznie i że jest doceniana. Praca była ciekawa i stanowiła wyzwanie. Przetrwiała internetowe szkolenie z QuickBooks i z ogromną przyjemnością wzięła udział w weekendowych warsztatach florystycznych. Jej mieszkanie było przytulnym domem, jakiego zawsze pragnęła. A Aldo był... Aldo. Był największą, najjaśniejszą częścią każdego dnia.

Można się było przyczepić tylko do jednej maleńkiej rzeczy.

Nie pokazywał jej wszystkiego. Postawił ją na podniebnym piedestale, zatopił w romantyzmie i słodyczy. Nie narzekała. Nie była potworem, na litość boską. Ale przy każdym przebłysku ciemniejszej strony seksu, chciała ją lepiej poznać. I chciała, żeby Aldo ją tam zabrał.

Przy nim czuła się bezpiecznie. Dzięki temu mogła mieć do niego zaufanie, że sprawi, iż będzie czuła się *pożądana*.

Zjedli razem romantyczną kolację. Przekomarzali się, dotykali się ukradkowo. Rzucali sobie powłóczyście, ciepłe spojrzenia. I to miało się opłacić.

Aldo otworzył drzwi raczej z brutalną siłą niż z finezją i zanim jeszcze zdążyły się zamknąć, ściągnął z niej sweter.

Iwan zszedł z oparcia kanapy i pomknął przez pokój w kierunku miski z jedzeniem.

— Cholerny kot — mruknął Aldo, po czym zmiażdżył usta Glorii w pocałunku.

W tym miejscu zwykle przegrywała bitwę. Aldo okopywał się w swojej pozycji, zakładał cugle i kochał się z nią w cywilizowany, ostrożny, piękny sposób. To było niesamowite. Ale ona poznała już przedsmak tego, z czym się wstrzymywał, i chciała tego zakosztować.

— Tutaj — powiedziała mu.

Zauważyła falowanie jego nozdrzy. Natychmiastowe wyparcie, potrzebę kontrolowania sytuacji. Roztoczenia opieki. Zagryzając wargi, rozpięła stanik

i zsunęła z barków ramiączka. Z przyjemnością patrzyła, jak Aldo odruchowo zagryza zęby, jak zaciska pięści po bokach.

— Glorio.

— Nie jestem tylko grzeczną dziewczynką, Aldo. Chcę, żebyś mi wszystko pokazał. — Wsunęła kciuki za spódnicę i wpatrując się w niego, zsunęła ją z bioder, ujawniając fakt, że nie miała pod spodem bielizny.

Podszedł do niej jak rekin nacierający na ofiarę. Modliła się, żeby nie odzyskał swojej legendarnej samokontroli, bo sposób, w jaki w tej chwili na nią patrzył, odbierał jej dech.

— Spodnie — powiedziała zaskoczona swoim ostrym tonem.

Z jedną ręką na jej nagim ciele, Aldo rozpiął pasek. Gloria pomogła mu z resztą. Spodnie, skarpetki, seksowne jak cholera czerwone bokserki. Wszystko wylądowało na podłodze. Mięśnie, tatuaże, twarde, apetyczne ciało. Jego fiut już był dla *niej* sztywny.

Aldo był spektakularnym okazem męskości. Gloria zastanawiała się, jak mógł widzieć w lustrze cokolwiek innego.

— Boże, ależ jesteś seksowny — szepnęła.

Ale nie było czasu na rozmowę, ponieważ on już kładł ją na podłogę w rozpaczliwym uścisku, który okazał się bardziej szarżą. Drewno wbiło się w jej dłonie i kolana.

— Chcę, żebyś była pewna — powiedział głosem chropawym jak żwirowana nawierzchnia.

— Jestem pewna, Aldo. Ufam ci.

Zaklął.

— Jeśli zmienisz zdanie, po prostu powiedz, żebym przestał, a to zrobię.

— Uwierz, że nic mi nie będzie. — Leżała przed nim naga, jej plecy wygięły się w łuk, krocze błagało o poświęcenie mu uwagi.

Aldo przesunął dłoń od jej szyi po biodro jednym gładkim, pełnym żaru ruchem. Uczucie było tak przyjemne, że zamruczała jak cholerny kot.

— Okej? — zapytał.

— Jeśli jeszcze raz mnie o to spytasz, to się ubieram, idę do domu i kupuję masażer pod prysznic.

Warknęła za jej plecami. I nagle poczuła cudowne pociągnięcie języka między swoimi nogami, nacisk jego twarzy na swój tyłek. W tej pozycji była

całkowicie bezbronna. Aldo rozsunął szerzej jej kolana, podczas gdy jego język dotykał i tańczył wokół najbardziej spragnionego fragmentu jej ciała.

Jej nogi zadrżały, zatrzęsły się pod wpływem przebudzonego pożądania.

— Wyglądasz tak cholernie ponętnie, jesteś na mnie całkowicie gotowa — mruknął, przesuając się pocałunkami wzdłuż wnętrza jej ud na okrągłe pośladki.

Zaczął ją smakować, wsuwać szybko swój czarodziejski język między jej wargi sromowe, drażnić jej łechtaczkę, jej ujście. Wzrok Glorii zaczął się zamazywać, zaciemniać.

Gdyby jej na to pozwolił, mogłaby dojść już teraz. Mogłaby dojść na czworaka, z jego twarzą między udami. I nie czuła z tego powodu żadnego wstydu.

Gloria krzyknęła głucho i zadrżała mocniej, gdy aksamitny koniuszek jego języka zanurzył się między jej pośladki i dotknął sekretnego wybrzuszenia, którego nikt nigdy dotąd nie dotykał.

Uczucie było... niesamowicie przyjemne i niewłaściwe zarazem. Chciała więcej i to właśnie mu powiedziała zastygłymi wargami.

Z piersi Aldo wydobył się kolejny niski pomruk.

— Czy kiedykolwiek...? — Nie dokończył pytania, tylko zastąpił język koniuszkiem palca.

— Nie — pisnęła pod wpływem delikatnego nacisku. Ale dla Aldo to robi. Pragnęła *wszystkiego*.

— A chcesz? — zachrypiął ledwo dosłyszalnie.

— Tak.

Pogładził obiema rękami jej boki, jej biodra, za które ją chwycił. Czuła, że podejmuje decyzję.

— Wszędzie, gdzie mnie dotykasz, wymazujesz coś brzydkiego — wyszeptała.

Jej wargi musnęły krągłość jej biodra. A potem zęby drasnęły jej ciało. Doznanie było tak nowe i tak zmysłowe, że Gloria dostała gęsiej skórki.

— Podoba ci się. — Stwierdzenie, nie pytanie. Po raz pierwszy Gloria miała wrażenie, że Aldo stał się chętnym uczestnikiem tej eksploracji.

— Tak. — Zerknęła w dół między swoje nogi, widząc jego wzwiedziony członek, zwisający ciężko, ocierający się o wnętrza jej ud. Pojawiła się na nim pierwsza kropelka preejakulatu i kapnęła na podłogę. Gloria zadrżała z podniecenia. — Pozwól mi spełnić twoje fantazje, Aldo — poprosiła. — Tak jak ty spełniasz moje.

— Kurwa, skarbie. Kiedy mówisz takie rzeczy, jak mogę ci czegokolwiek odmówić?

— A dlaczego miałbyś chcieć odmawiać? — szepnęła i poddała się powolnemu, równomiernemu gładzeniu jego rąk w dół swojego ciała i z powrotem w górę. Raz za razem, aż jej skóra zapłonęła żywym ogniem.

— Chcę postępować z tobą ostrożnie.

— Nic mi się nie stanie — zaoponowała.

— Boże. — Z tym jednym żalonym słowem, Aldo wbił się w jej mokry, spragniony dotyku kanał.

Glorii odebrało oddech i zaczęła walczyć o powietrze. Aldo sięgnął jedną ręką pod nią i złapał jej pierś, którą zaczął ugniatać, jednocześnie na przemian w nią wchodząc i się z niej wysuwając. Szarpał rytmicznie jej sutek i przyciągał ją przy tym mocno do siebie za biodra. Słyszała równomierne klepanie jego jąder o swoje ciało i poczuła, że kręci jej się w głowie z pożądania.

Nigdy dotąd nie robili tego w ten sposób. A ona przez resztę życia nie chciała stracić ani sekundy z tego.

Aldo mruknął gardłowo, gdy zacisnęła się wokół niego.

— Już, skarbie?

Wciąż ściskając jej pierś, odszukał drugą ręką wygłodniały splot zakończeń nerwowych między jej nogami.

— O-Boże-Aldo! — wykrzyknęła nieskładnie, gdy pieprzył jej ciasne ciało z mocą, którą, jak wiedziała, posiadał.

Wykorzystywał ją dla własnej przyjemności i ta mroczna myśl, która być może kiedyś ją brzydziła, teraz ją wyzwalała.

Poczuła, że w kłębuszku pod jego sprawnymi palcami zaczyna się drzenie, poczuła, jak zaczyna ją otaczać coś na kształt aureoli, która spowija całe jej ciało. Doszła, eksplodując wokół niego, zaciskając się na grubym członku wciśniętym w nią głęboko.

Ujeżdżał ją z przekleństwami i potem, wciskał się w nią, gdy jej spragnione mięśnie zaciskały się wokół niego. Kiedy Gloria doszła do siebie z drzeniem, Aldo zatrzymał się w pełni w niej zanurzony. Jego dłonie zaczęły gładzić jej śliską od potu skórę.

— Dlaczego przestałeś? — wydyszała.

— Potrzebuję krótkiej przerwy, bo inaczej zbyt szybko będzie po wszystkim.

Jakby w odpowiedzi na jego słowa, fiut Aldo drgnął w jej wnętrzu. Gloria odruchowo zacisnęła się wokół niego.

Aldo warknął.

— Zachowuj się, skarbie.

— A co, jeśli nie mam ochoty się zachowywać? — Znów to zrobiła, a on zakoczył ich oboje, dając jej klapsa w tyłek. Dłoń trafiająca w jej ciało zrobiła z Glorią dziwne i wspaniałe rzeczy.

Nagle Aldo znów zaczął się poruszać, powoli, metodycznie, wysuwając się całkowicie tylko po to, by zaraz wejść po sam korzeń. Pieprzył ją leniwie, jakby mieli na to całą wieczność.

Czuła dotyk jego opaski uciskowej i zastanawiała się, jak wyglądają nago na podłodze w salonie. Nagle poczuła jego palce, wilgotne i poszukujące, jak wspinają się wzdłuż przedziałka między jej pośladkami, dopóki nie odnalazły tego, czego szukały. W górę i na dół, ciągnąc za sobą całą wilgoć.

— Tak? — zapytał, a jego pchnięcia przybrały na sile, na prędkości. Dokładnie tak, jak to lubiła.

Gloria pokiwała głową.

— Powiedz to, Glorio.

— Tak.

Znieruchomiał, a potem poczuła nacisk, gdy naparł, dyskomfort, gdy wsunął się do środka, a następnie pewnego rodzaju odprężenie, gdy jego palce przeniknęły przez barierę. Nagle znów zaczął się w niej poruszać. Jego fiut i palce zaczęły pracować w jednym rytmie, pokazując Glorii świat, którego nigdy nie poznała w łóżku.

Była bezpieczna. Była skarbem. Była pożądana.

— Aldo, wydaje mi się, że zaraz znów dojdę — wydyszała.

— Dotykaj się, Glo — zażądał.

Trzeba było jedynie kilku cudownych, nieżnośnych sekund i Gloria zaczęła szczytować, wbijając się biodrami w Aldo, ponaglać go. Wcisnął się w nią, fiutem i palcem, szybciej, mocniej, czując, jak jej orgazm narasta i pęka.

Krzyknął i pozwolił fizjologii przejąć nad sobą władzę, pozwolił sobie na zwierzęcą kopulację przy eksplozji jego własnego orgazmu. Poczuła to, gdy pozostawił w niej swój ładunek tak głęboko, jak zdołał sięgnąć. Spojrzała między swoje nogi i zobaczyła jego mokry od nasienia członek zanurzający się w jej ciele raz za razem, gdy z drzeniem przekraczali szczyt.

— Tak, Aldo! — Była razem z nim i wciąż szczytowała.

ROZDZIAŁ 66

— Jestem pod wrażeniem, Harfo. — Aldo gwizdnął przez zęby, gdy wbiegli zza zakrętu na ścieżce w lodowaty poranek. — Kilka miesięcy temu nie byłaś w stanie przebiec długości boiska do futbolu, a teraz sama popatrz.

Harper przewróciła oczami, słysząc przezwisko, i obejrzała się z zadowoleniem przez ramię.

— To samo mogłabym powiedzieć o tobie — zażartowała, z przyjemnością biegnąc w tempie, które nadał. Ich kroki dudniły cicho po zamazanej ziemi.

— Tak, ale ja jestem wspaniałym okazem sportowca. Jestem stworzony do biegania bez względu na to, ile mam nóg. A ty jesteś śpiochem i biurkowym leniem.

Uśmiechnął się, słysząc jej okrzyk, który na mroźnym powietrzu zamienił się w srebrną chmurkę.

— Biurkowym leniem?

— Kimś, kto w przeciwieństwie do kanapowego lenia nie przesiaduje przed telewizorem, ale spędza cały czas za biurkiem.

— Skąd ty bierzesz takie rzeczy?

Postukał się palcem w skroń, oddychając równo.

— Wszystko mam tu. Wszystkie tajemnice wszechświata.

— Zobaczmy, czy te sekrety wszechświata pomogą ci biec trochę szybciej. — Zwiększyła tempo i rzuciła mu wyniosłe spojrzenie przez ramię.

Powoli wypracowali sobie dystans ośmiu kilometrów. Stoczyli ciężki bój o każdy krok, każdy kilometr. Dzięki temu każde bieganie było tym przyjemniejsze. Zwykle biegał rano sam, wymykał się z domu lub z łóżka Glorii, gdy ona wychodziła na wczesną zmianę w pracy. Ale kilka razy w tygodniu biegł do parku razem z Harper. A dziś, dziś miał być niezapomniany trening.

Pozwolił luźnym stawom wrzucić wyższy bieg i wyminął ją pędem na ścieżce.

— Teraz po prostu się popisujesz — zaśmiała się Harper. — Żeby ci noga nie odpadła!

— Chcę tam dobiec przed wschodem słońca! — zawołał Aldo. Wschód słońca nad jeziorem był drugim najlepszym sposobem na rozpoczęcie dnia. Pierwszym było budzenie się nago razem z Glorią.

Zaczął nasłuchiwać kroków za swoimi plecami i uśmiechnął się, gdy Harper się z nim zrównała.

— I co, jesteś gotowa na powrót Luke'a? — zapytał. — Za tydzień, tak?

Zauważył błysk w jej oczach.

— Staram się o tym za dużo nie myśleć, czyli robię to tylko mniej więcej co pół sekundy. Przed jego wyjazdem nie spędziliśmy razem dużo czasu, ale w dalszym ciągu mam wrażenie, jakby przez ostatnie pół roku brakowało mi kawałka mojego ciała — bez urazy. Jestem podekscytowana i przerażona, i wszystko pomiędzy.

— Przerażona?

— Nasz związek przetrwał siedem miesięcy. Z czego sześć Luke znajdował się na drugim końcu świata. A co, jeśli już nie będzie mnie lubił? Jeśli wszystko się zmieniło? Jeśli nie będę umiała zaakceptować powodu, dla którego nie powiedział mi o Karen?

Aldo zatrzymał się i położył jej rękę na ramieniu.

— Co się stało? Potrzebujesz przerwy?

Uśmiechnął się z autentyczną wyższością.

— Czy ja wyglądam, jakbym potrzebował przerwy?

Zmierzyła go powoli wzrokiem.

— Nie — uznała. — Wyglądasz, jakbyś mógł przebiec beztrudnie półmaraton, gdybyś tylko zechciał.

— Święta racja. I przestań się zamartwiać. Macie wszystko, czego trzeba, żeby się udało.

— Kocham cię, Aldo. — Słyszając to nieoczekiwane wyznanie, poczuł się tak, jakby dostał pięścią w pierś. Wpatrywał się w nią tępo.

— Nie w *taki* sposób — wyjaśniła i przewróciła oczami. — Jesteś osobą, której najbliższej do brata, którego nigdy nie miałam, i cię kocham.

— Ech, cholera, ja też cię kocham, Harfo — przyznał szorstko.

— Nie mów tego tylko dlatego, że ja to powiedziałam! — Uderzyła go pięścią w ramię.

NARESZCIE MOJA

Aldo odpowiedział na atak dokładnie tak, jak zrobiliby to każdy starszy brat: złapał ją chwytem zapaśniczym i potargał jej włosy.

— Nie powiedziałem, głuptasie. Jesteś młodszą siostrą, której nigdy nie chciałem.

Ze śmiechem wrócili do pierwotnego tempa.

— Planujesz jakąś niespodziankę dla Luke'a na jego powrót? — zapytał Aldo z diabelskim błyskiem w oku.

Harper prychnęła.

— Mógłbyś wymyślić coś, co sprawiłoby mu jeszcze mniejszą przyjemność? Nie. Tak właściwie to powiedział mi, że nawet nie chce, żebym go odebrała z dworca. Chce się ze mną spotkać w domu.

— Wiesz, dlaczego chce to zrobić w taki sposób — przypomniał jej Aldo. Myślał o Karen. O tamtym dniu. O wszystkich późniejszych latach.

— Wiem. Ale w dalszym ciągu boli mnie myśl, że wraca do domu i nikt go nie przywita. Nie widzieliśmy się tak długo. Nie chcę marnować czasu, który mu zajmie dojazd do domu. Odkąd mi powiedział, że wraca, każda sekunda wydaje się godziną. Chcę po prostu, żeby już tu był. Chcę spojrzeć mu w oczy i...

Wybiegli z lasu w tej samej chwili, w której słońce zaczęło wyłaniać się ponad drzewami. Przodem do nich stała samotna postać w mundurze polowym, odwrócona plecami do jeziora i wschodu słońca.

— Nie — szepnęła Harper. — Ja...

Kapitan Luke Garrison rozłożył ręce i niech to cholera, ale Aldo sam poczuł łzy w oczach, widząc jak Harper popędziła w te otwarte ramiona. Wpadli na siebie w połowie drogi. Luke podniósł ją i zaplątał wokół niej ręce.

Aldo usłyszał pierwszy szloch Harper, a potem ona i Luke zaczęli się całować. Wyciągnął z kieszeni telefon i zrobił im zdjęcie ze wschodem słońca w tle. Z nowym początkiem na horyzoncie. Pozwolił im na chwilę prywatności, dopóki nie zaczęło to wyglądać tak, jakby zamieniło się w film tylko dla dorosłych. Wtedy chrząknął i podszedł do nich.

— Słuchajcie, psujecie mi widok na idealny wschód słońca — zażartował.

Luke pozwolił Harper zsunąć się na ziemię, ale dalej przytrzymał ją blisko siebie. Aldo widział, że jego przyjaciel jest zakochany.

— Wiedziałeś i nie pisałeś ani słówka! — Harper pacnęła go w ramię.

— Niespodzianka!

— Dzięki, stary — odezwał się Luke i objął przyjaciela jedną ręką.

Aldo poklepał go po plecach i zaraz potem znaleźli się w swoich objęciach. W miazdzącym uścisku braci.

— Dobrze wyglądasz, Moretta — powiedział Luke. Odsunął się i zmierzwił mu włosy.

— I dobrze się czuję. Zobacz, jaki mam sprzęt. — Mężczyzna podciągnął nogawkę spodni. Zauważył, że Luke przełyka ciężko ślinę i zaciska zęby, po czym poznał, że zмага się ze wspomnieniami.

Aldo poklepał go po ramieniu.

— Hej. Wszystko w porządku. A nawet lepiej niż w porządku.

Luke skinął sztywno głową, a potem znów go mocno przytulił.

— Przepraszam, stary — szepnął.

Aldo trzepnął go w tył głowy, wypowiadając groźącym im obydwu łzom bitwę w postaci męskich przepychanek.

— Zamknij się. Nie masz za co przepraszać, kretynie.

Luke uśmiechnął się do niego i go popchnął.

— Kutas.

Bawiąc się ze swoją ofiarą, Aldo zachwiał się i zamachał rękami, a kiedy Luke wyciągnął rękę, żeby go przytrzymać, odtańczył mały taniec.

— Dałeś się nabrać! Mocny jak skała. Dzięki twojej dziewczynie.

Luke wyciągnął rękę do Harper, a ona przytuliła się do jego boku.

— Dobrze się tobą zajęła? — chciał wiedzieć Luke.

— Załatwiła mi nawet kobietę.

Harper przewróciła oczami.

— To zabrzmiało tak, jakby Gloria była prostytutką!

Aldo spojrział na zegarek.

— Z przyjemnością bym jeszcze pogawędził, ale skoro mowa o mojej kobiecie, to na mnie czeka. To da wam jakieś czterdzieści pięć minut, zanim będziecie musieli stawić się w jadłodajni.

— W jadłodajni? — Luke spojrział na Harper skołowany. W oczach Harper odmalowało się zrozumienie.

— Och, dobry jesteś! Ktoś jeszcze wie?

Puścił do niej oko.

— Nie. — Rzucił Luke'owi pęk kluczy. — Twój samochód jest na parkingu za drzewami.

— Jak tu podstawiliś jego samochód?

NARESZCIE MOJA

Aldo wzruszył ramionami.

— Razem z Glorią wykradliśmy go wczoraj w nocy z garażu. Masz mocny sen.

— Wracasz z nami? — spytał Luke.

— Nie. Gloria czeka na mnie w moim samochodzie. Do zobaczenia nie-
długo. Cieszę się, że jesteś w domu, Luke. Do zobaczenia, Harfo!

Z tymi słowami oddalił się wielkimi susami w stronę parkingu do swojej
własnej ślicznej dziewczyny.

ROZDZIAŁ 67

— Jak poszło? — Gloria podskakiwała obok jego samochodu w dresie i zimowej kurtce. Nadchodziła zima. Rzeński, mroźny poranek sprawiał, że miało się wrażenie, jakby już tu była, ale Gloria za bardzo chciała usłyszeć o niespodziance Luke'a, żeby czekać w ciepłej kabinie samochodu.

Aldo podszedł do niej i zaskoczył ją, podrywając ją do góry i okręcając dookoła tak, że aż zakreśliło jej się w głowie. Pocałował ją mocno w usta, a ona z chęcią pozwoliła, żeby spłynęło na nią jego ciepło. Spocony, szczęśliwy Aldo był jej ulubioną wersją Aldo. Szczególnie trudno było mu się oprzeć.

— Miłość unosi się w powietrzu — obwieścił, po czym znów ją pocałował i odstawił na ziemię. — Idą na śniadanie do jadalni.

— Och! Dobrze! Czekaj, a co z Joni? — zapytała Gloria, nieruchomiejąc w połowie świętowania. — Luke nie wie, że Harper wie o Karen. Nie wie, że Joni i Harper się zaprzyjaźniły.

Aldo pokręcił głową.

— Prędzej czy później będzie musiał zmierzyć się ze swoją przeszłością. W przeciwnym razie nie ruszy naprzód. Harper jest dla niego szansą.

— Mam nadzieję, że uda im się to przetrwać. Oboje tak dużo przeszli — powiedziała zmartwiona Gloria.

Aldo objął ją ramieniem.

— Czasem trzeba po prostu wierzyć, że miłość zwycięży. — Podał jej swój telefon. — A to mi bardzo wygląda na miłość.

Gloria spojrzała na zdjęcie na wyświetlaczu, na objętych Luke'a i Harper.

— Och, łał. Musisz to koniecznie zachować na ich ślub.

Popustym parkingu poniósł się jego śmiech. Aldo pocałował ją w czubek głowy.

— Zabrałbym cię do nich z powrotem, ale jeśli dobrze odczytałem sygnały, to właśnie rozbiegają się w lesie.

— Damy im trochę przestrzeni.

NARESZCIE MOJA

Gloria czuła wręcz zawroty głowy. Czuła się jak w Boże Narodzenie, gdy patrzyła, jak klan Garrisonów zasiada do śniadania, nawet nie podejrzewając, kto niedługo stanie w drzwiach jadłodajni. Aldo posyłał jej ciągle znaczące spojżenia, prowadząc jednocześnie rozmowę z Jamesem, bratem Luke'a i Sophie.

Sophie i Ty spierali się z Joshem, który ciągle sięgał po syrop klonowy.

— Ostatnie, czego ci trzeba, to kilograma cukru — powiedziała Sophie synkowi. Wujek James cichaczem nalewał Joshowi na talerz kolejny kleks syropu za każdym razem, gdy uwaga Sophie wędrowała gdzie indziej. Claire i Charlie spierali się o to, czy Charlie może wypić kakao, czy raczej powinien wybrać do swojego białego omlotu zdrowszy sok pomarańczowy.

— Zanim zdążę umrzeć, ta kobieta zamieni mnie w weganina — skarżył się Charlie.

Drzwi jadłodajni otworzyły się. Gloria wcisnęła rękę w udo Aldo.

— Przepraszam za spóźnienie! — zawołała wesoło Harper. — Mamy miejsce dla jeszcze jednej osoby?

Claire jako pierwsza zauważyła stojącego za Harper mężczyznę.

— O mój...

Sophie pisnęła i zaczęła się przeciskać ponad Tyem i Joshem. Claire odsunęła krzesło, o które omal nie potknęła się Sophie, bo obie prześcigały się, żeby dotrzeć do Luke'a jako pierwsze.

— Na litość boską, widziałas dziewczynę dwa dni temu, o co to całe... — Charlie odwrócił się na siedzeniu i urwał.

Gloria poczuła, że coś ściska ją za gardło i zamrugła, żeby odpędzić łzy.

James dołączył do akcji i uściskał brata. Klienci baru zaczęli klaskać.

— Najlepsza możliwa niespodzianka — szepnęła Gloria do Aldo. Mężczyzna zaplótł ich palce i przyciągnął połączone dłonie do ust.

— Ustępuje miejsca tylko Iwanowi Groźnemu — poprawił.

— Oczywiście — prychnęła Gloria. — Ale nie sądzę, żeby Luke miał po powrocie obrócić dom w perzynę, a potem obudzić Harper o czwartej nad ranem skokiem na twarz.

Aldo podrapał się w wyblakłe zadrapanie na policzku.

— Nie wiem, może kręcą ich takie zabawy.

LUCY SCORE

Charlie obejmował właśnie Luke'a, natomiast jego żona i córka płakały obok nich ze wzruszenia. Gloria szturchnęła Aldo. Joni wstała ze złożonymi przed sobą dłońmi. Dostrzegła szok na twarzy Luke'a, gdy zauważył Joni, czekającą w kolejce, żeby go przywitać. Jego wzrok poszybował do twarzy Harper, a potem znów do Joni.

Gloria wstrzymała oddech, ale potem Joni otworzyła ramiona, żeby objąć Luke'a. Gloria wyczuwała zalewającą go falę sprzecznych emocji. Luke objął ostrożnie Joni, a Harper pociągnęła nosem.

— Wszystko w porządku — szepnął Aldo. — Dali radę.

Ale Gloria wcale nie była tego taka pewna. Harper miała miłość wypisaną na swojej ślicznej twarzy, ale gdy Gloria spojrzała na Luke'a, jego mina była nieodgadniona.

ROZDZIAŁ 68

— Nie stresuj się — pouczył Glorię Aldo.

— Stresuj? A czym tu się stresować? — Mówiła takim głosem, jakby ktoś ją dusił.

Gloria ścisnęła kłamekę i dłoń Aldo zbieleńcami kłykcami. Wcale nie oszukiwała. Sara Parker wystosowała zaproszenie na kolację — które obejmowało również matkę Aldo — i Gloria panikowała.

To było uroczne.

Jasne, kolacja z rodzicami to poważna sprawa. To oznaczało, że Sara Parker była gotowa potraktować ich związek poważnie. Aldo był gotowy na wyzwanie. Planował uruchomić swój urok osobisty i podbić Sarę dobrze przemyślanym prezentem dla gospodyni i oczywistymi uczuciami względem jej córki.

Gloria natomiast wyglądała tak, jakby miała ochotę wyskoczyć przez okno samochodu.

— Co takiego przeraża cię teraz najbardziej? — zapytał Aldo, masując kciukiem jej kciuk.

— Jeśli ci powiem, to pomyślisz, że jestem dużym, głupiotkiem dzieckiem.

— A jeśli ci obiecuję, że będę cię traktował jak malutkie, śliczne dziecko? — zaproponował.

— Mam dwadzieścia siedem lat i dalej zależy mi na aprobacie mamy — wyznała.

— Zdobędę aprobatę twojej matki, choćbym do końca życia miał jej raz w miesiącu czyścić dywany parowo — obiecał Aldo.

Gloria uraczyła go śmiechem.

— To nie o ciebie się martwię. Halo, bohaterze wojenny, właścicielu firmy i ze wszech miar wspaniału facecie. To ja potrzebuję aprobaty. Przez tyle lat sprawiałam jej zawód. Naprawdę chciałabym to zmienić.

— Czy mam zauważyć, że sama zdecydowałaś się przyprowadzić na kolację bohatera wojennego, właściciela firmy i ze wszech miar wspaniałego faceta? To chyba dużo mówi o twoim guście, dojrzałości i rozsądku.

— Nie chcę, żeby pomyślała, że popełniam błąd albo za szybko się angażuję — powiedziała Gloria, a Aldo wyczuł zdenerwowanie w jej słowach.

— Gło, zobacz, co udało ci się zrobić ze swoim życiem w ciągu ostatnich siedmiu miesięcy. Jesteś cudem i każdy byłby z ciebie dumny.

— Dziękuję. Na pewno wszystko będzie dobrze — skłamała.

Odpłynęła myślami, starając się pewnie przewidzieć wszystko to, co mogłoby pójść nie tak.

Aldo roześmiał się i ścisnął jej dłoń, ani przez chwilę nie dając się nabrać na jej brawurę.

— A może ja obiecuję, że będę trzymał swoją matkę w ryzach, a ty zajmiesz się swoją? Dziel i zwyciężaj.

Gloria pokiwała głową.

— Dobrze. Możemy tak zrobić. Pewnie nie będzie aż tak źle. To znaczy przynajmniej jedzenie będzie dobre, nawet jeśli się nie polubią i zaczną się kłócić na temat europejskich drużyn piłki nożnej.

— Twoja mama ogląda piłkę nożną? — spytał Aldo.

— Nie.

Roześmiał się.

Gloria milczała jeszcze przez minutę, po czym powiedziała:

— Powinniśmy byli zabrać ze sobą Iwana. Mógłby odwrócić ich uwagę od kłótni, całkowicie niszcząc dom.

Odebrali jego matkę, która uparła się, żeby siedzieć z tyłu, a potem przez całą drogę do domu matki Glorii narzekała, że nie ma miejsca na nogi. Gloria starała się być pomocna i przez resztę drogi jechała z kolanami na desce rozdzielczej.

— Mamo, zamknij się — powiedział Aldo do lusterka wstecznego.

— Założę się, że ty nie odzywasz się do swojej matki z takim brakiem szacunku — pokręciła nosem Ina, zwróciwszy się do Glorii.

— Jej mama nie ma manier dziecka wychowanego przez wilki — zauważył Aldo.

— Co jest w tej torbie? — chciała wiedzieć Ina i zaczęła grzebać w torebce prezentowej, którą Aldo położył na podłodze za swoim siedzeniem.

NARESZCIE MOJA

— Zostaw tę torbę, mamó! To dla mamy Glorii.

Gloria wyglądała na jednocześnie zaskoczoną i uszczęśliwioną.

— A dlaczego ja nie dostanę prezentu? — naburmuszyła się matka Aldo.

— Czy bycie moją matką nie jest wystarczającym darem? — zażartował.

Jego matka uznała to za dość zabawne i śmiała się przez resztę drogi na miejsce.

Zdaniem Aldo zapoznanie poszło dobrze. Jego matka nie powiedziała słowa na k, a modna Sara nie skomentowała w żaden sposób paskudnego swetra Iny w kolorze sosu pieczeniowego i poliestrowych spodni do pary ani też nie gapiła się na nie zbyt długo.

Mówiły sobie po imieniu i był alkohol. Dla Aldo to już było coś.

Nadszedł czas uruchomić swój urok osobisty.

— Pani Parker, Gloria mówiła, że robi pani obłędne margarity — powiedział Aldo.

— Mów mi Sara. I owszem, robię — powiedziała z błyszczącym wzrokiem, a potem puściła oko do córki.

Wyglądały jak z obrazka, Gloria i Sara. Obie miały ciemne włosy i ciemne oczy, takie same uśmiechy.

Aldo podał Sarze prezent.

— Pomyślałem, że to może się przydać przy następnej partii.

Sara rozpakowała z zaciekawieniem zestaw szkła. Aldo znalazł kieliszki do margarity z dmuchanego szkła bąbelkowego na wystawie sklepu z pamiątkami, gdy biegł ze spotkania na spotkanie. Spóźnił się dziesięć minut na rozmowę z architektem, ale aprobujące spojrzenie Sary mu to teraz wynagrodziło.

Gloria wspięła się na palce i cmoknęła go w policzek.

— Niezła robota, lizusie — szepnęła. W końcu była zrelaksowana. Ufała mu, że nie sprawi jej zawodu.

Dźgnął ją palcem w żebra, na co Gloria roześmiała się i zaplotła sobie ręce w pasie.

— Jestem dobrą partią — odpowiedział jej szepem.

— Bardzo miły podarunek — uznała Sara. — Zaraz się przekonamy, czy jesteś równie miłym mężczyzną. — Ale błysk w jej oku powiedział Aldo, do czego się skłaniała w swoim osądzie.

— Bardzo tu kolorowo — oznajmiła Ina głośno i poszła z kieliszkiem sangrii do salonu. Oczywiście wszystko, co miało ciemniejszy odcień niż beżowy, zdaniem jego matki oznaczało dużo kolorów.

Na kolację jedli kotlety wieprzowe, kolorowe warzywa i wino, siedząc wokół okrągłego stołu Sary. W tle leciała muzyka, coś lekkiego i latynoskiego.

Aldo poczuł stopę na swojej gołeni, a Gloria mrugnęła do niego powoli. Była zrelaksowana i dobrze się bawiła. Przyjemnie było patrzeć na nią w takim nastroju. Bez troską i szczęśliwą. Chciał więcej takich wieczorów, więcej takich kolacji. Więcej wszystkiego z nią.

— Saro, powiedz mi, co takie dwie gorące mamuśki-singielki jak my robią bez partnerów w sobotni wieczór? — zaczęła zastanawiać się pani Moretta, hucząc jak ze stadionowych głośników.

— Czasem świat wydaje się bez sensu — zauważyła Sara, dolewając Inie wina.

— Może powinniśmy się zapisać na jakieś *speed dating* w hotelu w przyszłym tygodniu?

Aldo uparł się, że pomoże posprzątać, podczas gdy Gloria poszła pokazać jego matce ogród kwiatowy na tyłach domu. Wyczuł ogrodniczą zazdrość Iny i błagał w duchu, żeby tym razem wynajęła profesjonalistę z glebogryzarką, zamiast zatrudniać go do powiększania jej rabat kwiatowych.

Sara odebrała od niego oplukane naczynia i włożyła je do zmywarki.

— Dziękuję za pomoc przy sprzątanii. Nie mogę zdecydować, czy jesteś miły, czy po prostu się podlizujesz.

Naprawdę ją lubił.

— Uznajmy to za połączenie obu tych rzeczy.

Wzięła swój kieliszek i spróbowała wina.

— Podoba mi się, że jesteś szczerzy.

— Kocham pani córkę.

Jej uśmiech był powolny i znaczący.

NARESZCIE MOJA

— To dobrze. W takim razie ożenisz się z nią i dopilnujesz, żeby do końca życia była bezpieczna i szczęśliwa.

— Taki właśnie mam plan — potwierdził Aldo. Wypowiedzenie tych słów, przyznanie, czego naprawdę chciał, zrobiło mu... dobrze. Wystarczająco długo z tym zwlekał.

Sara posłała mu kolejny z trudem wywalczony uśmiech aprobaty znad brzegu kieliszka.

— Mam nadzieję, że ona nie każe ci o to zbyt mocno zabiegać.

— Umiem być cierpliwy — powiedział, mając pewność, że odznacza się tą umiejętnością.

— Dziękuję, że pokazałeś mojej córce, jak wygląda prawdziwy mężczyzna — powiedziała Sara, cmokając go w oba policzki.

Poczuł, że rumieni się na skutek pochwały.

— A teraz dolej sobie wina i idź pocałować moją córkę w ciemności. Daj jej trochę romantyzmu.

ROZDZIAŁ 69

— Gdyby miał starszego brata, poszłabym z nim potańczyć. Czy on ma starszego brata? — W ten sposób Sara Parker udzieliła Glorii swojego błogosławieństwa w temacie Aldo. A Gloria — pomiędzy intensywnymi godzinami pracy i długimi, błogimi nocami z Aldo — odetchnęła z ulgą.

Wiedziała, że to niemądre, że jest dorosła i w dalszym ciągu zależy jej na aprobacie matki. Ale mając świadomość, że przez dziesięć lat była dla niej wyłącznie rozczarowaniem, miała poczucie, że to wielkie, satysfakcjonujące zwycięstwo.

Zwłaszcza, że to zwycięstwo pociągnęło za sobą tajemniczą randkę z Aldo dziś wieczorem. Nie zdradził jej żadnych szczegółów, podał tylko instrukcję: „Przygotuj się na wielkie łań”. Gloria nie mogłaby być bardziej podekscytowana, nawet gdyby u jej stóp pojawił się miot szczeniaków.

Pokonywała ostatnie stopnie do swojego mieszkania, wciąż zastanawiając się nad tym, w co się ubrać, gdy zauważyła coś na drzwiach. Wielkie lśniące serce przyklejone na środku.

Przyjadę po Ciebie o siódmej.

Jaki to będzie rodzaj randki, zastanawiała się, muskając koronkowe obramowanie serca. Nie mogła się doczekać, żeby się dowiedzieć. Pogrzebała w torbce, wyciągnęła telefon i zrobiła zdjęcie serduszka.

Gloria: Co powinna na siebie założyć dziewczyna na randkę spod znaku brokatowego serca?

Odpowiedział w tym samym momencie, w którym włożyła klucz do zamka.

Aldo: Mam nadzieję, że się nie pogniewasz, ale tym też się zajmę. Sprawdź w środku.

Gloria nie była w stanie otworzyć drzwi wystarczająco szybko. Dała mu wcześniej klucz zarówno z romantycznych, związkowych powodów, jak i dla wygody. Najwyraźniej to się opłaciło.

NARESZCIE MOJA

Na drzwiach sypialni wisiał pokrowiec na ubranie z jeszcze jednym czerwonym sercem.

Zalóż mnie, proszę.

Entuzjazm zamienił się w ekstazę. Gloria rzuciła torebkę i płaszcz byle jak na podłogę i pobiegła do sypialni.

— Kim jesteś? — zapytała i rozpięła pokrowiec tak szybko, że omal nie straciła palca. — O raju! — Z torby wystrzelił szyfon w uroczym bladoróżowym kolorze. Gloria ściągnęła sukienkę z wieszaka i prawie zemdlała. Spódnica była szyfonowa i leciutka jak mgiełka, ale góra lśniła jak diamenty setkami srebrnych cekinów naszytych na przezroczysty materiał.

Suknia wyglądała zachwycająco, a szybkie spojrzenie na metkę upewniło ją, że była we właściwym rozmiarze.

Z dziewczęcym piskiem zachwytu Gloria ściągnęła przez głowę sweter i ruszyła do łazienki z sukienką przyciśniętą do piersi.

— Dokąd mnie zabierasz? — chciała wiedzieć, otworzywszy drzwi, jeszcze zanim Aldo zdążył zapukać. Nie wiedziała, czy jej odpowiedział, czy nie, bo onie miała na widok mężczyzny w smokingu.

— Jasna cholera — szepnęła.

— Wyglądasz niesamowicie — powiedział Aldo, ogarniając ją spojrzeniem. Okręciła się lekko dla satysfakcji ich obojga.

Zabrzączał jej telefon.

Harper: Gdzie Cię zabiera???

Znów brzęknięcie.

*Sophie: Chcę szczegółowy opis tego, co będziecie dziś robić!
Ze zdjęciami! I filmem!*

Kolejny brzdęk.

Mama: Jakie zakładasz buty?

Jej kobiecey krąg został dziś postawiony w najwyższy stan pogotowia. Gloria wyłączyła telefon i rzuciła go na stół za drzwiami.

— Ehm, wejdz. Wyglądasz jak James Bond. Tylko seksowniej. — Rozdzielała niezręczne komplementy, jakby była nieśmiałą szesnastolatką.

Aldo wziął ją za rękę i okręcił jeszcze raz.

— Zapierasz dech w piersiach.

Gloria znów poczuła, że omdlewa w środku. Musiała usztywnić kolana, żeby zdradziecko się nie poddały.

— Dziękuję. — Udało jej się wydobyć z siebie te słowa bez zająknięcia. — Pomożesz mi zapiąć sukienkę? Nie mogłam dosięgnąć.

Aldo bez pośpiechu odwrócił ją tyłem do siebie, a ona rozplynęła się pod wpływem dekadentckiego dotyku jego dłoni zsuwającej się po jej gołej skórze. Powoli podciągnął zamek, przytrzymując ją drugą ręką w pasie. Każdy dotyk był uwodzicielski. A Gloria z ogromną chęcią dałaby się uwieść.

— Możemy zostać w domu — zasugerowała, gładząc kłapy jego marynarki.

Kto by pomyślał, że kręciły ją smokingi?

Aldo uśmiechnął się do niej, a jej majtki zajęły się ogniem. Nie mogła się doczekać, aż włoży sukienkę, a teraz była gotowa błagać go, żeby ją z niej ściągnął.

— Nie po to trzy razy czyściłem rolką spodnie z kociego futra, żeby zostać dziś w domu — powiedział, opuszczając głowę. Musnął lekko wargami jej usta. Dźwięk, jaki wydobył się z głębi jej gardła, był absolutnie zmysłowy.

Aldo odetchnął głęboko i zrobił krok w tył. Podrapał się po brodzie. Z przodu spodni widać było, że ma wzwód. To była najbardziej seksowna rzecz, jaką Gloria widziała w życiu. Imponujące, zważywszy, że już wielokrotnie widziała tego mężczyznę nago.

— Gdzie my właściwie możemy iść w takich strojach? — roześmiała się Gloria, strosząc spódnice.

— Och, ale ty nie jesteś jeszcze do końca ubrana — sprzeciwił się Aldo. Wyciągnął z kieszeni małe puzderko i z dziwną miną otworzył wieczko.

Na satynie lśniły diamenty. A przynajmniej Gloria sądziła, że to diamenty. Szkło nie błyszczało w ten sposób. Kolczyki, z których każdy składał się z pięciu drucików, wychodzących z jednego miejsca i podwijających się pod ucho.

— O Boże — szepnęła.

— Podobają ci się? — zapytał.

Pokiwała głową z szeroko rozwartymi oczami, nie będąc pewna, czy jest w stanie słowami wyrazić swoją wdzięczność.

— Zobaczyłem je i skojarzyły mi się z tobą. Chłodne, klasyczne, roziskrzone.

NARESZCIE MOJA

— Aldo, nie wiem, co powiedzieć. Nikt nigdy... — Oczywiście, że nikt nigdy nie podarował jej czegoś takiego. Oboje o tym wiedzieli.

— To za wiele. Nie chcę, żebyś zbankrutował, robiąc mi prezenty.

Zaskoczyło ją jego parsknięcie.

— No co? — chciała wiedzieć.

— Glo, nie mam problemu z pieniędzmi.

— Wiem, że masz firmę — powiedziała Gloria. — Ale nie musisz wydawać wszystkiego na mnie.

— Jestem współwłaścicielem dobrze prosperującej firmy. I tak się składa, że razem z Lukiem opatentowaliśmy wymyślny system legarów, który przynosi nam przyzwoite zyski.

— Przyzwoite zyski? — Nagle jednak zamachała rękami. — Nieważne. Nie chcę wiedzieć. To nie moja sprawa.

— Chcę, żebyś miała piękne rzeczy, Glo. Mam nadzieję, że nie masz problemu z przyjmowaniem prezentów, bo nigdy wcześniej zakupy nie sprawiały mi takiej przyjemności. Wyobrażałem sobie, że będziesz wyglądać dokładnie tak jak teraz. — Jego głos był ochrypły, ale słowa brzmiały jak pieszczota.

— Aldo. — Gloria przycisnęła sobie rękę do serca. — Sprawiasz, że trudno mi złapać oddech.

Uśmiechnął się do niej promiennie, tym chłopięcym uśmiechem, który pamiętała z sali do nauki własnej w dziewiątej klasie. Nie była już tamtą dziewczyną. Nie była już też okaleczoną kobietą. Była kimś zupełnie nowym.

ROZDZIAŁ 70

Martwił się, że przesadził z limuzyną, ale kiedy Gloria krzyknęła głucho i złapała go za rękę, wszystkie obawy uleciały. A potem, kiedy domagała się, żeby zrobił jej zdjęcie, jak wychyla się znad szyberdachu, wiedział, że to była dobra decyzja.

Pili szampana za przyciemnianymi szybami i opowiadali sobie, jak im minął dzień, jakby to było dla nich normalne, że spędzają piątkowy wieczór na kanapie w limuzynie. Gloria miała radochę z przyciskania wszystkich możliwych guzików. Otwierała i zamykała szyberdach, otwierała i zamykała barek, zmieniała oświetlenie z białego na fioletowy, a potem na dyskotekowe szaleństwo.

A Aldo cieszył się każdą mijającą sekundą.

Gloria nigdy nie była na balu maturalnym. Kolejny rytuał przejścia, który został jej odebrany. Kolejne wspomnienie, które chciał jej dać. Kiedy Sara zasugerowała romantyzm, Aldo poważnie się nad tym zastanowił. Nigdy nie był romantykiem. Nigdy nie zaangażował się w żaden związek na tyle poważnie, żeby romantyzm był potrzebny. Ale Gloria na to zasługiwała. A widząc, jak dobrze się bawi, jak promienieje ze szczęścia, zaczął żałować, że wcześniej nie wpadł na ten pomysł.

Przyjechali na miejsce i Aldo pomógł jej wygrzebać się z tylnej kanapy.

— Dziękuję — odezwała się Gloria do kierowcy, który przytrzymał jej drzwi. — Gdzie jesteśmy? — zapytała, wpatrując się w budynek, przed którym stali.

Aldo skinął do kierowcy, który mrugnął do niego w odpowiedzi.

— To młyn Breeches Creek — wyjaśnił i wsunął sobie jej dłoń pod ramię, a potem zaprowadził ją po trzech stopniach do drzwi. Przekręcił klamkę. — Został wyremontowany i zamieniony w obiekt bankietowy. Tak się składa, że znam właściciela, który był mi winien przysługę. Więc pierwszą imprezą, którą zorganizował, jest twój bal.

Musiał wyrazić im uznanie. Wykradł każdego pracownika i stażystę, jakiego mieli w firmie, zapłacił każdemu z nich kilkaset dolarów ekstra dniówki i dał nielimitowany budżet na wykonanie dekoracji. Jamilah psioczyła na marnowanie całego dnia pracy, dopóki Aldo nie wysłał jej na masaż i pedicure, które dla niej umówił.

Kilka godzin później, po zbyt wielu gratisowych kieliszkach szampana, wysłała mu esemesa i napisała, że jest najlepszym partnerem biznesowym na świecie.

— To. Jakiś. Obłąd. — Gloria weszła do środka z wytrzeszczonymi oczami i rozdziawioną buzią.

Wokół grubych, rustykalnych belek nad ich głowami zapleciono sznury światełek. Z krokwi aż do dębowej podłogi zwisały zwiewne białe panele. Z głośnika schowanego między doniczkowymi palmami i sosnami leciała cicha muzyka. W kamiennym kominku na końcu sali trzaskał ogień, a na gzymsie stała ładna tabliczka z prostym napisem „BAL”.

Stół, również skąpany w bieli, został zastawiony na dwie osoby. W wiaderku chłodził się szampan. Na jednym z talerzy leżała lśniąca tiara.

— Aldo... — Więcej nie była w stanie z siebie wydusić, bo płakała.

— Kochanie. — Delikatnie posadził ją na krześle i wyciągnął chusteczkę, żeby otrzeć jej oczy. — Nie płacz, proszę.

— To najmiłsza rzecz, jaką ktoś kiedykolwiek dla mnie zrobił — powiedziała z lśniącymi oczami. — Kocham cię za to. Chrzanić to. Kocham cię. Nie mówiłam tego od jakiegoś czasu — od czasu prania — a... teraz... — Zatoczyła ręką wokoło. — Po prostu cię kocham. Tak bardzo cię kocham.

Aldo z zakłopotaniem stwierdził, że sam też czuje lekkie dławienie w gardle. No dobrze, wcale nie lekkie.

Tak daleko we dwoje zaszczyli. Chciał ją spytać tu i teraz. Porozmawiać o przyszłości, podjąć decyzje, wyznaczyć cele.

Ale Gloria zasługiwała na wieczór bez zobowiązań.

Odchrząknął, starając się pozbyć guli z gardła. Kiedy otworzył usta, nie wy dobył się z nich żaden dźwięk.

— O cholera. Za szybko — powiedziała, nakrywając twarz dłońmi. — Cholera. Zrobiłeś coś tak niesamowitego, a ja wszystko zepsułam swoimi wyznaczeniami. A teraz jeszcze pogorszyłam sytuację...

— Glorio, czy możesz, proszę, się zamknąć, żebym mógł ci powiedzieć, że nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek cię nie kochał?

— Słucham?

— Kocham cię, Glorio. Jestem w tobie zakochany.

— Naprawdę? — pisnęła. Łzy znów wróciły. — Bo jeśli sobie ze mnie żartujesz albo mówisz to tylko dlatego, że ja ci powiedziałam, to cię zabiję. Rozjadę cię limuzyną.

— Jak mógłbym cię nie kochać po takiej groźbie? — Pocałował ją. Jego usta gorączkowo jej szukały. Przyłgnął do niej wargami. Oddała mu pocałunek, jakby umierała z tęsknoty za nim.

— Czekaj, czekaj. — Cofnął się.

— Co takiego? — Jej powieki były ciężkie, wargi nabrzmiałe, a Aldo nie przypominał sobie, by widział w życiu cokolwiek bardziej seksownego.

— To. — Wziął tiarę z talerza i wsunął ją w jej ciemne włosy. Przekształciła się z urzekającej wróżki w uwodzicielską królową.

Patrzyła na niego przez chwilę z rozchyłonymi wargami.

— Aldo, ściągnij spodnie.

Rozebrali się z większą prędkością niż finezją. Ale kiedy Gloria usiadła na nim okrakiem na krześle, nie mając na sobie nic poza tiarą, Aldo dowiedział się, co to znaczy pożądanie. A kiedy ustawiła jego fiuta przy swojej dziurce i opuściła się na niego, zanurzając go w sobie centymetr za centymetrem, dowiedział się, co to znaczy miłość.

Patrzyła na niego spod ciężkich od rozkoszy powiek i ujeżdżała go w blasku ognia z kominka i światełek. Delikatne, gładkie pchnięcia. Aldo dotykał jej wszędzie, chcąc zapamiętać w równym stopniu dotyk tej chwili, jak i jej wygląd. Pocałunki, którymi zasypywał jej usta, jej brodę, jej piersi nie były wystarczające.

Dotyk jej skóry pod jego dłońmi i ruchliwymi palcami nie był wystarczający. Za każdym razem, gdy się unosiła, czuł się opuszczony tylko po to, by powrócić do ekstazy, do pełni, gdy brała go znów w siebie. Ujeżdżała go leniwie, kochała się z nim dekadenccko. A on ją wielbił.

Polizał koniuszek jej piersi, pogładził bok jej twarzy, jej szyi. I poczuł, jak to narasta między nimi. W jej gardle dudnił puls. Aldo uniósł jej rękę, muskając kciukiem wytatuowane ptaki w locie. Wiedział, do czego lecą, do czego migrują.

NARESZCIE MOJA

Gloria dotknęła dwoma palcami ptaków na wysokości jego serca i powiodła opuszką wzdłuż ich konturów, podczas gdy jej oddech robił się coraz płytszy.

Kochał ją. Ona kochała jego. To było tak proste. Ich ciała kochały i poruszały się razem z jednym umysłem, z jednym celem.

Chciał ją pochłonąć i zostać przez nią pochłonięty. Chciał dać Glorii kawałek swojej duszy. Ale nagle sobie uświadomił, że już to zrobił.

Gloria zaciskała się wokół niego, wzdychała w jego usta, a on poczuł, że wzbiera w nim jakaś fala, że pnie się w górę jego kręgosłupa. Rozkosz i miłość splotły się, tworząc coś zupełnie innego, coś niezwykłego, coś, co płonęło jaśniej niż historia i żłobiło drogę prosto w przyszłość.

Ich usta spotkały się, ich ciała zadrżały, ich serca stopiły się w jedno.

A kiedy dużo, dużo później w końcu zatańczyli ze sobą po raz pierwszy, zrobili to nago w blasku ognia.

ROZDZIAŁ 71

Nadeszło Święto Dziękczynienia, budząc w Glorii silne, mieszane uczucia. Z jednej strony nie mogła się doczekać swoich pierwszych prawdziwych świąt z Aldo. Halloween się nie liczyło. Nie w sytuacji, gdy spędzili cały wieczór oceniając lampiony z dyni wyrzeźbione na konkurs odbywający się na Main Street. Z drugiej strony jej matka wyjechała z przyjaciółmi na doroczny rejs po Karaibach. Tradycja, która — jak uświadomiła sobie Gloria — miała na początku pomóc Sarze zapomnieć o wyobcowanej, maltretowanej córce i święcie, które powinny spędzać razem.

— Obiecuję, że w przyszłym roku zmienię termin wyjazdu, córeczko — przysięgła jej matka, gdy Gloria podwiozła ją na lotnisko.

— Nie przejmuj się mną — powiedziała Gloria. — Będziemy świętować po twoim powrocie.

I choć Gloria wolałaby wesołe, kameralne święto u mamy, to była gotowa przystać na nagrodę pocieszenia: Święto Dziękczynienia u Harper i Luke’a.

Jej pierwsze prawdziwe, duże, rodzinne święta. Gloria była wobec siebie wystarczająco szczerą, żeby cieszyć się, że odbywały się u kogoś innego. Jasne, fantazjowała o tym, że kiedyś będzie zaangażowaną gospodynią, ale ten dzień jeszcze nie nadszedł. Tymczasem Harper nie miała obaw, żeby zaprosić milion gości na pierwsze przygotowywane przez siebie święta. Podczas gdy Głorię wiele rzeczy wciąż stresowało, Harper nie bała się niczego.

Przyjechali z podarkami. Gloria przyniosła ładny stroik, który zrobiła z krótkich pomarańczowych i brzoskwińowych róż ułożonych w równe rzędkę, posadzonych w ogrodniczym stylu w niskim, prostokątnym pudełku, do którego dodała akcenty w postaci lśniących zielonych gałązek. Pani Moretta niosła pod pachą skrzynkę wina, a słodki, troskliwy Aldo zamykał szyk z zestawem świątecznych psich biszkoptów dla Maxa i Loli.

Iwan Groźny został w domu z brzuchem pełnym karmy o smaku indyka i z nowym pluszowym udkiem kurczaka.

W wejściu się rozdzielili. Gloria i pani Moretta poszły za Joni do kuchni, z której dobiegały podniesione kobiece głosy i skąd unosił się boski zapach pysznego jedzenia. Puszczając oko i całując ją na pożegnanie, Aldo skierował się do salonu na futbol i piwo w męskim gronie, na które składali się Ty, James, Charlie i Luke.

Gloria odnalazła Harper w samym środku chaosu. Miała na sobie fartuszek i wydawała polecenia jak szefowa kuchni w sobotni wieczór w superpopularnej restauracji na Manhattanie. Claire wciskała ręczny mikser w obscenicznie wielką miskę ziemniaków. Sophie zawijała w folię paczuski warzyw do upieczenia na grillu. Harper zawiadywała wszystkim innym.

— Joni, polej indyka! Glorio, te kwiaty są cudowne. Połóż je na stole. Pani Moretto, potrzebuje wina *na cito!*

Gloria weszła do jadalni, gdzie mogła podziwiać stół. To było zabawne. Ostatnim razem, kiedy tu była, mężczyzna próbował zabić jej przyjaciółkę. Mężczyzna, który zjawił się tam z jej winy. Spojrzała w dół na podłogę, na miejsce, w którym go uderzyła i znokautowała. To nie był pierwszy raz, kiedy się broniła, nie pierwszy raz, kiedy go uderzyła. Ale ostatni.

— Dobrze sobie poradzili z drzwiami i oknem.

Odwrociła się i zobaczyła Luke'a w drzwiach z butelką piwa trzymaną luźno między palcami.

Okno w jadalni i ciężkie drzwi wejściowe musiały zostać wymienione.

— To była przerażająca noc — przyznała.

— Czasem przeszłość nas dogania — powiedział pustym głosem.

Dziwne, że mówił coś takiego. Jakby miał na myśli coś zupełnie innego.

— Tak. Chyba tak — zgodziła się.

Luke wyglądał... na zmęczonego. Zupełnie nie jak człowiek, który był otoczony rodziną i przyjaciółmi. Nie jak człowiek, który na dobre wrócił do domu, do ludzi, których kochał najbardziej. Wyglądał na udręczonego. Lola wpadła do pokoju i oparła się ciężko o jego nogę. Pochylił się, żeby podrapać ją porządnie za uszami.

— Moja śliczna dziewczynka — mruknął.

Lola kichnęła z wdzięczności.

— Posłuchaj, Glorio — odezwał się Luke, prostując się do swojej pełnej wysokości. — Mogę dać ci radę?

Uświadomiła sobie, że był pijany. A przynajmniej na tyle wstawiony, żeby lekko bełkotać.

Skinęła głową, zastanawiając się, z jakiego powodu Luke Garrison nadużywał alkoholu, skoro żył życiem, które dla tylu innych osób było niedościgłym marzeniem.

— Nie popełniaj dwa razy tego samego błędu. Jaka jest definicja szaleństwa? Robienie w kółko tego samego i oczekiwanie innych rezultatów? Prędej czy później, każdy musi się zmierzyć z prawdą. Błąd jest błędem. Bez względu na to, czy wszyscy inni starają się cię przekonać, że to coś bardzo dobrego.

Z kuchni dobiegł ich wybuch śmiechu, a twarz Luke'a spochmurniała. Wyszedł równie gwałtownie, jak się zjawił.

— Co to, u licha, miało być? — mruknęła do siebie Gloria.

Gloria wątpiła, żeby ktokolwiek zwrócił na to uwagę. Ale Luke i Harper siedzieli po przeciwnych stronach stołu. Harper poświęcała więcej czasu na przesuwanie jedzenia, nad którym tak się napracowała, na talerzu, niż na wkładanie go do ust. Gloria postanowiła się nad tym nie zastanawiać i skupiła się na pozostałych świątecznych gościach. Śmiała się, gdy Aldo zaczął karmić ją nadzieją i gdy pani Moretta i Sophie zaczęły spierać się o warzywa organiczne. James i Ty pokazowo wychodzili do kuchni po dokładkę, najpierw jedną, a potem drugą.

Jedzenie było dobre. Towarzystwo — przynajmniej w większości — nawet lepsze. Aldo ścisnął pod stołem jej nogę. Błysk w jego oczach powiedział jej, że miał plany na późniejszy deser. Zaskoczyła ich oboje, pochylając się i całując go w policzek.

— Za co to? — spytał.

Gloria wzruszyła lekko ramionami.

— Chyba jestem wdzięczna za ciebie.

Gdy przy stole trochę się uspokoiło, Joni chrząknęła.

— Chciałam tylko podziękować Harper i Luke'owi za to, że mnie dziś zaprosili. Ostatnie lata były dla mnie trudne i bardzo wiele dla mnie znaczy to, że wciąż traktujecie mnie jak członka rodziny. Dobrze sobie przypomnieć, co jest tak naprawdę w życiu ważne, a wy właśnie mi o tym przypominacie. Więc

dziękuję wam za to. No i szczęśliwego Święta Dziękczynienia! — Uniosła kieliszek z winem.

Wszyscy wzniesli swoje kieliszki.

— Za rodzinę — powiedział Charlie i puścił oko do Harper.

— Za rodzinę — powtórzyli wszyscy.

Wszyscy poza Lukiem, który wpatrywał się ponuro w swój pusty kieliszek. Gloria szturchnęła Aldo i skinęła głową w kierunku gospodarza.

— Co się dzieje z Lukiem? — zapytała go na ucho.

Aldo przyglądał się przez chwilę przyjacielowi, po czym wzruszył ramionami.

— Nie wiem.

— Może powinnam porozmawiać z Harper? — zaczęła się zastanawiać.

Ale Aldo zamknął jej dłoń w uścisku swojej.

— Chodź ze mną.

Odciągnął ją od stołu, mówiąc wszystkim, że idą rozejrzeć się za deserem, i wyprowadził ją na zewnątrz tylnymi drzwiami.

Na ganku przysunął się do niej powoli, aż znalazła się pod ścianą. Nagle zupełnie wyleciało jej z głowy, o czym rozmawiali.

— A to za co? — zapytała, gdy pocałował ją słodko.

— To po to, żeby załagodzić cios, gdy ci powiem, że nie jesteś odpowiedzialna za nastroj innych osób przy stole.

— O czym ty mówisz? Mam po prostu złe przeczucie co do tego, co się między nimi dzieje.

— Posłuchaj mnie, Glo. — Położył jej ręce na ramionach i ścisnął lekko. — Cokolwiek się dzieje, to nie jest twoje zadanie to naprawiać ani polepszać. To nie twoje zadanie wszystkich uszczęśliwiać.

— Nie to... Ech, cholera. — *Dokładnie to chciała zrobić. Zawsze robiła.*

— Rozumiem — ciągnął dalej Aldo. — Bierzesz odpowiedzialność za to, jak czują się inni, bo latami to ty ponosiłaś konsekwencje tych uczuć. Ale nie jesteś odpowiedzialna za szczęście innych ludzi. Jesteś odpowiedzialna za własne i wykonujesz w tym względnie świetną robotę. Ale nie możesz wejść do tego domu i uszczęśliwić Harper i Luke'a.

— Ale widać wyraźnie, że coś jest między nimi nie tak — sprzeciwiła się. Aldo rozkładała na części pierwsze to, jak żyła, to, jak wchodziła w interakcje z każdym, kogo spotkała. Wróciła myślami do kłótni między swoimi rodzicami.

LUCY SCORE

Przypomniała sobie, jak rysowała dla nich specjalne obrazki przedstawiające ich rodzinę, gdzie trzymali się za ręce i uśmiechali tak, jak tego chciała. Gdyby tylko miała lepsze stopnie albo strzeliła tego gola... byłiby szczęśliwi. Byliby dumni. Gdyby tylko postawiła kolację na stół szybciej albo złożyła pranie tak, jak lubił, byłby szczęśliwy.

— Skarbie. — Aldo położył dłonie na jej policzkach. — To nie jest twoja wina. I to nie jest twoje zadanie to naprawiać.

Zamknęła oczy i zrobiła długi, powolny wydech.

— To dużo do przetrwania.

— Kiedy próbujesz naprawić coś za innych, mówisz im zasadniczo, że nie wierzysz w to, że są w stanie naprawić to sami. Mówisz im, że w nich nie wierzysz. Że ich nie szanujesz. Że im nie ufasz.

— Ale co, jeśli tego nie naprawią? Jeśli będą dalej popełniać błędy? — Przypomniaty jej się słowa Luke'a z jadalni.

— To już ich sprawa. Czego się nauczą, jeśli po prostu zrobią to, co im powiesz?

— Ha. — Gloria zamruwała powiekami w zamyśleniu. — To ma przedziwnie dużo sensu.

Roześmiał się.

— Nie możesz kontrolować wszystkich i wszystkiego. Nie możesz sprawić, że wszystko będzie idealnie i że wszyscy będą szczęśliwi. Ty możesz być szczęśliwa i możesz podejmować dobre decyzje za siebie.

Poczuła, jak gigantyczny ciężar spada jej z ramion i ląduje na deskach gan-ku u jej stóp.

— Naprawdę nie muszę wszystkiego naprawiać?

Pokręcił głową.

— Tylko to, co sama zepsujesz.

ROZDZIAŁ 72

Jednogłośnie postanowili zostawić naczynia na później i spalić to, co zjedli, podczas przyjacielskiej rozgrywki futbolowej. Jak w przypadku wszystkich meczów u Garrisonów, przyjazne przekomarzanie szybko przerodziło się w ostre docinki.

Aldo był przyzwyczajony do tego, jak to wyglądało. Miał nadzieję, że szybki mecz futbolu flagowego pomoże Harper i Luke'owi otrząsnąć się z dziwnego nastroju. Nie tylko dlatego, że nie chciał patrzeć, jak się na siebie gniewają, ale również dlatego, że martwiło to Glorię. Jeśli nie będzie ostrożny, zacznie biec przed nią, starając się wszystko i wszystkich doprowadzić do porządku.

Aldo, Gloria, Luke i Harper stanęli w ogrodzie naprzeciwko Tya, Sophie i Jamesa. Razem z Lukiem szybko wpadli w tryb ustalania strategii ataku i wymijania obrońców. Gloria i Harper śmiały się z kąśliwych uwag Sophie.

Claire znajdowała się w bezpiecznej odległości poza zasięgiem słuchu, więc rodzeństwo mogło rzucać wszystkimi „kurwami”, od których się powstrzymywało podczas miłego rodzinnego posiłku. Wraz ze wzajemnym obrzucaniem się błotem akcja w grze przyspieszyła. Po tym, jak Luke skrytykował nijaką obronę Harper, dziewczyna skoczyła Jamesowi na plecy i trzymała się go ze wszystkich sił, gdy łapał długą piłkę rzuconą przez Tya.

Zawsze skłonny do popisywania się James okręcił ją tak, żeby znalazła się z przodu, i przerzucił ją sobie przez ramię, biegnąc przez „boisko” z Harper, która śmiała się jak szalona i groziła, że na niego zwymiotuje.

W tym miejscu zabawa się skończyła. Kiedy James postawił Harper na ziemię, Luke natarł na niego z pełną prędkością.

— Co to, do cholery, było, stary? — James też go popchnął. W przeciagu sekundy leżeli już na ziemi jak dwaj zapaśnicy.

— Kurwa — mruknął Aldo.

— Luke! — Ostry ton Harper w żaden sposób nie dotarł do dwóch dorosłych mężczyzn, którzy zachowywali się jak idioci i mocowali się na ziemi.

Sophie pacnęła Tya w pierś.

— Na co czekasz, panie władzo? Idź tam i zrób z tym porządek.

— Soph — odparł jej żałośnie. — Przed chwilą zjadłem trzy porcje indyka. Nie mogę się schylać.

Aldo spojrział na przerażoną twarz Glorii i wkroczył do akcji.

— Uspokój się — nakazał i ściągnął Luke'a z brata, po czym popchnął go w kierunku patio. — Ochłoń, zanim zrobisz z siebie jeszcze większego idiotę.

— O co ci chodzi? — zawołał James za bratem, bardziej zdezorientowany niż wkurzony. Aldo pomógł mu się podnieść.

Harper objęła się rękami, osłaniając się przed listopadowym chłodem, a Gloria objęła przyjaciółkę ramieniem.

— Pił. Dużo — powiedziała im Harper. — Nie wiem, co się z nim dzieje.

Sophie pokręciła głową.

— To lepiej się dowiedz, zanim mama coś zwęszy. Bo zaraz będzie chciała go umawiać do terapii.

— A to dużo gorsze niż spuszczenie lania — dodał Aldo, puszczając do Glorii oko. Jeśli jej i jemu to pomogło, zapewne zadziała też w przypadku Luke'a. Może spróbuje go wy badać, w razie konieczności go zastraszy. Ale teraz miał zamiar zabrać Glorię do domu.

— Najlepsze Święto Dziękczynienia w moim życiu — powiedziała Gloria i wyciągnęła rękę, żeby włożyć Aldo do buzi kawałek ciasta dyniowego na łyżeczce. Odwzajemnił się jej, wyciskając jej prosto do ust trochę bitej śmietany. Iwan podskoczył do nich, pacnął łapką talerzyk z ciastem, a potem przerzucił się na dywan i zaczął go gryźć.

W kominku płonął ogień, a oni leżeli przed nim nago na poduszkach, schowani pod kocami. Listopadowy chłód i problemy Harper i Luke'a były bardzo, bardzo daleko. On, Aldo Moretta, też zaszedł dość daleko, jak sobie uświadomił, patrząc na swoją protezę opartą o podnózek.

— Zgadzam się — powiedział, zsuwając rękę wzdłuż gołych pleców Glorii. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek nasyci się dotykaniem jej. Ucenieniem się jej ciała. Jego palce odnalazły małą bliznę na łuku jej biodra i zatańczyły wokół niej, po czym wróciły na wysokość żeber.

NARESZCIE MOJA

— Zastanawiałam się, jaki miałeś plan, gdy poprosiłeś mnie, żebym zrobiła ciasto, a potem je tu zostawiła — powiedziała Gloria, wyciągając z westchnieniem ręce nad głową.

— Od dziś tak chcę kończyć każde Święto Dziękczynienia — oznajmił Aldo. — Nowa tradycja.

— Tak? — zamruczała Gloria. Wyciągnęła rękę, żeby zmierzić futerko Iwana, i parsknęła, gdy kot spróbował zjeść jej dłoń. Iwan nastroszył się, odwrócił ogonem i wbiegł na schody, brzęiąc przy tym jak mały kucyk.

— Myślę jednak, że byłoby trochę łatwiej, gdybyś tu mieszkała. Albo moglibyśmy przeprowadzić się do twojego mieszkania. Albo kupić inny dom — zastanawiał się Aldo.

Gloria znieruchomiała i ucichła w jego ramionach.

— Próbuję być naprawdę delikatny i romantyczny, a jednocześnie poprosić cię, żebyś się do mnie wprowadziła — powiedział po kolejnych kilku sekundach ciszy.

— Ja? My? Zamieszkać razem?

— Nie musisz podejmować teraz decyzji. Możesz się zastanowić. — Nie tak wyobrażał sobie tę chwilę. Powinien był przeciwzyć to, co powie, a nie wypalić z tym pomiędzy porcjami bitej śmietany.

— Tak.

— Tak, chcesz się nad tym zastanowić?

— Nie, tak, chcę się do ciebie wprowadzić.

— Czekał, w jednym zdaniu było „nie” i „tak”. — To było bardzo ważne, żeby Gloria jasno wyraziła, co ma na myśli.

Okręciła się w jego ramionach i przycisnęła piersiami do jego torsu, gdy przekręcili się na plecy.

— Tak, chcę z tobą zamieszkać. Kocham cię. Kocham ten dom. Kocham nawet tego potwora udającego kociaka.

Przytulając ją do siebie, przeturlał ją na plecy.

— Nie mówisz tego tylko po to, żeby mnie uszczęśliwić, co?

Uśmiechnęła się do niego szeroko, a jego serce zaczęło szybciej bić. Ożeni się z tą kobietą i założy z nią rodzinę tu w tych ścianach, które on zbudował, a ona pomalowała. Ale najpierw zliże bitą śmietaną z każdego skrawka jej ciała.

ROZDZIAŁ 73

— Luke zerwał z Harper i nikt nie wie, gdzie ona jest.

Słowa wypowiedziane przez Sophie zaraz po wejściu do Rozkwitu zadziały na Glorię jak rysa na płycie. Cały czar Święta Dziękczynienia i propozycji Aldo, żeby się do niego wprowadziła, prysł jak bańka mydlana.

— Oddzwonię do pani — powiedziała do telefonu Della, jej szefowa.

— Co? Co się stało? — chciała wiedzieć Gloria. — Wczoraj atmosfera wydawała się napięta, ale nie do tego stopnia.

— Zdaniem mojego tchórzliwego dupkowatego brata nie układało im się i każde z nich chciało czegoś innego.

— O Boże. To straszne — powiedziała Gloria. — I on nie wie, gdzie ona jest?

— Zasadniczo wyrzucił ją wczoraj wieczorem z domu. W Święto Dziękczynienia! Musimy ją znaleźć. A kiedy już to zrobimy, zamorduję mojego brata, a potem sprawię, że Harper zakocha się w Jamesie, żeby została w rodzinie.

Gloria wyciągnęła z kieszeni fartucha telefon. Żadnych wiadomości od Harper.

— Zadzwoń do Hannah. Może Harper pojechała do niej — powiedziała.

— Dobry pomysł. A ja zrobię jeszcze jedną rundkę po mieście. Sprawdzę, czy nie skończyła jej się benzyna na jakimś parkingu. — W ten właśnie sposób Harper trafiła do Benevolence i w ten sposób uratowała Glorii życie. Teraz na Glorię przyszła kolej, żeby odnaleźć przyjaciółkę i jej pomóc.

— Dello? — Gloria odwróciła się do szefowej.

— Możesz iść. Idź pomóc przyjaciółce. Ja dziś zamknę.

— Dziękuję — powiedziała Gloria i w tej samej chwili zaczęła wybierać numer Hannah.

Hannah od kilku dni nie miała żadnych wiadomości od Harper i była równie zszokowana rozstaniem co one. Otrzymawszy od kobiety zapewnienie, że zadzwoni, jeśli tylko się czegoś dowie, Gloria wsiadła do samochodu, żeby zrobić to samo co Sophie.

NARESZCIE MOJA

Napisała krótkiego esemesa do Aldo i modliła się w duchu, żeby przynajmniej on miał jakieś wiadomości od Harper z ostatnich dwudziestu czterech godzin.

Odebrała natychmiast, gdy zadzwonił telefon.

— Halo?

— Glorio? Cześć, mówi Joni. Harper dała mi twój numer.

— Harper?

— Nie chciałam, żebyście się martwili. Jest u mnie w domu. Zostanie u mnie do czasu... Do czasu, aż wymyśli, co chce zrobić.

Gloria zamknęła oczy, pozwalając panice odpłynąć z jej ciała.

— Nic jej nie jest?

— Och, skarbie. Jakoś się trzyma. Jest zdruzgotana, choć to może za silne słowo. Ale wiązała z Lukiem wiele nadziei i marzeń.

— Kocha go — stwierdziła Gloria, w połowie do siebie samej.

— Będę szczerą. Myślę, że on też ją kocha.

Skoro kochali się nawzajem, dlaczego to nie wystarczyło?

— Potrzeba jej czegoś? — spytała Gloria, odchrząknąwszy.

— Przyjechała z jedną małą torbą. Więc domyślałam się, że będzie potrzebowała z domu trochę rzeczy... Z domu Luke'a. Ale na razie jest okej. Nie wyszła jeszcze z łóżka. Biedactwo. Ale nie chciała, żebyś się o nią martwiła.

— Powiedz jej, że nie zadziało. Bardzo się martwię.

Joni zachichotała.

— Przekażę jej tę wiadomość. Prosiła, żeby ci powiedzieć, że odezwie się, kiedy będzie gotowa na rozmowę.

— Dobrze. Proszę, przekaz jej, że ją kocham i że jestem, jeśli będzie czegośkolwiek potrzebować. Bez względu na wszystko.

Ponieważ nie miała już kogo szukać, Gloria obrała inny kurs i pojechała do domu tchórza Luke'a.

— Niczego nie naprawiam — powiedziała sama do siebie, gdy zajechała na podjazd i zatrzymała się za jego pickupem.

Dzwonił jej telefon. Aldo. Ale zignorowała chwilowo połączenie.

Weszła energicznie po schodkach na ganek i wparowała do środka. Psy wybiegły na jej powitanie z salonu. Ostrzegawcze szczekanie zamieniło się w radosne skomlenie i stepowanie psich pazurów.

Luke siedział na kanapie i gapił się w wyłączony telewizor. W ręce miał piwo, a dwa kolejne stały na stoliku kawowym. Posłała mu ostre spojrzenie, dając mu bez słów do zrozumienia, co dokładnie o nim myślała, po czym poszła wzburzona na górę.

— Gloria! — zawołał za nią. — Rozmawiałaś z nią? Wiesz, gdzie jest?

Usłyszała go za sobą na schodach, ale zignorowała go i skręciła do sypialni, którą do wczoraj dzielił z jej najlepszą przyjaciółką. Otworzyła szufladę w komodzie i znalazła w niej jedynie męskie podkoszulki. W kolejnej były tylko spodnie dresowe i spodenki gimnastyczne. Zostawiła szuflady otwarte i pomaszerowała do szafy.

— Glorio? — Luke wszedł za nią do sypialni, a ona odwróciła się do niego gwałtownie i wycelowała w niego palcem.

— Nie odzywaj się do mnie. W tej chwili nie za bardzo cię lubię.

— Musiałem to zrobić, Glorio — zawołał, kiedy znów zanurkowała w szafie. Chwyła kilka swetrów i bluz, jakieś staniki i bieliznę, które znalazła w szufladzie. — Ona w końcu zrozumie.

— Możesz sobie to powtarzać, jeśli dzięki temu będziesz lepiej spać w nocy — mruknęła do niego, przeciskając się obok, żeby rzucić stertę ubrań na łóżko. Weszła do łazienki i splądrowała toaletkę, zagarniając wszystko, co wyglądało z grubsza kobieco. W odruchu niedojrzałości i złośliwej satysfakcji, dodała do łupu dezodorant i szczoteczkę do zębów Luke'a.

Będąc z powrotem w sypialni, podeszła do drugiej komody, gdzie znalazła ubrania sportowe i piżamy Harper. Sterta na łóżku wciąż rosła.

Luke podszedł do szafy i wrócił z torbą na ramię.

— Proszę — powiedział.

Wyrwała mu ją z rąk i zaczęła ładować do środka ubrania.

— Chcę wiedzieć — powiedziała — dlaczego musiałeś skrzywdzić w ten sposób moją przyjaciółkę?

— Gdybym nie skrzywdził jej teraz, to pomyśl, o ile gorzej byłoby za rok.

— Ona cię kocha!

Lola, nieszczęśliwa z powodu krzyków, schowała łeb pod łóżko.

NARESZCIE MOJA

— Jestem skrzywiony. Nie można kochać czegoś skrzywionego. Próbuje się to naprawić. Ale mnie nie da się naprawić — warknął Luke. — Po Karen... Nie da się otrząsnąć po czymś takim. Nie da się wrócić do normalności.

— To dlatego nie powiedziałeś jej o Karen? — chciała wiedzieć Gloria, zamykając torbę.

— Postąpiłem samolubnie. Staralem się udawać, że wcale nie jestem tą okaleczoną, złamaną osobą. Harper rozjaśnia każde pomieszczenie, do którego wchodzi, a ja dałem się temu uwieść... na chwilę. Ale nie mogę jej kochać. Nie tak, jak kocha normalny mężczyzna.

— To, że jesteś okaleczony, wcale nie oznacza, że nie możesz zaznać w życiu szczęścia. — Warga Glorii drżała, a ona nie wiedziała dlaczego.

— Dokładnie to oznacza. Oznacza, że nie jestem zdolny kochać jej tak, jak ona tego potrzebuje. Musiałem pozwolić jej odejść, żeby mogła odnaleźć taką miłość u kogoś innego.

— Bzdura — powiedziała Gloria, walcząc ze łzami, które zaczęły ukradkiem napływać. — Szukasz wymówek dla własnego tchórzostwa. — Przecisnęła się obok niego, taszcząc ze sobą torbę do przedpokoju.

— Dlaczego kobiety ciągle nazywają mnie tchórzem?

— Lepiej do tego przywyknij! — zawołała przez ramię.

— Chwila... Zaczekaj! — Zaczął zbiegać za nią po schodach. — Nic jej nie jest? Jest bezpieczna?

— A co ciebie to obchodzi? — Chciała wiedzieć Gloria, nacierając na niego pod schodami.

— To, że jestem potworem, wcale nie oznacza, że mi nie zależy.

— Jest bezpieczna, ale nie dzięki tobie.

— Potrzebne jej będą pieniądze. Dam ci...

— Harper nie potrzebuje, żebyś pieniędzmi kołł swoje wyrzuty sumienia. Ma przyjaciół, którzy ją kochają. — Mówiąc to, Gloria zatrzasnęła mu drzwi przed nosem. Nie chciała pozwolić, żeby jego słowa wbiły w nią swoje kolce. Nie chciała, żeby zniszczyły to, co tworzyła z Aldo. Ale, Boże. A co, jeśli Luke miał rację?

Odsunęła od siebie nieprzyjemne wątpliwości i zbiegła szybko na chodnik.

W samochodzie zobaczyła, że Aldo znów do niej dzwoni. Odrzuciła połączenie i zamiast tego zadzwoniła do Sophie.

LUCY SCORE

— Dzwoniła Joni. Harper jest u niej. A ja właśnie włamałam się do domu twojego brata, wykrałam trochę rzeczy Harper i zwymyślałam go od tchórzy.

— Mam wysłać Tya, żeby zajął się ciałem?

ROZDZIAŁ 74

Gloria z wysiłkiem weszła do domu Aldo. Zatrzymała się gwałtownie, unikając ataku szaleństwa Iwana tuż przed sobą. Z pyszczka kota zwisała zabawkowa mysz w połowie tak duża jak on sam.

To był długi, paskudny dzień. Zaczął się o czwartej nad ranem koszmarem, który nie nawiedzał jej od wielu tygodni. Gonił ją Glenn. Znajdowała się w ciemnym, obcym domu i wszystkie drzwi, które próbowała otworzyć, były zamknięte. Ze strachu obudziła się i nie była już w stanie z powrotem zasnąć. Jej terapeutka ostrzegała ją, że zdarzą się nawroty. Ale po kilku miesiącach szczęścia, trwałego poczucia bezpieczeństwa rozstanie Harper i Luke'a oraz koszmar, który pojawił się w jego następstwie, pozostawiły ją z uczuciem rozbitcia i niepokoju.

Poszła więc wcześniej do pracy i oczywiście schrzaniła zamówienie, co mogło, ale nie musiało, zrujnować czyjs wieczór paniński. Zakończyła dzień odwiedzinami u Harper.

— W domu zastępczym złamano mi rękę i żebra — powiedziała Harper. — Ale to boli bardziej.

Widok mizernej i bladej przyjaciółki z oczami podkrążonymi tak, jakby odbiło się na nich dno szklanki, zupełnie ją załamał. Gloria płakała w samochodzie przez dwadzieścia minut, po czym pokonała krótką trasę do domu Aldo. To nie były jednak oczyszczające łzy, które pojawiały się same z siebie w początkowych tygodniach po odejściu od Glenna. *Nie, to był żal.*

— Cześć, Glo! Wiem, że wyrwanie pazurów jest nieludzkie, ale co powiesz na wyrwanie zębów? — zawołał Aldo z kuchni.

Powinna się roześmiać, ale nie miała na to siły. Na nic nie miała siły.

Z poczuciem wyobcowania rozejrzała się po salonie. Posuwali się naprzód, choć ona w ogóle tego nie zauważyła. Pomalowali ściany w wybranym przez nią kolorze, wypełnili kuchnię jej ulubionymi przyborami kuchennymi, przestawili meble w jadalni.

Aldo robił jej miejsce. Ufał, że będzie dobrą, zdrową partnerką. Wierzył, że uda jej się pokonać swoją przeszłość.

I oto witał ją kieliszkiem wina i pocałunkiem. W ostatniej sekundzie odwróciła głowę, więc jego wargi wylądowały w kąciку jej ust.

Czuła się... pokonana. Choć bardzo się starała ignorować słowa Luke'a, jego przepowiednię, że na złamanych przez życie nie czekały szczęśliwe zakończenia, to wciąż słyszała je w swojej głowie.

— Jak się ma Harper? — zapytał Aldo. Odebrał od niej płaszcz i torebkę i powiesił obie rzeczy w szafie, ale dopiero po tym, jak wyjął jej telefon i odłożył go na ładowarkę bezprzewodową na konsoli, którą razem wybrali.

Gloria napiła się wina i poczuła tylko gorzyc.

— Niedobrze.

Aldo zaklął cicho.

— Czego potrzebuje?

Gloria pokręciła głową i usiadła na kanapie.

Harper *kochała* Luke'a. Powierzyła mu swoje serce, swoje blizny. I co otrzymała w zamian? Samotność. I złamane serce.

— Nie wiem.

Aldo usiadł obok niej i w roztargnieniu pogłaskał ją po głowie.

— Będę musiał skopać mu tyłek.

— Nie możesz go zmusić do tego, żeby ją pokochał. Sam to powiedział. Nie jest w stanie nikogo kochać po Karen.

Iwan zbiegł pędem po schodach i rzucił się na kolana Aldo, gdzie zwinął się w kłębek i zasnął po dwóch sekundach.

— Bzdura — stwierdził Aldo. — Nie przestał być zdolny do miłości po śmierci Karen. Przestał być odważny. To musi się skończyć. Odrzuca szczęśliwe życie. Przyszłość. Tylko dlatego, że się boi.

Gloria okręciła nóżkę kieliszka w dłoni.

— On się nie boi. Jest pewny. Twierdzi, że nie może jej kochać, i chce, żeby znalazła sobie kogoś, kto będzie mógł. To w pewnym sensie... Sama nie wiem. Szlachetne w smutny, pokrętny sposób.

— Tylko mi nie mów, że łykneñas te bzdury, które ci zaserwował. To strach, Glorio — upierał się Aldo. — Boi się ponownego zranienia. Boi się ponownej straty.

— On jest okaleczony. Sam powiedziałaś, że nie można kogoś naprawić. Harper nie może naprawić Luke'a — przypomniała mu Gloria.

Ty nie możesz naprawić mnie. Ta myśl wyrosła i zakwitła między nimi, coraz większa i brzydsza. Miała znamiona prawdy.

Gloria nabrała z drzeniem powietrza i mówiła dalej.

— A on nie chce, żeby ona popełniła błąd, próbując go kochać. Dlatego tak trudno mu przebywać w towarzystwie Joni. Przypomina mu o tym, co się wydarzyło. Ja czuję się tak samo za każdym razem, jak widzę panią Diller. Ta kobieta już zawsze będzie mi przypominać o wszystkich popełnionych przeze mnie błędach tylko dlatego, że mieszkamy w tym samym mieście.

Aldo wciąż trzymając na jednej ręce Iwana, odwrócił się do niej. Boże, był tak przystojny, że patrzenie na niego aż bolało. Nisko opuszczone spodnie dresowe, cienka jak bibuła koszulka, która wyglądała, jakby miała z dziesięć lat. Jego włosy, ciemne i kręcone, i ten szorstki zarost na brodzie. Tak bardzo go kochała. A przynajmniej tak jej się wydawało.

Może to nie była wcale miłość. Może to była jakaś źle rozumiana próba, żeby na nowo stać się pełnym człowiekiem. Znów zrobiło jej się niedobrze.

— Ej. Wydajesz się zestresowana. Może kąpiel? Napuszczę ci wody do wanny. Świece, muzyka. Bez kota. Idź na górę i odetnij się na chwilę od świata. Ja zamówię pizzę i spędzimy spokojny wieczór.

Cholera jasna. *Dlaczego był dla niej taki dobry? Czy w ogóle na to zasługiwała? Czy może marnowała mu czas tak, jak Luke zmarnował czas Harper?*

Różnica polegała na tym, że Luke był pewny, że nikogo nie kocha, a Gloria nie była już pewna, co oznacza miłość.

— Chyba powinnam iść do domu — powiedziała, odstawiając kieliszek i podnosząc się z kanapy.

— Iść? Dlaczego?

— Po prostu... Potrzebuję czasu, żeby się zastanowić.

Aldo odłożył kota na kanapę i wstał.

— Porozmawiaj ze mną, Glorio.

Odsunęła się od niego, świadoma faktu, że jeśli jej dotknie, jeśli przyciągnie ją do tej swojej szerokiej, bezpiecznej piersi, nigdy nie będzie w stanie odejść. Nigdy nie będzie w stanie postąpić właściwie.

— Harper jest zdruzgotana. Jest cieniem tej Harper, którą znamy i kochamy. Jakby ktoś przełączył pstryczek i zniknęło z niej całe światło. I jest tak dlatego, że zakochała się w kimś zbyt okaleczonym, żeby odwzajemnić jej miłość.

Łzy zamazywały jej wzrok.

— Jesteś zdenerwowana, bo twoja przyjaciółka cierpi. Rozumiem to — odezwał się ostrożnie Aldo.

Ale chodziło o coś więcej. O coś znacznie więcej. Gloria nigdy nie widziała, żeby ktoś dawał w miłości tyle wolności co Harper. A jeśli nie można odwzajemnić takiej miłości, jak to wróżyło Glorii na przyszłość? Czy była tak jak Luke, zbyt okaleczona, żeby móc kiedykolwiek stworzyć zdrowy związek? Czy jej blizny sięgały zbyt głęboko?

Czy może była jak Harper i goniła za miłością, która nie była prawdziwa?

Patrząc na Aldo w przyćmionym świetle lamp, nie mogła być pewna. Musiała się zastanowić. Musiała się dowiedzieć, czy popełniała właśnie błąd, czy już wcześniej go popełniła.

Bo w tej chwili wiedziała, że sama miłość nie wystarczała.

— Przepraszam, Aldo. Chyba potrzebuję trochę czasu. Przestrzeni.

— Powiedz to wprost, Glorio. Bo w tej chwili przerażasz mnie nie na żarty. Mówimy tylko o dzisiejszym wieczorze?

Przełknęła z trudem ślinę i pokręciła głową.

— Nie. Nie mówimy. Ja nie mówię. Wydaje mi się, że to wszystko mogło być błędem.

— Kochanie, jeśli chcesz się wycofać z decyzji o wspólnym zamieszkaniu, to w porządku. Nie chcę na ciebie naciskać. Kocham cię. Uwielbiam z tobą być. Będę tak cierpliwy, jak tego potrzebujesz... *jeśli* tego chcesz.

Jeśli. Nie znała odpowiedzi. Nie wiedziała, czy powinna tego chcieć. Czy to nie powinno być proste? Czy nie powinna wiedzieć? Może to właśnie była odpowiedź.

— Chyba popełniłam błąd, Aldo.

— Nie, Glo. Nie. — Wyciągnął do niej rękę, ale się odsunęła, widząc na jego twarzy przebłysk bólu.

Wiedziała, że on by jej nie skrzywdził. Nie w ten sposób. Nigdy w taki sposób.

NARESZCIE MOJA

— Przepraszam — powiedziała nieskładnie. — Ale potrzebuję czasu. I przestrzeni. I chcę, żebyś dał mi i jedno, i drugie. Mówiłeś, że dałbyś mi wszystko.

— Wszystko — powtórzył.

— W takim razie daj mi to. — I z tymi pożegnalnymi słowami podeszła do szafy. Wyciągnęła swój płaszcz, torebkę i telefon. A potem wyszła.

ROZDZIAŁ 75

Walenie do drzwi wyrwało Głorię z łóżka. Pobiegła na bosaka do salonu. Nie spała. Jej wczorajsza decyzja nie dała jej wcale upragnionego spokoju.

— Aldo? — zawołała, otwierając drzwi. Może mógłby to za nią naprawić. Pomóc jej znaleźć rozwiązanie.

Ale to nie był Aldo. To była Sophie z wielkimi oczami, która przecisnęła się obok niej i włożyła jej w ręce kawę na wynos.

— Musimy zrobić burzę mózgów — powiedziała, wpadając do mieszkania.

Rozczarowanie jeszcze bardziej nakręciło w niej wstyd. Nie było powodu, żeby Aldo zjawiał się u niej na progu. Przecież postawiła sprawę jasno. Sama to sobie zrobiła, schowała głowę i serce do ochronnej skorupy. A teraz nie tylko *nie* była szczęśliwa, ale znajdowała się wręcz w cholernie opłakanym stanie.

Jeśli na tym miało polegać bezpieczeństwo, to było do bani.

— W związku z czym? — zapytała z zerowym entuzjazmem.

Ale Sophie była zbyt pogrążona w swoich dramatycznych knowaniach, żeby to zauważyć.

Rozwiązała szalik i rzuciła płaszcz na oparcie krzesła, a potem z dramatyzmem opadła na kanapę Glorii.

— Jak doprowadzić do tego, żeby Luke i Harper do siebie wrócili — oznajmiła. — Na samym początku to ja ich spiknęłam, a teraz moje usługi znów są niezbędne.

— Wydaje mi się, że nie jestem właściwą osobą do takiej współpracy — powiedziała Gloria. Usiadła obok Sophie i przycisnęła poduszkę do piersi.

Sophie wpatrywała się w nią przez dłuższą chwilę.

— Do kurwy nędzy! Ty też? Ludzie, co jest z wami nie tak? Konkurujesz z moim bratem o stanowisko prezydenta Tchórzostanu?

— Skąd wiesz, że chodzi o mnie? — zapytała Gloria.

— Bo twoje spojrzenie szczeniaczka mówi wyraźnie: „Popełniłam wielki błąd” — powiedziała Sophie, celując palcem w jej twarz. — A tak dla twojej,

NARESZCIE MOJA

kurwa, wiadomości, naprawdę popełniłaś wielki błąd, jeśli chcesz mi powiedzieć, że rozstaliście się z Aldo.

— Rozstaliśmy się. Chociaż to nie twoja sprawa — powiedziała sztywno Gloria.

— Tylko nie strój mi tu fochów. Powinnam zabrać ci tę kawę — powiedziała, zerkając na kubek Glorii.

— Jeśli tylko spróbujesz, przyłożę ci tak, że pokażę ci się gwiazdki.

Ale zamiast się roześmiać, Sophie wstała.

— Jak się ma Aldo? Czy jesteś taka sama jak mój brat i udajesz, że w ogóle go nie znałaś?

— Aldo nic nie będzie. — Przypomniała sobie jego minę, gdy wychodziła. Ten ból. Tę kompletną agonię. Zamknęła oczy. — Tylko w ten sposób nie zostanie skrzywdzony na dłuższą metę.

— Ja zaraz zrobię ci krzywdę na krótszą metę, Glorio. Nawet nie jest mi głupio, że grozę ofierze przemocy domowej użyciem siły. Aż tak mnie rozświeciłaś.

— Sophie, nie każdy jest taki silny jak ty. Okej? — zauważyła ze znużeniem Gloria. — Nie każdy ma takie szczęście, żeby wiedzieć, kim jest, czego chce i jak to osiągnąć. Niektórzy z nas są okaleczeni i nigdy nie uda się ich naprawić.

— Gówno. Prawda. Wydaje ci się, że tylko dlatego, że doświadczyłaś w życiu trochę syfu, nie zasługujesz na miłość lub sama nie jesteś do niej zdolna? Mając do wyboru ciebie i mojego brata, sama nie wiem, komu mam większą ochotę przyłożyć. Nie ma znaczenia, co ci się przydarza. Koniec końców każdy z nas sprowadza się do swojej zdolności kochania. Tego nie da się w żaden sposób odebrać albo umniejszyć. Tylko takie głupki i tchórze jak wy dwoje próbujecie przed tym uciec. Jesteś tak samo zdolna do miłości jak ja.

— Jezu, nie hamuj się ani nic takiego — powiedziała Gloria i podniosła się z miejsca.

— Cały cholerny świat stracił rozum — warknęła Sophie, podchodząc do drzwi. — Wiesz, co zrobię? Pójdę do łóżka z moim mężem i pokażę mu na wszystkie możliwe sposoby, jak bardzo się cieszę, że nie jest takim durkiem jak wy!

Sophie wyszła, trzasnąwszy drzwiami, a Gloria znów została sama.

ROZDZIAŁ 76

— Poprosił, żebyś się do niego wprowadziła? — matka Glorii położyła sobie rękę na sercu. — Tak się cieszę, Glorio! To dobry człowiek. — Aby to uczcić, wcisnęła przycisk blendera, chcąc wyczarować dzbanek truskawkowej margarity. Obok stały równo ustawione kieliszki, które Aldo tak starannie wybrał.

Gloria wciągnęła z sykiem powietrze i dokończyła swoją żalną opowieść.

— Powiedziałam mu, że potrzebuję przestrzeni. Czasu do namysłu — powiedziała głośno, aby przebić się przez warkot blendera.

Jej matka gwałtownie wyłączyła urządzenie. Długie, milczące spojrzenie Sary było bardzo wymowne. Podobnie jak jej „hm”.

— No co? — Gloria przybrała obronny ton. Nie powinna tak szybko ładować się w taki poważny związek. Teraz wykazywała się *odpowiedzialnością*. Zsunęła się ze stołka i zaczęła chodzić po kuchni. — Nie będę się szybko angażować. Znowu — powiedziała, ignorując fakt, że już się szybko zaangażowała, a potem natychmiast się wycofała.

— Miałas wtedy szesnaście lat, córeczko. Żadna szesnastolatka nie jest na tyle dojrzała, żeby podejmować dobre, świadome decyzje. Kierują wami hormony, strach i „moja matka mnie nie rozumie”.

Pod wieloma względami Gloria czuła się tak, jakby nadal miała szesnaście lat, stała w kuchni swojej matki i broniła swoich decyzji życiowych.

— Mamo — przewróciła oczami. — Wiem, co robię. To nie jest właściwy czas.

— Słucham, co mówisz, i w to nie wierzę. I wydaje mi się, że sama też w to nie wierzysz — zauważyła Sara, krzyżując przed sobą ręce na piersi. Kolczyki Glorii, delikatne srebrne dzwoneczki, tańczyły przy płatkach jej uszu, jakby drząc z powodu osądów, które Sara rzucała w kierunku córki.

— Mam wrażenie, że oboje posuwamy się za szybko. Oboje mamy za sobą trudne sytuacje, a teraz spędzamy razem Święto Dziękczynienia, a on prosi, żebym się do niego wprowadziła. Co dalej? Zaręczyny? Małżeństwo? Dzieci?

— Jeśli tego właśnie chcesz, to tak! Chcesz tego?

NARESZCIE MOJA

— Oczywiście! Ale w odpowiednim czasie. A nie w sytuacji, gdy minęło dopiero siedem miesięcy od zakończenia mojego koszmaru.

— Dobrze. A ile to jest wystarczająco dużo czasu? Rok? Trzy lata? Dzie sięć? Ile jeszcze czasu chcesz marnować przez Glenna Dillera?

Zabolało. Poczula się tak, jakby na nowo otworzyła się rana w jej już zatartym sercu.

— Nie robię tego przez Glenna, mamó! Owszem, jestem ostrożniejsza przez to, czego się nauczyłam. Czy nie na tym polega bycie dorosłym? Na uczeniu się na własnych błędach? Na lepszym postępowaniu? — Glorii zaczęło nagle bardzo zależeć na tym, żeby mama ją zrozumiała.

— To w takim razie co? Będziesz czekać ze znalezieniem partnera, aż staniesz się idealna?

— Oczywiście, że nie, mamó. — *Okaleczeni ludzie nigdy nie będą idealni.*

— Nie. Wybierasz osobę — mężczyznę lub kobietę — która będzie się rozwijać i zmieniać razem z tobą. Która będzie cię wspierała w twoim rozwoju i zmianach, która nie będzie cię zmuszała do tego, żebyś cały czas była taka sama.

Ustawily się po przeciwnych stronach blatu kuchennego. Stojący między nimi blender wypełniony mrożonym szczęściem stracił swoją radość.

— Nie wiem, czy potrafię być tym, kim on chce, żebym była, okej? — warknęła Gloria.

— A czego on od ciebie chce poza tym, żebyś była szczęśliwa?

— Kto tkwi dziesięć lat w związku, w którym się nim pomiata? Kto zostaje? Jestem okaleczona, mamó. Mam ogromny багаż doświadczeń!

Sara spojrzała na nią chłodnym wzrokiem. Empatia nigdy nie była jej mocną stroną.

— To jedna wielka bzdura — skomentowała w końcu. — Nie jesteś okaleczona. Jesteś przerażona. Zachowujesz się jak tchórz.

— Zachowuję się ostrożnie, a nie jak tchórz!

— Wiesz, ilu ludzi oddałoby wszystko za taką miłość? Za choćby gram tego, co wy odnaleźliście w sobie nawzajem? Wiesz, ilu walczyłoby o to, wyszarpywałoby to pazurami, błagało o to? A ty to odrzucasz, jakby to był towar wymienny?

— Wcale tego nie odrzuciłam! — *Nie odrzuciła. Z szacunkiem oznajmiła, że potrzebuje czasu i przestrzeni...* A potem zainsynuowała, że jeśli Aldo jej

ich nie zapewni, to znaczy, że w ogóle mu na niej nie zależało. To nie upewniało jej w podjętych decyzjach. Zaczynała czuć mętlik w głowie, powątpiewać w swoją motywację. Równie dobrze mogłaby leżeć teraz w przyczepie na wytartym dywanie po kolejnej awanturze.

— Dalej się spotykacie? — chciała wiedzieć Sara.

— W tej chwili nie — odparła niechętnie Gloria.

Jej matka wyrzuciła w górę ręce. Sara Parker nie umiała zachować kamiennej twarzy i rzuciła teraz kilka dosadnych słów po hiszpańsku.

— Myślałam, że będziesz ze mnie dumna. Ty nigdy nie popełniłaś tego samego błędu po odejściu taty. Nigdy nie weszłaś w kolejny związek...

— Bo ciągle *czekam*, aż znajdę mężczyznę, który będzie na mnie patrzył tak, jak Aldo patrzy na ciebie. Czy ty naprawdę nie zdajesz sobie sprawy z tego, jakie masz szczęście? Jaka to rzadkość? Bardzo chciałabym stworzyć związek, może nawet małżeński, z mężczyzną, który mnie kocha i szanuje. Wciąż mam nadzieję na to, co ty tak szybko odrzuciłaś.

Jej matka nigdy nie biła, ale Gloria odbierała każde jej słowo, jakby to było fizyczne uderzenie.

— Staram się postąpić właściwie, zrobić to, co ma największy sens.

— Córeczko, niekiedy to, co ma największy sens, jest *niewłaściwe*. Nie chowaj się, starając się uchronić przed ponownym zranieniem. Bo twoje życie będzie smutne i bezbarwne. Bez bólu nie ma radości.

— To się działo za szybko. — Z uporem trzymała się swego, choć zaczęła się chwiać w swoim postanowieniu.

— Jak możesz powątpiewać w swoje uczucia? Widziałam, jak na niego patrzysz. Kochałaś go. Dalej go kochasz, a stoisz tu i udajesz, że jest inaczej. Szukałaś tylko wymówki.

— Nie szukałam wymówki! Nie wiem, co czuję!

Sara pokręciła głową z zaciśniętymi ustami.

— Nie masz do siebie zaufania. I nigdy nie będziesz miała, jeśli się nie zaangażujesz, nie dasz z siebie wszystkiego, a potem nie stawisz czoła konsekwencjom. Ale najpierw musisz uwierzyć. Nie musisz wierzyć w to, że wszystko się uda i będzie idealnie. Musisz wierzyć, że to przetrwasz. Musisz wiedzieć w głębi serca, że zrobisz wszystko, co trzeba, żeby puścić się w pogoń za własnym szczęściem.

NARESZCIE MOJA

Wiedziała to? Czy walczyła o swoje szczęście, czy raczej o bezpieczeństwo?
Był w jej życiu czas, kiedy bezpieczeństwo oznaczało szczęście. Czy dalej tak było?

— Moim zadaniem jest uszanować twoje decyzje. Nie jestem tu po to, żeby trzymać cię za rączkę i prowadzić przez życie. Jesteś dorosła. Uszanuję tę decyzję, ale będę tobą bardzo rozczarowana.

— To nie fair, mamó. Robię to, co dla mnie najlepsze.

— Robisz to, co twoim zdaniem jest najbezpieczniejsze. Bezpieczne i najlepsze to rzadko jedno i to samo. — Sara spojrzała na nią i potrząsnęła ze smutkiem głową. — Nigdy dotąd tego nie powiedziałam ani nie poczułam, ale dziś jestem tobą rozczarowana.

Z tymi słowami jej matka wyszła z kuchni, zostawiając za sobą milczący blender i chmurę dezaprobaty.

ROZDZIAŁ 77

Nie był pewny, jaki dziś dzień. Aldo wiedział tylko, że chodnik rozmazywał się pod jego stopami. Jego nowa proteza do biegania zrobiona ze wzmocnionego włóknem węglowym polimeru była jak marzenie. Ale reszta jego życia przypominała cholerny koszmar.

Gloria odeszła, zabierając z jego domu całe światło... i pozostawiając go ze źle wychowanym kociakiem, który był zdecydowany zdominować świat.

Wszystko było do dupy. A on nie mógł walczyć o to, czego chciał. Nie tym razem. Nie rozumiał, w którym miejscu sprawy przybrały zły obrót. Co pchnęło Glorię w stronę wątpliwości. Przecież mieli razem zamieszkać.

Aldo zamierzał się oświadczyć. Może po jej przeprowadzce, chciał nadać bardziej oficjalny ton. A teraz miał cholerny pierścionek, ale nie miał Glorii. Od początku ponury zimowy poranek z każdą chwilą robił się jeszcze bardziej ponury. Ale jeśli znów nie pójdzie do pracy, Jamilah zrealizuje swoją groźbę i pojawi się u niego na progu z całym biurem, żeby wszyscy mogli pracować u niego w domu.

Więc ubrał się i wyszedł na przebieżkę w mroźny ranek, aby oczyścić głowę. Pierścionek miał schowany starannie w wewnętrznej kieszeni wiatrówki. Czuł, że to głupie, ale wierzył, że Gloria zmieni zdanie. Że mu powie, co było nie tak, razem to naprawią i powrócą do swojego szczęśliwego życia. Tak mu podpowiadał instynkt.

Ale dni bez niej zaczęły powoli kruszyć tę nadzieję, tę wiarę.

— Moretta!

Z bocznej uliczki wybiegł Linc i zrównał się z Aldo.

— Co ci się, do cholery, stało w twarz? — zapytał Aldo.

— Nie słyszałeś? Ja i twój najlepszy przyjaciel Garrison pobiliśmy się w sklepowej chłodni.

— Żartujesz sobie ze mnie? — zapytał Aldo. Jego oddech formował srebrną chmurkę przed jego ustami.

Linck parsknął.

— Nie. Schowałem się tam i ogrzewałem Harper...

— To na pewno.

— Ha. Biedna dziewczyna jest załamana z jego powodu. Ukrywałem Harper przed Garrisonem. A potem sukinsyn musiał wsunąć łeb za drzwi. — Linc pokręcił smętnie głową.

— On wygląda równie źle co ty? — chciał wiedzieć Aldo.

Linc wyszczerzył się w uśmiechu.

— Mniej więcej. Ale jeśli zaczyna się wdawać w bójkę w sklepie spożywczym, to może powinieneś z nim pogadać.

Aldo zaniedbywał swoje obowiązki przyjacielskie, pograżony we własnym cierpieniu.

— Harper przerwała bójkę?

— Nie. Kilka osób wezwało szeryfa Praworządnego. Musiał strzelić Luke'owi prosto w twarz. — Linc zaimprovizował cios.

— O kurwa — westchnął Aldo.

— Pomyślałem, że powinieneś wiedzieć.

— Tak, dzięki.

Aldo pojechał do pracy godzinę wcześniej i do południa zakopał się w schematach, rozporządzeniach i pięciuset mailach. Pracował z zapałem i skupieniem człowieka, który nie chciał zastanawiać się nad innymi sprawami w swoim życiu.

Stażyści i pracownicy, pewnie z polecenia Jamilah, trzymali się od niego z daleka. Wszystkie odgłosy biurowe umilkły.

W końcu Aldo wyłączył monitor i przeciągnął ręce nad głową.

— J, wychodzę na długi lunch.

Uniosła nad głową kciuk, nie odrywając wzroku od monitora.

Pojechał do domu Luke'a, zauważając, że większość liści spada z drzew. Boże Narodzenie nadchodziło wielkimi krokami. A on nie miał najmniejszej chęci ani motywacji, żeby wykazać się choć odrobiną wysiłku. W szafie w pokoju dla gości składował prezenty, które zdążył już kupić dla Glorii, kilka dla jej matki, jeden czy dwa dla swojej własnej. Ale jego nastrój świąteczny prysnął z chwilą odejścia Glorii.

To jednak nie stanowiło żadnego usprawiedliwienia dla porzucenia przyjaciela — niezależnie od tego, jak wielkim był idiotą — w trudnych chwilach. Zauważył samochód Luke'a na podjeździe i zatrzymał się za nim. Zapukał raz i wszedł do środka.

— Hej, jesteś w domu? — zawołał.

Jego spojrzenie powędrowało do jadalni, w której stało równo kilkanaście pudeł opisanych „Harper”.

— Tutaj — odpowiedział Luke z salonu. Psy odskoczyły od niego i zatańczyły wokół Aldo. Pochylił się, żeby je pogłaskać i poczochnąć.

— Co robisz w domu w środku dnia? — spytał Aldo.

Luke wstał z kanapy. Wyglądał fatalnie. Nieogolony, posiniaczony, wykończony.

— A co ty robisz w moim domu w środku dnia? I czy chcesz piwo?

Aldo wzruszył ramionami.

— Jasne. Czemu nie? — Poszedł za Lukiem do kuchni.

— No więc czemu zawdzięczam tę przyjemność? — spytał przyjaciel, otwierając lodówkę i wyciągając dwa piwa. Piwo było jedyną rzeczą w lodówce Luke'a.

Aldo otworzył puszkę i upił łyk.

— Wydaje mi się, że powinieneś otworzyć swoje, zanim powiem to, co mam do powiedzenia.

Luke westchnął ciężko.

— Musimy zajmować się tym teraz?

— Tak. No więc na czym, do cholery, polega twój problem?

— Nie mam żadnego problemu — powiedział Luke.

— Masz ogromny problem — nie zgodził się Aldo, wskazując kciukiem na pudła w jadalni. — Czy według ciebie tego chciałyby Karen?

Luke niczego nie cierpiał bardziej, niż gdy rzucano mu nieoczekiwanie w twarz imieniem zmarłej żony.

— O czym ty, kurwa, mówisz?

— Myślisz, że Karen chciałyby, żebyś spędził resztę życia nieszczęśliwy i samotny?

Luke wydał z siebie coś na kształt warknięcia i zgniótł puszkę z piwem.

— Nie obchodzi mnie, że nie wolno wymawiać jej imienia w obecności biednego, delikatnego Luke'a. Zachowujesz się jak idiota i uważam, że jako

NARESZCIE MOJA

twój przyjaciel mam obowiązek zapukać w twoje wrota, gdy zachowujesz się jak idiota.

— Nie wiesz, o czym mówisz. — Luke wcisnął palec w pierś przyjaciela.

Aldo odepchnął jego rękę.

— Powiedzmy, że umarłeś. Nie żyjesz. Żyje Karen. Jakiego życia chciałbyś dla niej bez ciebie? Czy twój dumny duch byłby zadowolony, widząc, że odcina się od wszystkich, którzy ją kochają? Zatraca się w pracy i wraca co wieczór do pustego domu, żeby od nowa przeżywać swoje nieszczęście?

Luke odłożył piwo na blat i położył sobie ręce na głowę.

— Oczywiście, że nie.

— To dlaczego, do cholery, zrobiłeś to Harper?

— Ja nic jej nie zrobiłem! To ona zbudowała całe to udawane życie...

— Udawane? — wycedził Aldo. — To znaczy, że cię nie kochała? Że nas nie kochała? Że nie kochała całego tego pieprzonego miasta?

— Oczywiście, że kochała.

— To dlaczego jej to odebrałeś? Ze względu na Karen? Ze względu na siebie?

Luke wziął się pod biodra i wbił wzrok w podłogę. Nie odpowiedział.

— Sprawa ma się zupełnie inaczej, jeśli jej nie kochałeś. Ale jeśli ją kochasz i rezygnujesz z całego życia, które stworzyła dla was obojga, to jesteś cholernym idiotą.

Zapadła cisza przerywana tykaniem zegara.

— Oczywiście, że ją kocham. Jak miałbym nie kochać? — Jego głos był szorstki jak żwir. — Po prostu nie wiem, jak być z kimś, kto nie jest Karen.

W końcu ten dureń zaczął mówić z sensem.

Aldo zamknął go w niedźwiedzim uścisku i poklepał po plecach.

— Ależ z ciebie głupi gnojek — powiedział serdecznie.

— Nauczyłem się od ciebie.

Aldo wypuścił go z objęć, ale pozostawił dłoń na ramieniu Luke'a.

— Wcale nie musisz wybierać między jedną a drugą. Wiesz, że Harp co tydzień przynosi kwiaty na grób Karen?

Luke zamrugał oczami.

— To ona je kładzie?

Aldo pokiwał głową.

— Nie wybierasz między jedną a drugą ani nie zamieniasz Karen na Harp. Masz prawo kochać je obie. Jakim cudem według ciebie ludzie decydują się na więcej niż jedno dziecko? Nie kochają tylko pierwszego.

— A ja myślałem, że tak było w przypadku moich rodziców — zażartował Luke.

— Nie, gdyby poprzestali na jednym idealnym dziecku, jak zrobili to moi, to miałbyś rację. Ludzkie serce jest zdolne kochać więcej niż jedną osobę. Kochasz swoich rodziców, prawda?

Luke pokiwał głową.

— Kochasz Soph? Joshua? Jamesa? Oczywiście kochasz też mnie, bo inaczej aż tak byś mnie nie idealizował. Masz w sercu miejsce, a to, że kochasz kogoś innego, nie oznacza, że cała reszta znika.

Luke westchnął z trudem.

— Dzięki, Moretta. Czasami nie jesteś kompletnym idiotą.

— Nie musisz być takim kutasem.

Przez kolejne pół godziny przerzucali się złośliwościami, dojadając resztki zimnej pizzy, a Luke opowiedział mu o bójce w chłodni i o tym, czego razem z Tyem dowiedzieli się o Harper.

— Więc były ojciec z rodziny zastępczej, ten, którego pomogła wsadzić do więzienia za znęcanie się nad dziećmi, wykorzystał Glenna, żeby się do niej dobrać? — zapytał Aldo, mnąc papierowy ręcznik w dłoniach.

— To jest zupełnie popieprzone, stary — westchnął Luke, nieuważnie masując sobie kłykcie prawej dłoni. — Ale ta gnida nigdy nie wyjdzie z więzienia i nigdy już się do niej nie zbliży. Zająłem się tym dziś razem z Tyem i jeszcze jedną policjantką.

Przynajmniej jeden z nich miał przyjemność zakończyć koszmar swojej kobiety. Aldo zawsze będzie żałował, że nie mógł zrobić więcej, niż strzelić Glennowi raz w twarz. Ale nie mógł. A teraz znów był sam. Poza przyjaciółmi, rodziną i paskudnym kotem. Ale tęsknił za Glorią z zaciętością, która odbierała mu oddech. Dawał jej czas, o który prosiła, ale każde uderzenie jego serca było jak modlitwa w intencji jej powrotu.

Po wyjściu poczuł, że mu lżej, że ma większą nadzieję.

Luke odzyska Harper. A jeśli ta dupa wołowa, która jest jego najlepszym przyjacielem, może odnieść sukces w miłości, to dla niego i Glorii też była nadzieja.

NARESZCIE MOJA

Gloria. Znów sprawdził telefon, a potem rzucił go na siedzenie obok. Nadal żadnej wiadomości od niej. Obiecał, że da jej przestrzeń. Ale to, do cholery, przypominało bardziej pustkę, próżnię.

Nie było nic, co mógłby zrobić, żeby przekonać ją do powrotu. Ale mógł zrobić coś, dzięki czemu jej życie stanie się trochę lepsze. Skręcił w kierunku przeciwnym niż biuro i bębniąc palcami o kierownicę, po raz pierwszy od wielu dni poczuł uśmiech wypływający na jego usta.

ROZDZIAŁ 78

Spieprzyła sprawę. I to bardzo.

Gloria obudziła się rano — po kolejnej w dużej mierze bezsennej nocy — z klarownością, której szukała. Pobudka w małym łóżku bez dużego Aldo obok była dokładnym przeciwieństwem tego, czego pragnęła.

Niech to wszystko szlag trafi. Była idiotką.

Pozwoliła, żeby strach i niewiara w siebie zakradły się do jej serca i zaczęły swoje podszepty. Urazy psychiczne Luke'a nie należały do niej. Złamane serce Harper nie należało do niej.

Ale ta wielka, lśniąca miłość do Aldo Moretty, która zaczynała się w samym środku jej klatki piersiowej i rozchodziła się aż do opuszków palców, do stóp, do korzonek włosów. To należało do niej.

I miała zamiar to naprawić. Jakoś, postanowiła, otwierając szufladę z przyborami do makijażu. Większość dobrych produktów miała dzięki Aldo. Facet popełnił błąd i sprezentował jej kartę podarunkową do Sephory, którą wyczerpała tak szybko, że zaraz następnego dnia dał jej kolejną.

Tak, naprawi to, co zepsuła.

Ale najpierw naprawi siebie.

W więzieniu pachniało chlorem i naftaliną, tym duszącym zapachem chemikaliów, który tłumił kwiatowe perfumy Glorii. Usiadła po jednej stronie szyby i postukała paznokciem w blat ze stali nierdzewnej, zastanawiając się, czy zupełnie już odebrała jej rozum.

Powyżej mrugała świetlówka, przykuwając jej uwagę. Otworzyły się stalowe drzwi po drugiej stronie szyby. Gloria wyciągnęła szyję, żeby spojrzeć przez malutkie okienko. To był on. Glenn Diller w workowatym pomarańczowym kombinezonie.

NARESZCIE MOJA

Nie wiedziała, czy to przez rozdzielającą ich szybę, czy przez pusty wyraz na jego twarzy winowajcy, ale nie czuła ani odrobiny strachu. On już nie stanowił dla niej żadnego zagrożenia.

Wpatrywał się w nią przez obskurną, grubą szybę. Gloria wzięła słuchawkę po swojej stronie i czekała. Glenn się nie spieszył. Zapalił papierosa i się zaciągnął. W końcu podniósł słuchawkę po swojej stronie.

— Witaj, Glenn — powiedziała mocnym głosem, zdumiona nowo odkrytą siłą.

— Czego chcesz? — warknął.

— Zamknąć sprawy.

— Chciałaś tu przyjść i popatrzeć na mnie jak na jakieś zwierzę w zoo? Tak? — Złość, która zawsze buzowała tuż pod powierzchnią, wydawała się teraz raczej nawykiem niż czymkolwiek innym.

— Coś w tym stylu — przyznała. — Bo widzisz, zacznam nowe życie. A czasem, żeby to zrobić, trzeba sobie przypomnieć, skąd się przyszło.

— Zawsze będziesz mnie pamiętać — powiedział groźnie Glenn.

— To prawda. Ale pewnie nie w taki sposób, w jaki tego chcesz.

— Karmiłem cię. Dałem ci dach nad głową. I takie dostaję podziękowania?

To była stara śpiewka i Gloria wcale nie miała ochoty do niej dłużej tańczyć.

— Biłeś mnie. Próbowaleś mnie złamać. Może nie umiałeś inaczej. Może jesteś tylko smutnym, okaleczonym produktem własnego dzieciństwa. Ale to nigdy nie było moje zadanie, żeby cię naprawiać.

— Nie jestem ofiarą. — Wpatrywał się w nią przez szybę, a w jego oczach na chwilę zalśnił gniew. Wyglądał dużo starzej niż na swój wiek. Właściwie to bardzo staro.

Gloria uśmiechnęła się niewyraźnie.

— Ja też nie. Oboje jesteśmy odpowiedzialni za własne decyzje. Już więcej nie będziesz mógł mnie skrzywdzić.

— Wydaje ci się, że uciekniesz i będziesz szczęśliwa z kimś innym? — prychnął.

— Tak właściwie to będę szczęśliwa sama ze sobą, a potem ucieknę z kimś innym.

Zmierzył ją szyderczym wzrokiem, a potem zaciągnął się znów papierosem.

— Pamiętaj tylko, kto dotknął cię jako pierwszy. Kto cię pierwszy posiadał. Nigdy mnie nie zapomnisz!

— To chyba ty nigdy mnie nie zapomnisz. Mnie i tej żeliwnej patelni.
Zakaszła, ostro i sucho.

— Ktoś powinien ci dać nauczkę — syknął.

— Ale tym kimś nie będziesz już ty. Wyjdę stąd dziś i już nigdy więcej mnie nie zobaczysz. Już się ciebie nie boję.

Uderzył dużą dłonią w szybę.

— Przemądrzanie się kogoś, kto jest po drugiej stronie kuloodpornej szyby.

— Żegnaj, Glenn. — Zaczęła się podnosić, zaczęła odkładać słuchawkę.

— Zaczekaj! Zaczekaj! — Słyszała dobiegające z telefonu słowa, widziała jego niepokój, gdy poruszał ustami za szybą. — Nie idź. Nie idź. Przepraszam!

„Podręcznikowy obłęd”, pomyślała Gloria.

— Nie zjawiłem się tam, żeby cię zabić.

Jego słowa były jasne jak słońce. Chwyciła znowu słuchawkę.

— Co powiedziałaś?

— Nie zjawiłem się tam, żeby cię zabić. Zostałem do tego namówiony. Miałem zabić twoją koleżankę blondynkę. On wpłacił za mnie kaucję. Jesteś moja, Glorio. Nigdy bym cię w ten sposób nie skrzywdził. Musisz mi uwierzyć.

— Zjawiłeś się tam po Harper?

Glenn pokiwał swoją rozdętą głową.

— Jej stary z rodziny zastępczej czy czegoś takiego tu siedzi. Przez nią. Chciał ją ukatrupić. Ale musisz uwierzyć, że tobie nigdy bym czegoś takiego nie zrobił. Powiedziałem wszystko glinom. Jesteś moja. Dbam o to, co moje.

Z obrzydzeniem i litością Gloria spojrzała na niego po raz ostatni.

— Nie jestem twoja. I nigdy nie byłam.

Odłożyła słuchawkę i nie oglądając się za siebie, wyszła z sali odwiedzin, nieświadoma strażników, którzy podbiegli do niego, gdy zaczął walić w szybę.

Wykreśliła jednego Dillera ze swojej listy. Ale był jeszcze drugi członek tej rodziny, który nieustannie przypominał o jej paskudnej przeszłości. Co miała zrobić z panią Diller? Zakaz zbliżania się był dobry na jakiś czas. Ale mieszkały w tym samym mieście. Czy przez resztę życia będzie musiała widywać tę kobietę i już zawsze o wszystkim pamiętać?

Gloria zajechała pod mały dom obłożony deską szalunkową, nadal nie do końca pewna, co właściwie robi. Mogła zaproponować jej pieniądze, jeśli kobieta obieca, że za namową Glenna nie będzie próbowała się na niej mścić. Ale

tysiąc dolarów, które zaoszczędziła, nie wydawało się wystarczające. Może mogłaby przynajmniej kupić sobie chwilowy rozejm. Zapłacić za dobrą wolę.

Letnie chwasty uschły i umarły przy pierwszym liźnięciu zimy, pozostawiając przy ganku i wzdłuż chodnika swoje bezbarwne zwłoki. Przed domem widniał znak „Na sprzedaż” z jaskrawą nalepką „Sprzedane”. Na ganku piętrzył się stos pudeł, a na zwirowanym podjeździe stał w miarę nowy sedan.

Nigdzie nie było widać buicka pani Diller w kolorze rzygowin.

Gloria zastanawiała się przez chwilę i wysiadła zza kierownicy. Zapukała i wsunęła ręce do kieszeni płaszcza, kuląc się na zimnie.

Otworzyły się wewnętrzne drzwi, zza których pani Diller spojrzała na nią złym wzrokiem.

— Możesz powiedzieć swojemu chłopakowi, że jutro wyjeżdżam — warknęła kobieta.

Chłopakowi? Jutro wyjeżdża? Gloria czuła się zdezorientowana.

— Gdzie pani jedzie? — zapytała.

Pani Diller naburmuszyła się.

— Do siostry. Mieszka w Illinois. Jej mąż zmarł zeszłej wiosny na raka płuc.

— Czyli wyprowadza się tam pani? — Gloria nie mogła uwierzyć we własne szczęście, wspaniałe szczęście. Jedyne, co musiała zrobić, to zdecydować, czego naprawdę pragnie, a wszystko inne samo magicznie się układało.

— Jakbyś nie wiedziała — prychnęła pani Diller i wcisnęła ręce w brudny fartuch, który miała założony na obdarty sweter. — Twój wielki chłopak sądzi, że wymagam zapomogi. Moim zdaniem to było zwykłe grożenie ubogim. Kupił mój dom i spłacił za mnie hipotekę pod warunkiem, że wyjadę z miasta. To groźba. Mam wręcz ochotę zostać, żeby zrobić mu na złość.

Aldo Moretta był jej magią, jej cudownym, wspaniałym szczęściem. A Glorii nie zaskoczyło to w najmniejszym nawet stopniu.

— Aldo kupił pani dom.

— Nie zostało z tego zbyt dużo gotówki — zauważyła pani Diller z pogardą. — Wystarczyło na samochód, którego przez jakiś czas nie zeżre rdza, może na depozyt za nowe mieszkanie. Powinna była zażądać więcej. Kazał mi cię śledzić, wiesz? — krzyknęła. — Glenn.

— Wiem — powiedziała Gloria.

— Zrobiłam to i wcale nie żałuję. Ale myślę, że już nie jestem mu niczego winna. — Spojrzała na trzymany w ręku papieros.

LUCY SCORE

— Też tak myślę. Obie możemy zacząć od nowa.

Pani Diller skinęła jej sztywno głową.

— No tak. Myślę, że powinnaś opuścić mój teren, bo do jutra należy do mnie. A jest ten zakaz zbliżania się i w ogóle.

Gloria pokiwała głową.

— Powodzenia, pani Diller.

Kobieta skinęła jej krótko głową i zatrzaskała drzwi.

Dwoje Dillerów zaliczonych. Został jeden Moretta.

ROZDZIAŁ 79

Nie było go w domu ani w biurze. Gloria potrzebowała dobrych dziesięciu minut i kilkunastu ciastek, żeby wydobyć potrzebne informacje od pani Moretty, która nie była zadowolona, że złamała serce jej synkowi.

Gloria szła pod górkę i ciągnęła maleńkie kółka walizki po zamarzniętej ziemi. Był tu jego samochód. On też musiał gdzieś tu być. Traciłaienne światło, wędrując ze swoją jasnioletową walizką. Garstka obecnych tu osób gapiała się na nią, ale mało ją to obchodziło.

Bo zobaczyła Aldo Morettę, który leżał na ziemi z piłą w ręce, ubrany w dżinsy, koszulkę termiczną i kamizelkę i ścinał choinkę na święta.

Świat zatrzymał się gwałtownie, gdy Gloria całą sobą chłonęła ten widok. To była miłość. A ona zamierzała zrobić wszystko, co w jej mocy, żeby uchwycić się jej obiema rękami... A może nawet stopami i zębami. Zrobi wszystko, co będzie trzeba, żeby wynagrodzić to Aldo, żeby go przekonać, że była gotowa.

Klął jak najęty, bo uparte drzewko nie chciało się przewrócić.

— No rusz się, ty cholero. Wracasz ze mną do domu, żeby mój pieprzony kot mógł cię rozszarpać na strzępy.

Gloria chrząknęła i postawiła walizkę dokładnie przed sobą.

Aldo odwrócił głowę, a drzewko w tym momencie zdecydowało się spaść prosto na niego.

— O Boże! — Gloria podbiegła do niego i razem zepchnęli choinkę.

Aldo wstał ostrożnie i strzepnął z siebie żywicę i igły. Z pozbawioną wyrazu twarzą spojrział na jej walizkę, a potem znów na nią.

— Wybierasz się gdzieś?

Pokiwała głową, a jemu zrzędała mina.

— Wprowadzam się — powiedziała szybko Gloria. — To znaczy, jeśli jeszcze mnie zechcesz, wprowadzam się do ciebie. — Boże, ależ była zdenerwowana. Trzęsły jej się ręce, ale nie z zimna. To były czyste nerwy. Ale mówiła dalej. — To mój dosłowny i metaforyczny bagaż — wyjaśniła, wskazując na walizkę.

— Przynosisz mi swój bagaż — powiedział powoli, wsuwając ręce do tylnych kieszeni dżinsów.

Gloria pokiwała głową.

— Każdy z nas ma jakiś bagaż. Niektórzy większy niż inni. Ale kochałeś mnie, zanim spanikowałam, a skoro już wiem dokładnie, czym jest mój bagaż, mam nadzieję, że możesz pokochać mnie na nowo. Albo możesz kochać mnie dalej. — Głos jej się załamał, ale wzięła się w garść.

Cholera. Zrobi to i zrobi to właściwie. Chrzanić dumę.

— Aldo, spaprałam sprawę. Pozwoliłam, żeby strach przesłonił mi to, co czuję. Przez niego zwątpiłam w siebie.

— A teraz już się nie boisz? — zapytał cicho.

— Jestem absolutnie przerażona — poprawiła go. — Boję się, że nie będziesz w stanie mi wybaczyć. Boję się, że zepsułam najlepszą rzecz, jaka mnie spotkała w życiu, bo uznałam, że jest zbyt piękna, żeby mogła być prawdziwa. Że ktoś taki jak ja nie zasługuje na miłość kogoś takiego jak ty. Boję się, że nie będę w stanie tego naprawić.

— Glorio, to najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałem.

Roześmiała się, czując napływ gorących łez.

— Myślałam, że jestem zbyt okaleczona, żeby wiedzieć, czym jest prawdziwa miłość. Ale myliłam się. Wiem, czym jest, dzięki moim bliznom, dzięki mojej przeszłości. Wiem, czym jest miłość. Wiem, że cię Kocham i że będę cię kochać przez resztę życia, jeśli mi na to pozwolisz. — Jej głos zadrżał. — Cholera, będę cię kochać przez resztę życia, nawet jeśli mi nie pozwolisz.

— Ty i twój bagaż — upewnił się.

Pokiwała głową.

— Niestety on jest ze mną w pakiecie. Ale być może we dwoje uda nam się zredukować go do bagażu podręcznego.

Spojrzał na nią, a potem na ziemię.

— Kochasz mnie jeszcze? — zapytała cichutko.

— Oczywiście, że tak, Glorio. Ale, Jezu, kobieto. Zostawiłaś mnie.

— Nie wiedziałam, jak być szczęśliwą, gdy ona była smutna — wypaliła Gloria.

— Harper? — zapytał Aldo i znów na nią spojrział.

Gloria pokiwała głową.

— Tak bardzo cierpiała, Aldo. A ja potrafiłam myśleć tylko o tym, jak to się skończy dla nas.

— My nie jesteśmy nimi — powiedział cicho Aldo.

My. My. My. Powiedział „my”. Kupił dom pani Diller, żeby pozbyć się jej z Benevolence, żeby znajdowała się daleko od niej. Uda im się. Musiał tylko w nią uwierzyć.

— Nie, nie jesteśmy. Popelniamy własne błędy — głównie ja — i mamy własny bagaż, i Aldo, ja pewnie znów coś spieprzę. Zdrowe związki to dla mnie naprawdę nowość. Więc nie zawsze będę robić i mówić to, co należy, ale chcę spróbować. Tak bardzo chcę z tobą spróbować. Proszę, czy możesz przynajmniej się nad tym zastanowić?

Pokiwał powoli głową, a potem uklękął obok choinki.

Gloria zwiesiła głowę i odwróciła się do walizki. Powiedziała swoje. On wysłuchał. Nie powinna była oczekiwać, że z entuzjazmem przyjmie jej wariactwa z powrotem do swojego życia. Teraz będzie musiała zejść ze wstydem ze wzgórze na plantacji choinek z cholerną walizką. Dzięki Bogu niczego do niej nie włożyła.

— Glorio.

Odwróciła się do niego, ocierając kciukiem nos, i zamarła.

Aldo Moretta klęczał na jednym kolanie i trzymał w dłoni coś, co w jej załzawionych oczach wyglądało albo jak diamentowy pierścionek, albo jak okrucz gwiezdy, który spadł z nieba.

— Na wypadek, gdybyś nie zauważyła, to mnie też daleko do ideału. I nigdy nie przestałem cię kochać. Czy ty i twój bagaż uczynicie mnie i mojemu bagażowi ten zaszczyt i wyjdziecie za mnie za mąż?

— Co? — Z trudem wydobyła z siebie całe słowo. Miała halucynacje, prawda? Pani Diller trzasnęła ją w głowę patelnią, żeby jej pokazać, jak to jest, a ona sobie to wszystko wyobraziła. To wyjaśnienie wydawało się dużo bardziej prawdopodobne niż to, że Aldo Moretta oświadczył się jej po tym, jak beztrasko wyrwała mu serce z piersi, a potem je rozdeptała.

Posłał jej ten diabelski uśmiech, który ożywił tysiące wspomnień.

— Glorio Parker, czy zostaniesz moją żoną, wprowadzisz się do mnie i założysz ze mną rodzinę? Czy mi wybaczysz, gdy będę gnojkiem, i będziesz mnie kochać tak, jak ja kocham ciebie aż do śmierci? Czy będziesz piekła ciasta, pachniała kwiatami i malowała moje życie wszystkimi kolorami, które ze sobą wnosisz?

— Wydaje mi się, że mam halucynacje — szepnęła.

LUCY SCORE

Uszczypnęła go w rękę. Był prawdziwy. Bardzo prawdziwy. I był cały jej. Musiała tylko powiedzieć...

— Tak!

Rzuciła się na niego, potykając się i wpadając prosto w jego rozpostarte ramiona. Wylądowali na leżącym na ziemi drzewku. Gloria zaczęła go nagle całować, jakby od tego zależało jej życie.

— Załóż pierścionek, zanim go zgubię — zażądał, przerywając pocałunek na tyle długo, żeby wsunąć olśniewający klejnot na jej palec.

— Dlaczego nosisz przy sobie pierścionek zaręczynowy? — zapytała i znów go pocałowała.

— Na wypadek, gdybym wpadł na ciebie na plantacji choinek.

— Aldo! — roześmiała się.

— Wierzę w nas, Glo. Wierzę w ciebie. Byłem pewny. Po prostu chciałem, żebyś ty też była pewna.

— Jestem pewna! Całkowicie. Pobierzmy się jutro!

Pokręcił głową.

— E-e. Czekałem tak długo. Zrobimy to, jak należy. Biała suknia, wielkie przyjęcie, smoking.

— Mmm, uwielbiam cię w smokingu.

Pocałowała go, tym razem delikatnie, nie przejmując się nawet tym, że wszędzie były gałęzie, żywica i igły.

— Naprawdę kupiłeś dom pani Diller?

— Technicznie rzecz biorąc, jest zapisany na twoje nazwisko. Możemy to zmienić, odwrócić. Albo pomyślałem, że mogłabyś go wynająć. Może kobietom lub rodzinom, którym nie za bardzo się wiedzie? Które potrzebują zacząć od nowa?

Odsunęła się, żeby na niego spojrzeć. Żeby ogarnąć go wzrokiem. Jej pięknego, idealnego mężczyznę, którego o mały włos nie odrzuciła.

— Za każdym razem, kiedy wydaje mi się, że nie mogę cię bardziej kochać, robisz coś takiego. Nie wiem, czy na ciebie zasługuję, Aldo Moretta. Ale mam to gdzieś. Będę cię kochać przez całe życie, czy na ciebie zasłużyłam, czy nie.

Kiedy jego wargi spotkały się z jej wargami, kiedy westchnęła prosto w jego usta, kiedy ich serca zabiły we wspólnym rytmie, Gloria wiedziała, że jest w pełni gotowa na resztę swojego życia.

EPILOG

Pukanie do drzwi rozległo się dziesięć minut po osiągnięciu błogostanu będącego następstwem orgazmu. Gloria i Aldo wrócili do jej mieszkania, żeby wstępnie popakować rzeczy, ale trochę ich poniosło w sypialni... i w kuchni. A potem znów w sypialni.

Gloria naciągnęła wielką bluzę Aldo z logo Gwardii i legginsy, które znalazła owinięte wokół lampki nocnej, i podeszła do drzwi.

— Harper! Co za miła niespodzianka! Wchodź! — Przypilnowała, żeby naciągnąć rękawy bluzy na piękny nowy diament. Już zaplanowali, jak to obwieszczą.

Jej matka oczywiście już wiedziała. Nic nie mogło umknąć Sarze Parker. Ale w przeciwieństwie do Iny, Sara potrafiła zachować tajemnicę przez dzień lub dwa. Ale reszta świata będzie musiała chwilę zaczekać.

Harper wyglądała na zmęczoną i smutną. Jak zwykle od czasu rozstania.

— Przeszkadzam? — zapytała ze znużeniem.

Gloria odsunęła się na bok i machnęła do przyjaciółki, żeby weszła.

— Nie, Aldo jest w kuchni i robi kanapki z grillowanym serem, próbując przy tym nie spalić chałupy.

— Jesteś pewna, że nie przeszkadzam? — Harper spojrzała znacząco na potargane podczas seksu włosy Glorii. Jej niepomalowane usta drgnęły w leciutkim uśmiechu.

Gloria się zaśmiała.

— Dziesięć minut temu byś przeszkadzała. — Puściła do niej oko.

Zamiast się roześmiać, Harper zamknęła przyjaciółkę w mocnym uścisku.

— Tak się cieszę twoim szczęściem, Glorio. Naprawdę.

Kobieta odwzajemniła uścisk.

— Ja też. Wszystko zawdzięczam tobie, wiesz o tym.

Harper wypuściła ją z objęć.

— Nie bądź niemądra. To twoje dzieło, prawdziwy dom z seksownym mężczyzną, który szykuje dla ciebie grillowany ser. Zaslugujesz na to wszystko.

Nic nie mogła na to poradzić. Jej serce śpiewało. Musiała zdradzić choć odrobinę.

— Jestem taka szczęśliwa, Harper. Nigdy nie sądziłam, że życie może tak wyglądać. — Przytuliła do siebie bluzę Aldo. — Koniec tych egzaltacji. Dasz się skusić na przypalony grillowany ser?

— Czy to moja stara kumpela Harpun? — Aldo wystawił nagi tors z kuchni, a Gloria poczuła znajome kołatanie zakochanego serca i macki pożądania w dole brzucha.

Harper roześmiała się słabo.

— Cześć, sportowcu. Dawno cię nie widziałam.

— Kiedy znów idziemy razem biegać? Dostałem nową protezę, dzięki której zostawię cię daleko w tyle.

— Nieźle — powiedziała Harper, przeczesując ręką włosy. Wyglądała na zdenerwowaną, zrezygnowaną. — Właściwie to chciałam was poinformować, że, em... wyjeżdżam.

— Na wakacje? — spytała Gloria, marszcząc brwi. Harper nie mogła wyjechać. Nie w sytuacji, gdy Luke był w końcu gotowy się poprawić. To była szansa dla jej przyjaciółki na jej własne szczęśliwe zakończenie.

Harper pokręciła głową.

— Czy na dobre? — chciał wiedzieć Aldo. W kryzysowej sytuacji zawsze zachowywał spokój. Kolejna rzecz, którą Gloria kochała w tym mężczyźnie.

— Na dobre. Lub raczej w tym momencie na w miarę okej — zażartowała Harper.

— Ale to nie przez bijatykę Luke'a i Linka w sklepie spożywczym, prawda? — zapytała Gloria.

— Podobno dostali dożywotni zakaz wstępu, bo roznieśli alejkę z pieczywem — wtrącił się Aldo. — Wszędzie leżały bułki i bochenki.

Harper przewróciła oczami.

— Cóż, małomiasteczkowe plotki to jedyne, za czym nie będę tęsknić.

— Dajesz sobie z nim spokój? — spytała Gloria, z głębi serca współczując przyjaciółce.

— Muszę. Dla samej siebie. Dla niego. Nie mogę go zmienić. A tutaj też nie mogę zostać.

NARESZCIE MOJA

— Masz tu przyjaciół — przypomniała jej Gloria.

— I jestem bardzo wdzięczna za to, że jesteście częścią mojego życia. Ale Benevolence to dom Luke'a i jeśli tu zostanę, to będzie nam tylko obojgu boleśnie przypominać o tym, co było kiedyś.

Gloria ostrożnie ważyła swoje słowa.

— Nie zgadzam się z tobą, ale ponieważ jestem twoją przyjaciółką, masz moje wsparcie. Pod warunkiem, że pozwolisz nam siebie odwiedzać — powiedziała. Poczwała przyплыw paniki. Jeśli Harper zdąży wyjechać do piątku, cały plan runie.

— Oczywiście — powiedziała Harper, uśmiechając się przez łzy.

— No więc gdzie dokładnie będziemy cię odwiedzać? — zapytał Aldo z rękami na biodrach, wciąż trzymając w ręce szpatułkę. Jego wzrok pobiegł do Glorii, przekazując telegraficznie te same odczucia. *Harper musi wytrzymać jeszcze trochę.*

— Nie jestem jeszcze pewna. Wyjeżdżam w sobotę, więc oczywiście do tego czasu muszę coś postanowić. Dam wam znać. — Zagryzła wargi.

Gloria odetchnęła z ulgą. Harper nie wyjedzie w sobotę. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, nie wyjedzie nigdy.

— Słuchajcie, kiedy wam już powiem, gdzie jestem, obiecujecie nikomu o tym nie mówić? — poprosiła Harper.

— Przez nikogo masz na myśli Luke'a? — Aldo skrzyżował przed sobą ramiona.

Harper pokręciła głową.

— Nie. Nikomu, kto nie musi o tym wiedzieć. Na przykład gdyby ktoś nieznamy was o to zapytał... Albo coś w tym stylu. — Plątała się, mówiła chaotycznie.

— Czy ty masz kłopoty? — zapytała Gloria. Doskonale wiedziała, jakie kłopoty ma Harper. Mężczyzna, który znęcał się nad nią i nad wieloma innymi dziećmi w pieczy zastępczej, poszedł do więzienia w dużej mierze za sprawą Harper. Wysyłał do niej listy z pogróżkami, a potem posunął się jeszcze dalej i zlecił Glennowi jej zamordowanie. Gloria nadal trzęsła się na myśl o tym, jak ich potwory połączyły siły.

Ale Luke wszystkim się zajął. Potwór Harper nie zostanie zwolniony warunkowo. Oczywiście ona jeszcze o tym nie wiedziała.

O cholera. Sprawy bardzo się skomplikują, jeśli Luke nie podejmie działań.

— Wszystko jest w porządku. Chciałam wam tylko powiedzieć osobiście. Byliście dla mnie dobrymi przyjaciółmi. Naprawdę będę za wami tęsknić. — Głos jej się załamał. — Bardzo was kocham.

Gloria znów przytuliła Harper.

— Żałuję, że nie mogę cię namówić, żebyś została.

— Czy jest tu miejsce dla mnie? — Aldo objął je obie i ścisnął mocno.

— Jeden żart na temat trójkąta i pacnę cię tą szpatułką — zagroziła Harper.

Gloria zachichotała.

— Obiecuj, że nie zrezygnujesz z miłości.

— Obiecuję. — Harper pokiwała głową. Gloria rozpoznała kłamstwo. Jej przyjaciółka już zrezygnowała, co raniło serce Glorii. Ale wkrótce wszystko stanie się idealne.

Po wyjściu Harper Gloria spojrzała na Aldo.

— Ona nie ma o niczym pojęcia, prawda? — zapytał wesoło Aldo.

— Że Luke dopilnował, żeby kroczący za nią cień nigdy nie wyszedł z więzienia? Że zaplanował największy, najbardziej szalony pokaz, żeby ją odzyskać? Że wczoraj przez dziewięć godzin pomagałeś mu dekorować dom na święta? Nie. Nie ma pojęcia — uśmiechnęła się szeroko Gloria.

Podeszła do niego i zarzuciła mu ręce na szyję. Oboje zaczęli się diabolicznie śmiać.

Iwan czmychnął obok nich i zanurkował głową w dół w otwartym pudle do przewodniczki.

— Aż dotąd nie wiedziałem, że lubię Cher — szepnął Aldo do ucha Glorii, muskając palcami jej długą, czarną perukę.

— A ja nie zdawałam sobie sprawy, jak seksownie mogą na tobie wyglądać absurdalne wąsy — powiedziała Gloria i dotknęła futrzanej kępki nad jego górną wargą. Również w batiku wyglądał cholernie seksownie. Oczywiście Gloria przerobiła koszulkę trochę bardziej na styl Sonny'ego Bono, wycinając w niej głęboki dekolt w szpic w stylu lat siedemdziesiątych. Jej własna batikowa bluzka była zawiązana w elegancki supeł na biodrze.

Przerzuciła długie, sztuczne włosy przez ramię.

Stali ściśnięci jak sardynki w puszcze z rodziną Garrisonów i kilkoma innymi mieszkańcami miasta w kanciapie w Remo zaraz obok zatłuszczonej kuchni. Rozeszła się wieść o tym, że Luke zamierza odzyskać Harper, i całe miasto zjawilo się w barze, żeby okazać swoje wsparcie.

Na sali siedziała matka Glorii z kieliszkiem wina przy stoliku pełnym koleżanek, w tym z Iną Morettą. Kobiety, co dziwne, bardzo szybko się zaprzyjaźniły.

Aldo pokazowo pocałował Glorię i połaskotał ją sztucznym wąsem.

— Zdecydowanie zostajemy w przebraniu. Mam plany na później — zapowiedział.

Gloria roześmiała się i przytuliła go mocno. Miała plany na później przez resztę swojego życia.

— Miłość unosi się w powietrzu — oznajmiła stojąca obok nich Claire, przesuając się trochę bliżej do męża, Charliego. Oboje mieli na sobie okropnie świąteczne swetry.

Gloria szturchnęła Aldo w żebra i skinęła w kierunku Luke'a, który stał w rogu i czytał kartkę z tekstem piosenki.

Aldo przewrócił oczami.

— Idź i mu pomóż. Ale tylko ten jeden raz. Skoro to wyjątkowa okazja. — Przesunął kciukiem po diamentcie na jej pierścionku.

Gloria cmoknęła go lekko w policzek, a potem przecisnęła się między zgromadzonymi, żeby dojść do Luke'a. Jego usta się poruszały, starannie wymawiając każde słowo z kartki.

— Jesteś gotowy? — zapytała go Gloria. To nie było idealne miejsce na intymne rozmowy. Nie w otoczeniu kilkunastu podenerwowanych, rozentuzjanzmowanych przyjaciół i członków rodziny przygotowujących się do największej niespodzianki w życiu Harper.

Luke wypuścił z płuc powietrze.

— Czy to wystarczy? Czy to wystarczy? — zapytał, zadzierając brodę i wskazując na zamieszanie w kanciapie.

— Kochasz ją? — zapytała Gloria.

Widziała ruch jego grdyki.

— Tak. — Jego głos był zachrypnięty. — Tak, kocham.

— W takim razie wystarczy.

Kącik jego ust zadrgał.

— I tyle? To takie proste?

Gloria obejrzała się przez ramię na Aldo. Na miłość swojego życia. Na mężczynę, który rozjaśnił jej życie. Który wsunął jej na palec obietnicę wieczności.

— Nikt nie wspominał, że proste. Ale warto — obiecała Gloria. Pomyślała o swojej fioletowej walizce i bożonarodzeniowej choince — o choince, którą już dwa razy musieli stawiać do pionu, przez Iwana. Pomyślała o pudłach, które już trafiły do domu Aldo. Do *ich* domu. — Po prostu pilnuj, żeby przeprosiny zawsze były większe niż wina. I jestem pewna, że dasz dziś czadu.

— Mam zamiar poprosić ją o rękę — Luke wypowiedział te słowa tak cicho, że Gloria prawie ich nie usłyszała. — Nie tutaj. W domu. Jeśli mi wybaczy.

Gloria prawie go nie widziała przez łzy, które napłynęły jej do oczu. Jeśli Harper będzie w stanie mu wybaczyć, zapewni dziś sobie swoje własne szczęśliwe zakończenie. A znając gigantyczne serce swojej przyjaciółki, Luke miał ogromną szansę na szczęście.

— Jutro wszystko uczymy — powiedziała cicho Gloria. Uniosła lewą dłoń, tylko tyle, żeby zauważył diament.

— Poważnie? — rozpromienił się, patrząc najpierw na nią, a potem na Aldo ponad rozdzielającymi ich głowami.

— Jutro to uczymy. Dzisiejszy wieczór jest twój — powiedziała Gloria i poklepała go po ręce. — Ach, i jeśli wszystko dobrze pójdzie, to jestem ci winna dezodorant i szczoteczkę do zębów.

Sophie Garrison, ubrana w identyczny jak reszta Garrisonów świąteczny sweter, wsadziła z szerokim uśmiechem głowę w drzwi.

— Czas na przedstawienie, moi mili!

Występy rozpoczęli Frank Wścieklica i jego żeński chórek w porywającym wykonaniu *With a Little Help from My Friends*. Ze swojego miejsca pod ścianą przy stacji kelnerskiej Gloria nie była w stanie dostrzec w tłumie Harper, ale miała przeczucie, że pozytywne wibracje zebranego tłumu wywołają uśmiech na twarzy przyjaciółki.

Aldo stał przyciśnięty do boku Glorii. Wszystko, nawet wieczór w Remo, wyglądało inaczej, gdy miała go przy sobie.

Poczuła nerwowe łaskotanie w brzuchu.

NARESZCIE MOJA

Przez większą część roku wystawiała się na pokaz, ale dzisiejszy wieczór miał wynieść to na zupełnie nowy poziom.

Tłum zaczął wiwatować, gdy Frank z zespołem zszedł ze sceny, a Gloria poczuła, że robi jej się niedobrze.

— Myślisz, że Cher miewa tremę przed występem? — zapytała Aldo.

Przysunął sobie jej dłoń do ust i sztucznych wąsów.

— Kochanie, w obliczu wszystkiego, z czym musiałś się zmierzyć w tym roku, małe karaoke to pestka.

Fred, właściciel baru, wrócił na scenę i poprosił o ciszę.

— To będzie staroświecki wieczór, moi drodzy. Przywitajcie brawami nasz następny numer, Sonny i Cher.

Aldo ścisnął jej dłoń i posłał swój czarujący uśmiech. A scena nie wydawała się już nagle taka wysoka, światła już tak nie oślepiły. Nic nie było aż tak przerażające, kiedy miała go przy sobie. Poprowadził ich na wąską jak ołówek scenę, lekkim skokiem pokonując stopień. Z przodu na samym środku widowni siedziała z zarumienionymi policzkami Harper. Radość ze społeczności, która na jeden wieczór przepędziła jej smutek. Zakryła ręką usta, gdy zobaczyła ich dziwaczne stroje.

Podeszli ramię w ramię do mikrofonu. Aldo pochylił się i jego mocny, dudniący głos poniósł się przez barowe hałasy.

— Dziękujemy, panie i panowie. Razem z Glorią chcielibyśmy zadedykować tę piosenkę kobiecie, której wszystko zawdzięczamy. To dla ciebie, Harper.

— Kochamy cię — powiedziała Gloria i posłała Harper całusa.

Zaczęła grać muzyka, a Aldo i Gloria roześmiali się i zakołysali razem do rytmu. Gloria zaczęła śpiewać *I Got You Babe* głosem, którego nie używała od czasu licealnego musicalu.

— O Boże — wyszeptła siedząca przy maleńkim stoliku Harper.

Aldo zawodził, Gloria zarzucała włosami w stylu Cher, a cały bar mruzczał i kołysał się razem z nimi.

Wielka chwila nadchodziła. Ich własna mała lśniąca sekunda podczas wieczoru przepełnionego miłością. Gloria wiedziała, że Harper będzie wniebo-wzięta. Taka była rola przyjaciół. Kochali i dopingowali się nawzajem bez względu na to, co się działo w ich własnym życiu.

Wpatrywała się z uwagą w przyjaciółkę, gdy Aldo śpiewał o wręczeniu obrączki. A kiedy uniósł dłoń Glorii, kiedy światło padło na pierścionek

w odpowiedni sposób, Gloria poczuła radość Harper z taką wyrazistością i siłą, jakby była jej własna. Poczwała też radość tłumy, bo cały bar zerwał się na nogi. Wszyscy wznosili okrzyki radości na jej cześć. Na cześć szczęśliwego zakończenia, na które zasłużyła.

Harper zerwała się z miejsca i z błyszczącymi oczami posłała im pocałunek. To była idealna chwila.

Zakończyli teatralnie piosenkę, a potem Aldo odchylił ją do tyłu i pocałował tak, że tłum zaryczał z radości. A może to krew dudniła jej w uszach, radość w jej ciele.

Nie było już żadnej „biednej małej Glorii Parker”. Nie było Glorii, Która Odeszła Od Glenna Zaraz Na Początku. Była tylko Gloria Parker, najszczęśliwsza kobieta w mieście.

Gloria zeskoczyła ze sceny, a Harper złapała ją za rękę. Diament lśnił jak jasna, błyszcząca obietnica, którą symbolizował. Objęły się z zapalem.

— Tak bardzo się cieszę. — Głos Harper drżał z emocji.

Gloria położyła dłoń na policzku przyjaciółki. Ale słowa ją zawiodły.

— Bez ciebie nie byłoby nas tutaj, Harp! — przekrzyczał hałas Aldo, przechodząc po swój uścisk.

— Więc mamy nadzieję, że zgodzisz się być naszą druhną — powiedziała Gloria, składając ręce. Planowała ślub. Niech dobry Bóg ma ją w swojej opiece. Potrzebowała swojej najlepszej przyjaciółki u boku.

— Mówisz poważnie? — krzyknęła Harper. — Och, kochani! Będę zaszczycona!

Gloria znów ją przytuliła.

— Możemy się dotknąć?

— Proszę! Sophie zniknęła. Nie mogę uwierzyć, że ją to omija. — Gloria i Aldo wymienili psotne spojrzenia.

Ktoś przysunął trzecie krzesło i wszyscy skupili się wokół malutkiego stolika. Emocje związane z chwilą, z tym, co miało zaraz się wydarzyć, sprawiły, że Gloria dostała gęsiej skórki.

Harper przysunęła się do niej.

— To naprawdę niesamowite pożegnanie — szepnęła ze smutnym uśmiechem.

Gloria zagryzła wargi i się uśmiechnęła. Bała się, że zaraz wykrzyknie: „Tylko zaczekaj!”.

Aldo poczęstował się nachosami.

— Za bardzo się stresowałem, żeby zjeść kolację — wyznał.

Harper się roześmiała.

— Byliście świetni.

— Zaczekaj, aż zobaczysz następny numer. — Gloria mrugnęła do niej.

Nie musiała długo czekać. Już wchodzili na scenę.

Garrisonowie. I Joni.

Sophie stała na środku z Claire i Joni po bokach. Charlie, James, wujek Stu i Ty stanęli za nimi. Wszyscy mieli na sobie brzydkie świąteczne swetry z napisem „Gwiazdka u Garrisonów”.

Bar wypełnił ostry rytm rodem z lat siedemdziesiątych. *We Are Family* Sister Sledge. Kobiety przybliżyły się razem do mikrofonu.

Wskazały na Harper i śpiewały do niej o rodzinie. Gloria znów poczuła gęsią skórkę na rękach. Obie z Harper założą rodziny w Benevolence. Będą wychowywać razem dzieci, otworzą klub książkowy, będą sprzedawać wypieki i pracować do późna. Będą wracać do domu do mężczyzn, którzy je kochają i traktują jak swoje partnerki. Ich przyszłość była tak jasna i lśniąca, że Gloria przez chwilę nic nie widziała przez łzy.

Aldo, czytając jej w myślach, sięgnął pod stołem i ścisnął jej kolano. Mrużeniem odpędziła łzy, a on wypowiedział bezgłośnie słowa, które zmieniły jej życie.

„Kocham cię”.

W odpowiedzi ścisnęła jego dłoń, uświadamiając sobie, że ma mu jeszcze tyle do powiedzenia.

Numer Garrisonów dobiegł końca i cała rodzina zeszła ze sceny, zatrzymując się przy Harper, żeby ją wyściskać i wycłować. Nagle Gloria wyczuła w powietrzu, że coś się zmieniło.

Przed mikrofonem, z rękami w kieszeniach, stał Luke.

Aldo znów ścisnął jej kolano.

Luke chrząknął, a w barze zapanowała cisza.

— Chciałbym zadedykować tę piosenkę jednej z kobiet, którą miałem szczęście pokochać w tym życiu. Nie zasługuję na ciebie, Harper, ale mam nadzieję, że nie wykorzystasz tego przeciwko mnie, bo kocham cię każdym kawałkiem siebie.

Harper pisnęła. Siedziała zszokowana z rozdziawioną buzią.

Tym razem to serce Glorii eksplodowało ze szczęścia ze względu na przyjaciółkę. Ledwie Luke zaczął śpiewać *Angel Eyes*, a Gloria od razu zauważyła, że Harper już mu wybaczyła. Harper płakała. Gloria płakała. Nawet oczy Aldo dziwnie błyszczały.

Salę wypełniała taka miłość, że Gloria uznała, że chyba tego nie wytrzyma. Kiedy Luke wciągnął Harper na scenę, kiedy pocałował ją tak, jakby to był pierwszy i ostatni raz, Gloria pociągnęła Aldo do góry.

Przecisnęli się oboje przez tłum, ściskając podane dłonie, przyjmując uściski i gratulacje. Kiedy w końcu udało im się dotrzeć do drzwi, Gloria otworzyła je i odetchnęła spokojnym wieczornym powietrzem.

Nadchodzący święta i całe miasto było udekorowane. Nawet z dachu ganku w Remo zwisały światełka w kształcie sopli. Wieczne powietrze było mroźne, zimne i pełne obietnic.

— Wszystko w porządku? — zapytał Aldo, gdy pociągnęła go na koniec parkingu. Znalazła miejsce na zwirowanej nawierzchni, gdzie prawie straciła życie, zanim znów je odzyskała, a potem odwróciła się do niego i odetchnęła.

— Bardziej niż w porządku — powiedziała, widząc, jak niepokój znika z jego przystojnej twarzy. — Wszystko jest idealne.

— Zamarzniesz tu na śmierć, Glo — powiedział Aldo, rozmasowując jej ramiona.

— Nic z tego, co mam dziś w sobie, nie jest w stanie zamarznąć — powiedziała. — Przykleiłeś sztuczne wąsy, wyszedłeś na scenę w batikowej koszulce, żeby pomóc przyjacielowi. Nie obchodziło cię, czy będziesz wyglądać głupio, czy ktoś będzie się z ciebie naśmiewać. Zrobiłeś to, bo kochasz swojego przyjaciela i chcesz, żeby był szczęśliwy.

— No i te wąsy. Przemawiają do mnie.

— Uwielbiam twoje wielkie serce, Aldo.

Jego dłonie spowolniły na jej skórze. Jego spojrzenie spoważniało. Ale Gloria wiedziała, że on rozumie, że ona musi powiedzieć pewne rzeczy.

— Kochasz całym sercem, Aldo. I to daje ci siłę. Dzięki twojej miłości ja staję się silniejsza i odważniejsza, niż sądziłam, że to możliwe.

Spojrzała na żwir pod ich stopami. Na miejsce, gdzie wszystko się zaczęło... i skończyło.

NARESZCIE MOJA

— Tutaj wszystko się zaczęło. Dokładnie w tym miejscu omal nie straciłam życia. A teraz stoję tu z tobą i wszystko dopiero się zaczyna. Widzę nas za wiele lat. Widzę dzieci i futbol, i niedzielne śniadania, i tego cholernego kota. Widzę odwiedziny kolegów i rejsy po Morzu Śródziemnym. Zmarszczki, wizyty lekarskie i konta z emeryturą. Spokojne noce, podczas których czuję tylko twoją skórę na mojej. Widzę życie z tobą, Aldo. Nie tylko dobre kawałki.

Wyciągnął rękę i objął dłońmi jej twarz.

— Przez resztę życia będę cię kochał, ufał ci i wspierał cię — obiecał. — A to tutaj to dopiero początek.

Pocałowała go. Delikatnie, słodko, z całą nadzieją i radością, które chciały zerwać się z uwięzi w jej duszy.

Aldo tulił ją tak, jakby była czymś najcenniejszym, silnym i całkowicie idealnym. Pocałował ją tak, jakby nigdy nie miał jej dosyć. I razem kochali śmiej się, niż ból, z większą zawziętością niż historia i promienniejsz niż wszystkie świąteczne światełka razem wzięte.

DODATKOWY EPILOG

Osiem lat później

Aldo wjechał na jedno z miejsc dla gości na parkingu przed szkołą podstawową i wyłączył silnik. Bezpośrednie wezwanie od dyrektora szkoły jego dziecka nie do końca odpowiadało planom, jakie miał na przerwę obiadową.

Prawdę mówiąc, razem z żoną mieli plany zupełnie niezwiązane z dziećmi. W każdą środę oboje blokowali sobie dziewięćdziesięciminutową przerwę na lunch, a potem wspaniale wykorzystywali te dziewięćdziesiąt minut nago.

Niestety pilne wezwania od dyrektora miały pierwszeństwo.

Wysunął się zza kierownicy i poprawił nogawkę spodni nad butem. Spojrzał w dół i zatrzymał się na chwilę. Gdzieś pomiędzy kroczeniem kościelną nawą u boku Glorii Parker, adoptowaniem najstarszego dziecka i przyglądaniem się, jak żona rodzi to młodsze, zapomniał, że jest kaleką. Etykieta zwyczajnie się odkleiła, odfrunęła i życie było zupełnie normalne. Piękne, cudownie normalne.

Dopóki dyrektor siedmioletniej córki nie zaczął domagać się wizyty w środku dnia. Niepokój rodzicielski i wyrzuty sumienia splotły się razem w jego brzuchu. Pomoże Lucii to naprawić, cokolwiek to było. Miał tylko nadzieję, że to nie była jego wina.

Aldo dochodził właśnie do drzwi, gdy usłyszał swoje imię. Zauważył ją, ciemne włosy chwyające jesienny wiatr, usta zaciśnięte w macierzyńskim niepokojem. Jak zawsze była piękna. Nigdy się do tego nie przyzwyczyał. Uczucie zakradało się do niego i waliło go jak obuchem za każdym razem, gdy podnosił wzrok i widział wchodzącą do pokoju Glorię Parker-Morette. Była jego, a on był jej. To było równie proste i równie piękne.

— Cześć — powiedziała i przysunęła się, żeby pocałować go w kącik ust. — Powiedzieli ci, o co chodzi?

Aldo wsunął kosmyk włosów za jej ucho, laskocząc diamentowy kolczyk, który podarował jej wiele lat temu.

NARESZCIE MOJA

— Nie. Wydaje mi się, że to element obowiązkowej tortury rodziców. Chcą, żebyśmy zakładali najgorsze, podczas gdy tak naprawdę Lucia wygrała nagrodę w konkursie geograficznym czy coś takiego.

— Lucia nie umiałyby znaleźć drogi do domu z podjazdu — zakpiła Gloria. Ich siedmiolatka była inteligentna, wygadana i wysportowana. Ale jej orientacja w terenie — czy raczej jej brak — była w rodzinie stałym tematem do żartów.

— Znalazłaby, gdybyśmy kupili jej nowego iPhone'a, takiego jak rodzice Tiffany Hernandez kupili córce — zażartował Aldo.

Gloria przewróciła oczami i wsunęła mu rękę pod łokieć.

— Mimo upływu tylu lat w dalszym ciągu czuję się kiepsko przygotowana do roli rodzica. A rodzice Tiffany z ich podejściem „proszę, masz tu wszystko, czego dusza zapagnie” nie ułatwiają zadania.

— Kiedyś nam podziękują — stwierdził Aldo optymistycznie. Lucii i Avery niczego nie brakowało. Oboje z Gloria o to dbali.

Żona uśmiechnęła się do niego szeroko.

— Jesteś wspaniałym tatą.

— Wiem — przyznał lekko. — A ty jesteś naprawdę świetną mamą.

Była fantastyczną matką. Niesamowitą żoną. I jeszcze lepszą kobietą. Nigdy nie zatraciła się w żadnej z tych ról. Ani wtedy, gdy Della i Fred przeszli na emeryturę i sprzedali jej swoją kwaciarnię. Ani wtedy, gdy pokochała posiadanie nieruchomości na wynajem i z dumą dała dom siedmiu rodzinom, które bardzo potrzebowały życiowej szansy. Ani wtedy, kiedy została żoną i matką.

— Czy mówimy sobie to tylko po to, żeby aż tak nie zabolęło, gdy dyrektor zarzuci nam nadmierną kontrolę lub zaniedbanie? — zastanawiała się Gloria.

— Glo, nie ma się czym przejmować. Nie damy sobie w kaszę dmuchać podczas tego tajemniczego spotkania, a potem czeka nas szybki numerek w samochodzie.

Zastanawiała się przez chwilę.

— Ale nie na terenie szkoły.

— Oczywiście, że nie — prychnął Aldo. — Jesteśmy rodzicami, a nie nabuszowanymi hormonami nastolatkami.

Razem, jak jedna drużyna, poszli korytarzem w kierunku szkolnego sekretariatu.

— Lucia wdała się w bójkę na placu zabaw — oznajmił dyrektor Tucker. W jego głosie brak było surowości, którą posiadali wszyscy dyrektorzy za czasów szkolnych Aldo. A w swoich okularach w drucianej oprawie i z rudawymi włosami zaczesanymi na jedną stronę przypominał bardziej ulubionego kuzyna niż zwolennika surowej dyscypliny.

— W bójkę? — powtórzyła Gloria. — Fizyczną bójkę?

— On zaczął, mamó — wtrąciła się Lucia. Jej chude ręce były skrzyżowane buntowniczo na klatce piersiowej. Na twarzy miała błoto, a na kolanach dzinsów plamy z trawy. Jeden z warkoczyków się rozplótł. Aldo nie był pewny, czy wszystkie te ślady były wynikiem bójki, czy po prostu życia. Jego córka żyła intensywnie.

W wieku pięciu lat Lucia oznajmiła, że chce grać w futbol jak tatuś. Dwa lata później Aldo został trenerem drużyny mikrusów, a jego córka miała najlepszy wykop w lidze.

Lucia pochodziła z Wietnamu i została adoptowana, ale nikt nie miał najmniejszych wątpliwości, że była w stu procentach Morettą. Miała dumny krok Aldo i dryg Glorii do odczytywania innych ludzi... a potem wykorzystywania tego do własnych celów. Będą mieli poważne kłopoty, gdy będzie nastolatką. Nie mógł się już doczekać.

— Nie interesuje mnie, kto zaczął, Lucio — powiedziała Gloria wyświechtany tekst wszystkich matek. — Bicie nigdy nie jest rozwiązaniem. — Załago-dziła naganę, gładząc długi ciemny kucyk Lucii.

Stąpali po grząskim gruncie. Przemoc pozostawiła w Glorii tak silny ślad, że bała się, iż jej córki będą się musiały mierzyć z tymi samymi zagrożeniami. Czasem przez te obawy oboje nie sypiali w nocy.

Dyrektor Tucker podsunął okulary na nosie.

— Próbuje tylko się dowiedzieć, co się stało. Wcale nie szukamy winnych.

— Z kim się biłaś, Lu? — zapytał Aldo.

— Z Tobym Pottsem.

Cholera. Dzieciak był w drużynie futbolowej. Sprawiał kłopoty zarówno na boisku, jak i poza nim. Większy od reszty dzieciaków, miał gdzieś autorytety, chyba że chodziło o jego zręczliwego ojca, który rzadko pojawiał się na meczach — a kiedy już przychodził, wyrażał wrzaskiem swoje rozczarowanie z linii bocznej.

— Dlaczego biłaś się z Tobym? — zapytała Gloria.

Aldo słyszał napięcie w głosie żony.

— Powiedział mojej koleżance Janice, że ma zostać jego dziewczyną. Ona powiedziała, że nie, ale on powiedział, że musi. Powiedziałam mu, że chłopcy nie mogą zmuszać dziewczyn do bycia ich dziewczynami, jeśli tego nie chcą, i żeby nie brał tego do siebie. A on kazał mi się wtedy zamknąć. — Lucia umilkła, żeby nabrać powietrza. — No to ja mu powiedziałam, że to *on* ma się zamknąć. Wiem, że to wbrew zasadom. Ale panie Tucker, Toby był strasznie *denerwujący*. — Lucia przewróciła z dramatyzmem oczami, a Aldo musiał kaszlnąć, żeby zamaskować śmiech.

Gloria nadepnęła mu na stopę, ale w jej oczach też widział rozbawienie. Musieli unikać swojego wzroku, żeby zachować stosowny poziom rodzicielskiej dezaprobaty. Na tym etapie byli już zawodowcami, jeśli chodzi o umiejętność nieśmiania się z zabawnych rzeczy.

— W każdym razie kilka razy mówiliśmy „zamknij się”, a potem on chciał złapać Janice za rękę. Na co ja stwierdziłam: „Nie!” — Lucia zademonstrowała płynny ruch karate w powietrzu. — I odtrąciłam jego rękę.

Aldo odnotował w pamięci, żeby powtórzyć z Lucią prawidłową technikę zadawania ciosów.

— Mama i tata mówią, że ludzie nie powinni wyrządzać sobie krzywdy, chyba że jest to absolutnie konieczne i muszą kogoś bronić — pouczyła Lucia pana Tuckera. Aldo westchnął z ulgą. — Janice się bała, a Toby był wredny. Nie wolno mu kazać jej być jego dziewczyną. Prawda, mamo?

Lucia podniosła pytający wzrok na matkę.

— Masz rację — powiedziała Gloria. Oparła się obiema dłońmi o krzesło Lucii i rzuciła dyrektorowi wyzywające spojrzenie, czekając, aż spróbuje się z tym nie zgodzić. — To zdecydowanie nie jest w porządku.

— Całkowicie się zgadzam — powiedział pan Tucker, zaplatając palce na biurku. — Ale pani McKnight powiedziała, że, yhm... „siedziałaś na nim i wciśkałaś mu do buzi ziemię”.

Aldo zakrztusił się, a Gloria szturchnęła go łokciem w bok. Rodzicielstwo polegało na balansowaniu pomiędzy uczeniem swoich dzieci właściwego postępowania a pozwalaniem im raz na jakiś czas uniknąć konsekwencji swojego zachowania. Aldo skłaniał się poważnie do tego, żeby Lucia uniknęła konsekwencji za zmuszanie Toby’ego Potts’a do jedzenia ziemi.

Lucia spuściła wzrok na kolana.

— Być może trochę mnie poniosło. On mnie pierwszy popchnął. Powiedział, że jestem głupią dziewczyną. A potem złapał mnie tutaj, bardzo mocno — powiedziała, podnosząc drobne ramię, gdzie zaczął już formować się siniak.

Aldo wiedział, co to wściekłość. Pojawiała się szybko i gwałtownie. Ktoś osmielił się dotknąć jego córeczkę, próbował wyrzucić jej fizyczną krzywdę. Chłopak będzie robił okrążenia wokół boiska przez resztę sezonu futbolowego, aż padnie trupem. Aldo zamierzał też porozmawiać z jego ojcem. Bardzo jasno mu wszystko wyłuszczyć. Porozmawia znów z Lucią, odświeży kurs samoobrony. Avery też już była na to wystarczająco duża. Cztery lata to odpowiedni wiek, prawda?

Gloria złapała go za rękę i wbiła paznokcie w jego skórę, aż znów zaczął oddychać. Dobrze go znała. A jeśli wrzucenie siedmiolatka do kubła na śmieci po szkole było dobrym wyjściem, to zamierzała przytrzymać pokrywę.

— Co zrobiłaś, kiedy cię złapał, skarbie? — zapytała Gloria, uważając, żeby zachować neutralny ton głosu. Ale Aldo widział niepokój w jej oczach.

— Popchnęłam go, a on upadł na tyłek i ja na niego skoczyłam. Powiedziałam mu, że nie wolno mu krzywdzić innych tylko dlatego, że czuje się urażony. Tak jak mówiłaś, mamó.

— Nie mówiłam, żebyś przy tym wciskała komuś do buzi ziemię — przypomniała jej Gloria, zerkając z miną winowajcy na pana Tuckera.

— Tę część zaimprovizowałam — oznajmiła z dumą Lucia. — Mam pytanie. Będę miała kłopoty? Ja tylko stanęłam w obronie koleżanki. A Toby był wredny. Naprawdę wredny. I tak właściwie dlaczego jego tu nie ma? Dlaczego jestem sama? Czy to dlatego, że jestem dziewczyną? Czy będę miała większe kłopoty dlatego, że powinnam być miła i słodka jak miód, a zmusiłam kogoś do jedzenia ziemi?

Gloria rozdziawiła usta, po czym zamknęła je z trzaskiem. Aldo ścisnął ją za ramię, gdy oboje pławili się w niepohamowanej dumie z córki, początkującej feministki.

— Nie sądzę, żebyś miała kłopoty — zawyrokował pan Tucker. — Ale chciałbym przez chwilę porozmawiać z twoimi rodzicami, Lucio. Czy możesz poczekać na nas przed gabinetem?

— Dobrze. — Wstała z ociąganiem i spojrzała na trójkę dorosłych. — Nie zrobiłam nic złego. — I z tymi słowami podeszła do drzwi. Aldo zatrzymał ją, kładąc jej rękę na ramieniu. Pękał z dumy. I owszem, być może będą musieli

doprecyzować niektóre mniej zrozumiałe obszary samoobrony i zasady związane z wciskaniem błota w twarz, ale Lucia poradzi sobie w życiu.

Uniósł pięść. Spojrzała na niego, a potem na jego pięść i dopiero potem się z nim stuknęła. Skinęła głową ruchem godnym pewnego siebie rozgrywanego NFL i wyszła dumnym krokiem z gabinetu.

— Proszę usiąść — powiedział pan Tucker, wskazując na krzesła przed swoim biurkiem. Z rezerwą, gotowi rzucić się do obrony córki, zajęli miejsca. Dyrektor ściągnął okulary i wyciągnął z szuflady biurka szmatkę do czyszczenia szkła. — Będę z państwem szczerzy. Nie pierwszy raz Toby wdał się w sprzeczkę z użyciem siły. Mamy powody sądzić, że w jego domu są pewne problemy, dlatego próbuję nie reagować w typowy dyscyplinujący sposób.

— Więc dzieciak może po prostu chodzić po szkole i bić kolegów? — chciał wiedzieć Aldo.

Pan Tucker założył z powrotem okulary i uśmiechnął się łagodnie.

— W żadnym wypadku. Nasza szkoła uczestniczy w pilotażowym programie terapeutycznym, który zapewnia uczniom — i ich rodzinom — dostęp do profesjonalnych terapeutów. Będziemy starali się zachęcić rodzinę Toby'ego do udziału w nim. Toby będzie odbywał swoje sesje w szkole i jeśli będzie w nich aktywnie uczestniczył, nie zostanie ukarany za ten incydent. Jeśli uda nam się wykorzystać to wydarzenie jako naukę, mamy szansę nakierować uczniów jego pokroju na zupełnie nową ścieżkę.

Aldo zastanawiał się nad tym przez chwilę.

— Uważa się, że dzieciom pokroju Toby'ego grozi ryzyko powtarzania wzorów wyniesionych z domu — powiedział zagadkowo pan Tucker. — Podchodzimy do takich sytuacji bardzo poważnie. Te dzieci są jeszcze małe i wciąż mogą zmienić swoje wzorce. Ale musimy im w tym jak najlepiej pomóc.

— Co możemy zrobić? — zapytała Gloria. Jego wielkoduszna, poświęcona służbie publicznej żona nieustannie wrabiała go w wolontariaty i akcje charytatywne. Była to jedna z rzeczy, które najbardziej w niej kochał.

— Tak sobie myślałem, że skoro pani mąż jest trenerem Toby'ego, to może towarzystwo zdrowego męskiego wzoru do naśladowania — naszego miejscowego bohatera, by tak rzec — jakoś pomoże. To naprawdę kluczowy okres w rozwoju dzieci. Dzieci konfrontują we własnym środowisku to, co wyniosły z domu. Jeśli chłopiec nauczy się teraz, że siłą może dostać to, co chce, to w późniejszym okresie życia dużo trudniej będzie mu zmienić ten wzorzec.

Podobnie jeśli dziecko nauczy się, że stawanie we własnej obronie źle się dla niego kończy.

Aldo poczuł, że Gloria zdrząła obok niego.

— Wychowaliście państwo bystrą, inteligentną, silną dziewczynkę, która jest całkowicie nieustraszona. Żałuję, że nie mam szkoły pełnej takich Lucii.

— Niech pan nie żałuje — powiedzieli jednocześnie Aldo i Gloria. Wszyscy się roześmieli i napięcie przysło.

— Chyba chcę przez to powiedzieć, że żyjemy w społeczności i wspólnymi siłami możemy sprawić, żeby te dzieci czekała jaśniejsza, zdrowsza przyszłość.

— Czy ja właśnie zgodziłem się być mentorem dzieciaka, który pobił naszą córkę? — zapytał z niedowierzaniem Aldo, gdy wyszli na słońce.

— Witaj w moim świecie — powiedziała kpiąco Gloria. — Co powie wujek Luke, gdy poinformujesz go, że też go w to wmieszałeś?

— Już to obmyśliłem. Poproszę Harper, żeby mu to przekazała.

— Sprytnie. Domyślam się, że jutro podczas kolacji obie babcie uczczą ciastem i lakierem do paznokci fakt, że Lucia nawpychała chłopakowi ziemi do gardła.

— O czym myślisz, Glo? — zapytał, czytając ją jak ukochaną książkę. Odwrócił ją do siebie i położył dłonie na jej szczupłych ramionach.

— Że nasza córka jest dużo silniejsza niż ja byłam w jej wieku. I że jestem z tego powodu niesamowicie szczęśliwa, dumna i smutna. Że Glenn nie miał wzoru w postaci Aldo Moretty. Że nasza piękna, słodka, mądra dziewczynka widzi to już w wieku siedmiu lat. *Siedmiu*, Aldo. Myślałam, że będziemy mieli więcej czasu.

Przyciągnął ją do swojej piersi i zamknął ją w swoich objęciach.

Blizny wciąż tam były pod powierzchnią szczęścia, zapracowania. To dzięki bliznom oboje kochali tak głęboko.

— Wychowałeś dziewczynkę, która postawiła się oprawcy, a potem grupie dorosłych, którzy mogli chcieć pociągnąć ją za to do odpowiedzialności. Ty to zrobiłaś, Glorio Parker-Moretta. Ona bierze przykład ze swojej pięknej wymiatającej matki.

Gloria zamrugła, żeby odpędzić łzy i spojrzała na niego.

NARESZCIE MOJA

- Po prostu chciałabym, żeby nasze dziewczynki żyły w innym świecie. Pogładził ją po gładkim policzku.
- Zmieniamy go za pomocą kolejnych dzieci.
- Wypuściła w jednym długim wydechu całe napięcie, niepokój i strach.
- Tak bardzo cię kocham, Aldo. Dziękuję, że jesteś w tym moim partnerem.
- Dziękuję, że mnie wybrałaś.
- Dziękuję, że jesteś znakomitym ojcem i fantastycznym mężem, Miejsowy Bohaterze.
- Mamy wspaniałe życie, Glo.
- Tak, mamy. — Spojrzała na dół między nimi. — Jak myślisz, jak szybko jesteś w stanie wyskoczyć z tych spodni?

Okazało się, że był w stanie wyskoczyć ze spodni dosyć szybko. Zaparkowali przy linii drzew na samym końcu parkingu nad jeziorem. A kiedy podciągnął spódnicę ładnej niebieskiej sukienki Glorii, kiedy przytrzymał żonę tuż nad czubkiem swojego wygłodniałego członka, poznał, co to miłość tak silna, że otwierała serce.

Ona była jego. A on był jej.

Gloria przyłgnęła do niego wargami i opuściła się na niego. Ich ciała rozpoznały znajome napieranie pożądania zrodzonego z miłości.

To było wspaniałe życie. Życie rozjaśniane kolorem i śmiechem ich córek. Osłaniane ciągłą obecnością przyjaciół, rodziny i społeczności. I wypełnione miłością tak głęboką i niewzruszoną, że stare rany zasklepiały się, a nowa pewność siebie pchała ich naprzód w piękną przyszłość.

Od autorki

Drogie Czytelniczki,

naprawdę nie wiem, co teraz powiedzieć za wyjątkiem podziękowań za przeczytanie książki *Nareszcie moja*. Bardzo długo pracowałam nad tą książką i mam nadzieję, że warto było na nią czekać. Jak dotąd Aldo jest moim ulubionym książkowym bohaterem romantycznym, a nakreślenie charakteru Glorii było jednym z najtrudniejszych i najbardziej satysfakcjonujących zadań w mojej karierze.

Było dla mnie bardzo ważne, by móc opowiedzieć historię Glorii. Wiele z was ma własne historie. I bez względu na to, czy się nimi z kimś dzielicie, czy nie, mam nadzieję, że wiecie, że nie jesteście same. Gloria nie była. Ja nie byłam. Wy nie jesteście. I naprawdę mam szczerą nadzieję, że to czujecie.

Uff, no dobrze! Porozmawiajmy o tym, co to była za przygoda znaleźć się znów w Benevolence i odwiedzić Luke'a i Harper! *Dziewczyna na niby* miała być w zamyśle niezależną powieścią. Ale dostawałam od was ciągle maile. I esemesy. I komentarze pod postami. Przez *trzy lata*. Dużo czasu mi zajęło, zanim poczułam się gotowa — a początkowo opowieść o Glorii i Aldo miała być nowelą. HA! 108 000 słów później dziękuję za zmuszenie mnie do napisania tej powieści.

Jeśli pokochałyście Glorię i Aldo (i oczywiście panią Morettę), może zechcecie przekazać swoje zawstydzające zachwyty i powiedzieć o niej kilkuset swoim najbliższym przyjaciółkom, które lubią czytać współczesne romanse i jeść taco.

Macie ochotę pozostać w kontakcie i zostać moimi książkowymi kumpelami? Śledźcie mnie na Facebooku i dołączcie do mojej grupy czytelniczej: Lucy Score's Binge Readers Anonymous. Jestem też na Instagramie. A jeśli chciałbyście zaklepać sobie książkę jeszcze przed jej wydaniem i uzyskać dostęp do fantastycznych bonusów, to zapiszcie się na mój newsletter! Olśnię was swoją błyskotliwością i żartami o puszczeniu bąków. *#pełnaklasa*.

Xoxo,

Lucy

O autorce

Lucy Score jest bestsellerową autorką „Wall Street Journal” i Amazona. Dorastała w rodzinie literatów, którzy z uporem twierdzili, że stół jadalniany służy do czytania. Ukończyła studia na wydziale dziennikarstwa. Jest pełnoetatową pisarką. Pracuje z domu w Pensylwanii, który dzieli razem z panem Lucy i ich wstrętnym kotem, Cleo. Kiedy nie poświęca akurat czasu na powoływanie do życia uwodzicielskich bohaterów i przebojowych bohaterek, można ją znaleźć na kanapie, w kuchni albo na siłowni. Marzy o tym, by któregoś dnia móc pisać z żaglówki, mieszkania z widokiem na ocean albo tropikalnej wyspy z dobrym wi-fi.

Zapisz się, by otrzymywać newsletter i pozostać na bieżąco z najnowszymi wiadomościami na temat powieści Lucy.

Śledź ją na:

Stronie internetowej: www.lucyscore.com

Facebooku: [lucyscorewrites](https://www.facebook.com/lucyscorewrites)

Instagramie: [scorelucy](https://www.instagram.com/scorelucy)

Twitterze: [@LucyScore1](https://twitter.com/LucyScore1)

Blogu: lucyscore.com/blog

Grupie czytelniczej: Lucy Score’s Binge Readers Anonymous

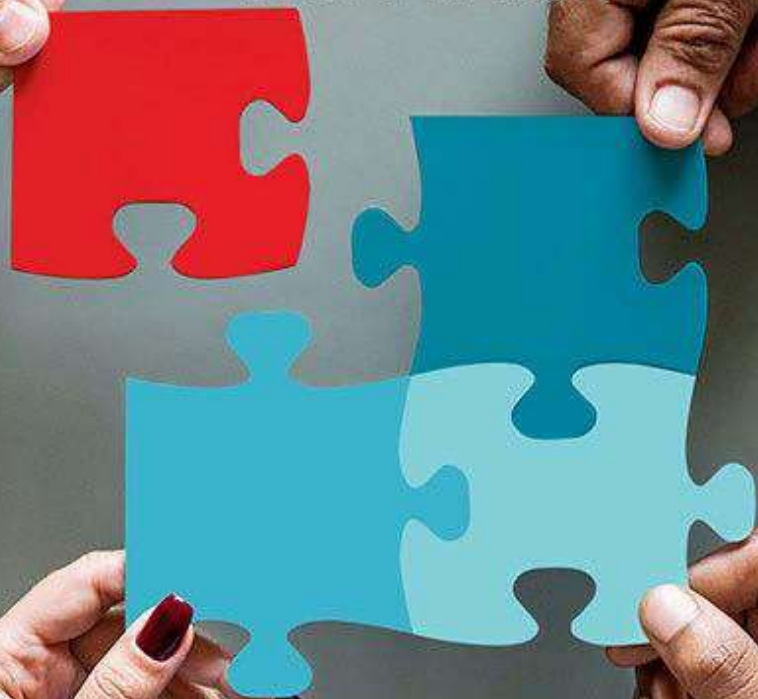
Podziękowania

Trzeba cholernej armii, żeby utrzymać mnie przy jakimś zadaniu i zamienić pustą stronę w książkę przekazywaną w wasze ręce. Dziękuję z głębi mojego zimnego, martwego serca:

- Moim czytelniczkom, które błagały, prosiły i groziły mi przez trzy lata, zanim w końcu napisałam tę powieść. Możecie już przestać.
- Andrei za to, że była odważna, piękna, bezkompromisowa i prawdziwa, gdy dzieliła się ze mną swoją historią i gdy pilnowała, żeby Gloria mogła zabłysnąć.
- Kari March z Kari March Designs za rewelacyjną okładkę.
- Joyce i Tammy za to, że są najlepszymi adminkami na całym świecie.
- Producentowi puszystych koców. Dzięki wam czuję się kochana, bo mój kot chce przy mnie siadać tylko wtedy, gdy jestem nakryta puszystym kocem.
- Dawn, Amandzie i Jessice za to, że odnalazły wszystkie złe postawione przecinki i że zwracały moją uwagę na takie kwestie jak: „Czy ona jest na plecach czy na kolanach?”.
- Panu Lucy za to, że nakłaniał mnie do pracy, karmił tacos i podawał martini. Oraz za to, że wykonuje całą pracę, której ja nie chcę robić. Dobry z ciebie człowiek.
- Pierwszym recenzentkom, które odważnie wkroczyły w tę opowieść, jeszcze zanim została doprowadzona do ładu i upiększona.
- Carlinie za zasugerowanie, abym napisała tę konkretną historię.
- Grupie autorek, bez której/których (cholera, już zapłaciłam redaktorowi) moje życie byłoby puste i smutne, a ja duuużo mniej zdekoncentrowana.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion